UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI

STUDIA ZACHODNIE

12

Zielona Góra 2012

STUDIA ZACHODNIE

18

RADA PROGRAMOWA

Christoph Augustynowicz (Wiedeń), Dariusz Dolański (Zielona Góra),
Jörg Jansen (Berlin), Joachim Kuropka (Vechta), Czesław Osękowski (Zielona Góra),
Andrzej Sakson (Poznań), Wojciech Strzyżewski (Zielona Góra),
Hieronim Szczegóła (Zielona Góra), Edward Włodarczyk (Szczecin),
Kazimierz Wóycicki (Warszawa)

KOMITET REDAKCYJNY

Robert Skobelski (*redaktor naczelny*)
Radosław Domke (*sekretarz*)

RECENZENCI

Zbigniew Bujkiewicz (Zielona Góra)
Dariusz Dąbrowski (Bydgoszcz)
Tadeusz Dzwonkowski (Zielona Góra)
Janusz Faryś (Szczecin)
Radosław Gaziński (Szczecin)
Stanisław Jankowiak (Poznań)
Wanda Jarząbek (Warszawa)
Dariusz Karczewski (Bydgoszcz)
Janusz Karwat (Poznań)
Robert Klementowski (Wrocław)
Daniel Koteluk (Zielona Góra)
Teresa Kulak (Wrocław)
Robert Łoś (Łódź)
Przemysław Matusik (Poznań)
Jan Musekamp (Frankfurt nad Odrą)
Joanna Nowosielska-Sobel (Wrocław)
Czesław Osękowski (Zielona Góra)
Anna Pobóg-Lenartowicz (Opole)
Dariusz Rymar (Gorzów Wlkp.)
Grzegorz Strauchold (Wrocław)
Wojciech Strzyżewski (Zielona Góra)
Włodzimierz Suleja (Wrocław)
Adam Szweda (Toruń)
Małgorzata Świder (Opole)
Andrzej Wałkówski (Uniwersytet Łódzki)
Gabriela Wąs (Wrocław)
Filip Wolański (Wrocław)
Michał Zwierzykowski (Poznań)
Rościsław Żerelik (Wrocław)
Yaman Kouli (Chemnitze)

Pismo recenzowane.
Lista recenzentów na stronie internetowej
www.ih.uz.zgora.pl/badania-naukowe/studia-zachodnie

Na stronie internetowej rocznika znajdują się zasady recenzowania i przyjmowania
do druku oraz instrukcja wydawnicza dla Autorów.

ADRES REDAKCJI

Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego
65-762 Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 69
e-mail: w3studiaih@ih.uz.zgora.pl

www.ih.uz.zgora.pl/badania-naukowe/studia-zachodnie

U N I W E R S Y T E T Z I E L O N O G Ó R S K I

STUDIA ZACHODNIE

18

REDAKCJA NAUKOWA

Robert Skobelski

Zielona Góra 2016

RADA WYDAWNICZA

Andrzej Pieczyński (przewodniczący),
Katarzyna Baldy-Chudzik, Rafał Ciesielski, Van Cao Long, Roman Gielerak, Bohdan Halczak,
Małgorzata Konopnicka, Krzysztof Kula, Marian Nowak, Janina Stankiewicz, Anna Walicka, Zdzisław Wołk,
Agnieszka Ziółkowska, Franciszek Runiec (sekretarz)

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI

REDAKCJA
Dorota Poślednia

KOREKTA
Ewa Popiłka

REDAKCJA TECHNICZNA
Jolanta Karska

Wersja drukowana czasopisma ma charakter pierwotny.
Na jej podstawie powstaje wersja cyfrowa w ZBC

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2016

ISBN 978-83-7842-278-5
ISSN 1428-0663

OFICYNA WYDAWNICZA UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO
65-246 Zielona Góra, ul. Podgórna 50, tel./faks (68) 328 78 64
www.ow.uz.zgora.pl, e-mail: sekretariat@ow.uz.zgora.pl

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA

Paweł Karp, *Sojusznicy króla czy wielkiego mistrza? Książęta śląscy w obliczu wojny Polski z zakonem krzyżackim w 1433 roku* 9
Marcin Maciejewski, *Tytulatura rodu von Promnitz z linii żarskiej w XVI-XVIII wieku w świetle rękopisów i starodruków* 27
Jarosław Kuczer, *Arystokracja jako „stan" legitymizujący absolutystyczny ustrój administracji Śląska w okresie po wojnie trzydziestoletniej (1648-1740)* 43
Jolanta Skierska, *Źródła i rodzaje zagrożeń bezpieczeństwa w społeczeństwach miejskich okresu wczesnonowożytnego (XVI-XVIII wiek) na przykładzie Zielonej Góry* 57
Krzysztof Benyskiewicz, *Przeobrażenia demograficzne w parafii Nowe Kramsko w latach 1707-1806 w świetle* Ksiąg ochrzczonych i zmarłych 71
Piotr Partyka, *Produkcja włókiennicza we wschodniej części Dolnych Łużyc w okresie industrialnym. Zagadnienia społeczno-gospodarcze* 93
Olgierd Kiec, *Z dziejów ewangelickiej parafii w Rostarzewie w XIX i XX wieku* 127
Leszek C. Belzyt, Drang nach Westen. *Rozwój przemysłowy Dolnych Łużyc a napływ ludności polskiej na przełomie XIX i XX wieku* 149
Grzegorz Baziur, *Między niemieckim Arnswalde a polskim Choszcznem: Armia Czerwona w Choszcznie i powiecie choszczeńskim* 157
Daniel Koteluk, *„Fabryki zboża, mięsa i mleka". Państwowe Gospodarstwa Rolne w województwie zielonogórskim w latach 1950-1956. Wprowadzenie do problematyki* 177
Agnieszka Marczak, *Od Konkursu Piosenkarzy Amatorów po Festiwal Piosenki Radzieckiej. Rozwój imprezy w latach 1962-1965* 213
Dorota Gorzków, *Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Rozrywka dla mas czy narzędzie komunistycznej propagandy?* 225
Jacek Kotuła, *Otwarta i zamknięta opieka zdrowotna w Zielonej Górze w latach 1945-1989* 237
Wanda Jarząbek, *Sprawa podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w polityce państwa polskiego w latach 1945-1990* 271
Czesław Osękowski, *Demograficzne i migracyjne uwarunkowania rozwoju oświaty w Zielonej Górze po połączeniu miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra* 291
Michał Trojanowski, *Początkowy okres formowania i służby 2 Oddziału Ochrony Pogranicza na zachodniej granicy Polski w latach 1945-1946* 307

MISCELLANEA

Mateusz Pielka, *Antysemityzm w województwie pomorskim w latach 1920-1939 na przykładzie powiatu toruńskiego i okolic* 323
Paweł Wawryszuk, *Problematyka zachodnioniemiecka i jej wpływ na stosunki polsko-jugosłowiańskie (1956-1970). Wybrane aspekty* 351
Sergiusz Łukasiewicz, *Działalność komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi w województwie wileńskim w latach 1930-1935* 367

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Joanna Karczewska, *Nieznany XVII-wieczny dokument do dziejów babimojskich kościołów* 385
Marcin Maciejewski, *Spis lenników majątku ziemskiego Brody (Herrschaft Pförthen) z 10 sierpnia 1688 roku* 391

ARTYKUŁY RECEZNYJNE, RECENZJE I OMÓWIENIA

Wolfrad Freiherr von Rechenberg, *Die Familie von Rechenberg. Von uhrem Unsprung bis zur Gegenreformation. Neuere Beiträge zur Familiengeschichte*, Münster 2013 (**Jarosław Kuczer**) 401
Prusy w dobie kształtowania się kapitalizmu (1806-1871), pod redakcją Grzegorza Kucharczyka opracowali: Grzegorz Kucharczyk, Dariusz Łukasiewicz, Rafał Łysoń, Zygmunt Szultka, Bogdan Wachowiak, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2014, ss. 1088 (**Olgierd Kiec**) 405
Olgierd Kiec, *Historia protestantyzmu w Poznaniu od XVI do XXI wieku*, Poznań 2015 (**Tomasz Nodzyński**) 411
Obce pogranicze 1945-1946. Sytuacja w południowo-wschodniej Polsce w dokumentach czechosłowackich, red. Michal Šmigeľ, Bohdan Halczak, Roman Drozd, Warszawa 2015, ss. 222 (**Stefan Dudra**) 417

Artykuły i studia

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Paweł Karp
Uniwersytet Zielonogórski

SOJUSZNICY KRÓLA CZY WIELKIEGO MISTRZA? KSIĄŻĘTA ŚLĄSCY W OBLICZU WOJNY POLSKI Z ZAKONEM KRZYŻACKIM W 1433 ROKU

W okresie rozwoju ruchu husyckiego w Czechach, Śląsk stał się areną niezwykle dramatycznych wydarzeń, wielokrotnie pustoszony podczas wypraw zbrojnych, które, paradoksalnie, przeszły do historii pod nazwą „wspaniałych pochodów". Wprawdzie księstwa śląskie wchodziły w skład krajów Korony św. Wacława, ale oczywista wrogość, okazywana przez tamtejszych władców wobec husytów, sprawiła, że były one bezwzględnie atakowane, na równi z terytoriami innych zdeklarowanych przeciwników „czeskiej herezji". Wbrew śmiało formułowanym swego czasu tezom, w omawianym okresie z całą pewnością nie doszło do „powstania husyckiego" na Śląsku. Husytyzm nie przyniósł na te ziemie zrywu ludności „przeciw niemieckim, zniemczonym lub narodowo obojętnym klasom panującym", kolejne wyprawy oznaczały jedynie dalsze okrucieństwa i straty[1]. W tym tragicznym okresie, postawa większości książąt była nieprzejednana jedynie do chwili wkroczenia nieprzyjacielskich wojsk, a doświadczenie grozy husyckiego rajdu, z łatwością weryfikowało wcześniejsze śmiałe deklaracje o podjęciu stanowczej walki. Zmiana sytuacji na Śląsku nastąpiła w okresie, gdy do nowej wojny przygotowywały się również Polska i zakon krzyżacki.

[1] Teza, aby wydarzenia lat 1428-1433 na Śląsku określać mianem „powstania husyckiego", znalazła się przede wszystkim w pracach Ewy Maleczyńskiej, po raz pierwszy w rozprawie *Udział Śląska w zmaganiach polsko-niemieckich pierwszej połowy XV w.*, „Sobótka" 1946, R. I, s. 37 i n. (Autorka rozpoczęła od sformułowania „wielka antyniemiecka insurekcja Śląska"). Opinię o „wysokiej fali powstania ludowego" na Śląsku zawiera monografia tej autorki *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Warszawa 1959, s. 450. Propagował ją też Roman Heck w pracy *Śląsk w czasie powstania husyckiego*, [w:] *Szkice z dziejów Śląska*, red. E. Maleczyńska, t. 1, Warszawa 1955, s. 179-200, zwłaszcza s. 193 i n. Oceny tych poglądów, po przeprowadzeniu gruntownej analizy źródeł, podjął się Władysław Dziewulski, *Społeczeństwo śląskie a Husyci*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" 1960, t. V, s. 5-45. Wykazał on bezpodstawność teorii o „powstaniu husyckim". Krytyka ustaleń wymienionych autorów była tak jednoznaczna, że wywody W. Dziewulskiego opatrzone zostały komentarzem redakcji uznającym je jedynie za „głos w dyskusji, który otwiera dalsze wypowiedzi w tej sprawie". Oczywiście i nowsze prace w pełni potwierdzają te ustalenia. Przykładowo, Wojciech Iwańczak podkreślił „rozmaite błędy, wręcz nadużycia w zakresie interpretacji", które popełnili historycy skupieni wokół E. Maleczyńskiej w ośrodku wrocławskim, W. Iwańczak, *Polskie badania nad wpływami husyckimi w Polsce*, [w:] *Polskie echa husytyzmu. Materiały z konferencji naukowej Kłodzko, 27-28 września 1996*, red. S. Bylina, R. Gładkiewicz, Warszawa 1999, s. 25.

Jednak wskazywanie bezsprzecznego związku tych wydarzeń jest, moim zdaniem, nieco zbyt pochopne, co zostanie przedstawione w dalszej części.

Wyprawy wojsk husytów początkowo nie stanowiły bardzo poważnego zagrożenia dla księstw śląskich. W latach 1425-1427 odnotowano jedynie drobniejsze wypady[2]. W tym czasie rycerstwo ze Śląska uczestniczyło wprawdzie w walkach na terenie Czech, jednak późniejsze wielkie ekspedycje husyckie były nie tyle rewanżem za to zaangażowanie, co generalnym odwetem za wyprawy krzyżowe oraz sposobem na zyskanie zdobyczy i zaopatrzenia dla husyckich wojsk polnych. Pierwszy tego rodzaju atak skierowano w 1428 roku na ziemie położone na lewym brzegu Odry. Wywołał on ogromne przerażenie, a Czesi pod wodzą Prokopa Wielkiego niemal nie napotkali zorganizowanego oporu. Jedynie biskup wrocławski Konrad zamierzał stawić czoła najeźdźcom, wywiązując się z powierzonej mu w 1422 roku przez Zygmunta Luksemburskiego funkcji starosty wrocławskiego i wojskowego namiestnika Śląska w obliczu zagrożenia husyckiego[3]. 18 marca 1428 roku zgromadzone oddziały nieudolnie próbowały powstrzymać husytów pod Nysą[4]. Bardzo szybko informacje na ten temat przekazano wielkiemu mistrzowi zakonu krzyżackiego (za pośrednictwem mieszczan toruńskich, przypuszczalnie kupców)[5]. Krótko później biskup Konrad przesłał do Malborka wiadomości o stratach wyrządzonych przez husytów, ale i zapewnienie, że organizowana jest obrona. Wskazywał przy tym książąt: głogowskiego, żagańskiego, legnickich oraz swoich braci, Konrada Kąckiego oraz Konrada Białego („komen in das felt mit ganczir macht")[6]. Także pozostający w służbie Zakonu Martin

[2] W roku 1425 zniszczono klasztor w Warcie (Bardo), a mieszkańcy Radkowa na wieść o zbliżaniu się husytów sami wzniecili ogień w mieście, by nie dostało się ono w ręce najeźdźców. W następnym roku spalona została Kamienna Góra, *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, [w:] *Scriprotes rerum Silesiacarum*, Bd. VI, hrsg. von C. Grünhagen, Breslau 1871, s. 173; *Chronik des Martin von Bolkenhain*, [w:] *Scriprotes rerum Silesiacarum*, Bd. XII, hrsg. von F. Wachter, Breslau 1883, s. 3. W 1427 r. ofiarą najazdu padły Lubań i Złotoryja, *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, s. 167. Obie strony stosowały wówczas bezwzględny terror wobec ludności jako nieodzowny element swojej strategii. Można tu też wskazać, że w trakcie wypraw śląskich w latach 1421 i 1427 masowo była mordowana czeska ludność cywilna, *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, s. 167-168.

[3] Informacja ta znajduje się w liście biskupa wrocławskiego Konrada do wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego z 25 IV 1422 r.: „Ouch tuen wir euch zu wissen, das uns unsir gnediger herre der kunig das ampt der houptmanschaft obir alle fursten in der Slesie und lande bevollen hat...", *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 30, s. 20. Sam urząd starosty wrocławskiego Konrad pełnił jedynie w latach 1422-1423, E. Wółkiewicz, *Capitaneus Slesie, królewscy namiestnicy księstwa wrocławskiego i Śląska w XIV i XV wieku*, [w:] *Monarchia w średniowieczu – władza nad ludźmi, władza nad terytorium*, red. J. Pysiak, A. Pieniądz-Skrzypczak, M.R. Pauk, Warszawa-Kraków 2002, s. 174, 181, 225.

[4] C. Grünhagen, *Hussitenkämpfe der Schlesier 1420-1435*, Breslau 1872, s. 134.

[5] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 80, s. 58.

[6] *Ibidem*, nr 88, s. 63-64. Wiadomości kolportowane w kwietniu i maju podawały coraz większą liczbę miast, które padły ofiarą najazdu. Według wykazu przesłanego ze Zgorzelca na sejm Rzeszy w Norymberdze były to: Biała, Głogówek, Głubczyce, Głuchołazy, Prudnik, Osobłoga, Otmuchów, Paczków, Widnawa, Ząbkowice, Grodków, Oleśnica, Bierutów, Brzeg, Niemodlin,

Erenberg[7] doniósł, że swoje oddziały przygotowali Jan żagański, Henryk IX głogowski i Przemko opawski. Dwaj pierwsi przebywali właśnie „pomiędzy Chojnowem a Szprotawą", we wsi Modła nad rzeką Czarna Woda. Tak jak w wypadku innych podobnych działań, również i w tym należy stwierdzić, że śląscy książęta często gromadzili wojska tam, gdzie akurat nie było husytów i do walk z nimi, dziwnym zrządzeniem losu, jednak nie dochodziło. Słusznie więc Erenberg akcentował zupełną bezkarność nawet małych grup najeźdźców[8].

W rzeczywistości, większość władców zdecydowała się pertraktować z taborytami i w zamian za okup pieniężny uratować od dalszych zniszczeń swoje ziemie. Rozejm zawarli wówczas Bolko opolski Starszy, jego brat Bernard, Bolko opolski Młodszy, Jan ziębicki, Ludwik oławski, Wacław głubczycki, a w czasie, gdy Czesi już się wycofywali, księżna Helena raciborska oraz Przemko opawski, Kaźko oświęcimski i Bolko cieszyński. O takim rozwoju wypadków zawiadomiono mistrza von Rusdorfa kolejnym listem biskupa. Z jego treści wprawdzie wynikało, że o obronie Śląska głównie debatowano, natomiast wielkim ciosem dla planów działań przeciw „bosen ketczern" stały się wspomniane układy[9]. Szczególnie podkreślono niezłomną postawę Ludwika brzeskiego, który „z woli bożej" do żadnych rokowań nie przystąpił.

W tych dramatycznych okolicznościach biskup wrocławski zwrócił się o pomoc do Polski, prosząc w liście skierowanym do arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca o przysłanie tysiąca żołnierzy[10]. Ten jednak odmówił spełnienia prośby, zapowiadając jednocześnie zorganizowanie pod przewodnictwem Władysława Jagiełły wielkiej wyprawy antyhusyckiej[11]. Projekt ten, jakkolwiek oceniano by prawdziwe intencje polskiego władcy, został i tak unicestwiony poprzez zabiegi dyplomatyczne Zygmunta

---

Strzelin, Dzierżoniów i Środa („achzente gemawert stete"). Przy czym wyraźnie zaznaczono, że tylko niektóre zdobyto, część została opuszczona przez mieszkańców, a część przez nich samych podpalona. *Ibidem*, nr 90, s. 66-67. Jest to bardzo istotna wskazówka, bez uwzględnienia której przedstawiany jest błędny obraz przebiegu wyprawy w 1428 r. Marek Mika napisał: „Kacerze, realizując swoje strategiczne założenia, w ogóle nie szturmowali ani nie spalili znajdujących się na ich wojennym szlaku miast, w tym miedzy innymi: Białej, Głogówka…". M. Mika, *Górny Śląsk w dobie wojen husyckich. Przemyślidzi opawscy i raciborscy a rewolucja husycka*, Kraków 2015, s. 64. Źródło, na które powołuje się autor, jednoznacznie podaje, że taki los nie spotkał części z wymienionych miast („eins teils"), *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 91, s. 67. Niestety, ten istotny fragment po prostu pominięto przy cytowaniu, co pozwoliło na uznanie wymienionych wcześniej miast za oszczędzone przez husytów.

[7] Poza powszechnie występującymi w wersji spolszczonej imionami władców, ze względu na różnice występujące w źródłach, zdecydowano się na zachowanie pisowni oryginalnej.

[8] „Ouch so habin się die czeit hoher und noch hewtistages umb gerethin mit x mit xii pferdin, wo sie hen gewolt habin, is wert en nymant, wenne sich ouch eyns teils der furstin mit en gefredt habin und mit en gedinget", *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 89, s. 65.

[9] „[…] dovon wir andern fursten in der slesien vnd lande vnd stete sein groslichen geswechet wurden", *ibidem*, nr 93, s. 70.

[10] *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*, ed. A. Lewicki, t. II, Kraków 1891, nr 166.

[11] *Ibidem*, nr 167.

Luksemburskiego, zdecydowanie wrogo nastawionego wobec wszelkich prób ingerencji Polski w sprawy czeskie. Sam Jagiełło osobiście zwrócił się do Konrada Kąckiego i w liście z 1 kwietnia dziękował mu za przedstawienie przebiegu wyprawy husyckiej na Śląsk. Jednak przede wszystkim wyraził wielkie zdumienie z powodu postawy tamtejszej szlachty, która, mimo że znana z wojennej sławy, uciekła bez stawienia oporu („nec minima resistentia est reperta") i pozostawiła kraj na pastwę wroga. Jedynie kobiety i starcy mieli bronić zamków[12]. Te sarkastyczne uwagi niestety dość dodrze oddawały rzeczywistość.

Oddziały husyckie, które wiosną 1430 roku uderzyły na księstwa śląskie, nie były nastawione jedynie na grabież i pustoszenie kraju, lecz zamierzały również zdobywać, a co ważniejsze utrzymywać miasta i zamki. Stało się tak w wypadku Gliwic, Kluczborka i Niemczy, obsadzonych przez husyckie załogi, a splądrowano jeszcze Toszek, Pyskowice, Ujazd, Otmuchów i klasztor w Jemielnicy[13]. Przebieg kampanii zrelacjonował wielkiemu mistrzowi między innymi książę oleśnicki Konrad Młody, od 1416 roku członek zakonu krzyżackiego sprawujący w nim funkcję prokuratora Lochstädt (w komturstwie królewieckim)[14]. W swoim kolejnym liście, z 11 maja, książę podał liczebność taborytów (1200 konnych i 10 tys. pieszych), wiadomość o postawie Bolka opolskiego, który wykorzystał sytuację, by zajmować dobra biskupstwa wrocławskiego[15], a także o zawieraniu układów z kacerzami, wymieniając przy tym imiennie Przemka opawskiego „und andern forsten"[16]. Rzeczywiście, liczni książęta,

[12] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 83, s. 60-61; *Ruch husycki w Polsce. Wybór tekstów źródłowych (do r. 1454)*, oprac. R. Heck, E. Maleczyńska, Wrocław 1953, nr 91, s. 115-116.

[13] J. Długosz, *Historiae Polonicae*, libri XII, cura et impensit A. Przezdziecki, t. IV, Cracoviae 1877, s. 433; *idem*, *Roczniki czyli kroniki Królestwa Polskiego*, przeł. J. Mrukówna, ks. XI: 1413-1430, Warszawa 1985, s. 337; *Sigismundi Rosiczii chronica*, s. 48-49; Bartošek z Drahonic, *Kronika*, [w:] *Ze zpráv a kronik doby husitské*, vyd. I. Hlaváček, Praha 1981, s. 247-248, 251; C. Grünhagen, *op. cit.*, s. 184-187; A. Prochaska, *Książę Husyta*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza*, t. II, Lwów 1916, s. 268, gdzie autor szacuje siły Puchały i Korybutowicza na 12 tys. Na temat działalności Piotra Polaka zob. M. Wierzejska, *Piotr Polak „defensor Regni Poloniae" w dobie walk husyckich*, „Sobótka" 1953, R. VIII, s. 124-142. Niektóre z opinii autorki stanowczo wymagają jednak korekty, por. A. Gąsiorowski, *Kariera Piotra Polaka z Lichwina*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza" 1980, t. 27, s. 31-45 (choć akurat o epizodzie husyckim napisano tam bardzo niewiele).

[14] List podpisano: „Herczuge Conrad pflegir zu Luchstete", *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 123, s. 95.

[15] Wpierał go ojciec, dostarczając dział i prochu. Postać Bolka V opisali m.in. W. Dziewulski, *Herezja Bolka V opolskiego*, „Studia z Dziejów Kościoła Katolickiego" 1960, R. 1, nr 1, s. 181-190; Z. Boras, *Książęta piastowscy Śląska*, Katowice 1982, s. 289-303. Opinia, że w 1433 r. sojusznikiem polskiego władcy był właśnie Bolko opolski (oprócz Henryka głogowskiego) opiera się na jedynie powierzchownej ocenie wydarzeń, zob. A. Kopalova, *Spolupráce Čechů a Poláků ve Slezsku za husítských válek*, [w:] *Česko-polský sborník vědeckých prací*, red. M. Kudělka, sv. I, Praha 1955, s. 176.

[16] W tym wypadku, korespondencję opatrzono podpisem: „Conrad der junge dutczsches ordens herczog in Slesien czur Olze und Kozil", *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 157, s. 108 (z błędną datą 15 V 1432 r.). Własne poprawki i uzupełnienia do *Geschichtsquellen*, Grünhagen przedstawił w „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens" 1872, Bd. 11,

zdając sobie doskonale sprawę ze swej militarnej słabości i konsekwencji podjęcia oporu, znaleźli się w niezwykle trudnej sytuacji. Układy z husytami zabezpieczały ich posiadłości przed zniszczeniem, ale brak pomocy, przede wszystkim ze strony Zygmunta Luksemburskiego, wyznaczała im rolę jedynie biernych obserwatorów rozgrywających się na Śląsku wydarzeń. Sam król rzymski nie zamierzał uznać tego stanu rzeczy i w sierpniu 1430 roku, lekceważąc ówczesne realia, oświadczył, że książęta, którzy nie wypowiedzą wojny husytom sami zostaną uznani za heretyków[17]. Był to jednak krok tyleż spektakularny, co nieefektywny.

Jednak już od roku 1432 napór husycki na Śląsk zaczął stopniowo słabnąć. Przeświadczenie, że drogą orężną nie będzie można zapewnić sobie sukcesu spowodowało, że nawet nieprzejednany wróg husytów, biskup Konrad, zmuszony był rozpocząć z nimi negocjacje[18]. Najpierw, w lipcu, zawarto dwuletni rozejm, który sygnowali oprócz wojskowego namiestnika Śląska także jego dwaj bracia, Konradowie Biały i Kącki[19]. Pertraktacjom nie było w stanie przeszkodzić bezkompromisowe stanowisko króla rzymskiego, który w kwietniu 1431 roku polecił bezwzględnie zwalczać wszystkich otwartych zwolenników husytów. Ponadto za wroga miał być uznany każdy utrzymujący z nimi pokojowe stosunki i odmawiający zbrojnego wystąpienia przeciw kacerzom[20].

Latem 1432 roku Władysław Jagiełło zawarł w Pabianicach sojusz z wodzami husyckich stronnictw taborytów i „sierotek". Jego celem było wspólne zaatakowanie Zakonu po upływie rozejmu obowiązującego do 24 czerwca 1433 roku. Wymiernym efektem pabianickiego spotkania było oficjalne pismo, jakie wielki mistrz Paul von Rusdorf otrzymał z Czech. Jego wystawcy żądali od Zakonu rekompensaty wobec króla za niespodziewany najazd na ziemie polskie dokonany latem 1431 roku. W przeciwnym razie grozili przeprowadzeniem zbrojnej wyprawy na terytorium

---

s. 215-217. O ich znaczeniu świadczy m.in. praca Marcina Böhma, który na podstawie omawianego listu księcia kazał husytom w 1432 r. „uderzać ponownie na Gliwice i Bytom, które zostały przez nich opanowane", M. Böhm, *Konrad VII Biały (ok. 1394 – 14 lutego 1452). Pan Oleśnicy i Koźla. Książę zapomniany*, Kraków 2002, s. 112.

[17] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 128, s. 97.

[18] Ostatecznie we wrześniu 1432 r., biskup wrocławski, książęta Bernard niemodliński, Konrad Kącki, Konrad Biały i Ludwik oławski, jak też stany księstwa świdnickiego, wrocławskiego i nyskiego, zobowiązały się wypłacić wodzom husyckim dziesięć tysięcy kop groszy praskich w zamian za odstąpienie zamku Otmuchów oraz miast Niemcza i Kluczbork, *ibidem*, nr 163, s. 112-113; nr 164, s. 114-115

[19] *Urkundliche Beiträge zur Geschichte des Hussitenkrieges in den Jahren 1419-1436*, Bd. II: *Von den Jahren 1429-1436*, hrsg. von F. Palacký, Prag 1873 (Neudruck Osnabrück 1966), nr 808, s. 289-290. Przyjmuje się, że sam rozejm został opłacony sumą 1600 kop groszy, ale o tym, bez podania bliższych szczegółów, informuje jedynie źródło czeskie, Bartošek z Drahonic, *Kronika*, s. 260. Zob. C. Grünhagen, *op. cit.*, s. 227-229.

[20] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 144, s. 103.

krzyżackie[21]. Od tego momentu było już oczywiste, że Zakon znalazł się w poważnym niebezpieczeństwie i musi rozpocząć intensywne przygotowania wojenne. Zwłaszcza w tym pierwszym okresie, cenna stała się nie tyle jakaś realna pomoc militarna, co pozyskiwanie wszelkich wiadomości na temat przyszłego przeciwnika. Bardzo znaczącą rolę odegrały tu informacje napływające do Malborka ze Śląska.

W listopadzie 1432 roku biskup wrocławski napisał do wielkiego mistrza o zamiarze werbowania zaciężnych przez polskiego króla. Monarcha chciał w tym celu wykorzystać pomoc książąt, z kolei Konrad zapewnił von Rusdorfa o swojej gotowości do prowadzenia podobnych działań na rzecz Zakonu[22]. Autor przekazał również doniesienia o poselstwie Jagiełły, które spotkało się w Czechach z przywódcą taborytów Prokopem Wielkim. Niedługo później do krzyżackiej stolicy udali się wysłannicy Ludwika brzeskiego. Przedstawili oni aktualną sytuację w księstwie, gdzie Polacy wspólnie z husytami wyrządzają wielkie szkody, zwłaszcza Dobek Puchała z załogą Kluczborka. Książę prosił więc mistrza o pomoc w odpowiednim zaopatrzeniu zamków na granicy z Polską, co miało równocześnie stanowić wsparcie dla samego Zakonu, kiedy Władysław Jagiełło przy udziale kacerzy rozpocznie atak na państwo zakonne[23]. Ostatecznie, wsparcie tego rodzaju, choć stale oferowane, nie zostało jednak przyjęte. 19 kwietnia 1433 roku z Malborka wystosowano odpowiedź do księcia, w której wyrażono mu wprawdzie wielkie podziękowania, ale niczego konkretnego nie obiecano. Paul von Rusdorf zasłaniał się koniecznością odbycia narad ze swymi urzędnikami, odwlekając odpowiedź aż do 31 maja[24]. Jak się miało okazać w niezwykle dramatycznych okolicznościach, zwierzchnik Zakonu nie dysponował nawet środkami, aby należycie zabezpieczyć własne ziemie[25].

---

[21] *Fortsetzung zu Peter von Dusburg Chronik*, bearb. von M. Toeppen, [w:] *Scriptores rerum Prussicarum*, Bd. III, hrsg. von T. Hirsch, M. Toeppen, E. Strehlke, Leipzig 1866, przyp. 5 na s. 500; *Ruch husycki w Polsce*, nr 132, s. 166-167.

[22] „[…] der konig von Polan mit fleisse umbe folk und umbe lewte bewirbet und hat alreit die fursten, die noen kein Crokaw wert gesessen seint, besandt, und vorsprachen mit iren lewten, und vorsehen uns, da sir lewte von bynnen aws dem lande habin weldet, das vorschreibet uns, so wellin wir unsern fleis thun bey den fursten und iren lewten und euch folk zufugen, so wir meiste mogen", *Geschichtsquellen der Hussitenkriege,* nr 166, s. 117.

[23] „Wurde is czu kryge gehen, seyne herr welde den Polan an den grenitczen gelegen mit krygen thun das weeste, das her mochte, und welde dem orden beysten nach alle seyme vormogen", *ibidem,* nr 170, s. 120.

[24] „Sunder so schier wir mit vnsern gebietiger zu sampne komen so wellen wir mit en dovon reden vnd vnsir Botschaft mir eyner antwort vff die sachen vff die nehest komende pfingsten ken franckenford senden do hen wir desgleichen euwer Botschaft vff die selbeczeit ouch bitten czu senden semlich antwort vffczunemen vnd vmmb die sachen eyns czu werden", Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, XX. HA, Ordensfolianten, Hochmeisterkanzlei [dalej: GStA PK, OF HMK], nr 13, s. 147.

[25] Na temat wojny w 1433 r. zob. m.in. J. Voigt, *Geschichte Preussens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Bd. VII: *Die Zeit von Hochmeister Ulrich von Jungingen 1407 bis zum Tode des Hochmeisters Paul von Rußdorf 1441*, Königsberg 1836, s. 616-645; J. Macek, *Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce*, przeł. D. Reychmann, Warszawa 1955, s. 66-82;

Na rzecz Zakonu działał na Śląsku Sigismund von der Leipe. Jego zadaniem stało się pozyskanie wieści, którzy z książąt mogą udzielić pomocy Jagielle w zbliżającej się kampanii wojennej. Relacja z 24 kwietnia 1433 roku podawała między innymi, że Sigismund podczas rozmów z biskupem wrocławskim usłyszał ostrzeżenie, by wielki mistrz nie przesyłał już wiadomości przez jego braci – „durch herczege Kentner adir durch den weysen fursten". W liście wspomniano też, że 14 kwietnia do króla polskiego przybyli Henryk głogowski i Jan żagański, ale o samym przebiegu spotkania nic bliższego nie było jeszcze wiedziano[26]. Autor doniósł też, że wprawdzie „kacerze byli u króla", ale jego zdaniem rokowania nie przyniosły rezultatu. Na podstawie doniesień biskupa Konrada uspokoił on zwierzchnika Zakonu, że wobec nieporozumień pomiędzy stronnictwami husyckimi w Czechach, zagrożenie nie jest realne („keyn heyr der keczir czu den Polen czwyt adir helffin wirt")[27]. To akurat przeświadczenie okazało się całkowicie fałszywe.

O kilka dni późniejsza korespondencja przesłana von Rusdorfowi wydawała się w pełni potwierdzać ostrzeżenia Sigismunda. Wszyscy czterej wymienieni książęta udali się do przebywającego w Kaliszu Władysława Jagiełły i oświadczyli opowiedzenie się po jego stronie w wojnie z Krzyżakami („ganz geeynet vnd gesaczt")[28]. W kwestii ówczesnych sojuszniczych deklaracji książąt śląskich uzasadnione jest jednak zdanie Anatola Lewickiego, który stwierdził, że „żadnego z tych książąt nie ożywiała myśl wyższa, plemienna czy polityczna", a wszelkie ich zapewnienia, zresztą także i te wobec Zakonu, nie były zupełnie wiarygodne[29]. Istotnie, świadczyć o tym

---

M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim 1308-1521*, Gdańsk 1993, s. 168-185; P. Karp, *Polsko-husycka wyprawa zbrojna przeciwko zakonowi krzyżackiemu w 1433 r.*, Kraków 2016. Najnowsze ujęcie zagadnienia w historiografii czeskiej dał D. Papajík, *Jan Čapek ze Sán. Jezdec na konec světa, vojevůdce, kondotiér a zbohatlík 15. století,* České Budějovice 2011, s. 66-79. Bez wykorzystania źródeł krzyżackich autorowi nie udało się jednak wyjść poza znane już ustalenia. Natomiast jego artykuł poświęcony wyprawie z 1433 r. zawiera w wyniku niedoskonałego przekładu wiele błędów merytorycznych i elementów czysto humorystycznych, por. *idem*, *Udział wojsk husyckich pod dowództwem Jana Čapka w wyprawie przeciw Zakonowi Krzyżackiemu w r. 1433*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego", MCCCXXIII, Prace Historyczne, vol. 139, 2012, s. 29-43. Nie może więc on niestety, bez winy autora, być miarodajny dla omawianego zagadnienia.

[26] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 181, s. 125. W pracy poświęconej historii księstwa oleśnickiego, autorstwa Wilhelma Haeuslera, przy omówieniu wojen husyckich próżno szukać wzmianki o udziale książąt w kaliskim spotkaniu i ich zaangażowaniu po stronie Władysława Jagiełły, zob. W. Haeusler, *Geschichte des Fürstenthums Oels bis zum Austerben der Piastischen Herzogslinie*, Breslau 1883, s. 254-256.

[27] *Ibidem*.

[28] Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, XX. HA, Ordensbriefarchiv [dalej: GStA PK, OBA], nr 6422, z 29 IV 1433 r. Częściowo opublikowany w *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 183, s. 127. Na podstawie tego wydawnictwa przygotowano tłumaczenie na jęz. polski, por. *Ruch husycki w Polsce*, nr 135, s. 170.

[29] A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły. Ustęp z dziejów unii Litwy z Koroną*, Kraków 1892, s. 133-134. Postawa książąt śląskich była niezmiernie ważna dla Zakonu, stąd też w liście wielkiego mistrza do wójta Nowej Marchii z 18 listopada 1432 r. zawarto polecenie wyjaśnienia, jaki był

może choćby list z 8 lutego 1433 roku skierowany do wielkiego mistrza przez Konrada Młodego. Zawierał on wiadomości na temat próby pozyskania przez Jagiełłę Konrada Kąckiego, jako sojusznika w zbliżającym się starciu polsko-krzyżackim. Ten jednak odmówił wówczas złożenia podobnej deklaracji, motywując to względami wobec króla węgierskiego. Jednocześnie, plan księcia udania się na Litwę nie został zrealizowany wobec wyraźnej niechęci Jagiełły. Jednak już dwa miesiące później Konrad Kącki znalazł się w Kaliszu wśród książąt ustalających z polskim monarchą kwestie wojny z Zakonem. Niemniej, w omawianym liście zaoferował wielkiemu mistrzowi usługi dwóch ludzi, którzy mieli rzekomo posiadać wiedzę na temat husyckiego sposobu prowadzenia walki za pomocą wozów bojowych. Nic jednak nie wiemy o wykorzystaniu przez Zakon tej propozycji. Pismo to jest cennym źródłem również ze względu na wieści o wyruszeniu do Czech Dobka Puchały z misją prowadzenia zaciągów. Konrad ostrzegł więc von Rusdorfa, że „król już, gdzie może, stara się o ludzi”[30].

Wśród historyków przyjmuje się, że część wojsk udających się na Pomorze rekrutowała się z oddziałów husyckich przebywających na Śląsku, a zmiana układu sił rozpoczęła energiczną akcję, zarówno militarną, jak i dyplomatyczną, by na stałe uwolnić te ziemie od niebezpieczeństwa husyckiego. Omawiając zagadnienie werbunków na Śląsku, Colmar Grünhagen z dezaprobatą podkreślił wynikającą ze źródeł prawidłowość – brak było głębszych podstaw decyzji u przyjmowanych na służbę, nie stanowiło dla nich priorytetu, kto oferuje żołd, to szybsza i skuteczniejsza ze stron mogła tam pozyskać najlepszych ludzi[31]. Przywoływał on przy tym treść cytowanego wcześniej listu Sigismunda von der Leipe, który podawał, że „jacyś husyci” stacjonujący w księstwie głogowskim oświadczyli swą gotowość do służby królowi polskiemu, jak każdemu innemu, uzależniając to jedynie od zapłaty: „welde her yn gelt gabin, ze welden im alzo lyp reytten, alzo im andirn”[32].

Czy jednak te polskie zaciągi na Śląsku przyniosły znaczący efekt? Wielu autorów, najpewniej za C. Grünhagenem, twierdziło, że tak, chociaż niektórym z ich wywodów brakuje logiki. Niemiecki historyk uważał, że przeprowadzenie wiosną 1433 roku wypraw przez dwa wielkie wojska taborytów i „sierotek”, było sprzyjającą okolicznością, którą wykorzystano do rozpoczęcia zdecydowanej rozprawy z husytami na Śląsku[33]. Wprawdzie nie wskazywał on bezpośrednio, że uczestnicy wypraw masowo rekrutowali się ze stacjonujących właśnie tam kontyngentów, ale taki wniosek sam się

obecnie charakter stosunków pomiędzy Henrykiem głogowskim a Polską. Rusdorf poinformował bowiem wójta, że doniesiono mu jakoby „[...] das her off dy Polan rawbe und if fynd sey geworden”, *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*, t. II, nr 210, s. 306.

[30] „[...] der Puchala und mit ym eyn andir polnisch herre keyn Behemen sint geretten und wellen lewte offnemen und furen wiedir uwer gnode”, *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 174, s. 121.

[31] C. Grünhagen, *op. cit.*, s. 240-241.

[32] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 181, s. 125.

[33] C. Grünhagen, *op. cit.*, s. 247-248.

tu narzuca. Odpowiedzieć na pytania, kogo i w jakiej liczbie zwerbowano do walki z Zakonem, precyzyjnie niestety nie można. Czy byli to Czesi, Ślązacy, czy też przybyli wcześniej na Śląsk Polacy? A ilu wśród nich było rzeczywistych husytów, a nie „zawodowych" najemników lub zwykłych awanturników, żądnych jedynie materialnych zdobyczy? Kazimierz Popiołek widział w zaciągniętych przez Władysława Jagiełłę taborytów (ale tym terminem określał ogół husytów), głównie z załóg miast śląskich. Precyzował przy tym, że właśnie z tego względu książęta „tym chętniej godzili się na werbowanie". Jak przy tym wyobrażał sobie egzekwowanie ich ewentualnego braku zgody na opuszczenie Śląska przez husytów, nie próbował już wyjaśnić. Słuszna jest jednak opinia K. Popiołka, że zmiana układu sił na Śląsku wynikała przede wszystkim z zawierania układów z taboryckimi wodzami[34]. Zdzisław Kaczmarczyk również podkreślił, że „główny kontyngent husytów śląskich zwerbowała Polska na wyprawę przeciwkrzyżacką" i dodawał, że akcję taką popierali książęta „chcąc pozbyć się niewygodnego elementu"[35]. Roman Heck, najprawdopodobniej jedynie na podstawie pogłosek (proweniencji krzyżackiej) o skierowaniu w 1432 roku przez Jana żagańskiego, liczących 1000 ludzi wojsk husyckich na pomoc Polsce, zbyt pochopnie generalizował, że niektórzy z książąt „ofiarowali się przesłać oddziały złożone z husytów". Niewątpliwie prawdziwe jest natomiast stwierdzenie, że przeciw Zakonowi wyruszyli „przychylni Polsce Ślązacy"[36]. Powtórzyła to następnie E. Maleczyńska, choć nie określała już wzorem poprzedniego autora ich liczby jako „znacznej", pisząc ostrożniej, że „w wyprawie pomorskiej uczestniczyła również pewna ilość Ślązaków"[37]. Istotnie, bliżej sprecyzować tej ważnej kwestii po prostu się nie da. Założenie, że kilkanaście tysięcy taborytów i „sierotek" stacjonowało na stałe na Śląsku i wiosną 1433 roku nagle go opuściło, nie ma żadnych podstaw. Podobnie jak to, że siły Jana Čapka wyruszające na pomoc polskiemu królowi rekrutowały się głównie spoza Czech. Nie można też w tej sprawie ufać w obliczenia oparte na prostym porównaniu liczebności wojsk husyckich obserwowanych pod Frankfurtem i przy przekraczaniu Odry (5900-7000). Podsumowując to zagadnienie, uważam, że śląskie zaciągi husyckie należałoby liczyć raczej w setkach.

Pod koniec marca 1433 roku Konrad Młody ponownie zwrócił się do wielkiego mistrza. Prosił, by ten nie poczytywał za brak posłuszeństwa długiej nieobecności księcia w Prusach i nie okazywał mu z tego powodu niezadowolenia. Pisał więc: „Bóg wie, że moją wolą jest cały czas chętnie być przy waszej łaskawości". To jedynie bardzo ważne sprawy zatrzymywały go w ojczystej ziemi, liczył więc na przyjęcie przez von Rusdorfa tych wyjaśnień. Konrad nie pozostawił żadnych wątpliwości, że

[34] K. Popiołek, *Śląsk i Polska w czasie wojen husyckich*, Katowice 1937, s. 41-42.
[35] Z. Kaczmarczyk, *Krótkie dzieje Śląska w wiekach średnich*, Warszawa 1946, s. 69.
[36] R. Heck, *op. cit.*, s. 198.
[37] *Historia Śląska*, t. I: *do roku 1763*, red. K. Maleczyński, cz. II: *od połowy XIV do trzeciej ćwierci XVI w.*, Wrocław 1961.

można na niego liczyć jako sojusznika Zakonu i z pewnością przybędzie („so wil ich zu ewern gnaden komen als zu meynen gnedigsten hirren")[38]. Takie oświadczenia były składane raczej na wyrost[39].

O istotnych wydarzeniach na Śląsku napisał 28 kwietnia do Malborka biskup Konrad. Powołując się na relację Przemka opawskiego i Bernarda niemodlińskiego, doniósł on wielkiemu mistrzowi o przebiegu wyprawy taborytów, rzekomej zgodzie Władysława Jagiełły na ich przejście przez ziemie polskie w drodze na Spisz oraz obozowanie w dobrach kościelnych. Mieli oni maszerować szlakiem Lanckorona – Wieliczka, a nawet „rozłożyć się dwie mile od Krakowa"[40]. Ponadto autor wymieniał w gronie sojuszników króla księcia żagańskiego Jana oraz swojego brata Konrada Białego („hat sich im zu hofegesinde bestalt"). Ten ostatni zresztą również służył wielkiemu mistrzowi aktualnymi wiadomościami ze Śląska. To właśnie od niego von Rusdorf mógł się dowiedzieć, że na rozkaz królewski taborytom dostarczono z Krakowa znacznych zapasów żywności[41].

Nie brakowało jednak krzyżacko-śląskiej korespondencji, która nawet w tak napiętej sytuacji poruszała kwestie zupełnie niezwiązane z wojną. 10 maja wielki mistrz zwrócił się do Henryka IX o udzielenie pomocy mieszczaninowi gdańskiemu, Symonowi Ketynkowi. Był on zapewne kupcem, który podróżując na ziemiach księcia, został przez poddanych głogowskiego władcy napadnięty i obrabowany z przewożonych towarów. Wydarzenia te miały się rozegrać w czasie zeszłorocznej Wielkanocy, a już od tamtego czasu poszkodowany gdańszczanin próbuje dochodzić swoich praw. Na razie bezskutecznie, więc zwierzchnik Zakonu apelował („wir mit andachtigen fleisze groslich bitten") o okazanie łaskawość przez Henryka „owemu biednemu człowiekowi, który doszczętnie został ograbiony". Prosił o zwrot mienia lub wypłacenie Ketynkowi należnego odszkodowania[42]. Dowodzi to jednoznacznie, że w Malborku nie dostrzegano wówczas niczego niezwykłego w tym, by zwracać się

[38] GStA PK, OBA, nr 6387, z 27 III 1433 r.

[39] Zachowany jest list do wielkiego mistrza, napisany już w trakcie działań wojennych (13 VII), który przesłał prokurator Lochstädt przebywający wówczas w Królewcu, GStA PK, OBA, nr 6567. Brak tytulatury książęcej nie wskazuje jednak, by to Konrad był jego autorem.

[40] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 182, s. 126.

[41] *Ibidem*, nr 185, s. 128-129. Trzeba jednak zaznaczyć, że krótko później Konrad Biały autentycznie stał się sojusznikiem Polski, zob. B. Dziaduch, *Stosunki i powiazania księcia oleśnicko-kozielskiego Konrada Białego z Polską po wojnach husyckich*, Acta Universitatis Wratislaviensis, No 195, Historia XXIII, 1974, s. 158 i n. Próbę charakterystyki jego zaangażowania podczas wojen husyckich podjął ostatnio M. Böhm, *op. cit.*, s. 99-116. Autor w kilku wypadkach niefortunnie jednak interpretował źródła.

[42] „So das em die vorbedachten seyne genomen guter, von den euwer widderkart ader czugungen beczalet weden das wir alle wege williclich wellen vorschulden wo wir mogen ken euwir herlichkeit", GStA PK, OF HMK, nr 13, s. 152.

do sojusznika polskiego króla. Prawdą jest jednak, że nie użyto określenia „przyjaciel", ale bardziej oficjalnego[43].

W czasie, gdy oddziały „sierotek" idące na pomoc Jagielle maszerowały już szlakiem z Frankfurtu do Głogowa, Konrad Młody przesłał zwierzchnikowi Zakonu kolejne informacje. Z listu wynikało, że w Malborku oczekiwano od niego przygotowania kontyngentu zaciężnych liczącego 100 kopii („hundirt spÿsse", czyli najprawdopodobniej 300 ludzi), a książę wskazał na problemy z powodu działań Piotra Szafrańca, królewskiego starosty w Głogowie[44]. Deklarował jednak zaciągnięcie i przyprowadzenie nawet 200 kopii „gutte Rustige lewte", ale oczekiwał przekazania mu jak najszybciej decyzji w tej sprawie. Prosił więc o potwierdzenie, na jaki żołd mogą liczyć zaciężni („was euwir gnode off den spies adir off das pferd welle geben"). Pisał też o bardzo energicznych polskich przygotowaniach wojennych, obiecywał więc dostarczanie dalszych wiadomości „o przeklętych kacerzach". Książę podkreślił swoją trudną sytuację: „Polacy codziennie mnie i moim ziemiom zagrażają, chcąc je najechać i zniszczyć". Nie to jednak wydaje się najistotniejsze w całym liście. Konrad czuł się bowiem zobowiązany do wyjaśnienia wielkiemu mistrzowi pogłosek pojawiających się na temat szczerości jego intencji wobec Zakonu. Oświadczył więc von Rusdorfowi, by nie wierzył ludziom głoszącym, że nie chce już mieć z nim nic wspólnego[45].

Dalsze wieści na temat książąt śląskich dotarły do Malborka w relacji Johannesa Scolyma z 26 maja. Najważniejsze dotyczyły kwestii przeprawy husytów przez Odrę w okolicy Bytomia, której dokonano z pomocą sojusznika Jagiełły, Henryka głogowskiego. Okazało się jednak, że pomimo przekazania „sierotkom" zapasów i pieniędzy, ziemie jego księstwa wcale nie były bezpieczne, husyci bowiem dokonali szkód w okolicach Sławy[46]. Z pewnością musiało tam dochodzić do wypadków wymuszania siłą dostaw żywności i paszy dla wielotysięcznych wojsk czeskich. Natomiast nie należy zakładać, że proceder ten przybrał jakieś szczególnie dramatyczne rozmiary. Scolym informował ponadto o pewnych akcjach zbrojnych przeciw husytom, w których brały udział oddziały Bernarda niemodlińskiego i Ludwika brzeskiego. Nie były to jednak żadne większe działania, a o ich skali świadczy najlepiej to, że straty kacerzy liczono jedynie w dziesiątkach (ponad 30 wziętych do niewoli i 25 zabitych).

---

[43] „Hochgeborner Irluchter furste vnd grosmechtiger besunder lieber herre".

[44] „[…] wenn die polan nemlich her Scheffrenecz ytczundir houptmann czu grossenglogaw do […] leyt mit andirn polan vnd do eyn off czehen off die Strassen haben das ewirn gnoden vnd dem orden czu gutte nymant sicher durch sulle kommen", GStA PK, OBA, nr 6435, z 8 V 1433 r. Wystawca tytułował się: „Herczog Cunrad der Junge Bruder dewtschs ordens vnd herre czur Steynaw".

[45] „Ist mir czu wissen wurden wie mich etliche keigen ewern gnoden berdt sulden haben wie ich den orden nymmir truge vnd vorbas nymme an den orden sulden kommen. Bete ich ewir gnode als mynnen gnegigen lieben herren vnd obirsten ernstliche uff mich nicht czu glewben wenn ewir gnode ab got wil irkennen wirt das sie ewern die worheit nicht vor brengen", *ibidem*.

[46] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 187, s. 129-130.

W czerwcu wojska husyckie znajdowały się już na terenie krzyżackiej Nowej Marchii. Tymczasem, najwyraźniej zawiedziony efektami swoich dotychczasowych starań u wielkiego mistrza, Ludwik brzeski zwrócił się o pomoc do jego kompana, „pana von Plauen", którego tytułował w liście „kochanym stryjem"[47]. Książę pisał z Legnicy, że już od pięciu tygodni prowadzi działania w celu odzyskania zamków na granicy, które „Polacy od dłuższego czasu utrzymują". Przeciwnika próbowano właśnie wzmocnić polskim oddziałem liczącym 60 koni, ale zakończyło się to zupełną katastrofą (o czym pisał już Scolym). Wszyscy oni zostali „z łaski Bożej" zabici lub wzięci do niewoli. Tym bardziej więc istotna jest teraz pomoc ze strony Zakonu „das wir vnsere sloser die wir an der polenischen grenicz haben eczlicher mosse bemannen vnd gespeyen mochten"[48]. W Malborku nie przywiązywano jednak w tym czasie istotnego znaczenia do kwestii wsparcia śląskiego sojusznika. Husyci i oddziały wielkopolskie pustoszyły już przecież Nową Marchię, a główne siły polskie przygotowywały się do wkroczenia na Pomorze Gdańskie. Zapewnienie Ludwika, że pragnie on niezmiennie służyć Zakonowi nie mogło oczywiście przesądzić o udzieleniu mu pomocy w tak dramatycznej chwili.

Nie powstrzymało to jednak dalszych apeli księcia do Paula von Rusdorfa. 21 czerwca wystosował kolejny. Pisał już wówczas z odzyskanego dwa dni wcześniej Kluczborka, który wraz z Byczyną odebrał „z rąk kacerzy i Polaków, wbrew Bogu i wbrew prawu od trzech lat je utrzymujących"[49]. Jako że oba zamki leżały na granicy z Polską, Ludwik obawiał się nadejścia odsieczy. Podkreślił, że zmuszony był już wydatkować znaczną sumę pieniędzy (gdyż zamiast walczyć, po prostu je wykupił), ale na odpowiednie zabezpieczenie Kluczborka i Byczyny potrzebne są większe środki[50]. Zwrócił się więc do wielkiego mistrza, aby Zakon przyszedł mu jak najprędzej z pomocą sumą dwóch tysięcy kop groszy. Książę zamierzał również zaciągnąć

[47] Wykazy urzędników Zakonu nie wymieniają jednak w tym okresie kompana wielkiego mistrza o nazwisku von Plauen, zob. P.G. Thielen, *Die Verwaltung des Ordensstaates Preußen vornehmlich im 15. Jahrhundert*, Köln 1965, s. 125-126.

[48] GStA PK, OBA, nr 6494, z 9 VI 1433 r.

[49] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 191, s. 132. Odzyskanie miasta Jerzy Horwat opisał w następujący sposób: „Kluczbork nie był długo w posiadaniu husytów, bowiem postanowili go zdobyć Ludwik II, książę brzeski, oraz Bernard, książę opolski. Po krótkiej walce miasto zostało zdobyte", J. Horwat, *Księstwo opolskie i jego podziały do 1532 r. Książęta. Miasta. Kościół. Urzędy. Własność prywatna*, Rzeszów 2002, s. 219. Natomiast w przypisie autor powoływał się już na pracę opartą na liście Ludwika. Jednak określenie w niej tych wydarzeń „trwającym 7 tygodni oblężeniem" jest nadinterpretacją, nie ma przecież dowodów, że w ogóle atakowano miasto, które najpewniej jedynie blokowano.

[50] Jako pośrednicy układu zawartego przez Bernarda opolskiego, Ludwika brzeskiego i miasto Namysłów, wymienieni zostali m.in. wojewoda lwowski i starosta sieradzki, zob. *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 190, s. 132. Zdaniem A. Lewickiego oznaczało to nie tylko ich formalny udział, ale wręcz polską inspirację dla porozumienia, a „miało ono niezawodnie na celu uwolnienie dzielnego wojownika, aby mógł wziąć udział w tej wielkiej narodowej walce, która wówczas wszystkich ożywiała", A. Lewicki, *op. cit.*, s. 182. Takie działanie z pewnością więc nie służyłoby

sto kopii, które chciał wykorzystać do walki z Polakami, co miało być działaniem w interesie Krzyżaków. Zaręczał przy tym, że żadnego pokoju nie zawrze „bez waszej woli i wiedzy" i podtrzymywał deklaracje o swojej gotowości służenia podczas wojny z Władysławem Jagiełłą[51]. List kończyła prośba o jak najszybszą odpowiedź, ale należy się spodziewać, że w Malborku przyjmowano to już chyba z rosnącym zniecierpliwieniem. Potrzeby w zaatakowanym przez Polaków i husytów państwie zakonnym były przecież ogromne i o spełnieniu życzenia księcia absolutnie nie mogło być mowy. Nie znaczy to oczywiście, że nie starano się podtrzymać przyjaznych kontaktów z Ludwikiem. 17 lipca wielki mistrz przesłał mu odpowiedź, w której położył jednak nacisk na skalę zaangażowania finansowego Zakonu, zmuszonego każdego dnia opłacać aż 5-6 tys. zaciężnych[52]. Zresztą von Rusdorf sam wówczas doświadczył odmowy podczas starań o pozyskanie pomocy z Rzeszy. Komtur krajowy krzyżackiego baliwatu Biessen wprost oświadczył, jakie są jego oczekiwania wobec zwierzchnika Zakonu: „een summe gelts hier uns in desen landen schickte"[53]. Landgraf heski także rozwiał wszelkie nadzieje na nadejście posiłków z jego ziem, pisząc: „darumb wir zu dieser zyt leider czu redtunge vnd hulffe nicht kommen konnen"[54].

Jak więc można scharakteryzować politykę książąt śląskich wobec konfliktu polsko-krzyżackiego, w którym uczestniczyli husyci? Była ona podobna do ich postawy w całym okresie wojen z kacerzami. Za ich zdecydowanego wroga uchodził biskup wrocławski oraz Ludwik brzeski, konieczne jest tu jednak zastrzeżenie, że nawet i ten pierwszy, rozumiejąc nieskuteczność innych środków, ostatecznie zdecydował się na rokowania. Także wobec rzeczywistych intencji księcia brzeskiego podnoszono pewne wątpliwości, choć powszechnie przedstawiano go jako zagorzałego przeciwnika wszelkich układów z husytami[55]. Natomiast pozostali władcy chcieli za wszelką cenę

Zakonowi, zresztą autor ten był zdania, że sam Ludwik „musiał szukać jakiegoś porozumienia z Polską", *ibidem*, s. 134. Ten wniosek uważam jednak za zbyt daleko idący.

[51] „[…] und wolden den Polan sulchen schaden zcuczyhen, der en unbekweme sulde seyn, und euch und dem orden mit ganczen trawen helffen und beisteen", *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 191, s. 132-133.

[52] „So gar hoch bekommert vnd belastet das wir got weis meh denne zcu vil zcu besorgen haben, vnd boben das haben wir wol v ader vi Tusend pferde alletage zcu vorsolden". GStA PK, OF HMK, nr 13, s. 189. Liczba zaciężnych podana przez wielkiego mistrza wydaje się jednak celowo przesadzona.

[53] GStA PK, OBA, nr 6390, z 30 III 1433 r.

[54] GStA PK, OBA, nr 6585, z 22 VI 1433 r.

[55] O tych wątpliwościach wspominali Grünhagen, *op. cit.*, s. 126, 138-9; W. Dziewulski, *op. cit.*, s. 37. Kiedy latem 1432 r. Śląsk stał się celem husyckich ataków, ponownie zdecydowano się na zawieranie z nimi rozejmów. Relacja rady miejskiej Zgorzelca dla wielkiego mistrza Zakonu podkreślała jednak niezłomną postawę Ludwika brzeskiego, który jako jedyny nie zamierzał tego robić, *Urkundliche Beiträge*, Bd. II, nr 815, s. 298-299. Wskazywanie tego księcia wśród zawierających rozejm z husytami w 1428 r. jest często powtarzaną pomyłką, zob. K. Popiołek, *op. cit.*, s. 30; *Historia Śląska*, t. I, s. 237; W. Korta, *Historia Śląska do roku 1763*, do druku przygotował i wstępem opatrzył M. Derwich, Warszawa 2003, s. 175.

uniknąć zniszczenia swoich ziem. Nie może to jednak dziwić. Począwszy od wyprawy w 1428 roku husyci splądrowali i spalili bardzo liczne miasta[56]. Przez cały okres walk zniszczeniu uległa też ogromna liczba wsi[57]. W praktyce, na nic zdał się zawarty w 1427 roku w Grodkowie układ, do którego przystąpiło jedenastu książąt śląskich z biskupem wrocławskim na czele. Zobowiązano się wówczas do wspólnej obrony wobec ataków husytów, a każdy z władców miał wystąpić z całą posiadaną siłą[58]. Do nowego przymierza przeciw kacerzom przystąpili w styczniu 1429 roku między innymi Ludwik brzeski, Jan żagański, Konrad Kącki i Konrad Biały[59]. Kiedy jednak ponownie zaatakowany został Śląsk, sygnatariusze nie byli w stanie przedsięwziąć skutecznych kroków, by stawić czoło nieprzyjacielowi.

Z pewnością wielki mistrz mógł liczyć na stały dopływ cennych informacji o sytuacji na Śląsku i przygotowaniach wojennych do polsko-husyckiego ataku na Zakon. Żadnej realnej pomocy jednak nie uzyskał. Swoje wsparcie proponował wprawdzie Ludwik brzeski, ale jego mało konkretnej obietnicy dywersji na granicy polsko-śląskiej nie można było uznać za zbyt korzystną, tym bardziej, ze została ona wyceniona na sumę dwóch tysięcy kop groszy. W realiach kampanii 1433 roku równało się to kosztom zaciągnięcia przez Paula von Rusdorfa ok. 800 zbrojnych na okres miesiąca, a więc sił dość znacznych. Ważne wiadomości przesyłał do Malborka oleśnicki książę Konrad Młody, członek Zakonu. Oferował on również pomoc przy organizowaniu oddziałów zaciężnych w służbie krzyżackiej, choć o rezultatach tych starań nic konkretnego powiedzieć nie można. Zagadką pozostaje, kto próbował go zdyskredytować w oczach wielkiego mistrza, i jakie właściwie efekty spodziewał się osiągnąć? Czy mogło to być

[56] *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, s. 168, 173; nr 90, s. 67; J. Długosz, *Historiae Polonicae*, IV, s. 353-354; *idem*, *Roczniki czyli kroniki*, ks. XI, s. 246-247 (warto przy tej okazji zaznaczyć, że Długosz nie zawsze dokładnie datuje opisywane wydarzenia na Śląsku); Bartošek z Drahonic, *op. cit.*, s. 240; C. Grünhagen, *op. cit.*, s. 137, 151, 159. Niewiele było natomiast przykładów skutecznego odparcia szturmu, tak jak w Świdnicy w 1429 r. Miasto zaatakował wówczas oddział liczący ok. 8000 ludzi i 500 wozów bojowych. Zdeterminowanym obrońcom sprzyjała pogoda, wiatr bowiem był na tyle słaby, że nie rozprzestrzenił pożaru, wywołanego przez ostrzał, *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 112, s. 83. Zob. M. Goliński, *Broń palna na Śląsku do lat trzydziestych XV w. oraz jej zastosowanie przy obronie i zdobywaniu twierdz*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1988, t. XXXI, s. 16-18.

[57] *Sigismundi Rosiczii chronica*, s. 48 (1428 r.); *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 111, s. 82 (1429 r.), nr 159, s. 110-111 (1432 r.), nr 182, s. 126 (1433 r.).

[58] Zestawienie obejmowało m.in. wozy i artylerię. Składać się ona miała z 20 większych dział, 300 lżejszych taraśnic oraz 2000 piszczeli („pisschullen" – ręczna broń palna, użycie tej nazwy jest świadectwem wpływów czeskich), *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, nr 17, s. 10-11 (z błędną datą 18 IX 1421 r.). Kwestia datacji tego antyhusyckiego porozumienia wywołała debatę wśród historyków. Jest ona prowadzona, z bardzo zdecydowanym wskazaniem 1427 r., już od początku XX w. Zob. A. Philipp, *Überlieferung und Datierung der Grottkauer Einung*, „Quellenstudien aus dem Historischen Seminar der Universität Innsburck", Innsbruck 1909, s. 59-161, zwłaszcza s. 101-133. Warto się do tego ustosunkować, snując rozważania w kwestii obecności 18 IX 1421 r. w Grodkowie Konrada Białego i Konrada Kąckiego, zob. M. Böhm, *op. cit.*, s. 99-101.

[59] Układ zawarto 23 I 1429 r., *ibidem*, nr 110, s. 79-81.

dziełem księcia biskupa, który także wobec najmłodszego brata nabrał pewnych podejrzeń wobec postawy dwóch innych członków rodziny – Konrada Kąckiego i Białego? W każdym razie sam autor listu obiecywał von Rusdorfowi dostarczenie najnowszych wieści o husytach, „o których mi mój kochany pan i brat biskup napisał". Możliwe więc, że mamy tu do czynienia z propagandą dworu krakowskiego, który jedynie starał się w ten sposób przedstawiać sytuację Zakonu w jak najgorszych barwach, bo wątpić raczej należy w prawdziwość tych oskarżeń.

Nominalni śląscy sojusznicy Władysława Jagiełły w 1433 roku to Konrad Kącki, Konrad Biały, Henryk głogowski oraz Jan żagański. Co znamienne, wszyscy oni sygnowali bardzo szczególny dokument, a mianowicie planowany w 1423 roku pakt zakładający rozbiór Polski[60]. Ten zamysł Zygmunta Luksemburskiego był oczywiście całkowicie nierealny, ale świetnie ukazuje, jakie polityczne kalkulacje musiały być udziałem słabych władców śląskich. Ciekawe więc, czy jeszcze dziesięć lat później, podczas spotkania w Kaliszu, król Jagiełło przywołał to niesławne wydarzenie[61]. Nie wiemy czy pozyskiwanie z pomocą książąt zaciężnych na Śląsku przyniosło oczekiwany w Polsce efekt, konkretnego wsparcia udzielił na pewno Henryk głogowski, umożliwiając bezpieczną przeprawę „sierotek" przez Odrę i dostarczając im zaopatrzenie[62]. Na więcej nie można chyba było realnie liczyć. Ale już podczas marszu powrotnego husytów, mieszkańcy Głogowa zdecydowanie odmówili otwarcia bram i dopięli swego, nie wpuszczając „sierotek"[63]. Jakaś ich grupa, wracając z Pomorza jeszcze przed siłami głównymi, splądrowała 22 sierpnia Grębocice (ok. 10 km na południowy wschód od

[60] *Ibidem,* nr 46, s. 33. Również i w tym wypadku M. Mika zaprezentował całkowicie błędną koncepcję, datując to wydarzenie na 1420 r., podczas sejmu Rzeszy we Wrocławiu, M. Mika, *op. cit*., s. 43.

[61] Konrad Biały już w 1424 r. był w Krakowie na koronacji Sonki, czwartej żony Władysława Jagiełły, J. Długosz, *Historiae Polonicae*, t. IV, s. 321; *idem*, *Roczniki czyli kroniki*, ks. XI, s. 208.

[62] Piastowie głogowsko-żagańscy wchodzili w układy rozejmowe z husytami w 1429 i 1432 r. Na temat ich działań podczas wojen husyckich zob. P. Karp, *Księstwa głogowskie, żagańskie i krośnieńskie na szlaku „wspaniałych pochodów" husyckich (1428-1433)*, „Studia Zachodnie" 2006, t. 8, s. 55-68, *idem*, *Postawa Henryka IX głogowskiego i Jana żagańskiego wobec wypraw husyckich w roku 1432 w świetle listów wójta nowomarchijskiego do wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego*, „Studia Zachodnie" 2009, t. 11, s. 7-19; A. Heinrich, *Geschichte des Fürstentums Sagan*, Sagan 1911, s. 82-87. Piszący dwie dekady przed opublikowaniem prac Grünhagena, autor historii Głogowa, Ferdinand Minsberg, udział księcia Henryka w wojnach husyckich zakończył na chwalebnym epizodzie z 1431 r., gdy ponoć zwycięsko wyszedł on ze starcia z kacerzami, F. Minsberg, *Geschichte der Stadt und Festung Groß-Glogau*, Bd. I, Glogau 1853, s. 239. Należy jednak wskazać, że informację o czterech książętach śląskich w służbie polskiego władcy w 1433 r., wprawdzie bez żadnych szczegółów, ale z powołaniem się na korespondencję krzyżacką z zasobów ówczesnego archiwum królewieckiego, już w 1836 r. podał J. Voigt, *op. cit*., s. 612.

[63] Tak w relacji komtura toruńskiego dla wielkiego mistrza, datowanej na 9 X 1433 r., *Urkundliche Beiträge*, Bd. II, nr 883, s. 387. W świetle tego cennego źródła opinia, że „ostatecznie jednak usunięto nieporozumienie", jest całkowicie bezpodstawna, por. K. Popiołek, *op. cit*., s. 41.

Głogowa)[64]. Podsumowanie tego wydarzenia za pomocą stwierdzenia: jacy sojusznicy, taki sojusz, byłoby jednak nieuprawnionym uproszczeniem. Skierowanie kacerzy do dóbr wroga stanowiło znakomity sposób na rozstrzygnięcie feudalnej zwady. Wiemy, że o takie postępowanie, zresztą nie tylko w tym konkretnym wypadku, oskarżono Jana żagańskiego[65]. Ale jednocześnie, między innymi właśnie do tego księcia, wysyłano w maju 1433 roku posłów ze Zgorzelca, co Richard Jecht słusznie chyba interpretował jako zamiar pozyskania istotnych wiadomości o planach zbliżających się wojsk husyckich[66].

Podczas wojny Polski z Zakonem w 1433 roku obie strony miały na Śląsku, mniej lub bardziej oficjalnych sojuszników. Wartość ich wsparcia była jednak dość ograniczona, co wynikało zarówno z ich niezbyt znaczącego potencjału, jak i prowadzonej polityki. Na ogół książęta śląscy byli zmuszeni postępować w sposób czysto koniunkturalny. Dobrym tego dowodem wydaje się korespondencja księcia Henryka IX do Paula von Rusdorfa z 12 I 1434 roku. Książę głogowski skierował wówczas do Malborka swego kapelana Michaela, a zwierzchnika Zakonu prosił o okazanie wysłannikowi pełnego zaufania („als ab wir mit euch personlich dovon selbir redten")[67]. Z jaką misją wyruszył ów duchowny? Czy omawiał kwestie związane z niedawno zakończoną wojną? Przypuszczalnie tak właśnie było. Być może dotyczyły one zaciężnych Ślązaków w służbie krzyżackiej, których wzięto do niewoli i należało zorganizować ich wykup, a może poprosili oni księcia o arbitraż u wielkiego mistrza w sprawie wypłaty należnych im pieniędzy, co znamy z późniejszych listów Henryka[68]. Zwierzchnika Zakonu z pewnością interesowała sytuacja na Śląsku i sygnały o ewentualnym dalszym wsparciu dla Władysława Jagiełły. Pierwsza faza polsko-krzyżackich negocjacji rozejmowych w Łęczycy zakończyła się bowiem fiaskiem 9 XII 1433 roku, a jeszcze w tym samym miesiącu przewidywano rozpoczęcie nowej kampanii wojennej.

Także Konrad Biały, kontaktując się z wielkim mistrzem kilka lat po polsko-husyckiej wyprawie, deklarował mu swoje oddanie („wellin wir vmb ewer Grosmechtikeit vnd sunderlich ken dem Ganczen Orden vordienen als vmb vnsern lieben herren vnd sunderlichin gonner vnd frunde")[69]. List stanowił prośbę o poparcie w Toruniu sprawy niejakiego Petera Beyera, ale czy właśnie ona mogła być aż tak istotna, by określać

[64] R. Jecht, *Der Oberlausitzer Hussitenkrieg und das Land der Sechsstädte unter Kaiser Sigmund*, T. 3, „Neues Lausittzisches Magazin" 1916, Bd. 92, s. 83.

[65] *Ibidem*, s. 80, 83.

[66] *Ibidem*, s. 83.

[67] GStA PK, OBA, nr 6765f.

[68] Prawdopodobnie z 1434 r. pochodzi pismo księcia, w którym prosił von Rusdorfa o wypełnienie zobowiązań m.in. wobec Mathisa Rotenburga („vnser Man zu Weynachten nestvorgangen zu ewer libe gereten sein"). Do zwierzchnika Zakonu nie zwracał się już wprawdzie słowem „przyjaciel", jak w poprzednim liście, ale niezmiennie ofiarował swoje służby („das wollen Wir vmb ewer libe vnd den Orden fruntlichin mit fleisse vordynen"). GStA PK, OBA, nr 7816.

[69] GStA PK, OBA, nr 7376, z 26 IX 1437 r.

zwierzchnika Zakonu „kochanym panem i szczególnym przyjacielem"? Stanowi to jednak kolejną przesłankę do oceny działań książąt śląskich w ramach ich ograniczonych możliwości i złożonych uwarunkowań. Niezłomny był wciąż Konrad Młody, wówczas tytułujący się już „dewtschis ordins landkompur zcu Behemen vnd Merhen". W maju 1444 roku przesłał on wielkiemu mistrzowi istotne informacje o sytuacji w Czechach. Z relacji wynikało, że Zakon może liczyć na zwrot utraconych podczas wojen husyckich kościołów i to wraz z ich wyposażeniem[70]. Ciekawe jednak, że tam, gdzie odzyskali by je „rechten Kristenlichen globen", specjalny kapłan miał odprawiać nabożeństwa również z komunią pod postacią chleba i wina. Opisującą to łacińską formułę – „sub utraque specie", która stała się symbolem husyckiej burzy, zapisano w tej właśnie korespondencji komtura krajowego Czech i Moraw. Czy urzeczywistniły się te konkretne doniesienia księcia nie wiadomo, wiemy jednak, że Zakon naprawdę odzyskał niektóre tamtejsze siedziby (były to m.in. Opava, Chomutov i Slavkov)[71].

W okresie wojen husyckich na Śląsku, losy poszczególnych książąt były skomplikowane, a choć nie aż tak złożone jak szekspirowskiego Hamleta, to wielu z nich mogłoby wypowiedzieć przypisaną mu kwestię: „Tak to rozwaga czyni nas tchórzami". Przytaczana już ocena wyrażona przez A. Lewickiego jest może nawet nadto surowa: „Gotowi oni byli służyć temu, co silny i co im płaci; nie było żadnej między nimi łączności, każdy szukał tylko własnego interesu". Należy tu bowiem uwzględnić, że w tym niezwykle dramatycznym okresie, często zapadały decyzje oparte zarówno na politycznym wyrachowaniu, jak i strachu przed bezwzględnymi kacerzami. Nie inaczej też było w obliczu konfliktu Polski z Zakonem. Roman Heck stwierdził, że „Powstanie husyckie to jedna z najpiękniejszych kart przeszłości Śląska"[72]. Trudno o opinię bardziej oddaloną od rzeczywistości. Dlatego też całkowicie jednoznaczna odpowiedź na tytułowe pytanie nie jest możliwa. Politykę książąt dyktował aktualny układ sił, a w zdecydowanej większości trudno im przypisać głębsze zaangażowanie po którejkolwiek ze stron.

---

[70] „[…] der pfarer von pilsen bey mir gewese ist vnd gesagt hat vnd mir dy prager selbir geschrebin haben das sy vnsern orden dy kirche wider ingebin wellin zcu prage mit alle eren ornaten also kelchin vnd Buch etc". GStA PK, OBA, nr 8477, z 15 V 1444 r.

[71] P. Adam, *Řád německých rytířů a jeho působení v Čechách, na Moravě a ve Slezsku*, Praha 2005, s. 87-99.

[72] R. Heck, *op. cit.*, s. 200.

Paweł Karp

SOJUSZNICY KRÓLA CZY WIELKIEGO MISTRZA? KSIĄŻĘTA ŚLĄSCY W OBLICZU WOJNY POLSKI Z ZAKONEM KRZYŻACKIM W 1433 ROKU

Streszczenie. Począwszy od 1425 r. husyckie wojska polne przekraczały wielokrotnie śląskie granice, a ich marsze znaczyły grabieże, pożoga i wyludnienie tych zasobnych obszarów. Księstwa śląskie były częścią Królestwa Czech, ale husyckie wyprawy zbrojne – „wspaniałe pochody" jak zaczęto je nazywać – niszczyły je tak samo jak sąsiednie kraje Niemiec, Austrii czy Węgier. Dwa wielkie rajdy husyckie (1428, 1430) nie napotkały żadnego znaczącego oporu, a wielu książąt, bezradnie obserwujących sukcesy najeźdźców, było zmuszonych do zawarcia rozejmów. W 1432 r. przywódcy stronnictw taborytów i „sierotek" zawarli pakt z polskim królem, na mocy którego husyci zobowiązali się do udziału w wojnie przeciw zakonowi krzyżackiemu w 1433 r. Podczas przygotowań wojennych i wyprawy zbrojnej kilku książąt śląskich odnajdujemy w obozie polskiego króla, choć ich wsparcie było raczej ograniczone. Współczesne źródła potwierdzają jedynie, że książę głogowski pomógł „sierotkom" przekroczyć Odrę i zaopatrzył ich w żywność i pieniądze. Wielki mistrz także zdobył wsparcie kilku książąt. Biskup wrocławski Konrad oraz jego brat Konrad Młody przesłali do Malborka cenne wiadomości i oferowali pomoc przy najmowaniu zaciężnych. Ludwik brzeski chciał walczyć przeciw Władysławowi Jagielle na polsko-śląskiej granicy, ale prosił o przysłanie mu najpierw pieniędzy. Śląscy sojusznicy obu stron nie byli w stanie udzielić rzeczywistego militarnego wsparcia, a co więcej, szczerość ich intencji była dość wątpliwa. Wojny husyckie wyraźnie ukazały słabość książąt śląskich, brak jedności, odmienne interesy i działanie na własną korzyść.

Słowa kluczowe: husyci, średniowieczna Polska, zakony rycerskie.

ALLIES OF THE KING OR THE GRAND MASTER? SILESIAN PRINCES IN THE FACE OF THE POLAND'S WAR WITH THE TEUTONIC ORDER IN 1433

Summary. From 1425 onwards the Hussite field armies crossed the Silesian borders many times and their marches were marked by plunder, fire, depopulation of this wealthy region. The principalities of Lower and Upper Silesia were the part of Bohemian kingdom, but Hussite military expeditions – „glorious raids" as they came to be called – destroy them as same as the neighbouring countries of Germany, Austria or Hungary. Two maior Hussite raids into Silesia (1428, 1430) did not meet with any significant resistance, many of the princes, helplessly watching the successes of invaders, were forced to make a truce. In 1432 leaders of brotherhood Taborites and „Orphants" made a pact with the Polish king, according to which the Hussites pledged themselves to take part in a war against the Teutonic Order in 1433. During war preparations and military expedition, a couple of Silesian princes can be found in the camp of Polish king – Henry of Głógów, John of Żagań, Konrad the White and Konrad of Kąty, although their help was rather limited. Contemporary sources only confirm that prince of Głogów helped the „Orphants" to cross the Odra river and provided them some food and money. The Grand Master of the Order won the support of some princes also. Bishop of Wrocław Konrad and his brother Konrad the Young sent valuable information to Malbork and offered help with hiring mercenaries. Ludwig of Brzeg wanted to fight against Władysław Jagiełło on the Polish-Silesian border but asked to send him money first. Silesian allies of both sides were unable to lend real military support, moreover sincerity of their intentions was quite doubtful. The Hussite wars showed clearly the weakness of the Silesian princes, lack of unity, contradictory interests and action for their own benefit.

Keywords: Hussites, medieval Poland, the Knights Orders.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Marcin Maciejewski
Uniwersytet Zielonogórski

TYTULATURA RODU VON PROMNITZ Z LINII ŻARSKIEJ W XVI-XVIII WIEKU W ŚWIETLE RĘKOPISÓW I STARODRUKÓW

Tytuł jest dla szlachcica jednym z wyznaczników jego pozycji. Im znamienitszy i ważniejszy, tym więcej dostarcza splendoru. Na terenach Rzeszy tytulatura szlachecka była najbardziej rozbudowana i zróżnicowana w całej Europie. Aby to zilustrować, należy uzmysłowić sobie, że język niemiecki ma co najmniej trzy określenia godności książęcej (*Prinz*, *Herzog*, *Fürst*), natomiast w języku polskim znamy tylko jedno – książę. Podobnie możemy odnieść się do tego, że każda z grup „arytstokratycznych" w języku niemieckim określana jest mianem odrębnego stanu: *Freiherrenstand*, *Grafenstand*, *Fürstenstand*.

Od wieków władcy każdego kraju obdarzali godnościami szlacheckimi wybrane jednostki bądź całe rody za okazane męstwo na polach bitew, sukcesy dyplomatyczne oraz za zasługi w różnych innych dziedzinach życia państwa. Należało przedstawić znamienitą historię swojej familii oraz powody, motywy (tzw. *motiven*), dla których podniesienie godności miało zostać dokonane[1], jak również osobiste dokonania (tzw. *merita*) na rzecz danego domu panującego[2]. Na terenach Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego istniał podział rangowy grupy szlacheckiej. Dla terenów Łużyc, na których znajdowały się majątki Żary i Trzebiel oraz Śląska, skąd wywodził się ród Promnitzów, podział grup szlacheckich był taki, jak w Królestwie Czech. Dzielono szlachtę na nietytularną (niższą) – pospolite ziemiaństwo i rycerstwo – oraz tytularną (wyższą) – baronów (*Freiherren*), następnie hrabiów (*Grafen*), hrabiów Rzeszy (*Reichsgrafen*), książąt niższych (*Fürsten*) i – na samym szczycie – książąt wyższych (*Herzogen*).

Często kilka pokoleń danej rodziny musiało starać się o nadanie nowych godności. Doskonałym przykładem jest tu ród von Promnitz, którego członkowie w ciągu epoki nowożytnej zabiegali o nowe tytuły. Promnitzowie, będący w XV wieku zagrodowymi

---

[1] J. Kuczer, *Baronowie, Hrabiowie, Książęta. Nowe elity Śląska (1629-1740)*, Zielona Góra 2013, s. 70.

[2] *Idem*, *Rola „motywów" i „zasług" w procedurze prawnej uzyskania tytułu arystokratycznego na Śląsku w nowej polityce Habsburgów po 1629 r.*, „Studia Zachodnie", t. 14, Zielona Góra 2012, s. 15-33.

szlachcicami księstwa głogowskiego, w kolejnym stuleciu dostąpili godności baronowskiej. W XVII wieku osiągnęli teoretycznie najwyższy z możliwych do uzyskania na Śląsku tytułów – hrabiego Rzeszy, mimo to w XVIII wieku Erdmann II von Promnitz podjął starania o tytuł książęcy dla swego rodu. Niestety zakończyły się one niepowodzeniem. Tytuł książęcy został nadany jedynie dwóm osobom z familii na zasadach *ad personam* – biskupowi Baltazarowi oraz Annie Fryderyce, córce Erdmanna II.

Tytulatura von Promnitzów w świetle rękopisów

Tytulatura do roku 1678

Baronowie

Do 1678 roku w zachowanych dokumentach, głównie odpisach starszych przywilejów i regulacji miejskich Promnitzów z linii żarskiej występuje tytulatura ograniczająca się jedynie do wskazania imienia, nazwiska i tytułu szlacheckiego baron/hrabia oraz wymienienia posiadłości rodowych Pszczyny na Górnym Śląsku i majątków Żary-Trzebiel-Nowogród na Dolnych Łużycach. Brakuje w nich informacji o pełnionych funkcjach na przykład pułkownika kawalerii czy tajnego radcy wojennego. Tego typu tytulaturę spotykamy w zespole Akt Miasta Żary między innymi w sygn. 2, 5, 13. Dla przykładu tytulatura Henryka Anzelma brzmi: Pan Henryk Anzelm Baron von Promnitz na Pszczynie, Żarach, Trzebielu, Nowogrodzie i Dobrilugk[3] – *Herrn Heinrich Ansshelmbs, Freiherrn von Promnitz, auff Pless, Soraw, Triebell, Naumburg und Dobrilug*[4].

Wyjątek stanowią dwa dokumenty. W pierwszym z nich tytulatura została już szerzej rozbudowana. Mowa tu o odpisie dokumentu wystawionego w kancelarii biskupa Baltazara von Promnitz z 5 czerwca 1553 roku. Występuje w nim tytulatura z formułą dewocyjną. Brzmi ona:

Przewielebny w Chrystusie Panu i Ojcu, pan Baltazar biskup wrocławski, swobodny baron pszczyński, najwyższy obu Śląsków starosta, jeden z najbardziej chwalebnych w naszej kapitule (wrocławskiej) – *Reverendissimum in Christo Patrem et dominum dominum Balthasarem Episcopum Vratislaviensem, liberum Baronem Plesnensem, Supremum utriusque Slesia Capitaneum dominum nostrum gratiosissimum ex una atque Capitulum nostrum*[5].

[3] Dzisiejsze Doberlug-Kirchhain w powiecie Elbe-Elstern, kraju związkowego Brandenburgia.

[4] Archiwum Państwowe Zielona Góra [dalej: APZG], Akta Miasta Żary, sygn. 13, Sammlung noch nicht gedruckten urkunden und Privilegien, s. 21.

[5] APZG, Akta Miasta Żary, sygn. 27, Die Herrschaft Sorau betrefende Nachrichten; odpis dekretu z 1553 r., s. 54.

Pełna tytulatura Zygmunta Zygfryda von Promnitza pojawia się na dokumentach toczącego się w latach 1636-1669 sporu z mieszkańcami Żar. Zawiera ona takie sformułowanie:

Dobrze urodzony pan, pan Zygmunt Zygfryd baron von Promnitz na Pszczynie, Żarach Trzebielu i Nowogrodzie, Rzymskiego Cesarstwa, jego elektorskiej mości księcia Saksonii doradca skarbowy i ladwójt margrabstwa Dolnych Łużyc – *Der Wohlgebohrne herr, herr Siegmund Seyfried, frey herr von Promnitz, auf Pless, Sorau Tribel und Naumburg, Römische Kaiserl. Mayt Churfürstl. Durchl. zu Sachssen Ratch respective Cammerr herr, und Land Vogt des Marggrafthums Niederlausitz*[6].

Tytulatura po roku 1678 roku

Hrabiowie

W czerwcu roku 1678 roku władzę nad rodowymi majątkami objął Baltazar Erdmann von Promnitz. Jego 25-letnie panowanie pozostawiło znaczny ślad w materiałach archiwalnych. Najciekawsza wydaje się korespondencja (w zespole Akt Miasta Żary) pomiędzy nim a żarskim bractwem kurkowym. 25 lipca 1681 roku otrzymał on z rąk cesarza Leopolda I predykat „wysoko i dobrze urodzony" – *Hoch und Wohlgeboren*[7]. Jest to informacja o tyle istotna, iż w korespondencji pomiędzy Baltazarem Erdmannem a strzeleckim bractwem po raz pierwszy ów predykat wystąpi dopiero w liście z 18 kwietnia 1695 roku. Przed tą datą w tytulaturze przed jego imieniem występuje jedynie zwrot *Hochgebohrner* – wysoko urodzony. Zarówno na karcie recto[8], jak i verso[9].

Całość tytulatury na podanych przykładach brzmi następująco na stronie recto: Wysoko urodzony hrabia Rzeszy, łaskawy hrabia i pan – *Hochgebohrner Reichs Graff, Gnadiger Graff und Herr*[10]. Po stronie verso występuje pełna tytulatura odnośnie do posiadanych przez arystokratę majątków:

Wysoko urodzony hrabia i pan, pan Baltazar Erdmann Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia Rzeszy von Promnitz, swobodny pan wolnego państwa stanowego Pszczyna, na Żarach Trzebielu i Nowogrodzie, Pan na majątku Kliczków, a także dziedziczny pan na Iłowej, Koninie i Borowym, nasz łaskawy hrabia i pan – *Dem Hochgebohrnen Graffen undt herrn, herrn Balthasar Erdmann des Heyl. Röm. Reichs Graff von Promnitz Frey herrn der Standes Herrschaft Pleß auf*

---

[6] APZG, Wielka Własność Ziemska w Żarach i Trzebielu, sygn. 10, Spór pomiędzy mieszkańcami Żar a Siegmundem Syfredem von Promnitz o wysokość podatków i kontrybucji 1636-1669, s. 1.

[7] J. Polak, *Poczet panów i książąt pszczyńskich*, cz. 1: *Od Heleny Korybutówny do Jana Erdamnna Promnitza*, Pszczyna 2007, s. 156.

[8] APZG, Akta Miasta Żary, sygn. 165, Schützenverein in Sorau 1671-1695 [Bractwo kurkowe w Żarach 1671-1695], s. 50, 63.

[9] *Ibidem*, s. 66, 73.

[10] *Ibidem*, s. 50, 63, 70.

Sorau Triebel und Naumburg, Herrn der Herrschaft Klitzschdorff wie auch Erb herr zu Halbau, Cunau und Buhrau, unser Gnadiger Graff und Herr[11].

Analizując korespondencję pomiędzy Baltazarem Erdmannem a bractwem kurkowym, należy zauważyć, że odpowiedzi na listy wysyłane do bractwa były spisywane przez tego samego kancelistę. Zupełnie inaczej w przypadku listów adresowanych do pana na Żarach i Pszczynie – w każdym liście dukt pisma jest inny.

W innych jednostkach zespołu zachował się jeszcze list z 29 marca 1696 roku znajdujący się w poszycie jednostki o sygnaturze 14, w którym to na stronie verso hrabia von Promnitz został określony jako *getrauen* – wierny. Całość tytulatury skonstruowano w sposób następujący:

Wysoko i dobrze urodzony, nasz ukochany wierny pan Baltazar Erdmann hrabia von Promnitz, na Pszczynie, Żarach Trzebielu Nowogrodzie i Kliczkowie, a także Iłowie, Koninie i Borowym – *Dem Hoch und gebohrnen, unsern lieben getrauen herrn Balthasar Erdmann Grafen von Promnitz, auf Pleß, Sorau, Triebel, Naumburg und Klitzschdorff wie auch zu Halbau, Cunau und Buhrau*[12].

Kolejnym hrabią był panujący 42 lata Erdmann II von Promnitz, który przeszedł do historii jako jedna z najwybitniejszych postaci w rodzie, wielki mecenas sztuki i nauki, dbający o rodowy majątek, starający się wprowadzać najnowsze rozwiązania i zdobycze epoki XVIII wieku we wspomnianych dziedzinach. Świadczą o tym spoczywające w magazynach zielonogórskiego archiwum zarządzenia i regulacje prawne. Jego tytulatura występuje zarówno w formie skróconej, jak i rozbudowanej o opisane posiadłości rodowe, a także pełnione funkcje i zaszczyty.

Najprostszą formę widzimy na liście Erdmanna von Promnitz z 3 stycznia 1744 roku w sprawie ustalenia przepisów przeciwpożarowych. Ogranicza się on jedynie do słów: Ja Erdmann Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia von Promnitz – *Wir Erdmann des heil. Röme Reichs Graff von Promnitz*[13]. Taka tytulatura występuje również na pieczęciach[14] Erdmanna II. Kolejne dokumenty zawierają tytulaturę rozbudowaną o majątki ziemskie pozostające w posiadaniu arystokraty. Przedstawiają się one następująco:

Ja Erdmann Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia von Promnitz, swobodny pan stanowy na Śląsku na Pszczynie, Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, Pan majątku Kliczków i Drehna, a także Grodztwa i Janowic – *Wir Erdmann, des heil. Röme Reichs Graff von Promnitz Freyer Standes*

[11] *Ibidem*, s. 66, 73.

[12] APZG, Akta Miasta Żary, sygn. 14, Sorauer Stadt Vorwerck Recess de Ao. 1696 und was diese Anhängig [Podziały gruntów i zmiany własności folwarków podmiejskich], s. 60.

[13] APZG, Wielka Własność Ziemska w Żarach i Trzebielu, sygn. 3, Sächsische Feuerordnung, s. 3.

[14] APZG, Akta Miasta Żary, sygn. 17, Feuer Ordnung der Stadt Sorau (zaw. Neue General Verordnung... Feuers Brunste z 1719, Feuer Ordnung Sorau z 1717 r.), s. 121.

herr in Schlesien zu Pleß auf Sorau Triebel und Naumburg, Herr der Herrschafften Klitzschdorff und Drehna wie auch Kreppelhoff und Janowitz[15].

Elementem budującym elitarność arystokracji było wejście do grupy odznaczonych, czyli grupy kawalerów jednego z orderów domu panującego. Przykładowo zaszczyt uzyskania Orderu Orła Białego przypadł w udziale Erdmannowi II von Promnitz. Fakt ten musiał być szczególnie istotny, gdyż arystokrata podkreślał go niejednokrotnie w określaniu własnej tytulatury. Taką formę tytułu Erdmanna prezentuje jeden z dokumentów z 8 czerwca 1733 roku, w którym to – oprócz zaszczytnego odznaczenia i wymienienia wszystkich posiadłości ziemskich – wspomniano pełnione przez Erdmanna funkcje. Przedstawia się on następująco:

Ja Erdmann Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia von Promnitz, swobodny pan stanowy na Śląsku na Pszczynie, Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, Pan majątku Kliczków, Drehna i Pieszyce, a także Vetschau, Grodztwa i Janowic, jego cesarskiej i królewskiej katolickiej mości tajny radca. Jego królewskiej i elektorskiej mości księcia Saksonii tajny minister i rycerz królewskiego polskiego Orderu Orła Białego – *Wir Erdmann, des heil. Röme Reichs Graff von Promnitz Freyer Standes herr in Schlesien zu Pleß auf Sorau, Triebel und Naumburg, Herr der Herrschafften Klitzchdorff Drehna und Petersvalde wie auch auf Vetscho, Kreppelhoff und Janowitz, Sr. Kayserl. und Königl. Cathol. Mayt. Geheimer Rath, Ihro Königl. und Churfürsl. Durchl. zu Sachsen Geheimer Cabinets Ministre und Ritter des Königl. Pohln. Ordnes von weißen Adler*[16].

Tytulatura von Promnitzów w świetle starodruków

Wraz z udoskonaleniem technik drukarskich przez Jana Gutenberga w XV wieku nastąpił przełom w szybkości obiegu informacji. W całej Europie zaczęły powstawać drukowane kalendarze, traktaty naukowe i dzieła o tematyce religijnej. Dla druków z II połowy XV wieku bibliolodzy przyjęli określenie inkunabułu – oznaczającego druki w początkowym okresie rozwoju (w Niemczech używany jest też termin *Wiegendrucke*). W nauce o książce przyjęto zasadę, iż początek XVI wieku jest cezurą pomiędzy inkunabułem a starodrukiem[17].

Z czasem druki ulotne i starodruki/książki stały się orężem w walce ideologicznej. Dotyczyło to nie tylko spraw ogólnoeuropejskich, jak choćby reformacja. Ów oręż zręcznie wykorzystywali członkowie rodu von Promnitzów w walce o sukcesję

[15] APZG, Akta Miasta Żary, sygn. 17, Feuer Ordnung der Stadt Sorau (zaw. Neue General Verordnung... Feuers Brunste z 1719, Feuer Ordnung Sorau z 1717 r.), s. 16; APZG, Akta miasta Żary, sygn. 15, Decyzje Erdmana von Promnitz w sprawie cechów miejskich, s. 4; APZG, Akta miasta Żary, Schützenverein in Sorau 1714-1723 [Bractwo kurkowe w Żarach 1714-1723], sygn. 166, s. 7.

[16] APZG, Akta Miasta Żary, sygn. 7, Regulatyw handlu piwem z 1696 r., list prawego urodzenia z 1658, poświadczenie kupna działki z 1815 r. [1658-1815], s. 5.

[17] H. Szwejkowska, *Książka drukowana XV-XVIII wieku. Zarys historyczny,* Wrocław-Warszawa 1975, s. 61.

pszczyńską, która trwała od chwili wygaśnięcia linii lasocińskiej (Lessendorf) do początków XVIII wieku. Wydając drukiem opinie prawników z uniwersytetów niemieckich i czeskich, przedstawiali swoje racje i pretensje do Wolnego Państwa Pszczyńskiego. Cechą charakterystyczną tego typu druków było przytaczanie w całości lub w większych fragmentach testamentu i porządku sukcesyjnego (*Successions Ordnung*) biskupa Baltazara von Promnitza z 1561 roku. Kolejnym elementem wspólnym było umieszczenie szczegółowego drzewa genealogicznego. Jednak Promnitzowie nie zajmowali się wyłącznie publikowaniem opinii jurystów i sprawami majątkowymi. W zielonogórskim archiwum przechowuje się kilka druków okolicznościowych z ważnych momentów w historii rodziny. Jednak największa liczba publikacji wydanych drukiem, a dotyczących von Promnitzów znajduje się w zbiorach bibliotek[18] całej Polski i Niemiec, dziś często dostępnych w formach cyfrowych.

Druki XVI-wieczne

Z XVI wieku dostępne są dziś trzy starodruki, które należy wziąć pod uwagę w niniejszych rozważaniach. Chronologicznie pierwszy powstał w Wittenberdze w 1564 roku. Jest to 6-stronnicowy wiersz wydany z okazji planowanego zawarcia związku małżeńskiego pomiędzy Stanisławem von Promnitzem a Anną von Redern. Przed wersami wiersza na karcie występuje intytulacja Stanisława określająca nie tylko jego tytuł szlachecki, ale i majątki rodowe Promnitzów. Całość brzmi następująco:

Bohaterski mężczyzna, szlachetny i znakomity pan Stanisław Promnitz, Pan na Pszczynie, Żarach i Trzebielu – *HEROICI VIRI, GENEROSI nobilitateq praestantis, Domini STANISLAI A PROMNITZ, Domini in Ples, Sora et Tribula etc*[19].

W dalszej części podane są informacje odnośnie przyszłej pani von Promnitz:

Sponsi ac castissimae virginis, Dominae ANNAE A REDERN sponsae, filiae generosi Domini, animi nobilitate, sapientia et virtuti excellentis, D. FRIDERICI A REDERN Domini, et liberi Baronis in Fridland et Seidenberg, Caesaris et Romani Regis Consiliamij etc[20]– Narzeczona i panna, pani Anna von Redern narzeczona, córka znakomitego pana, szlachetnej duszy, mądrości i doskonałych cnót pana Fryderyka von Redern, barona i swobodnego pana na Frydlandzie i Seidenbergu, Cesarza i Rzymskiego Królestwa doradca.

W dalszej kolejności znajdują się dwa zarządzenia z tytulaturą biskupa Baltazara von Promnitz. Pierwsze z nich wydrukowano w Budziszynie w 1567 roku. Przedstawia ono pełnione przez Baltazara funkcje:

---

[18] Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Wrocławskiego; Śląska Biblioteka Cyfrowa; Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa; Universitäts- und Landesbibliothek Sachsen-Anhalt; Sächsische Landesbibliothek Staats- und Universitätsbibliothek Dresden; Staatsbibliothek zu Berlin.

[19] M.I. Milichio, *CARMEN Heroicum in sacro Nuptiali*, Vitenbergae 1564, s. 1.

[20] *Ibidem.*

Ja Baltazar z bożej łaski biskup wrocławski, generalny królewski starosta górnego i dolnego śląska – *Wir Balthazar von Gottes genaden Bischoff zu Breslaw, Obrister Königlicher Hauptman in Ober und Nieder Schlesien*[21].

W 1593 roku w Nysie opublikowano inne zarządzenie biskupie, w którym tytulatura, prezentuje się następująco:

Wielebny w Bogu książę i pan, pan Baltazar swobodny pan na Pszczynie, generalny starosta Górnego i Dolnego Śląska – *dem Hochwirdigen in Gott Fürsten und Herrn, Herrn Balthasar Freyhernn zur Pless Obersten Hauptman in Ober und Nieder Schlesien*[22].

Druki XVII-wieczne

Kiedy w 1622 roku zmarł Henryk Anzelm von Promnitz ukazały się dwa druki. Pierwszy z nich zawiera jego pełną tytulaturę, a także określa go jako „potężnego" (miało to na celu podkreślenie jakości sprawowanego przez niego urzędu) landwójta (*mechtiger Land Vogt*) w pełnym brzmieniu:

Dobrze urodzony pan, pan Henryk Anzelm swobodny pan von Promnitz na Pszczynie, Żarach, Trzebielu, Nowogrodzie, dziedziczny pan majątku Dobriluck, Rzymskiego Cesarstwa, także węgierskiej i czeskiej królewskiej mości, radca Kamery i potężny landwójt margrabstwa Dolnych Łużyc – *der Wolgeborne Herr, Herr Heinrich Ansshelmb Frey Herr von Promnitz auff Pless, Soraw, Tribel, Naumburg, Erbherr der herrschafft Dobriluck, Röm. Key. Auch zu Hungern und Böhmen Kön. May. Raht Cammerherr und mechtiger Land Vogt des Marggraffthumbs Niederlaussitz*[23].

W drugim dziele tytulatura jest niemal zbieżna. Tam Pszczyna – niem. *Pless*, została zapisana jako *Bless*, co jest zapewne błędem drukarskim. Na stronie czwartej została natomiast wspomniana żona Henryka Anzelma – Zofia wraz z pełną tytulaturą. Brzmiała ona:

Wysoko i dobrze urodzona pani, pani Zofia, pani von Promnitz, z domu Kurzbach, Pani na Żmigrodzie i Miliczu, pani na Pszczynie, Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, dziedziczna pani majątku Dobriluck – *Der Hoch und Wohlgebornen Frawen, Fraw Sophia, Frawen von Promnitz Gebornen von Kurtzbach Frawen von Trachenberg und Mulitsch, Frawen auff Pless, Soraw, Tribell und Naumburg, Erbfrawen der herrschaft Dobriulugk*[24].

---

[21] *Ordnung vber die Fehder vnd andere muttwillige Leute, durch alle Herrn, Fürsten vnd Stende der Ober vnd Nieder Schlesischen Lande, in gehaltenem Fürsten vnd Landtage Montags nach Cantate [16 V] zu Bresslaw eintrechtiglichen beschlossen vnd auffgericht, anno 1541*, Budissin 1567, s. 3.

[22] *Landesordnung so von dem Hochwürdigen [...] Balthasar Bischoffen zu Breßlaw [...] ist auffgerichtet [...]*, Neyss 1539, s. 1.

[23] M. Ramo, *Reipublicae Ornamentum Das ist: Ein Christlicher LeichSermon aus dem 22. Capit. Esaiae vom Ehrenschmuck des Landes... Als der Wolgeborne Herr Herr Heinrich Anßhelmb/FreyHerr von Promnitz... So den 4. Martii... auff dem königlichen Hauß Lüben Selig entschlaffen und den 27. Aprilis dieses 1622*, Wittembergk 1622, s. 3.

[24] H. Hannicaeus, *Christliche Leichenpredigt Uber den Tödtlichen abschiedt des Heinrich Anshelms, Freyherren von Promnitz, Welcher den 4. tag Martii dieses 1622. Jahrs auff dem Königlichen Hauß zu Lüben abschieden*, Wittembergk 1622, s. 4.

W 1629 roku pojawiła się tytulatura Zygmunta Zygfryda von Promnitz oraz jego pierwszej małżonki Anny Małgorzaty. Czytamy w niej:

Dem Hochwolgebornen Herrn, Herrn Siegmund Seyfried, Freyherrn von Promnitz auff Pless, Soraw, Tribell und Naumburg, Röm. Keys. Auch zu Hungern und Böhmen Kön. Majest. auch Churf. Durchl. zu Sachsen Raht und respective Cammerherr und vollmachtiger Land Vogt des Marggraffthumbs Niederlaussitz[25] – Wysoko i dobrze urodzony pan, pan Zygmunt Zygfryd von Promnitz, swobodny pan na Pszczynie, Żarach, Trzebielu, Nowogrodzie, Rzymskiego Cesarstwa, a także węgierskiej i czeskiej królewskiej mości oraz księcia elektora saksońskiego, szanowny radca Kamery i potężny landwójt margrabstwa Dolnych Łużyc.

Anna Małgorzata w swojej tytulaturze nie ma już wypisanych rodowych posiadłości, a jedynie nazwisko:

Wysoko i dobrze urodzona pani, pani Anna Małgorzata, Pani von Promnitz z domu von Puttbus, Pani na Pszczynie, Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie – *Der Hochwolgebornen Frawen, Frawen Annae Margarethae, Frawen von Promnitz, Gebornen Freyn von Puttbuss, Frawen auff Pless, Soraw, Tribell und Naumburg*[26].

Kolejny druk z tytulaturą Zygmunta Zygfryda powstał w 1654 roku. Zawiera ona niespotykaną wcześniej w wypadku tego przedstawiciela rodu określenie: *Freyherrns der Standes Herrschafft Pless* – baron Państwa Stanowego Pszczyna, ponadto, jego tytulatura różni się od wyżej wymienionych tym, że jako pierwszy w rodzie został mianowany hrabią Rzeszy[27]. W całości brzmi ona:

Wysoko i dobrze urodzony hrabia i pan, pan Zygmunt Zygfryd, Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia Rzeszy von Promnitz, swobodny pan Państwa Stanowego Pszczyna, na Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, księcia elektora saksońskiego potężny landwójt margrabstwa Dolnych Łużyc – *Hoch und Wolgebornen Graffens und Herrns, Herrns Sigmund Seifrieds des. H. Röm. Reichs Graffens von Promnitz, Freyherrns der Standes herrschafft Pless, auf Sorau, Triebel und Naumburg, Churfl. Durchl. zu Sachsen vollmachtigten Landvoigts des Marg Graffthums Niederlausitz*[28].

---

[25] M. Ramo, *Schola Patientiae, Das ist: Eine Klag-Lehr- und Trost-Predigt auß dem 1. Cap. des Jobi…*, Wittembergk 1629, s. 7.

[26] *Ibidem.*

[27] Wraz z powiększającymi się majątkami ziemskimi i dochodami oraz wpływami i funkcjami jakie pełnili von Promnitzowie na Śląsku i Łużycach, rozpoczęli oni starania o nadanie wyższego tytułu szlacheckiego. 9 czerwca 1652 r. cesarz Ferdynand III nadał Zygmuntowi Zygfrydowi tytuł hrabiego Rzeszy, którym mogły się również posługiwać boczne linie von Promnitzów. 6 stycznia 1653 r. Sejm Rzeszy w Ratyzbonie potwierdził tytuł. Podaję za: A. Doerr von, *Der Adel der Böhmischen Kronländer: Ein Verzeichnis derjenigen Wappenbriefe und Adelsdiplome welche in den Böhmischen Saalbüchern des Adelsarchives im K.K. Ministerium des Innern in Wien eingetragen sind*, Prag 1900, s. 136. W roku tym także elektor saski ogłosił specjalnym reskryptem nominację na godność hrabiego Zygmunta Zygfryda, podaję za: W. Strzyżewski, *Herby rodziny von Promnitzów*, [w:] *Promnitzowie w dziejach Śląska i Łużyc*, red. T. Jaworski, S. Kocioł, Zielona Góra 2011.

[28] E. Colbe, *Geistliches Praeservativ Wider Die bit tere Todes-Angst Frommer gläubiger Christen extrahiret aus dem schönen güldenen Erkläret in einer Leich-Predigt Als Des Sigmund Seifrieds, Des H. Röm. Reichs Graffens von Promnitz, So nach ausgestandner grosser schmertzlicher Kranckheit in dem Hirschbergischen Warmen*, Leipzig 1654, brak numerów stron.

Na kolejnej stronie wymieniono trzecią żonę Zygmunta Zygfryda von Promnitz – Agnetę – wraz z jej tytulaturą, odziedziczoną po mężu:

Wysoko i dobrze urodzona pani, pani Agneta, hrabina Rzeszy von Promnitz, z domu baronowa von Rackenitz, Pani na Pszczynie, Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie – der *Hoch und Wolgebornen Graffin und Frauen, Frauen Agneten, Reichs Graffin von Promnitz, Geborner Freyhin von Rackenitz, Frauen auff Pless, Sorau, Triebel und Naumburg*[29].

Równie ciekawe zdaje się umieszczenie siódemki dzieci z tego małżeństwa wraz z tytułami hrabiów/hrabianek oraz rodowymi posiadłościami.

Dwa lata po śmierci Krzysztofa Ulryka w 1680 roku ukazał się w Gubinie druk sporządzony specjalnie na tę okoliczność. Na pierwszej karcie zawarta jest standardowa tytulatura Krzysztofa Ulryka – przedstawiająca jego hrabiowską godność oraz prezentująca rodowe majątki[30]. W dalszej części – *Personalia* – zawarte są tytuły rodziców zmarłego hrabiego:

Wysoko urodzony pan, pan Erdmann Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia Rzeszy von Promnitz, swobodny pan na Pszczynie, pan na Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, Rzymskiego Cesarza mości szambelan i pułkownik piechoty

oraz matki:

Wysoko urodzona pani, pani Eleonora hrabina von Promnitz, z domu baronowa von Racknitz, pani na Pszczynie, Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie – *Der Hochgebohrne Herr, Herr Erdmann des. Heil. Röm. Reichs Graf von Promnitz, Freyherrn zur Pless, Herr auf Sorau, Triebel und Naumburg, Röm. Kaysers Mayst. Cammerherr und Obrister zu Fuss, die Frau Mutter ist die Hochgebohrne Frau, Frau Eleonora Grafin von Promnitz, gebohrne Freyhin von Racknitz, Frau auf Pless, Sorau, Triebel und Naumburg*[31].

Dalej wymieniono opiekuna młodego Krzysztofa Ulryka – jego wuja Ulryka von Promnitza z Forstu i Brodów. W jego tytulaturze pojawił się po raz pierwszy w określeniu rodziny von Promnitz zwrot „ekscelencja", którego można było używać w odniesieniu do hrabiów[32]. W całym brzmieniu:

Jego ekscelencja hrabiowska wysokość, pan Ulryk, Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia Rzeszy von Promnitz, pan na Forst i Brodach, swobodny pan Państwa Stanowego Pszczyna, na Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, Jego Elektorskiej Mości księcia brandenburskiego wysoko

---

[29] *Ibidem*.

[30] A. Rothe, *Gloria in Tribulatione ex divino Amore Bey dem Leichen-Begängnüß des Christoph Ulrichs des Heil. Röm. Reichs Grafen von Promnitz Als derselbe Anno 1677. d. 17. Novembris auff dem Hoch Gräflichen Schlosse allhier in Sorau*, Guben 1680, s. 1.

[31] *Ibidem*, s. 28

[32] Zob. J.C. Lünig, *Neueröffntes Europäisches Staats – Titular – Buch Worinnen Grosser Potentaten, Fürsten, Grafen und Herren, freyer Republiquen, Hoher und Nieder Collegiorum, vornehmer Hof-, Staats-, und Kriegs-Ministrorum, Räthe und anderer Officianten [et]c. Titulaturen in Teutschen und Französischer Sprache enthalten, Welhe Mit verschiedenen dienlichen Anmerckungen erlautert*, Leipzig 1737, s. 30, 147 i in.

postawiony generał wachmistrz i pułkownik kawalerii – *Sr. Hochgrafl. Excell. Herrn Ulrichen, des. Heil. Röm. Reichs Grafen von Promnitz, herrn zu Forst und Pförten, Freyherrn der Standes herrschafft Pless, auf Sorau, Triebel und Naumburg, Sr. Churfl. Durchl. zu Brandenburg hochbestalten General Wachtmeisters und Obristen der Cavallerie*[33].

Jochan Christian Schurtz, nadworny poeta Promnitzów, napisał wiersz z okazji narodzin Erdmanna II w 1683 roku, który został opublikowany drukiem. Na pierwszej karcie wymienione jest imię nowo narodzonego Promnitza, bez przypisanej mu tytulatury. Z pełną tytulaturą występują natomiast jego rodzice, Baltazar Erdmann i Emilia Agnieszka:

Dostojny hrabia młody sercem pan Erdmann, wysoko urodzonego hrabiego i pana, pana Baltazara Erdmanna Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabiego Rzeszy von Promnitz, swobodnego pana Państwa Stanowego Pszczyna, na Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, pana na Iłowej i Koninie. Oraz jego najbardziej ukochanej pani żony, wysoko urodzonej hrabiny i pani, pani Emilii Agnieszki hrabiny von Promnitz, z domu hrabiów Rzeszy von Reuss und Plauen, pani Państwa Stanowego Pszczyna, na Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, również na Iłowej i Koninie – *des Hoch Grafl. Jungen Herzleins Hernn Erdmann, Als dess Hohgebohrnen Grafens und Herrn, Herrn Balthasar Erdmanns des. H. Röm. Reichs Grafens von Promnitz, Freyherrn der Standes herrschafft Pless, auf Sorau, Triebel und Naumburg, Herrn zu Halbau und Cunau. Von dessen hochstgeliebtesten Frau Gemahlin, der auch Hohgebohrnen Grafin und Frauen, Fr. Aemilien Agniesen, Grafin von Promnitz, gebohrner Reichs Grafin von Reussen und Plauen, Frau der Standes herrschafft Pless, auf Sorau, Triebel und Naumburg wie auch Halbau und Cunau*[34].

Drukiem wydano także życzenia noworoczne na rok 1688 od proboszcza w Zimnej Wodzie (*Kaltwasser*) dla Baltazara Erdmanna von Promnitz. Od opisanej powyżej tytulatury, ta różni się tym, że Baltazar Erdmann ma dodany majątek Gozdnica oraz pominięto majątek Konin, jak również państwo pszczyńskie zostało określone miejscem położenia – na Górnym Śląsku. W całości:

Wysoko i dobrze urodzony hrabia Rzeszy i pan, pan Baltazar Erdmann Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia Rzeszy von Promnitz, baron Państwa Stanowego Pszczyna na Górnym Śląsku, a także na Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, jak również dziedzicznego pana na Iłowej, Gozdnicy i Borowym – *Hoch und Wohlgebohrnen Reichs Grafen und Herrn, Herren Balthasar Erdmann des. Heil. Röm Reichs Grafen von Promnitz, Freyherren der Standes Herrschafft Plesse in Ober Schlesien, Wie auch auf Sorau, Triebel und Naumburg, so wohl Erb und Lehns Herr der Gutter Halbe, Freywalde und Buhrau*[35].

[33] A. Rothe, *op. cit.*, s. 31.

[34] APZG, Wielka Własność Ziemska w Żarach i Trzebielu, sygn. 20, Geburtstagsgedicht für Erdmann von Promnitz, s. 1.

[35] APZG, Akta Miasta Żary, sygn. 167, Kantaty z okazji wyborów miejskich i nowego roku, s. 1.

Druki XVIII-wieczne

Pierwszy XVIII-wieczny druk ukazał się w roku śmierci Baltazara Erdmana. Kazania pogrzebowe na cześć Promnitza ułożył Ludwik Lucio w 1703 roku. Zawarta w nim tytulatura brzmi:

Wysoko urodzony hrabia i pan, pan Baltazar Erdmann Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia Rzeszy von Promnitz, baron Państwa Stanowego Pszczyna na Śląsku, na Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, Pan majątków Drehna i Kliczków jak również dziedziczny pan na Iłowej, Koninie i Borowym – *Hochgebohrnen Grafen und Herrn, Hn. Balthasar Erdmanns des. Heil. Röm Reichs Grafen von Promnitz, Freyherrn der Standes Herrschafft Pless in Schlesien, auf Sorau, Triebel und Naumburg, Herrn der Herrschafften Drehne und Klitzschdorff wie auch Erb Herrn zur Halbaw, Cunaw und Buhraw*[36].

W porównaniu z tytulaturą omawianą wcześniej zaobserwować można powiększenie dóbr ziemskich przez Baltazara Erdmanna o majątki Drehna (na Górnych Łużycach) oraz Kliczków. Również nie wymieniono Gozdnicy, a podano Pszczynę znajdującą się na Śląsku, ale nie sprecyzowano dokładnie, w której jego części (górnej).

Małżeństwo Marii Elżbiety, córki Erdmanna II von Promnitz z Henrykiem Ernestem von Stolberg zu Wernigerode uczczono drukiem, w którym to Maria Elżbieta została wymieniona jako:

Znamienita hrabina Maria Elżbieta z domu Promnitz, baronowa Wolnego Państwa Pszczyńskiego, na Żarach, Trzebielu i Nowogrodzie, majątków Kliczków, Drehna, Vetschau [w oryginale jest Detschau – błąd w czcionce drukarskiej] Pieszyc, Grodztwa i Janowic – *Illustrissimae comitissae Mariae Elisabethae, Nate Comissae a Promnitz, Baronissae ditionis liberae de Plesse in Silesia, in Soravia, Trübel et Naumburg, Ditionum Klitschdorf et Drehna utet Detshau, Petervaldae, Kleppelhoff et Iannovitz*[37].

Następny starodruk związany jest z małżeństwem innej pary – syna Erdmana II, Jana Erdmanna von Promnitz z Karoloną Schönaich. Nupturienci występują w nim z pełną tytulaturą:

Wysoko urodzony hrabia i pan, pan Jan Erdmann hrabia von Promnitz, wolny pan stanowy na Śląskiej Pszczynie, na Żarach Trzebielu i Nowogrodzie, jego mości Króla Polski i i elektorskiej mości księcia Saksonii pułkownik kawalerii i wysoko urodzona hrabina i pani, pani Karolina hrabina von Promnitz, wolna pani stanowa na Śląskiej Pszczynie, na Żarach Trzebielu i Nowogrodzie z domu hrabina von Schönaich wolna pani stanowa na Siedlisku i Bytomiu Odrzańskim – *Hochgebohrnen Grafen und Herrn, herrn Joh. Erdmann Grafen von Promnitz Freyherrn der Standes herrschaft in Schlesien zu Pless auf Sorau, Triebel und Naumburg Sr. Königl.*

---

[36] APZG, Wielka Własność Ziemska w Żarach i Trzebielu, sygn. 21, Leichengedicht für Balthasar Erdmann von Promnitz, s. 1.

[37] E.C. Wigand, C.C. Wigand, *Epithalamivm Avspicatissimo Connvbio Illvstrissimi Comitis Ac Domini Domini Henrici Ernesti, Comitis Stolbergae, Ac Illvstrissimae Comitissae Mariae Elisabethae, Natae Comitissae A Promnitz,* Halae-Magdeburgicae 1739, s. 1.

Maj. in Pohlen und Churfürsl. Durchl. zu Sachsen hochbestalten Obersten der Cavallerie und der Hochgebornen Grafin und Frauen, Frauen Caroline Grafin von Promnitz Freyin der Standes Herrschaft in Schlesien zu Pless, auf Sorau, Triebel, Naumburg, geb. Grafin von Schönaich, Freyin der Standesherrschaft in Schlesien zu Carolath und Beuthen an der Oder[38].

W 1750 roku ukazała się drukiem tytulatura kolejnej osoby z rodu, której po biskupie Baltazarze[39] został nadany tytuł książęcy *ad personam*. Z tym wyjątkiem, że Anna Fryderyka nosiła wyższy tytuł książęcy *Herzogin* oraz niższy *Fürstin* jednocześnie. W pełnym brzmieniu:

Jej książęca mość, księżna i pani, pani Anna Fryderyka, księżna Anhalt, księżna Saksonii, Engern i Westfalii, Hrabina Askańska, z domu hrabina Rzeszy von Promnitz, Pani na Bernburgu i Zerbst, swobodna pani śląskiego Wolnego Państwa Stanowego Pszczyna, na Żarach, Trzebielu, Nowogrodzie, majątków Drehna, Vetschau, Pieszyc, Kliczków, Grodztwo i Janowice – *Durchlauchtigsten Fürstin und Frau, Frau Anna Friderica, Fürstin zu Anhalt, Herzogin zu Sachsen, Engern und Westphalen, Grafin zu Ascanien geborne Reichs Grafin von Promnitz, Frauen zu Bernburg und Zerbst, Freyin der freyen Standes Herrschaft in Schlesien zu Plesse, auf Sorau, Triebel und Naumburg, der Herrschaften Drehna, Vetscho, Peterswalde, Klitzdorf, Kreppelhof u Janowitz*[40].

W XVIII wieku powstały pierwsze swego rodzaju poradniki, mówiące o tym, jak właściwie tytułować wybrane osoby ze stanu szlacheckiego, przedstawiające równie często wersje francuskojęzyczne. Chronologicznie pierwszy z dostępnych nam ukazał się drukiem w 1737 roku w Lipsku. Jest w nim wymieniona tytulatura Erdmanna II von Promnitza w wersji niemieckiej i francuskiej. W całości przedstawia się następująco:

Wysoko urodzony hrabia i pan, pan Erdmann Świętego Cesarstwa Rzymskiego hrabia von Promnitz, swobodny pan stanowy na Śląsku na Pszczynie, swobodny pan na Żarach Trzebielu i Nowogrodzie, pan majątków Drehna i Kliczków, dziedziczny pan na Iłowej, Koninie i Borowym, rycerz polskiego Orderu Orła Białego, jego mości Króla Polski i elektorskiej mości księcia Saksonii, znamienity dla państwa minister, pułkownik regimentu kirasjerów – *Dem Hgb. Gr. u. H. H. Erdmann, des Heil. R. R. Grafen von Promnitz, Freyen Standes Herrn zu Pless in Schlesien, Freyherrn in Sorau, Triebel, Naumburg, Herr der Herrschaften Drehna und Klitzschdorff, Erbherrn zu Halbau, Kuhnau und Buhrau, Rittern des Pohlnischen weissen Adler Ordnes, Ihro Königl. Majestat in Pohlen und Churfürslichen Durchl. zu Sachsen Hochansehnlichen Staats und Cabinets Ministro, Obristen uber ein Regiment Curassierer.* Oraz: *A Son Excellence Monsiegneur Erdmann, Comt du Saint Empire de Promnitz, Seigneur de Pless en Silesie, Baron de Sorau &c.*

[38] S. Basch, *Güte und Wahrheit in den Wegen Gottes Wurde aus Ps. 25, 9. 10. in einer in der Hochgräflichen Schloß-Kirche ehedem gehaltenen Predigt betrachtet, und nun zur Ermunterung In einem gläubigen Flehen*, Sorau 1744, s. 6.

[39] Godność hrabiego Rzeszy (*Reichs Grafen*) stanowiła dla szlachty śląskiej najwyższy osiągalny tytuł. Ekscepcją było nadawane *ad personam* miano księcia biskupa (*Fürst-Bischof*) tytuł ten przysługiwał dożywotnio Baltazarowi von Promnitz od 18 września 1539 r. kiedy to został wybrany na urząd biskupa wrocławskiego.

[40] G.H. Schmeil, *Verlust einer frommen Landes-Mutter, solte in der hohen Person der Weyland Durchlauchtigsten Fürstin und Frau, Frau Anna Friderica Fürstin zu Anhalt... geborne Reichs-Gräfin von Promnitz*, Cöthen 1750, s. 1.

Chevallier de l' Ordne Polonois de l' Aigle Blanc, Ministre d' Etat & du Cabinet de Sa Majestè le Roi de Pologne, Electeur de Saxe, Colonel d'un Regiment des Curassiers[41].

W kolejnym z takich poradników zawarto tytulaturę odnoszącą się do całego rodu, a nie – jak poprzednio – konkretnej osoby. W brzmieniu:

Pan, pan hrabia Promnitz hrabia świętego cesarstwa, swobodny właściciel Pszczyny na Śląsku, Żar, Trzebiela i Nowogrodu, dziedziczny pan Kliczkowa i Drehna, tak jak i Vetschau, Pieszyc, Grodztwa i Janowic – *A Monsieur, Monsieur le Comte de Promnitz Comte du Saint Empire, Seigneur des Franches Dynasties de Pless en Slesie, de Sorau, Triebel & Naumburg, Seigneur hèreditairè des Seigneuries de Klitschdorf & Drehna, de mème que Vetschau, Peterswaldau, Kreppelhof & Janowitz*[42].

***

Promnitzowie są znakomitym przykładem ilustrującym rozwój szlachty tytularnej i samej tytulatury na Śląsku. Początkowo zwykła szlachta (*einfacher Adel*), w rękach której znajdowały się zaledwie dwie wioski, stała się jednym z największych właścicieli ziemskich. Na swoich terenach Promnitzowie mogli prowadzić własną politykę wewnętrzną, obdarzając przywilejami swoich poddanych oraz karcąc ich za przewinienia. Promnitzowie byli też seniorami dla szlachty zamieszkującej jej dobra rodowe – majątki: Żary, Trzebiel, Nowogród oraz Wolne Państwo Stanowe Pszczyna.

Pojawiały się także coraz to nowe, wyższe tytuły oraz funkcje pełnione przez poszczególne osoby z rodu. Od zwykłych „panów na…" (*Herr auf…*) stali się Promnitzowie baronami (*Freiherren*) i hrabiami (*Grafen*) oraz hrabiami Rzeszy (*Reichs Grafen*). W XVI wieku, w okresie budowania znaczenia i potęgi rodu, najniższa godność książęca (*Fürst*) przysługiwała biskupowi Baltazarowi von Promnitz. W początkach XVIII wieku, w schyłkowym czasie świetności rodu, Anna Fryderyka von Promnitz w wyniku mariażu z elektorem saksońskim otrzyma zarówno niższy (*Fürstin zu Anhalt*), jak i wyższy tytuł książęcy (*Herzogin zu Sachsen*). Jej tytulatura była więc najwyższą, jaką kiedykolwiek osiągnął przedstawiciel rodu Promnitzów.

Analizując tytulaturę kolejnych reprezetantów rodu, dostrzec można, że majątki Żary-Trzebiel-Nowogród, mimo że graniczyły ze sobą, z wielkim prawdopodobieństwem nie tworzyły jednego klucza dóbr, lecz były traktowane oddzielne. Te trzy miasta musiały prawdopodobnie stanowić ośrodki władzy trzech dóbr Promnitzów z linii żarskiej. W tytulaturze Promnitzów nigdy nie wyszczególniano samych miast, ale majątki, których nazwy tworzono od ich „stolic". W przeciwnym razie w tytulaturze powinny pojawić się będące we władaniu rodu von Promnitz miasta

[41] J.C. Lünig, *op. cit.*, s. 304.

[42] *Neues Schlesisches Titular-Buch worin nicht allein ein kurzer Unterricht wie die Titel der deutschen Briefe, einzurichten sind, gegeben wird sondern auch eine vollständige Sammlung von französischen Titeln und Aufschriften, enthalten ist. Nebst einem kurzgefaßten Französischen Wörter-Buch*, Breslau 1756, s. 133.

Krzystkowice (dzisiejsza część Nowogrodu Bobrzańskiego, dawniej *Christianstadt*) czy też Bieruń (*Berun*) i Mysłowice (*Myslowitz*) znajdujące się wówczas na terenie państwa pszczyńskiego.

Dzięki tytulaturze dotyczącej Promnitzów dowiadujemy się o posiadanych przez familię majątkach ziemskich. Dość rozpięty w czasie materiał źródłowy pozwala również prześledzić zmiany języka, a właściwie zmiany nazw miejscowości – szczególnie jest to widoczne w przypadku Trzebiela. Nabycie nowych włości jest również odzwierciedlone, poza aktem zakupu lub darowizny, w pierwszej kolejności właśnie w tytulaturze.

Tytulatura zawarta w dokumentach rękopiśmiennych dotyczyła w większości spraw formalnych i urzędowych. Różnego rodzaju prerogatyw, skarg i próśb. Dzięki temu wiemy, jak Promnitzów tytułowali poddani oraz osoby równe im bądź wyższe stanem. W zielonogórskim archiwum brak jest niestety rodzinnych źródeł epistolograficznych, dlatego nie wiemy, jak zwracali się do siebie poszczególni członkowie rodu, na przykład ojciec do syna, bratanek do wujka.

Starodruki natomiast odnoszą się do spraw rodzinnych. Największa ich liczba dotyczy takich okoliczności, jak śmierć danej osoby, w mniejszym stopniu zaślubin bądź narodzin dziecka. Poza walorami historycznymi źródła drukowane są dziełami epiki, oraz liryki nowożytnego, zwłaszcza barokowego języka niemieckiego.

Dzięki analizie tytulatury Promnitzów możemy też uzyskać informacje na temat piastowanych urzędów przez wybrane osoby z rodu. W tym wypadku – podobnie jak inni szlachcie z terenów Rzeszy – Promnitzowie wybierali dla siebie kariery wojskowe bądź urzędnicze, a czasami łączyli obie na raz. W przypadku kobiet, które stawały się członkiniami rodu, tytulatura mówi nam o ich rodowym nazwisku, a niekiedy nawet wymienia panieńskie włości.

Te wszystkie informacje stają się dla nas podstawą i swego rodzaju drogowskazem, do dalszych, pogłębionych badań nad problemem rozwoju tytulatury na Śląsku w okresie XVI-XVIII wieku.

Marcin Maciejewski

TYTULATURA RODU VON PROMNITZ Z LINII ŻARSKIEJ
W XVI-XVIII WIEKU W ŚWIETLE RĘKOPISÓW I STARODRUKÓW

Streszczenie. Artykuł przestawia ewolucję tytulatury rodu von Promnitz z linii żarskiej. Jej rozwój wyglądał podobnie w większości rodów szlacheckich na Śląsku. Promnitzowie w ciągu XVI-XVIII stulecia zdobywali coraz wyższe tytuły arystokratyczne. Począwszy od barona, następnie hrabiego, a skończywszy na księciu – niestety tym ostatnim tytułem posługiwać się mogło wyłącznie dwóch przedstawicieli z rodu.Za materiał źródłowy posłużyły dokumenty rękopiśmienne znajdujące się w zasobach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze oraz starodruków z bibliotek cyfrowych Polski i Niemiec.

Słowa kluczowe: szlachta, tytuły, Żary, von Promnitz.

THE TITULATURE OF THE VON PROMNITZ FAMILY OF THE ŻARY LINEAGE IN 16-18TH CENTURIES IN A LIGHT OF THE OLD PRINTS AND MANUSCRIPTS

Summary. The article presents the evolution of titulature of the von Promnitz family of the Żary (*Sorau*) lineage. Its development was similar to the majority of noble clans in Silesia. Members of the von Promnitz ancestry within 16-18th centuries gained ever higher aristocratic titles. Starting from the Baron, then Count, and ending with the Duke – unfortunately the latter title could only be used by two representatives of the ancestry (on an *ad personam* rule). The source material was based on the manuscripts found in the resources of the State Archives in Zielona Góra and old prints of digital libraries in Poland and Germany.

Keywords: Nobility, titles, Żary, von Promnitz.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Jarosław Kuczer
Uniwersytet Zielonogórski

ARYSTOKRACJA JAKO „STAN" LEGITYMIZUJĄCY ABSOLUTYSTYCZNY USTRÓJ ADMINISTRACJI ŚLĄSKA W OKRESIE PO WOJNIE TRZYDZIESTOLETNIEJ (1648-1740)

Absolutystyczny sposób rządzenia w podległym Królestwie Czech był w rękach Habsburgów austriackich narzędziem wypracowywanym przez ponad dwa stulecia. W ich władaniu ziemie te znajdowały się od 1526 roku, a więc od wygaśnięcia tamtejszej linii Jagiellonów. O ile do zakończenia wojny trzydziestoletniej okres ten charakteryzował się względną równowagą i konsensusem stanowo-królewskim, o tyle po 1648 roku inicjatywę zdecydowanie przejęła strona królewska. Król Czech, a zarazem cesarz, przeniósł na grunt czeski, a w tym i Śląsk, scentralizowany model rządów poddanych ścisłej kontroli Wiednia. Stanowe i posiadające legitymizację społeczeństwa śląskiego urzędy oraz sam sejm śląski wykształcony po 1498 roku stały się teraz rodzajem fasadowej substancji politycznej. Ograniczeniu ulegały też same przywileje stanowe szlachty[1].

Podstawowym warunkiem zmian było stworzenie grupy elit, które cesarzowi zawdzięczałyby swoją pozycję i od którego zależałyby ich dalsze losy. Musiały być one tego całkowicie świadome. Siedemnastowieczny absolutyzm był u swego zarania doktryną rządzenia państwem całkowicie niewinną. Był kolejnym etapem rozwoju państw europejskich, wzorowanym w pismach politycznych XV-XVII wieku na formach funkcjonowania monarchii starożytnych. W czasach renesansu postulat tworzenia tej monarchii był dość popularny i to właśnie rządzone przez Habsburgów Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego stało się wzorcowym przykładem rozwoju jej doktryn[2].

Doktryna absolutystyczna polegała na przejęciu władzy przez monarchę i związaną z nim grupę ludzi. Władza ta nie była ograniczona prawnie. Najlepszym przykładem było wydanie w 1627 roku Odnowionego porządku ziemskiego (*Verneuerte Landesordnung*) dla Królestwa Czech. Był to dokument o charakterze niemal konsty-

[1] K. Orzechowski, *Historia ustroju Śląska 1202-1740*, Wrocław 2005, s. 173-225.

[2] Por. odpowiednie rozdziały dotyczące problemu: H. Dreitzel, *Monarchiebegriffe in der Fürstengesellschaft. Semantik und Theorie der Einherrschaft in Deutschland von der Reformation bis zum Vormärz*, Köln 1991; T. Oppelland, *Die europäische Monarchie. Ihre Entstehung, Entwicklung und Zukunft*, Hamburg 2007.

tucyjnym, oddający całą władzę nowej arystokracji czeskiej, najczęściej niemieckiego pochodzenia. Co ciekawe, wprzód na niesłychaną skalę dokonano setek konfiskat majątków arystokracji czeskiej oraz egzekucji magnaterii czeskiej, która wystąpiła po 1618 roku przeciw władzy królewsko-cesarskiej. Model czeski nie pozwalał na postawienie nowej arystokracji sprawującej władzę ponad prawem. Jednak jego nowa konstrukcja całkowicie podporządkowała arystokrację cesarzowi. Monarcha skupił więc w swoich rękach zarówno władzę ustawodawczą, wykonawczą, jak i sądowniczą. Dla kreowania elit szczególnie ważne było uprawnienie do nadawania tytułów arystokratycznych. Elity owe w krajach niemieckojęzycznych, w tym na Śląsku, nosiły miano „stanu panów", *Herrenstandu*, do którego w dużym skrócie zaliczano książęta, hrabiów i baronów[3].

Na terenie samego Śląska dwa lata po wydaniu Odnowionego porządku ziemskiego, w 1629 roku, dokonano reformy administracyjnej. Powołała ona do życia Urząd Zwierzchni (*Oberamt*), który zastąpił stanowy urząd Generalnego Starosty Śląska. Ponadto najważniejszym novum było przejęcie wpływu na obsadę urzędów starościńskich (*Königliches Amt der Hauptmannschaft*) w księstwach dziedzicznych Śląska i uczynienie z nich urzędów kolegialnych, w których zarówno starosta księstwa, jak i jego zastępca (najczęściej równocześnie kanclerz) byli najczęściej mianowani z grupy baronów lub hrabiów nieśląskiego pochodzenia. Po wojnie trzydziestoletniej spoza Śląska pochodzili również (w zdecydowanej większości) starostowie generalni tej prowincji.

Najważniejszym elementem legitymizującym władzę królewsko-cesarską na Śląsku było sprawowanie najwyższej władzy przez osoby z najwyższych warstw społeczeństwa tego „kraju"[4]. Chodziło tu jednak nie tylko o cały proces mianowania na najwyższe, wspomniane już, urzędy na Śląsku czy w księstwach dziedzicznych, ale również o starania szlachty wyższej o przejęcie urzędów niższych, stanowych. Odbieranie stanom możliwości wpływania na urzędy niższe w księstwach, przez mianowanie na nie właśnie arystokratów, królowi zawdzięczających swą pozycję, było ostatnim elementem dokonywania się „absolutyzacji" życia publicznego na Śląsku[5].

Zwróćmy uwagę na problem obsady stanowisk „królewskich" przez szlachtę wyższą – książąt. Po wojnie trzydziestoletniej kandydaci na Generalnego Starostę

[3] W literaturze i tradycji piśmiennictwa polskiego pojęcie stanu arystokratycznego w ogóle nie występuje. W historiografii niemieckiej czy czeskiej jego występowanie było całkowicie naturalne i usprawiedliwione posiadaniem odrębnych przywilejów politycznych i gospodarczych już w czasach średniowiecza. Por. J. Kuczer, *Baronowie, hrabiowie, książęta. Nowe elity Śląska (1629-1740)*, Zielona Góra 2013, rozdz. 1.

[4] Pojęcia tego po raz pierwszy użył w tytule swej pracy F. Gude (*Staat von Schlesien*, Breslau 1707).

[5] W skali mikro, która jest zdecydowanie reprezentatywna dla całego obszaru Śląska, proces ten opisał: M. Ptak, *Zgromadzenia i urzędy stanowe księstwa głogowskiego od początku XIV w. do 1742 r.*, Wrocław 1991.

kierującego Urzędem Zwierzchnim pochodzili spoza Śląska lub podporządkowanych królowi osób. Parytet terytorialny był szczególnie ważny, gdyż świadczył o braku przywiązania do dotychczasowych wartości „stanowych" i interesów poszczególnych grup społecznych. Interesujący przypadek dotyczył śląskich, lecz „złamanych" politycznie książąt legnicko-brzeskich, którzy aby odzyskać posiadane przez siebie terytoria po 1648 roku i uniknąć oskarżenia o felonię, musieli ukorzyć się przed władzą cesarską. W okresie wojny książęta ci stanęli bowiem po stronie powstańców czeskich. Należy tu wymienić Jerzego Rudolfa księcia legnickiego, rządzącego w latach 1641-1653, oraz Jerzego III księcia brzeskiego, rządzącego w latach 1653-1664. Ich mianowanie było niezwykle wysublimowanym zabiegiem, gdyż pozornie pozostawiał on wrażenie, iż stany nadal rządzą się same, choć w istocie wspomniani Piastowie występowali już jako reprezentanci królewsko-cesarscy i nie byli w stanie przeciwstawić się królowi-cesarzowi. W grupie starostów pochodzenia pozaśląskiego znaleźli się Wacław von Lobkowitz (1671-1674), Fryderyk von Hessen-Darmstadt (1676-1682), Jan Kacper II von Ampringen (1682-1684) i Franciszek Ludwik von der Pfalz und Neuburg (1684-1719). W dwóch przypadkach w zastępstwie książąt Urzędem Zwierzchnim kierowali arystokraci z grupy hrabiów, a mianowicie Christoph Leopold von Schaffgotsch (1674-1676) oraz Johann Anton von Schaffgotsch (1719-1742). Ponieważ urząd Starosty Generalnego mogli wykonywać wyłącznie książęta, dwaj ostatni mianowani byli „dyrektorami" tego urzędu. Był to również interesujący zabieg, gdyż po egzekucji nestora rodu, Hansa Ulricha von Schaffgotsch, w 1635 roku za zdradę monarchii, rodzina ta wyłącznie cesarzowi zawdzięczała swój powrót do łask i musiała spełnić wiele żądań monarchy, aby tak się stało[6].

Jak wielkie znaczenie dla życia Śląska i kierunków polityki państwa miał ten urząd, świadczą uprawnienia Starosty Generalnego. Starostowie byli wybierani dożywotnio i kolegialnie z innymi urzędnikami, reprezentowali władzę monarszą, kierowali czasem i zwoływali sejm śląski, kontrolowali bezpieczeństwo w prowincji i na granicy królestwa, zwłaszcza wzdłuż granic Polski. Starostowie odpowiadali za sprawy religijne, gospodarcze, pobór podatków i opłat sądowniczych w księstwach dziedzicznych, werbunek armii. Podstawową rolę, z jaką łączy się oddziaływanie książąt śląskich na życie publiczne, odgrywała w tym wymiarze jego centralizacja, unifikacja z resztą krajów dziedzicznych i rekatolicyzacja. Oczywiście oba procesy były ze sobą ściśle związane[7]. Starostowie stali się najwyższą instancją odwoławczą od decyzji sądów księstw. Po okresie „rządów" biskupich Karola Ferdynanda Wazy, przyszły książę-biskup-starosta miał już na stałe rezydować we Wrocławiu, choć tak

[6] J. Kuczer, *op. cit.*, s. 218.

[7] Literatura najnowsza nadal ściśle łączy postępy centralizacji z polityką kontrreformacji: G. Wąs, *Śląsk we władaniu Habsburgów*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 173-179.

się nie stało. Co ciekawe dla powyższych rozważań, jeden ze starostów, Fryderyk hesko-darmsztadzki, w ogóle nie pojawił się na Śląsku[8].

Z kolei oczekiwania hrabiów rosły kosztem utraty wpływów przez szlachciców z coraz mniej znaczącym tytułem barona. Ci drudzy zaczęli koncentrować się na urzędach stanowych bądź niższych urzędach królewskich, podczas gdy hrabiowie w krótkim czasie zaczęli stanowić zaplecze administracji centralnej. Dobrymi przykładami wydają się osoby hrabiów (tytuł od 1654 r.) Christopha Leopolda von Schaffgotsch, w 1674 roku powołanego nawet na urząd Dyrektora Urzędu Zwierzchniego. Wobec wakatu na stanowisku Generalnego Starosty faktycznie do 1676 roku kierował on pracami tej instytucji. Jak wynika z analizy Kazimierza Orzechowskiego, ów starosta bądź „dyrektor" posuwał się nawet do pozaparlamentarnych nacisków na kurie sejmu, w celu osiągnięcia takiej czy innej decyzji. W 1675 roku cesarz uczynił go ponadto zarządcą komisarycznym księstw legnickiego, brzeskiego i wołowskiego. W Urzędzie Zwierzchnim angażował on także równych sobie stanem. Jednym z bardziej znanych doradców Schaffgotscha był nie-Ślązak, hrabia Philipp von Arco. Ponadto było to chyba apogeum możliwości hrabiego, gdyż wówczas to Schaffgotsch na niespotykaną dotąd skalę skupił władzę nie tylko „namiestnika prowincji", a hrabiowie byli wyznaczani również na zwierzchników Kamery Śląskiej (cesarskiego urzędu skarbowego)[9].

Podobną, a może nawet większą plenipotencję zdobył kolejny potomek Schaffgotschów, hrabia Rzeszy (tytuł od 1708 r.), Johann Anton Gotthard, który w 1719 roku – na podobnych zasadach – objął to samo stanowisko co ojciec. Choć nigdy nie został na nie formalnie mianowany, to faktycznie aż przez 23 lata (!) ponosił za nie odpowiedzialność[10]. Do jednych z najważniejszych rozstrzygnięć, do jakich doprowadził, było przyjęcie 25 października 1720 roku przez stany śląskie sankcji pragmatycznej z 1713 roku, zapewniającej dziedzictwo tronu wiedeńskiego linii żeńskiej czy ochrona granic śląskich przeciw *Adherenten* Stanisława Leszczyńskiego w 1737 roku, w okresie wojny o prawo do tronu Rzeczypospolitej. Wymiar tego ostatniego zadania obrazuje korespondencja hrabiego Schaffgotscha z cesarzem, w której opi-

[8] K. Orzechowski, *op. cit.*, s. 197-201.

[9] F.W. v. Sommersberg, *Silesiacarum rerum scriptores aliquit adhuc inediti, accedunt codicis Silesiae diplomatici pecimen et diplomatarium bohemo-silesiacum…*, Lipsiae 1729, s. 192; K. Orzechowski, *Przyczynki do funkcjonowania stanów śląskich w drugiej połowie XVII wieku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1992, R. 47, nr 3/4, s. 382-383; M. Witkowski, *Zwischen Landesorientierung und Hofadel: Christoph Leopold Schaffgotsch (1623-1703)*, [w:] *Das Haus Schaffgotsch. Konfession, Politik und Gedächtnis eines schlesischen Adelsgeschlechts vom Mittelalter bis zur Moderne*, red. J. Bahlcke, U. Schmilewski, T. Wünsch, Würzburg 2010, s. 42.

[10] J. Krebs, *Schaffgotsch, Christoph Leopold Graf von*, [w:] *Allgemeine Deutsche Biographie* [dalej: ADB], Bd. 30, Leipzig 1890, s. 541; U. Schmilewski, *Schaffgotsch*, [w:] *Neue Deutsche Biographie*, Bd. 22, Berlin 2005, s. 536.

sywał łamanie prawa na linii pasa granicznego i prosił Karola VI o wskazówki, jak postępować, by pas uszczelnić[11].

Hrabiowie von Schaffgotsch stali się jednym z wielu symboli sukcesu elit hrabiowskich Śląska. Zresztą wraz z burgrabiami zu Dohna byli najczęściej stawiani za wzór w ówczesnych dziełach historycznych[12]. Ambicje hrabiów tworzenia hermetycznej elity urzędniczej i społecznej były coraz bardziej widoczne i o ile w pierwszej połowie XVII wieku trzon owej elity oparty był na baronach, to już od połowy tego stulecia na radcostwach czy urzędach kanclerskich widzimy właśnie hrabiów.

Arystokracja posiadała niemal na wyłączność i inne najwyższe urzędy w państwie. Pierwszym po Staroście Generalnym był kanclerz Urzędu Zwierzchniego (*Ober-Amts--Canzler*). Bezpośrednio po utworzeniu gremium, w 1629 roku, urząd ten powierzono baronowi Christianowi von Nostitz. Ów kanclerz *Oberamtu* był prawdopodobnie pomysłodawcą jego powołania. Po wojnie trzydziestoletniej, a dokładnie po 1655 roku, na czele Urzędu Zwierzchniego stanął tak znany polityk, jak założyciel Brzegu Dolnego, baron Georg Abraham von Dyhern[13]. Zwróćmy uwagę, iż reprezentując władzę cesarską to właśnie kanclerz, baron Fragstein, odebrał hołd stanów księstw legnickiego, brzeskiego i wołowskiego w 1675 roku po śmierci ostatniego Piasta i przejął te księstwa w bezpośrednie władanie królewsko-cesarskie[14]. Od 1699 roku kanclerzem był baron Johann Adrian von Plencken, który pełnił tę funkcję do śmierci w 1719 roku[15]. Wyrazisty i energicznie kierujący powierzonymi mu sprawami kanclerz, baron Johann Adrian von Plencken z weichbildu oławskiego w księstwie brzeskim w 1712 roku egzekwował osobiście prawo interwencji królewskiej w sprawie niegospodarności, złego stanu domeny książęcej i łamania prawa w lennym księstwie oleśnickim należącym do Wirtembergów (!), nie uwzględniając ich protestów wynikających z faktu, iż byli jedynymi seniorami tej ziemi[16]. Z kolei jeszcze w 1741 roku funkcja kanclerza była

---

[11] *Wann an denen Polnischen gränzen wir Ländern respectu deren wir oder andererseits eingebrachten oder außgeforschten Täter und Complicum gehalten worden seyn, und waß Man auf den Fall, wann die Räuber gleich anfänglich bei ihrer urgrieschenen Flucht in und Continenti oder aber erst nachgehende, und ex intervallo Erfolget und betretten worden, beobachtet haben? Ließ beschieset hiermit die ober Ambtliche Anordnung,* […] *anders eine gründliche außweisung mit anzeigung derer.* Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Księstwo głogowskie 1329-1889, Rep. 24, sygn. 51 oraz 52, s. 4-5.

[12] F.W v. Sommersberg, *op. cit.*, s. 191.

[13] Narodni Archiv Praha, Česka Dvorska Kancelař, 752, sygn. IV D 1, krt. 426, Rathstitel, Presburg, 23. März 1647, von Dyhren Georg Abraham, Schlesischer Obercommisarius oraz Freiherrenstand Incolat in Herrenstand 12. July 1655, Freiherr Georg Abraham von Dyhren.

[14] J.Ch. Köllner, *Wolaviografia oder accurate Beschreibung der Stadt Wohlau in Schlesien...*, Budissen 1726, s. 535.

[15] W. Sękowski, *Herbarz Śląski*, t. 6, Katowice 2008, s. 287.

[16] L. Wiesner, *Zur Geschichte der Herzoege von Oels, Wuertembergischer Linie, namentlich Carl Friedrich von Oels und Carl von Bernstadt*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens" 1862, Bd. 4, s. 175.

sprawowana przez jego bratanka, barona Johanna Aaron Adriana von Plencken[17]. Urzędnik ten, czasem określany Głównym Komisarzem (*Obercommisarius*), stał na czele kolegium Urzędu Zwierzchniego (*Ober-Amts-Collegium*) składającego się z 15 lub nawet 18 radców (*Ober-Amts-Räte*). Ich spotkania odbywały się przy podziale na ławę uczonych (*Gelehrtenbank*), ławę rycerstwa (*Ritterbank*) i ławę panów/arystokratów (*Herrenbank*). I to właśnie ta ostatnia „ława" składał się z baronów i hrabiów. Miała stanowić silną przeciwwagę i reprezentować ścisły interes cesarski. Przy praktycznym, ostatecznym głosie Starosty Generalnego, ława panów dodatkowo wzmacniała jego konkluzje sejmowe[18].

Już taki podział kolegium wskazywał miejsce i rolę arystokracji przypisane szlachcie tytularnej w pracach urzędu. Przykładowo po 1634 roku najważniejszymi osobami tego urzędu stali się radcy baron Balthazar Henrich von Oberg oraz baron Christian Ludwig von Stahrenberg[19]. W późniejszym czasie ważną rolę odgrywali przedstawiciele rodu Haugwitzów, co – w myśl zasady podnoszenia do stanu wyższego osób wchodzących do tego gremium – przyniosło im w 1708 roku tytuł hrabiów[20]. Jeszcze pod koniec epoki habsburskiej wśród radców ławy „pańskiej" znajdziemy pięciu baronów pochodzenia nieśląskiego: jak Lazarius Ambrosius von Brunetti, Franz von Tiepold, Johann Wilhelm von Würtz und Bourg oraz Ślązaków: Johanna Anthona von Fragstein und Nimbsdorf, Alexandera Josepha von Mennicht. Zajmowali więc równe miejsce w stosunku do sześciu szlachciców zwykłych, a razem mieli interesującą przeciwwagę wobec siedmiu „uczonych". W 1741 roku w skład kolegium Urzędu Zwierzchniego wchodziło sześciu hrabiów (na 11 członków szlachty wyższej). Byli nimi hrabia Franz Karl von Kottulinsky, hrabia Rzeszy Franz Carl von Praschma, hrabia Rzeszy Otto Wentzel von Nostitz und Reineck, hrabia Rzeszy Johann Baptista von Neithardt, hrabia Johann Ferdinand von Globen oraz hrabia Rzeszy Gerhard Wilhelm von Strattmann[21].

Hrabiowie byli „pierwszymi urzędnikami" Kamery Śląskiej, zarządzającymi skarbowością śląską oraz śląskimi majątkami królewskimi z zadaniem ściągania śląskich dochodów monarchy oraz czuwania nad finansowymi interesami króla w prowincji. Szlachta tytularna wchodziła z reguły w skład tak zwanego Kolegium

---

[17] J.D. Köhler, *Schlesische Kern-Chronick oder Kurze jedoch gründliche Geographisch- Historisch- und Politische Nachricht von dem Herzogthum Schlesien*, t. 1, Nürnberg 1741, s. 290.

[18] Na temat składu: *ibidem*. Na temat struktury: K. Orzechowski, *Materiały do dziejów urzędników, funkcjonariuszy i służby na Śląsku w ostatnich latach XVII w.*, [w:] „Acta Unieversitatis Wratislaviensis" [dalej: AUW], No 516, Prawo XCI, Wrocław 1980, s. 62.

[19] J. Sinapius, *Olsnographia oder Eigenliche Beschreibung des Oelsnischen Fürstentums In Nieder-Schlesien welche in zwey Haupt-Theilen so wohl insgemein Dessen Rahmen Situation, Regenten, Religions-Zustand, egiments-Wesen und andere notable Sachen…*, t. 1, Leipzig und Franckfurt 1707, s. 651-664.

[20] R.J. Meraviglia-Crivelli, *Der böhmische Adel*, [Mautern an der Donau] 1885, s. 138.

[21] J.D. Köhler, *op. cit.*, s. 291 i n.

Kamery, które tworzył jej prezydent i 9 radców. Podobnie było w odniesieniu do rentmistrza (*Rentmeister*) i starosty cłowego (*Ober-Zoll-Hauptmann*). Niższe urzędy takie jak kontroler, buchalter, posłaniec, ekspedytor raczej pozostawały poza kręgiem ich zainteresowania[22].

Była to reguła, o której jednoznacznie wypowiedział się w swej kronice Johann David Köhlner. Podał bowiem, iż „kolegium składa się z Prezydenta Kamery, którym zwyczajowo wybiera się hrabiego" (*das Collegium an sich selbst bestehet aus einem Cammer Praesident, der gemeiniglich ein Graf ist*)[23]. I tak na przykład z najczęściej wymienianych hrabiów w 1656 roku funkcję Prezydenta Kamery Śląskiej sprawował Melchior Ferdinand von Gaschin (1656)[24], a od 1703 roku pełnił ją przybyły dopiero na Śląsk imigrant z rodziny Neyhardt, Johann Baptista. Okres sprawowania urzędu przez tego hrabiego Rzeszy to okres trwający aż do 1741 roku. Jego zastępcą (*Vice-Cammer--Praesident*) był również hrabia Rzeszy, Friedrich Leopold von Rechenberg. Radcami urzędu byli hrabia Johann Leopold von Herberstein (Austriak), hrabia Johann Frantz von Würben und Freudenthal, hrabia Anthon Christoph von Proßkau i hrabia Joachim Ladislaus von Berge. Gremium liczyło wówczas 23 osoby[25]. Wchodzili oni również w skład Kamery Śląskiej. W 1741 roku znajdujemy tam dwóch arystokratów, barona Christopha Andreasa von Sternbach oraz barona Carla Friedricha von Nimptsch[26].

Książęta, hrabiowie i baronowie zaczęli stanowić trzon poszczególnych komisji, które reprezentowały cesarza na sejmie śląskim. Ta sama grupa społeczna przyjęła na siebie prace w komisjach powoływanych w celu rozwiązania konkretnych, często naglących spraw. Stworzenie komisji pozostawało w gestii monarchy, który czynił to za pośrednictwem Urzędu Zwierzchniego lub Kamery Śląskiej. Urzędy te były wprawdzie ciałami o charakterze tymczasowym, jednak ich członkowie przejmowali w swoje ręce kompetencje pośrednio wykonawcze. Zajmowali z reguły miejsca za jednym z książąt śląskich, będącym komisarzem głównym. Bywali nimi zwłaszcza Wirtembergowie i Lobkowitzowie. W 1715 roku zastępcami komisarza głównego na sejm byli hrabia Franz Karl von Hatzfeld i hrabia Franz Karl von Kottulinsky. Ich rola polegała na stawieniu się w wyznaczonym terminie i doprowadzeniu do akceptacji przez sejm monarszych propozycji. W ramach ich obowiązków pozostawało zdawanie relacji z prac sejmu do Królewsko-Cesarskiej Nadwornej Kancelarii w Wiedniu[27]. Książęta wybierani byli też komisarzami królewskimi na sejm. Przykładowo w 1675 roku, na tuż przed

[22] K. Orzechowski, *Materiały do dziejów…*, s. 62.
[23] J.D. Köhler, *op. cit.*, s. 352.
[24] R.J. Meraviglia-Crivelli, *op. cit.*, s. 123.
[25] J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten…*, t. 2, s. 150; J.D. Köhler, *op. cit.*, s. 295 i n.
[26] J.D. Köhler, *op. cit.*, s. 291 i n.
[27] P. Jurek, *Sejm śląski z marca 1715 roku*, [w:] AUW, No 1444, Prawo CCXV, Wrocław 1992, s. 74-75; J. Sinapius, *Olsnographia…*, s. 303-304.

swą tragiczną śmiercią, na ich czele stanął Jerzy Wilhelm, książę brzesko-legnicki[28]. Z kolei w latach 1694-1703 rolę taką odgrywał książę oleśnicki, Christian Ulrich (zm. 1704)[29]. W roli komisarza wielokrotnie po 1691 roku występował Ferdynand August von Lobkowitz[30]. W 1706 roku takie zadanie powierzono Franciszkowi Karolowi von Auersperg, a w 1715 roku księciu żagańskiemu Franciszkowi von Lobkowitz. Ale w skład tych komisji wchodzili też najwyżsi spośród niższych grup *Herrenstandu*, co wiązało ich z systemem władzy i miało dawać poczucie, iż mimo inflacji tytułu winni być gotowi do służby państwu. W tym ostatnim przypadku byli to hrabia Franz Karl von Hatzfeld i hrabia Franz Karl von Kottulinsky, radcy Urzędu Zwierzchniego i podkomorzy cesarscy[31]. Taka relacja władzy: książę – hrabia/wolny pan stanowy – hrabia zapewniała równe rozłożenie prestiżu na barkach określonych przedstawicieli arystokracji, możliwe że satysfakcjonując stojące za nimi środowiska. Wspomniana relacja określała tym samym jasne granice pomiędzy grupami elit śląskich. Tutaj przypomnieć możemy choćby komisję do spraw pożyczki holenderskiej czy komisję akcyzową o charakterze sprawdzającym, a także graniczną z 1715 roku[32]. Na ich czele stali głównie hrabiowie, jak w 1645 roku burgraf Hannibal zu Dohna, w imieniu cesarza podpisujący umowę zastawu księstwa opolsko-raciborskiego Wazom[33], czy w 1665 roku hrabiowie von Colonna i von Schaffgotsch, przejmujących zastaw na powrót w ręce habsburskie[34]. Podobnie to hrabia Wentzel Waleri von Würben und Freudenthal (z Bruntalu) 12 czerwca 1673 roku stanął na czele komisarzy królewskich powołanych do zatwierdzenia przywilejów księstwa opawskiego[35].

Książęta odgrywali podstawową rolę podczas zjazdów sejmu śląskiego, działającego permanentnie konwentu publicznego (od 1662/1664), zjazdów trybunalskich czy dla odbioru rachunków. W okresie wojny trzydziestoletniej, w lipcu 1634 roku, Jan Krystian brzeski otrzymał nawet funkcję „dyrektora" sejmu. Podobnie jednak jak owa efemeryczna funkcja, tak i okoliczności jej utworzenia były wyjątkowe. Ten niegdysiejszy starosta Śląska (1617-1621) wrócił bowiem z wygnania pełen skruchy

[28] N. Conrads, J. Bahlcke, *Schlesien in der Frühmoderne. Zur politischen und geistigen Kultur eines habsburgischen Landes*, Köln-Weimar-Wien-Böhlau 2009, s. 77-101.

[29] J. Sinapius, *Olsnographia…*, s. 303-304.

[30] C.J. Kinderfreund, *Das Fürstenhaus Lobkowitz. Mit einem Anhange: Das Banquett zu Raudnitz im Jahre 1811*, Prag 1860, s. 19.

[31] P. Jurek, *op. cit.*, s. 93 nn.

[32] *Idem*, *Komisje zgromadzeń stanowych w diariuszu śląskiego sejmu z 1715 r.*, [w:] AUW, No 1477, Prawo CCXXII, Wrocław 1993, s. 117-126.

[33] S. Karwowski, *Verhältnis der Reichsgrafen von Oppersdorff auf Oberglogau zu den Königen von Polen*, „Jahres-Bericht des Königlichen katholischen Gymnasiums zu Leobschütz" [dalej: JbKkGL], 195: 1893, s. IV.

[34] A. Nowack, *Die Reichsgrafen Colonna, Freiherrn von Fels, auf Tost und Gross-Strehlitz bis 1695*, „Jahresbericht des Königlichen Gymnasiums zu Neustadt Ob.-Schles" 1902, nr 220, s. 10.

[35] Zemski Archiv v Opave, Slezský stavovský archív v Opavě, Inv. číslo: 298, sygn. A XXXI-11.

po aresztowaniu swego szwagra, wspomnianego już, Hansa Ulricha Schaffgotscha i zamordowaniu Albrechta Wallensteina[36].

W drugiej połowie XVII wieku książęta przestali brać udział w tych gremiach osobiście. Posiadali jednak nadal głosy w pierwszej kurii, dzięki czemu przez posłów „decydowali" o najważniejszych sprawach Śląska – wymagających oczywiście zgody królewskiej. Ukazywało to w pewnej mierze stosunek tej grupy do działania najwyższej reprezentacji śląskiej. Brak osobistej reprezentacji, w porównaniu z sytuacją z XVI wieku, stał się czymś oczywistym. W 1741 roku reprezentowanie książąt w kurii pierwszej przyjęli na siebie wyznaczeni do tego szlachcice. Niejednokrotnie byli to baronowie w służbie książąt i hrabiów Rzeszy – Wolnych Panów Stanowych[37].

Przedstawiciele książąt oraz wolnych państw stanowych na sejmie śląskim w 1740 r.

Książę	**Przedstawiciel**
Schaffgotsch (książę-biskup)	Baron Melchior Andreas von Rottenberg Franz Anthon von Gilgenheim
Wirtemberg	Carl Conrad von Pein und Wechmar George Heinrich von Haupt
Liechtenstein	Baron Peter Leopold von Orlick und Laziska Johann Christoph von Conrad
Lobkowitz	Johann Maximilian von Lilienthal
Auersperg	Gottfried Alexander von Mennicht

Wolny pan stanowy/hrabia	**Przedstawiciel**
Maltzan (Miliczu)	Daniel Kühn
Promnitz (Pszczyna)	Gottfried Retsch
Hatzfeld (Żmigród)	Paul Franz Mischke
Schönaichów (Bytom-Siedlisko)	Carl Philipp von Mennicht
Henckel von Donnersmark (Bytom Górnośląski)	Gottfried Schincke

Źródło: J. Kuczer, *Baronowie, hrabiowie, książęta. Nowe elity Śląska (1629-1740)*, Zielona Góra 2013.

Mimo to kuria książąt i wolnych panów, dzięki stosunkom głosów wirylnych, wykazywała nadal największą inicjatywę. Chcąc nie chcąc stała się rzeczywistym reprezentantem Śląska i innych stanów[38]. Sejmom przewodniczył starosta, w przyszłości krajowy pełnomocnik stanów, a zjazdom trybunalskim winny był przewodniczyć

[36] N. Conrads, *Das preußische Exil des Herzogs Johann Christian von Brieg*, [w:] *Schlesien in der Frühmoderne…*, s. 39-52.
[37] J.D. Köhler, *Schlesische Kern-Chronick…*, s. 311 nn.
[38] K. Orzechowski, *Przyczynki do funkcjonowania…*, s. 377-378.

jeden z pozostałych książąt[39]. Tok obrad i ich kierunek były ściśle nadzorowane przez monarchę za pośrednictwem Urzędu Zwierzchniego oraz sejmowych komisarzy (zawsze arystokratów). Pozwalało to na ich kształtowanie zgodnie z intencjami i interesem absolutnego monarchy[40].

Jak już pisano, rolą komisarzy było zaprezentować się godnie w imieniu monarchy w określonym terminie. Często jednak nie byli już obecni nawet przy przedstawieniu monarszych propozycji, nie mówiąc o ogłoszeniu konkluzji sejmowych. W ramach ich obowiązków pozostawało także zdawanie relacji z prac sejmu do Królewsko-Cesarskiej Czeskiej Dworskiej Kancelarii w Wiedniu, czego też nie dopełniali osobiście.

Elity arystokratyczne nie tylko uczestniczyły w pracach sejmu na Śląsku, ale uzyskały decydujący wpływ na efekt tych prac. Zwłaszcza po 1662 roku, zmianie charakteru gremium na *conventus publicus* i spadku zainteresowania książąt „deliberowaniem". Przede wszystkim byli członkami kurii pierwszej, a mogli też być obierani na deputowanych księstw. U schyłku epoki habsburskiej wolni panowie stanowi i hrabiowie zarazem, zapewne wzorem książąt, wyznaczali już swoich przedstawicieli – głównie mieszczan, posyłanych *ad publica*. Sytuację tę obrazują nader szeroko informacje przedstawione w kronice Johanna Davida Köhlera[41].

Kolejnym krokiem do absolutystycznego rządzenia Śląskiem było „sterowanie" starostami księstw dziedzicznych. Najjaskrawszymi przykładami pozostają starostowie największych księstw dziedzicznych, głogowskiego i świdnicko-jaworskiego. Fakt, że w księstwie opolsko-raciborskim urzędy starościńskie pełnili wyłącznie jego mieszkańcy, mógł świadczyć o dużym zaufaniu, jakim darzył cesarz tamtejsze rody. Ponadto proces tworzenia elit w tym księstwie i siła ekonomiczna tutejszych rodzin były wyjątkowe już przed wojną trzydziestoletnią, i z tym zapewne przyszło się cesarzowi liczyć. Jednak przy analizie procesów tworzenia *Herrenstandu* na terenie tego księstwa nie jesteśmy w stanie podważyć jego oddania względem dworu. Odmiennie w okresie wojny rzecz się miała ze szlachtą głogowską czy świdnicko-jaworską (przykłady Schönaichów i Schaffgotschów, którzy do końca lat 30. pozostawali w opozycji do monarchy)[42]. Tutejsze urzędy przekazywane były stronnikom cesarskim, których rodziny nigdy nie zamieszkiwały Śląska, lub tym, którzy zamieszkiwali inne księstwa śląskie, najpierw otrzymywali majątki w księstwach, gdzie przyszło im pełnić urząd (dzięki czemu i pełnię praw politycznych księstw – indygenat), a następnie byli na niego mianowani. Tutaj parytet terytorialny był może jeszcze bardziej istotny od tegoż w przypadku Starostów Generalnych. Nowi starostowie nie znali bowiem realiów społeczno-publicznych księstw, w których przyszło im rządzić. W związku z tym niemal

[39] *Idem*, *Historia ustroju Śląska…*, s. 204-210.
[40] P. Jurek, *Sejm śląski…*, s. 93.
[41] J.D. Köhler, *Schlesische Kern-Chronick…*, s. 313 i n.
[42] J. Kuczer, *op. cit.*, s. 51-54.

oczywiste było, iż będą beneficjentami urzędów i bezpośrednim ramieniem cesarza. Bez zrozumienia potrzeb rządzonych ani zainteresowania oddolnym rozwojem inicjatyw obcej sobie społeczności, byli w istocie administratorami i wykonawcami woli dworu wiedeńskiego. W przypadku sprzeciwu stanów mieli szersze pole manewru, gdyż najczęściej nie posiadali chociażby związków rodzinnych czy sąsiedzkich.

Do „obcokrajowców" należy zaliczyć więc również starostów będących wprawdzie Ślązakami, ale nie pochodzących z księstwa, w którym mieli pełnić urząd starościński. Spoza Śląska pierwotnie pochodzili następujący starostowie głogowscy: hrabia Ferdinand von Lobkowitz (1643-1652), baron Johann Franz von Barwitz zu Fernemont (1652-1688), hrabia Johann Bernhard von Herberstein (1671-1686), spoza księstwa głogowskiego zaś: hrabia Rzeszy Christoph Wentzel von Nostitz (1686-1697), hrabia Johann Heinrich von Nimptsch (1697-1705), hrabia Hans Wolf von Franckenberg (1705-1719), hrabia Hans von Nimptsch (1719-1726) oraz hrabia Franz Karl von Kottulinsky (1726-1741). Z dziewięciu starostów w okresie 1648-1741 jedynie jeden pochodził z księstwa głogowskiego (!). W odniesieniu do księstwa świdnicko-jaworskiego spoza Śląska pochodził starosta hrabia Georg Ludwig von Starhemberg und Schönbühel (1637-1650), a spoza księstwa: baron Otto von Nostitz (1651-1666), baron Hans Friedrich von Nimptsch (1672-1692), hrabia Johann Joachim Michael von Sintzendorf (1692-1697), hrabia Rzeszy Christoph Wenzel von Nostitz (1697-1703), hrabia Rzeszy Franz Joseph von Oppersdorf (1703-1704)[43]. Na dziewięciu starostów księstwa, sześciu z nich nie było jego pierwotnymi „obywatelami".

Pełnieniem tych urzędów nie byli zainteresowani książęta Lobkowitze, Liechtensteinowie, Auerspergowie, Wirtembergowie i inni, chociażby z uwagi na to, iż w swoich księstwach lennych sami nadzorowali pracę podobnych funkcjonariuszy oraz że ich zainteresowanie sprawami Śląska było raczej niewielkie. Przytoczmy tutaj przykłady. Książęta jak Albrecht von Wallenstein[44], Jan Weikhardt von Auersperg[45],

[43] H. Grotefeld, *Die Landeshauptleute der Fürstenthümer Schweidnitz und Jauer*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens" [dalej: ZVGAS], 12: 1874, s. 73; A. Weltzel, *Die Landesbeamten der Fürstenthümer Oppeln-Ratibor von 1532 bis 1741*, ZVGAS, 12: 1874, s. 27-31.

[44] A. Heinrich, *Wallenstein als Herzog von Sagan*, Breslau 1896, s. 4-9, 85-87; R. Fukala, *Albrecht z Valdštejna jako hlohovský kníže a jeho slezské epizody*, [w:] *Glogovia maior. Wielki Głogów między blaskiem dziejów i cieniem ruin*, red. B. Czechowicz, M. Konopnicka, Głogów-Zielona Góra 2010, s. 183-189; A. Leipelt, *Geschichte der Stadt und des Herzogthums Sagan*, Sorau 1853, s. 125-136; F. Förster, *Wallenstein als Feldherrn und Landesfürst. Eine Biographie*, Potsdam 1834.

[45] A. Sabisch, *Die Bestätigung der Landesprivilegie durch Johann Weikhard 1654-1655*, „Unsere Heimat. Monatsblätter für Heimatkunde und Heimatkultur. Beilage zur Frankenszein-Münsterberger Zeitung" [dalej: UHMHH], 1928-1929, R. 5, nr 3, s. 44-48; *idem*, *Die politische Tätigkeit des Fürsten Johann Weikhard von Auersperg*, UHMHH, 1928-1929, R. 5, nr 7, s. 100-104; *idem*, *Johann Weikhard von Auersperg und die Lanstände*, UHMHH, 1928-1929, R. 5, nr 5, s. 75-79; *idem*, *Letzte Jahre Johann Weikhard und sein Tod 1677. Das Leichenbegengnis der Stände*, UHMHH, 1928-1929, R. V, nr 10, s. 157-160; *idem*, *Regierungsantritt Franz Karls von Auersperg im Fürstentum Münsterberg-Frankenstein 1709-1710*, ZVGAS, 67: 1933, s. 85-119; G. Macenseffy, *Im Dienste dreier Habsburger. Leben und Wirken des Fürsten Johann Weikhard Auersperg (1615-1677)*, AöG, 64: 1938,

Wacław Euzebiusz von Lobkowitz[46] czy Urszula Katarzyna Altenbockum (pomijając jej męża, Jerzego Dominika Lubomirskiego)[47] nigdy nie rezydowali w posiadanych przez siebie władztwach. Auerspergowie przez okres 50 lat, aż do 1709 roku w ogóle nie pojawili się w księstwie ziębickim[48]. Podobnie było w okresie sprawowania godności biskupiej przez Karola Ferdynanda Wazę[49]. Możliwe, że nie były to przypadki odosobnione. Również Liechtensteinowie posiadający księstwo Liechtenstein nie byli częstymi gośćmi na Śląsku[50].

Ustrój absolutystyczny na Śląsku w okresie 1648-1740 „stworzył" sobie grupę beneficjentów, jaką była arystokracja. Oczywiście był to rodzaj przymierza o charakterze „zwrotnym". Poszczególne jej grupy uzyskiwały najwyższe stanowiska i funkcje określające model życia publicznego i społecznego, a nawet gospodarczego. Bez budowy silnej grupy hrabiów i nowych książąt (stare linie wygasły częściowo jeszcze w pierwszej połowie XVII w., a najstarsza, piastowska w 1675 r.), niemożliwe mogłoby być sprawne, scentralizowane rządzenie Śląskiem. Sejmikujące w XVI wieku stany były niezwykle niewygodnym partnerem dla króla, na co wskazują liczne, ugodowe decyzje chociażby w sprawach religijnych podejmowane przez cesarzy Ferdynanda I, Maksymiliana II, Rudolfa II i Macieja. Budowa silnego państwa opartego na licznych prowincjach stała w sprzeczności z pochodzącym z czasów średniowiecza modelem przedkładania przywilejów stanowych nad dekrety cesarskie. *Absolutum dominium* tak jak zerwało wszelkie nici z wczesnonowożytnym charakterem państwa, tak musiało stworzyć sobie podwaliny społeczne i to właśnie arystokracja, w dużej mierze stworzona na potrzeby nowego ustroju, stała się jego głównym beneficjentem.

---

s. 295-509. Podobnie jego potomkowie odwiedzali miasto sporadycznie: F. Hartmann, *Geschichte der Stadt Münsterberg in Schlesien von ihrer Gründung bis zur Gegenwart*, Münsterberg 1907, s. 220 i n.; *idem*, *Franz Karl von Auersperg*, UHMHH, 1929-1930, R. 6, nr 2, s. 26-29.

[46] Na stałe rezydował na dworze Lobkowitzów w Raudnitz: E. Behse, *Geschichte der deutschen Höfe seit der Reformation*, t. 9, cz. 3, Hamburg 1851, s. 114, 283; C.J. Kinderfreund, *Das Fürstenhaus Lobkowitz. Mit einem Anhange: Das Banquett zu Raudnitz im Jahre 1811*, Prag 1860.

[47] H.T. Flathe, *Lubomirska, Ursula Katharina Fürstin von*, [w:] ADB, 19: 1884, s. 333-334; Genealogisches Handbuch des Adels, 38: 1966, s. 24-25.

[48] A. Sabisch, *Regierungsantritt Franz Karls von Auersperg im Fürstentum Münsterberg-Frankenstein 1709-1710*, ZVGAS, 67: 1933, s. 85-95.

[49] *Bischöfe des Heiligen Römischen Reiches*, red. E. Gatz, t. 3, Berlin 1990, s. 278-279; A. Kastner, *Geschichte der Stadt Neisse mit besonderer Berücksichtigung des kirchlichen Lebens in der Stadt und dem Fürstenthume Neisse*, Neisse 1854, s. 392.

[50] J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten…*, t. 2, s. 137-138; *Genealogisches Reichs- und Staatshandbuch, Frankfurt am Main 1805*, s. 158-161; J. Pilnáček, *Staromoravští rodové*, Brno 1996, s. 202; H. Lorenz, *Die wichtigste Tugend eines Fürsten – Die Barockpaläste des Fürsten Johann Adam von Liechtenstein*, „Liechtenstein" 1995, nr 11, s. 88-94.

Jarosław Kuczer

ARYSTOKRACJA JAKO „STAN" LEGITYMIZUJĄCY ABSOLUTYSTYCZNY USTRÓJ ADMINISTRACJI ŚLĄSKA W OKRESIE PO WOJNIE TRZYDZIESTOLETNIEJ (1648-1740)

Streszczenie. Ustrój absolutystyczny na Śląsku w okresie 1648-1740 „stworzył" sobie grupę beneficjentów, jaką była arystokracja. Oczywiście był to rodzaj przymierza o charakterze „zwrotnym". Poszczególne jej grupy uzyskiwały najwyższe stanowiska i funkcje określające model życia publicznego i społecznego, a nawet gospodarczego. Bez budowy silnej grupy hrabiów i nowych książąt (stare linie wygasły częściowo jeszcze w pierwszej połowie XVII w. – najstarsza, piastowska w 1675 r.), niemożliwym mogłoby być sprawne, scentralizowane rządzenie Śląskiem, jaki charakteryzował ustrój absolutystyczny. Sejmikujące w XVI wieku stany były niezwykle niewygodnym partnerem dla króla, na co wskazują liczne, ugodowe decyzje chociażby w sprawach religijnych podejmowanych przez cesarzy Ferdynanda I, Maksymiliana II, Rudolfa II i Macieja. Budowa silnego państwa opartego na licznych prowincjach stała w sprzeczności z pochodzącym z czasów średniowiecza modelem przedkładania przywilejów stanowych nad dekrety cesarskie. *Absolutum dominium* tak jak zerwało wszelkie nici z wczesnonowożytnym charakterem państwa, tak musiało stworzyć sobie podwaliny społeczne i to właśnie arystokracja, w dużej mierze stworzona na potrzeby nowego ustroju, stała się jego głównym beneficjentem.

Słowa kluczowe: arystokracja, Śląsk, absolutyzm, administracja, wojna trzydziestoletnia.

ARISTOCRACY AS A „STATE" LEGITIMATING ABSOLUTIST SYSTEM OF THE SILESIAN ADMINISTRATIONDURING THE THIRTY YEARS WAR (1648-1740)

Summary. Absolutist regime in Silesia in the period 1648-1740 „created" a group of beneficiaries, which in fact was the aristocracy. Of course, it was a kind of „round-trip" covenant and worked both sides. Individual of aristocracy perform best positions and functions of defining the model of public life and social, and even economic. Without a strong group of new counts and dukes (old lines expired partially in the first half of the seventeenth century – the oldest, Piast in 1675) it was not possible to control, govern and rule the country of Silesia. The regime was characterized by absolutistic statism. The earlier freedom of the estates of the realm as partner, was extremely uncomfortable for the king. After 1648 it was the time to implement numerous decisions, even in religious matters, made by the emperors Ferdinand I, Maximilian II, Rudolf II and Matthias. The construction of a new shaped, strong state based on the number of provinces stand in opposition to the Middle Ages version of a monarchy built upon a model of privileged classes formed on the whole structure of imperial decrees. *Absolutum dominium* created a new social foundation and it is aristocracy, largely created for the new system, which became the main beneficiary of it.

Keywords: Aristocracy, Silesia, Absolutism, Administration, Thirty Years' War.

Jolanta Skierska
Uniwersytet Zielonogórski

ŹRÓDŁA I RODZAJE ZAGROŻEŃ BEZPIECZEŃSTWA W SPOŁECZEŃSTWACH MIEJSKICH OKRESU WCZESNONOWOŻYTNEGO (XVI-XVIII WIEK) NA PRZYKŁADZIE ZIELONEJ GÓRY

Bezpieczeństwo to pojęcie dość niejednoznaczne, w dużej mierze ze względu na to, że posługują się nim przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych. Wielość definicji i kryteriów podziału wynika również z tego, iż rozumienie bezpieczeństwa zmieniało się wraz z rozwojem cywilizacyjnym. Ewolucja ta nabrała tempa zwłaszcza na przełomie XX i XXI wieku, kiedy bezpieczeństwo przestało być rozumiane przede wszystkim w kontekście militarnym, a zaczęto zwracać uwagę także na inne jego aspekty, między innymi bezpieczeństwo ekologiczne, energetyczne, socjalne[1].

W literaturze najczęściej bezpieczeństwo określa się jako stan pewności, braku zagrożenia oraz ochronę przed tym zagrożeniem. Kluczową sprawą przy omawianiu kwestii bezpieczeństwa jest wskazanie podmiotu, który owo poczucie bezpieczeństwa odczuwa bądź nie. Tym podmiotem może być na przykład jednostka, grupa ludzi, miasto, państwo, naród, a zatem wyróżnić można różne rodzaje bezpieczeństwa: indywidualne, grupowe, narodowe, międzynarodowe (globalne)[2]. W innych definicjach zwraca się uwagę, że poczucie bezpieczeństwa to proces, ustawicznie zmieniający się wraz ze stanem gospodarki, środowiska naturalnego, uwarunkowań politycznych, czynnikami społecznymi i kulturowymi. Sytuacja, w której wszystkie zagrożenia zostałyby wyeliminowane jest nierealna[3].

Analogicznie należy postąpić, charakteryzując pojęcie zagrożenia, określane jako przeciwieństwo bezpieczeństwa, stan lub sytuację, w których podmiot nie czuje się

[1] K. Fus, *Kierowanie bezpieczeństwem narodowym RP*, [w:] *Bezpieczeństwo w XXI wieku. Asymetryczny świat*, red. K. Liedel, P. Piasecka, T.R. Aleksandrowicz, Warszawa 2011, s. 42.

[2] Analizując poczucie bezpieczeństwa z perspektywy jednostki, najczęściej zwraca się uwagę na hierarchię potrzeb Maslowa. Zgodnie z tą teorią, bezpieczeństwo jest jedną z fundamentalnych potrzeb człowieka, której zaspokojenie daje możliwość realizacji pozostałych, „wyższych" potrzeb. Por. K. Karolczak, *Bezpieczeństwo jednostki i narodu – mrzonka czy realność w XXI wieku?*, [w:] *Bezpieczeństwo w XXI wieku*, s. 16.

[3] B. Bonisławska, *Współczesne zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego*, „Zeszyty Naukowe WSEI" seria Administracja 2012, nr 2 (1), s. 115-116.

bezpieczny. A zatem również o zagrożeniach (w ujęciu podmiotowym) możemy mówić z perspektywy jednostek, grup, społeczeństw[4].

Zarówno poczucie bezpieczeństwa, jak również jego brak może obejmować rozmaite sfery życia: gospodarkę, kulturę czy politykę. Wskazana powyżej typologia jest jednak dość umowna, gdyż trudno jednoznacznie określić przyczynę większości zagrożeń, a ich konsekwencje są także wielopłaszczyznowe. I tak konflikt zbrojny zostanie uznany przede wszystkim za zagrożenie militarne, ale jednocześnie stanowi zagrożenie bezpieczeństwa ekonomicznego (załamanie handlu, utrata rynków zbytu, zniszczenia gospodarcze itp.), politycznego (zmiana granic, przynależności terytorialnej, ustroju, władz itp.), społeczno-kulturowego (utrata zaplecza socjalnego, możliwości kontynuowania tradycji wyznaniowych itp.), jak również zagrożenie bezpieczeństwa demograficznego (migracje, wzrost śmiertelności, spadek liczby zawieranych małżeństw i urodzonych dzieci)[5].

W literaturze przedmiotu występują także różnego rodzaju podziały źródeł zagrożeń[6]. Najbardziej ogólny wyodrębnia zagrożenia naturalne (ze strony przyrody) oraz zagrożenia cywilizacyjne (do powstania których przyczynił się człowiek i jego działalność)[7]. W okresie przedindustrialnym w społeczeństwach przeważały zagrożenia naturalne, na które człowiek nie miał wpływu (klęski żywiołowe, epidemie chorób, głód czy plagi owadów)[8]. Występowały również zagrożenia cywilizacyjne, takie jak działania wojenne (prowadzące m.in. do zniszczeń gospodarczych, migracji, strat demograficznych, zmian przynależności politycznej). Jednak dopiero rozwój przemysłowy i techniczny sprawił, że zagrożenia naturalne przestały być jednymi z najczęściej występujących. Równocześnie, wraz z postępem myśli naukowej, ludzie nauczyli się prognozować, monitorować i skuteczniej zapobiegać zagrożeniom naturalnym.

Podstawowe teksty do analizy źródeł i rodzajów zagrożeń, pojawiających się we wczesnonowożytnej Zielonej Górze, to przede wszystkim kroniki miejskie, zwłaszcza kronika miejska opracowana przez Jarochnę Dąbrowską-Burkhardt[9] oraz dzieło

---

[4] K. Fus, *op. cit.*, s. 41.

[5] Por. Z. Ciekanowski, *Rodzaje i źródła zagrożeń bezpieczeństwa*, „Bezpieczeństwo i Technika Pożarnicza" 2010, nr 1, s. 37 i n.

[6] Dokonując takich podziałów, jak również próbując wyodrębnić rodzaje bezpieczeństwa, należy mieć na uwadze okres historyczny, którego analizę przeprowadzamy. Z pewnością bowiem w czasach średniowiecznych czy wczesnonowożytnych źródła zagrożeń bezpieczeństwa były w dużej mierze odmienne niż w XX i XXI w., a także było ich mniej niż obecnie.

[7] Por. B. Bonisławska, *op. cit.*, s. 116.

[8] Największe poczucie zagrożenia w społeczeństwach wczesnonowożytnych, ale również w okresie późniejszym, budziły właśnie czynniki naturalne. Doskonale oddaje to jeden z katolickich hymnów: „od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie". Słowa te pochodzą prawdopodobnie z połowy XVIII w., z okresu wojen szwedzkich. Obawiano się zatem chorób, inwazji szkodników, klęsk głodu, pożarów oraz działań wojennych.

[9] *Dawna Zielona Góra: kronika od 1623 do 1795 roku*, oprac. J. Dąbrowska-Burkhardt, Zielona Góra 2004.

autorstwa Johanna Gottfrieda Johna i Heinricha Adolpha Pilza[10]. Istotne informacje zawiera również obszerna historia miasta, spisana przez Hugo Schmidta, wydana w 1922 roku[11].

O konsekwencjach występujących zagrożeń (zwłaszcza związanych z działaniami wojennymi) szeroko wspominają także Małgorzata Konopnicka[12], Tomasz Jaworski[13] czy Jarosław Kuczer[14], natomiast o ochronie przeciwpożarowej miasta wiele cennych informacji można znaleźć w publikacji autorstwa Tadeusza Dzwonkowskiego i Leszka Pendasiuka[15]. Pośrednio o konsekwencjach pojawienia się zagrożeń w społeczeństwie zielonogórskim można wnioskować na podstawie ksiąg metrykalnych[16]. Zestawienie rocznych liczb chrztów, ślubów, zgonów jest bowiem odzwierciedleniem załamań demograficznych w latach następujących bezpośrednio po klęskach żywiołowych czy okresach głodu.

Mając na uwadze wskazane wcześniej problemy z określeniem rodzajów i źródeł zagrożeń, w zależności od przyjętej perspektywy badawczej, przejdźmy do próby scharakteryzowania czynników, które powodowały załamanie się poczucia bezpieczeństwa mieszkańców Zielonej Góry w XVI-XVIII wieku[17].

Z uwagi na zwartą, drewnianą zabudowę miasta w okresie wczesnonowożytnym były narażone na szybko rozprzestrzeniające się pożary[18]. Stanowiły one zagrożenie nie tylko dla budynków, ale także dla osób w nich przebywających. Żywioł ognia oznaczał dla miasta przede wszystkim zniszczenia materialne, ale często załamanie podstaw gospodarki i wymiany handlowej, a także, z perspektywy jednostek czy rodzin, utratę źródeł utrzymania, miejsca zamieszkania, śmierć bliskich.

W Zielonej Górze wielokrotnie odnotowano pożary, które hamowały dynamiczny rozwój miasta, zwłaszcza w XVI wieku. Do dużych pożarów doszło w 1532 i 1536

[10] J.G. John, H.A. Pilz, *Kronika lub krótkie opisanie dziejów Zielonej Góry z lat 1222-1881*, oprac. J. Kuczer, Zielona Góra 2005.

[11] H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg, Schles*, Grünberg 1922.

[12] M. Konopnicka, *Zielona Góra pod rządami pruskimi (1740-1806),* [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, t. I, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2011, s. 239-266.

[13] T. Jaworski, *Rola kościołów „pokoju", „granicznych", „ucieczkowych" i „łaski" w walce z kontrreformacją na Dolnym Śląsku w latach 1648-1709*, [w:] *50 lat parafii ewangelicko-augsburskiej w Zielonej Górze*, red. W. Brylla, Zielona Góra 1998, s. 29-40.

[14] J. Kuczer, *Miasto cesarskie. Zielona Góra za czasów panowania dynastii Habsburgów (1625-1740)*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, t. I, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2011, s. 123-238.

[15] T. Dzwonkowski, L. Pendasiuk, *Dzieje straży pożarnej w Zielonej Górze*, Zielona Góra 2005.

[16] Sächsisches Staatsarchiv Leipzig, Kirchenprovinz Schlesien, sygnatura D 1650-D 1667.

[17] Zagrożenia poczucia bezpieczeństwa w społeczeństwie Zielonej Góry w okresie wczesnonowożytnym były w dużej mierze zbliżone do zagrożeń czyhających na mieszkańców innych miast europejskiego kręgu kulturowego w tym czasie.

[18] Wystarczy wspomnieć choćby pożar Londynu z 1666 r., w wyniku którego zniszczone zostało 80% zabudowy miasta. Szacuje się, że spłonęło ponad 13 tysięcy domów. Por. R. Castleden, *Wydarzenia, które zmieniły losy świata*, Warszawa 2008, s. 257.

roku, a najbardziej dotkliwy w skutkach był ten z 1582 roku. Wówczas spłonął kościół św. Jana i ratusz miejski, ucierpiał także kościół św. Jadwigi oraz inne budynki w obrębie murów i przedmieścia[19]. Jak szacowano, w pożarze zniszczeniu uległo niemal 2/3 miasta, a jego odbudowa trwała blisko dziesięć lat[20].

W dziejach Zielonej Góry najtragiczniejsze były jednak pożary siedemnastowieczne, co stanowiło jedną z konsekwencji wojny trzydziestoletniej i przemarszów obcych wojsk. W 1626 roku ogień wzniecony przez stacjonujących na tych terenach żołnierzy cesarskich strawił niemal całe miasto w obrębie murów. Z pożogi ocalało zaledwie dziesięć domów, kościół, plebania i szkoła[21]. W 1630 roku przebywające w pobliskiej Ochli oddziały podłożyły ogień w mieście[22]. Niedługo później, w 1638 roku, ogromny pożar po raz kolejny zagroził bezpieczeństwu mieszkańców Zielonej Góry. Wówczas spłonęło około pięćdziesięciu domów, a także stodoły i zboże. Po raz kolejny żywioł ognia strawił miasto w 1651 roku, kiedy spłonęło 660 domów, a niektórzy mieszkańcy „nie zdołali nawet zachować koszuli na ciele". Dziesięć lat później, w 1661 roku, w mieście po raz kolejny pojawił się ogień, o którego podłożenie oskarżono czarownicę Kahl Schmieden[23].

W późniejszych latach pożary wybuchały z mniejszą częstotliwością i nie na tak dużą skalę. Jednym z większych był ten z 1736 roku, który zaczął się na cmentarzu św. Jana. Wskutek rozprzestrzeniania się ognia spłonęło trzynaście stodół, trzy domy – mieszkalne i stajnie. W 1793 roku w stosunkowo dużym pożarze zniszczonych zostało trzynaście domów[24]. W latach 20. i 30. XIX wieku, wraz z rozwijającym się w mieście przemysłem, pojawiło się także kolejne zagrożenie – pożary w zakładach przemysłowych.

Świadomość tragicznych konsekwencji pożarów w miastach sprawiała, że próbowano zminimalizować zagrożenie poprzez wprowadzenie obowiązkowego uczestnictwa wszystkich dorosłych mężczyzn w akcjach gaśniczych. W każdym domostwie musiał się również znajdować sprzęt do gaszenia pożarów, były to: drabiny, wiadra, a także beczki wypełnione wodą. W rezultacie zagrożenia, jakie spowodował wspomniany pożar z 1651 roku, władze miasta zdecydowały o stworzeniu regulacji prawnych, mających na celu utrzymanie bezpieczeństwa pożarowego. Skoncentrowano się zwłaszcza na tym, aby zapobiec przypadkowemu zaprószeniu ognia i zminimalizować skalę żywiołu. W tym celu zabroniono budowy kominów z desek, a także ustalono ilość drewna, siana i słomy, jaką można było trzymać na podwórzach. Nadzór nad

[19] W. Korcz, *Szkice z dziejów miast środkowego Nadodrza*, Zielona Góra 1985, s. 116 i J.G. John, H.A. Pilz, *op. cit.*, s. 27.
[20] H. Schmidt, *op. cit.*, s. 23.
[21] R.R. Kufel, K. Garbacz, *Kościoły dekanatów zielonogórskich*, Zielona Góra 2012, s. 10.
[22] T. Dzwonkowski, L. Pendasiuk, *op. cit.*, s. 11.
[23] *Dawna Zielona Góra…*, s. 67, 69-70 i 71.
[24] *Ibidem*, s. 94 i 249.

przestrzeganiem powyższych ustaleń mieli sprawować dwaj urzędnicy: cieśla miejski i murarz miejski[25].

W XVII i XVIII wieku udoskonalano obronę przeciwpożarową miasta, tworząc nowe regulacje prawne, zwane Porządkiem Ogniowym. Wydano je w 1675 i 1776 roku. Oprócz przepisów przeciwpożarowych, zawierały one także informację o karach za ich nieprzestrzeganie. Ludność miasta zobowiązana była do takiego postępowania, które zapobiegłoby pożarom na dużą skalę[26]. W 1672 roku zaczęto organizowanie ochotniczej straży ogniowej. Na jej czele stał komendant ogniowy (Feuerherr), którego zadaniem było kierowanie akcją gaśniczą w czasie pożaru[27]. Podlegali mu dowódcy drużyn (Rottenmeister), odpowiedzialni za gaszenie pożaru w poszczególnych rejonach miasta. Od lat 80. XVII wieku, władze Zielonej Góry systematycznie kupowały sprzęt gaśniczy (m.in. sikawki, wiadra, drabiny, węże), który składowano w domku strażackim[28].

Rozbudowywano także sieć wodociągów, która oprócz zaopatrywania mieszkańców w wodę, miała również służyć do sprawniejszego gaszenia pożarów i ograniczania strat przez nie spowodowanych. Nadzór nad nią sprawował mistrz rurociągów (Rohrmeister)[29]. Działania te sprawiały, że pożar coraz rzadziej stawał się zagrożeniem bezpieczeństwa na skalę całego miasta, gdyż były siły i środki do przeprowadzenia szybkiej akcji gaśniczej. Potwierdzeniem wydaje się to, iż w XVIII wieku nie odnotowano żadnego pożaru na tak dużą skalę, jak to miało miejsce w wieku poprzednim. Oczywiście nie jest to jedynie zasługa rozwoju systemu obrony przeciwpożarowej w mieście, ale także zakończenia działań wojny trzydziestoletniej.

Miasta wczesnonowożytne, zwłaszcza te małe i średnie, często oprócz rzemiosła były również ośrodkami produkcji rolnej. Gospodarka Zielonej Góry, oparta na sukiennictwie i uprawie winorośli, jest tego doskonałym przykładem. Jednocześnie taki model gospodarczy, w którym mieszkańcy miast byli samowystarczalni (produkowali żywność na własne potrzeby), sprawiał, że zagrożeniem były anomalie pogodowe (mróz, susza, gradobicie itp.), plagi owadów i choroby zwierząt. Zniszczenia upraw oznaczały drożyznę, w konsekwencji głód i niedożywienie, a ostatecznym rezultatem były często choroby, dotykające osłabione organizmy.

W kronikach zielonogórskich różnego rodzaju klęskom nieurodzaju poświęcono wiele miejsca, co jednocześnie pozwala przypuszczać, że ówcześni mieszkańcy miasta obawiali się tego rodzaju zagrożeń, a ich wystąpienie powodowało niekorzystne skutki dla lokalnej gospodarki, a także bezpośrednio dla zdrowia i życia zielonogórzan.

---

[25] T. Dzwonkowski, L. Pendasiuk, *op. cit.*, s. 9 i 11-12.

[26] T. Czyżniewski, *Zielona Góra przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź 2010, s. 87 i Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Akta miasta Zielona Góra, sygn. 4791-4811.

[27] J. Benyskiewicz, H. Szczegóła, *Zielona Góra: zarys dziejów*, Poznań 1991, s. 27.

[28] H. Schmidt, *op. cit.*, s. 315.

[29] T. Dzwonkowski, L. Pendasiuk, *op. cit.*, s. 15.

Wielokrotnie odnotowano w mieście wielki mróz, burze z gradobiciem, plagi szarańczy, które niszczyły winorośl i skutkowały mniejszymi plonami[30]. W Zielonej Górze kilkakrotnie wystąpiły także choroby zwierząt hodowlanych. W 1750 roku w okolicy pojawiła się zaraza bydła, która znacznie przetrzebiła stada. Pomór trwał także w roku następnym, a w 1753 roku dodatkowo odnotowano pryszczycę. Bydło wyprowadzono wówczas z miasta, starając się uratować choć część stada. Zaraza pojawiła się w Zielonej Górze ponownie w 1760 roku[31].

Spadek liczby zwierząt hodowlanych oraz zniszczenie upraw winorośli i zboża w wyniku czynników pogodowych czy plag owadów, powodowały wzrost cen żywności, a w rezultacie często głód wśród uboższych mieszkańców. Niedożywienie i osłabienie organizmów przyczyniały się z kolei do większej podatności na różnego rodzaju choroby. Stąd często po falach głodu wzrastała śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci i osób starszych, ale także pojawiały się epidemie. Tym samym przechodzimy do kolejnego wielkiego zagrożenia towarzyszącego ówczesnej ludności, do chorób zakaźnych.

Miasta wczesnonowożytne, często przeludnione, o niskim poziomie higieny i braku wystarczającej opieki medycznej, były szczególnie narażone na różnego rodzaju epidemie. Było to jedno z największych zagrożeń naturalnych, budzących lęk ówczesnych społeczeństw. Epidemiom często towarzyszyły inne klęski naturalne, które mogły przyczynić się do pojawienia się chorób zakaźnych albo wpływały na ich zasięg i długość trwania[32].

Wystąpieniu zarazy i jej rozprzestrzenianiu sprzyjało także przemieszczanie się ludności. Często więc wraz z przemarszami wojsk czy wędrującymi kupcami pojawiały się nowe ogniska chorób zakaźnych: czerwonki, duru brzusznego, biegunki, tyfusu plamistego czy wreszcie – najgroźniejszej z nich – dżumy. Za roznoszenie epidemii obwiniano wówczas również żebraków i włóczęgów, zasilających szeregi biedoty miejskiej. Grupę tę, narażoną na głód, bardzo niski poziom higieny i opieki medycznej, jako pierwszą dosięgały choroby, również te najcięższe.

W Zielonej Górze w omawianym okresie zagrożenie w postaci epidemii, często śmiertelnych, pojawiało się kilkakrotnie. Ich nasilenie odnotowano zwłaszcza w okresie wojny trzydziestoletniej, co potwierdza, że choroby roznoszone były często

[30] Niespodziewany mróz w okresie maja, a nawet czerwca odnotowano m.in. w 1644, 1740 i 1742 r. Gwałtowne burze z gradem, niszczącym uprawy winorośli, ale także zrywające dachy domów dotknęły miasto w 1702, 1735, 1746 i 1788 r. Szarańcza zaatakowała m.in. w 1728 i 1729 r. Por. *Dawna Zielona Góra…*, s. 67, 78, 85, 94, 107-108, 117, 125 i 233.

[31] *Ibidem*, s. 137-138 i 153.

[32] Na przykład klęska nieurodzaju powodowała falę głodu, co z kolei oznaczało zmniejszoną odporność na choroby i tym samym jedno zagrożenie stawało się początkiem i przyczyną pojawienia się kolejnego – chorób. Głód i choroby, powodujące wzrost śmiertelności, stawały się z kolei podstawą do wystąpienia kolejnego zagrożenia, zagrożenia bezpieczeństwa demograficznego w miastach.

przez żołnierzy, ale także migrującą ludność cywilną. W 1618 roku w mieście wystąpiła czerwonka, w latach 1621, 1625 i 1631 pojawiła się ospa. Tragiczny finał miała zwłaszcza epidemia w 1631 roku, przyniesiona prawdopodobnie przez stacjonujące tu wówczas wojska[33].

Kolejna fala epidemii zagroziła mieszkańcom Zielonej Góry w XVIII wieku. W 1738 roku odnotowano w mieście ospę, która „doprowadziła wiele dzieci na cmentarz"[34]. Jej przyczyn można upatrywać w powszechnym braku żywności w mieście w 1737 roku. Jak wskazuje kronikarz, wiele osób uchodzących dotąd za zamożnych, zubożało. Pojawiła się też ogromna liczba żebraków[35]. Ospa zagroziła Zielonej Górze ponownie jesienią 1745 roku, a w listopadzie tego samego roku odnotowano wzrost liczby zachorowań na szkarlatynę, zwłaszcza wśród dzieci[36]. Ospa ponownie zaatakowała najmłodszych mieszkańców miasta w 1771 roku i wówczas w ciągu trzech miesięcy (od sierpnia do października) zmarło na tę chorobę ponad 120 dzieci[37].

Szczególnie ciężki był 1777 rok, kiedy w mieście pojawiła się „zła różyczka" (od kwietnia do czerwca), następnie szkarlatyna (sierpień i wrzesień). Na przełomie 1777 i 1778 roku wśród najmłodszych odnotowano po raz kolejny ospę. Choroba ta zaatakowała ponownie w 1781 roku, a w rezultacie zmarło w mieście bardzo dużo dzieci (w niektórych rodzinach nawet dwoje lub troje)[38].

Najczęściej śmiertelne żniwo dotykało najbardziej osłabione organizmy, a zatem noworodki i niemowlęta oraz osoby w podeszłym wieku. Zagrożenie bezpieczeństwa mieszkańców polegało nie tylko na obawie jednostek przed kalectwem czy śmiercią wskutek chorób, ale także dotyczyło całej społeczności miejskiej. Załamanie stabilności demograficznej mogło jednocześnie prowadzić do kryzysu gospodarczego czy zachwiania pozycji handlowej miasta w regionie.

Obawę przed chorobami zakaźnymi potęgował brak odpowiednich leków[39], ale również zaplecza medycznego. W Zielonej Górze w omawianym okresie pracował fizyk miejski, zajmujący się między innymi kontrolą stanu sanitarnego miasta, pełniący

---

[33] J.G. John, H.A. Pilz, *op. cit.*, s. 50.

[34] *Dawna Zielona Góra…*, s. 100.

[35] J.G. John, H.A. Piltz, *op. cit.*, s. 70.

[36] Wysoka śmiertelność w tym okresie znajduje swoje potwierdzenie m.in. w księgach metrykalnych, w których w 1745 roku zapisano 192 zmarłych (z tego 124 osoby, czyli 64,6% to zgony dzieci). Por. Sächsisches Staatsarchiv Leipzig, Kirchenprovinz Schlesien, sygn. D 1667.

[37] *Dawna Zielona Góra…*, s. 177.

[38] *Ibidem*, s. 186, 189, 191, 209.

[39] Lęk przed chorobami zakaźnymi, na które brak lekarstwa, występuje również współcześnie. Wystarczy wspomnieć choćby gruźlicę, grypę hiszpankę, AIDS czy ptasią grypę. Poczucie utraty bezpieczeństwa wskutek pojawienia się epidemii czy pandemii jest zatem zjawiskiem towarzyszącym społeczeństwom ludzkim w każdej epoce historycznej. Zmieniają się tylko choroby, postrzegane jako zagrożenie.

także obowiązki lekarza[40]. Z pewnością w lokalnej społeczności (oraz w pobliskich wsiach) funkcjonowali również znachorzy i uzdrowiciele. Były to jednak zasoby ludzkie niewystarczające na potrzeby miasta liczącego wówczas kilka tysięcy mieszkańców. Z masowymi zachorowaniami, brakiem higieny, często niedostateczną wiedzą medyczną, epidemie stawały się jednym z największych zagrożeń bezpieczeństwa mieszkańców miast wczesnonowożytnych.

Działania wojenne były kolejnym czynnikiem wywołującym poczucie lęku wśród mieszkańców Zielonej Góry w omawianym okresie. Przemarszom obcych wojsk towarzyszyły bowiem zazwyczaj zniszczenia wojenne (w tym pożary), grabieże, kontrybucje nakładane na miejscową ludność. Oznaczało to zubożenie ludności, którego częstą konsekwencją był głód i większa podatność na choroby.

Jednym z największych zagrożeń dla mieszkańców Zielonej Góry w tym czasie była wojna trzydziestoletnia (1618-1648). Miała ona podłoże religijne, ale także polityczne i gospodarcze. Już sama długość jej trwania stanowi przesłankę do określenia tego konfliktu jednym z większych zagrożeń bezpieczeństwa dla ówczesnych społeczeństw. Oprócz dość oczywistych zniszczeń gospodarczych i strat demograficznych oraz migracji ludności, wojnie trzydziestoletniej towarzyszyły także zupełnie inne zagrożenia, wspomniany już ogromny pożar miasta z 1626 roku, a następnie zaraza z 1631 roku. Klęski na tak wielką skalę doprowadziły do zahamowania tempa rozwoju miasta, a także spowodowały znaczny spadek liczby jego mieszkańców. Zgodnie z tym, co podaje kronika autorstwa J.G. Johna i A.H. Pilza, w latach 1618-1631 w Zielonej Górze zmarło 7 tysięcy mieszczan[41].

Jednym z ważniejszych aspektów wojny trzydziestoletniej były konflikty o podłożu wyznaniowym. Powodowały one, że przez długie lata w Zielonej Górze (ale również na obszarze Śląska), możemy mówić o zagrożeniu poczucia bezpieczeństwa w wymiarze jednostkowym, czy konkretnej grupy wyznaniowej. Z obawy przed prześladowaniami i trudnościami w dostępie do kościołów, znaczne grupy mieszczan wyznania protestanckiego migrowały do Wielkopolski lub Brandenburgii[42]. W Zielonej Górze

[40] W początkach XVIII w. w Zielonej Górze fizykiem miejskim, a zarazem lekarzem był Johann Gottlieb Reymann, a później Christian Gottlieb Bartsch. Por. Sächsisches Staatsarchiv Leipzig, Kirchenprovinz Schlesien, sygn. D 1658 i D 1659.

[41] J.G. John, H.A. Pilz, *op. cit.*, s. 50. Kronika nie wspomina, czy podana liczba zmarłych dotyczyła wyłącznie ofiar wojny trzydziestoletniej i towarzyszących jej klęsk żywiołowych, czy wliczone zostały również zgony z przyczyn naturalnych. Gdyby założyć tę drugą opcję, można byłoby obliczyć, ile osób zmarło w wyniku naturalnych procesów demograficznych, a ile w wyniku bieżących wydarzeń historycznych i społecznych. Odwołując się do ksiąg zgonów z lat 80. XVII w. (dla wcześniejszego okresu księgi nie zachowały się), ustalono, że średnia roczna liczba zmarłych wynosiła 109 osób. Gdyby przyjąć, że zbliżone wartości występowały w latach 1618-1631, można oszacować, że w ciągu tych czternastu lat w wyniku naturalnych procesów demograficznych zmarło około 1500 osób. Oznaczałoby to, że działania wojenne i klęski żywiołowe w tym okresie doprowadziły do śmierci około 5500, a nie 7000 osób.

[42] T. Jaworski, *op. cit.*, s. 32.

zjawisko to wystąpiło to pod koniec 1628 roku, kiedy oddziały kapitana Jacoba de Divori zmusiły duchownych ewangelickich do opuszczenia miasta. Wraz z nimi na emigrację udało się wielu wyznawców. Masowy odpływ mieszkańców, zwłaszcza rzemieślników, przyczynił się do znacznego osłabienia gospodarczego miast śląskich, w tym również Zielonej Góry[43]. Tym samym możemy mówić o dodatkowym zagrożeniu, jakie powodowała wojna trzydziestoletnia – zagrożeniu bezpieczeństwa ekonomicznego i demograficznego miasta.

Kolejne działania wojenne, które zagroziły bezpieczeństwu mieszkańców, to wojny śląskie, które zaczęły się w 1740 roku, kiedy pruski król Fryderyk II wkroczył na teren Śląska. Pretekstem do podjęcia zbrojnego wystąpienia było objęcie tronu po zmarłym Karolu VI przez jego córkę Marię Teresę oraz rzekome prawo króla „w Prusach" do Śląska na mocy układu o przeżycie z 1537 roku[44]. Mimo iż działania wojenne toczyły się z dala od Zielonej Góry, była ona ciągle narażona na przemarsze wojsk pruskich. Żołnierze wymagali zakwaterowania, którego koszty musiało pokryć miasto[45].

Druga wojna śląska, tocząca się w latach 1744-1745, ominęła Zieloną Górę i zakończyła się tym, że miasto pozostało w granicach pruskich. Kilka spokojnych dla mieszkańców lat zakończyło się w 1756 roku wskutek napaści króla Fryderyka II na Saksonię. Rozpoczęła się trzecia wojna śląska, z racji długości swego trwania zwana siedmioletnią (1756-1763). O ile mieszkańcy Zielonej Góry nie odczuli zbyt mocno skutków dwóch poprzednich wojen o Śląsk, to w przypadku tej ostatniej sytuacja zmieniła się radykalnie. Oprócz przymusu kwaterowania przechodzących tędy żołnierzy, zielonogórzanie w 1759 roku przeżyli oblężenie miasta przez austriacki oddział dowodzony przez generała von Beck. Również w kolejnych latach obce wojska często pojawiały się w tych stronach, a ich roszczeniowa postawa wobec miasta i jego mieszkańców[46] doprowadziła do znacznego zubożenia ludności, a nawet klęski głodu w 1762 roku[47]. Dopiero pokój podpisany w 1763 roku, na mocy którego Śląsk nadal pozostał w granicach Prus, przyniósł miastu spokój.

Znaczna liczba konfliktów zbrojnych powodowała, że mieszczanie musieli być w gotowości bojowej. Już w okresie średniowiecznym miasta nakładały na swoich obywateli obowiązek obrony w sytuacji zagrożenia zewnętrznego. Podstawę obrony miasta przed najazdem z zewnątrz stanowiły oddziały tworzone przez samych mieszkańców. Do cechów należało dbanie o poszczególne fragmenty muru obronnego,

---

[43] *Idem*, *Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII wieku*, Zielona Góra 1998, s. 61.

[44] M. Konopnicka, *op. cit.*, s. 239 i 241.

[45] J.G. John, H.A. Pilz, *op. cit.*, s. 74.

[46] Obowiązek zakwaterowania i wyżywienia żołnierzy, wysokie kontrybucje często powiązane z braniem zakładników, a także grabież zwierząt hodowlanych powodowały zagrożenie poczucia bezpieczeństwa mieszkańców Zielonej Góry także w wymiarze ekonomicznym.

[47] J.G. John, H.A. Pilz, *op. cit.*, s. 80-83.

ale także szkolenie swoich członków pod kątem obrony miasta przed ewentualnym atakiem z zewnątrz. W mieście funkcjonowało również bractwo kurkowe, będące dobrze wyszkoloną grupą, którą w czasie zagrożenia z zewnątrz łatwo było zamienić w regularne oddziały[48].

Przestępczość jest jednym z zagrożeń towarzyszących społecznościom bez względu na okres historyczny i położenie geograficzne. Wzrost liczby wystąpień przeciw prawu notowano zwłaszcza w okresach zubożenia ludności, kiedy wejście na drogę przestępczą było często jedyną możliwością zdobycia pożywienia i przetrwania ciężkich czasów. Próbą odstraszenia potencjalnych przestępców, były surowe kary, grożące za wystąpienie przeciw prawu i zagrożenie bezpieczeństwu mieszkańców danej miejscowości. W Zielonej Górze za najgroźniejsze uważano morderstwa, dzieciobójstwa i zabójstwa na tle rabunkowym, których sprawcy skazywani byli na karę śmierci w cierpieniach. Innych przestępców zagrażających bezpieczeństwu mieszkańców także karano śmiercią, ale już bez dodatkowego okrucieństwa (np. poprzez powieszenie). Za mniejsze przewinienia (rabunki, napady na podróżujących) groziło na przykład łamanie kołem, a w późniejszym okresie więzienie z obowiązkiem pracy[49]. W Zielonej Górze praktykowano również wypędzanie przestępców z miasta na trzy lata i dopiero po upływie tego okresu mogli oni wnioskować o zgodę na powrót[50].

Nad przestrzeganiem prawa obowiązującego w Zielonej Górze czuwały władze miasta. O bezpieczeństwo mieszkańców i zachowanie porządku społecznego dbali także strażnicy bram oraz nocna straż[51]. Metody, które stosowano wobec osób występujących przeciw obowiązującemu prawu i zagrażających bezpieczeństwu mieszkańców, miały na celu „usunięcie zagrożenia". Łagodniejszą karą była banicja lub więzienie, bardziej radykalnym – pozbawienie życia. Potępienie dla działalności przestępczej obowiązywało również po śmierci – złoczyńców chowano zazwyczaj poza granicami miasta, odmawiając im prawa pochówku w poświęconej ziemi[52].

Społeczeństwa miast wczesnonowożytnych, w tym również Zielonej Góry, były w największym stopniu narażone na utratę poczucia bezpieczeństwa wynikającą z pojawienia się czynników naturalnych (pożary, anomalie pogodowe, plagi owadów, epidemie chorób) oraz wojen. Klęski często traktowano jako bożą karę za grzechy ludzkie, a czasami także starano się znaleźć winnych wszystkich nieszczęść. Skutkiem tego były pogromy ludności żydowskiej[53], a także w ówczesnej Europie zjawisko określane

[48] J. Kuczer, *op. cit.*, s. 169.
[49] *Dawna Zielona Góra…*, s. 18-19.
[50] J. Kuczer, *op. cit.*, s. 162.
[51] J. Benyskiewicz, H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 27.
[52] J. Kuczer, *op. cit.*, s. 189. Podobnie postępowano z samobójcami.
[53] Wystarczy przywołać pogrom ludności żydowskiej, do jakiego doszło we Wrocławiu w 1348 r., kiedy miasto dotknęła epidemia dżumy. Żydów oskarżono wówczas o zatruwanie wody w studniach. Por. J. Gilewska-Dubis, *Życie codzienne mieszczan wrocławskich w dobie średniowiecza*, Wrocław 2000, s. 236.

mianem „procesów czarownic". Pierwsze przypadki posądzenia o czary w Zielonej Górze odnotowano jeszcze podczas wojny trzydziestoletniej, 23 kwietnia 1640 roku, kiedy wojska szwedzkie spaliły cztery kobiety uznane za czarownice[54]. W latach 1663-1665, w okresie największego natężenia zielonogórskich procesów o czary, wydano wyroki śmierci na 24 kobiety. Niektóre zmarły podczas tortur, jeszcze zanim proces się zakończył, a jedynie nieliczne zostały uniewinnione[55].

Jest to doskonały przykład tego, iż poczucie bezpieczeństwa i zagrożenia kształtuje się na poziomie podmiotu, a w tym przypadku – mieszkańców miasta. Zatem istotne jest otoczenie, w którym na co dzień funkcjonuje człowiek, a także stan jego wiedzy na temat rzeczywistości. Może się bowiem okazać, że poczucie zagrożenia odczuwane przez dany podmiot jest pozorne, albo wynika z braku wiedzy, czy błędnego postrzegania przyczyn zagrożenia. Wspomniane procesy czarownic, występujące w Europie czasów średniowiecznych i wczesnonowożytnych, były wyrazem bezsilności ówczesnych społeczeństw wobec ogromu nieszczęść. Postrzeganie starszych, często ubogich i schorowanych kobiet jako źródła zagrożenia bezpieczeństwa dla pozostałych członków społeczeństw miejskich sprawiło, że dochodziło do procesów o czary i wyroków śmierci. Chęć znalezienia winnych nieszczęść (wojny, epidemie, pożary) oznaczała postawienie znaku równości między unicestwieniem osób oskarżonych o czary a likwidacją źródła zagrożenia bezpieczeństwa.

Społeczeństwa wczesnonowożytne, w tym również społeczeństwo Zielonej Góry, próbowały czasami przewidzieć ewentualne nieszczęścia i przygotować się do nich. Zwracano wówczas uwagę zwłaszcza na zjawiska obserwowane czasem na niebie, a uważane wówczas za nadprzyrodzone i nad wyraz niepokojące, a nawet przepowiadające jakąś tragedię. To poczucie zagrożenia widoczne jest również w zielonogórskich kronikach, które kilkakrotnie wspominają o tego typu wydarzeniach. W 1768 roku „widziano wokół słońca koło bez szprych. Co po tym nastąpi, Bóg jedyny wie"[56]. Natomiast w 1783 roku przez kilkanaście dni „słońce i księżyc były całkiem wyblakłe i zwykle wcale nie świeciły, a także i gwiazdy niemalże nie świeciły. Przepowiadano śmierć lub powódź"[57].

Jak wspomniano na początku, różnego rodzaju typologie zagrożeń bezpieczeństwa często pozostają rozłączne tylko w teorii. W rzeczywistości wystąpienie jednego zagrożenia powoduje w rezultacie pojawienie się kolejnego, a nawet kilku niebezpieczeństw. Wskazano to powyżej na konkretnych przykładach z historii Zielonej Góry okresu wczesnonowożytnego. Niektóre z zagrożeń, odczuwanych przez ówczesnych

---

[54] J. Kuczer, *op. cit.*, s. 202.

[55] J. Dąbrowska-Burkhardt, *Zielonogórskie procesy czarownic jako symbol złej magii i przesądów*, „Studia Zielonogórskie", t. XVI, red. A. Toczewski, Zielona Góra 2010, s. 40.

[56] *Dawna Zielona Góra…*, s. 167.

[57] *Ibidem*, s. 215.

mieszkańców miasta, nadal są aktualne i budzą lęk. Wystarczy wspomnieć choćby choroby zakaźne, na które brak lekarstwa, czy anomalie pogodowe.

Podsumowując, skutki nieszczęść i klęsk pojawiających się w Zielonej Górze w omawianym okresie były różnorodne. Jedną z bardziej dotkliwych konsekwencji omawianych zagrożeń, było osłabienie pozycji ekonomicznej miasta w regionie (utrata rynków zbytu utrata rzemieślników, którzy migrowali, spadek tempa rozwoju gospodarczego, utrata zwierząt hodowlanych, pauperyzacja społeczeństwa). Negatywnym skutkiem zagrożeń były również przejściowe załamania bezpieczeństwa demograficznego miasta, będące rezultatem epidemii, migracji związanych z działaniami wojennymi i utratą poczucia wolności wyznaniowej, zwłaszcza w czasie wojny trzydziestoletniej. Efektem wspomnianych klęsk było także osłabienie bezpieczeństwa społeczno-kulturowego mieszkańców miasta, którego przejawem było zwłaszcza nasilenie się przestępczości, ale także wystąpienie zjawiska procesów czarownic.

Jolanta Skierska

ŹRÓDŁA I RODZAJE ZAGROŻEŃ BEZPIECZEŃSTWA W SPOŁECZEŃSTWACH MIEJSKICH OKRESU WCZESNONOWOŻYTNEGO (XVI-XVIII WIEK) NA PRZYKŁADZIE ZIELONEJ GÓRY

Streszczenie. Bezpieczeństwo jest definiowane jako stan pewności, braku ryzyka i ochrony przed zagrożeniem. Poczucie bezpieczeństwa jest procesem, stale zmieniającym się wraz z sytuacją gospodarczą, czynnikami środowiskowymi, politycznymi, społecznymi i kulturowymi. Zagrożenie jest przeciwieństwem bezpieczeństwa, sytuacją, kiedy nie czujemy się pewnie. Najprostszy podział zagrożenia to zagrożenia naturalne i cywilizacyjne. Społeczeństwa miast wczesnonowożytnych (także w Zielonej Górze) były zagrożone utratą poczucia bezpieczeństwa wskutek przyczyn naturalnych (pożarów, anomalii pogodowych, plag owadów niszczących uprawy, epidemii). Największe pożary w Zielonej Górze odnotowano w 1582 i 1651 roku. Wówczas spłonęło wiele budynków użyteczności publicznej oraz domów. Mieszkańcy byli zobowiązani do uczestniczenia w gaszeniu pożarów. Władze wprowadziły także przepisy przeciwpożarowe i ustanowiły kary za ich nieprzestrzeganie. Wczesnonowożytne miasta, często przeludnione, z niskim poziomem higieny oraz brakiem odpowiedniej opieki medycznej, były szczególnie narażone na różne rodzaje epidemii. Przemieszczanie się ludności (oddziałów wojskowych czy kupców) było częstą przyczyną rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych: czerwonki, duru brzusznego, biegunki, tyfusu i – najgroźniejszej z nich – dżumy. Najbardziej narażone były najsłabsze organizmy, a zatem dzieci i osoby w podeszłym wieku. Anomalia pogodowe (burze z gradem, wczesne mrozy, susza oraz plagi owadów) występowały często. Zniszczenia zbiorów oznaczały wysokie ceny, a w konsekwencji zagrożenie głodem i niedożywieniem. Oprócz zagrożeń spowodowanych klęskami naturalnymi, poczucie bezpieczeństwa może być często zachwiane wskutek postawy i działalności ludzi. Największy strach budziły wojny, zwłaszcza wojna trzydziestoletnia (16181-1648), która była jednym z najmroczniejszych okresów w dziejach Zielonej Góry. Oprócz zniszczeń, pożarów i rabunków, oznaczała także głód i epidemie. Konsekwencje nieszczęść były różne. Dla Zielonej Góry jedną z najpoważniejszych było osłabienie pozycji ekonomicznej w regionie (utrata rynków zbytu, migracje, spowolnienie tempa wzrostu gospodarczego, zubożenie społeczeństwa). Negatywnymi skutkami były również kryzysy demograficzne spowodowane epidemiami, działaniami wojennymi. Odnotowano również wzrost przestępczości.

Nieszczęścia były często traktowane jak kara boża za grzechy ludzkie. Czasami starano się znaleźć winnego wszystkich klęsk. Z tego powodu we wczesnonowożytnej Europie odnotowano procesy czarownic.

Słowa kluczowe: bezpieczeństwo, miasta, Zielona Góra, historia społeczna.

SOURCES AND TYPES OF SECURITY THREATS IN URBAN SOCIETIES IN EARLY MODERN PERIOD (16TH-18TH CENTURY) ON THE EXAMPLE OF ZIELONA GÓRA

Summary. Security is defined as a state of certainty, no risk and protection against this threat. A sense of security is a process, constantly changing along with the state of the economy, the environment, political, social and cultural factors. Threat is the opposite of security, situation, when we do not feel safe. The easiest division of risks is natural and civilization. Early modern urban societies (also in Zielona Góra), were at risk of losing safety, which was the consequence of natural factors (fires, extreme weather, plagues of insects destroying the harvests, disease epidemics). The most destructive fires in Zielona Góra were in 1582 and 1651. Then burned many public buildings and residential houses. Residents were required to extinguish fires. The authorities also introduced fire regulations and establish penalties for failure to comply them. Early modern city, often overcrowded, with low levels of hygiene and lack of sufficient medical care, were particularly exposed to all sorts of epidemics. The population movements (merchants or forces) were often the cause of the spread of infectious diseases: dysentery, typhoid fever, diarrhea, typhus, or the most dangerous of them – the plague. The most exposed were the weakest organisme, so children and elderly people. Extreme weather (thunderstorms with hail, early frosts, drought) and plagues of insects occurred frequently. Destruction of crops meant high prices and, as a consequence, the risk of hunger and malnutrition. Apart from dangers caused by the natural disasters, security can also be significantly influenced by the attitude and activities of people. The biggest fear were caused by wars, especially the Thirty Years' War (1618-1648), which was one of the darkest periods in Zielona Góra history. In addition to the damage, fires and robberies, it meant also famine and diseases. The consequences of misfortunes were different. For Zielona Góra, one of the most serious was the weakening of economic position in the region (loss of markets, migrations, slowdown in economic growth, society impoverishment). The negative result of diseasters were also demographic crises that began of epidemics, hostilities. There was also an increase in crime. Diseasters were often treated as God's punishment for the sins of men. Sometimes people tried to find somebody guilty of all the misfortunes. Therefore in early modern Europe witch trials occurred.

Keywords: security, cities, Zielona Góra, social history.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Krzysztof Benyskiewicz
Uniwersytet Zielonogórski

PRZEOBRAŻENIA DEMOGRAFICZNE W PARAFII NOWE KRAMSKO W LATACH 1707-1806 W ŚWIETLE *KSIĄG OCHRZCZONYCH I ZMARŁYCH*

Podstawę do obserwacji zjawisk i przeobrażeń demograficznych w latach 1707-1806 na obszarze parafii Nowe Kramsko stanowią Liber baptizatorum 1637-1794, Liber baptizatorum Neukramzig 1795-1816 oraz Liber mortuorum 1796-1816. Wszystkie woluminy znajdują się w zasobach Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze[1]. Księgi zawierają wykaz dzieci ochrzczonych i mieszkańców zmarłych na obszarze parafii. Od XVII wieku parafię tworzyły trzy wsie: Nowe Kramsko, Stare Kramsko i Wojnowo[2]. Osady należały do majątku klasztoru cystersów z Obry. Klucz dóbr nowokramskich od bliżej nieznanego czasu dzierżawiony był przez tenutariuszy. Dwór arendarzy miał siedzibę w Wojnowie. Wspomniane wsie zajmowali przede wszystkim mieszkańcy wyznania katolickiego. Protestanci, stanowiący zdecydowaną mniejszość, egzystowali głównie w Wojnowie. W 1793 roku, w ramach drugiego rozbioru Polski, parafia wraz całą Wielkopolską przeszła pod panowanie króla pruskiego.

Księgi parafialne i ich redaktorzy

Nowokramskie księgi ochrzczonych i zmarłych redagowane były przez pełniących obowiązki plebanów lub komendarzy zakonników z klasztoru cystersów w Obrze. Posłannictwo to wypełniali z polecenia biskupów poznańskich. Prowadzenie dokumentacji należało do ich obowiązków na mocy potrydenckich aktów synodalnych[3].

[1] Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, Liber baptizatorum 1636-1794 [dalej: Liber 1], sygn. AP Nowe Kramsko 1; Liber baptizatorum Neukramzig 1795-1815 [dalej: Liber 2], sygn. AP Nowe Kramsko 2, Liber mortuorum 1796-1816, sygn. AP Nowe Kramsko 7.

[2] Wojnowo weszło w skład majątku klasztornego w 1623 r., kiedy zostało wymienione za młyn Ruchocki. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 9, Warszawa 1888, s. 882.

[3] Na ten temat m.in.: J. Kurpas, *Początki ksiąg metrykalnych*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 1961, t. 2, z. 1-2, s. 5-41; B. Kumor, *Metryki parafialne w archiwach diecezjalnych*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1966, R. XIV, nr 1, s. 65-75; T. Moskal, *Historia ksiąg metrykalnych kościoła katolickiego na ziemiach polskich*, „Archiwariusz. Biuletyn Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu" 2005, nr 1, s. 55-83; R. Kotecki, *Rejestracja metrykalna wiernych w świetle potrydenckiego ustawodawstwa kościoła Katolickiego (ze szczególnym uwzględnieniem*

W przypadku diecezji gnieźnieńskiej obligacje takie wprowadzał synod łowicki z 1593 roku i kaliski z 1602 roku[4]. Księgi parafialne prowadzono w Kramsku już od 1600 roku. Z wizytacji z 1640 roku dowiadujemy się, że wówczas istniała księga ochrzczonych obejmująca lata 1600-1637. Od 1637 roku prowadzono kolejny, odrębny zeszyt[5]. W tym samym roku założono także pierwszą księgę zmarłych. Wizytator, archidiakon pszczewski Jan Branecki, w swym sprawozdaniu z 1640 roku stwierdził, że wcześniejszej nie odnaleziono. Podobnie wypowiedział się w sprawie księgi związków małżeńskich. Ta, którą zastał powstała w 1640, a poprzedniej nie było[6].

Analizując zapisy nowokramskich ksiąg ochrzczonych, możemy stwierdzić, że czynność tę w parafii wykonywali albo plebani, albo komendarze. W wyjątkowych wypadkach obrzędu dokonywały osoby bezpośrednio niezwiązane z nowokramską parafią. Zazwyczaj chodziło o czasową absencję komendarza (plebana) lub prośbę rodziców o wykonanie chrztu przez zaprzyjaźnionego duchownego. W pierwszym wypadku zastępstwo organizowano poprzez desygnację do Kramska wybranego zakonnika oberskiego, w drugim, do domu rodzinnego niemowlęcia lub kościoła parafialnego przybywali bliscy rodzinie księża[7]. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia między innymi w 1728 roku, kiedy chrztu córki tenutariusza wojnowskiego Władysława Bystrama dokonał ks. Ludwik Kwiatkowski kanonik katedry poznańskiej i prepozyt babimojski, oraz w 1763 roku, gdy ojciec Benignus z zakonu św. Franciszka ochrzcił syna starosty boguszyńskiego Franciszka Sokolnickiego i Urszuli Poklateckiej[8]. Sporadycznie zdarzało się, że chrzest odbywał się poza kościołem parafialnym. Przypadek taki miał miejsce w 1762 roku, kiedy to brat Tomasz z Obry chrzcił dzieci z Nowego i Starego Kramska w Babimoście[9]. Zapisy ksiąg ochrzczonych prezentowały się standardowo, najpierw podawano imię narodzonego dziecka, następnie imię i nazwisko ojca, imię matki oraz imiona i nazwiska rodziców chrzestnych. Rozszerzony zapis zainaugurował komendarz Michał Smoczyński, który wprowadził dodatkowe informacje dotyczące między innymi pochodzenia matki oraz miejsca zamieszkania i zawodu lub statusu ojca. Nowe, wzbogacone zapisy przedstawiały się następująco: „Kunegunda, córka Pawła Kamzy chałupnika ze Starego Kramska, Marianny, córki

prawodawstwa diecezji Chełmińskiej, Gnieźnieńskiej, Płockiej i Włocławskiej), „Nasza Przeszłość" 2009, nr 112, s. 35-75.

[4] R. Kotecki, *Rejestracja metrykalna wiernych…*, s. 16.

[5] Liber 1, s. 2.

[6] Archiwum Państwowe w Poznaniu. AV 10 Kramsko N. Visitatio Decanatum Czarnków et Oborniki Archidiaconatus Posnaniesis et decanatum Grodzisk, Lwówek et Zbąszyń Archidiaconatus Pszczevensis a Joanne Branecki, s. 22.

[7] Wyboru duchownego dokonywali przedstawiciele stanu szlacheckiego. W naszym wypadku byli to mieszkańcy dworu w Wojnowie.

[8] Liber baptizatorum 1, s. 65, 140. Bratem urodzonego wówczas Konstantego był gen. Michał Sokolnicki, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej, insurekcji kościuszkowskiej, działań zbrojnych armii Księstwa Warszawskiego oraz wojny 1812 r.

[9] Liber 1, s. 138.

Macieja Napierały z Nowego Kramska, rodzice chrzestni: Gabriel Kubik chałupnik ze Starego Kramska, Agnieszka Kamzowa ze Starego Kramska" albo „Józef Franciszek, urodzony 5 (września), syn Antoniego Zaybelta dekarza wojnowskiego, Anny, rodzice chrzestni: Feliks Sikuta piwowar wojnowski, Marianna Szymańska żona karczmarza ze Starego Kramska"[10]. Nowy sposób notowania chrztów sprzyjał zachowaniu informacji o pokrewieństwie mieszkańców parafii, niezbędnej do określenia ewentualnych przeszkód małżeńskich.

W okresie poddanym badaniu nowokramskie księgi ochrzczonych prowadziło niespełna 30 zakonników. Zmiany autorów zapisów najczęściej wiązały się z mianowaniem nowego komendarza (lub plebana). Nie zawsze było to jednoznaczne ze stałą zmianą; często chodziło o wspomniane wyżej, czasowe zastępstwo. Pierwszym znanym autorem wpisów do księgi ochrzczonych 1637-1794 był brat Jan Janowicz ksiądz komendarz kościoła w Nowym Kramsku. Po kilku latach zastąpił go brat Stefan. Z nieznanych powodów przestał on korzystać z tego woluminu. Gdzie dokonywano wpisów do 1706 roku, nie wiadomo. Dopiero w 1707 roku w XVIII-wiecznym zeszycie rozpoczął na nowo prowadzenie zapisów brat Malachiasz, który był komendarzem kramskim od 1697 roku. W następnych latach kilkakrotnie zastępowali go inni mnisi – brat Placyd, Wojciech Skręcki i Benedykt Richter. W 1715 roku komendarzem kramskim był Edmund Goździanowski. Oprócz niego w pierwszej dekadzie wieku dzieci chrzcili ponownie między innymi: Malachiasz, Benedykt Richter, Placyd. Następnie przez kilka lat jako komendarz występował wspomniany wyżej Benedykt Richter z Zielonej Góry, wyręczany w obowiązkach okazjonalnie przez Alfreda Szatkowskiego. Między 1730 a 1744 rokiem opiekę duchową nad mieszkańcami Nowego, Starego Kramska i Wojnowa pełnił Aleksander Szatkowski. Nie znamy wszystkich plebanów lub komendarzy z lat 40. i 50. XVIII wieku. Z zapisów księgi ochrzczonych wiemy, że obrzędów dokonywali: brat Jan, Onufry, Władysław Peczyński, Alberyk Łęgowski, Zygmunt i inni. Następnie, od 1753 do 1765 roku plebanem kramskim był Stanisław Pretendowski, którego na krótko zastąpił brat Jakub. Ponownie między 1768 a 1785 rokiem funkcje plebana wykonywał Stanisław[11]. Po Stanisławie Pretendowskim plebanem został Niward Dygasiewicz. Co ciekawe, w księgach ochrzczonych próżno szukać zapisów jego autorstwa. Możliwe, że nigdy na stałe nie zamieszkał w Kramsku. Z korespondencji między nim a biskupem poznańskim z lat 1797-1798 wynika, że odmawiał przeniesienia się z Obry na kramską plebanię, mimo że wyremontował ją na własny koszt. Ostatecznie, ze względu na wiek i stan zdrowia otrzymał zgodę na osadzenie na wsi komendarza[12]. W Kramsku Dygasiewicza zastępowali: Aleksander,

[10] Liber 2, 1801 r., 1805 r.

[11] Incydentalnie zastępowali go brat Bernard i Szymon Rychliński, komendarz babimojski.

[12] Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu. Akta Konsystorza Jeneralnego Arcybiskupiego tyczące Kościoła parafialnego w Kramsku, sygn. K II 38/1.

Michał Smoczyński, Stefan Staniszewski i Dionizy Mroczkiewicz. To oni chrzcili niemowlęta narodzone w latach 1793-1806[13].

Z nowokramskich ksiąg zmarłych przetrwał do dziś tylko jeden wolumin z lat 1795-1816. Redagowany był przez trzech komendarzy: Michała Smoczyńskiego, Stefana Staniszewskiego i Dionizego Mroczkiewicza. W założonym przez siebie zeszycie, podobnie jak w księdze ochrzczonych, Michał Smoczyński dokonywał zapisów w tabeli[14]. Składała się ona z ośmiu rubryk: numeru, daty zgonu, danych osobowych zmarłego, jego wieku, płci, statusu społecznego oraz przyczyny zgonu. Ostatnią rubrykę, najprawdopodobniej, wypełniał duchowny na podstawie relacji rodziny zmarłego lub obserwacji własnych dotyczących objawów chorobowych dostrzeżonych u nieboszczyka.

Urodzenia i chrzty w parafii Nowe Kramsko w latach 1707-1806

Na podstawie nowokramskich ksiąg ochrzczonych możemy stwierdzić, że na przestrzeni 100 lat w miejscowościach parafii przyszło na świat 1274 dzieci, w tym 634 dziewczynek i 629 chłopców[15]. W przypadku 11 niemowląt nie udało się stwierdzić płci, gdyż dokonujący chrztu księża nie przytoczyli ich imion ani też nie dokonali innej klasyfikacji. Były to dzieci urodzone martwe lub zmarłe tuż po porodzie[16]. Szacunkowo rzecz ujmując, rocznie rodziło się na terenie parafii niespełna 13 dzieci. Dostępny dziś, systematyczny zapis chrztów rozpoczyna się w chwili, gdy wiejska społeczność przeżywała kryzys demograficzny, związany z wydarzeniami wojny północnej. Cechą kryzysu był między innymi spadek urodzeń. Wraz z upływem czasu obserwujemy trend zmierzający do systematycznej zwyżki urodzeń i odbudowy dawnej populacji. Relację ilustruje zestawienie pierwszego i ostatniego dwudziestolecia badanego okresu. W latach 1707-1726 urodziło się 206 dzieci, a w latach 1787-1806 – 405. Rzeczywistość była jednak o wiele bardziej skomplikowana niż statystyka. Szacunki nie odzwierciedlają tendencji zwyżkowych i zniżkowych w poszczególnych latach. Lata wyróżniające się niewielką liczbą urodzeń to: 1708 (5), 1712 (4), 1717 (6), 1720-1721 (6), 1731 (8), 1746 (10), 1757 (7), 1760 (7), 1771 (7), 1782 (7), 1785 (13), 1791 (12), 1795 (12). Nie wszystkie

[13] Ks. Niward Dygasiewicz zmarł 25 lutego 1815 r.

[14] Ks. Michał Smoczyński zainaugurował również tabelaryczne zapisy w księdze ochrzczonych.

[15] Podana liczba nie jest idealnym odzwierciedleniem stanu urodzeń w badanym okresie. Analiza zapisów ksiąg ochrzczonych wskazuje, że nie wszystkie osoby urodzone w parafii znalazły się na jej kartach. W księgach pojawili się mieszkańcy wsi (rodzice chrzczonych dzieci), którzy nie zostali uprzednio uwzględnieni jako ochrzczeni.

[16] Zazwyczaj zapis brzmiał: „zmarło dziecko (tu następowało imię i nazwisko ojca)" lub: „Ochrzczono dziecko (tu imiona rodziców), które zmarło". W jednym wypadku z nieznanych względów nie wpisano imienia.

spadki miały swe uzasadnienie w czynnikach zewnętrznych. Niekiedy decydował przypadek i niuanse o podłożu biologicznym. Tak chyba należałoby ocenić spadki z 1791 i 1795 roku. W latach dla nich sąsiednich, czyli odpowiednio w między 1789 a 1794 rokiem rodziło się 20-29 dzieci rocznie. W latach po 1795 roku przychodziło na świat także powyżej 20 niemowląt. Wydaje się, że wpływ bodźców zewnętrznych spoczywał u źródeł kryzysu prokreacyjnego tylko w pierwszej dekadzie XVIII wieku. Należy przypuszczać, że spadki te wynikały ze zbiegu kilku czynników. Ówczesne obniżenie liczby urodzeń było następstwem wojny północnej, zarazy i klęski głodu. Niemal w całej Wielkopolsce obserwujemy negatywne tendencje demograficzne[17]. Przy dramatycznym wzroście liczby zgonów nastąpił spadek liczby zawieranych małżeństw i urodzeń. Niestety, nie dysponujemy danymi liczbowymi dotyczącymi zejść śmiertelnych w parafii Nowe Kramsko z tego okresu. Księga zgonów zaginęła. Do czasów współczesnych przetrwał tylko zeszyt obejmujący lata 1796-1816[18]. Kramski kryzys demograficzny możemy uprawdopodobnić pośrednio dwoma wskaźnikami. Pierwszym, mniej przekonującym – danymi ilustrującymi liczbę narodzin w poszczególnych latach w XVII wieku, drugim – istotniejszym – wiadomościami na temat liczby zgonów w miejscowościach sąsiadujących z kramską parafią. W pierwszym zeszycie księgi ochrzczonych ocalały pełne zapisy dokumentujące chrzty przeprowadzone w latach 1638-1639. Wówczas w parafii przyszło na świat odpowiednio 22 i 25 dzieci. Rezultat ten nawiązuje tylko do pierwszego roku zapisów z początków XVIII wieku, roku 1707, kiedy urodziło się 21 niemowląt. Po tej dacie mamy do czynienia z drastycznym spadkiem urodzeń (5-15 rocznie), będącym właśnie następstwem klęsk powojennych. Obraz wyłaniający się z ksiąg parafialnych uzupełniają inne źródła. Z relacji opata oberskiego Benedykta z Gurowa Gurowskiego wynika, że konflikty trzeciej wojny północnej doprowadziły część parafii do ruiny gospodarczej i wyludnienia. W akcie sprzedaży jednego z gospodarstw z 1722 roku Gurowski napisał: „podczas inkursyi zawieruchow y woyny w Polszcze naszey przez długi czas trwający nie tylko wieś Stare Kramsko nazwaną, ale też wielu gospodarzy domostwa swoie w teyże wsi pustkami zostawiło […]"[19].

[17] J. Burchardt, R.K. Meissner, D. Burchardt, *Oddech śmierci – zaraza dżumy w Wielkopolsce i w Poznaniu w pierwszej połowie XVIII wieku*, „Nowiny Lekarskie" 2009, R. 78, z. 1, s. 78-84; J. Gierowski, *Między saskim absolutyzmem i złotą wolnością. Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej w latach 1712-1715*, Wrocław 1953, s. 32-33 (autor wspomina o stacjonowaniu od 1697 r. w Polsce wojsk saskich. O skutkach wojny na pograniczu piszą m.in.: G. Brandt, *Die Pest der Jahre 1707-1713 in der Provinz Posen nebst gelegentlichen Rückblicken auf frühere Pestepidemien in dieser Gegend*, „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen" 1902, R. 17, s. 301-328 i T. Jaworski, *Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII w.*, Zielona Góra 1998, s. 189-205.

[18] Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze. Liber mortuorum 1796-1816. AP Nowe Kramsko, sygn. 7.

[19] J. Benyskiewicz, T. Kwaśnik, *Uwłaszczenie chłopów w Starym Kramsku (przyczynek do dziejów wsi lubuskiej)*, „Przegląd Lubuski" 1976, z. 3-4, s. 38, p. 7.

Trudno rozstrzygnąć, jaki wpływ na kwestię urodzeń miały działania zbrojne i dyslokacje wojsk w okresie wojen rozgrywających się w Polsce i Europie środkowo-wschodniej w drugiej połowie XVIII wieku. Wydaje się, że walki w okresie konfederacji barskiej nie spowodowały wielkich spustoszeń, zniszczeń i krzywd. W konsekwencji nie były źródłem poważniejszego kryzysu demograficznego. Trzeba przyznać jednak, że na zachodnich rubieżach Wielkopolski nie notujemy intensyfikacji konfrontacji zbrojnych. Poza epizodem związanym ze stacjonowaniem w roku 1769 w Kargowie konfederatów Ignacego Malczewskiego, nie słyszymy o poważniejszych incydentach. Nie wiemy, czy w okolicy wykonano konfederacyjne plany poboru, przewidujące pobór rekruta z dóbr oberskich[20]. Istotną konstatacją jest fakt, iż w obu Kramskach i Wojnowie nie nastąpił istotny spadek liczby urodzeń. W latach 1768, 1769, 1770 w parafii przyszło na świat odpowiednio 21, 18 i 17 dzieci. Wkroczenie wojsk pruskich do Polski w 1793 roku nie spowodowało poważniejszych perturbacji dla mieszkańców. Ucierpieli tylko żołnierze polskiego garnizonu w Kargowie kpt. Więckowskiego, którzy stawili zbrojny opór najeźdźcom[21]. Według relacji naocznego świadka: „Wszyscy żołnierze polscy, co do jednego bądź wyginęli, lub dostali się do niewoli […]. Ci którzy jeszcze oddychali, wzywali o pomoc, a żołnierze pruscy, zamiast jej udzielać, gromadnie po ich ciałach maszerowali…[22]". Okrucieństwo pruskich żołnierzy, o ile wiadomo, ograniczyło się tylko do opornych wojskowych. Po spektakularnym, lecz odosobnionym wystąpieniu w Kargowie, skromny odzew między Obrą i Odrą znalazła insurekcja kościuszkowska[23]. Skala zaangażowania patriotycznych jednostek i grup nie mogła wywołać w zachodniej części Wielkopolski poważniejszych skutków. Podobnie, przynajmniej w odniesieniu do parafii nowokramskiej, należałoby ocenić następstwa wojen napoleońskich. Możemy stwierdzić, że perturbacje demograficzne nawiedziły parafię w „przeddzień" rozpoczęcia poważniejszych zmagań wojennych. Bitwy wojny francusko-pruskiej pod Auerstedt i Jeną rozegrały się w październiku 1806 roku. Późną jesienią wojska Napoleona

[20] W. Szczygielski, *Konfederacja barska w Wielkopolsce 1768-1770*, Warszawa 1970, s. 144, 329-330. Autor wymienia w wykazie zobowiązanych do wystawienia poborowych do piechoty Babimost z dobrami oraz Obrę z opactwem i klasztorem.

[21] K. Jarochowski, *Opowiadania i studia historyczne,* Poznań 1884, s. 407-413; A. Kraushar, *Katastrofa Kargowska (Epizod z historyi drugiego rozbioru Polski) 1793*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego" 1900, t. 27, z. 1, s. 221-225; J. Benyskiewicz, *Udział ludności Babimojszczyzny w polskich powstaniach zbrojnych 1655-1919*, [w:] *Polskie tradycje wojskowe Środkowego Nadodrza*, red. A. Toczewski, Zielona Góra 1986, s. 36-37.

[22] A. Kraushar, *op. cit.*, s. 224.

[23] J. Muszyńska, *Uczestnicy insurekcji 1794 r. w zaborze pruskim*, „Roczniki Historyczne" 1937, R. 13, z. 2, s. 317-351; J. Benyskiewicz, *Udział ludności Babimojszczyzny w polskich powstaniach zbrojnych 1655-1919*, [w:] *Polskie tradycje wojskowe…*, s. 36-37; J. Benyskiewicz, *Zachodniowielkopolskie echa kościuszkowskiego zrywu*, „Rocznik Lubuski" 1994, nr 19, s. 55-60.

wyruszyły na Śląsk[24]. Z zapisów nowokramskiej księgi zmarłych wynika, że wzrost śmiertelności mieszkańców parafii nastąpił w latach: 1796, 1801 oraz 1805 i 1806 roku. W efekcie, w roku 1801 (urodzenia żywe – 23, zgony – 24) i 1806 (urodzenia żywe – 21, zgony – 23) mamy do czynienia z ubytkiem naturalnym. Symptomy chorobowe skutkujące zwiększeniem śmiertelności nie były zatem spowodowane długotrwałą wojną i przemarszami wojsk.

Poczęcia w parafii Nowe Kramsko

Mieszkańcy Nowego, Starego Kramska i Wojnowa w XVIII-XIX wieku tworzyli społeczność o charakterze rolniczym. Zdaniem Cezarego Kuklo w tego rodzaju skupiskach aktywność seksualną, w istotnej mierze, determinowały czynniki związane z uprawą roli. Jej ożywienie następowało wiosną, gdy świat przyrody budził się do życia, czyli w miesiącach marzec-czerwiec. Według danych przedstawionych przez Cezarego Kuklo w XVII-XVIII wieku w Polsce i w Europie maj lub czerwiec był miesiącami szczególnej intensywności współżycia. Jego spadek wiązał się z rozpoczęciem prac polowych między lipcem i październikiem. Listopad, grudzień i, ewentualnie, pierwsze miesiące kolejnego roku sprzyjały częstotliwości spółkowania[25]. Ciekawym wnioskiem, wynikającym z cytowanej statystyki, okazał się brak większego związku między intensywnością kontaktów seksualnych a postem (marzec, grudzień)[26]. Zagadnienie poczęć w przypadku parafii nowokramskiej ilustruje załączona tabela (tab. 1). Do zbadania problemu wybrałem trzy dziesięciolecia: 1718-1727, 1765-1774 i 1795-1804. Porównanie z wnioskami Cezarego Kuklo wskazuje istnienie podobnych trendów na interesującym nas obszarze. W maju, czerwcu i zimą obserwujemy tendencje do wzrostu liczby poczęć. W miesiącach największej wstrzemięźliwości, w lutym i marcu w latach 1718-1727, w lutym i lipcu w latach 1765-1774 oraz w lipcu w latach 1795-1804, spłodzono odpowiednio 5,69%, 5,80% i 5,79%dzieci z populacji potomstwa urodzonego w tych latach. W okresie największej liczby poczęć procentowy udział przedstawia się następująco: w latach 1718-1727 – maj (17 poczęć) – 13,82%, w latach 1765-1774 – grudzień (21 poczęć) – 13,5%, a w latach 1795-1804 – październik (24 poczęcia) – 11,59%. Od schematu pierwszych dziesięcioleci odbiega nieco okres 1795-1804. Z nieznanych bliżej powodów największa liczba poczęć przypadła wówczas na październik. W tym miesiącu spłodzono ówcześnie, jak wspomniałem, 11,59% populacji. O takim rezultacie zadecydowały październiki z roku 1795 i 1797, w których poczęto odpowiednio 5 i 6 dzieci. Październikowe poczęcia w poprzednich

[24] T. Dzwonkowski, *Straty materialne Środkowego Nadodrza w latach 1806-1815*, „Rocznik Lubuski" 1996, nr 22, s. 72.
[25] C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 351-353.
[26] *Ibidem*, s. 352-353.

Tabela 1. Poczęcia w parafii Nowe Kramsko w wybranych dziesięcioleciach

Lata	**Miesiąc poczęcia**												**Razem urodzenia**
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	
	Miesiąc chrztu (urodzenia)												
	X	XI	XII	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	
1718-1727	12	7	7	8	17	9	9	14	13	8	10	9	123
1765-1774	11	9	13	14	14	14	10	15	15	9	10	21	155
1795-1804	17	20	15	14	20	15	12	17	15	24	20	18	207

Źródło: opracowanie własne.

dziesięcioleciach nie należały do szczególnie licznych – wówczas to poczęto odpowiednio – 6,50% i 5,80% ogólnej liczby urodzonych.

Kramska społeczność stosowała się do zasad preferowanej przez Kościół wstrzemięźliwości płciowej w okresie postów. Konstatacja ta dotyczy jednak przede wszystkim okresu Wielkiego Postu; nie dostrzeżemy tej powściągliwości w grudniach z lat 1765-1774 i 1795-1804. Z problemem płciowej abstynencji wiąże się kwestia wielodzietności rodzin. W wiejskich społecznościach XVIII i początkach XIX wieku rzadkością było stosowanie praktyk zmierzających do ograniczania liczby potomstwa. Z tego względu często spotykanym zjawiskiem były rodziny wielodzietne. W parafii kramskiej w tym przedziale czasowym odnotowujemy stadła liczące czworo, sześcioro, a nawet dziewięcioro dzieci. Przykładowo Michał Kędzierzyński alias Heyduk z żoną Magdaleną spłodzili w latach 1779-1799 siedmioro dzieci, Michał i Jadwiga Muńkowie w latach 1790-1811 także siedmioro, ich krewni, Walenty Muńko z Agnieszką, między 1793 a 1810 – ośmioro. Największą liczbą potomstwa cieszyła się rodzina Kośmidrów. Salomea, żona Kazimierza Kośmidra, w ciągu 21 lat powiła dziewięcioro dzieci, a Anna, małżonka Stefana Kośmidra podobną gromadkę w ciągu lat 12. W tym ostatnim wypadku dzieci rodziły się w latach: 1787, 1789, 1792, 1794, 1795, 1796, 1798, 1800, 1802. Z niezwykłą regularnością rodziła dzieci Rozalia, żona Adalberta Abramka alias Tratfola. Kolejno powiła ona: Laurentego (1793), Zofię (1796), Mariannę (1799), Walentego (1802), Katarzynę (1805) i Błażeja (1808). Nie dostrzeżemy podobnej rytmiczności u wspomnianych wyżej Michała i Urszuli Muńków. Narodziny pierwszego i drugiego dziecka dzieliło pięć lat, drugiego i trzeciego – sześć, ale następne przychodziły na świat w 1805, 1806, 1809 i 1811. W kilku przywołanych wyżej przykładach nie dostrzegamy zjawiska wydłużania się odstępów intergenetycznych wraz z narodzinami kolejnych potomków i upływem czasu. Szerszy przegląd problemu w rodzinach wielodzietnych nie ujawnia w tej kwestii prawidłowości polegającej na stopniowym wydłużaniu przestrzeni czasowej między kolejnymi urodzeniami. Oczywiście, zjawisko takie występowało. Znakomity przykład stanowi małżeństwo Macieja i Reginy z Nowego Kramska, które doczekało się dziewięciorga dzieci. Sześcioro z nich rodziło się w regularnych, dwuletnich odstępach czasu. Dopiero dwa ostatnie przyszły na świat po trzech i sześciu latach[27]. Ogólnie rzecz ujmując, w przypadku nowokramskiej parafii przerwy międzyporodowe wynosiły około 2-3 lat. Przyczyny takiego stanu rzeczy są trudne do określenia[28]. Zbyt mało dziś wiemy na temat badanej społeczności, by pokusić się o wyodrębnienie czynników determinujących czas trwania odstępów intergenetycznych[29].

---

[27] Ochrzczoną w sierpniu 1808 r. dziewczynkę komendarz Dionizy Mroczkiewicz określił jako dziecko chorowite; Liber 2, 1808 r.

[28] Na temat przyczyn wpływających na długość okresu: C. Kuklo, *op. cit.*, s. 339-340.

[29] Mam na uwadze m.in. wiadomości na temat śmiertelności niemowląt.

Nieczęstym zjawiskiem w parafii Nowe Kramsko były urodzenia mnogie. W takich wypadkach zapisy w księgach przedstawiały się następująco: „4 8bris Baptizavi Adamum et Evam Parens Woycech Durka Mater Marianna…" lub „6 february babtizavi Infante bino nomine scilicet Joanne Christianum et Marianna Elizabetha […] illegimo thoro…" lub „Die 25 Marty Baptizavi Gemellos Pueri Nomen Gabriel Puella vero Marianna Parentes horu Simon Kubik et Magdalena…"[30]. Na ogólną liczbę 1274 dzieci urodzonych w latach 1707-1806, 39 przyszło na świat z ciąż mnogich, co stanowi 3% całości urodzeń. W tej liczbie odnotowujemy 18 porodów dwojaczków i 1 trojaczków. Trudno rozstrzygnąć, czy statystyka ta jest pełnym odzwierciedleniem zjawiska mnogich narodzin. Czy dokonujący chrztów duchowni zapisywali skrupulatnie zgony w przypadku porodów bliźniaczych? W przypadku ksiąg kamskich nie ma podstaw do wątpliwości. Świadectwem tego może być zapis z 1784 roku: „September. Die 19 Baptizavi Gemellos Pueri Nomen Mathaus et Obiit alteri Andreas Parentes eorum Adalbertus […] et Elizabeth…"[31].

Niestety, nowokramskie księgi z reguły nie tworzą rudymentu do ustalenia rzeczywistego czasu narodzin dzieci[32]. Zdecydowana większość dokonujących obrzędów plebanów (komendarzy) zadowalała się podaniem dnia chrztu dziecka, pomijając datę urodzenia. Jeśli już któryś z mnichów rozpoczynał zapisy uwzględniające obie daty, niebawem porzucał ten obyczaj[33]. Komendarz kramski Malachiasz postanowił podawać dzień urodzenia i chrztu w 1719 roku. Wtedy spisał kilka not według podobnego wzoru: „May. 22, Fr. Malachias Baptizavi, infantem, die 18 natum ex Joanne Strozyk, et Lucia conjugibus huius Parochie cui impositum est nomen Marianna […]"[34]. Niestety, w następnym roku zaniechał podwójnych zapisów. Dopiero w drugiej księdze ochrzczonych z lat 1795-1815, założonej przez Michała Smoczyńskiego, znajdujemy noty dokumentujące jednocześnie urodziny i chrzest niemowlęcia. Wynika z nich, że chrzest odbywał się zazwyczaj w ciągu czterech dni od momentu porodu[35]. Trudno rozstrzygnąć, czy podobna tendencja obowiązywała w latach wcześniejszych. Z krótkotrwałych zapisów brata Malachiasza z 1719 roku wynika, że okres ten nie przekraczał pięciu dni[36].

Kobiety brzemienne w kramskiej parafii mogły liczyć na pomoc i opiekę medyczną. W ramach funkcjonującego w XVIII wieku w Nowym Kramsku przykościelnego szpitala działały akuszerki. Informację na ten temat zawdzięczamy księdzu kanonikowi

[30] Liber 1, s. 102, 107, 166 (zachowano oryginalną pisownię).
[31] Liber 1, s. 193. Na temat ewentualności pominięcia w zapisach ksiąg ochrzczonych zmarłych bliźniaków zob. C. Kuklo, *op. cit.*, s. 313.
[32] Na temat terminów chrztów zob. C. Kuklo, *op. cit.*, s. 317 i n.
[33] Liber 1, s. 45.
[34] *Ibidem*.
[35] Według zapisów brata Malachaisza różnica dochodziła nawet do 5 dni. Liber 1, s. 45.
[36] *Ibidem*.

Kajetanowi Gliszczyńskiemu. W sprawozdaniu z wizytacji z 1779 roku poinformował on o dwóch położnych służących swym doświadczeniem rodzącym[37].

Dzieci nieślubne i nieznanych rodziców

Rzadkim na przestrzeni 100 lat zjawiskiem w parafii Nowe Kramsko były narodziny dzieci nieślubnych. Z zapisów ksiąg ochrzczonych wynika, że wówczas w takich okolicznościach przyszło na świat 48 dzieci. Zazwyczaj urodzenia nieślubnych dzieci następowały raz na kilka, kilkanaście lat. Wyjątek stanowiły lata: 1715 (3 dzieci), 1782 (2 dzieci), 1786 (3 dzieci) i 1793 (2 dzieci). Niepokojąca tendencja ujawniła się w latach 1802-1805, kiedy w związkach pozamałżeńskich urodziło się 7 dzieci. Prowadzący księgi chrztów komendarze w takich sytuacjach najczęściej zapisywali imię nadane dziecku oraz imię i nazwisko matki. Podawania nazwisk matek unikał, z reguły, komendarz Aleksander Szatkowski i pleban Stanisław[38]. Warto zauważyć, że zdarzały się wypadki, kiedy do chrztu podawano dzieci kobiet niezwiązanych rodzinnie z parafią. Tu rodziły bliżej nieznane panny: Maria ze Śląska, Anna i Elżbieta z Marchii czy Anna ze Smolna. Oczywiście nieznani byli ojcowie dzieci pochodzących z nieformalnych związków. Nie wiadomo tylko, czy matki unikały z jakichś względów podawania nazwisk swych partnerów, czy też ich nie znały[39]. Niekiedy kobiety potrafiły, choć niezbyt precyzyjnie, zidentyfikować swych „oblubieńców". W 1718 roku Marianna, urodziwszy Agnieszkę, twierdziła, że jest ona córką ojca pochodzącego ze Śląska, a w roku następnym, Barbara powiła Mariannę, córkę mężczyzny z „Wociechowa". Obserwując zjawisko przedmałżeńskich kontaktów seksualnych, możemy stwierdzić, że kilka dziewcząt, mimo „brzemiennych" doświadczeń, nadal poufale przestawało z mężczyznami. W tym gronie spotkamy powtarzające się imiona i nazwiska kobiet.

Urodzenie nieślubnego dziecka nie przekreślało przyszłości kobiety jako przyszłej małżonki. Przykładem tego rodzaju sytuacji są biografie dwóch pań: Marianny i Reginy. Pierwsza, która w 1803 roku urodziła Wojciecha, dziecko nieznanego ojca, wyszła za mąż za parobka Macieja. Państwo młodzi zamieszkali w gospodarstwie teścia. Małżeństwo okazało się o tyle szczęśliwe, że Marianna urodziła jeszcze kilkoro

[37] K. Benyskiewicz, *Testament Macieja Byldy z Nowego Kramska. Uzupełnienie do „Księgi ławniczej Nowego Kramska"*, „Studia Zachodnie" 2014, t. 16 , s. 119.

[38] W czasie sprawowania godności komendarza przez brata Aleksandra na świat przyszło pięcioro dzieci nieślubnych. Komendarz wymienił tylko jedną matkę z nazwiska. Pleban Stanisław w czasie drugiej misji w Kramsku w trzech przypadkach z sześciu podał nazwisko matki.

[39] Ciekawym przypadkiem jest w tym względzie związek Marianny i Macieja. Pierwszy syn z ich związku (?) figurował w zapisach księgi jako dziecko nieznanego ojca. Oficjalnym partnerem Marianny Maciej został jako ojciec kolejnych potomków. Zob. przyp. 40.

dzieci[40]. Z kolei Regina, matka Klary, jak wynika z zapisku plebana Stanisława z 1780 roku, w przyszłości została żoną Wojciecha Ciejka[41].

W niewielkim środowisku wiejskim stosunkowo niełatwo było ukryć zajście w ciążę. Mimo to spotykamy przypadki chrztu potomstwa nieznanych rodziców. Maciej (ur. w 1707 r.), Jan Chrystian, Marianna Elżbieta (ur. 1746 r.), Franciszek (ur. 1786 r.) i Katarzyna (ur. 1798 r.) to dzieci porzucone. Jaki był los dzieci nieślubnych, trudno jednoznacznie stwierdzić. Niewielki procent z nich umierał wkrótce po narodzinach. Z kramskich 50 nieślubnych noworodków, jeśli wierzyć zapisom ksiąg, zmarło dwoje[42]. Niestety, nie dysponujemy źródłami pozwalającymi obserwować życie pozostałych. Metoda sporządzania zapisów w kramskich księgach parafialnych takich możliwości nie stwarza. Możemy domyślać się, że dziećmi opiekowały się samotne matki i ich rodziny. Co działo się z potomstwem odrzuconym? Czy podlegało ono jakimś formom adopcji lub przechodziło pod opiekę kościoła, nie wiadomo. Nie wydaje się, by jakieś poważniejsze zobowiązania wobec nich podejmowali rodzice chrzestni. Przeglądając listę rodziców chrzestnych dzieci nieślubnych, możemy stwierdzić, że występują tam osoby o podobnym statusie, jak w przypadku dzieci mających obojga rodziców. Rodzice chrzestni najczęściej wywodzili się z tej samej grupy społecznej, co nowo narodzone niemowlę. Podobne, nie oznacza identyczne. W przypadku chrztów dzieci niemających pełnej rodziny częściej spotkamy osoby spoza warstwy chłopskiej, lepiej uposażone materialnie lub należące do wiejskiej inteligencji[43]. Przykładowo wymienić możemy szlachetnego chorążego Grzegorza Borowskiego, rycerza Alberta Zarembę, ekonoma Adama Sobieskiego czy organistę Mateusza Durzyńskiego. Świadectwem możliwości „normalnego" funkcjonowania w społeczeństwie dzieci porzuconych przez rodziców, jedynym zresztą w przypadku dokumentacji kramskiej parafii, jest wzmianka z 1798 roku. Wówczas ochrzczona została Katarzyna, córka Kazimierza Frida ze Starego Kramska i Agnieszki, córki nieznanych rodziców[44]. Agnieszka została żoną Kazimierza co najmniej 10 lat wcześniej. W 1788 i 1791 roku przyszło na świat dwoje dzieci z tego związku (Monika i Jan)[45]. Niestety, nie wiadomo gdzie i w jakiej rodzinie wychowywała się Agnieszka. Jak wynika z zapisów pierwszej kramskiej księgi ochrzczonych, w realnym okresie poprzedzającym omawiane małżeństwo nie przyszła na świat żadna Agnieszka nieznanych rodziców[46].

---

[40] Liber 2, r. 1805, r. 1808, r. 1811.

[41] Liber 1, s. 181. Wojciech prawdopodobnie nie był mieszkańcem najbliższej okolicy.

[42] Jan Nepomucen, syn nn. rodziców, i Stanisław, syn Jadwigi.

[43] Wrażenie to może być złudne, gdyż narodzin dzieci nieślubnych jest znacznie mniej.

[44] Liber 2, r. 1798. Informację taką przekazał tylko Stefan Staniszewski. Przy okazji zapisów o wcześniejszych chrztach dzieci z tego związku nie ma wzmianki o nieślubnym pochodzeniu Agnieszki.

[45] Liber 1, s. 206, 220.

[46] Jedyna Agnieszka, córka Marianny i nieznanego ojca ze Śląska, przyszła na świat w 1718 r. (Liber 1, s. 30). Nie mogła zatem być żoną Kazimierza.

Śmiertelność dzieci i niemowląt

Na podstawie ksiąg ochrzczonych możemy stwierdzić, że na przestrzeni 100 lat w parafii zmarło 39 dzieci. Odnotowane tam zgony dotyczą jednak tylko przypadków narodzin martwych i śmierci okołoporodowej. Statystyka ta nie odzwierciadla zatem skali śmiertelności niemowląt w kramskiej parafii. Niestety, w interesującym nas okresie nie sposób kompleksowo prześledzić zjawiska ze względu na brak podstaw źródłowych. Jak wspomniałem uprzednio, najstarsza księga zmarłych Nowego Kramska pochodzi z lat 1795-1816. Wnioski wynikające z analizy jej zapisów mogą dotyczyć tylko przełomu wieków. Ze statystyki opracowanej na podstawie pierwszej kramskiej księgi zgonów wynika, że w latach 1795-1806 aż 55,62% zejść śmiertelnych w parafii stanowiły zgony dzieci poniżej 16 roku życia[47]. O tak wysokim współczynniku zadecydowały, przede wszystkim, cztery lata:

- 1796 r. – na 18 zgonów, 13 dzieci,
- 1800 r. – na 12 zgonów, 8 dzieci,
- 1803 r. – na 12 zgonów, 8 dzieci,
- 1806 r. – na 23 zgony, 21 dzieci.

Jakie były przyczyny tych niezwykłych spustoszeń, możemy się domyślać. Najprawdopodobniej za większość zgonów dzieci odpowiadała epidemia ospy nawiedzająca Polskę w pierwszej dekadzie XIX wieku. Za sprawą księgi zmarłych obserwujemy w niewielkiej społeczności przerażającą skalę rozgrywającej się tragedii. Dla wielu kramskich rodzin te kilka lat stanowiło nie tylko pasmo cierpień, ale zwiastowało widmo biologicznego unicestwienia. W wielu rodzinach wymierały całe młode pokolenie. Między 1803 a 1806 rokiem organista Mateusz Durzyński i jego żona Małgorzata stracili troje dzieci: w 1803 roku, w wieku niespełna 5 lat, zmarła Magdalena, w 1806 10-letnia Marianna i 5-letni Andrzej. Jan i Agnieszka Krawcowie w latach 1796-1806 pochowali pięcioro dzieci: Juliannę (5 l.), Adalberta (8 l.), Laurentego (mies.) w 1796 roku oraz Józefa (8 l. i 9 mies.) i Antoniego (12 l.) w 1806 roku. Podobna tragedia dotknęła Augustyna i Jadwigę Durów. W latach 1801-1806 systematycznie umierały ich dzieci: Walenty (1801 – 2 mies.), Stanisław (1802 – 3 mies.), Marianna (1803 – 2 mies.), Jakub (1804 – 1 mies. i 23 dni) i Klemens (1806 – miesiąc). Najdotkliwiej w jednym roku nieszczęście dotknęło Walentego i Juliannę Baklorów. 19 sierpnia 1806 roku pochowali dwoje dzieci: siedmioletniego Nepomucena i dziewięciomiesięczną Salomeę. Kilka dni później zmarł trzyletni Stanisław, a we wrześniu niespełna czteroletnia córka. Zdaniem autora wpisów obituarnych dziewczynki zmarły na ospę, chłopcy w wyniku biegunki[48].

---

[47] Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze. AP Nowe Kramsko. Liber mortuorum 1796-1816, sygn. 7.

[48] *Ibidem*. Dionizy Mroczkiweicz nie wymienił imienia córki Baklorów zmarłej we wrześniu.

Tabela 2. Zestawienie chrztów i zgonów dzieci w parafii Nowe Kramsko w latach 1795-1806

Rok	1795	1796	1797	1798	1799	1800	1801	1802	1803	1804	1805	1806
Chrzty	12	24	21	18	26	16	23	20	23	23	22	16
Zgony	3	13	5	5	0	8	12	3	8	4	8	21

Źródło: opracowanie własne.

Tabela 3. Poczęcia i chrzty w latach 1806 i 1807

Poczęcia 1806-1807												
Miesiąc	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	I	II	III
Urodzenia w 1807												
Miesiąc	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
Urodzenia	3	1	1	2	0	3	1	3	3	0	1	3

Źródło: opracowanie własne.

Co ciekawe, zwiększona śmiertelność dzieci nie wpłynęła szczególnie na obniżenie aktywności seksualnej mieszkańców[49]. Wniosek ten wypływa z liczby chrztów odnotowanych w 1807 roku. Wówczas przyszło na świat 21 dzieci. „Mapa" współżycia, poza niewielkimi wahaniami, była typowa dla tendencji widocznych w latach ubiegłych. Od września 1806 roku obserwujemy zwiększenie liczby poczęć, utrzymujące się do końca tego roku (zob. tab. 3).

Statystyka zgonów dzieci z lat 1795-1806 w parafii Nowe Kramsko nie jest, jak się wydaje, reprezentatywna dla całego stulecia. W kontekście braku danych z pozostałego okresu nie ma możliwości oceny zjawiska śmiertelności dzieci z lat 1707-1806.

Imiona w parafii Nowe Kramsko w świetle ksiąg ochrzczonych

Księgi chrztów są nieocenionym źródłem do badania obyczajów dotyczących nadawania imion w określonych środowiskach na przestrzeni lat i śledzenia ich przemian. Z ksiąg nowokramskich wynika, że w okresie 1707-1806 do imion najczęściej nadawanych dziewczętom należały: Marianna, Magdalena, Agnieszka, Anna, Elżbieta, Regina,

[49] Na temat zjawiska: C. Kuklo, *op. cit.*, s. 259.

Katarzyna i Urszula, a wśród chłopców: Jan, Maciej, Józef, Wojciech, Stanisław, Andrzej, Michał i Franciszek. Zdaniem Jana Stanisława Bystronia w Wielkopolsce do najpopularniejszych imion męskich należały: Wojciech, Józef, Jan, Stanisław[50]. W cytowanych przez tego autora wykazach imion nadawanych w XVII-XIX wieku na ziemiach polskich w różnych środowiskach wśród imion żeńskich najczęściej występowały: Marianna, Anna, Józefa, Rozalia, Katarzyna, Magdalena, Barbara, Tekla, Klara, Teresa, Elżbieta, a męskich: Józef, Jan, Antoni, Stanisław, Ignacy, Michał, Franciszek, Wojciech, Andrzej[51]. Jak widać w zakresie imiennictwa w kramskiej parafii utrzymywały się tendencje zauważalne również na innych terenach dawnej Polski. Wynikało to zapewne z niezmiennej aktualności czynników wpływających na wybór imienia dla dziecka. Należały do nich między innymi: tradycje rodzinne, oddziaływanie duchowieństwa i kult świętych[52]. W środowisku zdominowanym przez katolików szczególną rolę odgrywali księża[53]. Od czasu soboru trydenckiego, wprowadzającego w kościele rzymskokatolickim obowiązek prowadzenia ksiąg metrykalnych, sugerowano duchownym preferowanie w ramach obrzędu chrztu imion chrześcijańskich[54]. Oddziaływanie księży było zatem główną przyczyną unifikacji w kwestii nadawania imion potomstwu. Przypuszczam, że kramscy plebani (komendarze) mieli w tej sprawie głos decydujący. Ich rolę ujawnia szczególnie okres, w którym funkcję plebana pełnił mnich oberski brat Aleksander Szatkowski. Za jego sprawą doszło w parafii do istotnych przemian w dziedzinie imiennictwa. W ciągu piętnastu lat przełamane zostały obowiązujące dotąd tendencje. Nadal, co prawda, do najpopularniejszych imion należała Marianna, ale oprócz niej pojawiły się Brygidy, Zuzanny i Genowefy. Od biblijnych Jana, Józefa i Macieja bardziej popularny stał się Grzegorz, Franciszek i Zenon. W zasobie imion parafian znalazły się nowe, dotąd niespotykane nazwy osobowe. Brat Aleksander nadawał niemowlętom tak egzotyczne imiona jak: Abundancja, Aldegunda, Bona, Eufrazja, Dympna, Koleta, Mufa, Rozamunda, Wenefrida, Adolf, Bonawentura, Egidiusz, Gall, Hermes, Kilian, Modest, Otto, Placyd, Porfiriusz, Tyburcy. Dzięki niemu, nieco jednostajną pod względem imion kramską społeczność, ubarwiły postacie: Abundancji Lisówny, Galla Wieczorka, Bony córki Bartłomieja Cieśli czy Hermesa Piweckiego[55]. Niestety, następcy Aleksandra nie kontynuowali jego nowatorskiej inicjatywy na niwie imiennictwa. Wkrótce nastąpił powrót do dawnych obyczajów.

---

[50] J.S. Bystroń, *Księga imion w Polsce używanych*, Warszawa 1938, s. 66.

[51] *Ibidem*, s. 82-83.

[52] *Ibidem*, s. 26; J. Bubak, *Księga naszych imion*, Wrocław 1993, s. 17.

[53] D. Główka, *O roli plebana w wiejskiej społeczności min: przewodnik, inicjator, adwersarz? Uwagi o miejscu plebana w społeczności wiejskiej w XVII-XVIII wieku na przykładzie diecezji płockiej*, [w:] *Dwór, plebania, rodzina chłopska. Szkice z dziejów wsi polskiej XVII i XVIII wieku*, red. M. Ślusarska, Warszawa 1998, s. 55-67.

[54] J. Bubak, *op. cit.*, s. 10.

[55] Liber 1, s. 80, 93, 97.

Obserwując tradycje imionowe parafii nowokramskiej, skonstatujemy występowanie imion wywodzących się z zasobów chrześcijańskich, hebrajskich (biblijnych), germańskich i greckich. Anna, Elżbieta, Jan, Józef, Maciej, Magdalena i Michał to imiona biblijne pochodzenia hebrajskiego, Laurenty, Marianna, Regina, Urszula, Walenty – łacińskiego, Agnieszka, Andrzej, Grzegorz, Katarzyna, Małgorzata – greckiego, Franciszek – germańskiego[56]. Co nie dziwi, w tym gronie prawdziwą rzadkość stanowią nazwy pochodzenia słowiańskiego. Jedyne ocalałe resztki słowiańskiej tradycji nadawania imion to Stanisław, Wojciech i Kazimierz[57]. Dwa pierwsze zawdzięczały przetrwanie i popularność kanonizacji świętych Wojciecha, Stanisława i Stanisława Kostki. Jeśli chodzi o Kazimierza, wdzięczność mieszkańców obu Kramsk i Wojnowa zawdzięczał zapewne świętemu Kazimierzowi, czyli Jagiellończykowi, synowi monarchy polskiego Kazimierza, kanonizowanemu w 1602 roku przez Klemensa VIII. W ocalałych księgach ochrzczonych imię Kazimierza pojawiło się 19 razy, po raz pierwszy w roku 1707 za sprawą Kazimierza Nity, ojca Jadwigi[58]. Później imię to spotykamy w rodzinach Gospodarzyków, Heyduków, Bayków, Kośmidrów, Waśków, Sulków, Piweckich, Czarnysików, Durów, Plunderów, Jągowskich, Karchów, Muńków, Fridy i Benyskiewiczów. Popularność imienia utrzymała się do schyłku XVIII i początków XIX wieku. W 1778 roku, za sprawą chrzestnego, Kazimierza Kośmidra, Jan i Urszula Durowie nazwali swego potomka Kazimierzem[59].

Podsumowując rozważania wokół doboru imion w kramskiej parafii, możemy mówić zdecydowanie o uleganiu rodziców wpływom zakonników oberskich pełniących tam zwyczajowo obowiązki plebanów lub komendarzy. Wśród motywów przyświecających wyborowi należałoby wskazać przede wszystkim na korzystanie z zasobu imion szczególnie popularnych w środowisku wiejskim oraz tak zwanych przyniesionych. W ten sposób dokonywano wyboru około 90% wszystkich imion. W mniejszym zakresie kultywowano zwyczaj nadawania imion przodków, krewnych lub chrzestnych[60]. Szacunkowo możemy stwierdzić, iż blisko 7% imion zostało nadanych dzieciom w wyniku inicjatywy chrzestnych, a około 3,3% stanowi powielenie imion matki, ojca lub dziadków.

---

[56] J.S. Bystroń, *op. cit.*, s. 102, 164-165, 184-185, 213-115, 221-223, 233, 258-259, 274-275, 269, 304, 340-341; J. Bubak, *op. cit.*, s. 30, 39, 41-42, 93, 113-114, 151-153, 160-161, 208-209, 218-219, 227, 265, 305-306, 308.

[57] J.S. Bystroń, *op. cit.*, s. 102-103, 319-320, 365-357; J. Bubak, *op. cit.*, s. 31-32, 173-174, 283-284, 322-323.

[58] Liber 1, s. 11.

[59] *Ibidem*, s. 173. W rodzinie Durów imię to cieszyło się popularnością. W 1779 r. Marcin Dura nadał to imię synowi. W tym samym roku podobnie uczynili Teofil Plunder i Maciej Jągowski. *Ibidem*, s. 175.

[60] W tym wypadku źródła w postaci ksiąg ochrzczonych nie dają podstaw do jednoznacznych wniosków. Wymagane byłyby pogłębione studia nad pokrewieństwem, które nie zawsze są możliwe w świetle stanu źródeł.

Jeśli chodzi o nadawanie imion dzieciom z nieformalnych związków w kramskiej społeczności, nie spotykamy tu tendencji do piętnowania swobody seksualnej imionami. Matki, lub osoby zainteresowane, najczęściej nadawały niemowlętom płci żeńskiej imię Marianna (7) i Magdalena (4). Wśród chłopców proporcje rozkładały się równomiernie: trzykrotnie nadawano imię Jan (w tym dwukrotnie w połączeniu z drugim imieniem) oraz dwukrotnie Andrzej, Józef, Stanisław i Wojciech.

Rzadko występującym zjawiskiem w obu Kramskach i Wojnowie było nadawanie potomstwu dwóch, trzech, czterech lub nawet pięciu imion. Zwyczaj ten przyszedł do Polski z Niemiec, lecz – jak wynika ze statystyk – nie przyjął się w środowisku wiejskim[61]. Odnotowane przypadki nadawania kilku imion dotyczą z reguły osób związanych z wojnowskim dworem lub przybyszów z Niemiec. Przykładowo urodzona w 1728 roku córka tenutariusza wojnowskiego Władysława Bystrama i Marianny Mielaczewskiej otrzymała imię Helena Zofia Barbara Joanna, w 1803 roku córka Pawła Niewiarowskiego i Julianny Karasińskiej – Julianna Ernestyna Albertyna, córka ekonoma wojnowskiego Leopolda Szuberta i Anny Amalii – Matylda Krystyna Joanna, córka woźnicy pana Unruga, Antoniego Adolfa i Agnieszki – Joanna Gertruda Karolina, a syn dekarza wojnowskiego Antoniego Zaybelta i Anny (1805 r.) – Józef Franciszek[62]. Najlepiej w tym kontekście wyposażyli potomka państwo Franciszek Sokolnicki i Urszula Poklatecka, nadając mu pięcioro imion: Konstanty Maciej Ignacy Walenty Bonawentura[63].

Tabela 4. Najpopularniejsze imiona żeńskie w parafii Nowe Kramsko w latach 1707-1806

Imię	**Liczba w latach 1707-1806**
Marianna	135
Magdalena	48
Agnieszka	34
Elżbieta	33
Anna	34
Katarzyna	29
Regina	28
Małgorzata	25
Urszula	15

Źródło: opracowanie własne.

[61] J.S. Bystroń, *op. cit.*, s. 47-51.
[62] Liber 1, s. 65; Liber 2, r. 1803, 1805.
[63] Liber 1, s. 140.

Tabela 5. Najpopularniejsze imiona męskie w parafii Nowe Kramsko w latach 1707-1806

Imię	Liczba w latach 1707-1806
Jan	70
Maciej	57
Józef	51
Adalbert	42
Stanisław	30
Franciszek	27
Walenty	26
Andrzej	25
Michał	21
Laurenty	20

Źródło: opracowanie własne.

Zakończenie

Księgi metrykalne parafii Nowe Kramsko to źródło wszechstronne i bogate jeśli chodzi o przeobrażenia demograficzne i strukturalne. Dzięki księgom obserwujemy kolejne odsłony długotrwałego procesu odbudowy populacji po kryzysie demograficznym związanym z działaniami wojny północnej. Pozwalają one na śledzenie trendów prokreacyjnych, ustalenie liczby i płci dzieci narodzonych oraz tendencji wzrostowych i spadkowych w tym zakresie. Umożliwiają również określenie skali zjawiska urodzeń dzieci nieślubnych, a także (w niepełnym wymiarze) śmiertelności niemowląt. Na przestrzeni 100 lat w parafii kramskiej przyszło na świat 1274 dzieci, co daje nam średnio niespełna 13 urodzeń rocznie. Statystyki nie odzwierciedlają oczywistych wahań w tym względzie. W dziejach Nowego, Starego Kramska i Wojnowa obserwujemy znaczną rozpiętość liczby urodzeń od 4 do 29 dzieci rocznie. Księgi nie zawsze wyjaśniają przyczyny różnic w liczbie narodzonych dzieci. Wówczas niezbędna jest konfrontacja źródeł parafialnych z innymi przekazami. W tym kontekście warto zestawiać zapisy metrykalne z dokumentami, wspomnieniami i innymi danymi statystycznymi pochodzącymi z badanego regionu. Niekiedy niezbędne jest również wykorzystanie źródeł obejmujących szersze spektrum zjawisk lub opisujące obszary sąsiadujące z badaną parafią. Niestety, dostępny materiał nie pozwolił na jednoznaczne ustalenia przemian stopy przyrostu naturalnego. Decyduje o tym brak ksiąg zmarłych. Jedyny ocalały zeszyt obejmuje lata 1796-1816, a więc tylko wycinek badanej rzeczywistości.

Księgi metrykalne stanowią skarbnicę informacji do badań onomastycznych. Dzięki nim poznajemy mody i gusty przy doborze imion dla dzieci. W interesującym nas stuleciu w kramskiej parafii najpopularniejsze imiona wśród dziewcząt to Marianna i Magdalena, wśród chłopców Jan, Maciej i Józef, czyli imiona należące do najczęściej nadawanych w ówczesnej Polsce.

Załącznik

Wykaz duchownych redagujących księgę ochrzczonych lub dokonujących chrztów w Nowym Kramsku w latach 1707-1806

1697-1714 – Malachiasz, komendarz kramski
1709-1710 – Placyd z Obry
1710 – Albert Skręcki z Przemętu
1714-1715 – Edmund Józef Goździanowski, komendarz kramski
1715-1717 – Benedykt Richter, komendarz kramski
1718(?)-1721 – Malachiasz, komendarz kramski
1721 – Placyd Kuczman z Obry
1721-1726 – Edmund Józef Goździanowski, komendarz kramski
1725 – Benedykt Richter
1725 – Alfred Szatkowski
1728 – Benedykt Richter, komendarz kramski
1730-1744 – Aleksander Szatkowski
1737 – Malachiasz Zbijewski z Obry
1743 – Benedykt Richter z Obry
1744 – Jan, komendarz kramski
1747 – Maurycy Bocheński z Obry
1749 -1750 – Władysław Peczyński z Obry
1751 – Onufry Moczkowski z Obry
1750-1752 – Alberyk Łęgowski z Obry
1752-1753 – Zygmunt, komendarz kramski
1753-1765 – Stanisław Pretendowski, pleban kramski
1761 – Alberyk z Obry
1762 – Tomasz z Obry (chrzcił w Babimoście)
1763 – Beniamin z zakonu franciszkanów (1 raz)
1764-1767 – Jakub Przybylski, wikary, komendarz kramski
1765 – Bernard z Obry
1768-1785 – Stanisław Pretendowski pleban kramski
1770 – Malachiasz z Obry
1771 – Edmund Bernard Goździanowski z Obry
1779 – Bernard z Obry
1784 – Szymon Rychliński komendarz z Babimostu
1785 – Aleksander z Obry
1786 – Stefan z Obry
1786-1793 – Dionizy Mroczkiewicz komendarz kramski
1793-1796 – Michał Smoczyński komendarz kramski

1796-1801 – Stefan Staniszewski komendarz kramski
1801-1806 – Dionizy Mroczkiewicz komendarz kramski

Krzysztof Benyskiewicz

PRZEOBRAŻENIA DEMOGRAFICZNE W PARAFII NOWE KRAMSKO W LATACH 1707-1806 W ŚWIETLE „KSIĄG OCHRZCZONYCH I ZMARŁYCH"

Streszczenie. Artykuł stanowi analizę przemianami zachodzących w wiejskiej społeczności na przestrzeni stulecia. Podstawą badań są księgi ochrzczonych i zmarłych prowadzone w parafii obejmującej trzy wsie: Nowe Kramsko, Stare Kramsko i Wojnowo. Księgi parafialne założono tam na początku XVII wieku. Zapisów dokonywali mnisi pochodzący z klasztoru cysterskiego w Obrze. Dzięki księgom obserwujemy kolejne odsłony długotrwałego procesu odbudowy populacji po kryzysie demograficznym związanym z działaniami wojny północnej. Pozwalają one na śledzenie trendów prokreacyjnych, ustalenie liczby i płci dzieci narodzonych oraz tendencji wzrostowych i spadkowych w tym zakresie. Umożliwiają również określenie skali zjawiska urodzeń dzieci nieślubnych, a także (w niepełnym wymiarze) śmiertelności niemowląt. Na przestrzeni 100 lat w parafii kramskiej przyszło na świat 1274 dzieci, co daje nam średnio niespełna 13 urodzeń rocznie. Statystyki nie odzwierciedlają wahań w liczbie urodzeń. W dziejach Nowego, Starego Kramska i Wojnowa obserwujemy znaczną rozpiętość liczby urodzeń od 4 do 29 dzieci rocznie. Dzięki księgom poznajemy także mody i gusty przy doborze imion dla dzieci. W badanym okresie najpopularniejsze imiona wśród dziewcząt to Marianna i Magdalena, wśród chłopców Jan, Maciej i Józef. Źródłowa interpretacja danych wynikających z ksiąg parafialnych wymaga konfrontacji z innymi przekazami. Tylko wówczas, jak się zdaje, możemy prawidłowo ocenić przyczyny i skutki zachodzących zmian.

Słowa kluczowe: Nowe Kramsko, demografia, Księgi ochrzczonych i zmarłych.

DEMOGRAPHIC TRANSFORMATIONS IN THE PARISH OF NOWE KRAMSKO IN THE YEARS 1707-1806 IN THE LIGHT OF THE „REGISTER OF THE BAPTIZED AND THE DEAD"

Summary. The article entitled is an analysis of the changes taking place in rural communities over the centuries. The basis of the study are the registers of the baptized and the dead kept in the parish consisting of three villages: Nowe Kramsko, Stare Kramsko i Wojnowo. The parish registers were founded there in the early seventeenth century. The records were made by the monks of the Cistercian monastery in Obra. Thanks to the registers we see more views of a long process re-population of the demographic crisis associated with the activities of the Great Northern War. They allow for tracking the procreation trends, to determine the number and gender of the children born and upward and the downward trend in this regard. They also allow for determining the scale of the phenomenon of births out of wedlock, and (in part) infant mortality. Over the 100 years 1274 children were born in the parish of Kramsko, which gives us an average less than 13 births a year. Statistics does not reflect fluctuations in this regard. In the history of the Nowe Kramsko, Stare Kramsko and Wojnowo a considerable span of births from 4 to 29 children a year can be observed. Thanks to the registers, we discover the fashion and tastes when selecting the baby names. During the period considered the most popular names for girls are Marianna and Magdalena, among boys Jan, Maciej and Józef. The source interpretation of the data resulting from the parish registers

requires a confrontation with other documents. Only then, it seems, we can properly assess the causes and consequences of the occurring changes.

Keywords: Nowe Kramsko, demography, the books on baptised and dead**.**

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Piotr Partyka
Żary

PRODUKCJA WŁÓKIENNICZA WE WSCHODNIEJ CZĘŚCI DOLNYCH ŁUŻYC W OKRESIE INDUSTRIALNYM. ZAGADNIENIA SPOŁECZNO-GOSPODARCZE

Wytwórczość włókiennicza stanowiła jedno z podstawowych zajęć ludności zamieszkującej Dolne Łużyce w okresie przejścia od produkcji rękodzielniczej do maszynowej. Temat ten jest tak obszerny, że ze względów technicznych musiał zostać podzielony na dwie części. Pierwsza obejmuje zagadnienia społeczno-gospodarcze, natomiast druga poświęcona będzie problematyce produkcyjnej oraz zbytowi towaru. Poniżej dokonano analizy stanu zatrudnienia rękodzielników i pracowników fabrycznych, edukacji zawodowej, kwestii socjalnych oraz charakterystyki produkcji tekstylnej w regionie od włączenia Dolnych Łużyc do Prus w 1815 roku do wybuchu II wojny światowej[1].

[1] Do tej pory nie powstało monograficzne studium przemian zachodzących w dolnołużyckim włókiennictwie. Dziewiętnastowieczna dokumentacja fabryczna w znacznej części została zniszczona w czasie II wojny światowej, a zaraz po jej zakończeniu większość ocalałych akt uznano za mało przydatne i spalono. Nieliczne zachowane materiały znajdują się w zbiorach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze [dalej: APZG]. Autorzy opracowań podejmujący problematykę przemian gospodarczych regionu ograniczali się do ogólnikowej charakterystyki problemu lub zawężonej czasowo analizy wytwórczości w zakresie jednego surowca. Do najbardziej wartościowych niemieckojęzycznych dzieł poruszających problematykę przemian w rękodzielnictwie i przemyśle włókienniczym w Dolnych Łużycach należą prace pt. *Die Leinenindustrie der Niederlausitz in Vergangenheit und Gegenwart* autorstwa J. Musäusa (Vetschau N.-L. 1922) oraz *Die Niederlausitzer Schafwollindustrie in ihrer Entwickelung zum Grossbetrieb und zur modernen Technik*, pióra G. Quandta (Leipzig 1895). Tematyce gospodarczej regionu poświęcono również m.in. okolicznościowe opracowania pt. *Zum 75-jährigen bestehen der Industrie- und Handelskammer für die Niederlausitz 1852-1927* (Cottbus 1927) oraz *Monographien Deutscher Landkreis. Der Landkreis Sorau N.-L.* autorstwa O. Constantin i E. Stein (Berlin-Friedenau 1925). Przydatne okazują się również dane zamieszczone w zbiorach *Statistisches Jahrbuch für den Preussischen Staat* oraz informacje zawarte w prasie. Polscy historycy wielokrotnie dokonywali syntetycznych analiz procesu zasiedlania oraz stanu gospodarki przyłączonych w 1945 r. do Polski ziem zachodnich. Zagadnienia związane z włókiennictwem potraktowano tam jednak w sposób ogólnikowy.

Rękodzielnictwo

W XIX stuleciu, podobnie jak w poprzednich wiekach, rękodzielnictwo włókiennicze stanowiło najpopularniejszą dziedzinę rzemieślnictwa i aż do czasu wprowadzenia mechanizacji wywierało decydujący wpływ na stan gospodarki regionu. Wcielenie północno-wschodniej części Dolnych Łużyc do Prus w 1815 roku nie wpłynęło na zmianę profilu produkcji włókienniczej. Aż do połowy wieku domeną miejskich rzemieślników pozostawało sukiennictwo, a wiejscy tkacze specjalizowali się w produkcji materiałów lnianych. W tym okresie dokonała się rewolucyjna zmiana systemu produkcji. W Prusach reformy Karla von Steina oraz Karla Augusta von Hardenberga doprowadziły do zlikwidowania wielu archaicznych ograniczeń ekonomicznych i liberalizacji życia gospodarczego[2]. Spowodowały załamanie pozycji cechów, od wieków pełniących rolę jedynej legalnej, miejskiej organizacji rzemieślniczej. Od 1830 do 1849 roku wprowadzono wiele ustaw dotyczących funkcjonowania cechów, między innymi czyniąc z nich wolne związki, obejmujące rękodzielników pokrewnych rzemiosł oraz ułatwiając wstępowanie oraz występowanie z organizacji. Żarski cech sukienników od wieków należał do najzamożniejszych w Dolnych Łużycach[3]. W 1844 roku należało do niego 85 mistrzów i nawet po zniesieniu przymusu przynależności w 1845 roku większość rękodzielników długo jeszcze pozostawała w jego szeregach[4]. Podobnie było w innych miastach regionu. W 1847 roku zaledwie czterech mistrzów sukiennictwa działało poza cechem w Forście[5].

Pogarszająca się sytuacja cechów sukienniczych w całych Niemczech doprowadziła do zwołania, obradującego od 15 lipca do 18 sierpnia 1848 roku, tak zwanego parlamentu rzemieślniczego we Frankfurcie nad Menem. Uczestniczący w nim rzemieślnicy wystosowali do władz państwowych odezwy wzywające do zaostrzenia protekcjonistycznej polityki fiskalnej między innymi poprzez podwyższenie ceł na import gotowych wyrobów wełnianych[6]. Na niewiele się to zdało, gdyż rękodzielnictwo sukiennicze weszło w fazę pogłębiającej się zapaści. Głównym tego powodem była konkurencja efektywniejszej i przez to tańszej produkcji fabrycznej[7]. Indywidualna

---

[2] J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław-Warszawa-Kraków 2004, s. 169.

[3] APZG, Cech sukienników miasta Żary, sygn. 5.

[4] K.H. Rauert, F. Wendig, *Sieben Hundert Jahre Sorau*, Dortmund 1960, s. 46; E. Engelmann, *Geschichte der Stadt Sorau im Jahrhundert ihrer Selbstverwaltung 1832-1932*, Sorau 1936, s. 25.

[5] G. Quandt, *Die Niederlausitzer Schafwollindustrie in ihrer Entwickelung zum Grossbetrieb und zur modernen Technik*, Leipzig 1895, s. 30.

[6] *Ibidem*, s. 32.

[7] Typowym zjawiskiem była spadająca liczba warsztatów rzemieślniczych, a te, które zdołały utrzymać się na rynku, zwiększały zatrudnienie i poprawiały bazę sprzętową. Najlepiej widać to na przykładzie Lubska, gdzie liczba samodzielnie działających mistrzów sukienniczych obniżyła się z 150 w 1849 r. do 80 w 1861 r., ale jednocześnie z 350 do 500 wzrosła liczba pomocników i praktykantów. Zob. R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, Berlin 1963, s. 607.

działalność gospodarcza, z racji dysponowania niewielkim kapitałem, była o wiele mniej odporna niż duże zakłady przemysłowe na wahania rynkowe spowodowane zmieniającą się koniunkturą. Skutkiem zapaści cechów była demoralizacja oraz upadek obyczajów kupieckich, o co obwiniano na przykład pozbawionych obwarowań cechowych kupców z Forst i innych miejscowości regionu. Wielu żarskich sukienników przeprowadziło się do Bielska, gdzie w połowie wieku mogli jeszcze liczyć na lepsze warunki zaopatrzenia w surowiec oraz wyższe ceny zbytu wykończonych produktów[8].

W obliczu załamania cechów i postępującej industrializacji rzemieślnicy szukali sposobu na uniknięcie całkowitego unicestwienia. Szybko zrozumieli, że tylko poprzez współdziałanie w ramach spółdzielni będą w stanie konkurować z produkcją fabryczną. W sukurs przyszło im ustawodawstwo z lat 80., które regulowało zakres funkcjonowania spółdzielni rękodzielniczych i cechów. Wykorzystując prawne i organizacyjne możliwości, żarscy sukiennicy zrzeszyli się w Spółdzielni Przędzalniczej, która była jedną z nielicznych tego typu instytucji w Dolnych Łużycach. W sferze ekonomicznej spółdzielnia miała sprzyjać pozyskaniu surowca oraz tworzeniu punktów sprzedaży, pomocy kredytowej i zapomogowej, nadzorowaniu terminowości wykonania zadań, prowadzeniu szkolnictwa zawodowego, organizacji wystaw oraz pośrednictwie pracy. Za uczestnictwo pobierano składki, a nieprzestrzeganie statutowych zasad groziło karami finansowymi[9].

W XVIII stuleciu cech tkaczy płótna lnianego dość skutecznie blokował działania miejskich partaczy[10]. W pierwszych dekadach wieku organizacje cechowe były już na tyle słabe, że nie mogły powstrzymać produkcji rzemieślników niezrzeszonych. Doprowadziło to do renesansu popularności rękodzielnictwa lniarskiego w mieście. Rosła liczba żarskich tkaczy, mimo iż nakładcy utrzymywali bardzo niskie stawki płacowe. Rzemieślnicy osiedlali się na obrzeżach miasta i wspierali się pracą na roli, która wymagała zwiększonego nakładu sił, ale znacząco poprawiała sytuację materialną. Wykonywanie tylko jednego z tych zajęć nie gwarantowało dochodów pozwalających na godziwą egzystencję, jednak obu taki warunek już spełniało. W ten sposób narodził się specyficzny dla Żar i zaledwie kilku innych łużyckich miast typ mieszkańca pracującego w swoim warsztacie oraz w podmiejskim gospodarstwie[11]. Dzięki temu sytuacja materialna żarskich płócienników była lepsza od śląskich tka-

[8] G. Quandt, *op. cit.*, s. 65.

[9] Tylko w Forście niezrzeszeni rzemieślnicy zdołali uniknąć bankructwa, co wiązało się z wielkimi zamówieniami z kraju i zagranicy na tamtejsze renomowane wyroby sukiennicze. *Ibidem*, s. 67-70.

[10] APZG, Cech płócienników miasta Żary, sygn. 6-8.

[11] J. Musäus, *Die Leinenindustrie der Niederlausitz in Vergangenheit und Gegenwart*, Vetschau N.-L. 1922, s. 46.

czy, którzy stali się synonimem biedy, a swe frustracje zamanifestowali w krwawo spacyfikowanych wystąpieniach ulicznych.

W XIX wieku upadła większość żarskich warsztatów rzemieślniczych, ale były też takie, które w wyniku racjonalnego zarządzania udało się przekształcić w zakłady mechaniczne. W pierwszym okresie industrializacji w czasie dobrej koniunktury fabryki nie mogły nadążyć z wykonaniem planów produkcji i ratowały się udzielaniem zleceń najlepiej wyposażonym warsztatom rękodzielniczym. Tym samym fabrykanci zaczęli spełniać rolę wcześniejszych nakładców. Zamówienia bywały tak duże, że tkacze nie byli w stanie im sprostać i wydawali zlecenia rzeszy biednych rękodzielników. Wyposażano ich w niezbędny sprzęt oraz odpowiednią ilość przędzy. W ten sposób narodził się, charakterystyczny dla regionu żarskiego, system „podnakładu". W latach 1873-1888 działali rzemieślnicy, którzy zatrudniali od 40 do 60 podwykonawców. Ta zadawalająca rękodzielników sytuacja nie była trwała, gdyż przerywały ją okresy spadku zamówień oraz rosnące wymogi fabrykantów, którzy zlecali wykonanie coraz bardziej złożonych wzorów. Sprostanie rosnącym wymaganiom fabrycznych zleceniodawców wymagało zakupu nowego, drogiego sprzętu, co zdecydowanie przekraczało możliwości lokalowe i finansowe rękodzielniczych detalistów[12]. W latach 80. zaczął się stały regres liczby tkaczy oraz wielkości rzemieślniczej produkcji lniarskiej. Na początku kolejnego stulecia rękodzielnictwo miejskie prawie całkowicie zaginęło, gdyż produkcja wykonywana była na mechanicznych krosnach fabrycznych[13].

W okresie rewolucji przemysłowej znaczące zmiany przeszło również rękodzielnictwo wiejskie. W 1852 roku władze we Frankfurcie nad Odrą wydały zarządzenie, w którym uznano, że tkanie płótna z lnu i bawełny jest zajęciem dodatkowym i przez to wolnym od opłat administracyjnych, jednak za posiadanie więcej niż dwóch krosien należało zapłacić podatek od działalności gospodarczej. Dodatkowo tkanie wełny i jedwabiu uznano za rzemiosło wymagające zdania egzaminu mistrzowskiego[14].

Uwłaszczenia nie przyniosło znaczącej poprawy warunków życia ludności wiejskiej, gdyż chłopi gospodarowali na własnych, jednak bardzo małych i przynoszących niewielkie dochody działkach ziemi. Podobnie jak w poprzednim stuleciu, produkcja włókiennicza pozwalała na poprawę sytuacji materialnej mieszkańców wsi. Zasadniczym zmianom uległa struktura produkcyjno-dystrybucyjna artykułów włókienniczych. Osłabienie cechów i łatwiejszy dostęp do miejskich rynków zbytu sprawiły, że wielu wiejskich rękodzielników uniezależniło się od nakładców i stało

[12] Krosno żakardowe kosztowało około 100 talarów, a jeden wzór, w zależności od skomplikowania, od 4 do 600 marek. *Ibidem*, s. 54.

[13] O. Constantin, E. Stein, *Monographien Deutscher Landkreis. Der Landkreis Sorau N.-L.*, t. 2., Berlin-Friedenau 1925, s. 56.

[14] E. Schwärzel, *Triebeler Leinen*, „Sorauer Heimatblatt" 1976, nr 8, s. 11.

samodzielnymi producentami[15]. Niestety brak dokładnych danych umożliwiających określenie liczby mieszkańców wsi, dla których tkactwo stało się podstawowym zajęciem. Odsunięcie pracy na roli na drugi plan lub wręcz jej porzucenie niosło za sobą znaczące zagrożenie. Pozbawieni zaplecza finansowego chłopscy tkacze dążyli do jak najszybszej sprzedaży każdej partii utkanego materiału, bez względu na aktualną koniunkturę i rynkową cenę. Na trwający do lat 80. wzrost popularności tkactwa lnianego wskazuje rosnąca liczba ręcznych krosien. W 1819 roku w dolnołużyckich wsiach działało 14 893, a w 1858 roku 21 547 krosien[16]. Zdecydowana większość z nich znajdowała się w podżarskich wsiach. W drugiej połowie wieku produkcja maszynowa uczyniła rękodzielnictwo zajęciem mało dochodowym, stąd liczba osób wykonujących tę profesję szybko spadała. Pomimo spadku popularności rękodzielnictwa włókienniczego na początku XX wieku w rejonie Żar działało jeszcze około półtora tysiąca tradycyjnych krosien. Ich użytkownikami byli chłopi pracujący na zlecenie żarskich fabrykantów. Działalność ta stawiała tkaczy w bardzo niekomfortowej sytuacji w czasie cyklicznie przychodzących kryzysów i problemów ze zbytem. Fabrykanci wstrzymywali im zlecenia, gdyż w pierwszej kolejności chcieli podtrzymać rytmiczność produkcji w zmechanizowanych zakładach. Ponadto stawki płacowe były adekwatne do wydajności i jakości, czyli o wiele niższe niż te, jakie pobierał robotnik fabryczny pracujący na mechanicznym krośnie. Popularność rękodzielnictwa lniarskiego wzrosła w czasie I wojny światowej, ze względu na kłopoty zaopatrzeniowe i konieczność domowej produkcji tkanin, oraz w kryzysowych latach powojennych, dzięki zamówieniom składanym przez fabryki[17]. System dostaw tkanin rękodzielniczych do fabryk działał aż do końca lat 30., jednak jego wielkość stanowiła już wtedy zaledwie ułamek procenta produkcji przemysłowej.

Spółdzielnia Rękodzielników Tkackich Sp. z o.o. w Lipinkach Łużyckich

Zapaść rękodzielnictwa tkackiego spowodowana mechanizacją produkcji widoczna była we wszystkich wsiach regionu. Jej skutkiem było szybko rosnące bezrobocie ludności wiejskiej i poszerzający się krąg osób żyjących w biedzie. Zapaści tej przeciwdziałać chciano na dwa podstawowe sposoby: poprzez pozyskanie środków państwowych na rzecz gospodarczej aktywizacji ludności oraz zmobilizowanie miejskich fabrykantów do zwiększenia zamówień na artykuły rękodzielnicze. Ze względu na zbyt dużą decentralizację producentów wiejskich działania te nie przyniosły oczekiwanego

[15] Podobne zmiany zaszły już znacznie wcześniej na Śląsku. W Rusiński, *Tkactwo lniane na Śląsku do 1850 r.*, Poznań 1949, s. 51.

[16] J. Musäus, *op. cit.*, s. 47; R. Lehmann, *op. cit.*, s. 609.

[17] O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 56 i 60.

rezultatu. Zamówienia składane przez miejskie fabryki były zbyt małe, a całość aktywizacji mogłaby przynieść efekt wyłącznie w razie modernizacji procesu produkcji, na który nie było stać indywidualnie działających rękodzielników. Na ciekawe rozwiązanie tej fatalnej sytuacji zdecydowali się rzemieślnicy z Lipinek Łużyckich, którzy zorganizowali spółdzielnię produkcyjną[18]. Dzięki pomocy izby handlowej 10 listopada 1902 roku zarejestrowano we Frankfurcie nad Odrą Spółdzielnię Rękodzielników Tkackich Sp. z o.o. w Lipinkach Łużyckich (niem. *Handwebergenossenschaft GmbH in Linderode bei Sorau*)[19]. Jej nadrzędnym celem było przeciwdziałanie dalszemu ubożeniu i podniesienie poziomu życia szerokich rzesz ludności zajmującej się tkactwem poprzez stworzenie możliwości regularnego zarobkowania. Czynnik ten odróżniał spółdzielnię od działalności typowo kapitalistycznej, gdyż jej celem nie było dążenie do maksymalizacji zysków, na przykład poprzez redukowanie zatrudnienia. Oczywiście takie podejście narażało przedsięwzięcie na wiele problemów z rentownością, co jednak nie przeszkodziło mu funkcjonować przez wiele lat. Członkostwo w spółdzielni zwalniało indywidualnie działających wytwórców z wielu obciążeń biurokratycznych, problemów z zakupem surowców oraz dystrybucją gotowych produktów. Na zarządzających spółką wybrano osoby potrafiące oszacować koszty produkcji, dobrze rozeznane w zapotrzebowaniu rynku i potrafiące szybko i trafnie reagować na sezonowe wahania koniunkturalne. Spółdzielnia zajęła się zaopatrzeniem w przędzę lnianą i bawełnianą oraz w razie konieczności udostępnianiem niezbędnego do produkcji sprzętu. Produkcja obejmowała przede wszystkim ręczniki, serwety, obrusy, prześcieradła i chusty.

Znacznym ułatwieniem dla tkaczy było również utworzenie faktorii w wielu wsiach wokół Lipinek Łużyckich. Miały one za zadanie wydawać przędzę, pochodzącą z żarskich przędzalni, przyjmować utkane produkty oraz służyć za miejsca szkoleń organizowanych przez centralę spółdzielni. Dzięki tak zorganizowanej współpracy poszerzono asortyment o poszukiwane na rynku artykuły, jak: ścierki, worki na słomę, plusz, tkaniny myśliwskie i inne.

Wstępując do spółdzielni, należało wpłacić udział w wysokości trzystu marek. Kwoty uzbierane z wpłat udziałowych stanowiły podstawę niezbędną do uzyskania zdolności kredytowej przedsięwzięcia. Dodatkowo każdy członek spółdzielni zobowiązany był do wniesienia stu marek na rzecz funduszu zakładowego, koniecznego do zachowania płynności finansowej. Wpłata następowała w momencie przyjęcia w poczet spółdzielni lub była odciągana od dywidendy należnej każdemu członkowi. Wpłaty te traktowano jako niepodlegającą zwrotowi darowiznę.

---

[18] P. Partyka, *Spółdzielczość tkacka na ziemi żarskiej w początkach XX stulecia*, [w:] *Kapitał społeczno-polityczny Serbołużyczan*, „Zielonogórskie Studia Łużyckie" red. T. Jaworski, Zielona Góra 2015, s. 208.

[19] Zob. *idem*, *Stowarzyszenie Handlowe w Żarach*, „Kronika Ziemi Żarskiej" 2007, nr 3, s. 92-93.

Członkami spółdzielni mogły zostać wszystkie osoby związane z produkcją tkacką oraz kooperujące. Przyjęto jednak zasadę, że w posiadaniu osób niebędących rękodzielnikami mogło łącznie znaleźć się maksymalnie 25% wszystkich udziałów. Ograniczono również maksymalną liczbę akcji do pięciu sztuk na osobę, co eliminowało możliwość dominującego wpływu jednego inwestora na całą spółdzielnię.

W podziale zysku brały udział osoby zatrudnione przez spółdzielnię, oprócz personelu zajmującego się sprzedażą. Dzięki temu na przykład w 1908 roku tkacze otrzymywali, poza zapłatą za pracę, dywidendę w wysokości 5% rocznych zarobków. Reszta środków z zysków była przeznaczana na fundusz zakładowy[20]. Starano się, aby jak najwięcej środków z zysków przeznaczać na wzmocnienie potencjału produkcyjnego i tym samym zapewnić jak największej liczbie ubogich tkaczy stałe zatrudnienie za dość atrakcyjne wynagrodzenie.

Szybko rosła liczba członków spółdzielni. Założycielami było 27 spółdzielców. W 1906 roku liczba członków wzrosła do 46, a w 1911 roku osiągnęła 51 osób. Działalność spółdzielni umożliwiła zarobkowanie różnym kręgom ludności wiejskiej, dlatego oprócz członków spółdzielni zatrudnienie w niej znalazło wiele innych osób, nie czerpiących jednak aż takich korzyści, jak jej udziałowcy. Liczba wszystkich zatrudnionych sięgnęła 340 osób i nie chciano tej wielkości przekraczać, gdyż zarząd zakładu, tworząc go, miał na celu polepszenie egzystencji wiejskich rękodzielników, a nie popularyzację tego rodzaju rękodzielnictwa. Dlatego wprowadzono zasadę, że wstęp do spółdzielni mieli tylko tkacze, którzy przekroczyli 40. rok życia i mieli ograniczone możliwość przekwalifikowania zawodowego. Od 1912 roku zmniejszała się liczba członków spółdzielni, na co wpływ miało rozpoczęcie wojny. W 1912 roku było ich 50, 1914 roku – 48, a w 1915 roku – 45.

Ogromnym osiągnięciem spółdzielni była elektryfikacja wsi. Terminowa realizacja zleceń wymagała szybkiej, masowej produkcji, czemu nie mogli sprostać tkacze pracujący w swych domach na ręcznych warsztatach. Zasilanie parowe wymagałoby rezygnacji z pracy w miejscu zamieszkania, dlatego postanowiono zainwestować w sieć elektryczną. Prąd pobierano z sieci krajowej. W latach 1914-1915 wybudowano zadaszoną halę produkcyjną ze 150 krosnami, działem przygotowawczym oraz apreturą[21]. Elektryfikacja umożliwiała produkcję spełniającą wymagania ilościowe i jakościowe odbiorców.

Dobre wyniki ekonomiczne spowodowały zwiększone zainteresowanie spółdzielnią prywatnych inwestorów, którzy rozpoczęli starania o przejęcie dochodowego

---

[20] W 1905 r. aktywa firmy miały wartość 12 081,95 marek, wpływy kapitałowe 678,72 mk, a kaucja (suma gwarancyjna) 12 900 mk, rezerwa statutowa 957 mk, fundusz zakładowy 1200 mk. W 1910 r. odpowiednio 29 331,18 mk, 4983,03 mk, 37 500 mk, 11 328 mk, 15 000 mk, a w 1915 r. 61 408,59 mk, 58 054,53 mk, 59 700 mk, 41 132,97 mk, 65 000 mk. J. Musäus, *op. cit.*, s. 63.

[21] O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 58.

przedsięwzięcia. W 1915 roku spółdzielnię przekształcono w spółkę, której zarząd przejęły osoby z jej kierownictwa, będące wcześniej jej członkami-założycielami. Budynki i urządzenia techniczne z wszystkimi aktywami i pasywami przeszły w posiadanie spółki funkcjonującej jako Zrzeszone Zakłady Włókiennicze (niem. *Vereinigte Textilwerke*). W 1917 roku firma zanotowała straty spowodowane działaniami wojennymi w wysokości 242 319 marek, w tym obowiązkowe świadczenia na rzecz wojska wyniosły 38 500 marek. Po wojnie zaniechano cenzusu wieku przy przyjmowaniu nowych pracowników. Następowała powolna poprawa sytuacji finansowej całej branży. W 1920 roku zatrudniano 175 młodych tkaczy, a cztery lata później ich liczba wzrosła do 225[22]. W tym czasie przedsiębiorstwo w Lipinkach Łużyckich pod względem organizacyjnym nie wyróżniało się już spośród innych firm w rejonie żarskim.

Stan zatrudnienia

W pierwszych latach po zjednoczeniu Niemiec co piąty dorosły obywatel zatrudniony był w przemyśle włókienniczym. Branża ta, oprócz górnictwa i metalurgii, stanowiła najważniejszą gałąź przemysłu i była motorem napędowym całej rewolucji industrialnej. W rejonie żarskim w porównaniu z okresem przedindustrialnym uległy zmianie proporcje zatrudnienia ludności w poszczególnych branżach włókienniczych[23]. Najliczniejszą rzeszę pracowników stanowili zatrudnieni w zakładach produkcji lniarskiej. Wpływ tych zakładów na lokalną gospodarkę w XIX stuleciu systematycznie wzrastał[24]. Stanowiło to przeciwieństwo niemieckiej tendencji zapotrzebowania na len przy jednoczesnym wzroście zamówień na inne surowce włókiennicze[25].

Od lat 80. wiele fabryk lniarskich przystosowało swoją produkcję do obróbki bardzo poszukiwanych na krajowych i międzynarodowych rynkach tkanin bawełnianych. Nieco mniejszym powodzeniem niż w poprzednich stuleciach cieszyło się żarskie sukiennictwo, którego produkcja została skoncentrowana w trzech wielowydziałowych fabrykach.

---

[22] *Ibidem*, s. 58.

[23] W 1907 r. spośród 422 343 zatrudnionych w przemyśle włókienniczym na terenie Prus na powiat żarski przypadało tylko 1,63% tej liczby. Jednak należy zauważyć, że ludność powiatu żarskiego stanowiła wtedy zaledwie 0,21% ogólnej liczby mieszkańców Prus. O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 39.

[24] H. Blumberg, *Die deutsche Textilindustrie in der industriellen Revolution*, Berlin 1965, s. 64-69 i 289.

[25] Największym żarskim pracodawcą była fabryka tkanin z lnu i bawełny J.G. Frenzel. W 1830 r., czyli roku założenia firmy, właściciela zakładu wspierała wyłącznie najbliższa rodzina, natomiast na początku lat 80. stan zatrudnienia wyniósł już około 800 pracowników, czyli sięgnął najwyższego poziomu w dziejach fabryki. Liczba ta obejmowała około 1/6 wszystkich aktywnych tkaczy w rejonie Żary-Iłowa. W kolejnych latach mechanizacja spowodowała redukcję zatrudnienia przy jednoczesnym wzroście wydajność produkcji. *Fünfundsiebzig Jahre des Hauses J.G. Frenzel*, Sorau 1905, s. 7.

Według *Meyers Konversations-Lexikon* w 1895 roku w Żarach mieszkało 14 814 osób, działało sześć fabryk produkcji płótna lnianego zatrudniających około 1300 pracowników, trzy fabryki sukna z 700 zatrudnionymi, farbiarnia oraz trzy odlewnie żeliwa i budowy maszyn[26]. W 1913 roku w dwudziestu żarskich zakładach przemysłu lniarskiego zatrudniano około 4000 pracowników, w tym w dwóch przędzalniach lnu i bawełny łącznie 490, a w podżarskiej niciarni 40 włókienników[27]. W latach I wojny światowej żarski przemysł boleśnie odczuł problemy związane z niedostatecznym zaopatrzenia w surowce oraz kłopoty wynikające z braku wyszkolonej kadry, której znaczna część zginęła na froncie. W 1914 roku liczba wszystkich zatrudnionych w przemyśle lniarskim wynosiła 2752, a w 1920 roku spadła do 1691[28]. Po tym roku liczba pracowników znów rosła aż do wielkiego kryzysu na przełomie trzeciej i czwartej dekady. W 1933 roku ponownie zatrudniano około 4000 włókienników[29].

Jak wyżej wspomniano, przemysł sukienniczy, mimo iż w XIX stuleciu nieco stracił na znaczeniu, nadal odgrywał znaczącą rolę w żarskim organizmie gospodarczym. W 1921 roku w trzech miejskich fabrykach przemysłu wełnianego zatrudnionych było około 900 pracowników, jednak w kolejnych latach ich liczba systematycznie spadała. Zakładami tymi były: Erdmann Hoffman (zatrudniający w 1924 r. 240 pracowników), Gebhardt&Wirth (200) i Robert Thiele (150). W założonej po I wojnie światowej fabryce sztucznej wełny H. Mehne zatrudnienie znalazło 85 pracowników[30]. Biorąc pod uwagę zatrudnionych i ich rodziny, w 1925 roku 24% mieszkańców miasta miało związek z przemysłem wełnianym[31].

Według stanu osobowego na dzień 1 listopada 1924 roku zatrudnieniowych w przemyśle włókienniczym w powiecie było: w Żarach – 3165 na 18 552 mieszkańców, Seifersdorf – 1082 (2055), Kunicach – 60 (2658), Krzystkowicach – 747 (2136), Sieniawie Żarskiej – 125 (1364), Lipinkach Łużyckich – 270 (1163), Kadłubi – 108 (833), Jaryszowie – 34 (186), Lipsku Żarskim – 52 osoby (93). Łącznie 5643 pracowników[32].

Józef Boroń przeanalizował ilościowe dane zakładów i zatrudnionych w nich pracowników w latach 1925 i 1939[33]. Wynika z nich, iż w okresie międzywojennym najsilniejszą pozycję w mieście miała produkcja lniarska i bawełniana. Po wielkim kryzysie znacznie spadła liczba zakładów pomocniczych przemysłu włókienniczego, jednak w ocalałych wzrosła liczba zatrudnionych pracowników.

---

[26] *Meyers Konversations-Lexikon 1897*, „Sorauer Heimatblatt" 1975, nr 4, s. 9.
[27] R. Lehmann, *op. cit.*, s. 630.
[28] *Ibidem*, s. 631.
[29] *Ibidem*, s. 646-647.
[30] O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 39-40.
[31] R. Lehmann, *op. cit.*, s. 642.
[32] Zestawienie obejmuje zakłady zatrudniające powyżej 30 pracowników. O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 39. Seifersdorf oraz Kunice Żarskie są obecnie częściami Żar.
[33] J. Boroń, *Przemysł i rzemiosło woj. zielonogórskiego w latach 1862-1962*, Poznań 1966, s. 192.

Według danych Klausa-Henninga Rauerta i Friedricha Wendiga przed wybuchem II wojny światowej w fabrykach włókienniczych zatrudnionych było łącznie około 7000 pracowników przy 4000 krosien[34]. Dane te można byłoby przyjąć za wiarygodne pod warunkiem uznania, że obejmują również oddziały zamiejscowe, będące w posiadaniu żarskich fabrykantów.

Edukacja zawodowa

Rewolucja przemysłowa wymusiła potrzebę wykształcenia kadry fachowców biegłych w obsłudze urządzeń oraz nadzorze nowoczesnego procesu technologicznego. W tym czasie ludność miejska i wiejska porzucała rękodzielnictwo tkackie na rzecz zatrudnienia w fabrykach, które poprzedzało obowiązkowe przeszkolenie przy warsztacie pracy. Wykształcenie kadr technicznych wymagało wydłużonego cyklu kształcenia zawodowego. Aby uniknąć konieczności sprowadzania fachowców z innych rejonów Niemiec, postanowiono utworzyć w Żarach placówkę naukową kształcącą specjalistów w dziedzinie włókiennictwa[35]. Pomysłodawcą utworzenia takiej jednostki był u schyłku lat 70. XIX wieku radca handlowy – Rudolf Bahn. Opierając się na doświadczeniach wykładowców placówek naukowych z Groß Schönau oraz Krefeld, rozpoczęto akcję pozyskiwania środków finansowych i odpowiednich pozwoleń na utworzenie wyższej szkoły włókienniczej w Żarach. Dużej pomocy w tym zakresie udzielili żarscy fabrykanci i urzędnicy państwowi. 26 września 1885 roku landrat Lessing wydał pozwolenie na utworzenie tego typu placówki naukowej. Uroczyste otwarcie Królewskiej Szkoły Tkackiej (niem. *Königliche Webschule*) nastąpiło 3 maja 1886 roku w obecności oficjeli państwowych i samorządowych. Na czele szkoły stanął Partzschefeld, a naukę rozpoczęło 52 uczniów w trybie dziennym i wieczorowym[36]. Początkowo baza maszynowa była dość skromna, gdyż ograniczała się do trzech mechanicznych i czternastu ręcznych krosien oraz kilku innych maszyn, jednak sukcesywnie poszerzano ją o kolejne urządzenia[37]. W następnych latach szybko rosła liczba studentów, w tym również praktykantów z innych placówek naukowych. W 1892 roku goszczono 23 tkaczy z Landeshut szkolących się w wyrobie chusteczek z drobnego płótna. W 1895 roku utworzono wydział wzorniczy strojów damskich. W tym też roku placówka uzyskała miano Wyższej Szkoły Tkackiej (niem. *Höhere Webeschule*). 28 września 1896 roku nastąpiło otwarcie nowego budynku uczelni przy ulicy 9 Maja (dawna Zielonogórska – Grunbergerstr.). W 1900 roku Wyższą Szkołę Tkacką

[34] K.H. Rauert, F. Wendig, *Sieben Hundert Jarhe Sorau*, Dortmund 1960, s. 54.

[35] T. Jaworski, *Rola nauki w rozwoju przemysłu włókienniczego pogranicza śląsko-łużyckiego na przykładzie Wyższej Szkoły Tkackiej w Żarach*, „Rocznik Lubuski" 2002, t. XXVIII, cz. I, red. T. Jaworski, s. 82.

[36] *50 Jahre Preußische Höhere Fachschule für Textilindustrie Sorau 1886-1936*, Sorau 1936, s. 24.

[37] *Żary. Polskie Dolne Łużyce*, red. T. Jaworski, Żary 2005, s. 56.

przemianowano na Pruską Wyższą Szkołę Zawodową dla Przemysłu Włókienniczego (niem. *Preußische Höhere Fachschule für Textilindustrie*). Nowym dyrektorem został Ehrhardt z Zittau. Zwiększająca się liczba wydziałów oraz studentów wymusiły kolejną rozbudowę. Od maja 1902 roku do października 1903 roku trwała budowa północnego skrzydła kompleksu, w którym ulokowano sale wykładowe wydziału przędzalnictwa i powroźnictwa[38]. W tym czasie w uczelni funkcjonowały następujące wydziały: 1. Kultury (uprawy) lnu, 2. Przędzalniczy i powroźniczy, 3. Tkacki, 4. Wzorniczy, 5. Bielenia, farbowania, drukowania, wykończenia, 6. Hafciarski i konfekcji. Tym samym w uczelni można było zgłębić wiedzę obejmującą cały zakres produkcji lniarskiej, od pozyskania surowca, aż po jego utkanie i wykończenie. W maju 1904 roku, na uroczystości z okazji oficjalnego oddania do użytku nowego budynku uczelni, minister handlu uhonorował dyrektora Ehrhardta tytułem profesorskim. W tym czasie naukę pobierało 87 słuchaczy, a kadrę wykładowców stanowili: Partzschefeld – tkalnia, Mann – przędzalnictwo i powroźnictwo, dr Herzog – uprawa lnu, Ebersbach, Schwarz, Blobel – wzornictwo, dr Kind – farbiarnia, Gillissen – maszynoznawstwo, Mehring – haftowanie, panny Mehring i Bärenbruck – konfekcja i inni. Praktyki nadzorowało sześciu mistrzów włókienniczych[39].

W kwietniu 1908 roku dyrektorem uczelni został profesor Stolzenburg, a po nim profesor Herzog, aż do czasu swoich przenosin na politechnikę w Dreźnie. Jego tymczasowym zastępcą był inżynier dyplomowany Tänzer, a od 1923 roku na czele żarskiej uczelni stał profesor Niemer. W związku z trudnościami ekonomicznymi pod koniec I wojny światowej szkołę zamknięto. W pierwszych miesiącach pokoju kontynuowano działalność naukową, jednak placówka borykała się z poważnymi problemami finansowymi, co wynikało z zapaści całej niemieckiej gospodarki. Po zażegnaniu kłopotów ekonomicznych nastąpił kolejny okres rozwoju uczelni[40]. Dzięki swej specjalizacji w badaniach obróbki między innymi lnu, konopi, juty, sisalu i aloesu żarska szkoła stała się jedyną tego typu placówką naukową w Niemczech, stawianą na równi z innymi wyspecjalizowanymi ośrodkami badawczymi, jak na przykład w: Mönchengladbach (specjalizujący się w obróbce bawełny), Aachen (wełny) i Krefeld (jedwabiu i lnu). Z tego powodu do Żar przybywali słuchacze z wielu krajów, w których uprawiano len i konopie, głównie z Europy wschodniej i południowej, czyli

[38] *50 Jahre Preußische...*, s. 26.

[39] *Die Höhere Fachschule für Textilindustrie der Leinenstadt Sorau/Niederlausitz. Vor 100 Jahren im Beisein von Vertretern der Staatsregierung eröffnet*, „Sorauer Heimatblatt" 1986, nr 5, s. 11. Opracowanie oparto na wspomnieniach Maxa Kappela, studenta żarskiej szkoły włókienniczej w latach 1935-1937.

[40] *50 Jahre Preußische…*, s. 28-29.

Czech, Jugosławii, Węgier, Polski, Rumunii, ale również z Anglii, Estonii, Finlandii, Norwegii. Naukę pobierała również spora grupa Hindusów[41].

W latach kryzysu po I wojnie światowej znaczącej pomocy uczelni udzieliły żarskie zakłady tekstylne, dzięki którym do szkolnych warsztatów trafiło wiele maszyn włókienniczych. W 1925 roku uczelnia musiała przekazać północny budynek na rzecz liceum, co wynikało z umowy z żarskim magistratem, który tylko pod takim warunkiem zgodził się na zwiększenie dofinansowania placówki. W kolejnych latach kontynuowano modernizację bazy maszynowej i lokalowej. Od 1932 roku nastąpiło poszerzenie oferty edukacyjnej, gdyż oprócz czterosemestralnych studiów inżynierskich zakończonych egzaminami kwalifikacyjnymi, wprowadzono półroczne kursy dla kupców i manufakturzystów[42]. 4 lipca 1940 roku za zgodą niemieckiego ministra nauki, wychowania i oświaty ludowej żarska uczelnia została wpisana na listę szkół zawodowych, po skończeniu których można było ubiegać się o kolejne stopnie kariery naukowej.

Przy Wyższej Szkole Zawodowej dla Przemysłu Włókienniczego w Żarach działało kilka stowarzyszeń studenckich. Ich głównym celem było wspieranie życia towarzyskiego w czasie trwania nauki oraz integrowanie absolwentów uczelni. Dzięki tej działalności dochodziło do cyklicznych towarzyskich spotkań żarskich absolwentów zamieszkałych w różnych rejonach Europy. W spotkaniach tych brali też udział młodzi studenci, dzięki czemu powstawała więź międzypokoleniowa sprzyjająca pielęgnowaniu tradycji żarskiej szkoły włókienniczej. Działalność taką prowadziły dwa stowarzyszenia słuchaczy studiów dziennych (Industria i Lusatia) oraz jedno wieczorowych (Textilia). Grono wykładowców oraz kluby słuchaczy studiów dziennych powołali Związek Wspierania Zawodowej Szkoły Włókienniczej w Żarach, którego celem było zdobywanie poparcia oraz środków na rzecz szkoły.

W okresie faszystowskim przeprowadzana w każdej dziedzinie życia społecznego unifikacja objęła również aktywność młodzieży uczęszczającej w zajęciach żarskiej szkoły włókienniczej. Przed uroczystymi obchodami 50-lecia powstania szkoły, obchodzonymi w październiku 1936 roku, zjednoczono wszystkie uczelniane stowarzyszenia w Szkolny Związek Tekstylny Żary, podporządkowany ideologicznym wpływom Niemieckiego Narodowo-Socjalistycznego Związku Studenckiego. Wiele działań tej organizacji miało charakter indoktrynacyjny, co znalazło odzwierciedlenie w treści

[41] W 1908 r. roczne czesne wynosiło, w zależności od wydziału, od 60 do 200 marek od słuchaczy z Niemiec, a 1000 marek od obcokrajowców. Opłatę wpisową ustalono na 60 marek. J. Schwela, *Sorau und Umgebung in Wort und Bild*, Sorau 1908, s. 56.

[42] *Die Höhere Fachschule für Textilindustrie der Leinenstadt Sorau/Niederlausitz. Vor 100 Jahren im Beisein von Vertretern der Staatsregierung eröffnet*, „Sorauer Heimatblatt" 1986, nr 6, s. 7.

drukowanych wydawnictw i tematyce zebrań[43]. Jednak, oprócz tego, nadal wspierano takie wartości, jak koleżeńskość oraz przywiązanie i szacunek do tradycji szkoły.

Instytut Badania Włókien

Jedną z największych bolączek dolnołużyckich upraw lnu były niska wydajność oraz jakość plonów, stąd właściciele przędzalni woleli importować surowiec, który w dodatku był tańszy od rodzimego[44]. W celu zwiększenia wydajności oraz poprawy wytrzymałości endemicznych roślin włóknistych stworzono w Niemczech sieć placówek badawczych. Centra badań biochemicznych nad włóknami znajdowały się w Berlinie oraz Dreźnie, a współpracowały z nimi instytuty w Karlsruhe, Krefeld, Akwizgranie, Mönchengladbach, Stuttgarcie-Reutlingen i Żarach[45]. Każdy z tych ośrodków specjalizował się w badaniu innego rodzaju surowca. Początki żarskiego instytutu sięgają 1917 roku, gdy Georg Urban, dr Schneider, dr Herzog i Pueschel założyli towarzystwo naukowe, zajmujące się poprawą wydajności uprawy oraz rentowności technologii obróbki roślin włókienniczych. W 1919 roku utworzono Niemiecki Instytut Badawczy Przemysłu Roszarniczego Lnu. Rok później wszedł on w skład Stowarzyszenia Niemieckich Przemysłowców Lniarskich, z którego inicjatywy 19 maja 1933 roku otwarto w Żarach Niemiecki Instytut Badania Włókien (niem. Deutsche Forschungsinstituts für Bastfasern)[46]. Trwającą dziewięć miesięcy budowę placówki, wspartą w znacznej mierze przez władze miejskie, rozpoczęto w 1932 roku. Budynek wyposażono w długie rzędy okien, które umożliwiały dostęp dziennego światła do pomieszczeń badawczych, a ściany holów zdobiły fryzy przedstawiające etapy uprawy i obróbki lnu. Parter mieścił pomieszczenia biurowe, na pierwszym piętrze zlokalizowano laboratorium, w którym badano nasiona, oraz pomieszczenia do pobierania próbek roślin włóknistych. Na drugim piętrze umieszczono laboratoria techniczne i chemiczne oraz oddział badawczy. Na tyłach budynku powstała szklarnia, w której uprawiano badane rośliny.

---

[43] Zob. M. Schneider, *Kleine Geschichte der Gewerkschaften. Ihre Entwicklung in Deutschland von den Anfängen bis heute*, Bonn 1989, s. 222 i n.

[44] W latach 30. władzom państwa zależało na osiągnięciu autarkii w jak największej ilości gałęzi produkcji. W przypadku włókiennictwa miało to największe znacznie, gdyż w 1938 r. wartość importowanych do Niemiec surowców tekstylnych stanowiła jedną trzecią wartości całego importu surowców przemysłowych.

[45] Prekursorem badań nad przemysłowym zastosowaniem włókien był austriacki fizjolog Juliusz Wiesner.

[46] *Von 50 Jahren In Sorau: Neubau des Forschungsinstituts fűr Bastfasern wird eingeweiht*, „Sorauer Heimatblatt" 1983, nr 6, s. 8.

Kadrę naukową w 1933 roku stanowili: prof. Schelling – dyrektor placówki, dr Kind – kierownik wydziału chemicznego, dr Tamm – zarządzający sprawami prawnymi i finansowymi, dyplomowany agronom – Wanjura i chemik dr Neumann[47].

Wyposażenie laboratoriów pochodziło w znacznej części ze środków pieniężnych ofiarowanych przez lokalnych przemysłowców, którym zależało na racjonalizacji produkcji, w tym oszczędności surowca, a badaniami nad tym zajmował się również instytut. Placówka ściśle współpracowała z pobliską Pruską Wyższą Szkołę Zawodową dla Przemysłu Włókienniczego. Wspólne badania koncentrowały się wokół obróbki i uszlachetniania surowców tkackich, takich jak len, wełna, bawełna, naturalny i sztuczny jedwab, konopie, juta. W celu optymalnego wykorzystania właściwości tych surowców dokonywano ich mieszania. Od 1936 roku instytut dzierżawił część zakładu roszarniczego w Krzystkowicach, w którym przeprowadzano praktyczne doświadczenia i obserwacje[48]. Instytut 1 kwietnia 1938 roku został podporządkowany Towarzystwu Wspierania Nauki im. Cesarza Wilhelma. Taka zależność umożliwiła finansowanie z budżetu państwa, a jednocześnie była zgodna z protekcjonistyczną polityką władz dążących do osiągnięcia autarkii w produkcji lniarskiej. W owym czasie instytut składał się z wydziałów: Uprawa, Pozyskiwanie włókien, Przędzalnia, Tkalnia, Chemia, Dobra organizacja wykorzystania włókien, Badanie materiału[49].

W kwietniu 1939 roku powstała idea przeniesienia instytutu do morawskiego Šumperk (niem. Schönberg). Głównym powodem była potrzeba rozbudowy żarskiego obiektu, którą wyceniono na 1,8 miliona marek. Na Morawach dostosowanie znajdujących się tam obiektów do celów badawczych wyceniono na 1,4 mln marek, a jednocześnie, podobnie jak w Żarach, istniała tam tradycja uprawy i tkania lnu[50]. Aż do schyłku wojny rosła liczba pracowników instytutu. W 1941 roku pracowało w nim 18 naukowców, 42 osoby pomocnicze i 42 robotników. W 1942 roku zatrudniano 132 pracowników, w tym dyrektora, sześciu kierowników oddziałów, 16 asystentów naukowych, 50 urzędników i 59 robotników. W latach 1943/1944 zatrudnienie spadło do 81 osób, w tym 22 naukowców[51]. Trwającą aż do końca wojny przeprowadzkę z Żar do Šumperk przerwały działania zbrojne w tej części Europy. W obawie przed dostaniem się do radzieckiej niewoli naukowcy uciekli do Münchberg, Stammach i Gundlitz. Po wojnie wielu z nich kontynuowało działalność badawczą nad poprawą przydatności włókien do produkcji przemysłowej w ośrodkach naukowych na zachodzie Niemiec.

---

[47] *Ibidem*, s. 9.

[48] R. Richter, *Brandenburgische Flachsröstanstalt Christianstadt/Bober von 1916-1945*, „Sorauer Heimatblatt" 1969, nr 3, s. 12.

[49] G. Luxbacher, *Roh- und Werkstoffe fuer die Autarkie. Textilforschung in der Kaiser-Wilhelm-Gesellschaft*, Berlin 2004, s. 29-31.

[50] *Ibidem*, s. 34.

[51] *Ibidem*, s. 36.

Zagadnienia socjalne

Na szczególną uwagę zasługuje analiza warunków bytowych osób zajmujących się działalnością włókienniczą. Od stuleci najliczniejszą grupą producentów tkanin byli wiejscy rękodzielnicy. Zamieszkiwali oni niewielkie chaty, w których urządzenia włókiennicze zawężały ciasne, często przeludnione pomieszczenia. Wszyscy członkowie chłopskiej rodziny byli angażowani do produkcji tkanin. Dzieci zatrudniano przy przygotowaniu osnowy i innych pracach pomocniczych, kobiety przędły, a mężczyźni tkali na krosnach, gdyż czynność ta wymagała najwięcej siły. Działający do połowy XIX wieku w systemie nakładczym chałupnicy otrzymywali niewielkie wynagrodzenie za swoją pracę. Za trwającą 4-5 dni pracy produkcję sztuki jednobarwnego płótna lnianego o najpopularniejszym wymiarze 5/4 łokcia szerokości i 40 metrów długości tkacz otrzymywał 5, za dwubarwnego 5,5, a trójkolorowego 6 marek. Była to stawka niższa niż w zachodnim okręgu tkackim Vetschau-Kottbus. Pewną rekompensatą za prace przygotowawcze, jak między innymi naciąganie na krosno i wygładzanie osnowy, była nadwyżka surowca, jaką czasami zleceniodawcy przekazywali tkaczom[52]. Dużym wsparciem dla tkaczy była praca w gospodarstwie rolnym, z którego czerpano mięso, warzywa i owoce. Na skromny dobrobyt mogła liczyć pracowita, nie nękana chorobami rodzina, posiadająca większą niż przeciętna działkę ziemi. Od połowy wieku w wyniku konkurencji produkcji fabrycznej nastąpił spadek rentowności rękodzielnictwa chłopskiego. Bieda wiejskich prządek i tkaczy stała się wręcz przysłowiowa, jednak nie sięgnęła tak niskiego poziomu jak rzemieślników śląskich[53]. Niektórzy chałupnicy wydłużali czas pracy przy krośnie, co jednak zamiast polepszenia warunków bytowych najczęściej kończyło się pogorszeniem wzroku i innymi chorobami. Coraz mniej opłacalne zajęcie kontynuowali najstarsi wiejscy tkacze łączący włókiennictwo z pracą na roli. Realia rynkowe sprawiły, że przyszłość ich drogi zawodowej była przesądzona. Młodsi rękodzielnicy, widząc bezsens dalszej rywalizacji z produkcją fabryczną, byli bardziej skłonni do zmiany profesji lub szukania pracy w dużych zakładach przemysłowych, w których chętnie zatrudniano pracowników mających doświadczenie w zajęciach włókienniczych.

Spadająca opłacalność drobnej produkcji rolnej oraz rękodzielnictwa tkackiego wywołała rosnącą migrację zarobkową ubożejącej ludności wsi do miast. To typowe dla epoki industrialnej zjawisko doprowadziło do wielu istotnych przemian społecznych i gospodarczych. Zerwanie z rolnictwem i uzależnienie od zarobku w fabryce wiązało się jednak z ryzykiem bezrobocia i ubóstwa w czasie cyklicznych okresów przestojów zakładów z powodu problemów ze zbytem towaru.

---

[52] J. Musäus, *op. cit.*, s. 53.

[53] Na Śląsku w wyniku pogłębiającej się nędzy doszło w 1793 r. i 1844 r. do krwawych powstań tkaczy. W. Rusiński, *Tkactwo lniane na Śląsku do 1850 roku*, Poznań 1949, s. 70.

Od lat 60. XIX wieku punkt ciężkości produkcji włókienniczej przeniósł się do miast. Sytuacja ekonomiczna rękodzielników miejskich była jeszcze gorsza niż wytwórców wiejskich. Praca na ręcznych warsztatach nie była w stanie zrównoważyć wydajności specjalistycznych urządzeń fabrycznych. Warunki lokalowe oraz wysoki koszt uniemożliwiały rzemieślnikom gruntowną modernizację sprzętu produkcyjnego, co stawiało ich na przegranej pozycji w rywalizacji ze zmechanizowanymi zakładami. Większość z nich zasiliła szeregi proletariatu, a przy rękodzielnictwie pozostali już tylko nieliczni, najstarsi majstrowie. Co prawda, w czasie I wojny światowej i kilku kryzysowych lat po jej zakończeniu w wyniku problemów z zaopatrzeniem ludności cywilnej w podstawowe artykuły tekstylne nastąpił renesans tradycyjnych metod produkcyjnych, jednak był to proces przejściowy, niemający większego wpływu na postępującą zapaść rękodzielnictwa.

Industrializacja nie byłaby możliwa bez osób podejmujących ryzyko inwestycyjne oraz umiejących zarządzać fabrykami w systemie wolnorynkowym. Ta wąska grupa przemysłowców była siłą sprawczą rewolucyjnych przemian gospodarczych do jakich doszło w epoce pary. Fabrykanci najczęściej wywodzili się z rodzin kupieckich, stąd posiadali odpowiednie majątki oraz znacznie lepiej orientowali się w światowych trendach mody od spędzających większość czasu w rodzimych warsztatach rzemieślników. Sprawnie prowadzone interesy doprowadziły wielu właścicieli zakładów włókienniczych do znacznych fortun, o czym świadczyły potężne zabudowania fabryczne oraz okazałe rezydencje, będące istnymi perełkami architektury miejskiej.

Zatrudnieni w zakładach włókienniczych stanowili w powiecie żarskim największą grupę pracowników przemysłowych. Czas pracy robotników w fabrykach tekstylnych wynosił sześć dni w tygodniu od godziny 6.00 do 19.00 z dwiema półgodzinnymi przerwami. Palacze i pracownicy farbiarni musieli rozgrzać kotły, dlatego zaczynali pracę godzinę wcześniej. Liczba dni roboczych w roku wahała się między 302 a 308[54]. Początek i koniec pracy oraz przerwy oznajmiał sygnał. W czasie zajęć fabrycznych zakazywano jeść, pić, rozmawiać, palić, czytać i opuszczać stanowisko. Od 1910 roku zmniejszono czas pracy do 10 godzin dziennie[55].

Zasadniczy wpływ na poziom życia pracowników fabrycznych i ich rodzin miała wysokość osiąganych dochodów. Stawki płacowe zależały przede wszystkim od wykształcenia, zajmowanego stanowiska, szkodliwości wykonywanej pracy (np. w pyle i wilgoci), doświadczenia i płci, a mniejsze znaczenie miało zatrudnienie w zakładzie o określonej specjalizacji przerobu surowca, na przykład wełny, bawełny czy lnu[56].

---

[54] G. Quandt, *op. cit.*, s. 281.

[55] F. Nürnberger, *Geschichte der Oberlausitzer Textilindustrie*, Spitzkunnersdorf 2007, s. 104.

[56] W pierwszych manufakturach chętnie zatrudniano kobiety i dzieci, które otrzymywały zapłatę o około połowę mniejszą od mężczyzn.

W XIX wieku pracownicy w żarskich tkalniach mechanicznych pracowali w systemie akordowym, jednak ich zarobki były niższe niż w zakładach w okolicznych miastach, jak Forst, Gubin, Kottbus czy Zielona Góra[57].

Dochody osiągane z pracy w przemyśle włókienniczym pozwalały wyłącznie na skromne warunki życia[58]. Niewielkie dochody zmuszały więc do oszczędzania na ilości i jakości pożywienia oraz komforcie mieszkania. Z powodu biedy oraz niskiego poziomu higieny nadzwyczaj wysoka była śmiertelność dzieci robotników fabrycznych. Przeciętnie w Dolnych Łużycach umierało 41,4% dzieci do pierwszego roku życia i około 25% w wieku od roku do pięciu lat[59]. Mimo to rodziny mające po ośmioro i więcej dzieci nie należały do rzadkości.

Od początku XX wieku sytuacja materialna pracowników przemysłu włókienniczego ulegała stopniowej poprawie, mimo okresowych zapaści spowodowanych globalnymi konfliktami zbrojnymi oraz kryzysami gospodarczymi[60]. Potwierdzeniem tego była rosnąca tendencja średnich stawek wynagrodzenia pracowników żarskich zakładów przemysłu włókienniczego. Należy podkreślić, że mężczyźni zarabiali o około 60% więcej niż kobiety, a stawki akordowe mężczyzn były wyższe o 15-20%. Błyskawiczny wzrost stawek płacowych w pierwszych latach powojennych był skutkiem szybko rosnącej inflacji[61]. W tym czasie średnia płaca w żarskich fabrykach włókienniczych była już zbliżona do zarobków w zachodniej części Dolnych Łużyc. Postępującą po zapaści ekonomicznej z początku lat 20. normalizację przerwał wielki kryzys, który zażegnano w połowie lat 30. Od tego czasu aż do wybuchu II wojny światowej nastąpiła wyraźna poprawa warunków bytowych pracowników fabrycznych. Niestety, w tym czasie ideologia faszystowska opanowała wszelkie przejawy życia politycznego i społecznego, a działalność produkcyjną podporządkowano celom militarnym.

Powstanie warstwy proletariackiej niosło ze sobą wiele zmian kulturowych w środowisku miejskim. Świadczył o tym na przykład budzący wiele kontrowersji wśród arystokracji sposób spędzania wolnego czasu przez robotników. Najlepiej ilustrują to zjawisko zapiski kronikarza Use, którego irytowało, że ubodzy robotnicy, nie martwiąc się o przyszłość, marnotrawią ciężko zarobione pieniądze na organizowanych każdego dnia festynach i koncertach oraz w domach rozrywek, które powstawały na „każdym rogu ulicy". A, jak wyrokował, „bezrobocie i bieda będą coraz większe"[62].

---

[57] O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 54.

[58] Dane z Lubska za: G. Quandt, *op. cit.*, s. 286.

[59] *Ibidem*, s. 294.

[60] W czasie I wojny światowej nieustannie brakowało przędzy na potrzeby militarne, dlatego państwo nadało sobie prawo rekwirowania jej wszelkich zapasów od ludności cywilnej. Poza produkcją na cele wojenne wstrzymano wszelki handel towarami włókienniczymi.

[61] Średnia wysokość stawki za godzinę pracy (w fenigach) w żarskich zakładach produkcji lniarskiej wynosiła: w 1914 r. – 25, 1915 r. – 28, 1916 r. – 29, 1917 r. – 35, 1918 r. – 38, 1919 r. – 110, 1920 r. – 380. J. Musäus, *op. cit.*, s. 69.

[62] *Die Wirtschaftsentwicklung der Stadt Sorau*, „Sorauer Heimatblatt" 1955, nr 9, s. 3.

Z biegiem lat narastały różnice majątkowe między właścicielami fabryk a robotnikami. Styl i warunki ich życia różniły się coraz bardziej, co najwyraźniej uwidaczniało się w standardzie zamieszkania. Rodziny fabrykantów mieszkały w okazałych willach otoczonych parkami, a rzemieślnicy i robotnicy tłoczyli się w najemnych kamienicach. Majętni mieszkańcy miasta narzekali na kłopoty ze znalezieniem kompetentnej służby, gdyż zdecydowana większość kandydatek była wcześniej pracownicami fabrycznymi i nie znała arystokratycznych manier. Wielu uznawało takie osoby za niegodne całkowitego zaufania, niezbędnego służącym, którym powierza się nadzór nad domowym majątkiem[63].

W XIX wieku na omawianym terenie, podobnie jak w innych częściach Niemiec, coraz szersze kręgi społeczne angażowały się w działalność partyjną i związkową. Wraz z postępami industrializacji rosła liczba członków organizacji lewicowych domagających się poprawy warunków socjalnych proletariatu. W wyniku tych działań wprowadzono w pełniących w tej kwestii pionierską rolę Prusach wiele ustaw chroniących prawa pracowników. Na przykład, w 1878 roku nasilono inspekcje fabryczne i skrócono czas pracy do 10 godzin dziennie młodocianym robotnikom w wieku od 14 do 16 lat, a w 1883 roku wprowadzono ubezpieczenia zdrowotne dla robotników[64]. Osłony socjalne objęły również poszkodowanych w wypadkach w zakładach pracy. Ich częstym powodem były ciasnota panująca w halach fabrycznych i słabe oświetlenie. Najbardziej zatłoczone były oddziały tkalni żakardowych przed wprowadzeniem systemu „Verdola". Czasami w celu osiągnięcia większej przestrzeni nie zakładano lub usuwano kratowe zabezpieczenia ruchomych elementów maszyn, co zwiększało ryzyko okaleczenia. Problemy z zapewnieniem bezpieczeństwa pracy były ówcześnie powszechne i pod tym względem dolnołużycki przemysł nie wyróżniał się na tle kraju.

Ruch lewicowy najszybciej powstał i najaktywniej działał w Forście. Początki jego zorganizowanego działania sięgają 1869 roku[65]. Najczęstszymi zarzutami robotników wobec pracodawców były zbyt niskie zarobki oraz wydłużony czas pracy. Znaczącym osiągnięciem organizacji pracowniczych było zorganizowanie w połowie lat 70. stowarzyszeń spożywczych w Żarach, Forście, Lubsku, Gubinie i Kottbus, umożliwiających robotnikom nabywanie tańszej żywności. W miastach tych powstały też ochronki oraz szkoły dla dzieci z rodzin robotniczych[66]. W wyborach do parlamentu Rzeszy w 1887 roku kandydatem socjaldemokratów z obwodu Żary-Forst był Otto Kappell. Działania lokalnej lewicy przybierały czasami radykalną formę, na przykład w Forście wybito kamieniami szyby w oknach domów fabrykantów. Za takie działania na pewien

[63] *Die Einwohner Sorau*, „Sorauer Heimatblatt" 1960, nr 3, s. 5.

[64] C. Graf von Krockow, *Niemcy. Ostatnie sto lat*, Warszawa 1997, s. 26; G. Quandt, *op. cit.*, s. 79-80.

[65] G. Quandt, *op. cit.*, s. 267.

[66] *Ibidem*, s. 271.

okres sąd zakazał funkcjonowania organizacji skrajnie lewicowych. Nie spowodowało to jednak zaprzestania działalności lewicowych aktywistów z Żar, Forstu, Lubska, Kottbus i Sprembergu[67]. W drugiej połowie stulecia robotnicy zaczęli się jednoczyć w związkach zawodowych, mających reprezentować ich interesy przed pracodawcami. W tej sytuacji żarscy fabrykanci postanowili zawiązać swoje zrzeszenie. 11 marca 1904 roku podpisano statut stowarzyszenia, które sądownie zarejestrowano 3 lutego 1905 roku. Porozumienie to pierwotnie skupiało się na współdziałaniu w sprawach przemysłu tekstylnego, a po I wojnie światowej również innych kwestii gospodarczych powiatu[68].

W okresach światowego załamania koniunktury na towary włókiennicze wstrzymywano działalność fabryk i przeprowadzano redukcję zatrudnienia, co z kolei prowadziło do rosnącego niezadowolenia społecznego. Tego typu wydarzenia rzadko prowadziły w powiecie do strajków i innych radykalnych wystąpień robotniczych. Do jednego z nich doszło po zakończeniu I wojny światowej, gdy drastycznie pogorszyła sie sytuacja gospodarcza w Niemczech, co spowodowało spadek poziomu życia i w konsekwencji falę wystąpień robotniczych. Przyjęły one formę strajków i zamieszek ulicznych, przy pacyfikowaniu których interweniowały siły zbrojne. Mimo iż w Żarach wystąpienia te nie miały tak dramatycznego, krwawego przebiegu jak w wielu innych częściach Niemiec, to doprowadziły do dość długo utrzymującego się napięcia i nieufności między robotnikami a pracodawcami[69].

Postępy industrializacji skutkowały dynamicznym rozwojem Żar, czego potwierdzeniem był ponad czterokrotny wzrost liczby mieszkańców miasta w XIX wieku[70]. Wzrost ten był jedną z głównych przyczyn przeprowadzenia wielkich inwestycji komunalnych, które znacząco podniosły poziom życia żaran. Powstawały kolejno: gazownia (1858), wodociągi (1864), szpitale (1876 i 1905), łaźnia (1886), rzeźnia (1889), elektrownia (1904), a w 1910 roku rozpoczęto budowę sieci kanalizacyjnej[71]. Te osią-

[67] P. Clemens, *Die aus der Tuchbude. Alltag und Lebensgeschichten Forster Textilarbeiterinnen*, Münster 1998, s. 47.

[68] O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 57.

[69] *Ibidem*, s. 59-60.

[70] W 1708 r. Żary zamieszkiwało 1800 osób, w 1783 r. – 3189, 1794 r. – 3312, 1802 r. – 3482, 1813 r. – 3741, 1815 r. – 3730, 1832 r. – 4550, 1855 r. – 8549, 1865 r. – 9802, 1885 r. – 13 665, 1890 r. – 14 454, 1910 r. – 18 019, 1916 r. – 15 655, 1917 r. – 14 162, 1919 r. – 15 671, 1925 r. – 18 328, 1933 r. – 19 226, 1939 r. – 25 902. Wzrost liczby ludności wynikał przede wszystkim z polepszenia stanu opieki zdrowotnej oraz z *Landfluchtu*, czyli porzucaniu pracy na roli i ucieczce ludności chłopskiej do miasta, gdzie praca w zakładach przemysłowych pozwalała na wyższy standard życia niż utrzymanie z niewielkich działek ziemi. J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław 2004, s. 252; zob. T. Jaworski, *Żary w dziejach…*; T. Jaworski, W. Hładkiewicz, S. Kocioł, P. Haracz, *Żary. 1000-lecie stolicy polskich Łużyc*, Żary 2005; *Nadodrzańskie szkice historyczne*, red. B. Miśkiewicz i in., Zielona Góra 1960, s. 120.

[71] L. Rościszewski, *Z przeszłości ziemi żarskiej*, [w:] *Ziemia Żarska w Polsce Ludowej*, red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1979, s. 27-36; zob. E. Engelmann, *Fleischerchronik von Sorau N. L. Jubiläumsschrift zum 500jährigen Bestehen des Gewerkes der Fleischhauer*, Żary 1928.

gnięcia były powszechnie dostępne i ułatwiały życie mieszkańcom bez względu na ich status materialny. Rosnąca liczba pracowników fabrycznych spowodowała konieczność rozbudowy bazy mieszkaniowej. Najszybciej postępowała ona w pobliżu fabryk, w południowych i wschodnich dzielnicach miasta. Wzrost gospodarczy ułatwiał, a jednocześnie stymulował poszerzenie usług lokalnych instytucji finansowych. Pierwsze kasy oszczędnościowe działały w mieście już w pierwszej połowie wieku, jednak ograniczały się głównie do przechowywania oszczędności, przez co nie spełniały oczekiwań fabrykantów. Wkrótce poszerzono ich usługi choćby o udzielanie kredytów oraz pośrednictwo w transakcjach. Najważniejszymi żarskimi instytucjami finansowymi były: prywatny bank Kade&Co, Deutsche Bank, Darmstädter- und Nationalbank oraz Niederlausitzer Bank[72]. Wśród regionalnych instytucji gospodarczych największe znacznie miała Izba Handlowa, zrzeszająca między innymi fabrykantów z powiatu żarskiego, gubińskiego i krośnieńskiego. Dzięki jej inicjatywie przeprowadzono wiele inwestycji wspierających rozwój lokalnego przemysłu oraz handlu[73].

Wielu żarskich fabrykantów zapisało się w pamięci ludzkiej jako filantropi i mecenasi kultury. Na wyjątkową uwagę zasługują dokonania Erdmanna Hoffmanna, który jako pierwszy w regionie wprowadził szerokie świadczenia socjalne dla swoich pracowników, takie jak kasę chorych, renty, odprawy emerytalne, zasiłki dla kobiet po urodzeniu dziecka (niem. *Muttergelder*). Ponadto wspierał rozwój żłobka, szkoły powszechnej, gimnazjum i kościoła[74]. Jego żona, Christane Dorothe, przeznaczyła na potrzeby miasta znaczny kapitał, z którego odsetki miały być corocznie w dzień jej urodzin (10 października) rozdawane chorym i ubogim[75]. Dzięki znaczącej pomocy finansowej innego prekursora żarskiej industrializacji – Georga Frenzla – rozpoczęto budowę wieży widokowej w Żarskim Lesie. Wieża ta miała stanowić atrakcję turystyczną, a bezpośrednim powodem rozpoczęcia jej budowy było upamiętnienie setnej rocznicy urodzin kanclerza Otto von Bismarcka w 1915 roku. Niestety dwie

[72] E. Engelmann, *Geschichte…*, s. 28; zob. W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 547.

[73] Żarska Izba Handlowa powstała 24 listopada 1871 r. z przekształcenia Towarzystwa Kupieckiego założonego 9 lat wcześniej. Pierwszym prezesem izby został Hugo Kade, a jego zastępcą Erdmann Hoffmann. Izba Handlowa grupowała głównie miejscowych przedsiębiorców. Od 1 kwietnia 1898 r. na terenie działania żarskiej Izby Handlowej znajdowało się kilka znaczących ośrodków przemysłowych, jak Forst i Gubin. Do największych osiągnięć Izby Handlowej należy zaliczyć: wspieranie budowy linii kolejowych Żary – Zielona Góra i Mirostowice – Przewóz, utworzenie w 1891 r. połączenia telekomunikacyjnego z Berlinem przez Gubin i Frankfurt nad Odrą, uczynienie z Żar lokalnego centrum sądowego, założenie stowarzyszenia młodych kupców i zainicjowanie powstania wyższej szkoły włókienniczej. Zob. P. Partyka, *Stowarzyszenie Handlowe…*, s. 92-93; J. Schwela, *op. cit*., s. 53; E. Engelmann, *Geschichte…*, s. 28; *Aus der Geschichte der Handelskammer zu Sorau*, „Sorauer Heimatblatt" 1966, nr 10, s. 5; *Aus der Geschichte…*, „Sorauer Heimatblatt" 1966, nr 11, s. 6-7.

[74] J.P. Majchrzak, *Terra Sarove: z dziejów polskich Łużyc*, Żary 2004, s. 101.

[75] *Erdmann Hoffmann der Begründer der Tuchfabrik*, „Sorauer Heimatblatt" 1954, nr 6, s. 7.

wojny światowe i kryzysy gospodarcze nie pozwoliły na dokończenie tej inwestycji[76]. Theodor Frenzel był dynamicznym fabrykantem, ale również aktywnie działającym społecznikiem, z którego inicjatywy wybudowano w Żarach łaźnię. W jubileusz pięćdziesięciolecia działalności firmy J.G. Frenzel przy zakładzie założono fundację wspierania ubogich rodzin tkackich oraz drugą ochronkę dla dzieci pracowników[77]. Filantrop Fridrich Stiller (1849-1919), właściciel zakładów bawełnianych, słynął z zamiłowania do sportu, co przejawiało się między innymi wspomaganiem działalności pierwszego w mieście klubu piłkarskiego Lusatia[78]. Wielu fabrykantów aktywnie angażowało się w sprawy lokalne, pełniąc funkcje rajców miejskich. Takie działania można tłumaczyć wrodzoną aktywnością, ale również chęcią posiadania wpływu na podejmowane decyzje w sprawach, które istotnie mogły rzutować na prowadzoną przez nich działalność gospodarczą. W dowód zasług dla miasta nazwiskami najwybitniejszych przemysłowców i finansistów nazwano plac oraz kilka ulic. I tak na mapie miasta z 1933 roku można znaleźć ulice: Theodor Frenzel-Str. (obecna ul. Artylerzystów), Thurm-Str. (ul. Tunelowa), Hoffmann-Str. (ul. Katowicka), Hugo Kade-Str. (ul. Częstochowska) i plac Rudolfa Bahna (pl. Inwalidów)[79].

Uprzemysłowienie przyniosło miastu nie tylko ciągłe powiększanie terenów fabrycznych i mieszkalnych dzielnic robotniczych, ale również powstanie wielu nowych terenów zielonych. Bogaci przemysłowcy chcieli mieszkać w pobliżu swoich fabryk, aby mieć możliwość sprawowania ciągłego nadzoru, ale jednocześnie po pracy pragnęli wypoczywać w ciszy, z dala od uciążliwego zgiełku hal produkcyjnych. Rozwiązano ten – wydawałoby się nierozwiązywalny – dylemat, tworząc w pobliżu fabryk parki, na terenie których powstawały okazałe rezydencje ich właścicieli. Pełniły one funkcję wypoczynkową, miejsc spotkań rodzinnych oraz rozmów o interesach z zaproszonymi kontrahentami. Okazałość tych założeń willowo-ogrodowych była wyznacznikiem statusu ich posiadaczy, dlatego dokładano wszelkich starań, aby wywierały na gościach niezapomniane wrażenia. Na przyklad, w rozległym ogrodzie E. Hoffmanna przy ul. Wrocławskiej w bezpośrednim sąsiedztwie willi właściciela wybudowano oranżerię, w krajobrazowym parku F. Stillera przy ul. Kaszubskiej rosły egzotyczne drzewa, a fontanny tryskały przy rezydencjach J.G. Frenzla na placu Inwalidów i O. Fliegela przy ul. W. Witosa. Dzięki temu imponujące zespoły fabryczno-rezydencjonalne bar-

[76] T. Bernacki, *Żarski las (Zielony Las): przewodnik przyrodniczo-krajoznawczy*, Żary 2002, s. 44.

[77] *Fünfundsiebzig Jahre des Hauses J.G.Frenzel*, Żary 1905, s. 10.

[78] J.P. Majchrzak, *Encyklopedia Ziemi Żarskiej*, Żary 2002, s. 251.

[79] *Stadtplan der Kreisstadt Sorau N.-L. mit Seifersdodf und Umgebung. Stand vom 1. Oktober 1933*; *Sorauer Ehrenbürger Kommerzienrat Kade*, „Sorauer Heimatblatt" 2001, nr 2, s. 19.

dzo korzystnie wpłynęły na poprawienie estetycznego wizerunku miasta „dymiących kominów”[80].

Negatywnym skutkiem industrializacji było zanieczyszczenie środowiska. Ścieki z fabryk odprowadzano do pobliskich rzeczek oraz zbiorników wodnych. Powodowało to duże zagrożenie dla zdrowia korzystających z nich ludzi oraz zwierząt[81]. Równie niebezpieczne było zanieczyszczenie powietrza dymem powstałym na skutek spalania w fabrycznych kotłowniach ogromnych ilości węgla brunatnego. W konsekwencji wielu mieszkańców narzekało na jakość żarskiego powietrza wywołującego schorzenia układu oddechowego.

Włókiennictwo w regionie

Równie istotnym jak Żary ośrodkiem produkcji włókienniczej w regionie był Forst. U schyłku wieku, w wyniku dynamicznego rozwoju, miasto to uzyskało autonomię administracyjną w ramach powiatu żarskiego[82]. Przemysłowy rozwój Forstu związany był z sukiennictwem. W 1818 roku w działało tam 130 sukienników, którzy wytwarzali rocznie 1658 sztuk sukna o standardowej długości 24 łokci[83]. W 1826 roku miejska produkcja wzrosła do 9000 sztuk sukna[84]. W okresie uprzemysłowienia dawni rzemieślnicy stanowili tanią siłę roboczą w licznie powstających zakładach. Pierwsze, sprowadzone z Anglii, przędzarki o napędzie wodnym uruchomiono w 1821 roku[85]. Podobnie jak w innych miejscowościach regionu, do zasilania pierwszych maszyn używano również siły zwierząt oraz ludzi. W latach 40. w pięciu przędzalniach zatrudnienie znalazło 443 włókienników. W pierwszym okresie industrializacji największymi zakładami były fabryki Jeschke (założona w 1821 r.) z 165 robotnikami oraz Rüdiger (założona w 1827 r.) ze 130 zatrudnionymi[86]. Pozostałe przędzalnie posiadali Jänicke, Jancovius i Gröschke. Pierwszą maszynę parową wykorzystano w 1844 roku do poruszania krosien tkackich. Za ojca nowoczesnej produkcji przemysłowej w Forst uchodzi Carl August Gröschke (1812-1886), który wzorując się na angielskich fabrykach, na znaczną skalę rozpoczął produkcję tak zwanego buckskinu,

[80] M. Lisiecka, *Wpływ rozwoju przemysłu na krajobraz miast pogranicza śląsko-łużyckiego na przykładzie Żar – od średniowiecza do pierwszej połowy XX w.*, [w:] *Kultura krajobrazu Europy Środkowej*, red. T. Jaworski, Zielona Góra 2005, s. 256-257; T. Bernacki, *op. cit.*, s. 58.

[81] G. Quandt, *op. cit.*, s. 289.

[82] R. Lehmann, *op. cit.*, s. 662.

[83] W. Scholze, R. Ihlo, *Geschichte der Stadt Forst/Lausitz*, t. I, Bautzen 1984, s. 40.

[84] *Ibidem*, s. 45.

[85] K. Laermer, D. Wilking, *Märkisches Birmingham – Deutsches Manchester. England und die Frűh-industrialieserung in Brandenburg*, Forst 1997, s. 31.

[86] *Ibidem.*

czyli wzorzystego materiału z przędzy lnianej i wełnianej[87]. W krótkim czasie artykuł ten stał się najpowszechniej wytwarzanym towarem w mieście. Dynamiczny wzrost wielkości produkcji został zachwiany w okresie zamieszek Wiosny Ludów[88]. W połowie wieku nawiązano kontakty handlowe z odbiorcami w państwach niemieckich oraz innymi, co umożliwiło szybki rozwój przemysłu. Eksportowany w dużych ilościach do Stanów Zjednoczonych buckskin stał się powszechnie rozpoznawalnym w kraju i za granicą symbolem włókiennictwa Forstu. W 1861 roku w 13 zakładach zasilanych parą zatrudniano około dwóch tysiący osób, czyli trzecią część wszystkich mieszkańców miasta.

Ożywczo na gospodarkę Forstu zadziałało rozwinięcie wydobycia węgla brunatnego w okolicznych Döbern i Kölzig w początku lat 60. oraz – w następnej dekadzie – otwarcie linii kolejowych łączących miasto z Halle i Żarami. W celu dostawy dużych ilości opału, niezbędnego do silników parowych, przy każdym większym zakładzie powstały bocznice kolejowe, na których składowano węgiel brunatny z kopalń oddalonych od 15 do 30 kilometrów[89].

Charakterystyczną cechą przemysłu wełnianego w Forście było jego znaczne rozdrobnienie. W przeciwieństwie do innych ośrodków przemysłowych w regionie tylko nieliczne fabryki dokonywały pełnego procesu wytwórczego, a najwięcej było tam zakładów jednodziałowych, specjalizujących się w wybranym etapie produkcyjnym. Najczęściej niewielkie zakłady wykonywały zlecone prace dla większych odbiorców. W 1873 roku założono w mieście pierwszą spółkę akcyjną na Dolnych Łużycach o nazwie G. Thomas, będącą jedną z największych fabryk produkcji wełnianej w regionie[90].

---

[87] Carl August Gröschke (1812-1886) przeszedł drogę zawodową typową dla mistrza sukienniczego. W 1836 r., po odbyciu wędrówki przez wiele południowoniemieckich miast, otworzył warsztat sukienniczy, w którym na drewnianym krośnie tkał materiał na sprzedaż. Dość szybko zainteresował się produkcją wzorzystych tkanin o angielskiej nazwie *buckskins*. Tym samym napotkał sprzeciw ze strony cechu sukienników, dbającego o tradycyjne metody produkcji. Spór przeistoczył się w wieloletni proces pomyślnie zakończony dla Gröschke w 1841 r. Rok później otrzymał urzędowe prawo na budowę zakładu wytwarzającego artykuły wełniane, półwełniane i inne. W fabryce zamontowano maszyny przędzalnicze i tkackie napędzane silnikiem parowym. Dzięki sukcesywnej racjonalizacji i modernizacji produkcji rosła wydajność firmy i grono odbiorców jej towarów. Już w latach 40., w celu poszerzenia rynków zbytu o Amerykę Północną, C.A. Gröschke&Co założył swoje przedstawicielstwo w Nowym Jorku. Od tej pory eksport wynosił około dwóch trzecich całkowitej produkcji fabryki. C.A. Gröschke otrzymał tytuł pruskiego radcy handlowego. Wytrwale dążył do połączenia Forstu linią kolejową z Żarami oraz zagłębiem węgla brunatnego w Weißwasser. U schyłku życia Carla Augusta w prowadzeniu rodzinnego interesu zastąpili jego synowie Paul i Albert Gröschke. Carl August Gröschke, *Wegbereiter der Forster Textilindustrie*, [w:] *Aus der Heimat Forster Geschichten*, Forst 1990, s. 5-8.

[88] W 1847 r. wyprodukowano w mieście 22 898 sztuk sukna, a dwa lata później o ok. 18 000 sztuk mniej. G. Quandt, *op. cit.*, s. 44.

[89] W. Scholze, R. Ihlo, *op. cit.*, t. II, s. 86.

[90] G. Quandt, *op. cit.*, s. 65.

W latach 70. nastąpił krótkotrwały regres produkcji na skutek ograniczeń celnych utrudniających eksport niemieckiego sukna. Wywóz towarów wełnianych z Forstu spadł z 3 753 302 kilogramów w 1875 roku do 2 250 000 kilogramów w 1878 roku. W kolejnych latach ilość ta szybko rosła: w 1896 roku wyniosła około 11 mln kg, a w 1911 roku około 12,5 mln kg[91].

Tabela. Liczba zakładów oraz stan zatrudnienia w zakładach przemysłu wełnianego w Forście w latach 1884, 1886, 1887, 1889, 1900 i 1913

Rok	Liczba zakładów sukienniczych	Liczba zatrudnionych pracowników
1884	173	6062
1886	194	6909
1887	201	7231
1888	253	7687
1900	345	ok. 9000
1913	361	10 229

Źródło: G. Quandt, *Die Niederlausitzer Schafwollindustrie in ihrer Entwickelung zum Grossbetrieb und zur modernen Technik*, Lipsk 1895, s. 70; W. Scholze, R. Ihlo, *Geschichte der Stadt Forst/Lausitz*, t. I, Bautzen 1984, s. 123.

W 1885 roku otwarto szkołę tkacką, która miała kształcić kadrę dla rozrastającego się przemysłu tekstylnego. W 1895 roku przekształconą ją w Królewską Szkołę Tkacką dla Forstu i Łużyc, a wkrótce w Pruską Szkołę Zawodową Przemysłu Włókienniczego Forst/Łużyce[92].

W 1900 roku w mieście działało już 345 zakładów włókienniczych dysponujących około 4000 mechanicznych krosien i 344 000 wrzecion[93]. W wyniku problemów rynkowych w 1906 roku liczba firm spadła do niewiele ponad 200, zatrudniających około 11 000 pracowników[94].

Bezpośrednio przed wybuchem I wojny światowej po ponad 100 pracowników zatrudniały firmy: Avellis, Cattien, Högelheimer, Werner&Klemm, Friedrich Schmidt, Henschke&Ersel, Görling, Bergami, Adolfa Noack, C.A. Groeschke i Eugen Neubarth[95]. Działało również wiele zakładów wspomagających włókiennictwo, na przykład produkujących sztuczną wełnę oraz maszyny tekstylne (m.in. Rumsch&Hammer, Emil Schmidt).

W czasie I wojny światowej w celu zwiększenia efektywności produkcji dokonano scalenia wielu zakładów, przez co pod koniec 1916 roku spośród 161 przedwojennych fabryk tekstylnych działały już tylko 34. Ich produkcja (głównie materiał munduro-

[91] W. Scholze, R. Ihlo, *op. cit.*, t. 1, s. 77 i 126.
[92] *Ibidem*, s. 80.
[93] *Ibidem*, s. 77.
[94] *Ibidem*, s. 47.
[95] *Ibidem*, s. 124.

wy) w większość przeznaczona była na cele militarne. Niedobory wełny zmuszały do szukania substytutów, dlatego naukowcy w szkole włókienniczej badali przydatność papieru, janowca, pokrzywy i torfu do zastosowań przemysłowych[96]. Na czas wojny również zakłady produkujące maszyny włókiennicze dostosowano do potrzeb zbrojeniowych.

Po wojnie miasto szybko odzyskiwało sprawność produkcyjną, mimo iż do początku 1920 roku obowiązywała gospodarka nakazowa. W 1921 roku działało już 270 zakładów przemysłu wełnianego zatrudniających około 12 000 pracowników (dla porównania: w Żarach działały trzy zakłady z około 900 pracownikami). Rok później na wyposażeniu fabryk znajdowało się około 4000 krosien i 300 000 wrzecion (w Żarach odpowiednio 350 i 17 000). W Forst nadal dominowały niewielkie zakłady produkcyjne[97]. Poza korzyściami związanymi z szybkim założeniem i niewielkim kapitałem początkowym takiej działalności, wiązała się ona również z wieloma niedogodnościami, które niewielcy producenci (np. farbiarze i folusznicy) starali się zminimalizować poprzez tworzenie związków wytwórców jednej profesji. Podobny związek stworzyło również 80 właścicieli fabryk sukienniczych, w celu korzystniejszego (hurtowego) zakupu surowców i innych towarów niezbędnych do produkcji[98]. W 1923 roku spośród istniejących około 400 zakładów tekstylnych zaledwie około 50 posiadało wszystkie działy wymagane do pełnego procesu wytwórczego[99]. W 214 tkalniach działało 4200 krosien (190 tkalni z mniej niż 40 krosnami, 21 z 40-100 krosnami i 3 z więcej niż 100 krosnami), a w przędzalniach łącznie około 320 000 wrzecion[100]. Najpopularniejszymi surowcami pozostały naturalna i sztuczna wełna i bawełna. Produkcja obejmowała szeroką gamę produktów, od najtańszej konfekcji do delikatnej wełny czesankowej. Fabryki włókiennicze zatrudniały 15-16 tysięcy pracowników. Zakłady wszystkich pozostałych gałęzi przemysłu w mieście zatrudniały łącznie około 5 tysięcy pracowników, co dobitnie świadczy o dominującej pozycji włókiennictwa. W 1925 roku już ponad połowa mieszkańców zatrudniona była w przemyśle wełnianym[101].

Specyfika zajęć włókienniczych sprawiła, że w większości pracownikami były kobiety. Przed 1939 roku przeciętnie stanowiły one w zakładach w Forście 53% całej

---

[96] W. Scholze, R. Ihlo, *op. cit.*, t. 1, s. 186.

[97] W 1921 r. nadal dominowały niewielkie zakłady produkcyjne. Zakłady zatrudniające od 4 do 50 pracowników stanowiły 58,2%, od 51 do 100 – 20,7%, od 101 do 150 – 13,8%, a powyżej 150 pracowników 7,3% ogółu zakładów. W latach 1919-1923 powstało od 130 do 150 firm dysponujących od jednego do pięciu krosien.

[98] W. Scholze, R. Ihlo, *Geschichte der Stadt Forst/Lausitz*, t. II, Bautzen 1984, s. 85.

[99] P. Clemens, *Die aus der Tuchbude. Alltag und Lebensgeschichten Forster Textilarbeiterinnen*, Münster 1998, s. 41 i 79.

[100] W. Scholze, R. Ihlo, *op. cit.*, t. II, s. 76.

[101] R. Lehmann, *op. cit.*, s. 643.

załogi[102]. W czasie wojen odsetek ten wzrósł z racji potrzeby uzupełnienia niedoborów męskiej siły roboczej.

Warunki bytowe robotników zatrudnionych w zakładach włókienniczych były niewiele lepsze niż w innych ośrodkach przemysłowych regionu[103]. Pracowano w bezpośrednim kontakcie ze szkodliwymi dla zdrowia chemikaliami, w pomieszczeniach mocno zapylonych lub ze znacznymi zmianami temperatury, co często prowadziło do chorób układu oddechowego. Najwyższa śmiertelność panowała wśród mających częsty kontakt z chemikaliami foluszników[104].

Walkę o poprawę warunków socjalnych toczyły organizacje lewicowe, które znalazły w tym przemysłowym mieście najsilniejsze zaplecze w regionie. Dlatego właśnie w Forście spotykali się przedstawiciele socjaldemokratów z całych Dolnych Łużyc[105]. Z ich inicjatywy w lipcu 1865 roku otwarto pierwszy punkt sprzedaży spółdzielni spożywczych[106]. Działacze lewicowi stali też na czele strajków, jakie odbyły się w latach 1870-1871 oraz na początku lat 20. XX wieku[107].

Dynamiczna industrializacja sprzyjała ogólnemu rozwojowi miasta. Na początku XX stulecia wybrukowano wiele ulic, zmodernizowano mosty, wybudowano sieć gazową, elektrownię, która zaopatrywała w energię domy mieszkalne oraz zakłady przemysłowe.

Uprzemysłowienie skutkowało szybko rosnącą liczbą ludności i terytorialnym rozrostem miasta[108]. W latach 1938-1939 miasto osiągnęło optimum rozwoju, zarówno biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców, jak i wielkości produkcji, sięgającej rocznie 18-20 milionów metrów sukna. W tym czasie popularne stało się powiedzenie, że „co piąty Niemiec ubrany jest w materiał z Forstu"[109]. W wyniku działań wojennych w latach 40. całkowitemu zniszczeniu uległo 38% fabrycznej zabudowy miasta.

W Lubsku od średniowiecza rzemieślnicy specjalizowali się w produkcji sukienniczej. Początkowo mechanizację oparto na sile młynów wodnych na rzece Lubsza[110]. W 1814 roku w mieście działało 200 sukienników posiadających 700 warsztatów. W 1835 roku w fabryce J.C. Paulig zamontowano pierwszy silnik parowy o sile 15

---

[102] P. Clemens, *op. cit.*, s. 42.

[103] W latach 1908-1909 średnie tygodniowe wynagrodzenie w Forście wynosiło 15,49 mk, podczas gdy w całych Dolnych Łużycach 15,18 mk. R. Lehmann, *op. cit.*, s. 668.

[104] K. Laermer, D. Wilking, *op. cit.*, s. 35.

[105] P. Clemens, *op. cit.*, s. 47.

[106] K. Laermer, D. Wilking, *op. cit.*, s. 36.

[107] *Ibidem*, s. 35; W. Scholze, R. Ihlo, *op. cit.*, t. I, s. 58-62.

[108] W Forście w 1826 r. mieszkało 2400 mieszkańców, w 1844 r. – 3602, 1871 r. – 7950, 1875 r. – 14 148, 1890 r. – 25 539, 1900 r. – 32 060, 1939 r. – 44 000. K. Laermer, D. Wilking, *op. cit.*, s. 33; A. Kaiser, I. Narelke, P. Ploschenz, K. Voss, *Ein „deutsches M*anchester" in d*er Lausitz*, [w:] *Forster Jahrbuch. Für Geschichte und Heimatkunde 2005*, Forst 2005, s. 82; W. Scholze, R. Ihlo, *op. cit.*, t. I, s. 58.

[109] A. Kaiser, I. Narelke, P. Ploschenz, K. Voss, *op. cit.*, s. 83.

[110] *Sommerfeld und seine Tuchmacher. Ein Beitrag zur Geschichte der Stadt und des Gewerbes*, red. G. Schmidt, Bonn 1986, s. 21.

koni mechanicznych. Przemysł wełniany zaczął się dynamicznie rozwijać po otwarciu kolei w połowie lat 40. XIX stulecia. Dynamicznie rosła wielkość produkcji fabrycznej: z 50 712 sztuk w 1858 roku do 95 000 sztuk pięć lat później. W tym czasie nawiązano kontakty handlowe z odbiorcami w Stanach Zjednoczonych, Austrii i innych państwach Europy. W latach 1849-1861 liczba mistrzów rękodzielnictwa spadła ze 150 do 80, a na początku następnego wieku zupełnie zanikła ręczna forma produkcji[111]. W 1922 roku w mieście funkcjonowało 10 zakładów przemysłu wełnianego (w tym 3 przędzalnie) z 820 mechanicznymi krosnami i 16 000 wrzecion. Zatrudniano około 2000 pracowników[112]. Największymi fabrykami sukna były: Johann Werner, Helmut Kruger, J. Muller, Weise&Neumann, Kulcke&Moll, Carl Henschke, Max Niemer, Albert Levin, Fischer, Lange. Przędzalnie działały w pobliskich Raszynie i Mierkowie.

Od stuleci w Sieniawie Żarskiej, podobnie jak w większości sąsiadujących z Żarami wsi, chłopi – poza pracą na roli – przędli i tkali uprawiany przez siebie len. Utkane płótno zużywali na własne potrzeby lub odsprzedawali żarskim nakładcom. W 1928 roku chałupniczo pracowało ośmiu, w 1849 roku dziesięciu, a w 1851 roku jedenastu rzemieślników. Jednak liczba działających krosien była znacznie większa. Według danych żarskiej Izby Handlowej w 1892 roku używano 184 ręcznych krosien, w 1897 roku 154-160, w 1900 roku – 88, a w 1905 roku ich liczba spadła do 34 sztuk. Surowe płótno bielono w miejscowej bielarni. Największym sieniawskim producentem włókienniczym była mechaniczna tkalnia lnu i bawełny Bernard Müller. Wielu mieszkańców Sieniawy znalazło zatrudnienie w żarskich fabrykach oraz przystąpiło do Spółdzielni Rękodzielników Tkackich w Lipinkach Łużyckich. Pracę sieniawskich włókienników znacznie ułatwiła elektryfikacja wsi w 1910 roku[113].

W 1911 roku, na terenie dzierżawionym od firmy J.G. Frenzel, uruchomiono niciarnię Lusatia. Był to pierwszy tego typu zakład przemysłowy w Żarach. Niciarnia była nowocześnie wyposażona, zelektryfikowana i zlokalizowana w pobliżu dworca kolejowego. Dyrektorem Lusatii był Hermann Pohl. Po jego śmierci w 1924 roku właścicielem został jego syn Kurt Pohl. W 1940 roku w niciarni zatrudniano 140 pracowników. W przerwach robotnicy mogli wypoczywać w znajdującym się nieopodal zakładu parku ze stawem Złotej Rybki.

Przez wieki również w Kunicach Żarskich przetwórstwo lnu odgrywało znaczącą rolę. W 1861 roku wieś zamieszkiwało 1437 mieszkańców, z których wielu pracowało w miejscowej tkalni lnu. Niektórzy kuniccy rękodzielnicy tkaccy uchodzili za ludzi zamożnych, których było stać na zapewnienie dzieciom wyższego wykształcenia (np.

---

[111] R. Lehmann, *op. cit*., s. 606-608 i 613.

[112] *Ibidem*, s. 641.

[113] P. Partyka, *Górnictwo węgla brunatnego w powiecie żarskim*, „Kronika Ziemi Żarskiej" 2007, nr 1, s. 108-112; E. Schwärzel, *Schönewalde*, „Sorauer Heimatblatt" 1977, nr 7-8, s. 10.

syn tkacza Karla Schulze – Traugott, po ukończeniu żarskiego gimnazjum studiował na berlińskim uniwersytecie) oraz składanie szczodrobliwych darów na rzecz kościoła[114]. Tamtejsi kupcy trudnili się handlem artykułów lnianych utkanych przez lokalnych rzemieślników. Dopiero w drugiej połowie stulecia w tej silnie zindustrializowanej miejscowości przewagę osiągnęło górnictwo i hutnictwo szklarskie. Szybko spadała liczba rękodzielników. W 1892 roku działały 102 produkujące na sprzedaż ręczne krosna, w 1897 roku – 104, 1900 roku – 79, a w 1905 roku już tylko 41[115]. Był to skutek zastąpienia rękodzielnictwa produkcją fabryczną w trzech zmechanizowanych zakładach włókienniczych: Max Räbiger&Co. (specjalizujący się w produkcji kolorowych tkanin i ręczników), Jäkel&Quos (inlety i drelich materacowy) oraz Martin Horn (inlety i ręczniki).

W 1824 roku właściciel dóbr ziemskich Wilhelm Ludwig von Rabenau założył w Jasieniu przędzalnię i tkalnię sukna. Znajdowały się one przy późniejszej ulicy Dworcowej. W 1828 roku zakład zatrudniał trzydziestu robotników, a jego dyrektorem był, wywodzący się z Forst przedsiębiorca, Johann Gotthelf Geick. W 1889 roku w wyniku pożaru uległ zniszczeniu trzypiętrowy budynek fabryczny, którego odbudowy i wyposażenia w nowoczesny sprzęt podjęli się właściciele lubskiej fabryki sukna E. Schubert&Co. Na początku lat 90. zakładem zarządzał Georg Schubert. Wyspecjalizowano się w produkcji przędzy zgrzebnej, której odbiorcami były tkalnie z Lubska, Żar, Forstu, Gubina, Żagania i Kottbus. W 1905 roku otwarto nową tkalnię z pięcioma mechanicznymi krosnami, a niedługo powiększono ich liczbę do dwunastu. Liczba zatrudnionych zmieniała się w zależności od wielkości zamówień i wynosiła od 30 do 35 osób. Jesienią 1916 roku po śmierci Georga Schuberta fabrykę przejął Paul Kramer. W okresie międzywojennym zakład borykał się z problemem zachowania płynności finansowej ze względu na wysokie straty w czasie hiperinflacji, wielkiego kryzysu oraz konkurencję większych zakładów z nieodległych Żar, Lubska i Forstu. Sposobem na ratowanie rentowności była zmiana profilu działalności na sortowanie i przetwarzanie odpadków, gałganu i sztucznej wełny[116].

W Trzebielu, podobnie jak w Kunicach Żarskich, produkcja płótna lnianego metodami rękodzielniczymi była głównym zajęciem większości mieszkańców aż do schyłku XIX stulecia, gdy działalność tę wyparło górnictwo oraz hutnicza produkcja szkła. Dominacja tych gałęzi przemysłu spowodowała, że nie powstały tam większe zakłady tekstylne, a produkcja tkacka zatrzymała się na poziomie niewielkich warsztatów rękodzielniczych. 2 lutego 1827 roku związek trzebielskich tkaczy płótna lnianego liczył 36 mistrzów i 13 pomocników. 9 lutego 1852 roku jego oficjalna nazwa brzmiała Cech

[114] E. Schwärzel, *Unsere Heimat: Kunzendorf N./L.*, „Sorauer Heimatblatt" 1979, nr 5, s. 12.

[115] Liczba wszystkich krosien używanych w prywatnych domach była z pewnością znacznie większa.

[116] E. Tzsdientke, *Aus der Geschichte der Wollspinerei und Tuchfabrik in Gassen*, „Sorauer Heimatblatt" 1968, nr 3, s. 11.

tkacki Trzebiel. Najpopularniejszymi produktami niezmiennie pozostawały drelich i zwykłe płótno. Odbiorcami towaru byli dolnołużyccy i zagraniczni kupcy. Jeszcze w 1880 roku cech liczył 31 członków, jednak na przełomie stuleci już tylko nieliczne osoby zajmowały się produkcją włókienniczą[117]. W 1892 roku działało dziewięć, a w 1905 roku już tylko trzy ręczne krosna produkujące na sprzedaż. Podobny spadek zanotowano we wszystkich wsiach powiatu. Dla przykładu: w Strzeszowicach w 1892 roku działało sześć, a w 1897 roku jedno, w Zajączku w 1892 roku dwadzieścia dwa, a w 1905 roku dziewięć przemysłowych krosien. Statystyka nie obejmowała krosien użytkowanych wyłącznie na potrzeby rodzin tkaczy. Co nie zmienia faktu, że w okolicach Trzebiela włókiennictwo powoli odchodziło w zapomnienie.

Duże znaczenie dla funkcjonowania przemysłu włókienniczego w regionie miały Krzystkowice oraz znajdujący się po drugiej stronie Bobru Nowogród Bobrzański. W sumie oba miasta z przylegającymi do nich wsiami (siedem wsi po stronie brandenburskiej z ok. 1650 mieszkańcami i osiem wsi po stronie śląskiej z około 1830 mieszkańcami) liczyły około 6480 mieszkańców. Prekursorem krzystkowickiego przemysłu włókienniczego był Karl Lagatz senior, właściciel młyna oraz foluszu nad Bobrem. Na początku lat 50. wybudował on dużą przędzalnię bawełny. Około 1863 roku w jej pobliżu, na terenach działającej w latach 1783-1844 bielarni Hermanna, wybudowano drugą przędzalnię bawełny. Był to pierwszy nowocześnie wyposażony zakład przemysłowy w Krzystkowicach. W obu przędzalniach zatrudnienie znajdowali chłopi z okolicznych wsi, a oferowany im zarobek był wyższy od możliwego do osiągnięcia z pracy na roli i rękodzielnictwa[118].

W 1867 roku handlarze Benjamin Schneider i Traugutt Müller założyli w Krzystkowicach pierwszą przędzalnię lnu, z około 1800 wrzecionami. W 1900 roku zakład zlicytowano firmie Śląskie Zakłady Tekstylne Methner&Frahne. W 1914 roku działało tam 7770 wrzecion, które obsługiwało 379 pracowników, produkujących rocznie około 147 000 kop przędzy. W wyniku wielkiego kryzysu pod koniec lat 20. wysokość produkcji spadła do około 5700 kop rocznie, a zatrudnienie do 220 pracowników. W wyniku kłopotów ze zbytem firma Methner&Frahne zmuszona została do czasowego wstrzymania produkcji. Druga przędzalnia lnu z 4000 wrzecion należała do, mającej swoją siedzibę w podżarskim Seifersdorf, firmy Gemeindert&Co. Na skutek wielkiego kryzysu zwolnienia objęły również pracowników tego zakładu, w wyniku czego na początku lat 30. bezrobociem dotkniętych zostało około 20% mieszkańców Krzystkowic[119].

---

[117] E. Schwärzel, *Triebeler Leinen*, „Sorauer Heimatblatt" 1976, nr 9, s. 12.

[118] M. Altmann, *Christianstadt a.B. vor 70 bis 80 Jahre*, „Sorauer Heimatblatt" 1979, nr 6, s. 9; O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 55.

[119] O. Kluge, *Über die Lage des Wirtschaftsraumes Christianstadt/Bober im Jahre 1930*, „Sorauer Heimatblatt" 1969, nr 7, s. 9; O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 56.

Roszarnia w Krzystkowicach

Pod koniec XIX wieku dolnołużyckie zakłady produkcji lniarskiej coraz powszechniej wykorzystywały surowce z importu, które przewyższały rodzime jakością oraz korzystniejszą ceną. Z tego powodu areał lnu w rejonie Żar oraz całym kraju systematycznie spadał. W wyniku działań wojennych w sierpniu 1914 roku wstrzymano dostawy surowców włókienniczych z zagranicy. Koniecznością stało się osiągnięcie niezależności w tym zakresie, czemu miało służyć zintensyfikowanie rodzimej produkcji surowców oraz ich przetwarzania na potrzeby przemysłu tekstylnego[120]. Protekcjonistyczna polityka władz umożliwiła między innymi rozwój produkcji rolnej oraz przemysłu roszarniczego. Jednym z najnowocześniejszych tego typu zakładów w Niemczech była roszarnia w Krzystkowicach. Miejsce jej zlokalizowania nie było przypadkowe, gdyż dysponowano znaczną powierzchnią niezbędną do tego typu przetwórstwa, a w pobliżu znajdowała się linia kolejowa, którą można było dostarczać len z terenów Brandenburgii oraz Śląska. Oczywiście większość słomy lnianej pochodziła z dolnołużyckich zbiorów. 10 marca 1916 roku oficjalnie powstała spółka Brandenburska Roszarnia w Krzystkowicach (niem. Brandenburgische Flachs--Röstanstalt in Christianstadt), która 8 kwietnia 1916 roku została wpisana do rejestru handlowego w żarskim sądzie okręgowym. W latach 1916-1934 przewodniczącym rady nadzorczej był hrabia F.J. Brühl, głównym dyrektorem Georg Urban, a w latach 1917-1945 funkcję dyrektora sprawował Richard Richter. W maju 1916 roku rozpoczęto budowę dwóch hal z basenami, dwóch magazynów na słomę lnianą oraz kotłowni. Produkcję rozpoczęto 3 stycznia 1917 roku[121]. Dynamiczny rozwój umożliwił przekształcenie firmy w 1923 roku w spółkę akcyjną o kapitale 15 500 000 marek.

W zakładzie dokonywano procesu roszenia polegającego na oddzieleniu włókien łykowych od tkanek zdrewniałych w celu wydobycia włókien użytkowych przędnych. Starą metodę słania, czyli rozpościerania słomy na ziemi i poddawania jej oddziaływaniu czynników atmosferycznych, zastąpiono moczeniem w basenach z ogrzewaną wodą przez 4-6 tygodni[122]. Po tym czasie surowiec suszono i składowano w magazynach w celu wyrównania jego wilgotności z otoczeniem. Po wszystkim dokonywano łamania i oddzielenia paździerzy od włókien.

Rosnący areał i wielkości zbiorów lnu wymusiły rozbudowę zakładu o kolejne magazyny na słomę lnianą, które powstawały wzdłuż linii kolejowej. Duże zapo-

---

[120] W 1872 r. w Niemczech uprawy lnu zajmowały 215 000 ha, a w 1914 r. już tylko ok. 10 000 ha, 1916 r. ok. 30 000 ha, 1919/1921 ok. 70 000 ha, 1932 r. spadła do 4 512 ha, 1935 r. – 23 000 ha, 1937 r. – 57 000 ha i aż do lat 40. wzrost ten postępował, osiągając ok. 100 000 ha.

[121] R. Richter, *Brandenburgische Flachsröstanstalt Christianstadt/Bober von 1916-1945*, „Sorauer Heimatblatt" 1969, nr 3, s. 13. Autor artykułu był długoletnim dyrektorem roszarni w Krzystkowicach.

[122] M. Michałowska, *Leksykon włókiennictwa*, Warszawa 2006, s. 322.

trzebowanie na wodę rozwiązało wykopanie dwóch studni o głębokości 25 metrów. Ścieki przemysłowe odprowadzano do Bobru. W latach 1919-1920 przedsiębiorstwo przetworzyło około 4000 ton słomy lnianej. W 1925 roku dobudowano niewielką przędzalnię przędzy zgrzebnej z 600 wrzecionami. Zakładowa kuchnia wydawała codziennie posiłki dla około dwustu osób. Zakład zajmował powierzchnię 400 mórg. Na początku lat 20. roszarnię w Krzystkowicach zaliczano do największych i najnowocześniejszych spośród wszystkich 150 zakładów tej branży w kraju. Od połowy następnej dekady, po okresowym załamaniu koniunktury w czasie wielkiego kryzysu, nastąpił kolejny etap rozwoju przemysłowego przetwórstwa lnu. Zupełnie zmodernizowano park maszynowy oraz zwiększono do piętnastu liczbę magazynów, co umożliwiło wzrost przerobu z około 5000 ton słomy lnianej w 1936 roku do około 8000 ton w 1940 roku. Dzięki racjonalizacji procesu przetwórczego znaczące wpływy zaczęto czerpać również z odzyskiwania materiału siewnego znajdującego się w torebkach nasiennych. Wszystkie te czynniki sprawiły, że krzystkowicka roszarnia aż do 1945 roku utrzymała status jednej z największych przetwórni lnu na terenie całej Brandenburgii oraz Śląska. W szczytowym okresie zakład zatrudniał od 300 do 400 pracowników z Krzystkowic oraz okolicznych miejscowości.

Zakres i jakość produkcji krzystkowickiej roszarni sprawiły, że stała się ona znakomitym miejscem dla działalności dydaktycznej oraz badań naukowych. Tam odbywały się liczne kursy i pokazy dla specjalistów lniarstwa z różnych rejonów kraju. Dzięki nawiązaniu współpracy z Instytutem Badania Włókien w Żarach naukowcy mogli przeprowadzać praktyczne eksperymenty badawcze w Krzystkowicach, a roszarnia korzystała z nowatorskich rozwiązań technologicznych.

W okresie industrialnym nastąpiła zapaść wytwórczości rękodzielniczej. Słabnące cechy nie mogły liczyć na pomoc ze strony wspierających wolność gospodarczą pruskich władz. Tradycyjne rygory cechowe zastąpiły państwowe pozwolenia i koncesje. Znacznie dłużej niż w mieście przetrwało rękodzielnictwo włókiennicze we wsiach wokół Żar. Koszt modernizacji sprzętu przekraczał możliwości finansowe niezamożnych tkaczy, dlatego fach kontynuowali już wyłącznie nieliczni, przywiązani do tradycji starzy, wiejscy tkacze, którzy egzystowali dzięki zbiorom płodów rolnych. Pod koniec XIX wieku rzemieślnicy działali już prawie wyłącznie na zlecenie miejskich fabrykantów. Na uwagę zasługuje zorganizowana próba ratowania rzemieślnictwa wiejskiego, jakiej podjęli się rękodzielnicy w okolicy Lipinek Łużyckich. W celu poprawy warunków pracy, podniesienia jakości produkcji oraz ułatwienia zbytu towaru na rynek krajowy i zagraniczny utworzyli w 1902 roku Spółdzielnię Rękodzielników Tkackich, będącą jedną z nielicznych tego typu inicjatyw w całych Prusach. Przedsięwzięcie to było jednak działaniem tymczasowym, niemającym wpływu na ogólny trend rozwojowy i fabryczne sposoby wytwarzania tkanin, które prawie zupełnie wyparły tradycyjne metody produkcji. Tym samym doszło do odwró-

cenia ról z poprzedniego stulecia, kiedy produkcja wiejska w systemie nakładczym wstrzymała rozwój miejskiego rękodzielnictwa cechowego. Teraz, będące symbolem rozwijających się miast, zmechanizowane fabryki podważyły sens istnienia wiejskiej produkcji rękodzielniczej.

Na przełomie stuleci największe ośrodki przemysłowe Dolnych Łużyc posiadały rozwiniętą sieć placówek naukowo-badawczych. Żary mogły poszczycić się wszystkimi szczeblami kształcenia zawodowego przyszłych fachowców włókiennictwa. Działały tam szkoły zawodowe kształcące adeptów włókiennictwa w systemie dziennym i wieczorowym. W 1886 roku otwarto Królewską Szkołę Tkacką, którą w 1900 roku przekształcono w Pruską Wyższą Szkołę Zawodową dla Przemysłu Włókienniczego. Taka sama placówka działała w Forście. W żarskim Instytucie Badania Włókien naukowcy opracowywali nowatorskie metody uprawy roślin włóknistych oraz ich wykorzystania w przemyśle tekstylnym. Działalność wszystkich tych placówek wspierały gmina, instytucje państwowe oraz miejscowi fabrykanci.

W wyniku rewolucji przemysłowej utrwalony od wieków model społeczny uległ znaczącym przekształceniom. Dawni mistrzowie cechowi i ich pomocnicy wsparli rosnącą grupę proletariatu. W warunkach wysokiego bezrobocia musieli rywalizować o pracę przy mechanicznym krośnie z migrantami z terenów wiejskich. Już w okresie preindustrialnym w miejskich manufakturach chętnie zatrudniano ludność z pobliskich niewielkich miejscowości, gdyż na ogół miała ona doświadczenie w produkcji włókienniczej, a jednocześnie niewielkie wymogi finansowe. W dziesiątkach podżarskich wsi zamarło rękodzielnictwo, a ludność zajęła się rolnictwem lub zasiliła kadry robotnicze w fabrykach zlokalizowanych w Żarach, Forście, Lubsku, Seifersdorf, Jasieniu, Sieniawie Żarskiej, Kunicach Żarskich, Kadłubi, Lipsku Żarskim, Tuplicach i Lipinkach Łużyckich. Zmiany te wywarły znaczący wpływ na sferę socjalną szerokich grup ludności powiązanych z produkcją włókienniczą.

Charakterystyczną cechą XIX-wiecznych społeczeństw europejskich było ich rozwarstwienie na skutek różnic majątkowych. Właściciele dobrze prosperujących przedsiębiorstw osiągali znaczne fortuny, które najczęściej przeznaczali na modernizację zakładów, budowę otoczonych parkami rezydencji oraz działalność charytatywną. Niewspółmiernie szerszą, ale znacznie uboższą grupę stanowili robotnicy fabryczni. Byli wynagrodzeni w zależności od ilości i jakości wyprodukowanego towaru, jednak przez długi czas stawki płacowe w zakładach północno-wschodniej części Dolnych Łużyc były niższe od obowiązujących w fabrykach zlokalizowanych w okolicznych miastach, takich jak Gubin, Kottbus czy Zielona Góra[123]. Wywieraniem nacisków na pracodawców w celu poprawy warunków socjalnych proletariatu zajęły się związki zawodowe powstałe w drugiej połowie XIX stulecia[124]. W rejonie żarskim nie zanoto-

[123] O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 54.
[124] J.P. Majchrzak, *Terra Sarove…*, s. 106.

wano wystąpień luddystów, które na przykład w nieodległym Gubinie doprowadziły do spalenia fabryki. W całym omawianym okresie wielu fabrykantów próbowało budować poprawne relacje z pracobiorcami, skutecznie łagodząc konflikty na tle socjalnym, przez co rzadziej niż w innych ośrodkach przemysłowych dochodziło do protestów pracowniczych. Jednocześnie wielu fabrykantów piastowało funkcję miejskich radnych, co dawało im wpływ na różne aspekty życia gospodarczego w mieście i powiecie[125].

Uprzemysłowienie spowodowało znaczącą zmianę wizerunku miast. Fabryki można było rozpoznać ze znacznej odległości po górujących nad budynkami mieszkalnymi, dymiących kominach przy zakładowych kotłowniach. Wokół fabryk powstały rozległe dzielnice robotnicze, a parki zakładane przy rezydencjach fabrykantów stały się największym rezerwuarem zieleni w przestrzeni miejskiej.

Od połowy XIX wieku największym ośrodkiem przemysłu włókienniczego w regionie został Forst, nazywany „niemieckim Manchesterem". Istotnego znaczenia dla lokalnego przemysłu nabrały Krzystkowice, w których działały przędzalnie bawełny i lnu oraz – od 1916 roku – mająca ponadregionalny zasięg roszarnia lnu.

Piotr Partyka

PRODUKCJA WŁÓKIENNICZA WE WSCHODNIEJ CZĘŚCI DOLNYCH ŁUŻYC W OKRESIE INDUSTRIALNYM. ZAGADNIENIA SPOŁECZNO-GOSPODARCZE

Streszczenie. Wytwórczość włókiennicza stanowiła jedno z podstawowych zajęć ludności zamieszkującej Dolne Łużyce w okresie przejścia od produkcji rękodzielniczej do maszynowej. Ze względów technicznych opracowanie zostało podzielone na dwie części. W prezentowanej, pierwszej, dokonano analizy stanu zatrudnienia rękodzielników i pracowników fabrycznych, edukacji zawodowej, kwestii socjalnych oraz charakterystyki produkcji tekstylnej w regionie od włączenia Dolnych Łużyc do Prus w 1815 roku do wybuchu II wojny światowej.

Słowa kluczowe: włókiennictwo, Dolne Łużyce, industrializm.

TEXTILE INDUSTRY IN THE EAST PART OF LOWER LUSATIA DURING THE INDUSTRIAL PERIOD. SOCIAL AND ECONOMIC ISSUES

Summary. Weaving was one of the most popular occupations in Lower Lusatia during the period when hand loom weavers started to be replaced by power loom weavers. The subject of social and economic issues is so vast that it has been divided into two parts.In the first part there is the analysis of the employment status of craftsmen and factory workers, as well as vocational education, social issues and the general characteristics of the textile industry in the region from 1815, when the Lower Lusatia was incorporated into Prussia, until the outbreak of the Second World War.

Keywords: textiles, Lower Lusatia, industrialism.

[125] O. Constantin, E. Stein, *op. cit.*, s. 57.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Olgierd Kiec
Uniwersytet Zielonogórski

Z DZIEJÓW EWANGELICKIEJ PARAFII W ROSTARZEWIE W XIX I XX WIEKU

Rostarzewo, miejscowość położona między Wolsztynem i Rakoniewicami, pozostaje w pamięci każdego kierowcy, który choć raz jechał z Zielonej Góry do Poznania – oczywiście pod warunkiem, że korzystał z drogi krajowej numer 32, a nie płatnej autostrady. Stojący w centrum Rostarzewa zabytkowy ratusz usytuowany jest pośrodku drogi, rozdzielając jezdnie prowadzące w przeciwległych kierunkach i zmuszając pojazdy do powolnego okrążania budynku. Wzniesiony w 1768 roku ratusz został w 1954 roku zabezpieczony, ale przez kilka kolejnych dziesięcioleci był nieużywany. Dopiero w 2013 roku władze gminne uzyskały środki na jego renowację, planując urządzenie w nim Regionalnej Izby Pamięci. Warto jednak zastanowić się, jaka pamięć będzie lub powinna być kultywowana w odnowionym budynku. Okresem świetności Rostarzewa były wieki XVIII i XIX, kiedy większość mieszkańców stanowili Niemcy. Tymczasem dwuczęściowe opracowanie dziejów tej miejscowości, napisane przez Mieczysława Zgaińskiego, utrzymane jest w duchu wyraźnej rezerwy wobec niemieckich mieszkańców Rostarzewa[1]. Charakterystyczną cechą tego opracowania jest bezosobowe traktowanie Niemców – autor rzadko wymienia nazwiska prominentnych przedstawicieli tej społeczności oraz pełne nazwy niemieckich organizacji, co kontrastuje z szerokimi opisami polskich bohaterów regionalnej historii. Obszerne streszczenie książki zamieszczone jest w internetowym serwisie miejscowości, kształtując potoczne wyobrażenia współczesnych, polskich mieszkańców o przeszłości ich „małej ojczyzny"[2].

Efektem tej sytuacji były reakcje po postawieniu pomnika upamiętniającego niemiecki cmentarz ewangelicki w Rostarzewie. Podniosła uroczystość odbyła się we wrześniu 2013 roku, z udziałem przedstawicieli miejscowych władz samorządowych oraz przybyłych z RFN członków stowarzyszenia byłych mieszkańców powiatu wolsztyńskiego (Heimatkreis Wollstein e.V.). Internetowe komentarze, jakkolwiek nieliczne,

[1] M. Zgaiński, *Rostarzewo. Zarys monograficzny. Część pierwsza – do roku 1945*, Grodzisk Wielkopolski-Rostarzewo 2000; *idem*, *Rostarzewo, Zarys monograficzny. Część druga 1945-1975*, Grodzisk Wielkopolski 2013.

[2] http://www.rostarzewo.pl/historia.html [dostęp: 23.04.2015].

były jednak nacechowane rezerwą wobec upamiętniania Niemców, czego przejawem były choćby słowa: „Strach przed sprawiedliwością stąd ich wygnał. Tu jest POLSKA, nie Prusy. Akurat będzie prawie rocznica kapitulacji Westerplatte”[3].

Pomniki upamiętniające niemieckie cmentarze ewangelickie powstają tymczasem w wielu polskich miastach niemal od początku lat 90., a procesu tego nie zahamowała głośna krytyka poczynań Eriki Steinbach, przetaczająca się przez polskie media w pierwszych latach XXI wieku. Co więcej, w ostatnich latach pojawiły się polskie stowarzyszenia podejmujące działania na rzecz rewitalizacji niemieckich nekropolii protestanckich. Religia i kult zmarłych okazały się silnymi czynnikami łagodzącymi, pozwalającymi na przełamywanie wzajemnych uprzedzeń oraz negatywnego stosunku do niemieckiego dziedzictwa kulturowego, które do niedawna były powszechne zarówno na Ziemiach Odzyskanych, jak i w pozostałych regionach Polski, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Pomorzu. Oddolne inicjatywy oraz oficjalne uroczystości nie zawsze idą jednak w parze z dogłębnymi, źródłowymi opracowaniami, wymagającymi specjalistycznej wiedzy i umiejętności, w tym czytania niemieckich rękopisów. Podobnie jest w przypadku Rostarzewa – wizyta byłych niemieckich mieszkańców tej miejscowości oraz odsłonięcie pomnika w 2013 roku nie zaowocowały nowymi publikacjami. Celem niniejszego artykułu nie jest zatem szczegółowe opracowanie dziejów ewangelickiej parafii w Rostarzewie, a jedynie przybliżenie niektórych dawnych postaci i wydarzeń, by ewentualnie umożliwić ich włączenie do lokalnej kultury pamięci. Nie zamierzam także kwestionować zasług i dokonań Mieczysława Zgaińskiego, lecz jedynie uzupełnić jego opracowanie, wykorzystując kilkanaście tomów akt rostarzewskiej parafii. Są to materiały będące częścią zespołu akt Konsystorza Ewangelickiego w Poznaniu, dotąd niewykorzystane w badaniach historycznych i przechowywane w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Do niezbędnego minimum ograniczyłem natomiast charakterystykę sytuacji Kościoła ewangelickiego w Wielkopolsce pod zaborem pruskim, ponieważ problem ten przedstawiłem obszernie w jednej z wcześniejszych publikacji[4].

Dzieje protestantyzmu w Rostarzewie sięgają XVI wieku, kiedy zwolennicy luterańskiej reformacji przejęli na kilkadziesiąt lat miejscowy kościół parafialny. W 1595 roku ówczesny właściciel wsi Łukasz Hersztopski przywrócił świątynię katolikom, ale posiadłość z wolna chyliła się ku upadkowi. Potop szwedzki (1655-1660) oraz wojna północna (1700-1721) przyniosły niemal całkowitą zagładę Rostarzewa. W 1727 roku odbudowano wprawdzie niewielki, drewniany kościół rzymskokatolicki, ale siedzibą parafii oraz właścicieli dóbr rostarzewskich stał się pobliski Gościeszyn. Istotną cezurą stał się dopiero rok 1746, kiedy kolejny dziedzic Maciej Skarbek Malczewski

[3] *Kolejna tablica pamiątkowa. Przyjechała delegacja z Niemiec*, http://rakoniewice.pgo24.pl/rostarzewo-cmentarz-ewangelicki/ [dostęp: 23.04.2015].

[4] Por. O. Kiec, *Protestantyzm w Poznańskiem 1815-1918*, Warszawa 2001.

sprowadził olęderskich osadników, w większości Niemców. Byli wśród nich zarówno rolnicy, jak i rzemieślnicy, dzięki czemu udało się utworzyć kilka nowych wsi, a przede wszystkim odbudować samo Rostarzewo, które już w 1752 roku otrzymało prawa miejskie[5]. Osadnicy byli w większości protestantami, dlatego już w 1751 roku otrzymali zgodę na postawienie szkoły oraz kaplicy (Bethaus). Realizacja tego przedsięwzięcia trwała jednak kilka lat, gdyż drewniany budynek wzniesiono dopiero po 1756 roku. Prawdopodobnie używany był on początkowo zarówno jako szkoła, jak i prowizoryczna świątynia, co było często spotykane w ówczesnej Wielkopolsce[6].

Budowa kaplicy i szkoły nie oznaczała powołania odrębnej parafii, gdyż zgodnie z panującą wówczas praktyką, miejscowy nauczyciel – zwany kantorem – miał prowadzić każdej niedzieli wspólne modlitwy połączone z odczytaniem kazania (tzw. nabożeństwa lektorskie), a komunii, chrztów i ślubów powinien udzielać duchowny z najbliższej parafii. W Rostarzewie nie trzymano się jednak tej reguły, zatrudniając emerytowanych pastorów z Prus, co spowodowało protesty ewangelickich proboszczów z Wolsztyna i Rakoniewic. Posługi duchowne były odpłatne, pruscy duchowni uszczuplali więc znacząco dochody obu wielkopolskich pastorów. Spór znalazł finał przed sądem asesorskim w Kościanie, który nakazał parafii i jej szlacheckiemu patronowi zapłacenie wysokich odszkodowań. Efektem tego sporu były jednak starania o podniesienie Rostarzewa do rangi samodzielnej parafii. W 1785 roku komisja składająca się z przedstawicieli patrona oraz wielkopolskiego konsystorza luterańskiego podjęła decyzję o erygowaniu nowej parafii ewangelickiej (luterańskiej). W jej granicach miało się znaleźć miasto Rostarzewo, okoliczne wsie olęderskie (Stodolsko, Barłożnia, Głodno, Gola), Stary Młyn koło Wolsztyna oraz kilka wsi należących do dóbr patrona, ale zamieszkałych w większości przez katolików: Gościeszyn, Dąbrowa, Łąkie, Zdrogowo i dwa folwarki. Nowa parafia została oficjalnie powołana w 1786 roku, a jej pierwszym proboszczem został Daniel Hellmann, pełniący poprzednio posługi duszpasterskie w Krośnie koło Mosiny[7].

Samodzielność rostarzewskiej parafii nie oddaliła wszystkich zastrzeżeń okolicznych proboszczów, wśród których najbardziej zdecydowane protesty zgłaszał pastor Johann Georg Reder z Rakoniewic. Sytuację załagodziła dopiero oficjalna umowa, zgodnie z którą pastor Hellmann i jego następcy mieli wypłacać rakoniewickim proboszczom odszkodowanie w wysokości 35 talarów rocznie. Sam Hellmann wypełniał

[5] Rostarzewo, nazywane w akcie lokacji Restaurzewo, otrzymało „Prawo Theutońskie, które się Magdeburskim nazywa", skan aktu lokacji zob. http://prawamiejskie.rostarzewo.pl/ (oryginał w Archiwum Państwowym w Poznaniu) [dostęp: 23.04.2015].

[6] Archiwum Państwowe w Poznaniu, zespół: Konsystorz Ewangelicki w Poznaniu [dalej: APP, KEP], sygn. 6272, bez paginacji [dalej: b.p.]: Geschichte der Parochie Rostarzewo, 1838 r. (rękopis zawierający dzieje parafii, napisany przez pastora Heynego), *ibidem*, b.p.: Entwurf zu der Matrikel der Evangelischen Kirche zu Rostarzewo, 1838 r.

[7] APP, KEP, sygn. 6272, b.p.: Geschichte der Parochie Rostarzewo, 1838 r.

ów obowiązek niedługo, gdyż zmarł już w 1787 roku, a jego następcy szybko rezygnowali z urzędu w Rostarzewie. Christian Gotthold Gerlach już w 1789 roku objął stanowisko proboszcza w Wolsztynie, a Friedrich Wilhelm Stockmar zrezygnował nie tylko z urzędu, ale w ogóle z godności duchownego ewangelickiego w 1800 roku. Ostatni z wymienionych duchownych opuszczał Rostarzewo w zmienionej sytuacji politycznej – w 1793 roku zachodnia część województwa poznańskiego została włączona do monarchii Hohenzollernów, stając się częścią prowincji Prusy Południowe. Nie spowodowało to jednak znaczącego napływu niemieckich urzędników czy rzemieślników do Rostarzewa, trudno też mówić o uprzywilejowaniu protestantyzmu w nowej prowincji. Na gruncie lokalnym znaczącym udogodnieniem było zwolnienie rostarzewskich proboszczów z odszkodowań na rzecz pastorów w Rakoniewicach, gdyż opłaty te przejęła pruska administracja. Stało się to w 1801 roku, wraz z powołaniem Ludwiga Stiera na stanowisko proboszcza w Rostarzewie[8]. W czasie jego urzędowania Prusy poniosły klęskę w wojnie z napoleońską Francją, a Wielkopolska znalazła się w 1807 roku w granicach Księstwa Warszawskiego.

W 1814 roku, kiedy Stier opuszczał Rostarzewo, by przejąć parafię w Rejowcu, Księstwo wprawdzie nadal istniało, ale było już okupowane przez zwycięską armię rosyjską. Nie przeszkodziło to jednak w wyborze nowego proboszcza. Zgodnie z zasadami przyjętymi podczas erygowania parafii, kolegium kościelne (rada parafialna) wybrała trzech kandydatów, zaprosiła ich do wygłoszenia próbnego kazania, a następnie przedstawiła ich nazwiska patronowi z Gościeszyna do akceptacji. W grudniu 1814 roku zebranie wszystkich dorosłych parafian płacących podatki dokonało w obecności patrona Kazimierza Mielęckiego wyboru nowego proboszcza. Zdecydowana większość, gdyż 103 obecnych, poparła kandydaturę Johanna Gottfrieda Fechnera; pozostali kandydaci otrzymali 8 i 2 głosy[9]. Fechner był młodym duchownym, urodził się w 1790 roku w Kargowej, studiował 3 lata teologię ewangelicką w Halle, po czym objął stanowisko kierownika (Rektor) szkoły we Wschowie. Rostarzewo miało być jego pierwszą parafią, ale na zatwierdzenie swej nominacji przez władze państwowe i kościelne musiał czekać niemal rok, co mogło być związane z reorganizacją administracji, spowodowaną ponowną zmianą sytuacji politycznej, czyli wkroczeniem wojsk pruskich do Wielkopolski w maju 1815 roku i utworzeniem Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Dopiero 17 grudnia 1815 roku pastor Fechner został wprowadzony na urząd przez superintendenta kargowskiego okręgu kościelnego Johanna Christopha Knispela (proboszcza w Borui Kościelnej) i formalnie rozpoczął sprawowanie posług duszpasterskich w Rostarzewie[10].

[8] *Ibidem*.

[9] APP, KEP, sygn. 6275, b.p.: Actum Rostarzewo, den 20. Dcbr. 1814 (protokół wyborów pastora).

[10] *Ibidem*, b.p.: Der Superintendent Knispel, stattet über die Introduction des Pastor Fechners zu Rostarzewo, untertänigsten Bericht ab, Hammer-Boruy bei Wollstein, 20.12.1815. W uroczystości

Kilkuletni okres wojen toczonych w latach 1806-1815 nie pozostał bez wpływu na sytuację w parafii. Wizytacja kościelna przeprowadzona przez superintendenta Knispela w dniu wprowadzenia pastora Fechnera w grudniu 1815 roku wykazała, że nowy proboszcz nie będzie miał łatwego zadania. Kaplica była w bardzo złym stanie technicznym, a mieszkanie pastora, które znajdowało się w tym samym budynku, określone zostało jako nadzwyczaj ciasne. Podobnie było ze szkołą, której stan pozwalał na korzystanie tylko z jednej części budynku, pokrytej nowym dachem. Druga część zupełnie nie nadawała się do użytku, co powodowało konieczność wynajmowania mieszkania dla kantora w mieście. Owym kantorem, pełniącym obowiązki nauczyciela i organisty, był 30-letni Karl Heinrich Eiche, pochodzący z okolic Kożuchowa (Freystadt), absolwent szkół w Kożuchowie i Sulechowie (Züllichau)[11]. Na terenie parafii były jeszcze dwie szkoły, w Głodnie i Goli; w pierwszej nauczycielem był 50-letni Christian Jaenisch, były szewc z Rakoniewic, a w drugiej 49-letni Martin Friedrich Jalowski z Sulęcina (Zielenzig), który mógł się wykazać doświadczeniem nabytym podczas pracy w szkole w Jasieńcu Olędrach (Eschenwalder Hauland) koło Trzciela (Tirschtiegel). Obie szkoły funkcjonowały w starych i wyeksploatowanych budynkach, jednak większym problemem było niepobieranie nauki przez znaczny odsetek dzieci: w Rostarzewie na 70 dzieci do szkoły regularnie uczęszczało 40, w Głodnie na 40 dzieci do szkoły przychodziło 18, a w Goli na 29 dzieci tylko 17[12].

Sytuację pogarszał brak finansowego wsparcia ze strony katolickiego patrona z Gościeszyna, którego stosunek do ewangelickiej parafii uległ wyraźnemu ochłodzeniu po rozbiorach – jak podkreślano w sprawozdaniu po wizytacji w grudniu 1815 roku, patron nie tylko nie dawał pieniędzy, ale jeszcze żądał opłat za wynajęcie mieszkania nauczycielowi w Rostarzewie. Dochody pastora i nauczycieli były tymczasem tak niskie, że nie dawały im możliwości godnego życia – pastor Fechner już w 1817 roku prosił o podwyżkę opłat za posługi duchowne (chrzty, śluby, pogrzeby), wskazując iż nie jest w stanie utrzymać rodziny[13]. Zasadniczym problemem nie była jednak rezerwa patrona, lecz struktura społeczna i zawodowa parafii, niepozwalająca na osiągnięcie przyzwoitych dochodów przez pastora i nauczycieli. Większość parafian stanowili rzemieślnicy i rolnicy, wśród których zdarzali się wprawdzie tacy, którzy uchodzili za zamożnych w XVIII wieku, ale również oni znacznie stra-

uczestniczył m.in. bliski krewny nowego proboszcza, urodzony w Kopanicy Johann Martin Fechner (1760-1837), proboszcz w Osiecznej i superintendent luterańskiej diecezji leszczyńskiej.

[11] APP, KEP, sygn. 6271, b.p.: Beantwortung der in der Indaganda vorgeschriebenen Fragen, über das Kirchensystem zu Rostarzewo, 17.12.1815.

[12] *Ibidem*, b.p.: Beantwortung der in der Indaganda vorgeschriebenen Fragen über das Schulsystem in Gladen, 19.12.1815; *ibidem*, b.p.: Beantwortung der in der Indaganda vorgeschriebenen Fragen über das Schulsystem in Goile, 19.12.1815.

[13] *Ibidem*, b.p.: Der Prediger Fechner bittet unterthänigst um gnädige Bestätigung seiner Verbesserung in den kirchl[ichen] Accidentien, Rostarzewo, 4.05.1817. Na podwyżkę opłat zgodziła się rada parafialna, ale decyzja wymagała zatwierdzenia przez poznańskie władze kościelne.

cili na znaczeniu w rezultacie burzliwych wydarzeń politycznych i ekonomicznych przełomu stuleci. Niezmiernie trudne było w tych warunkach skompletowanie rady parafialnej. Według relacji samego pastora Fechnera, na początku jego urzędowania w Rostarzewie budynki kościelne były w fatalnym stanie, w kasie były tylko długi, kolegium kościelne przestało się zbierać, a pozbawieni duszpasterza ewangelicy albo zupełnie odzwyczaili się od uczestnictwa w nabożeństwach, albo udawali się w tym celu do Wolsztyna lub Rakoniewic. Fatalnie kształtować się miały stosunki między mieszkańcami miasta oraz okolicznych wsi – ci ostatni, choć wnosili ponad połowę składek na utrzymanie parafii, byli zniechęceni lekceważeniem okazywanym im przez mieszczan. Młodemu proboszczowi udało się jednak powołać nowe kolegium kościelne złożone zarówno z przedstawicieli miasta, jak i wsi, naprawić finanse, wyremontować kościół i rozpocząć budowę nowych organów. Działania te wspierał burmistrz Wichert, który był – co pastor Fechner bardzo podkreślał – katolikiem. Sytuacja uległa zmianie, kiedy nowym burmistrzem został ewangelik Christian Gottlob Thüm, niegdyś szewc, a potem urzędnik miejski w Rakoniewicach. Nowy włodarz Rostarzewa nie przebierał w słowach i szybko popadł w konflikt z Fechnerem[14]. Duchowny już w sierpniu 1817 roku złożył obszerną skargę na burmistrza, ale po mediacji landrata (starosty) babimojskiego wycofał ją w październiku tego samego roku[15]. Sprawa nie była bynajmniej jednoznaczna, gdyż zastrzeżenia wobec pastora Fechnera zgłaszał również patron Kazimierz Mielęcki, wskazujący na brak szczegółowych rozliczeń kwot wydawanych na remonty budynków kościelnych oraz nieumiejętność zapanowania nad konfliktami w parafii[16].

Rostarzewski proboszcz najwyraźniej uznał, że nie może pracować w tych warunkach, tym bardziej, że w lipcu 1818 roku jego parafianie odrzucili decyzję kolegium kościelnego o podwyżce opłat za posługi duchowne[17]. Fechner jeszcze w tym samym roku skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji, by opuścić swą parafię i objąć stanowisko proboszcza w Obrzycku. Decyzja o zmianie miejsca pracy miała też dodatkowe uwarunkowania. Pastor Fechner nie ukrywał, że traktuje parafię w Rostarzewie jako pierwszy etap w swej karierze zawodowej i będzie szukał lepszego miejsca pracy. Nie były to mrzonki – w 1829 roku Fechner został radcą Konsystorza Królewskiego w Poznaniu, instytucji nadzorującej funkcjonowanie parafii ewangelickich w całym Wielkim Księstwie Poznańskim. Mieszkając w Poznaniu, objął dodatkowo utwo-

[14] APP, KEP, sygn. 6278, b.p.: Der Prediger Fechner überreicht seine Beschwerde gegen den Bürgermeister Thüm und bittet ganz ergebenst um Schutz, Rostarzewo, 22.08.1817.

[15] *Ibidem*, b.p.: Verhandelt Rostarzewo, d. 1. October 1817 (protokół rokowań landrata z burmistrzem i pastorem).

[16] APP, KEP, sygn. 6275, b.p.: pismo Kazimierza Mielęckiego do superintendenta Friedricha von Kélera w Kargowej, Gościeszyn, 30.10.1818.

[17] APP, KEP, sygn. 6271, b.p.: Actum Rostarzewo, d. 17. July 1817 (protokół zebrania parafian z Rostarzewa).

rzoną w 1834 roku superintendenturę wolsztyńską, w której granicach znalazło się Rostarzewo, dotąd będące w granicach diecezji kargowskiej[18].

Następcą Fechnera został 15 lat starszy od niego Johann Karl Gottlob Heyne, duchowny mający już spory bagaż życiowych doświadczeń. Urodzony 27 grudnia 1775 roku we Wrocławiu, po ukończeniu gimnazjum w rodzinnym mieście stracił ojca i tym samym wsparcie gwarantujące dalszą naukę. Rozbiór Polski stworzył jednak obiecujące możliwości zatrudnienia w nowej prowincji Prusy Południowe i w ten sposób Heyne został w 1795 roku urzędnikiem w majątku księcia Michała Radziwiłła. W 1804 roku znalazł nową posadę nauczyciela i wychowawcy w Korpusie Kadetów w Kaliszu, gdzie pozostał także po utworzeniu Księstwa Warszawskiego. Dopiero w 1812 roku powrócił do Wrocławia i ukończył trzyletnie, uniwersyteckie studia teologiczne. W 1815 roku na krótko zatrudnił się jako kierownik szkoły miejskiej we Wschowie, ale lepsze warunki pracy otrzymał w 1816 roku w Kowarach (Schmiedeberg) na Śląsku. Górski, ciężki klimat nie bardzo mu służył, a poza tym poślubiona właśnie małżonka Anna Maria Schoene pochodziła z Międzyrzecza i nalegała na powrót do Wielkopolski, chcąc być bliżej swych krewnych[19]. W 1818 roku pastor Heyne zgłosił swą kandydaturę na stanowisko proboszcza w Rostarzewie i został wybrany przez zgromadzenie parafialne. Duchowny niezwłocznie sprowadził się do swej nowej parafii i w Boże Narodzenie odprawił nabożeństwo w rostarzewskim kościele[20]. Poznańskie władze kościelne długo jednak zwlekały z uznaniem jego wyboru, gdyż ordynacji dokonano dopiero w lutym 1819 roku, a dopiero w maju tego roku superintendent Sturzel wprowadził Heynego na urząd proboszcza[21].

Pastor Heyne był wówczas dojrzałym człowiekiem, ale początkującym duchownym, który raczej nie mógł już liczyć na błyskotliwą karierę w pruskim Kościele Ewangelicko-Unijnym. Zapewne była to jedna z zasadniczych okoliczności, jakie wpłynęły na długi, ponad trzydziestoletni okres sprawowania posług duszpasterskich przez Heynego w Rostarzewie. Starszy od swego poprzednika, być może lepiej potrafił sobie radzić w kontaktach z burmistrzem, ale nie oznaczało to braku

[18] Fechner był superintendentem wolsztyńskim tylko do 1839 r., kiedy przejął superintendenturę kargowską.

[19] APP, KEP, sygn. 6277, b.p.: Verhandelt zu Wollstein, den 1. September 1834 (protokół przesłuchania Heynego w landraturze). Argument o krewnych żony w Wielkopolsce nie stracił znaczenia nawet po śmierci pastorowej Anny Marii Heyne w 1821 r., gdyż nową małżonką proboszcza została córka właściciela majątku ziemskiego w miejscowości Witkówki koło Kościana.

[20] APP, KEP, sygn. 1692, b.p.: Magistrat und Kirchenkollegium bitten um hochgeneigte baldigste Ordination des neuberufenen Prediger Heyne, Rostarzewo, 31.12.1818. Pastor Heyne z powodu braku ordynacji nie otrzymywał wynagrodzenia i nie mógł odprawiać posług duchownych (chrzty, śluby, pogrzeby).

[21] APP, KEP, sygn. 6275, b.p.: Superintendent Sturzel zeugt die ihm […] aufgetragene Einweihung des Prediger Heyne zu Rostarzewo, in sein Amt, an, Bentschen, 31.05.1819. Superintendent diecezji kargowskiej Johann Gottlieb Sturzel (1766-1839) był w latach 1803-1839 proboszczem w Zbąszyniu.

trudności i konfliktów. Już w grudniu 1819 roku Heyne zaczął narzekać na niskie dochody oraz kiepskie warunki, w jakich przyszło mu pracować. Podobnie jak jego poprzednik, podkreślał zły stan techniczny budynków, ale szczególną uwagę zwrócił na specyficzny charakter parafii. Powstała ona z inicjatywy katolickiego szlachcica, który był zainteresowany powiększeniem własnych dochodów, a nie harmonijnym rozwojem Kościoła ewangelickiego w całej prowincji. Utworzona w ten sposób parafia była niewielka, gdyż w 1819 roku liczyła około 800-900 osób, co nie dawało gwarancji utrzymania duchownego, kantora, nauczycieli oraz kościelnego. Taksa opłat za posługi duchowne była za niska, argumentował Heyne, i wskazywał na konieczność pobierania kwartalnych składek[22].

Składki takie rzeczywiście zaczęto pobierać, a materialną sytuację parafii próbowano poprawić także innymi sposobami. W 1822 roku rozpoczęto remont i rozbudowę kościoła, powiększając przy tym mieszkanie proboszcza i stawiając nową stajnię. Pieniądze na ten cel uzyskano od gminy wiejskiej, 400 talarów wyłożył król pruski, a resztę uzyskano od patrona, którego zmuszono do wypłaty poprzez wyroki sądów dwóch instancji[23]. W styczniu 1823 roku sondowano też możliwość przejęcia nieużywanego kościoła katolickiego filialnego w Rostarzewie (należącego do parafii rzymskokatolickiej w Gościeszynie) wraz z gruntem[24]. Takie rozwiązanie zostało jednak odrzucone przez urzędników rejencji i Konsystorza Królewskiego w Poznaniu, a ich decyzje zatwierdziło pruskie ministerstwo wyznań[25]. Przychylniej potraktowano natomiast wniosek o przyznanie pastorowi Heynemu stałego dodatku do wynagrodzenia w kwocie 50 talarów. Miało to być swoiste zadośćuczynienie za rezygnację z pobierania przez duchownego opłat za spowiedź, niezgodnych z prawem Kościoła Ewangelicko-Unijnego w Prusach, a decyzję podpisał osobiście król Fryderyk Wilhelm III[26].

Remonty budynków oraz stały dodatek niewiele pomogły, gdyż parafia w Rostarzewie nie zmieniała swojej struktury społecznej i zawodowej, a samo miasto uchodziło w połowie XIX wieku za najbiedniejsze w całym powiecie babimojskim. Niewielkie miasto nie przyciągało nowych osadników, brakowało w nim urzędników, szkół średnich, garnizonu wojskowego, czyli takich instytucji, które zapewniłyby zróżnicowaną strukturę społeczną, ze znacznym udziałem inteligencji. Sytuacji nie poprawiała przewaga w okolicy olęderskich gospodarzy, słabo wykształconych

[22] APP, KEP, sygn. 6271, b.p.: Der Prediger Heyne berichtet über die Parochial Verhältnisse der hiesigen Pfarrstelle, Rostarzewo, 30.12.1819.

[23] APP, KEP, sygn. 6272, b.p.: Geschichte der Parochie Rostarzewo, 1838 r.

[24] APP, KEP, sygn. 6271, b.p.: podanie kolegium kościelnego w Rostarzewie, bez adresata, 31.01.1823.

[25] *Ibidem*, b.p.: Ministerium der geistlichen, Unterrichts- und Medizinal-Angelegenheiten an den Herrn Prediger Heyne, Berlin, 28.08.1823.

[26] *Ibidem*, b.p.: Friedrich Wilhelm an den Staats-Minister Frh. von Altenstein, Potsdam, 30.09.1828 (Copia vidimata).

i gospodarujących na kiepskich glebach, oraz przede wszystkim brak niemieckich ziemian. Zwłaszcza ci ostatni mogliby poprawić stan finansów parafii, podobnie jak w innych ewangelickich parafiach w pruskiej Wielkopolsce, wśród których zdarzały się mniej liczne niż rostarzewska, ale dzięki wysokim świadczeniom ziemian mogące funkcjonować bez większych problemów materialnych. Za majętnego ziemianina trudno tymczasem uznać Johanna Friedricha Herrmanna, który kupił w połowie XIX wieku folwark Dąbrówka. Folwark ten zamieszkały był przez katolików, a po jego przejściu w ręce ewangelika pojawił się wręcz problem, czy w ogóle należy on do parafii w Rostarzewie. Ostatecznie Herrmann zadeklarował przynależność do rostarzewskiej gminy, ale zastrzegł, że poza kwartalnymi opłatami nie będzie wspomagał upraw roli należącej do pastora, a planowaną budowę nowego kościoła wesprze tylko dobrowolnymi, przez siebie określonymi składkami[27].

Specyficzna, słabo zróżnicowana struktura społeczna i zawodowa wpływała nie tylko na stan finansów. Problematyczne było także funkcjonowanie rady parafialnej, do której trudno było pozyskać osoby energiczne, cieszące się autorytetem, a jednocześnie na tyle wykształcone – choć wymagania dotyczyły przede wszystkim umiejętności czytania i pisania – by mogły wspierać duchownego w czynnościach administracyjnych. W radzie parafialnej (nazywanej kolegium kościelnym) oprócz pastora zawsze zasiadali przedstawiciele miasta oraz okolicznych wsi. W grudniu 1815 roku kolegium tworzyły, poza duchownym, cztery osoby, w 1824 roku było ich już siedem. W gronie tym trudno było jednak znaleźć osobę biegłą w rachunkach, mogącą pełnić obowiązki skarbnika. O Gottliebie Güntherze mówiono, iż wybrano go, bo nikt inny nie nadawał się na ten urząd, a ponieważ był niezamożny, powierzono mu – za dodatkowym wynagrodzeniem – obowiązki dzwonnika[28]. Zbieranie kwartalnych składek i konieczność uprawy ziemi będącej na uposażeniu pastora okazała się tak niewdzięcznymi zajęciami, że Günther w 1826 roku sam poprosił o zwolnienie go z zajmowanych stanowisk[29]. Pozostali członkowie rady parafialnej również nie zawsze poważnie traktowali swe obowiązki – w 1824 roku większość rady nie pojawiła się w kościele podczas wizytacji superintendenta Sturzela, co uniemożliwiło przeprowadzenie rewizji kasy parafialnej[30].

Kiepskie warunki materialne, w jakich przyszło działać pastorowi, kantorowi oraz nauczycielom, nie musiały oznaczać braku religijności wśród parafian. Do komunii przystępowało w pierwszej połowie XIX wieku około 70% dorosłych ewangelików

[27] APP, KEP, sygn. 6272, b.p.: Verhandelt Rakwitz, den 25. Januar 1859 (protokół rozmowy z Herrmannem i jego deklaracja).

[28] APP, KEP, sygn. 6271, b.p.: Verhandelt Rostarzewo, den 2ten November 1824 (protokół wizytacji).

[29] *Ibidem*, b.p.: Der Kirchenvater Gottlieb Günther bittet um Bescheinigung seiner Entlassung, Rostarzewo, 9.07.1826.

[30] *Ibidem*, b.p.: Verhandelt Rostarzewo, den 2ten November 1824 (protokół wizytacji).

z miasta i okolic, co było dość wysokim odsetkiem, a przynajmniej większym, niż średnia dla obszaru całego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wynosząca około 60%. Wiele wskazuje jednak na to, że była to jednak religijność tradycyjna, pozbawiona głębszej refleksji, a przede wszystkim nie znajdująca odzwierciedlenia w moralności. Plagą Rostarzewa były kradzieże, dokonywane zarówno w samym mieście, jak i w okolicznych wsiach; niemal każdej zimy znikały drewniane ogrodzenia, stanowiące znakomity materiał na opał. Sporą popularnością cieszyła się również hazardowa gra w karty połączona z oszustwami, których ofiarą padali zwłaszcza przyjezdni – jak utrzymywał pastor Heyne, niejeden opuścił karczmę w Rostarzewie w samej koszuli. Duchowny podkreślał jednak, że w niektórych sferach jego działalność przynosiła efekty, przytaczając jako dowód wykaz udzielonych ślubów wraz z terminami narodzin potomstwa z każdego związku[31]. Nieco inny pogląd prezentował burmistrz Thüm, twierdzący, iż kiepska opinia o moralności mieszkańców uwarunkowana była niemoralnym zachowaniem niemieckich katolików, pozbawionych opieki duszpasterskiej katolickiego księdza. Poza niewielką grupą w Rostarzewie, większe grono katolickich Niemców mieszkało w Cegielsku Olędrach. Należeli oni do parafii w Gościeszynie, ale miejscowy proboszcz nie znał języka niemieckiego i miał oświadczyć burmistrzowi, iż nawet nie zamierza się go uczyć[32].

Powszechne narzekania na biedę i kiepski stan moralności nie oznaczały kompletnej stagnacji. Liczebność parafii powoli, ale nieustannie rosła, osiągając w 1860 roku stan 1727 osób[33]. Trudno było jednak oczekiwać, by poważne zmiany nastąpiły za życia pastora Heynego, wyraźnie tracącego siły. W 1856 roku duchowny przeszedł na emeryturę, ale pozostał w Rostarzewie, gdzie zmarł 1 listopada 1862 roku. Jego następcą w 1856 roku został tymczasem Oskar Weber, jedyny syn nieżyjącego już wówczas pastora Benjamina Webera z Ochli (Ochelhermsdorf) koło Zielonej Góry (Grünberg in Schlesien). Oskar Weber był dość młodym, 30-letnim duchownym, studiował teologię we Wrocławiu w latach 1846-1849, a przed przybyciem do Rostarzewa nabył już doświadczenia, pracując jako wikariusz w Chlastawie[34]. Największym osiągnięciem w okresie jego urzędowania było wybudowanie nowego kościoła. Niestety akta Konsystorza Ewangelickiego nie zawierają szczegółowych danych o okolicznościach budowy, ale wiadomo, że koszt inwestycji wyniósł 10,5 tysiąca talarów. Uroczystość poświęcenia odbyła się 6 czerwca 1866 roku, z udziałem generalnego superintendenta

[31] APP, KEP, sygn. 6272, b.p.: Der Prediger Heyne berichtet über seine Amtswirksamkeit, Rostarzewo, 16.12.1831; *ibidem*, b.p.: Der Prediger Heyne berichtet in Betreff der Sittlichkeit, Rostarzewo, 31.03.1832.

[32] APP, KEP, sygn. 6272, b.p.: Der Bürgermeister Thüm berichtet über den sittlichen Zustand der Einwohner hierselbst, Rostarzewo, 10.07.1832.

[33] *Allgemeine Uebersicht der evangelischen Pfarrgemeinden der Provinz Posen im Herbst 1860*, [w:] *Evangelisches Jahrbuch für die Provinz Posen auf das Jahr 1861*, Posen 1861, s. 19.

[34] APP, KEP, sygn. 6274, b.p.: wokacja dla pastora Carla Juliusa Oscara Webera, Rostarzewo, 22.09.1857.

Friedricha Leopolda Cranza z Poznania. W 1870 roku oddano także do dyspozycji pastora nowy dom parafialny z mieszkaniem proboszcza, powstały poprzez przebudowę starego kościoła[35].

Nowy kościół znacznie polepszył warunki pracy proboszcza i przede wszystkim poprawił wizerunek Rostarzewa, ale dotychczasowa, tradycyjna struktura społeczna i zawodowa ewangelickiej parafii niewiele się zmieniła. Pastor Weber nie szukał już wprawdzie nowego miejsca zatrudnienia, pozostając na stanowisku rostarzewskiego proboszcza ogółem 34 lata, aż do śmierci w 1890 roku, ale liczebność parafii rosła bardzo wolno. W 1867 roku szacowano, że w mieście i okolicznych wsiach mieszka około 1800 ewangelików[36], na początku XX wieku ich liczba nieznacznie przekroczyła 2 tysiące[37]. Pewne wyobrażenie o strukturze społecznej oraz zaangażowaniu poszczególnych grup zawodowych w życiu parafii daje skład rady parafialnej. Wprowadzona w Prusach w 1873 roku nowa ordynacja kościelna regulowała i ujednolicała zasady powoływania oraz kompetencje rad parafialnych (Gemeindekirchenrat), liczących 6 do 12 osób. Dodatkowo, w parafiach liczących ponad 500 osób powoływano przedstawicielstwo parafialne (Gemeindevertretung), liczące od kilkunastu do ponad 20 osób; oba ciała tworzyły kolegium kościelne, które otrzymało prawo wyboru proboszcza. Kłopoty z tym związane dostrzegł już w 1873 roku superintendent Fischer[38] z Grodziska Wielkopolskiego, który zapobiegł zwiększeniu liczby członków rady parafialnej do 10 osób[39]. Przewidziane przez Fischera kłopoty były takie same, jak na początku XIX wieku, czyli brak odpowiednich kandydatów. Umiejętność czytania i pisania była już wprawdzie powszechna w drugiej połowie XIX wieku, ale skompletowanie dobrze funkcjonującej rady parafialnej bywało problematyczne nawet w kilkutysięcznych parafiach w Poznaniu. W Rostarzewie doszła tymczasem konieczność powołania przedstawicielstwa, liczącego 21 osób. W radzie parafialnej zasiadało najczęściej trzech przedstawicieli miasta i trzech z okolicznych wsi, z reguły byli to trzej rzemieślnicy i trzej rolnicy. Podobnie było w przedstawicielstwie parafialnym, w którym dominowali rzemieślnicy (murarze, siodlarze, stolarze i in.), właściciele nieruchomości oraz właściciele gospodarstw rolnych. Pod koniec XIX i na początku XX wieku w obu ciałach pojawiali się burmistrzowie, właściciele gospody, niżsi urzędnicy pocztowi, czy nauczyciele miejscowych szkół, natomiast zupełnie brakowało urzęd-

[35] A. Werner, J. Steffani, *Geschichte der evangelischen Parochien in der Provinz Posen*, Lissa 1904, s. 320-321.

[36] APP, KEP, sygn. 6272, b.p.: Fragen, welche bei der am 27. Oktober 1867 in der Parochie Rostarzewo abzuhaltenden Kirchen- und Schul-Visitation zu beantworten sind.

[37] A. Werner, J. Steffani, *op. cit.*, s. 321.

[38] Georg Wilhelm Theodor Fischer (1811-1889) ur. w Zatoniu (Günthersdorf) koło Zielonej Góry, był w latach 1841-1885 pastorem w Grodzisku Wlkp. i jednocześnie superintendentem wolsztyńskim w latach 1871-1885. Znał dobrze język polski, był autorem kilku książek o dziejach reformacji w Polsce.

[39] APP, KEP, sygn. 6280, b.p.: Sup. Fischer an das Kgl. Konsistorium, Grätz, 28.11.1873.

ników średniej lub wyższej rangi oraz niemieckich ziemian. Obecność pracowników magistratu w radzie parafialnej lub przedstawicielstwie nie gwarantowała zresztą zachowania dobrego wizerunku. W 1902 roku burmistrz stał się bohaterem licznych skandali związanych z nadużywaniem alkoholu – polegających między innymi na zrzucaniu części ubioru w gospodzie mieszczącej się w ratuszu – a efektem było jego odwołanie ze stanowiska wiceprzewodniczącego rady parafialnej[40].

Pastor Weber zmarł 19 marca 1890 roku, a jego następcą został w 1891 roku kolejny przybysz ze Śląska, Hugo Berger. Ten urodzony w Opolu pastor zrezygnował jednak ze stanowiska już jesienią 1892 roku, a na zwolniony urząd zgłosiło się – podobnie jak w poprzednim roku – wielu kandydatów. Dwaj z nich zyskali szczególne uznanie w oczach kolegium kościelnego, które miało wybrać proboszcza. Pierwszym był Georg Berg, urodzony w styczniu 1866 roku w Olszewce koło Nakła i mający już pewne doświadczenie w pracy duszpasterskiej, gdyż poza praktyką jako wikariusz w Saksonii niemal rok (od stycznia 1890 do września 1891) był administratorem parafii ewangelickiej w Kwieciszewie koło Mogilna[41]. Drugim był absolwent studiów teologicznych Franck z Królewca (Königsberg), siostrzeniec prezesa sądu w Międzyrzeczu. Franck zadeklarował, że jeśli zostanie wybrany, to pozostanie w Rostarzewie co najmniej 10 lat, a jego wuj odwiedził kościół, by posłuchać próbnego kazania[42]. Nie pozostało to zapewne bez wpływu na wynik głosowania w grudniu 1892 roku, gdyż 14 członków kolegium kościelnego poparło kandydaturę Berga, a 12 Francka. Tak niewielka przewaga jednego kandydata wzbudziła wątpliwości patrona Józefa Mielżyńskiego z Iwna (właściciela majątku w Gościeszynie), który próbował zakwestionować prawomocność wyborów u naczelnego prezesa prowincji poznańskiej[43]. Wszystkie te zabiegi zakończyły się niepowodzeniem i nowym proboszczem został Berg.

Duchowny ten został w Rostarzewie więcej niż 10 lat, bo aż do 1906 roku, kiedy przeniósł się do Koźmina. Jego następcą został Gustav Werner, urodzony w 1873 w Robaczynie koło Śmigla i ordynowany na ewangelickiego duchownego w 1901 roku. Pastor Werner sprawował duszpasterską opiekę nad rostarzewską parafią 10 lat, do 1916 roku, po czym objął stanowisko proboszcza w Skwierzynie (Schwerin a.d. Warthe). Ostatnim duchownym, który służył w Rostarzewie w okresie pruskiego zaboru, był Rudolf Agricola, urodzony w 1883 w Moskwie. Jego ojciec Eduard Wilhelm Moritz Agricola pochodził z Turyngii (był synem pastora w Wahlwinkel), ale pracował

[40] *Ibidem*, b.p.: Mitglieder der Gemeindevertretung Reinhold Heinrich und Robert Baderke an das Königliche Konsistorium zu Posen, Rothenburg/Obra, 26.01.1902; *ibidem*, b.p.: Pfarrer Berg an das Königliche Konsistorium, Rothenburg/Obra, 8.07.1902.

[41] APP, KEP, sygn. 1167, s. 250-251: Nachweis der Personalverhältnisse des Pfarrverwesers Berg in Rostarschewo, 1893.

[42] APP, KEP, sygn. 6276, b.p.: Erläuterung des Landgerichts-Präsidenten Wettke in Meseritz, 14.01.1893.

[43] *Ibidem*, b.p.: Józef Mielżyński do Hugona Freiherr von Wilamowitza, Iwno, 23.01.1893.

jako nauczyciel religii w dawnej stolicy carskiej Rosji, natomiast matka Alexandra Clementine Emilie von Rehekampff była Niemką bałtycką[44]. Przyszły rostarzewski proboszcz do 20 roku życia mieszkał z rodzicami w Moskwie, ucząc się początkowo w domu, a następnie w niemieckim Gimnazjum św. Piotra i Pawła. W 1903 roku zdał maturę i dopiero wtedy wyjechał do Rzeszy, by studiować teologię w Erlangen, Halle-Wittenberdze oraz we Wrocławiu[45]. Egzaminy teologiczne zdał w Poznaniu w 1909 oraz 1911 roku i 19 listopada 1911 roku został ordynowany na duchownego w ewangelicko-unijnym kościele św. Pawła w stolicy Wielkopolski. Już przed ordynacją praktykował jako kaznodzieja i wikariusz między innymi w Zbąszyniu i Wilczaku (Prinzenthal, obecnie część Bydgoszczy), a w 1912 roku został drugim proboszczem w Ostrzeszowie[46]. W grudniu 1916 roku, pod koniec pobytu w tej parafii, ożenił się z Margarete Zipper, córką urzędnika w wielkim majątku księcia Thurn und Taxis; ślub odbył się w Ostrowie Wielkopolskim[47].

Okres urzędowania tych trzech duchownych, czyli koniec XIX i początek XX wieku, to czas znacznych przemian cywilizacyjnych w Rzeszy Niemieckiej, związanych z industrializacją i urbanizacją. Procesy te nie prowadziły jednak do rozwoju małych miast pruskiej Wielkopolski, prowincji zdominowanej przez rolnictwo[48]. Stagnacja trapiła również Rostarzewo, które nie pełniło funkcji ani ośrodka administracyjnego, ani przemysłowego. Tradycyjne rzemiosło i niewielkie gospodarstwa rolne nie dawały wysokich dochodów, a mieszkańcy emigrowali w poszukiwaniu pracy stałej lub sezonowej do Saksonii, Berlina lub jeszcze dalej, do Westfalii. Superintendent diecezji wolsztyńskiej już w 1892 roku wskazywał, że miejsce wyjeżdżających ewangelików coraz częściej zajmują katolicy, osiedlający się także w zdominowanym dotąd przez ewangelickich Niemców Rostarzewie[49]. Członkowie parafii rostarzewskiej zachowali zatem – zwłaszcza pod względem struktury zawodowej – wiele cech tradycyjnej społeczności, wywodzącej się z czasów przedrozbiorowych. Nawet granice parafii nie uległy zmianom od XVIII wieku, co było rzadkością w pruskiej Wielkopolsce, gdzie wielkie parafie o płynnych granicach stopniowo zmniejszano wraz ze zwięk-

---

[44] Matka pastora urodziła się w 1855 r. w Moskwie, ale jej rodzina wywodziła się z Estonii – ojcem Alexandry był Friedrich Otto Theodor von Rehekampff (1820-1867), urodzony w Rewlu/Tallinie, zmarły w Moskwie.

[45] APP, KEP, sygn. 1666, s. 18-21: Rudolf Agricola, Lebenslauf, Breslau, 14.10.1908.

[46] *Ibidem*, s. 12-15: Nachweis der Personalverhältnisse des Hilfspredigers Agricola, 1911-1912.

[47] *Ibidem*, s. 26: Pfarrer Agricola an das Königliche Konsistorium der Provinz Posen, Schildberg, 15.11.1916.

[48] Szerzej zob. F. Zitzlaff, *Die kleinen Städte*, [w:] *Preußische Städte im Gebiete des polnischen Nationalitätenkampfes*, hrsg. L. Bernhard, Leipzig 1909, s. 3-78.

[49] APP, KEP, sygn. 825, b.p.: Bericht über die Fortentwicklung des kirchlichen Lebens in der Diözese Wollstein für die Kreissynode am 7. September 1892.

szaniem się liczby ewangelików w prowincji i jednocześnie precyzyjnie wytyczano ich granice.

Funkcjonowanie w strukturach pruskiego Kościoła Ewangelicko-Unijnego oraz w warunkach polsko-niemieckiego antagonizmu narodowego spowodowało jednak modernizację struktur parafialnych i „unarodowienie" niemieckiej ludności w Rostarzewie. Nowy kościół i dom parafialny („pastorówka") wzniesiono już w latach 60. XIX wieku, ale pod koniec tego stulecia i na początku XX wieku zwrócono większą uwagę na powoływanie parafialnych związków młodzieży męskiej i żeńskiej, tworzenie chórów kościelnych czy organizowanie towarzyskich spotkań parafialnych. Na początku XX wieku w Rostarzewie zatrudniono także diakonisę należącą do zgromadzenia ewangelickich sióstr w Poznaniu. Diakonisa była wykwalifikowaną pielęgniarką, ale oprócz usług medycznych prowadziła szeroko rozumiane działania opiekuńcze, wychowawcze i jednocześnie misyjne. Modernizacja struktur parafialnych oznaczała zatem poszerzenie wachlarza świadczeń oferowanych przez Kościół oraz form uczestnictwa w życiu religijnym, co miało zatrzymać proces sekularyzacji. Umacnianie obecności protestantyzmu stanowiło jeden z aspektów narodowej rywalizacji Niemców i Polaków w zaborze pruskim, nawet jeśli superintendent wolsztyński podkreślał, że ewangelicy i katolicy pozostają w pokojowych stosunkach, a konflikty – o ile występują – mają charakter narodowy, a nie wyznaniowy[50]. Przejawem upowszechniania niemieckiego nacjonalizmu wśród ludności Rostarzewa było masowe wstępowanie do związku rezerwistów (Kriegerverein), ale też oficjalna zmiana nazwy miasta na Rothenburg an der Obra w 1898 roku

Liczebna przewaga Niemców w mieście i niektórych okolicznych wsiach oraz tradycyjna struktura społeczna i zawodowa połączona z pamięcią przedrozbiorowego osadnictwa nie pozostały bez wpływu na kształt ewangelickiej parafii w Rostarzewie po odbudowie państwa polskiego w latach 1918-1920. Wielu Niemców wyjechało do Rzeszy, ale dotyczyło to głównie osób młodszych, nieposiadających gospodarstwa rolnego lub nieruchomości w mieście. W 1927 roku w całej parafii rostarzewskiej było 1250 ewangelików[51], w 1933 roku ich liczba wzrosła do 1300 osób[52]. W samym Rostarzewie, zamieszkałym w ostatnich latach zaboru pruskiego w większości przez Niemców, liczba ewangelików zmniejszała się do 1925 roku, po czym nastąpiła stabilizacja na poziomie około 500 osób. Ogólna liczba ludności wynosiła wówczas niewiele ponad tysiąc osób, gdyż miejsce emigrujących Niemców zajmowali Polacy, dzięki czemu proporcje narodowe i wyznaniowe zrównoważyły się już w połowie dekady lat 20. W niektórych wsiach należących do rostarzewskiej parafii ewangelicy

[50] *Ibidem.*

[51] APP, KEP, sygn. 826, b.p.: Ephoralbericht erstattet auf der gemeinsamen Tagung der Kreissynoden Wollstein und Neutomischel am 4. Juli 1927 in Neutomischel.

[52] *Ibidem*, b.p.: Synodalbericht für die Kreissynode 1933.

stanowili jednak nadal znaczący odsetek ludności; w 1927 roku w Głodnie mieszkało 331 ewangelików i 79 katolików, w Stodolsku 94 ewangelików i 140 katolików. Liczby te ulegały jednak stałym wahaniom, niekoniecznie na niekorzyść ewangelickich Niemców. W 1927 roku liczba protestantów w Rostarzewie wynosiła 500 osób, w Głodnie 332 osoby, w Goli 210, w Stodolsku 130, w Barłożni 65[53]. Według danych zebranych w 1939 roku przez niemiecką administrację okupacyjną, w Rostarzewie mieszkało już tylko 306 Niemców i 513 Polaków, ale w Głodnie było 292 Niemców i 69 Polaków, w Goli 152 Niemców i tylko 40 Polaków, a w Stodolsku 102 Niemców i 175 Polaków[54].

Sytuację parafii ewangelickiej w Rostarzewie zmieniła zatem nie tyle spadająca liczebność Niemców, lecz raczej pojawienie się znacznej liczby katolickich Polaków, którzy przejęli administrację w mieście i okolicznych wsiach. W 1922 roku w mieście odbyła się pierwsza od ponad 100 lat procesja Bożego Ciała, a w 1925 roku erygowano parafię rzymskokatolicką św. Józefa w Rostarzewie[55]. W latach 1928-1929 zbudowano nowy kościół parafialny, który stał się nie tylko głównym ośrodkiem polskiego życia religijnego, ale także symbolem zmiany politycznej w tej miejscowości.

Emigracja Niemców do Rzeszy dotyczyła głównie ludzi młodszych, bardziej przedsiębiorczych, a przede wszystkim przedstawicieli i tak nielicznej w Rostarzewie niemieckiej inteligencji. Efektem była polonizacja szkolnictwa i tym samym ograniczenie nauczania języka niemieckiego. Rodziło to problemy w życiu religijnym, gdyż Biblia i inne wydawnictwa protestanckie drukowane były w języku niemieckim, gotyckimi literami. Niemieckie dzieci uczące się w polskich szkołach nie znały tych liter, a próby nadrobienia tego braku, dokonywane w czasie nauki religii przez pastorów i ich pomocników – czy raczej pomocnice, gdyż były to często kobiety – skutkowały oskarżeniami o nielegalne nauczanie języka niemieckiego, uznawane za działalność nacjonalistyczną. Odwołanie diakonisy z Rostarzewa, dokonane w 1923 roku, nie miało jednak związku z działalnością oświatową, ale raczej osobistymi cechami charakteru siostry Augusty Schliepp – o jej przeniesienie zgodnie poprosili polski burmistrz Sylwester Łukomski oraz pastor Agricola[56].

Przykład ten pokazuje, że znaczenie parafii ewangelickich istotnie wzrosło w okresie II Rzeczypospolitej. Po wyjeździe większości zamożniejszych i lepiej wykształconych Niemców do Rzeszy, ewangelicki proboszcz stał się w wielu miejscowościach zachodniej Polski jednym z nielicznych lub wręcz jedynym przedstawicielem nie-

[53] M. Zgaiński, *Rostarzewo… Część pierwsza – do 1945 r.*, s. 27-31.

[54] APP, Starostwo Wolsztyn 1939-1945, sygn. 7, s. 515-519: Übersicht über die Bevölkerung nach der Volkszugehörigkeit, der Haussprache u. der Religionszugehörigkeit auf Grund der Angaben bei der polizeilichen Einwohnererfassung 1939.

[55] M. Zgaiński, *Rostarzewo… Część pierwsza – do roku 1945*, s. 29-31.

[56] APP, KEP, sygn. 6279, b.p.: Pfarrer Agricola, burmistrz Łukomski i dr Nowak do Stowarzyszenia Ewangelickiego Diakonissenhaus w Poznaniu, Rostarzewo, 11.04.1923.

mieckiej inteligencji. Zmniejszenie liczby parafian nie oznaczało zatem zmniejszenia zakresu obowiązków duchownego, gdyż od pastorów oczekiwano coraz większego zaangażowania nie tylko w pracy typowo duszpasterskiej, ale także kulturalnej i wychowawczej. Tym rosnącym obowiązkom nie był w stanie sprostać pastor Agricola, który już jako nastolatek ciężko chorował i z tego powodu, mieszkając jeszcze w Moskwie, musiał przerwać na rok naukę. Stare dolegliwości odezwały się w latach 20. ponownie, powodując konieczność leczenia w sanatorium pod Wrocławiem. Stan zdrowia duchownego nie poprawiał się i w 1929 roku Agricola został przeniesiony w stan spoczynku. Poznańskie władze kościelne wyznaczyły mu jako miejsce pobytu Żnin, gdzie duchowny przejął administrację parafii ewangelicko-unijnej. Latem 1929 roku twierdził, że stan jego zdrowia poprawił się i może powrócić do służby duszpasterskiej, ale była to przedwczesna deklaracja. W 1937 roku pastor Agricola zmarł w Ilfeld w Niemczech (Harz), przeżywszy 55 lat[57].

Kiepskie zdrowie i częste wyjazdy pastora Agricoli na leczenie do Rzeszy nie wpłynęły znacząco na stan religijności w rostarzewskiej parafii. Sytuacja nieznacznie pogorszyła się dopiero w okresie sześcioletniego wakatu na stanowisku proboszcza, trwającego od 1929 do 1935 roku. W 1927 roku w kościele w Rostarzewie udzielono 939 komunii[58], w 1930 roku 948[59], a w 1933 roku 883 komunii[60]. Biorąc pod uwagę, że liczba ludności wzrosła w tym czasie z 1250 do 1300 osób, to odsetek ewangelików przystępujących do Stołu Pańskiego spadł z 75% do 67%. Jedną z przyczyn tego spadku był zapewne brak stałego duszpasterza, gdyż po odejściu pastora Agricoli posługi duchowne w Rostarzewie sprawowali wikariusze pod nadzorem pastora Karla Schulza z Rakoniewic. Dodatkowym czynnikiem osłabiającym więź z Kościołem był wzrost popularności ideologii nazistowskiej, propagowanej wśród mniejszości niemieckiej w Polsce przez Partię Młodoniemiecką (Jungdeutsche Partei).

Religijność protestantów w Rostarzewie miał poprawić nowy proboszcz, powołany w 1935 roku. Stanowisko to objął 28-letni Georg Wiegert, duchowny urodzony w grudniu 1907 roku w Żeńsku koło Choszczna (Schönfeld, Kreis Arnswalde). Ojciec przyszłego pastora, Wilhelm Wiegert, był zarządcą choszczeńskiego browaru, ale w 1911 roku przeniósł się do Margonina, gdzie został zarządcą mleczarni. Georg tymczasem zdał maturę w niemieckim gimnazjum w Bydgoszczy i w 1927 roku rozpoczął studia teologiczne. Dwa pierwsze semestry spędził w Poznaniu jako słuchacz Szkoły

[57] APP, KEP, sygn. 1666, s. 38: nekrolog emerytowanego pastora Rudolfa Agricoli, 1937 r.

[58] APP, KEP, sygn. 826, b.p.: Ephoralbericht erstattet auf der gemeinsamen Tagung der Kreissynoden Wollstein und Neutomischel am 4. Juli 1927 in Neutomischel.

[59] *Ibidem*, b.p.: Synodalbericht erstattet auf der Tagung der Kreissynode Wollstein-Neutomischel am 30.6.1930.

[60] *Ibidem*, b.p.: Synodalbericht für die Kreissynode 1933.

Teologicznej, będącej uczelnią Ewangelickiego Kościoła Unijnego w Polsce[61]. W latach 1928-1931 zaliczył sześć kolejnych semestrów studiów na uniwersytetach w Tübingen, Marburgu i Berlinie, po czym zdał w 1932 roku pierwszy egzamin teologiczny przed komisją Konsystorza Ewangelickiego w Poznaniu i został skierowany jako praktykant na stanowisko wikariusza w Inowrocławiu. W latach 1932-1933 odbył jeszcze kilkunastomiesięczną praktykę w Więcborku, a następnie zdał drugi egzamin teologiczny i 22 kwietnia 1934 roku został ordynowany w kościele św. Krzyża w Poznaniu[62].

Jesienią 1935 roku Georg Wiegert rozpoczął służbę duszpasterską na stanowisku proboszcza w Rostarzewie. Niestety brak szczegółowych sprawozdań czy protokołów wizytacji kościelnych z lat 1935-1939 uniemożliwia dokładną charakterystykę tego niełatwego okresu. Według dokonanej w 1938 roku oceny pastora Georga Reisela z Nowego Tomyśla, superintendenta połączonych diecezji nowotomyskiej i wolsztyńskiej, frekwencja podczas nabożeństw we wszystkich parafiach obu okręgów była bardzo dobra. Coraz bardziej widoczna obecność zwolenników Partii Młodoniemieckiej nie obniżyła również wysokiego odsetka osób przystępujących do komunii, przekraczającego w niektórych parafiach 100%. Tylko w jednej lub dwóch parafiach sytuacja miała być niezadowalająca, ale superintendent Reisel nie wskazywał, które to były miejscowości. Ten sam duchowny określił za to stosunki ewangelików i katolików jako pokojowe, narzekając jedynie na utrzymujący się, dość duży odsetek małżeństw mieszanych[63]. Ta ostatnia sprawa budziła niepokój pastorów już od czasów powstania wielkopolskiego, kiedy to niemieckie dziewczęta miały okazywać zbyt duże zainteresowanie polskimi żołnierzami[64]. Duży odsetek mieszanych par wskazuje jednak, że mimo umacniania się nacjonalistycznych nastrojów dystans między sąsiadami należącymi do różnych narodów nie zawsze był ostro zarysowany. Otwarte musi pozostać pytanie, jaka była natura i zakres nacjonalistycznych zapatrywań oraz wpływów nazizmu, a przede wszystkim, czy rzeczywiście – jak utrzymuje Mieczysław Zgaiński – pastor Wiegert podburzał Niemców przeciwko Polakom[65].

W sprawozdaniach superintendenta Reisela sporo jest narzekań na działania polskiej administracji wobec Ewangelickiego Kościoła Unijnego i mniejszości niemieckiej. W diecezjach nowotomyskiej i wolsztyńskiej pod koniec lat 30. funkcjonowały tylko 3 niemieckie szkoły, a polskie władze oświatowe nadal nieufnie obserwowały nauczanie religii prowadzone przez duchownych protestanckich. Przekonał się o tym

[61] APP, KEP, sygn. 1743, s. 44-45: Lebenslauf des stud. theol. Georg Wiegert, Margonin, im August 1931.

[62] *Ibidem*, s. 41-43: Nachweis der Personalverhältnisse des Pfarrers Georg Wiegert zu Rothenburg, 1936 r.

[63] APP, KEP, sygn. 826, b.p.: Synodalbericht 1938.

[64] *Ibidem*, b.p.: Bericht über das kirchliche und sittliche Leben in der Diözese Wollstein für die Kreissynode am 31. August 1920.

[65] M. Zgaiński, *Rostarzewo… Część pierwsza – do roku 1945*, s. 31.

pastor Wiegert, kiedy w 1938 roku inspektor szkolny z Wolsztyna zakazał mu „nielegalnego nauczania języka niemieckiego". Za taką działalność uznano poprawianie ćwiczeń w zeszytach do religii oraz uczenie piosenek, uznanych przez polską policję za świeckie, a nie kościelne[66].

Pokojowe kontakty międzysąsiedzkie zostały gwałtownie przerwane we wrześniu 1939 roku. W pierwszych dniach wojny polskie władze internowały wielu członków mniejszości niemieckiej, w tym także w Rostarzewie. Według Mieczysława Zgaińskiego, zatrzymani Niemcy wrócili po kilkudziesięciu godzinach do domów, a po zajęciu miasta przez Wehrmacht przystąpili do odwetu. Negatywnego stosunku do Polaków nie krył podobno pastor Wiegert, który – jak utrzymuje rostarzewski historyk – mówił swym sąsiadom „Teraz was mamy" i dopuszczać się miał rękoczynów[67]. Sprawa ta powinna być jednak dokładniej przebadana, gdyż relacje niemieckich uczestników tych wydarzeń są z gruntu odmienne. Poznański superintendent Arthur Rhode został zatrzymany 2 września 1939 roku i wraz z innymi parafianami i duchownymi umieszczony w restauracji w dzielnicy Główna. Tam zastał około 40-osobową grupę internowanych Niemców z Rostarzewa i Rakoniewic, wśród których byli pastorzy Georg Wiegert i Karl Schulz. Według Rhodego, grupa ta w drodze do Poznania została zaatakowana w okolicy Stęszewa przez Polaków, a konsekwencją napaści była śmierć dwóch Niemców pobitych żelaznymi łomami. Wieczorem 270 internowanych (w tym 35 kobiet) zostało wyprowadzonych ze stolicy Wielkopolski w pieszym konwoju w kierunku Warszawy. Kilkanaście dni marszu opisywane jest we wszystkich wspomnieniach jako wielki koszmar, polegający na opluwaniu i biciu przez polską ludność z mijanych miejscowości oraz na brutalnym traktowaniu przez polskich konwojentów, bijących i mordujących Niemców niebędących w stanie iść; jak podał Rhode, spośród 270 aresztantów 38 nie przeżyło marszu. Dopiero 17 września, między Kutnem a Łowiczem, kolumna internowanych została uwolniona przez jednostkę Wehrmachtu. Droga powrotna była uciążliwa, gdyż wiodła przez Wrocław i Sulechów – Niemcy z Rostarzewa i Rakoniewic dotarli do domów dopiero 23 września 1939 roku[68].

Przypadki brutalnego traktowania przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce we wrześniu 1939 roku zostały znacznie wyolbrzymione przez hitlerowską propagandę i posłużyły jako swoiste uzasadnienie zmasowanego odwetu na ludności polskiej. W niemieckiej lokalnej prasie przez wiele miesięcy ukazywały się relacje osób, które przeżyły internowanie, szeroko opisywano poszukiwanie zwłok zaginionych i organizowano uroczyste pogrzeby. Wśród ofiar byli między innymi superintendent okręgów

[66] APP, KEP, sygn. 3189, b.p.: Inspektorat Szkolny Wolsztyński do Pana Pastora Jerzego Wiegerta, 25.08.1938.

[67] M. Zgaiński, *Rostarzewo… Część pierwsza – do roku 1945* , s. 70-71.

[68] A. Rhode, *Die Evangelische Kirche in Posen und Pommerellen: Erfahrungen und Erlebnisse in drei Jahrzehnten 1914-1945*, Lüneburg 1984, s. 17-18.

nowotomyskiego i wolsztyńskiego Georg Reisel oraz proboszcz z Grodziska Wlkp. Paul Rudolph; pierwszy zmarł już po uwolnieniu w wyniku odniesionych obrażeń, drugi został zamordowany przez polską eskortę[69].

Osobiste przeżycia oraz propagowana przez wiele miesięcy teza o niewinnych, niemieckich ofiarach polskiej przemocy, nie pozostała bez wpływu na poparcie, jakie Niemcy w Wielkopolsce – w tym także w Rostarzewie – okazywali okupantom. Wbrew jednak nadziejom żywionym przez duchownych Ewangelickiego Kościoła Unijnego, utworzenie Kraju Warty nie oznaczało powrotu do stanu sprzed 1919 roku. Administracja kierowana przez Arthura Greisera zmierzała do utworzenia „wzorcowego okręgu Rzeszy", zarządzanego przez NSDAP i SS, a przede wszystkim pozbawionego chrześcijaństwa. Czynnikiem integrującym niemieckich osadników z Estonii, Łotwy oraz z ZSRR nie miał być protestantyzm, lecz ideologia nazistowska. W ten sposób nacjonalistycznie usposobieni duchowni ewangeliccy, którzy z radością powitali wkroczenie Wehrmachtu do Polski, nie kryli rozczarowania wobec antykościelnej polityki Greisera. Kontekst ten warto uwzględnić, wyjaśniając zgłoszenie się pastora Wiegerta do służby w Wehrmachcie w 1941 roku. W osobistej rozmowie z generalnym superintendentem Paulem Blauem i w liście do poznańskich władz kościelnych duchowny wprost stwierdził, że jest rozczarowany atmosferą, w której daje mu się do zrozumienia, iż jest niepotrzebny. Podkreślał jednocześnie, że jego decyzji o wstąpieniu do wojska nie należy traktować jako dezercji z obowiązków kościelnych, gdyż podyktowana ona jest także względami osobistymi[70]. Jakie to były względy, można się tylko domyślać – Wiegert w 1940 roku ożenił się, ale już w 1942 roku jego małżeństwo zostało rozwiązane. Proboszcz z Rostarzewa nie wrócił z frontu, w 1944 roku został uznany za zaginionego[71].

Pastor Wiegert był ostatnim ewangelickim proboszczem w Rostarzewie. Po jego wyjeździe i śmierci posługi duszpasterskie w opuszczonej parafii sprawowali duchowni z Rakoniewic i Jabłonnej. Nie było to zbyt uciążliwe, gdyż rostarzewska parafia była niewielka, a liczba ludności ewangelickiej wzrastała wolno – w 1943 roku liczba Niemców w mieście wynosiła 325 (42%), w Głodnie 237 (66%), a w Stodolsku 107 (43%)[72]. Dopiero pod koniec wojny, w 1944 roku, zaczęli napływać liczniejsi uchodźcy z ZSRR, tak zwani Niemcy czarnomorscy (Schwarzmeerdeutsche). W styczniu 1945 roku większość niemieckich mieszkańców Rostarzewa i okolic ewakuowała się przed

[69] R. Kammel, *Kriegsschicksale der deutschen evangelischen Gemeinden in Posen und Westpreußen*, Posen 1940, s. 134-140. Szerzej o uwarunkowaniach, w jakich znaleźli się niemieccy ewangelicy w Wielkopolsce we wrześniu 1939 r. Zob. O. Kiec, *Historia protestantyzmu w Poznaniu od XVI do XXI wieku*, Poznań 2015, s. 391-403.

[70] APP, KEP, sygn. 1743, s. 47: Georg Wiegert an Paul Blau, Rothenburg a. Obra, 1.03.1941.

[71] *Ibidem*, s. 53: Sup. Arthur Rhode an das Königliche Konsistorium, Posen, 4.11.1944.

[72] APP, Starostwo Wolsztyn 1939-1945, sygn. 7, s. 412: Nachweisung der Einwohner der Gemeinden des Kreises getrennt nach Deutschen und Polen, 1943.

nadejściem Armii Czerwonej; pastor Karl Schulz z Rakoniewic poprowadził konwój zaprzęgów konnych, który dotarł do Lüneburga[73].

Część niemieckich uciekinierów powróciła jednak do Rostarzewa po przejściu frontu i opuściła wieś dopiero w czasie wysiedlenia przeprowadzonego przez polskie władze[74]. Ewangelicki kościół w Rostarzewie został przejęty przez katolików, a powojenny czas nie sprzyjał upamiętnianiu byłych niemieckich mieszkańców miasta i okolic. Dopiero w 2000 roku niektóre aspekty dziejów ewangelickiej parafii przypomniał wielokrotnie tu cytowany Mieczysław Zgaiński. Autor ten wyraził przy tym nadzieję, że być może znajdzie się historyk, który podejmie się bardziej szczegółowego opracowania dziejów tej miejscowości. Niniejsze opracowanie oczywiście tylko częściowo spełnia owe nadzieje, ale może zachęci kolejnych badaczy do podjęcia tego tematu. Kultura olęderska od kilkunastu lat cieszy się coraz większym zainteresowaniem, a w niektórych miejscowościach – między innymi w Nowym Tomyślu i Nekli – stała się wręcz istotnym elementem lokalnej kultury pamięci, a zarazem swoistą atrakcją turystyczną. Być może Rostarzewo powinno dołączyć do tego grona.

Olgierd Kiec

Z DZIEJÓW EWANGELICKIEJ PARAFII W ROSTARZEWIE W XIX I XX WIEKU

Streszczenie. Rostarzewo (w latach 1898-1919 Rothenburg an der Obra) to obecnie duża wieś w zachodniej części województwa wielkopolskiego, w gminie Rakoniewice. Okazały ratusz w centrum miejscowości jest pamiątką po czasach, kiedy Rostarzewo było miastem (1752-1934). Jego mieszkańcami byli przeważnie Niemcy, sprowadzeni w połowie XVIII wieku przez polskiego szlachcica Macieja Malczewskiego. Niemieccy osadnicy (olędrzy) pojawili się również w okolicznych wsiach należących do Malczewskiego. Większość przybyszów była ewangelikami (luteranami), dlatego już w XVIII wieku utworzono w Rostarzewie parafię ewangelicką, w skład której weszły wsie i osady: Stodolsko, Gola, Głodno, Barłożnia, Łąkie, Dąbrowa, Zdrogowo. Najbliższa parafia katolicka znajdowała się w Gościeszynie, a liczba pozostałych w Rostarzewie katolików była tak mała, że w 1823 roku rozebrano miejscowy filialny kościół katolicki. W Gościeszynie mieszkali również kolejni katoliccy, polscy właściciele dóbr w Rostarzewie i okolicach, którzy byli patronami ewangelickiej parafii, zobowiązanymi do materialnego wspierania protestanckiej wspólnoty. Rostarzewo opierało swą egzystencję na rzemiośle i rolnictwie, co przyczyniło się do stagnacji ekonomicznej, ale jednocześnie pozwoliło na zachowanie aż do XX wieku tradycyjnej struktury społecznej i zawodowej, wywodzącej się z czasów przedrozbiorowych. Umacnianie nacjonalizmów i polsko-niemiecka rywalizacja narodowa sprawiły jednak, że już po 1919 roku liczba ewangelickich Niemców w Rostarzewie zaczęła się zmniejszać, a po ich ucieczce i wysiedleniu w 1945 roku nastąpiła ostateczna likwidacja parafii ewangelickiej.

Słowa kluczowe: Rostarzewo, parafia ewangelicka, historia Kościoła.

[73] A. Rhode, *op. cit.*, s. 193.
[74] M. Zgaiński, *Rostarzewo… Część druga 1945-1975*, s. 24.

THE EVANGELICAL PARISH IN ROSTARZEWO (ROTHENBURG AND DER OBRA) IN THE 19TH AND 20TH CENTURY

Summary. Rostarzewo (1898-1919 Rothenburg an der Obra), nowadays a large village in the western part of the Wielkopolska Region, existed 1752-1934 as a city. The big edifice of the town hall, situated in the centre of the village, was build in the 18th century by the German settlers. Polish inhabitant of the city, nobleman Maciej Malczewski, invited not only German townsmen, but also peasants, who settled in the villages around Rostarzewo. The newcomers, mostly Protestants (Lutherans), founded a new Protestant parish, which embraced the city Rostarzewo and the villages: Stodolsko, Gola, Głodno, Barłożnia, Łąkie, Dąbrowa, Zdrogowo. The number of the Catholic population in Rostarzewo decreased so rapidly, that the old Catholic church in the city was destroyed in 1823. The nearest Catholic parish church as well as the residence of Malczewski and the following Polish inhabitants of the estates in Rostarzewo, was situated in Gościeszyn. The city Rostarzewo built up its position on agriculture and trade. The lack of modern industry and state offices contributed to the decline of the urban economy in the late 19th century, but it also preserved the traditional social structure, dating from the 18th century. The increased power of nationalism and the Polish-German conflict in the borderland forced many Germans to leave Rostarzewo after 1919. The end of the Protestant parish brought the Second World War and the following expulsion of the Germans from Poland.

Keywords: Rostarzewo, evangelical parish, Church history.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Leszek C. Belzyt
Uniwersytet Zielonogórski

DRANG NACH WESTEN. ROZWÓJ PRZEMYSŁOWY DOLNYCH ŁUŻYC A NAPŁYW LUDNOŚCI POLSKIEJ NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

Rewolucja przemysłowa doprowadziła już w XVIII wieku, ale przede wszystkim w XIX i XX wieku do ogromnych przekształceń krajobrazu naturalnego w krajobraz kulturowy. Nastąpiły zmiany niespotykane w takim rozmiarze w historii ludzkiej cywilizacji. Dokonały się one w wysoko rozwiniętych krajach Europy: Anglii, Francji i w Niemczech – aby wymienić najważniejsze z nich. Za przykładem europejskim poszły kraje na innych kontynentach, zwłaszcza w Ameryce Północnej, a także – choć znacznie później – w Ameryce Południowej, Afryce i Azji. Ten proces gospodarczy pociągnął za sobą fale wędrówkowe ludności oraz urbanizację wciąż nowych terenów, co, jak w zaklętym kręgu, prowadziło do następnych przekształceń krajobrazu kulturowego. Wydarzenia te opisywane były w kompleksowy sposób już w wielu opracowaniach i dlatego nie poświęcamy im tutaj więcej uwagi.

W ramach zasygnalizowanych wyżej przemian nastąpił także proces migracji ludności polskiej z Wielkopolski, Pomorza i Górnego Śląska do zachodnich prowincji państwa pruskiego na przełomie XIX i XX wieku. To interesujące nas tutaj zjawisko osiągnęło zadziwiająco duże rozmiary. Na zachód wywędrowało ponad milion osób polskiego pochodzenia, głównie do Zagłębia Ruhry. Jednocześnie w tym samym kierunku przemieściło się tysiące osób narodowości niemieckiej. W literaturze fachowej migrację tę nazywa się określeniem „Ostflucht", czyli ucieczką ze wschodu. Warto zaznaczyć, że rozmiary migracji ludności niemieckiej były wtedy liczbowo znacznie większe niż polskiej. Skutkiem tego było to, że praktycznie wszystkie działania germanizacyjne władz, szkoły, kościołów i społeczeństwa niemiecko-pruskiego, w tym różnorodnych, wspieranych przez państwo organizacji nacjonalistycznych w „polskich" prowincjach, jak Poznań, Prusy Zachodnie oraz częściowo Śląsk i Prusy Wschodnie, nie dawały zbyt wielkich rezultatów. Wręcz przeciwnie, w większości „polskich" powiatów oficjalne spisy ludności w latach 1890-1910 wykazały wzrost odsetka osób mówiących po polsku[1].

[1] Por. L.C. Belzyt, *Pruska statystyka językowa (1825-1911) a Polacy zaboru pruskiego, Mazur i Śląska*, Zielona Góra 2013, s. 333-334. Literatura problemu jest bardzo obszerna. Zob. ogólnie do

Najważniejszym źródłem dla ustalenia stosunków narodowych na interesujących nas tutaj terenach jest urzędowa pruska statystyka językowa. Odpowiednie spisy przeprowadzono w latach 1861, 1890, 1905 i 1910. Wartościowych danych dostarcza ponadto tzw. statystyka szkolna (Statistik des Elementarschulwesens) z lat 1886-1911, która, oprócz innych informacji, zawiera rubryki, wskazujące na język uczniów szkół ludowych (elementarnych). Należy zauważyć, że pruska statystyka językowa nie jest w pełni wiarygodna, gdyż ówczesne władze pruskie starały się usilnie, aby poprzez swoje dane ukazywała ona obraz rozszerzającego się zasięgu niemieckości. Mimo tych starań przedstawia ona – jakby wbrew działaniom urzędowym – wyraźną prawidłowość rozwojową w badanej dziedzinie[2]. Liczne i najróżnorodniejsze zafałszowania nie zdołały ukryć, że we wschodnich prowincjach pruskich na przełomie XIX i XX stulecia odsetek ludności niemieckojęzycznej, ogólnie rzecz ujmując, spadał, a ludności polskojęzycznej – zwiększał się. Tendencja ta potwierdzona została przez liczby ze spisów uczniów szkół ludowych. Wszystkie te dane ukazują jednocześnie także procentowy wzrost udziału osób wyznania katolickiego i tym samym spadek udziału ewangelików. Zjawiska te występowały również na terenie Dolnych Łużyc.

Dolne Łużyce na początku XIX wieku były jeszcze regionem spokojnym, zdominowanym ekonomicznie przez rolnictwo i rzemiosło sukiennicze, a tamtejsze miasta nie przekraczały poziomu 6-8 tysięcy mieszkańców. Największymi z nich były Chociebuż (Cottbus), Gubin (Guben), Żary (Sorau) i Łuków (Luckau). Pastor Christian Gottlieb Schmidt z Constappel koło Drezna, który podróżował po Dolnych Łużycach pod koniec XVIII stulecia, określił je, poza pewnymi wyjątkami (np. miasto Gubin), jako „pustynię piaszczystą" (*Sandwüste*) i „biedną" okolicę[3].

tej tematyki np. A. Brożek, *Problematyka narodowościowa Ostfluchtu na Śląsku*, Wrocław 1969; K. Wajda, *Migracja ludności wiejskiej Pomorza Wschodniego w latach 1850-1914*, Wrocław 1969; J. Kozłowski, *Wielkopolska pod pruskim zaborem w latach 1815-1918*, Poznań 2004.

[2] Zebrane dane statystyczne opublikowane zostały w: L. Belzyt, *Sprachliche Minderheiten im preußischen Staat 1815-1914. Die preußische Sprachenstatistik in Bearbeitung und Kommentar (Quellen zur Geschichte und Landeskunde Ostmitteleuropas; 3)*, Marburg 1998. Bezpośrednie źródła: Volkszählung am 1. Dezember 1861, Preußische Statistik, t. 5; Volkszählung am 1. Dezember 1890, Preußische Statistik, t. 121; Volkszählung am 1. Dezember 1900, Preußische Statistik, t. 177/3; *Gemeidelexikon für den Stadtkreis Berlin und die Provinz Brandenburg*, Berlin 1909 (spis z 1905 r.); Volkszählung am 1. Dezember 1910, Preußische Statistik, t. 234; Dane statystyki szkolnej: Das gesammte niedere Schulwesen des Preußischen Staates im Jahre 1886, Preußische Statistik, t. 101/2, Berlin 1887; Das gesammte Volksschulwesen im preußischen Staate im Jahre 1891, Berlin 1892, Preußische Statistik, t. 120/2; Das gesammte niedere Schulwesen im preußischen Staate im Jahre 1896, Berlin 1898, Preußische Statistik, t. 151/2; Das gesammte niedere Schulwesen des Preußischen Staates im Jahre 1901, Berlin 1902, Preußische Statistik, t. 176/3; Das gesammte niedere Schulwesen im preußischen Staate im Jahre 1906, Berlin 1908, Preußische Statistik, t. 209/3; Das gesammte niedere Schulwesen im preußischen Staate im Jahre 1911, Berlin 1912; Die Schulkinder nach ihrer Familiensprache, 1911, Preußische Statistik, t. 231/2.

[3] Christian Gottlieb Schmidt, *Briefe über die Niederlausitz*, Wittenberg 1789 – cytowane za G. Bayerl, *Die Niederlausitz um 1800. Eine „ungestörte" Kulturlandschaft?*, [w:] *Die Niederlausitz vom 18. Jahrhundert bis heute: Eine gestörte Kulturlandschaft?*, red. G. Bayerl, D. Maier (Cottbuser

W drugiej połowie XIX wieku także i tam doszło do intensywnego uprzemysłowienia. W miastach powstały liczne, małe i średnie zakłady najróżniejszych gałęzi produkcyjnych. Do najważniejszych zaliczał się zwłaszcza przemysł tekstylny. Przykładowo produkcja sukna w miastach dolnołużyckich w latach 1858-1864 wzrosła ponad dwukrotnie: od 260 tysięcy do ponad 530 tysięcy sztuk. Na czele miast przemysłu tekstylnego wymienić należy Barszcz (Forst), Gródek (Spremberg), Lubsko (Sommerfeld), Żary (Sorau) i Chociebuż (Cottbus)[4]. Do momentu wybuchu I wojny światowej rozwinął się tam przemysł tekstylny ogromnych rozmiarów. W Chociebużu funkcjonowały na przykład 73 fabryki sukiennicze, 12 farbiarni, 10 przędzalni, 8 foluszy z wykańczalniami (apreturami) oraz 7 tkalni, które w sumie zatrudniały osiem tysięcy pracowników[5]. Żary stały się w tym czasie największym ośrodkiem przemysłu lniarskiego w całych Niemczech. W trzydziestu fabrykach tekstylnych, z czego dwadzieścia zaliczało się do gałęzi lniarskiej, pracowało prawie siedem tysięcy osób[6].

Największe znaczenie w życiu gospodarczym Dolnych Łużyc miała wtedy jednak inna gałąź przemysłu. W procesie industrializacji powstało tam wiele kopalni odkrywkowych węgla brunatnego, które doprowadziły do ogromnych przemian krajobrazu naturalnego. Rozwój przemysłu górniczego dokonywał się w bardzo szybkim tempie. W 1848 roku w jednej kopalni, która wtedy funkcjonowała, wydobywano 1500 ton, a w 1870 roku – w 51 kopalniach – prawie 400 tysięcy ton węgla brunatnego. Oznaczało to prawie 260-krotny wzrost w ciągu 22 lat![7] W następnych latach wydobycie węgla brunatnego w liczbach absolutnych powiększało się jeszcze szybciej. W 1890 roku wynosiło ono trzy miliony ton, a w 1913 roku – nawet 20,4 milionów ton[8]. Kopalnie odkrywkowe koncentrowały się w powiecie kaławskim (Calau), a zwłaszcza w jego południowej części. W 1913 roku funkcjonowało tam 30 kopalń, w których pracowało 10 700 robotników. Wyraźnie mniej kopalń istniało w tym samym roku w powiecie Łuków (Luckau), a mianowicie 9, zatrudniających 1500 górników, oraz w powiecie Gródek (Spremberg) – 7 kopalń, w których pracę znalazło około 1600

Studien zur Geschichte von Technik, Arbeit und Umwelt, t. 19), Münster-New York-München-Berlin 2002, s. 39-117, tutaj s. 39-48.

[4] R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, Berlin 1963, s. 608.

[5] W. Radtke, *Gewerbefreiheit, Industrialisierung und neuer Mittelstand i Brandenburg vornehmlich in der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts*, [w:] *Brandenburgs Mittelstand. Auf dem langen Weg von der Industrialisierung zur Markwirtschaft des 21. Jahrhunderts*, red. G. Bayerl, K. Neitmann (Cottbuser Studien zur Geschichte von Technik, Arbeit und Umwelt, t. 33), Münster-New York-München-Berlin 2008, s. 183-212, tutaj s. 203.

[6] Zob. np. G. Krause, *Obraz miasta Żary na przestrzeni 19. wieku*, [w:] *Żary. Polskie Dolne Łużyce*, red. T. Jaworski, Żary 2005, s. 59-80, tutaj s. 76. A. Ziętowski, *Rozwój gospodarczy i przestrzenny Żar*, [w:] *Żary wczoraj i dziś*, red. H. Szczegóła („Zeszyty Lubuskie", Nr 3), Zielona Góra 1967, s. 31-38, tutaj s. 37. S. Zajchowska, *Rozwój gospodarczy i terytorialny Żar (woj. zielonogórskie)*, Poznań 1962, s. 38 i 56.

[7] R. Lehmann, *op. cit.*, s. 615.

[8] Zob. *ibidem*, s. 619.

pracowników[9]. Kopalnie odkrywkowe węgla brunatnego należały i należą do dzisiaj do gałęzi przemysłowych, które prowadzą do największych zniszczeń środowiska naturalnego – z reguły są umiejscowione poza granicami miast.

Wraz z procesem uprzemysłowienia na Dolne Łużyce napływało tysiące osób poszukujących pracy. Liczba ludności wyraźnie powiększyła się w miejskim powiecie chociebuskim oraz w trzech powiatach wiejskich, w których powstało najwięcej kopalni odkrywkowych: Kaława (Calau), Gródek (Spremberg) i Łuków (Luckau). Szczególnie interesujące w tym całym procesie migracyjnym było zjawisko powiększającego się napływu robotników narodowości polskiej. W powiecie kaławskim w 1861 roku, według danych spisu powszechnego, nie mieszkały żadne osoby, mówiące po polsku. W 1890 roku spis wynotował już 640 takich osób, ale doliczyć do nich należy jeszcze kilkaset innych mieszkańców, którzy umieszczeni zostali w rubryce tzw. osób dwujęzycznych[10]. W sumie stanowiły one prawie 2% ogółu ludności powiatu. W 1900 roku spisano już w sumie 4782 osoby mówiące językiem polskim, w tym 449 wynotowanych w rubryce „osób dwujęzycznych". Stanowiły one 6% mieszkańców powiatu. W następnych latach liczba Polaków wzrastała nadal bardzo szybko. W 1905 roku, w świetle oficjalnych danych językowych, w powiecie tym mieszkać ich miało prawie 6 tysięcy (7% wraz z „osobami dwujęzycznymi"), natomiast w 1910 roku – 8377, a do tego jeszcze kilkaset z grupy „dwujęzycznej", co dawało 9-10% ogółu ludności powiatu.

Tabela 1. Rezultaty spisów urzędowych w pow. kaławskim w latach 1861-1910

Rok	**Ogół ludności**	**Mówiący językiem**			
		niemieckim	łużyckim	polskim	dwujęzyczni
1861	46897	39910	6987	0	–
1867	48156	41336	6820	0	–
1890	58634	54488	2198	640	1273
1900	78804	71487	1986	4333	1237
1905	85224	76365	2316	5463	838
1910	94243	–	2389	8377	–

[9] *Ibidem*, s. 617.

[10] Grupa tzw. osób dwujęzycznych (w tym przypadku mówiących po polsku i po niemiecku) musi być zaliczona do grupy polskiej, czego często nie czynili badacze niemieccy, zwłaszcza przed II wojną światową. Wynika to jednoznacznie z pytań spisowych z lat 1890-1910. Mieszkańców pytano najpierw o język ojczysty (Muttersprache) i dopiero kiedy podali inny język niż niemiecki (tutaj polski), zadawano im następne pytanie: „Jeżeli nie niemiecki, czy jest w stanie porozumiewać się po niemiecku". Osób, które podawały język niemiecki jako język ojczysty, nie pytano dalej o znajomość jakiegoś innego języka. Osoby dwujęzyczne były więc w tym przypadku Polakami (z polskim językiem ojczystym), które dodatkowo znały język niemiecki (nie był to drugi język ojczysty!).

Jednocześnie zadziwiająco szybko zwiększał się udział katolików w gronie mieszkańców. W latach 1861-1910 zwiększył się on z 0,3% do 13,7%. Dynamicznie wzrastał także odsetek uczniów polskojęzycznych, który w 1911 roku osiągnął wartość 9,4%[11]. Całkowita liczba Polaków w powiecie kaławskim do momentu wybuchu I wojny światowej wzrosła najprawdopodobniej do wysokości 10 tysięcy (czyli 10% ogółu mieszkańców). Można przypuszczać, że większość z nich osiadła tam na stałe, gdyż zamieszkiwali z całymi rodzinami, na co wskazuje bardzo wysoki odsetek polskojęzycznych uczniów w szkołach ludowych.

W innych powiatach dolnołużyckich napływ ludności polskiej nie przybrał tak dużych rozmiarów. W powiecie Gródek (Spremberg) liczba Polaków wzrosła z około 100 w 1890 roku do prawie 700 w 1905 roku. Udział katolików natomiast podniósł się z 2,7% w 1890 roku do 7,6% w 1910 roku. Odsetek polskojęzycznych uczniów w szkołach ludowych powiatu wzrósł w 1911 roku do 2,9%[12]. Po uwzględnieniu danych wyznaniowych i ze spisów szkolnych można przyjąć, że do 1914 roku liczba Polaków w tym małym powiecie wzrosła do 1300-1400 osób, które stanowiły około 4% ogółu mieszkańców[13].

W powiecie łukowskim w 1861 roku także nie wynotowano żadnej osoby mówiącej po polsku. W 1890 roku, według statystyk urzędowych, mieszkało tam już ponad 110 Polaków. W 1900 roku liczba ta wzrosła do około 500, a w 1905 roku – do prawie 720 osób (czyli ponad 1% ogółu mieszkańców). Podobnie jak w wyżej wymienionych powiatach, także tu zwiększyła się liczba katolików – w latach 1861-1910 od 0,2% do 3,2%. Udział polskojęzycznych uczniów w szkołach ludowych w 1911 roku wyniósł 1,2%[14]. Do I wojny światowej liczba Polaków w tym powiecie wyniosła prawdopodobnie około 1300 osób, czyli 1,8% wszystkich mieszkańców powiatu.

Dodatkowo możemy zwrócić uwagę także na dane z powiatu żarskiego. Wynotowana liczba osób polskojęzycznych wyniosła w 1890 roku około 400, a w 1905 roku około 1100. Udział ludności katolickiej w tym powiecie wzrósł w latach 1861-1910 z 2,1% do 5,7%[15]. Odsetek uczniów polskojęzycznych był tam stosunkowo niski (0,2% w 1911 r.), co wskazywałoby, że wielu Polaków przybywało do pracy na krótki okres, gdyż nie zabierali ze sobą całych rodzin. Do 1914 roku prawdopodobnie zamieszkało tam około 1500 Polaków, którzy stanowili w przybliżeniu 1,7% wszystkich mieszkańców powiatu. W innych powiatach Dolnych Łużyc również dostrzegalny był

[11] Dane liczbowe, w tym także dotyczące stosunków wyznaniowych oraz podziałów językowych w szkołach ludowych (elementarnych) za: L. Belzyt, *Sprachliche Minderheiten…*, s. 134.

[12] Zob. *ibidem*, s. 147.

[13] Podwojenie się liczby Polaków w latach 1905-1914 było bardzo prawdopodobne, gdyż liczba uczniów polskojęzycznych w latach 1905-1911 wzrosła trzykrotnie, a ich odsetek z 1,3% do 2,9%.

[14] *Ibidem*, s. 144.

[15] *Ibidem*, s. 146.

wzrost liczby ludności polskiej, ale w liczbach absolutnych był on znacznie mniejszych rozmiarów. W miejskim powiecie chociebuskim zamieszkiwało około 400 osób polskojęzycznych (czyli mniej niż 1% ogółu ludności), w wiejskim powiecie gubińskim – prawie 200 osób (0,4% mieszkańców), a w miejskim powiecie gubińskim – około 150 osób (prawie 0,4%)[16].

Dolne Łużyce nie były terenami, na które na przełomie XIX i XX wieku napływały większe grupy ludności polskiej. Do Zagłębia Ruhry, czyli do rejencji Arnsberg, Düsseldorf, Münster i częściowo Köln w tym samym czasie przybyło prawdopodobnie ponad pół miliona polskich migrantów, a do Berlina i otaczających go osiedli (wcielonych do miasta w 1920 roku), jak Lichtenberg, Schöneberg, Neukölln, Wilmersdorf i Spandau – ponad 50 tysięcy. W rejencji poczdamskiej osiedliło się natomiast około 60 tysięcy Polaków, większość w niedalekiej odległości od Berlina. W rejencjach magdeburskiej i merseburskiej żyło przed 1914 roku odpowiednio 25 i 30 tysięcy Polaków. Ludność ta wędrowała na zachód ze względów ekonomicznych, głównie w poszukiwaniu lepszej pracy. Na Dolnych Łużycach zatrudniali się oni przede wszystkim w kopalniach odkrywkowych węgla brunatnego w okolicach Złego Komorowa (Senftenberg) i Gródka (Spremberg). Ponadto znajdowali pracę w fabrykach tekstylnych w Żarach, Barszczu (Forst) i w Chociebużu (Cottbus). Zdecydowana większość miała obywatelstwo niemieckie (pruskiego kraju związkowego). Jedynie pojedyncze osoby pochodziły z zaboru rosyjskiego lub austriackiego.

Po zakończeniu I wojny światowej wielu z tych migrantów powróciło do nowo powstałego państwa polskiego. W okresie hitlerowskim reszta Polaków, jeżeli nie uległa całkowitej germanizacji i faszyzacji, została przymusowo wysłana z powrotem na wschód lub znalazła się w więzieniach, względnie w obozach. Nie oznaczało to końca obecności polskich robotników na tym terenie. W czasie II wojny światowej ponownie tysiące Polaków pracowało w dolnołużyckich fabrykach i kopalniach odkrywkowych węgla brunatnego. Tym razem jednak byli to robotnicy przymusowi. Ci, którym udało się przeżyć, powrócili po klęsce III Rzeszy do Polski. Z kolei od kilkunastu lat obserwujemy ponownie – z powodów ekonomicznych – falę napływu ludności polskiej na tereny niemieckie, w tym także na Dolne Łużyce. Jest to jednak już całkiem inna historia. Ten krótki przegląd ruchów migracyjnych wskazuje, że na polsko-niemieckich terenach przygranicznych w ostatnich 150 latach wciąż dochodziło do ruchów ludności zróżnicowanej narodowo, co wpływało na intensyfikację kontaktów (chociaż niekiedy w dramatycznych warunkach) sąsiadujących ze sobą narodów.

[16] Por. *ibidem*, s. 135 i 138.

Leszek C. Belzyt

DRANG NACH WESTEN. ROZWÓJ PRZEMYSŁOWY DOLNYCH ŁUŻYC A NAPŁYW LUDNOŚCI POLSKIEJ NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

Streszczenie. Dolne Łużyce do początku XIX wieku były krainą rolniczą, a w miastach dominowało rzemiosło sukiennicze. W okresie rewolucji przemysłowej powstał tam imponujący przemysł tekstylny, zwłaszcza w Chociebużu, Żarach i Barszczu (Forst). Jednakże dominującą gałęzią przemysłu okazało się górnictwo węgla brunatnego. W 1913 roku wydobywano tam w 30 kopalniach odkrywkowych 20,4 mln ton węgla brunatnego. Rozwój przemysłu powodował m.in. napływ tysięcy pracowników. Wśród nich dużą grupę stanowili Polacy. W każdym powiecie dolnołużyckim w świetle pruskiej statystyki językowej dostrzegalny był przyrost ludności polskiej, a ponadto jeszcze większy wzrost odsetka katolików. Najwięcej Polaków przybyło do pracy w okręgu Złego Komorowa (Senftenberg), znajdującego się wtedy w granicach powiatu kaławskiego (Calau). Do 1914 roku zamieszkało tam około 10 tysięcy Polaków, którzy przybywali z całymi rodzinami, na co wskazywał wysoki odsetek polskich dzieci w szkołach ludowych (9,4% w 1911 r.). Znaczna grupa tej ludności osiedliła się ponadto w powiatach Gródek (Spremberg – 4% w 1914 r.), Łuków (1,8%) i Żary (1,7%), w których przed I wojną światową miało mieszkać po 1300-1500 Polaków. W pozostałych powiatach Dolnych Łużyc ludność polska była mniej liczna i jej stan na początku XX wieku wynosił odpowiednio po 150-400 osób. Migracje ludności polskiej na teren Dolnych Łużyc były tylko częścią ruchów wędrówkowych, które nastąpiły w tym rejonie w okresie ostatnich 150 lat.

Słowa kluczowe: Dolne Łużyce, Drang nach Westen, migracje, industrializacja.

DRANG NACH WESTEN. THRUST TOWARD THE WEST. THE INDUSTRIAL DEVELOPMENT IN LOWER LUSATIA AND THE SURGE IN POLISH IMMIGRATION AT THE TURN OF THE 20TH CENTURY

Summary. In the 18th, but even more in the 19th and 20th century, the Industrial Revolution initiated a massive and historically unrivaled rearrangement of cultural landscapes in the highly developed European countries, i.e. in England, France, and Germany, to just name the most relevant ones. This European example was then followed by other countries in North America and – much later – in South America and Asia. This economical process led – in several stages – to surges of migration and a concomitant urbanization of a growing number of areas, leading to further changes in the cultural landscapes. In the early 19th century, Lower Lusatia was still a calm region shaped by agriculture. The biggest towns of that region did not yet surpass the mark of 6.000 inhabitants (Cottbus, Guben, Sorau). In the second half of the century, the region experienced an intensive industrialization. Numerous small and medium-sized businesses were founded in the cities, the textile industry emerging as the most important sector. In the countryside, several surface mines were opened that initiated the most tremendous landscape changes. Lignite surface mining was the industrial sector that caused – and is causing to this day – the most comprehensive landscape destruction, generally in some distance from existing towns. In the course of these processes, thousands of workers moved into the industrial centers. In Lower Lusatia, the population increased considerably in the town Cottbus as well as in the two districts of Calau and Spremberg, where lignite mining expanded in a particularly intensive way. The other concomitant process was the Polish immigration from Greater Poland, Pomeralia and Upper Silesia into the western Prussian provinces at the turn of the 20th century. The extent of this process was surprisingly vast: altogether, more

than a million people of Polish descent migrated toward the West. The Prussian language statistics (Preußische Sprachenstatistik), and more specifically the statistics of elementary schools from 1886 to 1911, provide essential data and evidence for that, even though the statistical data are not always reliable since the Prussian authorities sought to prove the idea of progressing Germanness with the help of this data. Nonetheless, the general trend of a large number of Polish speakers in these areas clearly shows in the statistics. In Lower Lusatia, we can also observe an increasingly growing number of Polish settlers (workers) until WWI. It is plausible to assume that a majority of them settled down permanently, especially in the districts Calau and Spremberg, as they immigrated together with their families. The percentage of Polish speaking pupils in elementary schools in the district Calau was 9,4% in 1911, and 3% in the district Spremberg. Before the outbreak of WWI, the total number of the Polish population was most likely about 10.000 (10%) in the Calau district and about 1400 (4%) in the district Spremberg.

Keywords: Lower Lusatia, Drang nach Westen, migrations, industrialisation.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Grzegorz Baziur
PWSZ im. rtm. Witolda Pileckiego w Oświęcimiu

MIĘDZY NIEMIECKIM ARNSWALDE A POLSKIM CHOSZCZNEM: ARMIA CZERWONA W CHOSZCZNIE I POWIECIE CHOSZCZEŃSKIM

Choszczno, miasto powiatowe położone na Pomorzu Zachodnim, które należy do Polski od 1945 roku jest jednym z ciekawszych i ładniejszych miast tego regionu. W okresie przynależności do ziem niemieckich, a w latach 1871-1945 do II Rzeszy Niemieckiej, Republiki Weimarskiej i III Rzeszy Niemieckiej miasto nosiło niemiecką nazwę Arnswalde. Mimo zdobycia go 23 lutego 1945 roku przez wojska sowieckiej 61 Armii, dowodzonej przez gen. płk. Pawła Biełowa, walczącej w ramach I Frontu Białoruskiego, jeszcze przez wiele tygodni używano tej nazwy, mówiono również o powiecie arnswaldzkim[1].

Na temat historii miasta ukazało się wiele publikacji, zarówno w literaturze polskiej, jak i niemieckiej. Na uwagę zasługują pozycje autorstwa historyka Ziemi Choszczeńskiej, dr. Grzegorza Jacka Brzustowicza, w których ukazał on wiele nieznanych szczegółów z dziejów miasta i powiatu, a także Mariana Erenca, Jerzego Tatonia, czy też praca zbiorowa poświęcona dziejom Ziemi Choszczeńskiej pod redakcją Stanisława Laska[2] . Spośród autorów niemieckich warto odnotować opracowania i wspomnienia niemieckie Fritza Mörkego czy Hansa Voigta[3].

Walki o zdobycie Arnswalde były związane z rozpoczętą 12 stycznia 1945 roku przez Armię Czerwoną ofensywą zimową na froncie wschodnim, podczas której już

[1] Niemieckie nazwy i sformułowania, jak np. Arnswalde, czy powiat arnswaldzki (арнсвальдский уезд) występują w wielu pismach i korespondencji między wojskowymi władzami sowieckimi a przedstawicielami powstającej administracji polskiej w tym obwodzie, pochodzącej z wiosny i lata 1945 r., które są zgromadzone w Archiwum Państwowym w Stargardzie Szczecińskim i Szczecinie – zob. *Ziemia Choszczeńska. Przeszłość i teraźniejszość*, red. S. Laska, Szczecin 1976.

[2] G.J. Brzustowicz, *Choszczno jakiego nie znacie*, t. 3: *Ostanie stulecie miasta Arnswalde (1815-1945)*, Choszczno 2006; *idem*, *Przełom. Kreis Arnswalde – Powiat Choszczeński w 1945 roku*, cz. 5-7, „Kurier Choszczeński" 2000, nr 12-15; M. Erenc, *Próba odtworzenia obrony niemieckiej na Pomorzu i nad Odrą w styczniu i lutym 1945 roku*, „Przegląd Zachodniopomorski" 1994, z. 3; J. Tatoń, *Wojenne okruchy. Próba odtworzenia działań bojowych wojsk niemieckich na ziemi stargardzkiej na przełomie lutego i marca 1945 r.*, „Stargardia". Rocznik Muzeum w Stargardzie 2002, t. 2, s. 273-287.

[3] F. Mörke, *Der Kampf und der Kreis Arnswalde in Jahre 1945*, Göetingen 2001; H. Voigt, *Die Kämpfe um und Arnswalde*, [w:] *Als Arnswalde Brannte. Eine Dokumentation*, Berlin 1968.

31 stycznia oddziały 2. Armii Pancernej Gwardii i 5. Armii Uderzeniowej dotarły do linii Odry pod Kostrzynem. W związku z zagrożeniem ze strony Armii Czerwonej dowództwo niemieckie utworzyło Grupę Armii „Wisła" w sile około pół miliona żołnierzy z zadaniem obrony Pomorza; dowódcą GA „Wisła" został Heinrich Himmler. Ponieważ teren ówcześnie niemieckiego *Kreis Arnswalde* znalazł się na linii marszu wojsk sowieckich, a od 30 stycznia 1945 roku stopniowo zacieśniał się pierścień okrążenia wojsk sowieckich wokół miasta, pułk artylerii niemieckiej, który stacjonował w mieście, przygotował się do jego obrony i ostrzału Sowietów w promieniu 5-12 km[4].

W przededniu rozpoczęcia walk o Arnswalde, w styczniu 1945 roku, w mieście schroniło się około 7-8 tysięcy uciekinierów niemieckich, a miasto liczyło niemal 14 tysięcy mieszkańców. W tym czasie stacjonowały w nim też oddziały Szkoły Podoficerskiej Grenadierów Pancernych, pułk artylerii, batalion strzelców i dwa bataliony Volkssturmu. W mieście znajdowały się też lazarety wojskowe, w których przebywali ranni żołnierze. Walki niemiecko-sowieckie nad Notecią mieszkańcy Arnswalde przyjęli z niepokojem, obawiając się ataku Armii Czerwonej na miasto, tym bardziej że żołnierze Szkoły Podoficerskiej, którzy od 26 stycznia brali udział w walkach z Sowietami, ponieśli duże straty.

Strach był jeszcze większy, gdy 27 stycznia do miasta dotarła informacja o zdobyciu przez Rosjan mostu na Drawie i zajęciu przez czołgi sowieckie Starego Osieczna. W sytuacji zagrożenia dowództwo obrony miasta wydało rozkaz ustawienia na rogatkach i drogach wiodących do miasta zapór przeciwczołgowych, a część ludności – nie wytrzymując napięcia – na własną rękę pośpiesznie opuściła miasto. Na wieść o walkach pod Voldenbergiem (Dobiegniew), 28 stycznia 1945 roku starosta powiatowy Schnuke – jako komisarz obrony i ewakuacji ludności – 29 stycznia zarządził ewakuację ludności, łamiąc zakaz gaulaeitera NSDAP w Szczecinie, Franza Schwede-Coburga. Jednakże znaczna większość ludności nie podporządkowała się wezwaniu do ewakuacji, uznając je za objaw defetyzmu, co nie przeszkodziło Schnukemu w wyjeździe 30 stycznia, 1 lutego zaś z Arnswalde wyjechał ostatni pociąg z ewakuowaną ludnością, po czym odjechało jeszcze kilka transportów samochodowych, kończąc tym samym całą akcję[5]. Jednak w obliczu walk, do miasta napływały nowe grupy uchodźców, które pozostały tam po rozpoczęciu oblężenia przez wojska sowieckie.

Na podjęcie decyzji o ewakuacji ludności wpłynęły też prawdopodobnie informacje o terrorze wojsk sowieckich w okolicach Arnswalde. Jak podaje Grzegorz Brzustowicz – od 28 stycznia do 15 lutego 1945 roku żołnierze 80 i 89 Korpusu,

[4] W zasięgu artylerii niemieckiej była linia Glezno-Zamęcin-Zwierzyn-Nowy Klukom-Korytowo-Suliszewo. Niemiecki ostrzał był szczególnie skoncentrowany w okolicach Starego Klukomia-Radunia-Wardynia i Rzecka – zob. G.J. Brzustowicz, *op. cit.*, s. 105-106; por. F. Mörke, *op. cit.*, s. 102-103; zob. J. Tatoń, *op. cit.*, s. 280.

[5] *Ibidem*, s. 282-284.

wchodzących w skład 61 Armii zamordowali 287 osób spośród niemieckiej ludności cywilnej, z tego od 30 stycznia do 3 lutego 122 osoby cywilne i jednego żołnierza niemieckiego w okolicach Krzęcina. Liczby te stanowią 48% strat ludności cywilnej w skali całego powiatu. Dochodziło do palenie Niemców razem z zabudowaniami lub deportacji ludzi w głąb Związku Sowieckiego, na przykład z okolic Krzęcina wywieźli oni około 30 osób, z których po wojnie powróciło jedynie kilka. Chęć mordowania ludności wypływała u Rosjan z nienawiści i chęci zemsty za czyny popełnione przez Niemców na okupowanych obszarach ZSRR. Bez związku z walkami spalili też Sowieci we wsiach powiatu 181 budynków, a ponadto przynieśli ze sobą pchły, które rozniosły choroby zakaźne[6].

W obliczu nadciągających wojsk sowieckich, niemieckie władze wojskowe ogłosiły Arnswalde twierdzą, w ktorej rozpoczął swoje urzędowanie komendant wojenny gen. Hans Voigt, który był też dowódcą obrony miasta. W związku z przygotowaniami do obrony Voigt zaczął gromadzić w mieście resztki różnych oddziałów, głównie jednostek frotowych, wycofujących się pod naporem wojsk sowieckich. Na potrzeby walczących wojsk niemieckich przeznaczył on również szpital i wydał polecenie utworzenia rezerwowego lazaretu. Wojska niemieckie wzmocniły posterunki obronne w okolicy dworca kolejowego, dysponując między innymi pociągiem pancernym, który 31 stycznia wziął udział w walkach w okolicach Bierzwnika. Ponadto 1 lutego przybyły do Arnswalde oddziały III Korpusu Pancernego SS i 281 Dywizji Piechoty gen. Steinera. W celu obrony Arnswalde przybyła też 4 Dywizja SS, która wcześniej stacjonowała na zachodzie Niemiec oraz 163 Dywizja Piechoty, ściągnięta z Norwegii, a także Brygada Strzelców Morskich stacjonująca nad Bałtykiem. W sumie liczba przybyłych do Arnswalde żołnierzy przekraczała 3000[7].

W mieście 2 lutego 1945 roku panował jeszcze spokój, choć – jak pisze G.J. Brzustowicz:

> W mieście słychać już było odgłosy wystrzałów i wybuchów pocisków artyleryjskich. Po ulicach nikt też nie spacerował, tylko poruszano się biegiem. Nad porządkiem czuwali wtedy członkowie Volkssturmu [pospolitego ruszenia – G.B.]. 2 lutego 1945 roku według Rosjan i pracujących w cukrowni Polaków, spadł w centrum miasta pierwszy pocisk sowiecki[8].

Tego dnia wojska sowieckiej 61. Armii rozpoczęły oblężenie miasta. Wywoływało ono coraz większe zdenerwowanie i niepokój mieszkańców, a oddziały SS, Wehrmachtu i Volkssturmu przygotowywały się do obrony miasta i powiatu, okopując się w rejonie Zamęcina i sąsiednich miejscowości. W tym czasie toczyły się walki pod Pełczycami, Korytowem, Suliszewem, Zamęcinem, Lubianą i Raduniem, a im dłużej one trwały,

---

[6] G. Brzustowicz, *Rosjanie w okolicach Krzęcina* [komputeropis tekstu, przesłany autorowi 20 X 2015 r. przez G.J. Brzustowicza].

[7] F. Mörke, *op. cit.*, s. 55 i n.; por. H. Voigt, *op. cit.*, s. 26-28.

[8] G.J. Brzustowicz, *Choszczno…*, s. 106; zob. H. Voigt, *op. cit.*, s. 38.

tym więcej czasu Niemcy mogli przeznaczyć na przygotowania do obrony samego miasta, tym bardziej, że wypierane przez Rosjan oddziały niemieckie wycofywały się na rogatki Arnswalde. W celu obrony miasta, w okrążeniu znajdowało się około 2000 żołnierzy niemieckich.

Walki o Arnswalde rozpoczęły się 4 lutego 1945 roku i trwały do 23 lutego, a do 21 lutego sowieckie bombardowania zniszczyły większość budynków w centrum miasta, jedynie tam, gdzie było to możliwe, Niemcy zamienili domy w punkty oporu, umieszczając w oknach setki worków z piaskiem i stanowiska karabinów maszynowych. Umocnione pozycje były połączone z wykopanymi rowami strzeleckimi, a na skrzyżowaniach i rogach ulic mieszkańcy miasta przy pomocy żołnierzy wznieśli barykady. Podobnie było też na drogach dojazdowych do miasta, na drogach leśnych ścięto drzewa, a przedmieścia zaminowali niemieccy saperzy[9].

Rosjanie uderzyli na Arnswalde od wschodu i południa. W obawie przed zbliżającym się frontem, 2 lutego l945 roku z majątku w Starym Klukomiu wyjechał jego właściciel, Karl Schaepper, i tego samego dnia dotarł do niego pierwszy oddział sowiecki. Z zajętego Starego Klukomia Sowieci codziennie wyruszali na zwiad, dochodząc do parowozowni w Arnswalde, gdzie załoga SS powstrzymywała ich gwałtownym ogniem z broni maszynowej. 3 lutego Rosjanie także uruchomili specjalne megafony podające komunikaty i melodie, które miały wywołać popłoch wśród Niemców, choć – poza nielicznymi przypadkami – większej dezercji w niemieckich szeregach nie odnotowano.

Pierwsza próba zdobycia Arnswalde przez wojska sowieckie nastąpiła 12 lutego 1945 roku. Pomimo użycia przez nich ciężkich czołgów typu „Józef Stalin", ich natarcie zostało powstrzymane. Gwałtowne walki toczyły się o parowozownię, stację kolejową i cukrownię, której bronił oddział liczący 60 żołnierzy. Dowództwo obrony Arnswalde szczególnie umocniło ten odcinek, wyposażając go w broń maszynową, moździerze, a stanowiska artyleryjskie były bardzo dobrze zamaskowane. Niemcy obserwowali też całą okolicę przez wizjery z okien budynków. Tylko cukrowni broniło dwanaście karabinów maszynowych i kilkadziesiąt pancerfaustów, poza tym w piwnicach umieszczono niszczycieli czołgów[10]. Po intensywnych walkach żołnierze sowieccy opanowali obiekt, biorąc do niewoli 24 jeńców oraz zdobywając dużo broni i amunicji. W czasie walki o cukrownię poległo blisko czterdziestu Niemców[11]. 12 lutego pociski sowieckie zniszczyły kościół, w którym zapadł się dach i szczyt wieży. Niemcy budowali barykady i umacniali pozycje wokół stanowisk „Tygrysów"[12].

---

[9] *Ibidem*, s. 107-108.
[10] *Ibidem*, s. 110; H. Voigt, *op. cit.*, s. 40.
[11] G.J. Brzustowicz, *Choszczno…*, s. 110-111.
[12] *Ibidem*; por. H. Voigt, *op. cit.*, s. 41-42.

Po nieudanym ataku, dowództwo sowieckie wysłało trzech parlamentariuszy z listem do komendanta Arnswalde, w którym żądało kapitulacji do 13 lutego 1945 roku, do godziny 10.00. W zamian Sowieci gwarantowali żołnierzom garnizonu Arnswalde opiekę i pomoc medyczną, zachowanie mundurów i stopni oficerskich dla oficerów, żołnierzy i Volkssturmu. Przyjęcie warunków miało potwierdzić wywieszenie białej flagi na kościelnej wieży[13].

Po upłynięciu terminu ultimatum Sowieci rozpoczęli nieprzerwany, siedmiogodzinny artyleryjski ostrzał Arnswalde, w wyniku którego około godziny 18.00 prawie całe miasto stanęło w płomieniach. Podczas bombardowania Sowieci kilkakrotnie atakowali niemieckie linie obronne, szczególnie w rejonie dworca; niektóre niemieckie oddziały próbowały przedrzeć się do okrążonego miasta, ale było to już niemożliwe. Dowódca 61 Armii, gen. Biełow, skierował do walki o Arnswalde dodatkowe siły w postaci IX Korpusu Piechoty Gwardii pod dowództwem gen. Grigorija Chaluzina. Nie zdążyły one jednak dotrzeć do miasta, gdyż zadanie przerwała niemiecka kontrofensywa pod kryptonimem „Sonnenwende"[14].

Mimo niemieckiej kontrofensywy, Rosjanie nie przerywali ataku na miasto, a straty wśród jego obrońców były coraz większe. Coraz trudniej w wirze walk było też pochować poległych. 17 lutego oddziały dywizji Nordland odbiły z rąk sowieckich Sławęcin, zaatakowały Bonin, Marienfelde i Ziemomyśl, odzyskały chwilowo Stradzewo i rozerwały pierścień okrążenia. Pozwoliło to uzyskać połączenie z Arnswalde, dlatego też przez utworzony kilkukilometrowy pas, niemal środkiem biegła droga Arnswalde-Slagentin (Sławęcin). Wykorzystując powstałą sytuację, niemieckie władze wojskowe postanowiły ewakuować ludność cywilną, przebywającą jeszcze w Arnswalde, a sprawnego przebiegu ewakuacji miały dopilnować oddziały SS.

W niedzielę, 18 lutego 1945 roku, o godzinie 2.00 w nocy, superintendent arnswaldzki, a jednocześnie komendant wojenny i burmistrz miasta, Gramlow, oraz dr Tuchow wyprowadzili korytarzem szerokości 3 km mieszkańców oraz jeńców francuskich i polskich z okrążonego miasta. W zupełnych ciemnościach, w milczeniu, przy zakazie palenia papierosów szła drogą kolumna kilku tysięcy osób, której bezpieczeństwa strzegli po bokach żołnierze oddziałów SS. Relacje podają różne liczby wyprowadzonych osób: dr Tuchow – 3000-5000, superintendent Gramlow i gen. Hans Voigt – 6000-8000, w literaturze niemieckiej przyjęto zaś liczbę 5000-7000 osób[15]. Tą samą drogą gen. Voigt wyprowadził też z okrążenia większość swoich oddziałów: dwie dywizje oraz inne luźne grupy bojowe, tworzone w mieście z ochotników i resztek rozbitych oddziałów. W mieście pozostały oddziały, które miały zabezpieczać tyły.

[13] H. Voigt, *op. cit.*, s. 50-51.

[14] M. Ferenc, *op. cit.*, s. 121-122; por. J. Gajowniczek, T. Siewior, *Polskie ślady na Pomorzu Zachodnim*, Dolice 2011, s. 80; zob. też Operacja „Sonnenwende", http://www.pomorze.gd.pl/sonnenwende.htm [dostęp: 16.05.2013].

[15] G.J. Brzustowicz, *Choszczno…*, s. 111-112; H. Voigt, *op. cit.*, s. 45.

Liczyły one około 3000 żołnierzy. Oddziały te nie zdążyły się wymknąć przez „korytarz", co było możliwe jeszcze 18 lutego, i zostały ponownie zamknięte w okrążeniu. Dzień później, 19 lutego, wznowiono walki o miasto[16]. Po ewakuacji ludności cywilnej, dr Tuchow powrócił do oblężonego miasta i jeszcze 21 lutego 1945 roku wypełniał obowiązki wojennego burmistrza. W nocy z 21 na 22 lutego 1945 roku kilka grup żołnierzy niemieckich wydostało się z Arnswalde w kierunku Iny, docierając do swoich oddziałów.

Rosjanie 22 lutego rozpoczęli kolejny szturm na miasto. Nie napotkali już zbyt silnego oporu, choć zostali zdziesiątkowani ogniem karabinów maszynowych. Niemcy bronili się jeszcze, wykorzystując do tego celu średniowieczne mury obronne. W celu ich skruszenia, żołnierze sowieccy użyli wiązek granatów ręcznych, które jednak nie wyrządziły im większej szkody. Dopiero użycie artylerii spowodowało duże wyłomy w murze i przełamanie linii obrony niemieckiej. Po sforsowaniu murów doszło do walk na bagnety i pięści. Część żołnierzy niemieckich wycofała się do mleczarni i budynku sądu, które jednak wkrótce zdobyto[17].

O godzinie 4 rano 23 lutego ponownie rozpoczęła się walka. Rosjanie przez 45 minut ostrzeliwali miasto, jednak Niemcy nie mieli już sił do dalszej obrony. Przed godziną 6.00 nadeszła od Rosjan informacja o chęci poddania się. Po tym, jak ostrzał artyleryjski został przerwany, niemieckie dowództwo zameldowało o zakończeniu oporu w Amswalde i resztki niemieckich obrońców miasta złożyły broń[18].

W walkach o miasto prawdopodobnie poległo około 3000 Rosjan, ale na cmentarzu sowieckim, utworzonym w powojennym Choszcznie, jest pochowanych jedynie około 550 żołnierzy. Na cmentarzu wystawiono pomnik z napisem w języku rosyjskim, który mówi: „Przechodniu przekaż naszej ojczyźnie, że polegliśmy walcząc za nią". Ponadto na rynku miasta wystawiono Pomnik Zwycięstwa upamiętniający zdobycie miasta przez Sowietów. Na podstawie tych danych można przyjąć wstępnie, że śmierć w walkach o Arnswalde poniosło około 400 żołnierzy sowieckich. O wiele gorzej jest z ustaleniem liczby poległych Niemców. Wiadomo o pogrzebaniu 150 SS-manów w grobie zbiorowym. Innych poległych, w tym cywilów, chowano w mogiłach zbiorowych lub lejach po bombach. W ostatnich dniach nie myślano już o grzebaniu poległych. Wydaje się zatem, że informacje o blisko 3000 poległych i zabitych Niemców są mocno zawyżone – można przyjąć, że łącznie w walkach o Arnswalde zginęło 150-200 Niemców oraz 400-550 Rosjan. Dzień 23 lutego 1945 roku, rozpoczynający kilkumiesięczny okres sowieckiej okupacji miasta, był faktycznym końcem dziejów niemieckiego Arnswalde[19].

[16] Zob. E. Kosiarz, *Wyzwolenie Polski północnej 1945*, Gdynia 1967, s. 81.
[17] G.J. Brzustowicz, *Choszczno…*, s. 113.
[18] *Ibidem*; por. *idem*, *Przełom…*, cz. 7, nr 14-15.
[19] E. Jadziak, *Wyzwolenie Pomorza. Działania I armii WP w operacji pomorskiej Armii Radzieckiej 6 III- 7 IV 1945*, Warszawa 1962; zob. też L. Adamczewski, *Burza nad Provinz Pommern:*

Po zdobyciu Arnswalde, sowieckie władze wojskowe utworzyły w mieście powiatową komendanturę wojenną, na czele której stanął komendant powiatu arnswaldzkiego, ppłk Jaworowicz. Jej struktura ogólnie nie odbiegała od zasad przyjętych w tej kwestii w służbach tyłowych Armii Czerwonej, na podstawie instrukcji z lat 1944-1945[20]. W chwili zdobycia Arnswalde Sowieci obejmowali miasto, w którym stopień zniszczenia szacowano na 83% – zniszczeniu uległo 1345 różnych budynków[21].

W związku z zajmowaniem kolejnych miejscowości na Pomorzu Zachodnim przez wojska sowieckie, 20 lutego 1945 roku Państwowy Komitet Obrony ZSRR podjął uchwałę 7558 dotyczącą przyszłej zachodniej granicy Polski, a jej ostatni artykuł dotyczył poniemieckich przedsiębiorstw na ziemiach przyłączanych do Polski, zwrotów mienia radzieckiego oraz przekazywania administracji polskiej zdobytych na nowych ziemiach składów z żywnością. Przy radach wojennych frontów nadal rezydowali przedstawiciele Rządu Tymczasowego RP, który powstał z przekształcenia Polskiego KWN 31 grudnia 1944 roku[22]. Wspomniana uchwała tymczasowo regulowała status prawa gospodarczego na obszarach położonych na zachód i północ od granicy polsko-niemieckiej z 1939 roku. Przekazywała wszelkie sprawy związane z obsadzaniem obiektów gospodarczych, ich demontażem i wywozem na terenie działania Armii Czerwonej w ręce dowódców oddziałów do spraw zdobyczy wojennej. 26 lutego 1945 roku zostali mianowani przedstawiciele Rządu Tymczasowego RP przy dowództwach frontów, między innymi Leonard Borkowicz przy I FB, którego wojska zdobywały Arnswalde[23].

Jednym z ważniejszych zadań sowieckich komendantur wojennych był wywóz ocalałych zakładów przemysłowych i rolnych na zajętych przez Armię Czerwoną

---

upadek prowincji pomorskiej Trzeciej Rzeszy, Zakrzewo 2012; zob. E. Marcinkowski, *Kierunek Choszczno*, http://www.choszczno.pl/content/view/3495/243 [dostęp: 20.11.2016].

[20] Tryb powoływania komendantur związany był z utrzymaniem dotychczasowej, niemieckiej struktury administracyjnej wschodnich Niemiec i w dużej mierze zależał od znaczenia strategicznego miejscowości oraz liczby obiektów gospodarczych znajdujących się pod ich zarządem – zob. G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945-1947*, Warszawa 2003, s. 17-31; por. A. Magierska, *Przywrócić Polsce. Przemysł na Ziemiach Odzyskanych 1945-1946*, Warszawa 1986; zob. też *eadem*, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978; T. Machura, *Działalność Grup Operacyjnych Ministerstwa Przemysłu i Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów na Pomorzu Zachodnim*, „Rocznik Koszaliński" 1971; zob. też M. Żukowski, *Kształtowanie się organów władzy na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1946: studium historyczno-prawne*, Koszalin 2001.

[21] Choszczno, http://zchoszczno.pl/encyklopedia,choszczno.html [dostęp: 19.10.2015].

[22] W. Roszkowski (A. Albert), *Najnowsza historia Polski 1918-1980*, Londyn 1991, s. 458.

[23] Do głównych zadań przedstawicieli Rządu Tymczasowego RP należało zabezpieczenie potrzeb walczących wojsk, regulacja stosunków między wojskiem a administracją polską, współpraca z radami wojennymi frontów oraz ustalenie zadań wspólnie z komendanturami wojennymi. Przy poszczególnych dowództwach frontów powstały też wydziały do spraw komendantur wojennych, a szefem służby komendanckiej przy I FB był gen. Tielegin – zob. A. Magierska, *Przywrócić Polsce…*, s. 17-18.

obszarach zachodniej Polski i wschodnich Niemiec. W tym celu 11 lutego 1945 roku GOKO ZSRR powołał cztery specjalne trzyosobowe komisje, działające przy dowództwach I, II, III FB oraz I FU, których zadaniem było przeprowadzenie lustracji przedsiębiorstw przeznaczonych do wywozu do ZSRR. Temu celowi służyły też podejmowane uchwały i zarządzenia prawne GOKO ZSRR odnoszące się do procederu rabunkowego wywozu mienia gospodarczego z ziem, które Sowieci mieli przekazać Polsce, w tym między innymi z terenu Arnswalde i powiatu[24]. Być może pod wpływem polskich postulatów 12 kwietnia 1945 roku GOKO wydał uchwałę numer 8097, wprowadzającą poprawki do uchwał z marca 1945 roku, dotyczącą wywozu części urządzeń z zakładów przemysłowych wybudowanych przez Niemców w okupowanej Polsce. W podjętej uchwale nakazano odpowiednim ministrom ZSRR i Głównemu Zarządowi Zdobyczy Wojennych pozostawienie w całości lub części przygotowanych do wywozu urządzeń, maszyn lub materiałów w przedsiębiorstwach Poznania i Górnego Śląska. Demontaż i wywóz z Polski poniemieckich urządzeń przemysłowych ułatwił też sam Rząd Tymczasowy, który 26 marca 1945 roku podpisał z rządem ZSRR tajną umowę „O wykorzystaniu urządzeń niemieckich i innego majątku niemieckiego znajdujących się na terytorium Polski"[25].

Ostatecznie zakres kompetencji polskich władz cywilnych na ziemiach przyłączonych do Polski został rozstrzygnięty podczas specjalnej konferencji w Warszawie 28 maja 1945 roku, w której z polskiej strony uczestniczyli: prezydent KRN, Bolesław

[24] 12 IV 1945 r. GOKO podjął dwie uchwały – nr 8101 i 8103, które dotyczyły zorganizowania przez Ludowy Komisariat Uzbrojenia i Ludowy Komisariat Przemysłu Lotniczego ZSRR specjalnych oddziałów zajmujących się demontażem i wywozem urządzeń z obiektów gospodarczych w zachodniej Polsce i wschodnich Niemiec. Do oddziałów tych GOKO skierował ponad 400 inżynierów i techników. Podczas posiedzeń GOKO 14 III 1945 r. i 12 IV 1945 r. podjęto 17 uchwał, które dotyczyły demontażu i wywozu urządzeń i instalacji przemysłowych z południowej części Pomorza (Bydgoszcz, Toruń), Poznania, Górnego Śląska, Pomorza Zachodniego (Stargard Szczeciński, Choszczno) i ziemi lubuskiej (Świebodzin) – zob. G. Baziur, *op. cit.*, s. 23-24.

[25] Umowa dotyczyła eksploatowania przez Armię Czerwoną zdobytych fabryk i przedsiębiorstw rolnych na ziemiach przechodzących do Polski, rozszerzając na korzyść strony sowieckiej postanowienia uchwały GOKO z 20 II 1945 r. i późniejszych uchwał w sprawach dotyczących demontażu i wywozu urządzeń. Postanowienia umowy wpłynęły też na treść wydanej 27 III 1945 r. instrukcji dotyczącej pracy GO KERM, która uznała tylko własność państwową i nakazywała traktować jako własność państwa polskiego wyłącznie obiekty przekazane protokolarnie przez jednostki Armii Czerwonej, pozostałe obiekty gospodarcze zaś określała jako zdobycz wojenną. W odpowiedzi na krytykę tego dokumentu w rządzie, minister przemysłu i handlu, Hilary Minc określił ów układ mianem „dżentelmeńskiego i przyjacielskiego", biorąc za podstawę zniszczenia wojenne w ZSRR – na temat braku suwerenności w polsko-sowieckich stosunków gospodarczych pisze były wiceminister przemysłu i handlu, Henryk Różański – zob. H. Różński, *Śladem wspomnień i dokumentów (1945-1948)*, Warszawa 1988, s. 216-217; por. J. Szostak, *Uchwały Państwowego Komitetu Obrony ZSRR z lat 1941-1945 dotyczące spraw polskich*, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej" 1993, nr 16, s. 80-82. Wspomnianą obronę umowy z 26 III 1945 r. minister przemysłu i handlu, Hilary Minc, wyłożył w przemówieniu, które wygłosił 29 VIII 1945 r. podczas Zjazdu Przemysłowego Ziem Odzyskanych we Wrocławiu – zob. *Zjazd Przemysłowy Ziem Odzyskanych Wrocław-Jelenia Góra, 27-29 sierpnia 1945 r.*, Warszawa 1945, s. 63.

Bierut, marszałek Michał Rola-Żymierski, dowódcy 1 i 2 Armii Wojska Polskiego: gen. Stanisław Popławski vel Iwan Grochow i Karol Świerczewski, generalny pełnomocnik dla Ziem Odzyskanych, Edward Ochab, i jego zastępcy, natomiast stronę sowiecką reprezentował gen. Wiktor Szatiłow. Na wspomnianej konferencji podjęto decyzję przekazania całości władzy w ręce pełnomocników Rządu Tymczasowego RP, którzy mieli przejąć pełnię władzy na podległych im obszarach[26].

Po przejściu frontu i zakończeniu działań wojennych na Pomorzu Zachodnim oddziały Armii Czerwonej obsadziły większość zdobytych zakładów przemysłowych, a członkowie Grup Operacyjnych KERM / MPiH zaczęli szacować straty gospodarcze. W sporządzonych raportach stwierdzili oni, że wojenne straty przemysłu na Pomorzu Zachodnim wyniosły 70%, a rzemiosła od 83% do 92%. Dalsze straty powodowały oddziały wojsk zdobycznych Armii Czerwonej, zajmujące od wiosny 1945 roku całe zakłady przemysłowe i obiekty rolne[27]. Sowieckie oddziały zdobyczne w Choszcznie 4-6 maja 1945 roku zdemontowały i wywiozły do ZSRR ocalałe urządzenia cukrowni i zdemontowały maszyny z Fabryki Maszyn Rolniczych Jahna[28].

Jednak od początku pobytu wojsk sowieckich na ziemiach włączonych, dowódcy nie kwapili się z oddawaniem obiektów przemysłowych. Takie wypadki w okresie od lutego do końca 1945 roku miały również miejsce w samym Choszcznie, jak i w powiecie choszczeńskim. Powolne przekazywanie mienia przez dowódców sowieckich wiązało się z jednej strony z niechęcią ze strony lokalnej komendantury Armii Czerwonej, z drugiej zaś stosunkiem oficerów Armii Czerwonej do powstającej administracji polskiej, która podlegała Rządowi Tymczasowemu RP, dyspozycyjnemu geopolitycznie i ekonomicznie wobec rządu ZSRR. W kontekście objęcia przez Polskę poniemieckiego mienia gospodarczego na nowych ziemiach niezwykle ważną sprawą była organizacja polskiej administracji terenowej, w tym również w Choszcznie i całym powiecie choszczeńskim.

---

[26] Do ich kompetencji należały sprawy bezpieczeństwa publicznego, opieka nad wszystkimi Polakami i ludnością niemiecką, ustalono, że wszelkie stanowiska w administracji mieli objąć Polacy, a niemieccy burmistrzowie dysponowali wyłącznie głosem doradczym w sprawach dotyczących aprowizacji i wyznaczania Niemców do pracy za zgodą władz polskich. W gestii komendantur Armii Czerwonej pozostały wojskowe szpitale i garnizony oraz zakwaterowanie i aprowizacja jednostek powracających po zakończeniu działań wojennych 8 V 1945 r. Na konferencji uzgodniono też obsadzenie przez oddziały Wojska Polskiego granicy z Czechosłowacją i sowiecką strefą okupacyjną w Niemczech – na Odrze i Nysie Łużyckiej – zob. Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Ministerstwo Administracji Publicznej [dalej: MAP], Urząd Pełnomocnika Generalnego [dalej: UPG], 2416, k. 4: Zarządzenie pełnomocnika rządu na Dolny Śląsk dotyczące współpracy powstającej administracji polskiej z sowieckimi komendanturami wojennymi z 5 V 1945 r.

[27] *Pomorze Szczecińskie 1945-1965*, red. E. Dobrzycki, H. Lesiński, Z. Łaski, Poznań-Szczecin 1967, s. 70-72.

[28] Archiwum Państwowe w Szczecinie [dalej: APSz] / Oddział Stargard [dalej: O. St.], Starostwo Powiatowe Choszczno [dalej: SP Choszczno], sygn. 172: Organizacja przemysłu na terenie pow. Choszczno 1945 r., k. 8-10: Tymczasowe dane o stanie przedsiębiorstw przemysłowych z 19 X 1945 r.

W końcu marca 1945 roku w Warszawie została zorganizowana Grupa Operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, która miała przejąć obszar ziem północno-zachodnich z rąk wojskowych władz sowieckich. W grupie tej znaleźli się ludzie, którzy w najbliższych tygodniach mieli tworzyć polską administrację w Choszcznie[29].

Do Choszczna 21 kwietnia 1945 roku przybyła Grupa Operacyjna KERM pod przewodnictwem Bolesława Kowalczyka, która została zorganizowana w Pile, wówczas noszącej jeszcze niemiecką nazwę Schneidemüll[30]. Po rozmowie z komendantem powiatu, ppłk. Jaworowiczem GO rozpoczęła organizowanie Starostwa w Choszcznie, którego obszar otrzymał nazwę obwodu, należącego do Okręgu Pomorza Zachodniego z siedzibą w Koszalinie. Od 21 kwietnia do 2 lipca 1945 roku pełnomocnikiem obwodowym rządu był wspomniany B. Kowalczyk, a od 12 lipca 1945 do maja 1946 roku Jan Księżak. Personel pełnomocników był nieliczny i bez kwalifikacji, stanowili go głównie zdemobilizowani żołnierze i jeńcy wojenni.

Powstanie polskich organów administracji nie było jednoznaczne z natychmiastowym przejęciem władzy przez Polaków. Rosjanie uznawali powstające instytucje za w pełni podległe sobie organa porządkowe, nie chcąc widzieć w nich reprezentantów władz polskich. Dowodem na takie traktowanie był fakt, że w Choszcznie wszyscy urzędnicy – co najmniej do połowy 1945 roku – traktowani byli jako pracownicy komendantury. Zdarzały się groźby aresztu za próby samodzielnego sprawowania

[29] Koncepcja powołania Grup Operacyjnych powstała w kierownictwie Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego we wrześniu 1944 r. Ich zadaniem było zabezpieczenie obiektów przemysłowych na terenach przejmowanych od sowieckich władz wojskowych przez administrację polską. W Resorcie GNiF powołano Wydział Grup Operacyjnych, który miał organizować i wysyłać terenowe GO, których zakres i kompetencje określała tymczasowa instrukcja resortowa, wydana w grudniu 1944 r. Zgodnie z instrukcją Grupy Operacyjne miały w porozumieniu z sowieckimi władzami wojskowymi posuwać się tuż za frontem. Na czele GO stał pełnomocnik obwodowy (odpowiednik powiatu), który po przybyciu na wyznaczony teren zobowiązany był powiadomić o tym lokalne sowieckie władze wojskowe i cywilne (o ile takie istniały) i uzgodnić z nimi swoją działalność, a następnie przystąpić do zabezpieczania i uruchamiania obiektów gospodarczych, wyznaczania tymczasowego dyrektora zakładu i zatwierdzania przedstawiciela Rady Zakładowej w Zarządzie Tymczasowym. 27 III 1945 r. ukazała się instrukcja o pracy Grup Operacyjnych na Ziemiach Zachodnich, których zadaniem była organizacja przemysłu i życia gospodarczego. W 1945 r. GO zostały one podporządkowane Komitetowi Ekonomicznemu Rady Ministrów oraz Ministerstwu Przemysłu i Handlu, a ich struktura była podobna do organizacji administracji ogólnej. GO przejmowały od sowieckich władz wojskowych obiekty przemysłowe, rzemieślnicze, rolne, handlowe, magazyny, składy itp. GO KERM zakończyły swoją działalność po ich oficjalnym rozwiązaniu w lipcu 1945 r., faktycznie zaś prowadziły ją do września, kiedy sporządzały jeszcze raporty z przejęcia różnych obiektów gospodarczych od wojsk sowieckich – zob. H. Różański, *op. cit.*, s. 170-171; por. G. Baziur, *op. cit.*, s. 19; zob. też M.L. Krogulski, *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce w latach 1944-1956*, Warszawa 2000, s. 102.

[30] *Grupy operacyjne wysłane z Piły w kwietniu i maju 1945 r.,* [w:] *Pomorze Zachodnie w dokumentach 1945*, red. K. Kozłowski, K. Kuszyńska, M. Stelmach, Szczecin 1986, s. 51-53; por. A. Makowski, *Choszczno wobec konfrontacji politycznej na Pomorzu Zachodnim w referendum ludowym w czerwcu 1946 roku*, „Przegląd Zachodniopomorski" 2010, R. 25 (LIV), z. 3, s. 83.

funkcji przez polskich urzędników. Nawet opuszczenie miasta przez chłopów w celu obejrzenia gospodarstw wymagało każdorazowej zgody oficera sowieckiego, co ograniczało postępy osadnictwa polskiego[31].

Członkowie GO organizowali też podstawy terenowej administracji polskiej. Według sprawozdania z 25 maja 1945 roku Urząd Pełnomocnika zatrudniał 32 osoby w siedmiu wydziałach. W sierpniu 1945 wydziałów było już dziewięć, a w 1946 roku – 16. 29 maja 1946 roku na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów utworzono województwo szczecińskie, do którego wszedł powiat choszczeński wraz z 25 innymi powiatami. Przekształcenie Obwodu Choszczno w Choszczeńskie Starostwo Powiatowe w 1946 roku nie pociągnęło za sobą żadnych kosztów poza zmianą nazwy i tabliczki na budynku[32].

Drugiej Grupie Operacyjnej KERM przewodniczył Antoni Berschka. Grupa miała przejąć od sowieckich władz wojskowych zakłady przemysłowe na terenie powiatu, chociaż jej członkowie działali również w Choszcznie. W raporcie dotyczącym sytuacji przemysłu w tym mieście Berschka informował o znacznych zniszczeniach cukrowni, o wywiezieniu maszyn z wielu zakładów, między innymi z cukrowni (4-6 maja 1945 r. – G.B.), z fabryki kotłów parowych i maszyn rolniczych Jahna, fabryki maszyn rolniczych Drägera. Podobnie było też w Drawnie (niem. Neuwedell), skąd Sowieci wywozili urządzenia (np. z fabryki sieci rybackich firmy Kremmin), i w Reczu (niem. Retz), gdzie tamtejsza fabryka maszyn rolniczych firmy Verke i tartak były zajęte i eksploatowane przez oddziały wojsk sowieckich[33]. Z kolei w innych miejscowościach powiatu choszczeńskiego istniały obiekty przemysłu rolno-spożywczego, jak na przykład mleczarnie (Choszczno, Recz) oraz wiatrak i tartak (Zieleniewo) czy elektrownia wodna w okolicach Drawna[34]. Wiosną i latem 1945 roku członkowie działających Grup Operacyjnych KERM/MPiH starali się zabezpieczyć obiekty, aby nie dopuścić do dalszej ich dewastacji, demontażu i wywozu do ZSRR. Tak stało się w przypadku mleczarni w Choszcznie, którą wojska sowieckie zamierzały zdemontować i wywieźć do ZSRR, jednakże interwencja pracownika GO MPiH, Juliana Szymkowiaka, prawdopodobnie uratowała ją od tej groźby[35].

Po zakończeniu wojny, na fundamencie struktur wojskowych II Frontu Białoruskiego 10 czerwca 1945 roku utworzona została Północna Grupa Wojsk Armii

[31] *Ibidem*, s. 83-84.

[32] *Tradycje Powiatu Choszczeńskiego*, „Głos Powiatu. Pismo Samorządu Powiatowego w Choszcznie" 2008, nr 12, s. 10.

[33] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 174, k. 1: Raport o przeprowadzonej pracy w powiecie i mieście Choszcznie w dniach od 22 IV do 15 V 1945 r. na mocy pełnomocnictwa nr C 9/11.

[34] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 174, k. 3-4: Pismo delegata MPiH na obwód Choszczno, J. Jaroszyńskiego do delegata MPiH na Okręg Pomorza Zachodniego z 6 VII 1945 r.; por. *ibidem*, k. 4-5.

[35] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 174, k. 7: Raport J. Szymkowiaka do delegata Ministerstwa Przemysłu na Okręg Pomorza Zachodniego w Koszalinie z 25 VII 1945 r.

Czerwonej (PGWAC), której podporządkowano też sowiecką administrację wojskową. Na podstawie umowy polsko-sowieckiej z 14 września 1945 roku otrzymała ona rozkaz przekazania całego poniemieckiego majątku, znajdującego się w jej rękach, cywilnym i wojskowym władzom polskim. Na mocy tejże umowy powstawały komisje sowiecko-polskie, które protokolarnie przekazywały stronie polskiej użytkowany do tej pory majątek[36].

Obiekty zajmowane przez Armię Czerwoną w Choszcznie przekazano władzom polskim stopniowo. Jeszcze w grudniu 1945 roku Armia Czerwona zajmowała około 300 izb z ogólnej liczby 1840. Miasto, jak wskazywał obwodowy pełnomocnik rządu w Choszcznie, posiadało wówczas 220 budynków (w 1940 r. było ich 3000)[37]. Armia Czerwona zajmowała też w powiecie choszczeńskim majątki ziemskie o łącznej powierzchni ponad 3,8 tys. ha. Do końca 1945 roku wszystkie niemal nieruchomości, w tym koszary, przekazane zostały polskiej administracji[38]. W koszarach pozostał jedynie kilkuosobowy oddział sowiecki, który stacjonował tam do 1949 roku, kiedy w budynkach rozlokowano pierwsze jednostki Wojska Polskiego[39].

Z tego też względu, stan wyjściowy obiektów przemysłowych w Choszcznie i całym powiecie choszczeńskim udało się zbadać dopiero w październiku 1945 roku, zatem w chwili, gdy większość oddziałów *trofiejnych* (zdobycznych) opuściła już teren powiatu choszczeńskiego, a pracownicy Referatu Przemysłowego podjęli pracę (wcześniej przebywali rzekomo na urlopach)[40]. Po wycofaniu się z terenu powiatu choszczeńskiego wojsk sowieckich, GO zakończyła zabezpieczanie przemysłu, zarówno w samym Choszcznie, jak i w całym powiecie. W sprawozdaniu z 19 października 1945 roku ówczesny kierownik Referatu Przemysłowego Urzędu Pełnomocnika Obwodowego, Antoni Breschka podał dane na temat jego stanu, stwierdzając, że udało mu się dotrzeć do ośmiu większych przedsiębiorstw. Wśród nich trzy były zlokalizowane w Choszcznie: fabryka maszyn rolniczych Jahna, fabryka włókiennicza Tietza i fabryka szczotek Paguė. Burmistrz Choszczna, Jan Gromadzki, był zainteresowany uruchomieniem tych zakładów – z dostępnych akt wynika, że dużą wagę przykładał on do wznowienia przerwanej w lutym 1945 roku produkcji sukna w byłej fabryce Tietza, gdzie zostały półfabrykaty i część maszyn, których Sowieci

[36] AAN. MAP, Urząd Pełnomocnika Generalnego, 2464, k. 6: Pismo Leonarda Borkowicza do Hilarego Minca; por. G. Baziur, *op. cit.*, s. 28.

[37] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 36, k. 7: Raport sytuacyjny nr 1 z 31 XII 1945 r.; por. J. Smoliński, M. Trubas, J. Sarniak, R. Gil, *Z najnowszych dziejów wojskowości Pomorza Zachodniego. Międzyrzecki Rejon Umocniony, Choszczno, Szczecin, Świnoujście. Aspekty militarne i turystyczne*, Warszawa 2015, s. 91.

[38] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 36, k. 54.

[39] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 17, k. 78: Sprawozdanie z działalności urzędów niezespolonych w 1945 r. Meldunek Powiatowej Administracji Majątków Państwowych.

[40] A. Magierska, *Przywrócić Polsce…*, s. 246.

nie zdążyli zdemontować i wywieźć po zakończeniu walk. Raport końcowy odebrała komisja okręgowa w Szczecinie[41].

Lustracja wykazała, że wszystkie zakłady były nieczynne, a maszyny z fabryki Jahna zdemontowane; fabrykę Tietza Polacy objęli 10 października 1945 roku. Z kolei w Reczu istniały dwie fabryki maszyn rolniczych firmy Henschel i Verke – obie były nieczynne. Jedyną, którą 15 października 1945 roku objęli Polacy, była fabryka kartonów – była ona w trakcie uruchamiania, natomiast fabryka uli była nieczynna. Podobnie było w Drawnie, gdzie istniała fabryka sieci rybackich i fabryka maszyn rolniczych, jednak obie były nieczynne[42]. Konkludując, należy podkreślić, że realnie Polacy objęli zakłady przemysłowe dopiero po wycofaniu się wojsk sowieckich – podobnie było w całym pasie ziem przyłączonych do Polski.

Nie lepiej przedstawiała się sytuacja w rolnictwie, gdzie również wojska sowieckie wywoziły do ZSRR maszyny rolnicze oraz wszelki inwentarz z poniemieckich majątków i gospodarstw. W związku z tym, na przełomie czerwca i lipca 1945 roku pełnomocnik rządu na obwód choszczeński, Jan Księżak, podjął dalsze rozmowy z komendantem wojennym, ppłk. Jaworowiczem w sprawie wywozu koni i bydła jako inwentarza zdobycznego z gospodarstw poniemieckich. Jednak komendant potwierdził, że inwentarz był wywożony do ZSRR na jego rozkaz, co potwierdziło bezskuteczność wszelkich interwencji pełnomocnika niesuwerennego wobec Sowietów rządu. Podobnie wyglądała kwestia zbioru zboża, gdzie również większość plonów skonfiskowały jednostki Armii Czerwonej[43].

Sytuacja polskich władz terenowych w Choszcznie nie uległa też większym zmianom ani po powstaniu w Moskwie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, ani po likwidacji sowieckiej komendantury wojennej, co nastąpiło w lipcu 1945 roku. Pomimo zdania stronie polskiej władzy przez ppłk. Jaworowicza pełnomocnik obwodowy Jan Księżak meldował, że chociaż nie miał już do czynienia z nim, jednak lokalni dowódcy sowieccy, którzy wcześniej odpowiadali za akcję żniwną ingerowali w sprawy administracji polskiej, do których nie mieli żadnych uprawnień. Mimo trudnej współpracy polsko-sowieckiej, w okresie 7-25 sierpnia 1945 roku dowódcy sowieccy zdali protokolarnie Referatowi Przemysłu Urzędu Obwodowego 71 zakładów, a wśród nich dwie piekarnie, dwa młyny i trzy nieczynne gorzelnie, które jednak po remoncie i niezbędnych naprawach nadawały się do uruchomienia. Pomimo podpi-

[41] Archiwum Państwowe w Szczecinie [dalej: APSz], Urząd Wojewódzki Szczeciński [dalej: UWSz], sygn. 317/4196, k. 3: Sprawozdanie burmistrza, Jana Gromadzkiego z 3 X 1945 r. – sprawa uruchomienia fabryki wyrobów wełnianych Tietz, w której były maszyny i półfabrykaty; por. A. Magierska, *Przywrócić Polsce…*, s. 257-258.

[42] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 172, k. 8-10: Organizacja przemysłu na terenie pow. Choszczno 1945 r. Tymczasowe dane o stanie przedsiębiorstw przemysłowych.

[43] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 11, k. 1: Sprawozdanie pełnomocnika Rządu RP na obwód Choszczno do pełnomocnika Rządu RP z siedzibą w Koszalinie z 17 VII 1945 r.

sania protokołów zdawczo-odbiorczych pozostałe zakłady w liczbie 64 znajdowały się nadal w rękach Sowietów. Z tego samego okresu pochodzi też raport Juliana Szymkowicza, wysłany do delegata MPiH, w którym potwierdził on, że władze polskie nie obsadziły części młynów, które były zniszczone bądź nie oddane protokolarnie przez jednostki sowieckie[44].

Na podstawie zachowanych aktów zdawczo-odbiorczych udało się natomiast ustalić, że na przełomie sierpnia i września 1945 roku wojska sowieckie zdały protokolarnie w Choszcznie i powiecie choszczeńskim młyn elektryczny, należący do firmy Hermana Versaumera w Choszcznie, gorzelnię, leżącą w poniemieckim majątku von Schuckmanna w Rakowie i młyn elektryczny B. Brandenburga w Zamęcinie, które to obiekty zdał st. lejtn. Staniewicz, a odebrał delegat MPiH na obwód Choszczno A. Berschka[45]. Ze stanu lustracji terenu wynika, że na dzień 20 sierpnia 1945 roku delegat MPiH na obwód choszczeński, A. Berschka, przejął od dowódców sowieckich dużą część różnych przedsiębiorstw, z czego w znacznej części były one uruchomione oraz obsadzone przez polskich pracowników, z których wielu pracowało tam wcześniej jako robotnicy przymusowi, a którzy po 23 lutego 1945 roku kontynuowali pracę pod zarządem sowieckim. Natomiast w pozostałych przedsiębiorstwach rozpoczęcie produkcji mogło nastąpić po wykonaniu odpowiednich remontów. A. Breschka informował również o tym, że do Choszczna był już dostarczany prąd z elektrowni w zniszczonej fabryce szczotek Pagué. Mieszkańcom innych miejscowości powiatu choszczeńskiego prąd dostarczała elektrownia położna w miejscowości Steinbusch[46].

Mimo zdania znacznej części urządzeń i obiektów przemysłowych, w lecie 1945 roku w obwodzie choszczeńskim nadal trwały rabunki ze strony lokalnych dowódców sowieckich, w tym bezprawny wywóz maszyn rolniczych, choć były to już samowolne akcje żołnierzy Armii Czerwonej. Wprawdzie pełnomocnikowi obwodowemu udało się uzyskać zgodę sowieckich władz wojskowych na użycie przez Polaków traktorów do akcji żniwnej, jednak już wszelkie interwencje, dotyczące pozostawienia polskim osadnikom maszyn rolniczych, nie przyniosły żadnych skutków. W tym też czasie Sowieci organizowali w Choszcznie powrót do ZSRR obywateli sowieckich, którzy w latach 1941-1945 przymusowo pracowali w Niemczech[47].

W związku z letnią akcją żniwną wojska sowieckie stacjonujące w Polsce wzięły w niej udział. W powiecie choszczeńskim dowódcą akcji był mjr Drozdow,

[44] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 11, k. 6: Sprawozdanie sytuacyjne za okres 5 VIII-8 IX 1945 pełnomocnika na obwód Choszczno; APSz, UWSz 317/4197, k. 1: Sprawozdanie Witolda Jaroszyńskiego z 15 IX 1945 r.; UWSz 317/4196, k. 29: Raport Juliana Szymkowicza do delegata Min. Przemysłu z 20 VIII 1945 r.

[45] APSz, UWSz, sygn. 317/4200, k. 1-11: Akty zdawczo-odbiorcze przedsiębiorstw w Choszcznie i pow. choszczeńskim wraz z inwentarzem z sierpnia-września 1945 r.

[46] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 174, k. 11-14: Raport z przeprowadzonej pracy w Obwodzie Choszczno w dn.[iach] od 7 VII do 20 VIII 1945 r.

[47] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 11, k. 10: Sprawozdanie za okres 1 IX-12 X 1945.

który do likwidacji powiatowej komendantury wojennej podlegał organizacyjnie ppłk. Jaworowiczowi. Podczas wyjazdu z Choszczna ppłk. Jaworowicza 1 listopada 1945 roku, wspomniany majr Drozdow wywiózł z domu wcześniej zajmowanego przez komendanta powiatu, ppłk. Jaworowicza, wszystkie meble. Uczynił tak, mimo oficerskiego słowa honoru, że nic nie zostanie wywiezione, które dał pełnomocnikowi obwodowemu J. Księżakowi. Interwencja pełnomocnika w sprawie zwrotu zrabowanych mebli – w postaci wysłania patrolu funkcjonariuszy milicji – okazała się bezskuteczna. Szybko też się wyjaśniło, że mjr Drozdow nie był nawet oficerem PGWAR, tylko Okupacyjnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej w Niemczech (SWAG), i podlegał jurysdykcji marszałka Gieorgija Żukowa[48]. W sprawozdaniu pełnomocnika rządu na obwód Choszczno za kwiecień 1946 roku J. Księżak stwierdził, że sowieckie władze wojskowe w okresie swojego urzędowania nie przekazały protokolarnie władzom polskim magazynu mebli w Choszcznie, dlatego też zamierzał on pojechać do Legnicy w tej sprawie – niestety, nie wiemy, czy interwencja doszła do skutku i czy udało mu się coś załatwić[49]. Na skutek złych zachowań żołnierzy sowieckich, którzy traktowali nowe ziemie jak zdobywcy, stosunek do nich ze strony polskich osadników i wysiedleńców z Kresów Wschodnich – które po 1945 roku ostatecznie pozostały w granicach ZSRR – którzy osiedlali się zarówno w samym Choszcznie, jak i na terenie powiatu, był zdecydowanie negatywny[50]. Nie zmieniła go nawet likwidacja sowieckiej komendantury wojennej w Choszcznie jesienią 1945 roku na podstawie decyzji władz sowieckich[51].

Ostatecznie jednak sprawy gospodarcze na ziemiach zachodnich i północnych zostały uregulowane po konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie, w umowie polsko-sowieckiej z 16 sierpnia 1945 roku, dotyczącej reparacji wojennych. Rząd ZSRR zrzekał się pretensji do mienia poniemieckiego oraz innych aktywów, akcji niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych i transportowych na całym terytorium Polski oraz w byłej wschodniej części Niemiec, przyłączonej do Polski. Zgodnie z uchwałami poczdamskimi – które wprawdzie nie określały dokładnie wysokości odszkodowań – rząd sowiecki odstępował Polsce 15% dostaw ze swojej strefy okupacyjnej i 30% dostaw

[48] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 11, k. 16-17: Sprawozdanie z października z 3 XI 1945 r.

[49] APSz, UWSz, sygn. 317/854, k. 67: Sprawozdanie za kwiecień 1946 r. z 5 V 1946 r.

[50] APSz, O/St., SP Choszczno, sygn. 13, k. 27: Sprawozdania miesięczne z działalności SP w Choszcznie za kwiecień 1946 r. z 5 V 1946 r.

[51] 9 VII 1945 r. do szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. Wacława Korczyca nadeszła szyfrówka z Moskwy, zawierająca wykaz miejscowości, w których funkcje cywilne komendantów wojennych miały zostać przekazane administracji polskiej. 24 VII dyrektor Urzędu Pełnomocnika Generalnego do Spraw Ziem Odzyskanych, dr Jerzy Grodyński przesłał pełnomocnikom okręgowym odpowiednie dla ich terenów spisy miejscowości. W takich miastach, jak np. Wrocław, Legnica, Głogów i Opole zostały one jeszcze utrzymane, ale w okresie od lipca do listopada 1945 r. Sowieci zlikwidowali w Polsce 493 komendantury gminne i powiatowe, w tym w Choszcznie – zob. AAN, MAP, UPG 2423: Szyfrówka pełnomocnika GOKO Kotowa do Moskwy dotycząca sowieckich komendantur wojennych z 9 VII 1945 r.; AAN, MAP, Gabinet Ministra 27, k. 20.

przysługujących ZSRR z zachodnich stref okupacyjnych, z których połowa miała być zrekompensowana towarami pochodzącymi z Polski. W celu koordynacji działań powołano sześcioosobową komisję polsko-sowiecką[52].

Najważniejszą podstawą prawną do ostatecznego przekazania całego przemysłu na ziemiach przyłączonych była umowa zawarta 16 sierpnia 1945 roku, a następnie porozumienie z 14 września 1945 roku, podpisane przez głównego kwatermistrza PGWAC, gen. Fieofana Lagunowa oraz wiceministra przemysłu i handlu, Henryka Różańskiego. Przedstawiciele PGWAC zobowiązali się przekazać administracji polskiej na podstawie odpowiednich aktów zdawczo-odbiorczych wszystkie zakłady eksploatowane przez jednostki Armii Czerwonej. Z kolei TRJN zgodził się oddać w bezpłatną dzierżawę 90 obiektów przemysłowych, w tym młyny, piekarnie, obiekty przemysłu rolno-spożywczego, gorzelnie, garbarnie, elewatory zbożowe, browary, fabryki obuwia, pomieszczenia składowe oraz warsztaty naprawcze taboru samochodowego. Dowództwo PGWAC miało zwrócić dzierżawione obiekty wtedy, gdy już ich nie będzie potrzebować – w stanie odpowiadającym ich cenie zanotowanej w aktach zdawczo-odbiorczych. Obiekty nieobjęte umową miały być traktowane jako użytkowane bezprawnie i oddane władzom polskim. Ważną kwestią była inwentaryzacja przekazywanych obiektów i dokładne sporządzenie spisu aktów zdawczo-odbiorczych. Generał Łagunow zastrzegł sobie również prawo występowania do władz polskich w kwestii wprowadzania zmian do załączników z listami zakładów i z uprawnienia tego kilkakrotnie korzystał[53].

Zdając sobie sprawę z antysowieckich i antykomunistycznych nastrojów społecznych, władze centralne i terenowe wielokrotnie interweniowały u dowódców stacjonujących wojsk sowieckich w sprawie bezprawnego po 16 sierpnia 1945 roku demontażu i wywozu urządzeń z zakładów przemysłowych, między innymi w sprawie czterech cukrowni na Pomorzu Zachodnim, w tym choszczeńskiej. Odnośnie demontaży i wywozu wspomnianego zakładu oraz innych cukrowni na obszarach włączonych do Polski interweniował u ministra przemysłu i Handlu Centralny Związek Przemysłu Cukrowniczego. Jednak w większości wywóz był już w toku, dlatego też interwencje pozostały bez skutku[54]. Podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PPR 27 maja 1945 roku przygotowano odpowiednie pismo, sygnowane przez premiera TRJN, Edwarda Osóbkę-Morawskiego, datowane jednak na 3 sierpnia 1945 roku. Również Biuro Polityczne KC PPR przygotowało 11 września list do Stalina (jednak nie wiadomo,

[52] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 8: *Styczeń 1944-grudzień 1945*, Warszawa 1974, dok. nr 315, s. 582-584: Umowa między TRJN a rządem ZSRR w sprawie wynagrodzenia szkód wojennych z 16 VIII 1945 r.

[53] AAN, Ministerstwo Ziem Odzyskanych [dalej: MZO] 61, k. 79: Pismo gen. F. Łagunowa do H. Różańskiego z 5 IV 1946 r.

[54] AAN, Ministerstwo Przemysłu i Handlu [dalej: MPiH], sygn. 4113, k. 240-241.

czy był wysłany do Moskwy), w którym jego autorzy stwierdzili, że ze względu na sytuację ekonomiczną Polski należy:

2. Bezwzględnie zakazać dalszych demontaży jakichkolwiek przedsiębiorstw na terenie Polski.
3. Zakazać dalszego wywozu wszelkiego mienia pochodzącego z Polski w jej nowych granicach, poza zdemontowanymi maszynami, które dotychczas nie zostały wywiezione, i poza zdobycznym sprzętem wojskowym.
4. Przekazać władzom polskim wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe wraz z inwentarzem na całym terenie poniemieckim, przyłączonym do Polski, jak też majątki rolne wraz z żywym martwym inwentarzem.
5. Wycofać wszystkie tyłowe oddziały gospodarcze i zdobyczne znajdujące się jeszcze w Polsce. […] Jeszcze mają miejsce dzikie demontaże z nikim nieuzgadniane[55].

List był wyrazem niepokoju władz polskich zarówno z powodu wojennych strat gospodarczych, pogłębionych przez wywóz urządzeń przemysłowych i rolnych przez Armię Czerwoną na ziemiach nowych, jak i wzrostu nastrojów antysowieckich w społeczeństwie polskim, co było niebezpiecznym sygnałem dla umacniających swoją władzę w Polsce komunistów. I sekretarz KC PPR Władysław Gomułka wydał polecenie dowódcom wojska, aby wystawili posterunki wzdłuż ważniejszych linii komunikacyjnych i kolejowych i zawracali transporty z mieniem gospodarczym, wywożonym z Polski do ZSRR – i poinformował o tym fakcie Stalina. W sprawie zachowań dowódców i żołnierzy sowieckich na terytorium Polski, w tym na ziemiach nowych, interweniowały też inne instancje najwyższych władz polskich[56].

Tymczasem rząd sowiecki konsekwentnie realizował w Polsce swoje interesy gospodarcze, ponieważ uzgodnienia konferencji jałtańskiej przewidywały, że kraje, na których spoczywał główny ciężar prowadzenia wojny, powinny otrzymać odszkodowania wojenne, między innymi w postaci jednorazowej konfiskaty przeprowadzonej w ciągu dwóch lat od kapitulacji Niemiec. W związku z tym niesuwerenny wobec Sowietów rząd w Warszawie starał się uchronić jak największą liczbę obiektów gospodarczych, zwłaszcza na ziemiach nowych. Jednakże w sytuacji braku suwerenności Polski działania te często były nieskuteczne lub wręcz niewykonalne – zwłaszcza wobec postaw lokalnych dowódców sowieckich.

Podsumowując działania powstającej administracji polskiej, należy stwierdzić, że dzięki podjętej działalności członków Grup Operacyjnych KERM i MPiH, podjętej wiosną i latem 1945 roku znaczna część obiektów przemysłowych i rolnych w Choszcznie i powiecie, jak na przykład fabryki maszyn rolniczych, fabryka tekstyliów czy sieci rybackich, wiele młynów, gorzelni czy elektrowni zostało uruchomionych w okresie między kwietniem a sierpniem 1945 roku, a w miarę przybywania

[55] AAN, KC PPR 295/V-5, s. 40-44: List Biura Politycznego KC PPR do Stalina z 11 IX 1945 r. w sprawie zachowań żołnierzy Armii Czerwonej w Polsce.

[56] Zob. A. Garlicki, *List do Stalina*, „Polityka" 1990, nr 35.

polskich osadników na miejsce wysiedlanej ludności niemieckiej, jak i wycofywania oddziałów sowieckich następowała powolna stabilizacja życia społecznego. Polacy przejęli resztki urządzeń przemysłowych, których Sowieci nie zdążyli wywieźć z fabryk miasta i powiatu (głównie z Recza i Drawna), a także wspomniane w tekście budynki i izby, które Sowieci zajmowali od lutego 1945 roku Miasto czekały jednak długie lata odbudowy, która trwała do lat 70. XX wieku.

Powojenne zniewolenie Polski dało się odczuć również w Choszcznie. Po zakończeniu wojny, na choszczeńskim placu, w miejscu zniszczonej w trakcie walk lutowych rzeźby Żniwiarki, zatem *vis-á-vis* kościoła parafialnego pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny stanął Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej. Zarówno władze administracyjne Choszczna, jak i lokalne instancje partyjne PZPR argumentowały jego wystawienie „wyzwoleniem miasta spod wielowiekowej »okupacji niemieckiej«". W okresie dyktatury komunistycznej odbywały się tam na przykład uroczystości z okazji kolejnych rocznic przewrotu bolszewickiego w Rosji z 1917 roku, który w PRL-u określano mianem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Niestety, pomnik, zwany „rakietą" (od jego szpetnego wyglądu) stoi nadal. Dzieje się tak mimo tego, że minęło już ponad 20 lat od powtórnego – po 1918 roku – odzyskania przez Polskę niepodległości, a część mieszkańców miasta chciałaby powrotu rzeźby pięknej Żniwiarki z czasów Arnswalde, jako sentymentalnego i zarazem historycznego łącznika między dziejami miasta przed i po 23 lutego 1945 roku.

Grzegorz Baziur

MIĘDZY NIEMIECKIM ARNSWALDE A POLSKIM CHOSZCZNEM: ARMIA CZERWONA W CHOSZCZNIE I POWIECIE CHOSZCZEŃSKIM

Streszczenie. Choszczno, miasto powiatowe położone na Pomorzu Zachodnim, które należy do Polski od lutego 1945 roku jest jednym z ciekawszych i ładniejszych miast tego regionu. Do czasu zdobycia go 23 lutego 1945 roku przez wojska 61 Armii, dowodzonej przez gen. płk. Pawła Biełowa, walczącej w ramach I Frontu Białoruskiego, miasto nosiło nazwę Arnswalde. Niniejszy tekst traktuje o dziejach Arnswalde/Choszczna w okresie historycznego przełomu, na przełomie stycznia i lutego 1945 roku. Artykuł składa się z dwóch części: w pierwszej autor opisał przebieg walk o zdobycie wówczas niemieckiego Arnswalde, a w drugiej sytuację miasta po jego zdobyciu 23 lutego 1945 roku przez wojska sowieckie: opustoszałe i niemal doszczętnie zniszczone miasto, powstanie i początek władzy sowieckiej komendantury wojennej pod dowództwem ppłk. Jaworowicza i jego zastępcy do spraw gospodarczych i akcji żniwnej, mjr. Drozdowa. W tym okresie wojska sowieckie zajęły się zabezpieczaniem poniemieckich obiektów gospodarczych, demontażem i wywozem ich urządzeń do ZSRS. Warto podkreślić, że znaczną część tego procederu Sowieci realizowali za zgodą niesuwerennego Rządu Tymczasowego, który powstał z przekształcenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego 31 grudnia 1944 roku. Na tym tle ukazano też podstawy prawne sowieckich działań gospodarczych w Polsce, którą w latach 1944-1945 Stalin traktował w kategoriach swojej kolonii. Centralną część tekstu stanowi opis działalności polskich Grup Operacyjnych, zadaniem których była lustracja obiektów gospodarczych. Dwa miesiące po

zdobyciu Arnswalde, w kwietniu 1945 roku do Choszczna przyjechała Grupa Operacyjna pod przewodnictwem Bolesława Kowalczyka, która zajęła się organizacją terenowych struktur władzy Rządu Tymczasowego RP oraz przejęciem obiektów gospodarczych, maszyn i urządzeń, a także zabezpieczeniem ich przed dalszym demontażem i wywozem do ZSRR. Drugą była GO Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów pod przewodnictwem Antoniego Berschki, która miała przejąć od sowieckich władz wojskowych zakłady przemysłowe. Z tą ostatnią kwestią Polacy mieli najwięcej problemów, zwłaszcza w wypadku większych zakładów przemysłowych, zlokalizowanych w Choszcznie, Drawnie i Reczu, choć występowały one też przy przejmowaniu obiektów rolnych: majątków, gospodarstw, pól, łąk pastwisk itp. Stopniowe przejmowanie obiektów gospodarczych w powiecie choszczeńskim trwało od kwietnia do sierpnia 1945 roku, a ostateczny raport, dotyczący stanu gospodarki w powiecie choszczeńskim szef GO KERM sporządził w październiku 1945 roku. W tym też czasie Sowieci przeprowadzili akcję żniwną, korzystną głównie dla stacjonujących wojsk sowieckich, oraz repatriację obywateli ZSRS, którzy w latach 1941-1944 zostali wywiezieni do Niemiec na przymusowe roboty. Sytuacja społeczno-polityczna i gospodarcza w Choszcznie i na terenie powiatu choszczeńskiego ulegała stopniowej stabilizacji dopiero po wycofaniu z końcem 1945 roku większości oddziałów sowieckich, wysiedleniu ludności niemieckiej i osiedleniu na jej miejsce Polaków z Polski centralnej i wysiedleńców polskich z Kresów Wschodnich. Na koniec wspomniano też o wciąż stojącym w centrum Choszczna sowieckim Pomniku Wdzięczności – za rzekome „wyzwolenie" miasta w 1945 roku „spod okupacji niemieckiej".

Słowa kluczowe: Choszczno, Armia Czerwona, II wojna światowa.

BETWEEN GERMAN ARNSWALDE AND POLISH CHOSZCZNO: RED ARMY IN CHOSZCZNO AND IN COUNTY CHOSZCZNO

Summary. County town of Choszczno situated in Western Pomerania, which belongs to Poland since February 1945 is one of the most interesting and prettiest towns in the region. Until capture in 23 February 1945 by the troops of 61 Army, commanded by General. Colonel. Paul Belov, fighting under the I Byelorussian Front, the town was named Arnswalde. This text deals with the history of Arnswalde / Choszczno during historic breakthrough at the turn of January and February 1945. The article consists of two parts: in first author described the struggle for winning the German Arnswalde, in the second situation in the city after its capture in 23 February 1945 year by Soviet troops: deserted and almost completely destroyed the city, the creation and the beginning of Soviet rule commandant of war under the command of Lt.-Col. Jaworowicz and his deputy for economic affairs and actions harvesting, Maj. Drozdowo. During this period, Soviet troops minded securing former German economic facilities, dismantling and exporting their equipment to the USSR. It is worth noting that a significant portion of this practice Soviets realized by consent dependend Provisional Government, which was created from the transformation of the Polish Committee of National Liberation in 31 of December 1944. In such way this is shown a legal basis of Soviet economic activities in Poland, which in 1944-1945, Stalin treated in terms of their colony. The central part of text is a description of Polish Business Working Party, whose task was vetting economical facilities. In April 1945, two months after conquering Arnswalde, to Choszczna came Working Party under the chairmanship of Boleslaw Kowalczyk, which focused on organizing field power structures of the Provisional Government of Poland and on acquisition of farm buildings, machinery and equipment, as well as safeguard them from further dismantling and export to USSR. The second was the Working Party of the Ministry of National Economy and Finance, chaired by Anthony Berschki, which would had taken over from the Soviet military authorities industrial plants. With this last issue, Poles had the most problems, especially for larger industrial plants,

located in Choszczno, Drawno and Recz, although they also occurred at taking over agricultural properties: estates, farms, fields, meadows, pastures, etc.

The gradual acquisition of farm buildings in the district Choszczno lasted from April to August 1945, and the final report on the statement of the economy in the district Choszczno head of the GO ECCM drew up in October 1945. At the same time, the Soviets carried out a campaign for harvesting, mainly beneficial for the stationing Soviet troops and also the repatriation of citizens of the USSR, who in 1941-1944 were deported to Germany for forced labour. The socio-political and economical situation in Choszczno and in the county Choszczno underwent in a gradual stabilization after the withdrawal by the end of 1945 of most of the Soviet troops, the expulsion of the German population and settle in its place Poles from Polish central and Polish displaced persons from the eastern borderlands. At the end of the text it was also mentioned about Soviet "Monument of Gratitude" still standing in the town center – for alleged "liberation" of the city in 1945 "from German occupation".

Keywords: Choszczno, The Red Army, II world war.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Daniel Koteluk
Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Czerwieńsku

„FABRYKI ZBOŻA, MIĘSA I MLEKA"*. PAŃSTWOWE GOSPODARSTWA ROLNE W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM W LATACH 1950-1956. WPROWADZENIE DO PROBLEMATYKI

Artykuł ten należy traktować jako uzupełnienie badań autora nad powojenną przeszłością wsi zielonogórskiej. Za zwrócenie uwagi na celowość wyeksponowania również Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR) na tym terenie, piszący dziękuje Promotorowi i Recenzentom rozprawy habilitacyjnej *W nowych realiach. Wieś zielonogórska w latach 1945-1956*[1]. Podkreślić trzeba, że trudności badawcze w wymiarze ogólnopolskim dotyczące poruszanej tematyki już w 1956 roku stwarzała, a czasem wręcz uniemożliwiała podjęcie tematu niekompletna i daleka od ideału sprawozdawczość poszczególnych ogniw PGR[2]. Podobnie sytuacja występowała w zielonogórskich strukturach państwowych gospodarstw, co ilustruje zadane w sierpniu 1951 roku przez instruktora Wydziału Rolnego Komitetu Wojewódzkiego (KW) Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) w Zielonej Górze w czasie kontroli Zespołu PGR Słubice jego dyrektorowi, znamienne, a zarazem niezwykle kłopotliwe pytanie „[…] co jest przyczyną, że z otrzymanych sprawozdań wynika, że zboże sprzątane jest z większej ilości ha, aniżeli faktycznie było nasiane?"[3]. Co gorsza, kształt organizacyjny tych

* Nazewnictwo propagandowe Państwowych Gospodarstw Rolnych stosowane w omawianym okresie, Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej: APZG], sygn. 617, Zespół Akt KW PZPR w Zielonej Górze, Kancelaria I Sekretarza, Państwowe Gospodarstwa Rolne 1952-1971, W sprawie zadań organizacji partyjnych w dziedzinie umocnienia i rozwoju Państwowych Gospodarstw Rolnych oraz pracy masowo-politycznej wśród pracowników PGR. Uchwała Biura Politycznego KC PZPR, maj 1952 r.; J. Macichowski, *Ziemia szczecinecka w 10-lecie wyzwolenia*, Szczecinek 1955, s. 39. Za pomoc w czasie gromadzenia materiałów źródłowych, a także opracowań dotyczących podejmowanej problematyki badawczej autor dziękuje dr. Pawłowi Karpowi, dr. Marcelemu Tureczkowi z Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz pracownikom Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze, Justynie Hołody i Jarosławowi Głuszkowi.

[1] D. Koteluk, *W nowych realiach. Wieś zielonogórska w latach 1945-1956*, Zielona Góra 2011 (*passim*).

[2] *Państwowe Gospodarstwa Rolne podległe Ministerstwu PGR w 1954 r. oraz ważniejsze liczby za lata 1950-1956*, GUS, Warszawa 1956, s. I; A. Sroga, *O fabrykach chleba źle i dobrze. Obrachunki z PGR*, Warszawa 1956, s. 173-174.

[3] APZG, sygn. 1559, Zespół Akt KW PZPR, Wydział Rolny, Sektor PGR i RSP: analizy, oceny, sprawozdania, informacje Wydziału oraz pracowników KW o działalności PGR, Sprawozdanie

przedsiębiorstw nierzadko nie był tożsamy z podziałem administracyjnym kraju[4]. Z tego powodu w jednym z dokumentów zawarto na ten temat następującą informację: „inż. Herman omówił sprawę odstawy zbóż kwalifikowanych, kładąc specjalny nacisk na terminowość, przesyłanie próbek do czyszczenia. Zespoły przejęte z Okręgu Legnica przesyłają próbki do Stacji Oceny Nasion we Wrocławiu, z Okręgu Poznań do Poznania, a Zespoły w starych granicach do Gorzowa Wlkp."[5].

Przed 1939 rokiem województwo zielonogórskie znajdowało się w granicach państwa niemieckiego. Dominowała tam wielka junkierska własność ziemska[6]. Stanowiła ona około 45% ogólnego areału użytków rolnych oraz 70% lasów. Duże gospodarstwa chłopskie do 50 ha obejmowały blisko 25% ziemi uprawnej[7]. W wyniku II wojny światowej wieś zielonogórska została zniszczona w 30%, zwłaszcza w powiecie głogowskim, gubińskim, rzepińskim oraz żarskim. Straty dotyczące wiejskich pomieszczeń gospodarczych, lokali mieszkalnych, narzędzi rolniczych, inwentarza żywego i wartości produkcyjnej użytków rolnych, a także zielonych, oszacowano na kwotę przedwojennych 200 mln zł[8]. Według szacunków z 1 maja 1945 roku, na omawianym terenie zniszczeniu w następstwie działań wojennych uległo 16 798 zagród wiejskich[9]. W rezultacie postanowień konferencji poczdamskiej z sierpnia 1945 roku Ziemie Zachodnie i Północne przyznano w administrację państwu polskiemu[10].

W momencie powołania w 1950 roku województwa zielonogórskiego tworzyły je następujące powiaty: zielonogórski z miastem Zielona Góra, gorzowski z ośrodkiem miejskim Gorzów Wlkp., skwierzyński, strzelecki, sulęciński, międzyrzecki, świebodziński, rzepiński, babimojski, krośnieński, gubiński, wschowski, głogowski z miastem Głogów, żagański, szprotawski, żarski oraz kożuchowski[11]. Nową jednostkę

---

z wyjazdu do Zespołów i KP Słubice – w sprawie nieprawdziwych danych w sprawozdaniach do KW PZPR, Zielona Góra, 22 sierpnia 1951 r. W artykule zachowano oryginalną pisownię cytowanych źródeł.

[4] *Państwowe Gospodarstwa Rolne podległe Ministerstwu PGR…*, s. I.

[5] APZG, sygn. 20, Wojewódzkie Zjednoczenie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Zielonej Górze [dalej: WZ PGR], Protokóły z narad produkcyjnych dyrektorów zespołów 1950-1951, Protokół z kurso-konferencji Dyrektorów Zespołów i Mechaników Zespołowych w sprawie gospodarki materiałami pędnymi i smarami w dniu 18 stycznia 1951 r.

[6] M. Czekańska, *Z biegiem Odry*, Poznań 1946, s. 102; F. Pastwa, *Wieś lubuska w latach 1945-1950. Polityka i gospodarka*, Zielona Góra 1977, s. 15.

[7] Z. Krzyżaniak, *Ziemia Lubuska*, [w:] *Odbudowa Ziem Odzyskanych (1945-1955)*, red. K. Piwarski, S. Zajchowska, Poznań 1957, s. 150.

[8] *Rocznik gospodarczo-statystyczny województwa zielonogórskiego 1958*, Zielona Góra 1958, s. 13; Z. Krzyżaniak, *op. cit.*, s. 142-143.

[9] E. Osikowski, *Zniszczenia wojenne w zabudowie miast i wsi w Polsce według stanu w dniu 1 maja 1945*, „Polska Ludowa. Materiały i Studia" 1968, t. 7, tab. 7, s. 195.

[10] R. Domke, *Ziemie Zachodnie i Północne w propagandzie lat 1945-1948*, Zielona Góra 2010, s. 17; G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945-1957*, Toruń 2003, s. 90.

[11] P. Bartkowiak, *Powstanie województwa zielonogórskiego w 1950 roku i zarys zmian w jego podziale terytorialnym w latach 1950-1975*, [w:] *Burmistrz, landrat, wojewoda. Przemiany admini-*

administracyjno-terytorialną stanowiło 118 gmin, 1162 gromady i 35 miast. W 1955 roku województwo obejmowało obszar dwudziestu powiatów z dwoma miejskimi. Dzieliło się w tym czasie na 262 gromady, 2 osiedla i 35 miast[12]. W 1950 roku, trwający od pięciu lat proces zasiedlania wsi, w którym uczestniczyli najczęściej przesiedleńcy z przedwojennych polskich ziem wschodnich wchłoniętych przez państwo radzieckie, mieszkańcy pochodzący z centralnych terytoriów kraju i województwa poznańskiego, uległ zahamowaniu. Wyczerpała się bowiem chłonność osadnicza tego terytorium[13]. W 1946 roku na tym obszarze liczba ludności wiejskiej wynosiła 233,6 tys., w 1951 – 364 tys., a w 1956 roku 404 tys.[14]

Istotna część wspomnianych gruntów pojunkierskich znalazła się między innymi w gestii radzieckich oraz polskich formacji wojskowych. Według fragmentarycznych danych, w listopadzie 1945 roku w posiadaniu Armii Czerwonej było 56, a Wojska Polskiego 7 majątków[15]. Warto dodać, że Rosjanie w mniejszym stopniu ograbiali te z nich, które miały być w dyspozycji ich władz wojskowych[16]. Do końca tego roku, ponad 90% majątków, przekazano kształtującym się poszczególnym polskim władzom terenowym na wsi zielonogórskiej[17]. W tym okresie w dyspozycji państwa znalazło się na tym obszarze 5% ogólnej powierzchni rolnej[18].

Zgodnie, między innymi, z dekretem z 6 września 1946 roku o ustroju rolnym oraz osadnictwie na obszarze Ziem Zachodnich oraz byłego Wolego Miasta Gdańska, rządząca w kraju Polska Partia Robotnicza (PPR) podtrzymała lansowany wcześniej przez jej kierownictwo pogląd o wielkości użytków rolnych przypadających

---

stracyjne na Środkowym Nadodrzu od średniowiecza aż do czasów współczesnych, red. P. Bartkowiak, D. Kotlarek, J. Kuczer, Zielona Góra 2011, s. 135; H. Szczegóła, *Powstanie województwa*, [w:] *Zielonogórskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, red. J. Wąsicki, Warszawa 1970, s. 14.

[12] *Rocznik statystyczny 1955*, Warszawa 1956, tabl. 2, s. 23; D. Koteluk, *op. cit.*, s. 29.

[13] H. Dominiczak, *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950*, Zielona Góra 1975, s. 107; A. Markiewicz, *Problemy społeczno-polityczne i gospodarcze wsi lubuskiej 1945-1975*, Warszawa 1981, s. 20.

[14] J. Iwan, *Zasoby i warunki mieszkaniowe na wsi lubuskiej w latach 1945-1974*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze, „Studia i Materiały" nr 1, „Nauki Społeczno-Polityczne" 1974, nr 1, tab. 1a, s. 55; D. Koteluk, *op. cit.*, s. 39. W latach 1950-1962 na wsi zielonogórskiej osiedliło się 17 054 rodzin, w tym 9887 w gospodarstwach indywidualnych oraz spółdzielniach produkcyjnych i 7167 w gospodarstwach państwowych, *Rolniczy rocznik statystyczny 1945-1965*, Warszawa 1966, tabl. 2 (115), s. 116.

[15] F. Pastwa, *Wieś lubuska…*, przyp. 12, s. 237.

[16] K. Kozłowski, *Od Państwowych Nieruchomości Ziemskich do likwidacji Państwowych Gospodarstw Rolnych na Pomorzu Zachodnim*, [w:] *Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie. W podzielonej Europie*, red. J.R. Szaflik, J. Gmitruk, A. Koseski, K. Łukawski, R. Turkowski, t. 2, Pułtusk-Warszawa 2007, s. 354.

[17] F. Pastwa, *Organizacyjna i gospodarcza działalność Państwowego Zarządu Rolnego Ziemi Lubuskiej*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze, „Studia i Materiały" nr 1, „Nauki Społeczno-Polityczne" 1974, nr 1, s. 37.

[18] APZG, sygn. 1307, Zespół Akt KW PZPR, Wydział Ekonomiczny, Zagadnienie gospodarcze województwa zielonogórskiego w latach 1945-1955.

na jedno gospodarstwo na poziomie od 7 ha do 15 ha, a w wypadku hodowlanych odpowiedników było to 20 ha. W ten sposób programowo dążono do powstania słabszych ekonomicznie gospodarstw rolnych pozbawionych, jak to określono, kapitalistycznego charakteru[19]. Tymczasem na wsi zielonogórskiej, podobnie jak w innych regionach Ziem Zachodnich i Północnych, dominowała poniemiecka struktura rolna kolidująca z zasygnalizowanymi koncepcjami polskich komunistów. W tej sytuacji wraz z przebiegiem osadnictwa przystąpiono do zmiany zaistniałego stanu rzeczy w rolnictwie[20].

Polska Partia Robotnicza oficjalnie nie propagowała idei socjalistycznych, co nie zmienia faktu, że przygotowywała warunki dotyczące przebudowy wsi polskiej zarówno pod względem społecznym, jak i ekonomicznym[21]. Potencjalnymi zwolennikami jej polityki gospodarczej mieli być robotnicy rolni, którzy pracowali między innymi w powołanych w 1946 roku – Państwowych Nieruchomościach Ziemskich (PNZ)[22]. Tworząc je, wykorzystano wcześniejszą koncepcję i doświadczenia związane z działalnością Państwowego Zarządu Rolnego Ziemi Lubuskiej. Jej istota polegała na przejęciu większych majątków państwowych, scalanie ich w zespoły z zarządzającym całością administratorem oraz ustanowienie nad nimi koordynującego działalność zarządu[23]. Przedsiębiorstwo to powstało, ponieważ powojenna reforma rolna nie objęła wszystkich gruntów, które przeznaczono do rozparcelowania. W myśl wspomnianego dekretu z września tego roku, większość obszarów rolnych na ziemiach zachodnich należąca do państwa polskiego trafiła do PNZ. Oprócz tego tworu powołano Państwowe Zakłady Chowu Koni, a także Państwowe Zakłady Hodowli Roślin[24].

---

[19] E. Ochab, *Wieś polska na nowych drogach. Referat wygłoszony na I Zjeździe PPR*, Warszawa 1946, s. 10, 13-14; W. Góra, *Reformy agrarne w europejskich państwach demokracji ludowej 1944-1948*, Warszawa 1973, s. 141; S. Łach, *Przekształcenia ustrojowo-gospodarcze w rolnictwie Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945-1949. Studium historyczne*, Słupsk 1993, s. 85.

[20] T. Białecki, *Państwowe Nieruchomości Ziemskie 1946-1949 na Pomorzu Zachodnim*, [w:] *Od Państwowych Nieruchomości Ziemskich do restrukturyzacji i prywatyzacji Państwowych Gospodarstw Rolnych na Pomorzu Zachodnim. Materiały z sesji naukowej z 23 czerwca 2006 r.*, red. K. Kozłowski, L. Pałasz, Szczecin 2006, s. 28; H. Słabek, *Polityka agrarna PPR. Geneza, realizacja, konsekwencje*, Warszawa 1978, s. 370.

[21] E. Kłoczowski, *Moja praca w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich w Poznaniu (1946-1949)*, Poznań 1996, s. 26; W. Góra, *Niektóre problemy polityki agrarnej PPR w latach 1944-1948*, „Polska Ludowa. Materiały i Studia" 1964, t. 3, s. 101; M. Szumiło, *Roman Zambrowski 1909-1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 291.

[22] E. Ochab, *op. cit.*, 27; H. Duda, *Państwowe Nieruchomości Ziemskie w Opolu (1946-1949)*, Opole 2006, s. 21; W. Rogala, *Działalność Państwowych Nieruchomości Ziemskich (1946-1949)*, „Rocznik Muzeum Rolnictwa w Szreniawie" 1972, nr 5, s. 23.

[23] T. Osiński, *„Klika obszarnicza". Ziemianie w polityce personalnej Państwowych Nieruchomości Ziemskich (1946-1949)*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2012, nr 2 (20), s. 236; F. Pastwa, *Powstanie Państwowego Zarządu Rolnego na Ziemi Lubuskiej w 1945 roku*, „Przegląd Lubuski" 1973, nr 3, s. 44.

[24] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu [dalej: AIPN Po], sygn. IPN Po 060/56 t. 5, Archiwum b. KW MO w Zielonej Górze, Sprawozdania dekadowe i miesięczne poszczególnych pionów b. PUBP w Międzyrzeczu za 1948 r., Sprawozdanie Referatu III PUBP w Międzyrzeczu za

Il. 1. Zbiory rzepaku w PGR Kruszyna w powiecie sulechowskim, z wykorzystaniem radzieckiego kombajnu stanowiącego zwłaszcza w wymiarze propagandowym synonim nowoczesności

Źródło: *Wieś zielonogórska na wystawach 10-lecia*, Zielona Góra 1954, s. 18.

Zadania PNZ były stałe, czasowe oraz zlecone. Stałe zadania polegały na prowadzeniu opartych na własnym rachunku gospodarstw rolnych i zakładów przemysłowych w nieruchomościach przeznaczonych na państwowe ośrodki kultury rolnej. Czasowe zadania oznaczały zarządzanie gospodarstwami rolnymi, które miały ulec parcelacji do chwili ich uspołecznienia. Natomiast zadania zlecone miały charakter rolno-administracyjny i rolniczo-inspekcyjny[25].

W lipcu 1946 roku PNZ przejęły 5610 gospodarstw, przy czym 4210 z nich znajdowało się na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Łącznie obejmowały one w kraju 1 569 624 ha, w tym grunty orne stanowiły 1 089 500 ha. W wymienionych zaś zachodnich oraz północnych terenach było to 1 270 595 ha, a ziemie orne obejmowały tam 864 919 ha. Natomiast w tym czasie na wsi zielonogórskiej PNZ dysponowały 248 majątkami. Powierzchnia ogólna tych gospodarstw wynosiła 90 022 ha[26]. Z powodu niedoboru pracowników, budynków, maszyn, narzędzi, inwentarza, nawozów, ziarna siewnego i nieurodzaju w 1947 roku, poszczególne gospodarstwa PNZ rok później

okres roczny od dnia 1 stycznia do 31 grudnia 1948 r.; S. Jankowiak, *Wielkopolska w okresie stalinizmu (1948-1956)*, Poznań 1995, s. 108; K. Kozłowski, *Od Państwowych Nieruchomości…*, s. 353.

[25] H. Duda, *op. cit.*, s. 21-22; F. Pastwa, *Państwowe Nieruchomości Ziemskie na Ziemi Lubuskiej*, „Przegląd Lubuski" 1974, nr 3-4, s. 172.

[26] H. Duda, *op. cit.*, s. 20; P. Dziurzyński, *Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1983, s. 109; M. Machałek, *Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945-1956*, Szczecin 2012, s. 161 i tab. 8, s. 162.

borykały się nierzadko z widmem bankructwa[27]. Następował też proces upolitycznienia struktur tego przedsiębiorstwa, który przebiegał następująco „[…] w stosunkach koleżeńskich PNZ powoli zaczęły zachodzić zmiany. Co i raz ktoś z pomocniczych pracowników zapisał się do partii, wzrastała liczebnie komórka partyjna, zmniejszało się zaufanie wzajemne w życiu koleżeńskim"[28]. To tłumaczy dlaczego w dniu 1 stycznia 1949 roku na 131 rządców w zielonogórskich zespołach PNZ, aż 96 z nich należało do utworzonej w grudniu 1948 roku PZPR. Natomiast w miejscowym Okręgowym Zarządzie w analogicznym okresie spośród 173 zatrudnionych tam ludzi do partii należało 86 osób[29]. Dodatkowo, w latach 1946-1949 zmieniono w tej instytucji około 60% personelu administracyjnego. W miejsce przedwojennych fachowców awansowano na stanowiska administratorów zespołów i rządców gospodarstw w 1947 roku – 4 robotników, w 1948 – 14, a w 1949 roku już 28[30]. Nawet w przebieg prac gospodarczych PNZ ingerowali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (UBP)[31]. W świetle wspomnień jednego z pracowników, przedstawiciele organów bezpieczeństwa niejednokrotnie decydowali o polityce personalnej w tym przedsiębiorstwie: „[…] kierownik gospodarstwa z glebą ciężką czeka z siewem wiosennym do należytego obeschnięcia roli, tak jak nakazuje instrukcja PNZ. W powiecie szaleje Akcja Siewna, wpada UB, zarzuca kierownikowi sabotaż i pakuje go do więzienia właśnie w czasie, gdy już siew stał się możliwy"[32]. Mimo wspomnianych politycznych implikacji warto pamiętać, że gdyby nie działalność PNZ, to proces zagospodarowania ziemi pojunkierskiej, którą nie byli zainteresowani indywidualni rolnicy, mógłby ulec zahamowaniu lub też, co gorsza, okazałby się nierealny do przeprowadzenia[33].

---

[27] J. Wszołek [J. Lublin], *Komuniści na wsi polskiej 1944-1986*, Kraków 1988, s. 8.

[28] E. Kłoczowski, *op. cit.*, s. 71.

[29] H. Duda, *op. cit.*, tab. 8 i 23, s. 68, 224; M. Machałek, *Przemiany wsi…*, tab. 16 i 17, s. 197-198.

[30] „Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Międzyrzeczu zawiadamia, że na terenie tut. powiatu w gminie Pszczew maj. PNZ Szarcz jest obecnie zatrudniony jako Administrator były właściciel tegoż majątku. Wobec czego prosimy o poczynienie kroków o usunięcie wyżej wymienionego Administratora z tego majątku", APZG, sygn. 56, Zespół Akt KP PPR w Międzyrzeczu, Referat Rolny, Materiały dot. majątków PNZ, lasów państwowych i działalności Zw. Zaw. Rob. i Prac. Rolnych, KP PPR w Międzyrzeczu do KW PPR, Wydział Rolny, w Poznaniu, 1 października 1948 r.; J. Dąbrowski, *Uspołeczniona gospodarka rolna na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1949*, Warszawa 1980, s. 125, 127.

[31] T. Czaplicki, *Szlacheckie ostatki. Dwudziestowieczna opowieść polskiego ziemianina*, Warszawa 2000, s. 328; E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Warszawa 2005, s. 20.

[32] E. Kłoczowski, *op. cit.*, s. 68.

[33] K. Kozłowski, *Od Państwowych Nieruchomości…*, s. 352.

Powstanie i rozwój Państwowych Gospodarstw Rolnych

W 1948 roku pepeerowcy, zgodnie z wolą przywódcy ZSRR Józefa Stalina, zainicjowali socjalistyczną przebudowę wsi. Jej celem było usytuowanie indywidualnych rolników, uznanych w myśl stalinowskich dogmatów za klasę wsteczną, w kontrolowanych przez państwo spółdzielniach produkcyjnych[34]. Ułatwić ten proces na Ziemiach Zachodnich i Północnych miały restrykcje dotyczące obrotu nieruchomościami, które doprowadziły na tym obszarze do faktycznego zakazu obrotu ziemią. Liczono, że surogat nacjonalizacji ziemi doprowadzi do osłabienia chłopskiego poczucia własności, a także uczyni łatwiejszym rozwój kolektywów. Tym bardziej że w obliczu kolektywizacji na wsi zielonogórskiej ograniczono przekazywanie gospodarstw państwowych na rzecz indywidualnego rolnictwa, gdyż programowo dawano Państwowym Gospodarstwom Rolnym (PNZ) oraz spółdzielniom produkcyjnym pierwszeństwo w zagospodarowaniu nieruchomości rolnych[35].

W połowie 1949 roku, w następstwie połączenia gospodarstw państwowych (nieruchomości ziemskich, zakładów hodowli roślin i chowu koni), powołano Państwowe Gospodarstwa Rolne[36]. Przedsiębiorstwo to było swoistego rodzaju sukcesorem PNZ[37]. Ścisłe kierownictwo ostatniej z wymienionych instytucji, na czele z jego twórcą i dyrektorem Witoldem Maringe, bezpodstawnie oskarżono oraz ostatecznie skazano 3 lutego 1951 roku na karę dożywotniego więzienia za sabotaż polegający między innymi na zatrudnianiu, jak to sformułowano, obszarników zamiast robotników rolnych. Poza tym, jemu oraz jego współpracownikom, niesłusznie przypisano „[…] dążenie do obalenia przemocą ustroju państwa polskiego oraz rozwijanie działalności szpiegowskiej"[38].

---

[34] G. Gradzińska, *Chłopi wobec kryzysów społeczno-politycznych w Polsce (1944-1989)*, Poznań 1993, s. 46; D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948-1956 a chłopi*, Warszawa 1998, s. 17-21.

[35] J. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 86; M. Muszyński, *Ziemia w dobie industrializacji*, Warszawa 1977, s. 147-149; H. Słabek, *Problemy uwłaszczeń, obrotu ziemią i komasacji gruntów w Polsce Ludowej (1945-1948)*, „Materiały i Studia z Najnowszej Historii Polski" 1967, t. 3, s. 35.

[36] APZG, sygn. 137, WZ PGR, Informacje Pełnomocnika Okręgowego dla spraw przejmowania majątków przez Zarząd Okręgowy PNZ Ziemi Lubuskiej 1948-1949, Zarządzenie Dyrektora Generalnego Zarządu Centralnego PGR, Warszawa, 22 czerwca 1949 r.; M. Machałek, *Państwowe gospodarstwa rolne w województwie szczecińskim w latach 1949-1989. Próba charakterystyki struktur organizacyjnej oraz aktywności gospodarczej i społecznej*, [w:] *Od Państwowych Nieruchomości Ziemskich…*, s. 49; J. Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa 2005, s. 372.

[37] K. Kozłowski, *Miejsce rolnictwa w społecznych dziejach regionu na tle sytuacji w kraju 1945-1989. Wybrane problemy*, [w:] *Od Państwowych Nieruchomości Ziemskich…*, s. 18; T. Osiński, *op. cit.*, s. 239.

[38] R. Manteuffel, *Organizacja socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych*, cz. 2: *Państwowe Gospodarstwa Rolne*, Warszawa 1953, s. 8; E. Kłoczowski, *op. cit.*, s. 74; S. Herbst, L. Podhorodecki,

Wzorowane na uznawanych w ówczesnym czasie za bliskie ideału radzieckich sowchozach PGR-y miały, w ramach przyjętego przez władze partyjno-państwowe planu sześcioletniego[39], realizować określone zadania. Powinny one być wysokoprodukcyjnymi i rentownymi socjalistycznymi przedsiębiorstwami zaopatrującymi mieszkańców kraju w podstawowe artykuły rolne. Owe „fabryki zboża, mięsa i mleka" postrzegano jako wzór socjalistycznej organizacji produkcji rolnej. Ich przykład miał stanowić niepodważalny argument w odniesieniu do indywidualnych rolników na rzecz wielkiej, zespołowej produkcji, świadczący o tym, co może w rolnictwie dać nowoczesna technika, duży obszar i organizacja. Miały też stać się ośrodkami kultury rolnej, wytwarzającymi środki produkcji dla całego rolnictwa, zaopatrującymi wieś indywidualną oraz spółdzielczą w materiał zarodowy i siewny. W ten sposób powinny były te przedsiębiorstwa oddziaływać na bliższych sąsiadów, tj. rolników[40].

W początkowym okresie ich działalności zorganizowano Centralny Zarząd, następnie w 1951 roku osobne ministerstwo[41]. W 1953 roku istniało w województwie zielonogórskim 36 następujących Zespołów PGR: Bogaczów, Bożnów, Brzoza, Buków, Bytnica, Cybinka, Czernica, Dąbroszyn, Dąbrówka, Dobiegniew, Goraj, Gorzów Wlkp., Henryków, Jarnatów, Jasień, Klenica, Kotla, Kożuchów, Lubinicko, Łagów, Międzyrzecz, Osowa Sień, Ośno Lubuskie, Polkowice, Retno, Rzepin, Skwierzyna, Sława Śląska, Słubice, Stanowice, Starosiedle, Stary Kisielin, Sulechów, Tuczno, Żary i Żukowice[42]. 13 lutego 1953 roku pracowało tam 17 727 osób. Robotników było 15 418. Na 100 ha użytków rolnych przypadało ponad 9 z nich[43].

Maringe Leonard Witold Stanisław (1890-1966), [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 20, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 15-16.

[39] W myśl wytycznych planu sześcioletniego (1950-1955) oczekiwano dzięki kolektywizacji podwyższenia wydajności rolnictwa pozwalającej na uzyskanie środków na inwestycje związane z zakładanym uprzemysłowieniem kraju. Wartość produkcji rolnej miała w sześciolatce osiągnąć 14,4 mld zł i wzrosnąć w porównaniu z 1949 r. o 50%. Wzrost produkcji rolnej szacowano na poziomie 39%, a zwierzęcej na 68%. W wypadku województwa zielonogórskiego plan ten zakładał powiększenie ogólnej produkcji rolnej o 80%, w tym roślinnej o 51% i hodowlanej o 136%, R. Skobelski, *Wieś na Ziemi Lubuskiej w okresie kolektywizacji 1948-1956*, [w:] *Ruch ludowy wobec Ziem Odzyskanych*, red. M. Ordyłowski, Zielona Góra 2005, s. 122.

[40] APZG, sygn. 20, WZ PGR, Protokóły z narad produkcyjnych…, Protokół narady produkcyjnej Okręgowego Zarządu PGR w Gorzowie Wlkp., odbytej dnia 12 września 1950 r.; R. Manteuffel, *Organizacja socjalistycznych…*, s. 4-5, 8; T. Rychlik, *Państwowe Gospodarstwa Rolne*, [w:] *Rolnictwo w trzydziestoleciu Polski Ludowej*, red. F. Kolbusz, Warszawa 1974, s. 284-285.

[41] S. Iwaniak, *Dzieje gospodarcze wsi kieleckiej 1944-1974*, Kielce 1999, s. 92; L. Masiukiewicz, *Problemy społeczno-zawodowe robotników PGR*, Warszawa 1981, s. 18.

[42] APZG, sygn. 4638, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze [PWRN ZG], Wydział Rolnictwa i Leśnictwa, Sprawozdanie z wykonania terenowego planu gospodarczego rolnictwa w roku 1953, Sprawozdanie ze stanu pogłowia i inwentarza żywego w dniu 31 grudnia 1953 r.; A. Dubowski, F. Jaśkowiak, *Ziemia Lubuska. Przewodnik turystyczny*, Warszawa 1953, s. 51, 56, 61, 74, 79, 88, 106-107, 117, 127, 130.

[43] APZG, sygn. 1595, Zespół Akt KW PZPR…, Wydział Rolny, Sektor PGR…, Wykaz zespołów powiatami jednostek gospodarczych i stan zatrudnienia na dzień 13 lutego 1953 r.

Il. 2. Dyrektor Okręgowego Zespołu PGR w Gorzowie Wlkp. Edmund Apolinarski przemawia w trakcie Krajowej Narady Aktywu PGR w Warszawie w 1952 roku (w tle popiersie przywódcy ZSRR Józefa Stalina i portret prezydenta Bolesława Bieruta)

Źródło: *Krajowa narada aktywu PGR w Warszawie 25-26 marca 1952 r.*, Warszawa 1952, s. 94.

Pod koniec tego roku podjęto decyzję, w myśl której w miejsce 24 Okręgowych Zarządów PGR, w tym w Gorzowie Wlkp., utworzono siedem Centralnych Zarządów Terytorialnych, łącznie z wielkopolskim obejmujących województwo poznańskie i zielonogórskie. Trzy Zjednoczenia z omawianego obszaru podlegały Centralnemu Zarządowi PGR Wielkopolska z siedzibą w Warszawie stanowiącego integralną część

Ministerstwa Państwowych Gospodarstw Rolnych[44]. W 1956 roku z kolei powołano wojewódzkie zarządy PGR[45].

W momencie likwidacji, PNZ na wsi zielonogórskiej dysponował 49 850 ha użytków rolnych[46]. Wcześniej, tj. 29 stycznia 1949 roku, pełnomocnik okręgowy Głównej Komisji ds. przejmowania majątków wystosował do wszystkich administratorów zespołów PNZ na omawianym terenie pismo informujące o konieczności oddania ziemi na rzecz PGR. Proces ten polegał na przekazaniu jej łącznie z całym pozostałym majątkiem i inwentarzem żywym. Wyłączone z niego były areały będące w dyspozycji organów bezpieczeństwa. Od lutego do czerwca tego roku, przy udziale najczęściej powiatowych struktur partyjno-państwowych, przejmowano miesięcznie zazwyczaj od dwóch do trzech majątków. W pierwszej połowie wspomnianego okresu było to dwadzieścia z nich, a w drugim półroczu zakwalifikowano kolejne osiemnaście majątków. Z chwilą zniesienia miejscowego PNZ i przeprowadzonego przejęcia PGR dysponowały około 10% ogólnej powierzchni użytków rolnych oraz tylu procent ziemi ornej[47]. Ostatecznie przedsiębiorstwa te przejęły w zarząd 258 majątków, gdzie odnotowano zaledwie 251 koni oraz 479 sztuk bydła[48].

W 1950 roku gospodarzyły na 67 285 ha użytkach rolnych. We wspomnianym okresie PGR-y obejmowały przykładowo w powiatach: głogowskim 20 290 ha, kożuchowskim 5256 ha, szprotawskim 7121 ha, żagańskim 2938 ha oraz żarskim 9039 ha[49]. W wymienionym powiecie głogowskim zlokalizowano najwięcej na omawianym obszarze PGR-ów, gdyż znajdowała się tam $^{1}/_{6}$ ogółu zielonogórskich przedsiębiorstw[50]. Niejednokrotnie przejmowały one ziemię od zamożnych chłopów w ramach tzw. regulacji gruntów. Ta forma nękania ludności wiejskiej polegała na przesuwaniu jej przedstawicieli na gorsze działki, a ich pola bądź budynki trafiały do zawiązujących się kolektywów lub omawianych przedsiębiorstw. Tak stało się między innymi w Jędrzychowicach w powiecie wschowskim, gdzie jednego z rolników po-

[44] I. Ławniczak, *Państwowe Gospodarstwa Rolne w Wielkopolsce w latach 1949-1975*, Poznań 1982, s. 11; T. Kowalski, W. Rogala, *Wielkopolskie Państwowe Gospodarstwa Rolne w latach 1949-1966*, [w:] *Wielkopolskie PGR w latach 1949-1966. Wystawa*, Szreniawa 1967, s. 6; S. Serwicki, J. Konopek, S. Kiełczewski, *PGR na Dolnym Śląsku w latach 1946-1986*, Wrocław 1990, s. 11.

[45] W. Dzun, *Państwowe Gospodarstwa Rolne w rolnictwie polskim w latach 1944-1990*, Warszawa 1991, s. 11.

[46] APZG, sygn. 312, WZ PGR, Zadania planu 6-cio letniego rozwoju gospodarczego na lata 1949-1955.

[47] APZG, sygn. 137, WZ PGR, Informacje Pełnomocnika Okręgowego…, Wicedyrektor Delegatury PNZ Andrzej Domaszowski do Pełnomocnika Komisji Głównej w Poznaniu, Warszawa, 29 stycznia 1949 r.; M. Eckert, *Z dziejów polityki rolnej PZPR na Ziemi Lubuskiej w latach 1950-1970*, Zielona Góra 1972, s. 14; F. Pastwa, *Wieś lubuska…*, s. 273-274.

[48] A. Dubowski, F. Jaśkowiak, *op. cit.*, s. 32.

[49] *Rocznik gospodarczo-statystyczny…*, tabl. 1 (27), s. 99; S. Serwicki, J. Konopek, S. Kiełczewski, *op. cit.*, tab. 13, s. 55.

[50] M. Eckert, *op. cit.*, s. 14.

Il. 3. Apel prasowy w kwestii oszczędzania paliwa adresowany do pracowników rolnego sektora państwowego

Źródło: „Mechanizacja Rolnictwa" 1954, nr 9, s. 15.

zbawiono na rzecz PGR 2,5 ha ziemi łącznie z zabudowaniami. Natomiast w powiecie krośnieńskim Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zdecydowało o odebraniu gruntów kilkunastu mieszkańcom w dwóch wsiach z nakazem przekazania ich przedsiębiorstwu. Rolnicy w ramach protestu wobec tego bezprawia zaniechali uprawiania swoich pól[51]. To wyjaśnia wzrost państwowego areału, zwłaszcza w latach 1951-1952, gdyż 31 grudnia 1953 roku 413 majątków obejmowało już 165 279 użytków rolnych.

[51] R. Skobelski, *Represyjna polityka władz wobec wsi województwa zielonogórskiego w latach forsownej kolektywizacji rolnictwa (1950-1955)*, „Studia Zachodnie" 1998, nr 3, s. 169.

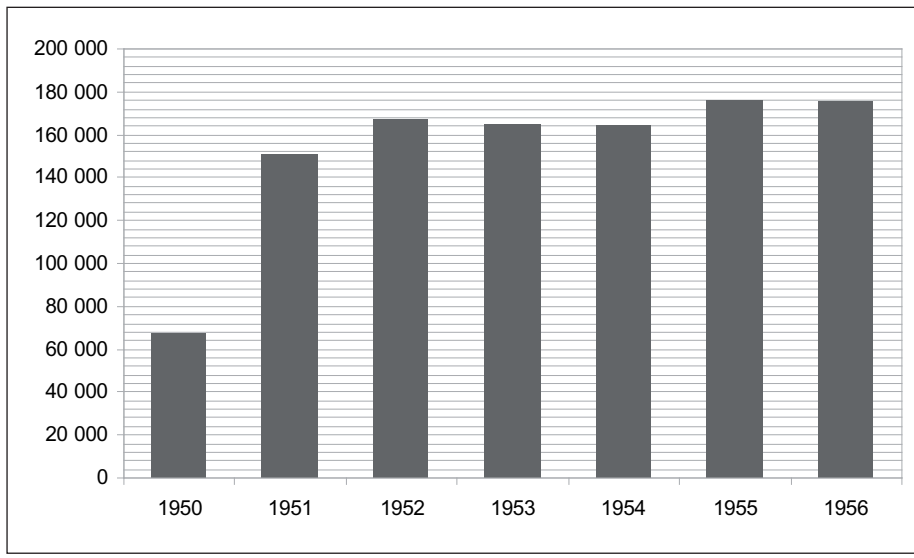

Wykres 1. Użytki rolne PGR w hektarach w województwie zielonogórskim w latach 1950-1956

Źródło: oprac. własne na podstawie *Rocznik gospodarczo-statystyczny województwa zielonogórskiego 1958*, Zielona Góra 1958, tabl. 1 (27), s. 99.

W dniu 1 lipca 1954 roku odnotowano tutaj 38 zespołów PGR, które tworzyło 415 gospodarstw o powierzchni 163 939 ha stanowiącej 23,5% użytków rolnych w województwie zielonogórskim[52]. Rok później, podobnie jak w poprzednich latach, kosztem porzuconej lub przejętej ziemi od indywidualnych rolników, ich stan posiadania wzrósł do 176 067 ha (wykres 1)[53]. W tym czasie obejmowały one na omawianym obszarze 27,1% ogółu użytków rolnych (najwięcej w powiatach skwierzyńskim, słubickim, sulęcińskim i świebodzińskim), spółdzielnie produkcyjne zaś 16,2%. Nadal, mimo preferowania przez PZPR własności państwowej, dominowały indywidualne gospodarstwa, które stanowiły 56,7% gruntów rolnych[54]. Natomiast w 1956 roku, według Tadeusza Rychlika istniały, na tym obszarze 52 zespoły, dysponujące 412 gospodarstwami obejmującymi do 200 ha – 12,1% użytków rolnych, od 201 do 600 ha – 70,6% i powyżej 600 ha – 17,3%[55].

[52] *Państwowe Gospodarstwa Rolne podległe Ministerstwu PGR…*, tabl. 7 i 15, s. 12, 23; *Rocznik gospodarczo-statystyczny…*, tabl. 1 (27), s. 99; *Rocznik statystyczny 1955…*, tabl. 13, s. 110; R. Bukartyk, *Powstanie i działalność organizacji ZMP w województwie zielonogórskim*, [w:] *Z dziejów ruchu młodzieżowego na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1975*, red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1980, tab. 2, s. 76.

[53] *Rocznik gospodarczo-statystyczny…*, tabl. 1 (27), s. 99; por. J. Heidrych, *Ekonomiczno-społeczne przeobrażenia na wsi wielkopolskiej w latach 1945-1965*, Poznań 1969, s. 271.

[54] APZG, sygn. 1307, Zespół Akt KW PZPR…, Zagadnienie gospodarcze…; Z. Krzyżaniak, *op. cit.*, s. 152.

[55] T. Rychlik, *Rentowność i intensywność PGR*, Warszawa 1959, tab. 1-2, s. 7-8; W połowie 1956 r. w województwie zielonogórskim odnotowano w ramach PGR – 41 zespołów, obejmują-

Warunki działalności państwowych przedsiębiorstw

Na wsi zielonogórskiej odnotowano zauważalny w porównaniu z innymi regionami kraju udział gospodarki państwowej w rolnictwie, charakteryzujący się przewagą dużych areałów. Podobnie jednak, jak w województwach białostockim, koszalińskim, olsztyńskim oraz rzeszowskim, cechowała ją najniższa produkcyjność. Przedsiębiorstwa te funkcjonowały bowiem w najtrudniejszych warunkach będących efektem zniszczeń wojennych, a także spowodowanych koniecznością przejmowania gospodarstw niezagospodarowanych lub opuszczonych. Nierzadko były to rozrzucone skrawki doszczętnie wyjałowionej ziemi, pozbawione zaplecza w postaci budynków, znacznie oddalone od głównego masywu poszczególnych gospodarstw PGR. Co gorsza, zbyt małe do mechanicznej uprawy, musiały być zagospodarowane najczęściej przez wspomniane przedsiębiorstwo. Tym bardziej że organizowane w tym czasie spółdzielnie produkcyjne były bardzo często wyposażane w najlepsze jego areały. Przejmowanie nowych gruntów, płynność obszarów, notoryczne zmiany ich granic, powierzchni oraz organizacji, niekorzystnie zaciążyło na poziomie i rezultatach ekonomicznych PGR[56].

O tym, że były one fatalne, świadczy ujawniona w 1956 roku wysokość strat w złotych na 1 ha użytków rolnych. W świetle opublikowanych danych, w zielonogórskim Wojewódzkim Zarządzie PGR koszty produkcji w złotych na 1 ha tych użytków stanowiły 5497, a jej wartość oszacowano na 3379. W tej sytuacji strata rzeczywista ogólna wynosiła 2311, w tym na produkcji podstawowej 2178[57]. W wymienionym roku wynik finansowy ogółem miejscowego przedsiębiorstwa charakteryzował się deficytem szacowanym na poziomie 353,7 mln zł[58]. Do zaistniałego stanu rzeczy przyczyniło

cych 430 gospodarstw, których ogólną powierzchnię gruntów szacowano na 205,4 tys. ha, w tym 176,1 tys. ha to były użytki rolne, *Państwowe Gospodarstwa Rolne w 1955 oraz w latach 1950-1956*, GUS, Warszawa 1957, s. 7 i tabl. 15, s. 16; *Rocznik statystyczny 1956*, Warszawa 1956, tabl. 52, s. 168.

[56] APZG, sygn. 316, WZ PGR, Plan 5-letni Zjednoczenia PGR Gorzów Wlkp. na lata 1956-1960; K. Ostrowski, *Powiat na rubieży. Wspomnienia 1946-1962*, Gubin 1998, s. 26; T. Rychlik, *Problematyka rozwoju Państwowych Gospodarstw Rolnych*, [w:] *Polityka gospodarcza Polski Ludowej*, oprac. zbiorowe, cz. 1, Warszawa 1962, s. 546; F. Tomczak, *Rolnictwo Polski Ludowej. Zarys ekonomiki*, Warszawa 1972, s. 299.

[57] T. Rychlik, *Rentowność…*, tab. 7, s. 36; W styczniu 1951 r. w czasie odprawy pracowników Okręgowego Zarządu PGR w Gorzowie Wlkp. jeden z jej uczestników wypowiedział na ten temat następująco: „Prawie wszystkie bez wyjątku nasze plony są niewspółmiernie niskie w stosunku do tego ile kosztuje ich uprawa. Zaplanowana w sensie nie rolniczym, ale ogrodniczym daje minimalne wyniki, a składa się na to wiele czynników, o których wszyscy wiemy i które tolerujemy z takich czy innych względów – okłamujemy siebie i władze, a zło pozostaje niezlikwidowane", APZG, sygn. 6, WZ PGR, Protokoły z odpraw kierowników działów i inspektoratów Okręgowego Zarządu w Gorzowie Wlkp., 1951 r., Protokół z odprawy Kierowników Działów i Inspektoratów OZ, odbytej w dniu 23 stycznia 1951 r.

[58] *Państwowe Gospodarstwa Rolne w 1956 roku*, GUS, Warszawa 1958, tabl. 35, s. 18.

się państwo, gdyż PGR-y rozwijały swoją produkcję z polecenia urzędniczego[59]. Co gorsza, było ono ukierunkowane na uzyskanie z ich gospodarstw przede wszystkim jak największej ilości zboża[60]. Przykład takiej działalność na omawianym terenie stanowi między innymi PGR Bytnica w powiecie krośnieńskim, gdzie w 1953 roku w następstwie rażącej niegospodarności, zaległości w ramach obowiązkowych dostaw zboża wynosiły 200 ton zboża i 35 ton pszenicy[61]. Oprócz tej tendencji, do zasygnalizowanych niekorzystnych wyników finansowych przyczyniło się na przykład forsowanie za wszelką cenę mechanicznej siły pociągowej. W 1950 roku liczba traktorów w całym rolnictwie wynosiła jedynie 28,4 tys. sztuk, przy czym 21 tys. z nich było użytkowanych przez PGR-y[62]. W latach 1950-1951 w skali kraju, aż 72,5% z nich znajdowało się w dyspozycji tego przedsiębiorstwa[63]. Poza tym niemal całe budownictwo na wsi skupione było na spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach[64]. Mimo tych inwestycji ekstensywny charakter ich produkcji był jedynie pokłosiem wzrostu zatrudnienia oraz powiększania powierzchni areałów[65]. Odbywało się to nierzadko w sposób administracyjny, ponieważ na przykład 14 września 1954 roku zgodnie z uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze „w sprawie planu zagospodarowania odłogów i ugorów" zdecydowano o przejęciu przez PGR-y 11 tys. ha ziemi. Efekt był taki, że w trakcie plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze obradującego od 9 do 10 lutego 1955 roku stwierdzono w przyjętej rezolucji, że nie tylko nie udało się zrealizować zakładanego wzrostu produkcji rolnej, ale również planowej likwidacji odłogów. Natomiast za sukces uznano osiedlenie w 1954 roku na wsi zielonogórskiej, w tym w PGR-ach, 2142 rodzin[66]. Doktrynalna z kolei, a zarazem scentralizowana sloganowa intensywność pegeerowskiej ekonomii skutkowała tym, że straty ogółem w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych wzrosły ponad dwukrotnie

[59] M. Ordyłowski, *Wieś dolnośląska w latach 1945-1956. Władza a społeczeństwo*, Wrocław 1999, s. 164; T. Rychlik, *PGR a gospodarka chłopska*, „Wieś Współczesna" 1957, nr 2-3, s. 65.

[60] A. Sroga, *op. cit.*, s. 79-80, 170-171; W. Misiuna, *Rolnictwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 1965, s. 61; W. Prandota, *Co dalej z Państwowymi Gospodarstwami Rolnymi?*, „Wieś Współczesna" 1957, nr 6-8, s. 53.

[61] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44 t. 61 z 85, Archiwum b. KW MO, Informacje dzienne kierowane do I Sekretarza KW PZPR w Zielonej Górze za l. 1953-1954, Informacje dzienne nr 15/53 sporządzone na podstawie meldunków PUBP, 19 lutego 1953 r.

[62] E. Mazurkiewicz, *Podstawowe problemy polityki rolnej w PRL*, Warszawa 1979, s. 22; T. Rychlik, *Rentowność…*, s. 141.

[63] K. Ratajczak, *Ekonomiczna ocena efektywności postępu technicznego w Państwowych Gospodarstwach Rolnych*, Poznań 1969, s. 95.

[64] I. Kostrowicka, *Rozwój rolnictwa w latach 1947-1955*, [w:] *Gospodarka Polski Ludowej 1944-1955*, red. J. Kaliński, Z. Landau, Warszawa 1986, s. 272.

[65] B. Strużek, *Rozwój socjalistycznych form gospodarki rolnej w Polsce*, Warszawa 1982, s. 15.

[66] Z. Krzyżaniak, *op. cit.*, s. 152; H. Szczegóła, *Rozwój organizacyjny PZPR w województwie zielonogórskim w latach 1950-1960*, Wyższa Szkoła Inżynierska im. Jurija Gagarina w Zielonej Górze, „Zeszyty Naukowe" nr 16, „Nauki Społeczno-Polityczne" 1973, nr 2, s. 61.

w latach 1950-1955. Doprowadziło to w 1956 roku do zasygnalizowanego deficytu, który w skali całego kraju wyniósł w tej sferze gospodarki ponad 4 mld zł[67].

Do tego stanu walnie przyczyniła się polityka personalna partii prowadzona w tym przedsiębiorstwie. Podobnie jak w wypadku PNZ, organa bezpieczeństwa penetrowały kadry PGR w poszukiwaniu wyimaginowanych przeciwników państwa[68]. Jeden z jej przedstawicieli po latach wspominał, że „[…] szykany ze strony UB były powszechne i stanowiły ujemne strony pracy w PGR-ach"[69]. Dlatego też w kręgu zainteresowań funkcjonariuszy UBP znaleźli się przedstawiciele Okręgowego Zarządu PGR w Gorzowie Wlkp., którym przypisano sabotaż w zakresie projektowanych tam inwestycji[70]. Programowo represjonowano zwłaszcza pracowników będących przedwojennymi właścicielami majątków lub rządców ziemskich[71]. Ofiarą takich działań padł między innymi sprawujący dyrektorskie stanowisko w Zespole PGR Stary Kisielin w powiecie zielonogórskim – Bolesław Wojtaszewski. Z racji bowiem ujawnienia kłopotliwej w ówczesnym czasie jego przeszłości polegającej na pełnieniu funkcji rządcy, pod pretekstem zbyt wolnych remontów maszyn rolniczych, został on usunięty z PZPR, a także dyscyplinarnie zwolniony z pracy. Ponadto Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Zielonej Górze wszczął w tej sprawie dochodzenie, ponieważ planowano pociągnąć go do odpowiedzialności sądowej[72]. Zdarzało się, że w obronie szykanowanych ludzi występowali ich podwładni. Tak stało się na przykład w PGR Kowalów w powiecie słubickim, gdzie na wieść o zatrzymaniu przez Milicję Obywatelską (MO) przełożonego, Franciszka Świelgosza, pracownicy nie tylko nie podjęli swoich zajęć zawodowych, ale także około trzydziestu z nich udało

[67] W. Maringe, W. Englicht, *Państwowe Gospodarstwa Rolne (zarys rozwoju w kolejnych okresach)*, „Zagadnienia Ekonomiki Rolnej" 1959, nr 4 (34), s. 49; T. Rychlik, *Z zagadnień opłacalności produkcji w PGR*, [w:] *Zjazd ekonomistów w sprawach rolnictwa. Materiały zjazdowe*, Wrocław 1957, s. 105; F. Tomczak, *op. cit.*, s. 291.

[68] Ze wspomnień niesłusznie uwięzionego przez władze pracownika PNZ Ludwika Slaskiego dowiadujemy się, że w „PGR Osuchowo w czasie zabawy dożynkowej spłonął spichlerz, ogień zaprószyli podochoceni uczestnicy, co stwierdzili świadkowie i rzeczoznawca, jednak dopiero w pół roku po pożarze. Natomiast powiatowy urząd bezpieczeństwa, już na drugi dzień, zaaresztował trzydziestu mieszkańców wioski i okolicy", L. Slaski, *Lata wykreślone z życia. Proces polityczny i więzienia PRL*, Kraków 1992, s. 48; M. Machałek, *Od ugoru do PGR-u. Poszukiwanie nowego modelu gospodarki wiejskiej na Pomorzu Zachodnim*, „Pamięć i Przyszłość" 2008, nr 1, s. 22.

[69] T. Chwalibóg, *Gdy wszyscy byli obecni*, oprac. i uzupełniła M. Chwalibóg, Warszawa 2009, s. 215.

[70] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44/1, Sprawozdanie opisowe kierownictwa woj. SB sierpień-grudzień 1950 r., Sprawozdanie miesięczne za okres od dnia 1 do 31 grudnia 1950 r.

[71] D. Koteluk, *Na bezdrożach kompromisu. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w województwie zielonogórskim w latach 1950-1956*, Zielona Góra 2012, przyp. 118, s. 37, 99; W. Styś, *Zagadnienie intensywności i opłacalności produkcji rolnej – koreferat*, [w:] *Zjazd ekonomistów…*, s. 165-166.

[72] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44/5, Sprawozdanie opisowe Kierownictwa SB KW MO w Zielonej Górze 1954 r., Sprawozdanie miesięczne za okres od dnia 1-28 lutego 1954 r.

się do miejscowych funkcjonariuszy MO z żądaniem jego uwolnienia. W odpowiedzi na tę niesubordynację wszczęto dochodzenie przeciwko trzem inicjatorom tych zajść[73].

Na miejsce usuniętych osób na kierownicze funkcje w PGR-ach powoływano zgodnie z klasowymi założeniami PZPR ludzi o znacznie mniejszych kwalifikacjach, którzy niejednokrotnie nie posiadali „elementarnej wiedzy rolniczej"[74]. Dlatego też niesłusznie aresztowany 23 sierpnia 1949 roku, a następnie bezzasadnie skazany na piętnaście lat więzienia 16 marca 1951 roku przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, konsultant Zarządu Centralnego PGR z miejscem pobytu w Poznaniu, Zdzisław Lechnicki, został poinformowany, że „przy wymiarze kary sąd miał na uwadze jako okoliczności obciążające stopień inteligencji oskarżonego"[75]. W czerwcu 1953 roku Sekretariat Komitetu Centralnego (KC) PZPR zdecydował wręcz o utworzeniu na szczeblu powiatowym partii stanowisk dla 250 instruktorów delegowanych do poszczególnych zespołów PGR, którzy byli odpowiedzialni między innymi za „[…] wysuwanie utalentowanych i przeszkolonych robotników na kierownicze" posady[76]. Z tej przyczyny, w PGR Straszów w powiecie żarskim, taki urząd objął robotnik rolny[77]. Konsekwencją takich działań były zasygnalizowane trudności finansowe omawianych przedsiębiorstw spowodowane również dalekim od doskonałości sposobem zarządzania nimi. W wyniku propagowanego przez władze awansu społeczno-zawodowego obejmującego najbiedniejszych mieszkańców wsi, w PGR-ach osoby oficjalnie decydujące o ich losie legitymowały się najczęściej podstawowym wykształceniem[78]. 1 stycznia 1957 roku w zielonogórskich przedsiębiorstwach było jedynie 2% kierowników z wyższym wykształceniem, ze średnim 21%, a z niepełnym średnim oraz podstawowym 77%[79]. Z tego powodu jeden z działaczy chłopskich pokusił się o następującą konstatację w tej kwestii „są powiaty, w których na kilkadziesiąt PGR, tylko jeden kierownik posiada wyższe wykształcenie, a spora część zadowoliła

[73] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44 t. 71 z 85, Archiwum b. KW MO…, Informacje dzienne kierowane do I Sekretarza KW PZPR w Zielonej Górze za l. 1952 r., Informacje dzienne nr 45/52 z dnia 4 sierpnia 1952 r. sporządzone na podstawie meldunków PUBP.

[74] M. Kamińska, *W sprawie kadr w PGR. (O realizację uchwały Biura Politycznego KC PZPR o pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych)*, „Nowe Drogi" 1953, nr 1, s. 119; M. Machałek, *Społeczne warunki funkcjonowania państwowych gospodarstw rolnych na Pomorzu Zachodnim w latach 50. i 60. XX w. Wybrane problemy*, [w:] *Społeczeństwo PRL. Historia, Kultura, Pamięć*, t. 1: *Historia*, red. S. Jankowiak, D. Skotarczak, I. Skórzyńska, Poznań 2011, s. 134; R. Manteuffel, *Państwowe Gospodarstwa Rolne 1946-1950*, „Roczniki Nauk Rolniczych" t. 80, seria D – monografie, Warszawa 1958, s. 5-6.

[75] A. Kroh, *Starorzecza*, Warszawa 2010, s. 205, 207, 212.

[76] *O wzmocnieniu pracy politycznej w PGR przez komitety wojewódzkie i powiatowe. Z uchwały Sekretariatu KC, czerwiec 1953 r.*, [w:] *O budownictwie partyjnym. Uchwały Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 1949-1953*, Warszawa 1954, s. 213-214.

[77] D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 7-8.

[78] APZG, sygn. 316, WZ PGR, Plan 5-letni…; M. Eckert, *op. cit.*, s. 24.

[79] *Ocena stanu gospodarczego PGR-ów województwa i główne kierunki ich rozwoju. (Materiał na Plenum KW PZPR w Zielonej Górze)*, Zielona Góra 1961, s. 17.

się ukończeniem szkoły podstawowej"[80]. Jeszcze w 1968 roku w województwie zielonogórskim zaledwie 10,8% dyrektorów reprezentujących to państwowe gospodarstwo legitymowało się wyższym wykształceniem[81].

Oprócz zasygnalizowanych problemów przedsiębiorstwo to borykało się z przerostami administracyjnymi. W niektórych z nich, aż 68% kadry stanowili urzędnicy[82]. W skali kraju 1 stycznia 1957 roku ogólny stan zatrudnienia w PGR-ach wynosił 490 486 ludzi, przy czym robotnicy wytwórczy stanowili jedynie 364 113[83]. W Wojewódzkim Zarządzie PGR Zielona Góra zaś w 1956 roku liczbę osób należących do grupy wytwórczej szacowano na 24 318. Oznacza to, że na 100 ha użytków rolnych przypadało tylko 14 z nich[84]. W tej sytuacji nie dziwi, iż nawet w oficjalnych publikacjach ukazujących się w omawianym okresie otwarcie przyznawano, że brakowało tam po prostu osób chętnych do pracy[85]. Jeden z byłych pracowników barwnie pisał o konsekwencjach wynikających z tego faktu: „1-ego marca 1949 roku trafiłem jako robotnik sezonowy do Kalska. Od jesieni 1949 roku funkcjonował tam PGR i potrzebni byli ludzie do pracy. Pracowałem tam jako kowal, chociaż też przez pewien czas, jak kucharka urodziła dziecko, zrobili mnie kucharzem"[86].

Praca w tym przedsiębiorstwie była niełatwa i znacznie mniej atrakcyjna pod względem finansowym w porównaniu z wynagrodzeniami robotników miejskich, ponieważ ich wiejscy odpowiednicy otrzymywali w 1950 roku niższe płace od przeciętnych w gospodarce uspołecznionej o 40%. Sześć lat później było to już około 87%[87]. Występowały zarazem rażące dysproporcje zarobkowe między kadrą zarządzającą a robotniczą. Przykładowo, osoba pełniąca funkcję dyrektorską w Zespole PGR Kożuchów otrzymywała w 1956 roku pensję w wysokości 2900 zł, z kolei niektórzy z szeregowych pracowników zarabiali miesięcznie zaledwie 300 zł[88]. Z przedstawio-

[80] *Inżynier w kufajce*, [w:] *Dojrzewanie. Sylwetki zasłużonych działaczy ruchu ludowego na Ziemi Lubuskiej*, red. E. Hładkiewicz, Zielona Góra 1965, s. 107.

[81] M. Machałek, *Społeczne warunki…*, s. 134.

[82] APZG, sygn. 96, Zespół Akt ZW ZMP w Zielonej Górze, Stenogram Krajowej Narady Aktywu ZMP PGR w Warszawie Ursynowie z załącznikami 31 sierpnia-1 września 1956 r.; D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 314; R. Skobelski, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie realizacji planu sześcioletniego 1950-1955*, Zielona Góra 2002, s. 96.

[83] W. Prandota, *op. cit.*, s. 46.

[84] *Państwowe Gospodarstwa Rolne w 1956…*, s. XIII.

[85] *Wieś w liczbach w Polsce burżuazyjno-obszarniczej i w Polsce Ludowej*, red. J. Tepicht, Warszawa 1954, s. 296; M. Eckert, *op. cit.*, s. 14; K. Ratajczak, *Problemy zatrudnienia i płac w PGR*, Warszawa 1963, s. 12-13.

[86] A. Sowa, *Wybierałem się do Czech, a trafiłem do Kalska*, [w:] *Oni odbudowali tu Polskę. Wspomnienia pionierów Ziemi Międzyrzeckiej*, oprac. A. Chmielewski, Międzyrzecz 2010, s. 54-55.

[87] J. Sobiechowska, *Dzieci kocham jak kwiaty…*, [w:] *Mój dom nad Odrą. Pamiętniki i wspomnienia*, wstęp, wybór i oprac. Z. Dulczewski, t. 5, Zielona Góra 1976, s. 142-143; W. Dzun, *Państwowe Gospodarstwa…*, s. 117.

[88] APZG, sygn. 1339, Zespół Akt KW PZPR…, Groch Mikołaj 1947-1963, Zjednoczenie PGR Kożuchów do KW PZPR w Zielonej Górze, 28 maja 1956 r.; D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 300.

nych powodów, w lipcu 1951 roku w PGR Sosny w powiecie gorzowskim, pojawiło się w miejscu zatrudnienia zaledwie czterech robotników, a we wsi Wysoka żaden[89]. Inni pozorowali pracę, prześlizgując się w ten sposób z dnia na dzień[90], jak kierownik jednego z przedsiębiorstw w powiecie słubickim, który, w świetle informacji funkcjonariuszy UBP, głosił, że „[…] tak pracuje by się nie napracować i czeka tylko na wyzwolenie" spod władzy PZPR państwa polskiego[91].

Oprócz takich zachowań – byli oni żywo zainteresowani podniesieniem swoich dochodów do niezbędnego minimum utrzymania za pomocą między innymi kradzieży produktów państwowych, uznawanych za własność niczyją, przede wszystkim pasz na potrzeby hodowli na przysługującym im gospodarstwach pracowniczych. Dlatego też w PGR Górzyca w powiecie międzyrzeckim, dokonano kradzieży snopów żyta, które dzięki charakterystycznemu wiązaniu sznurem odnaleźli funkcjonariusze MO w stodole jednego z mieszkańców[92]. Notowano również oszustwa personelu administracyjnego w zakresie funduszu płac polegające na dopisywaniu na liście zarobków fikcyjnych zajęć, a także pisemne potwierdzanie wyższego zrealizowania norm niż miało to miejsce w rzeczywistości[93]. Tego rodzaju naganne praktyki znamy między innymi w PGR Kupienino w powiecie świebodzińskim, gdzie fałszowano listy wypłat pracowniczych[94]. Podobnie było w PGR Rzeczyca w powiecie głogowskim, gdyż tam, w świetle wypowiedzi jednego z robotników, przełożeni „normy to zapisują, ale żeby mierzyli, kiedy my ile wykonamy to jeszcze nie widziałem i nigdy nie są mierzone, kierownik i księgowy to żyją ręka w rękę i jeden drugiego kryje"[95]. Postępowano tak, w myśl zyskującego na popularności w omawianym okresie wśród pracowników tego

[89] AIPN Po, sygn. IPN Po 069/44/60, Informacje dzienne kierowane do I sek. KW PZPR w Zielonej Górze 1950-1951, Informacje dzienne nr 69/51 z dnia 18 lipca 1951 r. sporządzone na podstawie meldunków WUBP i PUBP.

[90] APZG, sygn. 6, WZ PGR, Protokoły z odpraw…, Protokół odprawy Kierowników Działów i Inspektoratów OZ w dniu 5 stycznia 1951 r.; Okręgowy Zarząd PGR w Opolu 10 września 1949 r. wydał okólnik, w myśl którego w obliczu odnotowanych licznych wypadków opuszczania biura przez pracowników w celach prywatnych, zakazano im tego, ponieważ mogli oni opuścić miejsce pracy wyłącznie w wyniku zgody ich przełożonego, H. Duda, *op. cit.*, s. 69.

[91] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44 t. 71 z 85, Archiwum b. KW MO…, Informacje dzienne kierowane do I Sekretarza KW PZPR w Zielonej Górze za l. 1952 r., Informacje dzienne nr 14/52 z dnia 25 lutego 1952 r. sporządzone na podstawie meldunków PUBP.

[92] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie, sygn. IPN Sz 0030/6/DVD, Sprawozdanie Powiatowego Referatu Szkol.-Polit. Komendy Powiatowej MO w Międzyrzeczu za okres od 3 sierpnia do 3 września 1949 r.; M. Ordyłowski, *Wieś dolnośląska*…, s. 162; T. Rychlik, *Z zagadnień opłacalności*…, s. 96; E. Szpak, *Mentalność ludności wiejskiej w PRL. Studium zmian*, Warszawa 2013, s. 54.

[93] M. Ordyłowski, *Wieś dolnośląska*…, s. 162; T. Rychlik, *Z zagadnień opłacalności*…, s. 96.

[94] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44/4, Sprawozdanie opisowe SB KW MO w Zielonej Górze 1952 r., Sprawozdanie miesięczne za okres od dnia 1-31 sierpnia 1952 r.

[95] APZG, sygn. 97, Zespół Akt ZW ZMP w Zielonej Górze, Informacje o działalności ZMP w środowiskach młodzieży wiejskiej 1950-1956, Informacja o warunkach bytowych młodzieży w PGR-ach na podstawie pow. Głogów, 1 sierpnia 1952 r.

przedsiębiorstwa, następującego poglądu „PGR – to dojna krowa. Ile potrafisz, tyle udój dla siebie"[96].

Nierzadko, w odpowiedzi na idealistyczne teksty opiewające w wymiarze propagandowym ich dostatnie życie, z premedytacją, niszczyli majątek własnych zakładów pracy[97]. W jednym z zielonogórskich PGR-ów porąbali oni na opał nową ramę okienną, w myśl następującego wytłumaczenia „Nie dba o nas dyrekcja, więc dlaczego my mamy szanować jej mienie?"[98]. W gospodarstwie Nietków w powiecie zielonogórskim, z kolei nikt nie poczuwał się do odpowiedzialności za warunki bytowo-socjalne robotników[99]. W obliczu obojętności okazywanej przez przełożonych na ich los w PGR Świebodzin we wsi Staropole stwierdzono: „obora źle utrzymana – bydło brudne – sama obora mokra, ścieki pozatykane, baza paszowa dla bydła dostateczna, pomimo to mleczność b. słaba"[100]. Natomiast w innym majątku „[…] walą się dachy i mury, administracja Zespołu Polkowice nie dba o to, pomimo, że w gospodarstwie tym gospodarzy już od trzech lat"[101]. Ofiarami takiego niechlujstwa i rażącej niegospodarności w poszczególnych przedsiębiorstwach były zwierzęta. W PGR Międzyrzecz Nr 2, od grudnia 1953 do lutego 1954 roku w wyniku nieodpowiedniego karmienia i wadliwej budowy chlewni padły 103 prosięta. Informowany wcześniej niejednokrotnie przez współpracowników o zaistniałej sytuacji zootechnik nic nie zrobił, aby zapobiec temu wydarzeniu[102]. Podobnie stało się w PGR Czyste w powiecie krośnieńskim, gdzie w następstwie złej opieki zachorowało 108 świń, przy czym w początkowym stadium choroby zdechło 18 z nich[103].

Niewątpliwie była to konsekwencja niekorzystnego od samego początku formowania się załóg tego przedsiębiorstwa, w którym wystąpił zauważalny proces selekcji negatywnej w trakcie zatrudniania w tym sektorze rolnictwa. Pracę tam otrzymywali

[96] A. Sroga, *op. cit.*, s. 12.

[97] *Wieś zielonogórska na wystawach 10-lecia*, Zielona Góra 1954, s. 19-23; T. Białecki, M. Machałek, *Wstęp*, [w:] *Źródła do dziejów Państwowych Nieruchomości Ziemskich i Państwowych Gospodarstw Rolnych na Pomorzu Zachodnim*, wstęp, wybór i oprac. T. Białecki, M. Machałek, Szczecin 2008, s. 12; D. Koteluk, *W nowych realiach*…, s. 131.

[98] D. Koteluk, *W nowych realiach*…, s. 314.

[99] APZG, sygn. 753, Zespół Akt KW PZPR…, Sprawozdania, analizy i informacje na temat politycznego kierownictwa ZMP 1949-1956, Kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR do KC PZPR Wydział Organizacyjny Referat sprawozdawczy Warszawa, 1956 r.

[100] APZG, sygn. 484, PWRN ZG, Protokoły z posiedzeń Komisji Rolnictwa i Leśnictwa WRN, 1956, Sprawozdanie z kontrolnego wyjazdu Komisji Radz. Rol. i Leśnictwa przy Prezydium WRN w Zielonej Górze na zjednoczenie PGR Świebodzin.

[101] APZG, sygn. 1559, Zespół Akt KW PZPR…, Wydział Rolny, Sektor PGR…, Sprawozdanie z pracy terenowej objazdu po okręgu PGR Gorzów, wybór najlepszego gospodarstwa pod wzgl. produkcji roślinnej i zwierzęcej oraz stosunku organizacyjnego, Zielona Góra, 24 kwietnia 1951 r.

[102] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/56, t. 14, Archiwum b. KW MO…, Sprawozdania miesięczne poszczególnych pionów b. PUBP Międzyrzecz, Sprawozdanie za okres od 1 do 28 lutego 1954 r.

[103] AIPN Po, sygn. IPN Po 069/44/60, Informacje dzienne kierowane do I sek. KW PZPR w Zielonej Górze 1950-1951, Informacje dzienne nr 20/51 z dnia 16 lutego 1951 r. sporządzone na podstawie meldunków WUBP, PUBP i KW MO.

ludzie zazwyczaj bezrolni, którzy nie mieli możliwości indywidualnego gospodarowania lub podjęcia zajęcia zawodowego w branży pozarolniczej. Co gorsza, nie posiadali oni zazwyczaj odpowiednich kwalifikacji oraz przyzwyczajenia do pracy w gospodarstwach wielkotowarowych. Traktowano tę, pozbawioną nierzadko perspektyw, profesję jako tymczasową[104]. Doprowadziło to w zielonogórskich PGR-ach do niespotykanej fluktuacji kadr, zarówno wśród stałych, jak i sezonowych pracowników. W następstwie odbiegających od deklarowanych przez władze warunków bytowych, w latach 1950-1951 w całym okręgu odeszła z gospodarstw państwowych blisko połowa robotników, przede wszystkim byłych zdemobilizowanych żołnierzy, pozyskanych wcześniej do pracy. Z tej przyczyny, w jednym z dokumentów czytamy, że w 1951 roku „analizując przebieg żniw w PGR-ach, należy stwierdzić, że chroniczny brak ludzi do pracy powodował zastój w zwożeniu tak, że jeszcze w miesiącu wrześniu zwożono żyto"[105]. Niedobór pracowników starano się rozwiązać za pomocą osiedlanych na wsi zielonogórskiej Greków i Macedończyków, którzy znaleźli się tutaj po wojnie domowej w 1949 roku w Grecji. Ta w przeważającej mierze ludność pochodzenia rolniczego (pasterze) zamieszkała w około piętnastu wsiach, w których istniały PGR-y, między innymi w Suchej Dolnej w powiecie szprotawskim[106].

Oprócz zasygnalizowanego problemu mnożyły się też ucieczki w PGR-ach, na przykład w Międzyrzeczu, skąd zbiegło dziesięciu robotników. Zostali oni schwytani oraz przykładnie ukarani[107]. W procederze porzucania pracy szczególnie skuteczni byli między innymi pracownicy Zespołu PGR Lubinicko w powiecie świebodzińskim[108] oraz zatrudnieni w zielonogórskim przedsiębiorstwie nieliczni Cyganie. Zgodnie z wzorcami radzieckimi władze usiłowały ingerować w sposób urzędowy w tożsamość kulturową tych ludzi poprzez zmuszenie do porzucenia koczowniczego trybu życia na rzecz osiedlenia ich w uspołecznionych gospodarstwach. W tej sytuacji oficjalnie deklarowali oni chęć udzielania się w ten sposób dla dobra państwa,

[104] APZG, sygn. 6, WZ PGR, Protokoły z odpraw…, Protokół narady Dyrektorów OZ PGR Gorzów w sprawie szkolenia, odbytej dnia 24 października 1951 r.; W. Dzun, *Społeczne aspekty rozwoju uspółdzielczonych form gospodarowania w rolnictwie*, [w:] *Uspołecznione gospodarstwa rolne w PRL*, red. E. Markiewicz, Warszawa 1988, s. 202; J. Styk, *Chłopi i wieś polska w perspektywie socjologicznej i historycznej*, Lublin 1999, s. 205.

[105] APZG, sygn. 4635, PWRN ZG, Wydział Rolnictwa…, Sprawozdanie z wykonania Wojewódzkiego Planu Gospodarczego za 1951 r. w zakresie rolnictwa i leśnictwa.

[106] APZG, sygn. 1590, Zespół Akt KW PZPR…, Pawlidis Jadwiga 1966-1968, Zaświadczenie, Wrocław, 26 marca 1966 r.; M. Wojecki, *Osadnictwo ludności greckiej na Ziemi Lubuskiej*, „Przegląd Lubuski" 1977, nr 2, s. 23-24.

[107] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/56, t. 8, Archiwum b. KW MO…, Sprawozdania miesięczne poszczególnych pionów b. PUBP Międzyrzecz za okres od stycznia do grudnia 1950 r., Raport miesięczny za czas od dnia 1-30 czerwca 1950 r.; M. Eckert, *op. cit.*, s. 14; D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 207.

[108] APZG, sygn. 20, WZ PGR, Protokóły z narad produkcyjnych…, Protokół narady produkcyjnej…

po czym z nadejściem wiosny znowu rozpoczynali wędrówkę po kraju. Tak stało się między innymi w PGR Bogaczów, gdzie przebywających od grudnia 1953 roku 38 Cyganów w pierwszych dniach lata następnego roku zabrakło wśród pracowników, ponieważ udali się oni w niewiadomym dla lokalnych władz kierunku związanym z ich nowym miejscem pobytu[109].

Wiele szkód, nie tylko w zielonogórskich przedsiębiorstwach, poczyniły wszelkiego rodzaju akcje, czyny i kampanie polityczne odbywające się w atmosferze współzawodnictwa, a także gloryfikacji rządzących, będących następstwem centralnego zarządzania przez PZPR ówczesną gospodarką. Pod nadzorem poszczególnych PUBP inicjowano akcje siewną, stonkową, żniwną, omłotową czy wykopkową, zapominając o gospodarności i odpowiedzialności za własność państwową[110]. W 1949 roku w ramach międzyzakładowego współzawodnictwa w skali kraju drugie miejsce przyznano Zespołowi Osowa Sień. W 1952 zaś, z racji przypadających w tym roku sześćdziesiątych urodzin prezydenta Bolesława Bieruta, pracownicy Okręgowego Zespołu PGR Gorzów Wlkp. zdecydowali o zakończeniu budowy chlewni przed 1 lipca tego roku zamiast w grudniu. Ponadto, deklarowano wyhodowanie i przekazanie na rzecz państwa 600 tuczników, a także wezwano do współzawodnictwa w ramach akcji siewnej wszystkie krajowe zespoły PGR[111]. Poirytowany takimi działaniami władz mechanik z PGR Dąbrówka Wlkp. w powiecie międzyrzeckim, w obecności współpracowników, w związku z pierwszomajowymi zobowiązaniami, pokusił się o następującą dygresję, „[…] że czyn robi się raz na Bieruta, to znów na Stalina i na wszystkich innych diabłów"[112]. Zbyt częste podejmowane i pod wpływem nacisku administracyjnego zobowiązania doprowadzały nierzadko do dezawuowania ich idei. Przykładowo, pewien stróż w jednym z PGR-ów w powiecie wschowskim zadeklarował chęć tępienia szczurów w czasie swojej pracy[113].

---

[109] P.J. Krzyżanowski, *Cyganie jako pracownicy Państwowych Gospodarstw Rolnych – na przykładzie województwa zielonogórskiego w okresie realizacji planu sześcioletniego*, [w:] *Ruch ludowy na Ziemi Lubuskiej 1945-2010*, red. E. Jaworski, Gorzów Wlkp. 2013, s. 48, 51, 55.

[110] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/56, t. 8, Archiwum b. KW MO…, Sprawozdania miesięczne poszczególnych pionów b. PUBP Międzyrzecz za okres od stycznia do grudnia 1950 r., Raport miesięczny za czas od dnia 1 grudnia 1950 do 1 stycznia 1951 r.; APZG, sygn. 6, WZ PGR, Protokoły z odpraw…, Protokół z odprawy Kierowników Działów OZ z dnia 4 lipca 1951 r.; D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 131; W. Prandota, *op. cit.*, s. 45; T. Rychlik, *Z zagadnień opłacalności…*, s. 124.

[111] *Krajowa narada aktywu PGR w Warszawie 25-26 marca 1952 r.*, Warszawa 1952, s. 96; H. Szczegóła, F. Żuber, *Osowa Śień. Monografia Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej*, Zielona Góra 1986, s. 56.

[112] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/56, t. 9, Archiwum b. KW MO…, Sprawozdania miesięczne poszczególnych pionów b. PUBP Międzyrzecz, Raport miesięczny za okres od 1 do 30 maja 1951 r.; D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 131.

[113] R. Skobelski, *Propaganda planu 6-letniego na Środkowym Nadodrzu*, „Studia Zachodnie" 1999, nr 4, s. 220; Wzmiankowany już Tadeusz Chwalibóg pisał o tej kwestii w taki sposób: „Stosunki panujące w PGR w latach pięćdziesiątych, gdy o wszystkim decydowali pierwsi sekretarze komitetów powiatowych PZPR, charakteryzuje następujące wydarzenie. Przy braku ludzi do

Interesy robotników zatrudnionych w PGR-ach, w lasach państwowych, a także w przedsiębiorstwach związanych z branżą rolniczą, teoretycznie reprezentowały związki zawodowe[114]. W rzeczywistości broniły pracodawcy, tj. państwo w relacjach z nimi, stanowiły one bowiem zazwyczaj element nacisku „w rękach partii i rządu […] w stosunku do mas pracowniczych, aby z nich, głównie z robotników, wycisnąć największą wydajność"[115]. Co gorsza, w tej transmisji wykonującej polecenia rządzących w odniesieniu do nich decydującą rolę odgrywali nie oni, lecz przełożeni, którzy w dowolny sposób decydowali o ich losie. Z tej przyczyny w PGR Cybinka wśród osób zatrudnionych nikt nie myślał o jakimkolwiek krytykowaniu zwierzchnika, ponieważ mógł on za takie zachowanie „[…] zemścić [się] i zwolnić z pracy"[116]. Nie były to bezpodstawne obawy, ponieważ dyrektor Zespołu PGR Żary, w obliczu napiętnowania przez radiowęzeł kierownika PGR Olszyniec w powiecie żarskim, nie tylko groził autorowi tego komunikatu ukaraniem i prokuratorem, ale również natychmiast wysłał w tej sprawie instruktora socjalno-bytowego, którego zadanie polegało na ustaleniu danych personalnych ludzi postępujących w zbliżony sposób. Uczynił tak, gdyż publicznie wyraził na ten temat następującą opinię „Jak można krytykować bez mojej zgody"[117]. Innym razem zbagatelizował uwagi osób skarżących się na trudne warunki mieszkalne, poinformował je bowiem, że „teraz jest ciepło, możecie spać na

pracy gospodarstwa miały trudności w czasie prac polowych, organizowano więc różne akcje – »akcja żniwna«, »akcja wykopków«, »zbierania stonki« itp. W okresie takich akcji obowiązywały codzienne meldunki o postępie prac, składane w komitetach powiatowych. Żniwa w 1953 r. były na Mazurach trudne ze względu na niesprzyjającą pogodę, dlatego niemałe zdziwienie wywołała wiadomość, że dyrektor zespołu Banie Mazurskie, w powiecie Węgorzewo, na granicy z ZSRR, nazwiskiem Patyk, zakończył zbiory żyta, gdy inni byli jeszcze na półmetku. Patyk, dyrektor z awansu, nie zaliczał się do dobrych administratorów. Wiadomość o jego sukcesie podały wkrótce wszystkie lokalne pisma pod tytułem »Towarzysz dyrektor Patyk wygrał wojnę z deszczem!«. Wyniki tego sukcesu okazały się jednak mniej rewelacyjne. Towarzysz Patyk, chcąc zgodnie z »odgórnym« nakazem przyśpieszyć akcję żniwną, kazał rozpocząć koszenie niedojrzałego żyta, więc przy omłotach otrzymano mało wartościowe poślady, a ziarno do siewu trzeba było przywozić z innych zespołów. Ale to już była sprawa lokalna. Najważniejsze, że w akcji żniwnej pobił wszystkie PGR-y w kraju, został człowiekiem czynu partyjnego i zwycięzcą w wojnie z deszczem. W nagrodę został udekorowany orderem, awansował na dyrektora Okręgu, a potem został pierwszym sekretarzem w Giżycku", T. Chwalibóg, *op. cit.*, s. 220-221.

[114] D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 131; M. Ordyłowski, *Wieś dolnośląska…*, s. 78-79.

[115] M.S. Korowicz, *W Polsce pod sowieckim jarzmem*, Londyn 1955, s. 321; A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2003, s. 179; „Uświadomienie pracownika, realizacja współzawodnictwa, odpowiednie wykorzystanie zebrań związkowych w kierunku uzmysławiania wyników produktywnej pracy w ujęciu socjalistycznym", APZG, sygn. 6, WZ PGR, Protokoły z odpraw…, Protokół z odprawy Kierowników Działów i Inspektoratów OZ, odbytej dnia 29 stycznia 1951 r.

[116] D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 131; M. Machałek, *Przemiany wsi…*, s. 289; *Supliki do najwyższej władzy*, red. M. Kula, Warszawa 1996, s. 76.

[117] „W PGR jest wiele problemów wymagających rozwiązania (z narady w Komitecie Wojewódzkim PZPR)", „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 163.

polu"[118]. Podobnie było w jednym z głogowskich państwowych gospodarstw, gdyż jego kierownik pozbawił przez dwa dni jakiegokolwiek zajęcia pracownika sezonowego, nieskutecznie upominającego się wcześniej u niego o ubranie ochronne oraz okulary w czasie rozwożenia nawozów sztucznych[119].

Tego rodzaju sytuacje powodowały, że niektórzy pracownicy podejmowali działania noszące znamiona wandalizmu wymierzone w stan posiadania państwowego przedsiębiorstwa. Przykładowo, zwolniony z pracy przez zwierzchnika pastuch w jednym z gospodarstw należących do PGR Białołęka w powiecie głogowskim spowodował pożar stodoły[120]. Kolejny powziął nieudany zamiar nielegalnego opuszczenia kraju. Walnie do takiego zachowania przyczyniły się znane mu w formie broszury krytyczne relacje o rządzących, innego uciekiniera, tj. byłego wicedyrektora X Departamentu (odpowiedzialnego za inwigilację kadr partyjnych) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego ppłk. Józefa Światły[121]. Natomiast 13 grudnia 1954 roku w Bytnicy w powiecie krośnieńskim, dwóch robotników rolnych z obawy przed poinformowaniem organów bezpieczeństwa zamordowało niedoszłego wspólnika Stanisława Sikorę, za odmowę udziału w planowanym przez nich napadzie na funkcjonariusza MO[122].

Poszczególne struktury PGR były skoordynowane pionowo z wyższymi nadzorującymi je jednostkami. Z tej przyczyny kierownik państwowego gospodarstwa w Przylepie w powiecie zielonogórskim nie był zainteresowany współdziałaniem z lokalnymi ogniwami PZPR, które wymagały od niego przekonania do polityki rolnej państwa chłopów mało- i średniorolnych. Brak obecności w trakcie gromadzkich i gminnych partyjnych posiedzeń tłumaczył on „[…] tym, że jego zwierzchnie władze są w Starym Kisielinie"[123]. Sytuacja ta w 1952 roku, w świetle samokrytycznej wypowiedzi dyrektora Okręgowego Zespołu PGR w Gorzowie Wlkp. Edmunda Apolinarskiego, uległa następującej zmianie

Współpraca nasza z organizacją partyjną i radą zakładową początkowo rozwijała się ciężko. Później jednak dzięki komitetowi wojewódzkiemu i komitetowi powiatowemu współpraca

[118] APZG, sygn. 484, PWRN ZG, Protokoły z posiedzeń Komisji Rolnictwa…, Koreferat Komisji Rolnictwa i Leśnictwa na sesję WRN w dniu 30 czerwca 1956 r.

[119] APZG, sygn. 97, Zespół Akt ZW ZMP…, Informacje o działalności ZMP…, Informacja o warunkach…

[120] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44/6, Sprawozdanie opisowe kierownictwa woj. SB za rok 1955, Sprawozdanie kwartalne za okres od dnia 1 lipca do 30 września 1955 r.

[121] AIPN Po, Sprawozdanie za okres od 1-30 czerwca 1955 r.; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 14; S. Sierpowski, S. Żerko, *Dzieje Polski w XX wieku*, „Dzieje powszechne XX wieku", t. 7, Poznań 2002, s. 417.

[122] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44/5, Sprawozdanie opisowe…, Sprawozdanie za okres od 1-31 grudnia 1954 r.

[123] APZG, sygn. 125, Zespół Akt Komitetu Miasta i Powiatu w Zielonej Górze, Protokoły gminnych zebrań spraw. – wyborczych w Płotach z załącznikami 1949-1953, Sprawozdanie na ogólne zebranie wyborcze do władz Gminnej Organizacji Partyjnej w Płotach za okres od 12 maja do 10 czerwca 1950 r.; J. Turowski, *Socjologia wsi i rolnictwa*, Lublin 1995, s. 200-201.

ułożyła się dobrze. W pierwszych latach wydawało się nam, a nawet mnie samemu, że rada zakładowa i organizacja partyjna nie powinny się mieszać do produkcji, że to należy wyłącznie do kierownictwa zespołu. Dziś muszę stwierdzić, że z gruntu myliłem się. Gdyby przy zobowiązaniach, jakie podjęliśmy, nie pomogły nam organizacje partyjne, to ja, jako dyrektor nigdy nie podjąłbym się tych planów wykonać[124].

Władze PZPR skwapliwie pilnowały też, aby funkcje kierownicze w zielonogórskich PGR-ach pełnili jej członkowie, ponieważ w ten sposób miały być one umiejętnie i uczciwie zarządzane[125]. Rozwiązanie to było nierzadko błędne, gdyż przynależność partyjna nie gwarantowała pożądanego zachowania. PGR-owi Żukowice groziło nawet pod rządami pezetpeerowców, jak to określono, „[…] zepchnięcie w bagno"[126]. Oprócz zaangażowania politycznego i pochodzenia społecznego, mile było widziane przez państwowego pracodawcę, obycie poszczególnych kandydatów na te posady, w zakresie uważanych w omawianym okresie za doskonałe, doświadczeń radzieckiego rolnictwa propagowanych w fachowych opracowaniach[127]. Nie bez znaczenia był zwłaszcza ich stosunek do antykatolickich działań PZPR, ponieważ jeden z nich został scharakteryzowany w ten sposób: „do religii i kleru jest ustosunkowany negatywnie"[128]. Takie postawy spotykały się z przeciwdziałaniem duchownych. Kapłan Józef Krok uzależnił udzielenie rozgrzeszenia żonie pracownika PGR Różanki w powiecie gorzowskim, od jej wpłynięcia na męża, aby porzucił członkostwo w PZPR i zaczął aktywnie partycypować w życiu Kościoła katolickiego[129]. Zabiegi te musiały być skuteczne, zważywszy na to, że w marcu 1953 roku w województwie zielonogórskim, w 178 państwowych gospodarstwach nie funkcjonowały ogniwa partyjne[130]. Tym bardziej, że według pracownika PGR Kolesin w powiecie sulechowskim, „[…] organizacje partyjne nie rozbudowywały swoich szeregów. Odpychali bezpartyjnych niektórzy towarzysze swoją niewłaściwą postawą"[131]. W skrajnych wypadkach bywało jak w Zespole PGR Polkowice, gdzie od marca do października 1951 roku sekretarz Komitetu Zakładowego (KZ) PZPR zajmował się przede wszystkim naduży-

[124] *Krajowa narada…*, s. 95-96.

[125] APZG, sygn. 1339, Zespół Akt KW PZPR…, Groch Mikołaj…, Charakterystyka, Gorzów Wlkp., 14 kwietnia 1953 r.; D. Koteluk, *W nowych realiach…*, przyp. 396, s. 207.

[126] A. Sroga, *op. cit.*, s. 151-152; D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 207.

[127] APZG, sygn. 1339, Zespół Akt KW PZPR…, Groch Mikołaj…, Charakterystyka, Nowa Sól, 30 grudnia 1955 r.; „Referat na temat »Oszczędność w gospodarce materiałami pędnymi« odczytał Ob. Dobrzyński. Przy omawianiu poszczególnych punktów wytycznych dla oszczędnej gospodarki materiałami pędnymi opracowanymi przez radzieckiego uczonego Prof. Swierczewskiego", APZG, sygn. 20, WZ PGR, Protokóły z narad produkcyjnych…, Protokół z kurso-konferencji…

[128] APZG, sygn. 1577, Zespół Akt KW PZPR…, Owczarek Mieczysław 1955-1988, Charakterystyka, Wolsztyn, 31 sierpnia 1955 r.,

[129] D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 148.

[130] H. Szczegóła, *Rozwój organizacyjny…*, s. 59.

[131] APZG, sygn. 234, Zespół Akt KW PZPR…, Protokoły posiedzeń Egzekutywy KW lipiec-sierpień 1956, Protokół nr 30 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze dnia 14 sierpnia 1956 r.

Il. 4. Silosy będące w dyspozycji zielonogórskich PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych opatrzone hasłami propagandowymi

Źródło: *Wieś zielonogórska*…, s. 23.

waniem alkoholu. Jego następca z kolei współpracę z przełożonymi „[…] realizował w ten sposób, że przesiadywał zawsze w KP [Komitecie Powiatowym PZPR – przyp. D.K.] udzielając fałszywych danych o Zespole i KZ, a Komitet Powiatowy nie kontrolował jego działalności na miejscu"[132].

[132] APZG, sygn. 1595, Zespół Akt KW PZPR…, Wydział Rolny, Sektor PGR…, Analiza bilansów i kontrola wykonania planów produkcyjnych w Zespołach PGR Polkowice i Stary Kisielin, 1952 r.

Podobnie było w wypadku młodzieżowej przybudówki partii tzn. Związku Młodzieży Polskiej (ZMP), gdyż pod koniec wymienionego roku w aż 213 państwowych majątkach nie działały jej koła[133]. Władze starały się pozyskać poparcie dla jej inicjatyw gospodarczo-politycznych ze strony młodych ludzi. Dlatego też w pierwszej kolejności w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach powoływano Ludowe Zespoły Sportowe. W ten sposób w czasie rozgrywek zawodnicy mieli możliwość „bliższego zapoznania […] z warunkami bytu i stosunkami produkcyjnymi w gospodarstwach uspołecznionych"[134]. Tworzono też zespoły artystyczne, które zasilali przede wszystkim robotnicy rolni. W 1954 roku około 260 z nich zrzeszało w województwie, w przybliżeniu 4400 osób, w tym 3500 stanowiła młodzież pracująca w PGR-ach. Ich repertuar był skrajnie upolityczniony. Przykładowo, w PGR Kotla w powiecie głogowskim, wystawiono zaadoptowaną do miejscowych realiów sztukę *Klęska kułaka*. W ten sposób artyści „zdemaskowali w oczach gromady kułaka Butkiewicza, który wysłuchiwał głosu BBC i namawiał chłopów, by nie spieszyli się z odstawą. Wymówienie […] jego nazwiska wywołało duży śmiech na sali, a on nie wiedział, gdzie ma się ukryć. To poskutkowało na kułaka, gdyż na drugi dzień odwiózł swą należność zboża do punktu skupu"[135].

Gwałtowne kurczenie się rezerw siły roboczej, ze względu na zapotrzebowanie przemysłu, spowodowało jej niedobór w krajowej gospodarce uspołecznionej w rolnictwie szacowany na około 40 tys. pracowników. W kwietniu 1951 roku w zielonogórskim przedsiębiorstwie brakowało około 5 tys. robotników. W tej sytuacji część PGR-ów funkcjonowała przede wszystkim dzięki pracy robotników sezonowych i brygad powstałej w 1948 roku paramilitarnej Powszechnej Organizacji „Służba Polsce"[136]. Kurs obliczony na ratowanie państwowego sektora rolniczego widoczny był zwłaszcza w latach 1954-1955. W 1954 roku Komenda Główna PO „SP" powołała łącznie przynajmniej 55 tys. junaków, z tego w rolnictwie miało pracować, aż 45 tys. z nich[137]. Akcja ta, wzorowana na radzieckich doświadczeniach, przebiegała

[133] R. Bukartyk, *Powstanie i działalność…*, tab. 2, s. 76.

[134] D. Koteluk, *Kontynuacja czy „nowe otwarcie"? Kulisy organizacji wiejskiego sportu na tle przemian administracyjnych w województwie poznańskim i zielonogórskim w latach 1945-1950*, „Myśl Ludowa" 2012, nr 4, s. 98.

135 APZG, sygn. 97, Zespół Akt ZW ZMP…, Informacje o działalności ZMP…, Informacja o udziale młodzieży w planowym skupie zboża na woj. zielonogórskim, 30 października 1953 r.; D. Koteluk, *W nowych realiach…*, s. 280-281.

[136] APZG, sygn. 6, WZ PGR, Protokoły z odpraw…, Protokół z odprawy Kierowników Działów i Inspektoratów OZ, odbytej w dniu 2 kwietnia 1951 r.; J. Macichowski, *op. cit.*, s. 41; K.S. Danił, *Powstanie i działalność Powszechnej Organizacji „Służba Polsce"*, Warszawa 1980, s. 362, maszynopis pracy doktorskiej napisanej pod kierownictwem naukowym kmdr doc. dr hab. Z. Misztala, zbiory autora; M. Wierzbicki, *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie. Studium z dziejów funkcjonowania stalinowskiej organizacji młodzieżowej*, Warszawa 2006, s. 237.

[137] B. Jakubowska, *Brygady Rolne Powszechnej Organizacji „Służba Polsce"*, [w:] *Dzieje partii…*, s. 370.

pod hasłem „Niech więc zgłaszają się ci, którzy wzorem bohaterskich komsomołców, zagospodarowujących miliony hektarów nowych ziem na Ałtaju i w Kazachstanie, nie lękają się żadnych przeszkód i gotowi są je łamać"[138]. Jej celem było zapoznanie młodych uczestników z przodującą rolą w rolnictwie PGR-ów[139]. Decydowało w niej zgubne kryterium doboru ludzi ilościowe, a nie jakościowe[140]. W tej sytuacji do objętego tym przedsięwzięciem województwa zielonogórskiego kierowano ludzi w skrajnych wypadkach podejrzanych nawet o morderstwa lub kradzieże[141]. Jedną z takich osób, która trafiła do PGR Bieniów w powiecie żarskim, scharakteryzowano następująco „[…] dwa razy siedział i jest typem zdemoralizowanym, który kombinuje, aby uzyskać zniżkowy bilet do Warszawy"[142]. Jej współpracownicy z kolei zamiast zawodowych zajęć preferowali huczne obchodzenie imienin koleżanki. Z tej przyczyny „[…] zabawa odbywała się w/w do późnej nocy, zanieczyszczając pokoje, poczem starsi pionierzy pozostali spać z dziewczynami"[143].

Łącznie od 1954 do 15 września 1955 roku, z województw kieleckiego, krakowskiego, łódzkiego i warszawskiego skierowano do zielonogórskich PGR-ów 1373 pionierów, przy czym aż 645 z nich, zazwyczaj zaraz po przybyciu, rezygnowało z udziału w tym przedsięwzięciu. Pozostałych 728 uczestników tej akcji desygnowano do następujących Zespołów PGR: Górzyca (108 osób), Polska Wola (100), Cybinka (96), Słubice (73), Ośno Lubuskie (75), Żary (42), Tuczno (39), Lipinki Łużyckie (38), Brzoza (36), Dobiegniew (31), Czernica (14), Kotla (14), Jasień (13), Bożnów (12), Goraj (10), Gorzów Wlkp. (10), Skwierzyna (9) oraz Łagów (8)[144].

Mimo wielu zaleceń formułowanych przez centralne władze PZPR, ZMP i PO „SP" – Państwowe Gospodarstwa Rolne – tak samo, jak w latach poprzednich, nie były przygotowane do udziału w omawianym przedsięwzięciu[145]. Dlatego też w jednym

[138] *Apel Zarządu Głównego ZMP do członków organizacji i ogółu młodzieży o zaciąg pionierski do PGR, Warszawa, wrzesień 1954*, [w:] *Związek Młodzieży Polskiej na wsi. Wybór dokumentów 1948-1956*, przedmowa, wstęp i oprac. S. Jarecka-Kimlowska, Warszawa 1987, s. 166.

[139] APZG, sygn. 76, Zespół Akt ZW ZMP…, Instrukcje Zarządu Głównego ZMP o pracy ZMP w brygadach „Służba Polsce", Instrukcja do Zarządów Wojewódzkich i Powiatowych ZMP oraz Komend Wojewódzkich i Powiatowych PO „Służba Polsce" w sprawie zaciągu młodzieży szkolnej do brygad rolnych „Służba Polsce", Warszawa, 16 lutego 1954 r.

[140] J. Hellwig, *Powszechna Organizacja Służba Polsce*, Warszawa 1977, s. 88.

[141] APZG, sygn. 98, Zespół Akt ZW ZMP…, Zaciąg pionierski do PGR-ów, sytuacja wśród pionierów 1954-1955, Sprawozdanie o pracy i warunkach bytowych pionierów pracujących w PGR-ach na terenie województwa zielonogórskiego, 1954 r.

[142] APZG, Notatka dot. stosunków pracy grupy Pionierów w PGR Bieniów Zespół Żary, Zielona Góra, 29 października 1954 r.

[143] *Ibidem.*

[144] APZG, Sprawozdanie z lustracji zaciągu pionierskiego na terenie woj. zielonogórskiego dokonanej w dniach od 8 do 15 września 1955 r.

[145] Archiwum Akt Nowych w Warszawie, sygn. 958, Zespół Akt Komendy Głównej Powszechnej Organizacji „Służba Polsce", Notatka w sprawie uruchomienia i pierwszych dni pracy I-go turnusu żeńskich brygad rolnych PO „SP", 1953 r.; *Referat o statucie Związku Młodzieży Polskiej wygłoszony przez towarzysza Jana Szydlaka*, [w:] *II Zjazd Związku Młodzieży Polskiej 28 stycznia – lutego 1955*,

z gospodarstw należącym do Zespołu PGR Cybinka nocowano w pomieszczeniu pozbawionym okna[146]. Z tego powodu w Zespole PGR Tuczno dostrzeżono w styczniu 1956 roku, że pionierów „[…] pozostało tylko 22. Pozostali załamali się i wyjechali"[147]. Nierzadko w niemal identycznym położeniu znaleźli się zielonogórscy uczestnicy tej akcji, którzy trafili do państwowych gospodarstw położonych w innych regionach kraju. I tak dla przykładu można podać, że w powiecie żarskim „koledzy z gromady Bieniów opowiadali, że pionierzy, którzy pojechali do województwa olsztyńskiego, nie mieli tam gdzie po prostu spać i spali na ziemi pod gołym niebem"[148].

Sytuacje związane z trudnymi warunkami socjalno-bytowymi często utrwalały się w tych przedsiębiorstwach, ponieważ „[…] młodzież jak ma iść do dyrektora PGR, to woli nie iść wcale, bo się boi dlatego, że dyrektor jest panem bogiem"[149]. W skrajnych wypadkach, jak w gospodarstwie Górzyca należącym do Zespołu PGR Słubice, nie tylko robotnicy zastraszali młodszych kolegów, ale również sam jego kierownik ich lekceważył, gdyż „[…] mówił do ochotników, że zarobicie od 200 do 300 zł miesięcznie, to na kwaśne mleko wystarczy i sami wyjedziecie"[150]. Często nieprzychylny stosunek do nich części administracji tego przedsiębiorstwa wynikał z uprzywilejowania tych ludzi w stosunku do pozostałych osób. W 1955 roku chociażby PGR zostały zobowiązane do żywienia młodzieży wedle norm przewidzianych dla junaków PO „SP", tj. cztery razy dziennie zgodnie z określoną wysokością i kalorycznością. Co prawda, zazwyczaj w większości majątków żywność nadal była serwowana według regulacji adekwatnych dla pracowników sezonowych, ale to niekorzystne rozwiązanie nie niwelowało wspomnianych animozji międzyludzkich. Przykładowo, księgowy z PGR Maczków w powiecie słubickim, zwracał się do pionierów w taki sposób „po co wyście przyjechali dziennie zarabiacie po 4 zł, a wyżywienie Was dzienne wynosi

Warszawa 1955, s. 88; E. Szafrański, *Powstanie i działalność społeczno-polityczna Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" na Środkowym Nadodrzu w latach 1948-1955*, „Biuletyn Informacyjny Komisji Historycznej Rady Wojewódzkiej Federacji Socjalistycznych Związku Młodzieży Polskiej w Zielonej Górze" 1978, nr 2, s. 50.

[146] APZG, sygn. 98, Zespół Akt ZW ZMP…, Zaciąg pionierski…, Protokół sporządzony dnia 25 października 1954 r. w Zespole Cybinka przez powołaną Komisję dla zbadania warunków bytowych pionierów w poszczególnych PGR.

[147] E. Pawłowska, *„My wiemy, że jest źle…"*, „Gazeta Zielonogórska" 1956, nr 19.

[148] *Wypowiedź tow. Juliana Nowaka pracownika Technikum w Żarach województwo Zielona Góra*, [w:] *II Zjazd…*, s. 278.

[149] APZG, sygn. 96, Zespół Akt ZW ZMP, Stenogram…; W 1953 r. junaczki pracujące w fatalnych warunkach w gospodarstwach Osiecko i Nowa Wieś w powiecie skwierzyńskim, nie mogły zwrócić się do kierownika PGR w tej sprawie, ponieważ był on stale pod wpływem alkoholu, L.S. Szuba, *Powszechna Organizacja „Służba Polsce" jako narzędzie pracy i indoktrynacji młodzieży w latach 1948-1955*, Lublin 2006, s. 237.

[150] APZG, sygn. 98, Zespół Akt ZW ZMP, Zaciąg pionierski…, Pismo z dnia 27 września 1954 r.

18 zł"[151]. Natomiast w gospodarstwie Lubin we wspomnianym powiecie, brygadzista nie okazywał im pomocy, a jego żona „wyzywa ich od szelmy i przybłędy"[152].

Zakończenie

W 1956 roku uwidocznił się w gronie zielonogórskich robotników PGR sprzeciw wobec ich dalekich od ideału warunków pracowniczych. Już w styczniu tego roku odnotowano w przedsiębiorstwie w Czerwieńsku w powiecie zielonogórskim, rażące zaniedbania w zakresie dyscypliny pracy wśród osób tam zatrudnionych[153]. Obradujący z kolei w lutym w omawianym okresie XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w czasie którego dokonano połowicznego rozrachunku ze stalinowskimi wypaczeniami, obudził nie tylko w omawianym środowisku nadzieje na podobne zmiany w kraju. Wydawały się one zasadne w obliczu śmierci I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta. W tej sytuacji aktywizowała się ludność rodzima (autochtoniczna), której reprezentanci w PGR Mirosławiu w powiecie zielonogórskim, słuchali zakazanych zagranicznych rozgłośni wspólnie z miejscowym sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej (POP) PZPR. Inni kierowali do poszczególnych władz podania z prośbą o umożliwienie wyjazdu z Polski[154]. Niektórzy z chłopów otwarcie kwestionowali politykę rolną państwa, we wsi Chrobrów w powiecie żagańskim, domagali się oni likwidacji miejscowego PGR[155].

Nasilenie się krytycznych uwag pod adresem rządzących nastąpiło po krwawym stłumieniu wystąpień robotniczych w Poznaniu. Pracownicy państwowych gospodarstw nierzadko identyfikowali się z protestującymi, ponieważ na przykład magazynier PGR Międzyrzecz w rozmowie z informatorem PUBP

> wyrażał się obelżywie w stosunku do pracowników Urzędu Bezpieczeństwa i oficerów WP, którzy brali udział w lokalizowaniu zamieszek poznańskich. […] Zaznaczył, że tak mogą zrobić tylko najgorsi zbiry i wyrzutki społeczeństwa. Wysunął pogróżki, że przyjdzie jeszcze czas rozliczenia się za to, i zwracając się do inf. stwierdził, że weźmiemy jeszcze szablę do ręki i to niedługo[156].

---

[151] *Ibidem*, Informacja o sytuacji i pracy wśród pionierów w powiecie Słubice, 1954 r.; R. Bukartyk, *Rola Związku Młodzieży Polskiej w wychowaniu młodego pokolenia w latach planu 6-letniego*, „Biuletyn Informacyjny Komisji Historycznej Rady Wojewódzkiej Federacji Socjalistycznych Związku Młodzieży Polskiej w Zielonej Górze" 1978, nr 2, s. 37; B. Jakubowska, *Brygady Rolne…*, s. 373.

[152] APZG, sygn. 98, Zespół Akt ZW ZMP…, Zaciąg pionierski…, Informacja o sytuacji…

[153] D. Koteluk, *Osada wiejska Czerwieńsk w latach 1945-1956*, [w:] *Czerwieńsk. Monografia miasta*, red. T. Nodzyński, Czerwieńsk-Zielona Góra 2014, s. 80.

[154] W. Hładkiewicz, D. Koteluk, *Wieś zielonogórska w 1956 roku*, [w:] *Kultura i społeczeństwo na Środkowym Nadodrzu w XIX i XX wieku*, red. P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2008, s. 227.

[155] C. Osękowski, *Społeczeństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994, s. 236.

[156] AIPN Po, sygn. IPN Po 060/56, t. 16, Archiwum b. KW MO, Sprawozdanie z pracy Powiatowej Delegatury ds. Bezp. Publ. w Międzyrzeczu za III kwartał 1956 r.

W dniu 3 lipca 1956 roku dostrzeżono zaś w toalecie PGR Łagów, oprócz obelg na temat nieżyjących przywódców ZSRR Włodzimierza Lenina oraz Józefa Stalina, napis o następującej treści „Niech żyje Poznań i jego bojowa walka o lepsze życie"[157]. Natomiast mieszkaniec wsi Droglowice w powiecie głogowskim, pobił kierownika budowy w lokalnym PGR, „wypowiadając się przy tym, że mało zarabia i jeżeli nie otrzyma więcej pieniędzy, to zrobi tak samo, jak zrobili w Poznaniu"[158]. W zasygnalizowanym czasie masowo też rezygnowano na wsi zielonogórskiej z zatrudnienia w tych gospodarstwach, między innymi w majątkach Dobręcin, a także Mirosław w powiecie zielonogórskim[159].

Nadzieje władz związane z efektywnością ekonomiczną gospodarki uspołecznionej okazały się złudne. Krytycznie w tej kwestii wypowiedział się w czasie VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 roku sam Władysław Gomułka. Podał on następujące dane obrazujące skuteczność poszczególnych form gospodarowania w rolnictwie w 1955 roku:

> We władaniu gospodarstw indywidualnych znajdowało się 78,8 proc. użytków rolnych, spółdzielnie dzielące dochód posiadały 8,6 proc., a PGR-y – 12,6 proc. ogólnego areału użytków rolnych tych trzech typów gospodarstw. Wytworzony przez te gospodarstwa produkt globalny przyjęty za 100 dzieli się m. in. następująco: na gospodarstwa indywidualne przypada 83,9 proc., na spółdzielnie produkcyjne wraz z gospodarką przyzagrodową przypada 7,7 proc. i na PGR-y, łącznie z pomocniczymi gospodarstwami robotników rolnych, 8,4 proc.
> Przeliczając wartość produkcji globalnej na 1 ha użytków rolnych, otrzymujemy następujący obraz: gospodarstwa indywidualne wyprodukowały za 621,1 zł, spółdzielnie za 517,3 zł, a PGR za 393,7 zł w cenach niezmiennych. Różnica między gospodarstwami indywidualnymi a spółdzielniami wynosi więc 16,7 proc., w stosunku zaś do PGR gospodarstwa indywidualne wyprodukowały więcej o 37,2 proc.[160]

Popaździernikowy ferment dotknął również to przedsiębiorstwo, gdyż na przykład w PGR Marwice w powiecie gorzowskim, nie zebrano znacznych ilości buraków i ziemniaków[161]. Krytykowano jednocześnie poszczególnych przełożonych. Niestosowne odnoszenie się do podwładnych zarzucano między innymi dyrektorowi PGR w Czernicy Władysławowi Olszakowi[162]. Rachuby robotników dotyczące

---

[157] D. Koteluk, *W nowych realiach*…, s. 304.

[158] Cyt. za P. Machcewicz, *op. cit.*, s. 135.

[159] APZG, sygn. 97, Zespół Akt ZW ZMP…, Informacje o działalności ZMP…, Informacja o sprawach podejmowanych przez młodzież w dyskusjach na naradach PGR województwie zielonogórskim, Zielona Góra, 11 lipca 1956 r.

[160] W. Gomułka, *VIII Plenum KC PZPR. Przemówienie wygłoszone 20 października 1956 r.*, [w:] *idem*, *Przemówienia październik 1956 – wrzesień 1957*, Warszawa 1957, s. 12-13; I. Bolkowiak, *Polityka finansowa w stosunku do gospodarki nieuspółdzielczonej i ludności w okresie wstępnego uprzemysłowienia w Polsce*, Warszawa 1978, s. 236-237.

[161] D. Koteluk, *W nowych realiach*…, s. 314.

[162] R. Skobelski, *Wybory do Sejmu PRL z 20 stycznia 1957 roku w województwie zielonogórskim*, „Studia Zachodnie" 2004, nr 7, s. 316.

uzdrowienia warunków międzyludzkich w państwowych gospodarstwach nierzadko pozostawały w sferze niespełnionych oczekiwań. Przykładowo, po skierowaniu na staż Zofii Baran i Krystyny Strzałek do PGR we wsi Ługi miało miejsce w ich odczuciu

przebudzenie się z pięknego snu o rolniczym oficerstwie. O ludziach potrzebnych i cenionych. Tu były epitety, przy których siksy należą do rzędu pieszczotliwych. Był nędzny pokoik, dwa rozpadające się łóżka i użeranie się o pościel, bo gospodarstwo miało 35 kompletów, ale kto by tam myślał o praniu. Sezonowi wyjechali, to zwaliło się na kupę i leży spokojnie. Stołówka PGR została dawno zlikwidowana, jest wprawdzie miejsce, ale kierownik dość miał swoich spraw prywatnych, aby myśleć o takich drobnostkach[163].

Warto dodać, że po jego usunięciu pozostał tam księgowy, którego jedynym życzeniem było, „[…] aby »te k…, krew zalała«, spokoju tylko człowiek przez nich nie ma"[164].

Tak samo było w wypadku tworzonych od jesieni 1956 roku w gospodarstwach rolnych i warsztatach PGR rad robotniczych, których działalność z racji upolitycznienia ich struktur przez PZPR zamierała bądź ograniczała się jedynie do spraw socjalno-bytowych oraz kulturalno-oświatowych[165].

W latach 1950-1955 utrwaliła się w społeczeństwie negatywna opinia o rolnym sektorze państwowym[166]. To tłumaczy dlaczego Alojzy Sroga w broszurze wydanej w 1956 roku traktującej o omawianym przedsiębiorstwie dowodził, że „[…] częste i nagminne są zjawiska, że chłopi nie widzą w PGR wzorowego dobrego gospodarza, bo rzeczywiście – na miano to nie zasługuje"[167]. Nie bez racji na wsi zielonogórskiej uważano też, iż „z PGR-u, że traktor orze i kosi i w PGR-ch jest mniejsza wydajność jak u chłopa indywidualnego"[168]. Przykładowo, w Zespole PGR Polkowice w 1951 roku zrealizowano plan zasiewów pól, który nie był zbieżny z poszczególnymi klasami ziemi. Dlatego też osiągnięte plony były znacznie niższe od chłopskich zbiorów, ponieważ wydajność z ha w indywidualnej gospodarce określono w odniesieniu do żyta na 13 q z ha, a w państwowych gospodarstwach było to 10,4 q z ha. Straty w zakresie produkcji roślinnej w wymienionym roku szacowano tam na 5 736 307 zł. Znamienne, że mimo zaistniałej niegospodarności, fundusz płac w niniejszym przed-

[163] *Inżynier w kufajce…*, s. 105.

[164] *Ibidem*, s. 106.

[165] M. Ordyłowski, *Ferment społeczny na wsi dolnośląskiej w 1956 r.*, [w:] *Październik 1956 na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Materiały seminarium naukowego Mierki k. Olsztyna, wrzesień 1996 r.*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1997, s. 68; T. Rochatka, *Nastroje mieszkańców wsi w województwie poznańskim po październiku 1956 r.*, [w:] *Represje wobec wsi i ruchu ludowego (1956-1989). Materiały z konferencji naukowej 27-28 listopada 2003 r. w Rzeszowie pt. „Wieś i ruch ludowy a władza w PRL w latach 1956-1989"*, red. J. Gmitruk, Z. Nawrocki, t. 2, Warszawa 2004, s. 128.

[166] K. Gawłowski, *Narodziny i rozwój Państwowych Gospodarstw Rolnych w Polsce Ludowej*, [w:] *Wieś i rolnictwo w Polsce Ludowej*, oprac. zbiorowe, Poznań 1990, s. 156.

[167] A. Sroga, *op. cit.*, s. 60.

[168] D. Koteluk, *W nowych realiach…*, przyp. 395, s. 207.

siębiorstwie został zrealizowany w 99,4%[169]. W 1952 roku z kolei w skali województwa stwierdzono, że „[…] w przeważającej ilości zespołów i gospodarstw plany wzrostu pogłowia, a tym samym plany dostaw tuczników, plany dostaw mleka – stały się zwykłą zapisaną kartką papieru"[170]. Ustalenie tego faktu nastąpiło w wyniku interwencji władz centralnych PZPR, które w obliczu niewykonania przez zielonogórskie przedsiębiorstwo planu w zakresie produkcji zwierzęcej, poleciły wojewódzkim strukturom partii przeprowadzenie kontroli we wszystkich jego zespołach i gospodarstwach. Uczestniczyło w niej około 2 tys. osób. W następstwie tej działalności odnotowano szokujące wręcz przykłady tolerowania przez pracowników Okręgowego Zarządu PGR w Gorzowie Wlkp. w podległych jednostkach przejawów „niechlujstwa, brudu, szkodliwych metod żywienia" zwierząt, które doprowadziły do ich chorób. Tak stało się między innymi w jednym z PGR-ów w Zespole PGR Goraj w powiecie skwierzyńskim, gdzie „[….] w czasie tylko od 1-go do 4-go listopada br. padło ogółem 104 szt. prosiąt i warchlaków. Stwierdzono oficjalnie pryszczycę, lecz mimo że dziesiątki sztuk były już od paru dni nie żywe i leżały pokotem tuż obok chlewni, nikt nie zatroszczył się o to, aby służba weterynaryjna zabezpieczyła należycie chlewnię"[171]. Stan ten często pogarszał sposób zarządzania PGR-ami, który miał znamiona „księżycowej" ekonomii, ponieważ występował w omawianym okresie „brak zastanowienia się nad pieniędzmi państwowymi, akceptuje się [bowiem – przyp. D.K.] rachunki na części samochodowe do Zespołu Klenica mimo, że Zespół samochodu nie posiada"[172]. Na ten temat cytowany już Alojzy Sroga wspominał, że

> opowiadano mi w województwie zielonogórskim taką autentyczną historię. Pewien zespół wykazywał w raportach, że 5 tysięcy kwintali ziemniaków przerobił na płatki. Zużyto odpowiednie ilości węgla, robocizny, a jakże. Po czym płatki te sprzedano sąsiedniemu zespołowi. Pieniądze otrzymano, wszystko więc w porządku. I nagle jakaś kontrola przypadkowo wygrzebała, że do płatkarni nie skierowano ani kwintala ziemniaków. Węgiel rzekomo zużyty w płatkarni przeznaczono na inne cele, żadnych płatków nie sprzedano, nie otrzymał ich też ów zespół, który za nie zapłacił. Nazwijmy rzecz po imieniu – było to oszustwo w dużym wydaniu, było to po prostu ordynarne okradzenie państwa i sąsiedniego zespołu[173].

Natomiast w gospodarstwie Żelechów w powiecie świebodzińskim, zainicjowano hodowlę owiec choć brak tam było odpowiedniego pomieszczenia dla tych zwierząt. Innym razem w kolejnym zespole, oddano do użytku farmę drobiarską, w której w czasie tworzenia przeoczono konieczność założenia studni. W tej

---

[169] APZG, sygn. 1559, Zespół Akt KW PZPR…, Wydział Rolny, Sektor PGR…, Analiza bilansów…

[170] *Ibidem*, Informacja z odcinka hodowli w PGR-ach woj. zielonogórskiego, 1 grudnia 1952 r.

[171] *Ibidem*.

[172] APZG, sygn. 1559, Zespół Akt KW PZPR…, Wydział Rolny, Sektor PGR…, Sprawozdanie z pobytu w Okręgowym Zarządzie PGR Gorzów…

[173] A. Sroga, *op. cit.*, s. 130-131.

sytuacji zaistniał przymus dowożenia wody z miejsca oddalonego od tego obiektu o trzy kilometry[174].

Robotników tego przedsiębiorstwa zazwyczaj traktowano w lokalnych społecznościach w kategoriach wyobcowanych ludzi lub beneficjantów ówczesnego ustroju, gdyż w przeciwieństwie do indywidualnych rolników przysługiwało im i ich rodzinom prawo do państwowych ubezpieczeń społecznych, w tym zdrowotnych[175]. W miejscach pracy tych osób celowo w pierwszej kolejności organizowano punkty zdrowia (lekarskie, felczerskie bądź pielęgniarskie)[176]. Mieli oni również łatwiejszą możliwość uzyskania mieszkań, co nierzadko decydowało o ich zawodowym wyborze[177]. Dlatego też prawdopodobnie zbyt pochopnie postrzegano te osoby jako bezkrytycznych zwolenników socjalistycznych przekształceń na wsi, w zebraniu POP przy Okręgowym Zarządzie PGR Gorzów Wlkp. 22 maja 1952 roku uczestniczyło bowiem zamiast 42 ludzi zaledwie 14. Co ciekawe, aż połowa z nich ukarana została za brak aktywności partyjnej naganami. Poza tym organizacja ta do czasu interwencji władz zwierzchnich „trzymała w swoich szeregach byłych obszarników i inne elementy niezwiązane klasowo" z partią[178].

Nie tylko mówiono o nich „pegeerusy"[179], „ty buraku z PGR"[180] czy też „kołchoźnicy", ale także dochodziło z tego powodu do rękoczynów. Tak stało się między innymi w czasie zabawy tanecznej we wsi Lubomyśl w powiecie żarskim, gdzie dwóch indywidualnych rolników okrzyknęło „kołchoźnikami" robotnika PGR Andrzeja Wasilewskiego i jego kolegów, a następnie w wyniku eskalacji słownej utarczki go pobili[181]. Co ciekawe, obawa przed obniżeniem prestiżu zielonogórskich rodzin chłopskich skutkowała niechęcią wobec zawierania małżeństw między młodymi

---

[174] APZG, sygn. 1559, Zespół Akt KW PZPR…, Wydział Rolny, Sektor PGR…, Informacja z odcinka…

[175] H. Rafalski, *Ochrona zdrowia ludności wiejskiej w PRL*, Warszawa 1972, s. 32; H. Słabek, *Wieś i rolnictwo*, [w:] *Polska Ludowa 1944-1950. Przemiany społeczne*, red. F. Ryszka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 234; Oficjalnie uważano pracowników PGR w województwie zielonogórskim za „awangardę w przebudowie wsi", APZG, sygn. 6, WZ PGR, Protokoły z odpraw…, Protokół narady Dyrektorów OZ PGR Gorzów w sprawie szkolenia…

[176] S. Kosiński, *Instytucjonalny rozwój wiejskiej służby zdrowia w okresie międzywojennym i powojennym*, [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego. Przebudowa i przyszłość*, red. K. Baścik, J. Zalewa, t. 3, Warszawa 2002, s. 281.

[177] Relacja złożona autorowi w dniu 19 listopada 2014 r. przez osobę wychowaną w omawianym okresie w zielonogórskich Państwowych Gospodarstwach Rolnych; *Wieś zielonogórska na wystawach rolniczych*, Zielona Góra 1955, s. 18.

[178] APZG, sygn. 1559, Zespół Akt KW PZPR…, Wydział Rolny, Sektor PGR…, Sprawozdanie z pobytu w Okręgowym Zarządzie PGR Gorzów, Zielona Góra, 26 maja 1952 r.

[179] M. Ordyłowski, *Wieś dolnośląska*…, s. 79.

[180] B. Sałuda, *Problemy socjologiczne Państwowych Gospodarstw Rolnych*, Olsztyn 1973, s. 28.

[181] AIPN Po, sygn. IPN Po 069/44/60, Informacje dzienne kierowane do I sek. KW PZPR w Zielonej Górze 1950-1951, Informacje dzienne nr 68/50 z dnia 29 listopada 1950 r. sporządzone na podstawie meldunków WUBP, PUBP i KW MO.

z indywidualnych familii gospodarskich i z PGR[182]. Na zakończenie warto dodać, że przejaskrawiony i niekorzystny wizerunek byłych pracowników PGR okazał się niezwykle trwały w społeczeństwie, ponieważ jego odzwierciedlenie można odnaleźć na łamach współczesnych publikacji. W jednej z nich w trakcie emocjonalnej rozmowy telefonicznej dwóch kobiet padają znamienne słowa: „ Przecie ten twój chłop to nawet do traktora się nie nadawał, jak w pegeerach robił, a i teraz to tylko po gospodarzach gnój wywala!"[183]. W kolejnej czytamy: „pochodził jednak z tak głębokich popegeerowskich warmińskich dołów, że mimo wielkiego wysiłku udało mu się wdrapać jedynie na stanowisko oddziałowego"[184]. Podobną tendencję odnotowano w odniesieniu do niektórych filmów, gdyż w pewnym serialu telewizyjnym wypowiedziano na ten temat następujące kwestie: „jak tatuś umrze, to pójdziesz do pegeeru kartofle i kapustę sprzedawać"[185], „tu gorzej mi dają jeść niż świniom w pegeerze do koryta"[186] lub „gdzie tam ojciec do króla podobny, bardziej jakiś taki chłop małorolny z pegeeru"[187].

Państwowe Gospodarstwa Rolne, wbrew oficjalnym deklaracjom władz, nie były „fabrykami zbóż, mięsa i mleka" na wsi zielonogórskiej, lecz fabrykami problemów wynikającymi z centralistycznego sposobu zarządzania nimi sprowadzającego się między innymi do odgórnego określania nawet liczby szklarni w ich poszczególnych strukturach okręgowych[188]. O niedorzeczności tego działania świadczy także to, że jeszcze w 1951 roku zakładano, że zielonogórskie państwowe gospodarstwa otrzymają przyczepy, a przystosowane do ich transportu ciągniki dopiero w marcu następnego roku[189]. Wydawać by się mogło, że po 1956 roku stan ten ulegnie diametralnej zmianie po niedawnych i kosztownych w sferze ekonomicznej oraz pracowniczej doświadczeniach w tej kwestii, które doprowadziły w opinii sekretarza KC PZPR Zenona Nowaka wręcz do zatracenia przez państwo poszczególnych robotników omawianego przedsiębiorstwa[190]. Niestety nadal funkcjonowały PGR-y w ramach dyrektywnego systemu zarządzania gospodarką narodową, w którym kluczową formą sterowania pracami

---

[182] Z. Jasiewicz, *Rodzina wiejska na Ziemi Lubuskiej. Studium przeobrażeń rodziny na podstawie badań etnograficznych w wybranych wsiach*, Warszawa-Poznań 1977, s. 25.

[183] O. Rudnicka, *Fartowny pech*, Warszawa 2014, s. 100-101.

[184] Z. Miłoszewski, *Gniew*, Warszawa 2014, s. 214.

[185] „Świat według Kiepskich", sezon 18, odcinek 430 pt. „Con Amore" dostęp: http://www.ipla.tv/Swiat-wedlug-kiepskich-odcinek-430/vod-5845848 [dostęp: 3.02.2015 r.].

[186] „Świat według Kiepskich", sezon 19, odcinek 434 pt. „Fikcyjne pulpety" dostęp: http://www.ipla.tv/Swiat-wedlug-kiepskich-odcinek-434/vod-5906840 [dostęp: 4.02.2015 r.].

[187] „Świat według Kiepskich", sezon 19, odcinek 435 pt. „Zagraniczniak" dostęp: http://www.ipla.tv/Swiat-wedlug-kiepskich-odcinek-435/vod-5911420 [dostęp: 4.02.2015 r.].

[188] APZG, sygn. 312, WZ PGR, Zadania planu....; por. H. Duda, *op. cit.*, s. 132-133; M. Machałek, *Przemiany polskiej wsi w latach 1918-1989*, „Klio" 2013, t. 26, s. 75; L.M. Szwengrub, *Państwowe Gospodarstwa Rolne w opinii mieszkańców wsi*, „Roczniki Socjologii Wsi" 1970, t. 10, s. 119.

[189] APZG, sygn. 6, WZ PGR, Protokoły z odpraw…, Protokół z narady Kierowników Działów OZ PGR odbytej w dniu 10 grudnia 1951 r. w gabinecie Dyr. OZ PGR.

[190] K. Kozłowski, *Problemy „przemian socjalistycznych" na wsi zachodniopomorskiej (1951-1956)*, [w:] *Wieś polska wobec wydarzeń 1956 roku*, red. G. Miernik, Kielce 1998, s. 179.

w jednostkach produkcyjnych były nakazy przekazywane z centrum politycznego[191]. Następstwem tego był deficyt, który w Wojewódzkim Zjednoczeniu PGR Zielona Góra w latach 1963/1964-1965/1966 wyniósł 261 mln zł. Co gorsza, z 248 państwowych gospodarstw, aż 110 stale generowało straty, a trwale rentowne były zaledwie 43 z nich. Pozostałe charakteryzowały się zmiennymi wynikami finansowymi[192].

Daniel Koteluk

„FABRYKI ZBOŻA, MIĘSA I MLEKA". PAŃSTWOWE GOSPODARSTWA ROLNE W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM W LATACH 1950-1956. WPROWADZENIE DO PROBLEMATYKI

Streszczenie. Wzorowane na radzieckich sowchozach Państwowe Gospodarstwa Rolne miały, w myśl kalkulacji władz, w ramach gospodarczego planu sześcioletniego, realizować konkretne zadania. Powinny zgodnie z partyjnymi założeniami być rentownymi socjalistycznymi przedsiębiorstwami zaopatrującymi ludność w podstawowe artykuły rolne, a także ośrodkami ideologicznymi oddziaływującymi na chłopów w celu ich przekonania do socjalistycznej produkcji rolnej. W rzeczywistości gospodarstwa te cechował ekstensywny charakter produkcji osiągany w następstwie wzrostu zatrudnienia oraz powiększania powierzchni areałów. W województwie zielonogórskim w 1950 roku obejmowały one 67 285 ha użytków rolnych, w 1953 ich stan posiadania, kosztem ziemi przejętej od rolników indywidualnych, wzrósł do 163 939 ha. W 1955 roku z kolei będącą w dyspozycji tego przedsiębiorstwa powierzchnię gruntów rolnych szacowano na 176 067 ha. Liczba pracowników należących do grupy wytwórczej w tym państwowym gospodarstwie w 1956 roku stanowiło 24 318 osób. W tej sytuacji na 100 ha użytków rolnych przypadało zaledwie 14 z nich. Przyjmowanie nowych gruntów, notoryczne zmiany ich granic i powierzchni oraz organizacji fatalnie rzutowało na efekty ekonomiczne Państwowych Gospodarstw Rolnych. W 1956 roku, ogólny wynik finansowy zielonogórskiego przedsiębiorstwa charakteryzował się bowiem deficytem określanym w milionach złotych na poziomie 353,7.

Słowa kluczowe: kolektywizacja, polscy komuniści, Państwowe Gospodarstwa Rolne w województwie zielonogórskim, plan sześcioletni, deficyt.

„GRAIN, MEAT AND MILK FACTORY". STATE AGRICULTURAL FARMS IN ZIELONA GÓRA PROVINCE DURING 1950-1956. INTRODUCTION

Summary. According to government calculations, State Agricultural Farms, modeled on the Soviet sovkhozes, were supposed to, as a part of a six-year economic plan, accomplish specific assignments. The Party expected them to be viable socialist enterprises providing the population with basic agricultural products, as well as ideological centers influencing the peasants in order for them to accept socialist agricultural production. In fact, these farms were characterized by extensive nature of production achieved as a result of growth in employment and expansion of the acreage.

[191] A. Korboński, *Politics of Socialist Agriculture in Poland: 1945-1960*, New York-London 1965, s. 262; M. Kozłowska-Burdziak, *Instytucjonalne uwarunkowania przekształceń własnościowych Państwowych Gospodarstw Rolnych w Polsce w latach 1992-2002*, Białystok 2006, s. 78.

[192] J. Kozioł, *Finansowanie rozwoju Państwowych Gospodarstw Rolnych*, Warszawa 1973, tabl. 35, s. 204.

In Zielona Góra Province in 1950 they covered 67 285 ha of agricultural land, however, in 1953 the area, at the expense of the land acquired from peasants, increased to 169 939 ha. In 1955 the agricultural land acreage at the disposal of the enterprise was estimated at 176 067 ha. The number of workers belonging to the manufacturing group in the state farm in 1956 accounted for 24 318 people. In this situation, there were 100 acres of arable land to only 14 workers. Expansion of the lands, constant changing of their boundaries, surfaces and organization had a disastrous effect on the economy of State Agricultural Farms. In 1956 the overall financial result of the enterprise presented a 353.7 million Polish zloty deficit.

Keywords: collectivization, Polish communists, State Agricultural Farms in Zielona Góra, six-year economic plan, deficit.

Translated by Natalia Bieżańska

Agnieszka Marczak
Uniwersytet Wrocławski

OD KONKURSU PIOSENKARZY AMATORÓW PO FESTIWAL PIOSENKI RADZIECKIEJ. ROZWÓJ IMPREZY W LATACH 1962-1965

Festiwal Piosenki Radzieckiej, impreza, która z czasem urosła do rangi jednego z najbardziej promowanych widowisk muzycznych w PRL, odbywał się w latach 1965-1989[1]. Miastem pełniącym rolę gospodarza wydarzenia była Zielona Góra, przez co z biegiem lat, w języku propagandy, zwykło się ją nazywać „polską stolicą radzieckiej piosenki"[2]. Mimo iż pełną oprawę oraz nazwę funkcjonującą do dziś Festiwal uzyskał dopiero w 1965 roku, jego rzeczywiste początki sięgają roku 1962. Wtedy to po raz pierwszy, za sprawą Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, zorganizowano konkurs dla piosenkarzy-amatorów na najlepsze wykonanie piosenki radzieckiej[3]. Pojawienie się tego typu inicjatywy, mającej na celu rozpropagowanie muzycznej twórczości zza wschodniej granicy w komunistycznej Polsce, właśnie na początku lat 60., nie jest dziełem przypadku i znajduje szerokie uzasadnienie w wydarzeniach politycznych tamtego okresu.

Przemiany, jakie nastąpiły w PRL po powrocie Władysława Gomułki do władzy w 1956 roku, nosiły znamię znacznego odprężenia w wielu dziedzinach życia, między innymi w sferze kultury, sztuki i rozrywki. Nie bez przyczyny zaczęto określać ten czas mianem „odwilży"[4]. Nowe władze, próbując załagodzić coraz silniej uwidaczniający się ferment społeczny, zezwoliły na częściową emancypację środowisk twórczych, co objawiało się na przykład rozluźnieniem cenzury, dającym większą swobodę działania przede wszystkim prasie, czy zgodą na działalność inteligenckich klubów dyskusyjnych, z których najbardziej znany był warszawski Klub Krzywego Koła. „Odwilż" znalazła swoje odbicie także w świecie muzyki. Dotąd zakazana twórczość muzyczna Zachodu zaczęła stopniowo napływać do Polski, za sprawą takich wydarzeń jak Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie odbywający

[1] H. Szczegóła, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 209.
[2] Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej: AP ZG], Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zielonej Górze [dalej: KW PZPR ZG], sygn. 90/330/0/849, Aktywne miejsce na mapie przyjaźni polsko-radzieckiej, s. 282.
[3] H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 209.
[4] Nazwa „odwilż" pochodzi od tytułu powieści Ilji Erenburga, napisanej w 1954 r., krytykującej czasy stalinizmu.

się jeszcze w 1955 roku, w którym brali udział artyści z 29 krajów[5]. Dzięki niemu polska młodzież, odcięta dotąd od kontaktów zagranicznych, zyskała możliwość poznania różnych kultur i wymiany poglądów z rówieśnikami w atmosferze dobrej zabawy. Mimo iż wspomnianej imprezie towarzyszyła cała otoczka propagandowa jeszcze z czasów stalinowskich, uczestnicy, oprócz udziału w oficjalnym programie, organizowali także spotkania na gruncie prywatnym, gdzie wrzało od wymiany doświadczeń i poznawania nowości muzycznych[6]. W 1956 roku rozpoczęto także organizowanie festiwalu Warszawska Jesień, na którym miał się dokonywać przegląd muzyki współczesnej oraz wymiana kulturalna między różnymi krajami. Rychło tendencją stało się promowanie tam twórczości zachodniej, a wśród zapraszanych kompozytorów artyści ze Wschodu stanowili raczej mniejszość[7]. Z podziemia wyszli również jazzmani, organizując własne przeglądy muzyki niezależnej, jak na przykład Sopocki Festiwal Jazzowy, a na estradzie muzyki rozrywkowej zaczął zadomawiać się big beat, naśladujący zachodnie przeboje rock'n'rollowe i dostarczający młodzieży rozrywki w iście amerykańskim stylu[8].

Władysław Gomułka szybko postanowił odejście od rozwiązań odwilżowych. Praktycznie już na początku 1957 roku zaczęto weryfikować „październikowe osiągnięcia". Nastąpiło ponowne ograniczanie wolności słowa, powrócono do wytaczania procesów ludziom oskarżanym o działalność antypaństwową. Życie przeciętnego obywatela PRL znowu stopniowo poddawano kontroli państwa. Należy jednak podkreślić, że działania władz na początku lat 60. niewiele miały wspólnego z dawnym represyjnym systemem stalinowskim. Nowy kurs, chociaż nastawiony na ograniczanie swobody, był znacznie łagodniejszy, szczególnie jeśli spojrzymy na kulturę i sztukę. Gomułce bowiem nie zależało na zakazywaniu wszystkich inicjatyw, które się do tej pory pojawiły. Dlatego też nadal cyklicznie odbywała się Warszawska Jesień, rozwijał się teatr oraz sztuka filmowa, ukazywały się wydania książek wcześniej niedopuszczonych do druku, aktywnie działały środowiska studenckie[9]. Jego polityka polegała na dążeniu do odnowy socjalizmu poprzez pobudzanie aktywności społecznej i zachęcanie ludzi do wzięcia udziału w tworzeniu socjalistycznej rzeczywistości[10]. Chciał w ten sposób ukształtować człowieka będącego całkowicie na usługach socjalizmu, a szeroko pojęta kultura miała to ułatwić. Jak mawiano na posiedzeniach partyjnych: „Podstawowym warunkiem rozwoju socjalistycznej kultury jest aktywne

[5] A.L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944-1991*, Kraków 2011, s. 206-207.

[6] A. Krzywicki, *Poststalinowski karnawał radości. V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń, Warszawa 1955 r.*, Warszawa 2009, s. 53-55; A. Idzikowska-Czubaj, *Rock w PRL-u. O paradoksach współistnienia*, Poznań 2011, s. 108-109.

[7] E. Kofin, *Losy kultury muzycznej*, [w:] *Nim będzie zapomniana. Szkice o kulturze PRL-u*, red. S. Bednarka, Wrocław 1997, s. 188.

[8] A. Idzikowska-Czubaj, *op. cit.*, s. 132-135.

[9] *Ibidem*, s. 117-118.

[10] A. Nobis, *Między upowszechnieniem a oświeceniem*, [w:] *Nim będzie zapomniana…*, s. 89.

współuczestnictwo całego społeczeństwa w tworzeniu nowych wartości kulturalnych. Formą takiego współuczestnictwa jest społeczny ruch kulturalny"[11].

W związku z powyższym przystąpiono do tworzenia alternatywnych form socjalistycznej kultury, które przede wszystkim miały wciągać młodzież, postrzeganą jako grupę najbardziej podatną na „obróbkę wychowawczą". Władze włożyły wiele wysiłku, aby zapewnić młodym ludziom dogodne sposoby spędzania wolnego czasu, co przejawiało się w budowaniu różnego rodzaju placówek kulturalno-oświatowych, w szczególności świetlic i domów kultury[12]. Należy również podkreślić, że tego typu prace najczęściej podejmowano w mniejszych miastach i wsiach, gdyż tam ludzie odcięci byli od działalności bardziej niezależnych środowisk inteligenckich i napływających zdobyczy kultury zachodniej, a przez to łatwiej można było zainteresować ich socjalistyczną ofertą kulturalną. Znajduje to odzwierciedlenie w pedagogicznych publikacjach z tamtego okresu. Kazimierz Wojciechowski, pedagog i profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w pracy pt. *Oświata i kultura dorosłych* z 1959 roku, pisał:

> Wielki czas, aby odrodzić ruch regionalistyczny: naukowy, artystyczny, muzealny, miłośniczy. Konieczna jest odpowiednia polityka partii, rządu oraz wielkich stowarzyszeń i instytucji centralnych, które powinny wysyłać do odleglejszych miast połączone ekipy naukowe i artystyczne w celu dokonania rozruchu kulturalnego[13].

W całą tę charakterystykę epoki wpisuje się pomysł organizacji zielonogórskiego konkursu na najlepsze wykonanie piosenki radzieckiej w 1962 roku. Wobec nasilającego się zainteresowania kulturą zachodnią postawiono sobie za cel wylansowanie twórczości Kraju Rad i uczynienie z niej dominującej siły w polskiej przestrzeni muzycznej. Późniejsza propaganda głosiła zresztą, że wprowadzenie piosenki radzieckiej na polską estradę od razu odbiło się głębokim echem wśród młodzieży, zasłuchanej do tej pory we wszechobecne produkcje big-beatowe, co wyraźnie uwidacznia, z jakim zamiarami przystąpiono do tworzenia imprezy. Za pomocą muzyki chciano wpoić społeczeństwu miłość do dziedzictwa ZSRR i uczynić z ludzi wzorowych obywateli socjalistycznego państwa[14].

Przygotowaniem przedsięwzięcia zajęło się Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (dalej: TPPR), powołane w 1944 roku do tego, aby „upowszechniać wiedzę o polityce pokojowej Związku Radzieckiego, o pracy i osiągnięciach narodu radzieckiego oraz o polsko-radzieckiej przyjaźni i współpracy"[15]. TPPR, podległe

[11] Cyt. za A. Nobis, *op. cit.*, s. 89.
[12] A. Idzikowska-Czubaj, *op. cit.*, s. 124-125.
[13] Cyt. za A. Nobis, *op. cit.*, s. 89.
[14] *III Festiwal Piosenki Radzieckiej, Zielona Góra, 8-10 IV 1967* [informator], red. S. Zawadzki, Poznań 1967, s. 3.
[15] APZG, KWPZPRZG, sygn. 90/330/0/849, Ocena działalności wojewódzkiej organizacji TPPR za 1978 r., s. 264.

Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, skupiało przede wszystkim członków aktywu partyjnego i sojuszniczych stronnictw, jednak w jego szeregach zdarzali się również bezpartyjni miłośnicy współdziałania ze wschodnim sąsiadem. Organizacja miała bardzo rozbudowaną strukturę terenową, od Zarządu Głównego w Warszawie, poprzez zarządy wojewódzkie i powiatowe, do zarządów miejskich, dzięki czemu z założenia mogła docierać ze swoim przesłaniem do szerokich mas społeczeństwa. Działacze Towarzystwa podejmowali wiele inicjatyw służących popularyzacji wiedzy o ZSRR, zarówno w zakresie osiągnięć politycznych, jak i naukowych czy kulturalnych. Należały do nich między innymi Dni Nauki i Techniki Radzieckiej, Dzień Kosmonauty Radzieckiego, Dni Leninowskie, Ogólnopolski Konkurs Recytatorski czy Ogólnopolski Festiwal Teatrów Poezji. To jednak Konkurs Piosenki Radzieckiej dla piosenkarzy-amatorów stał się imprezą, w rozwój której włożono najwięcej wysiłku[16].

W coroczne przygotowanie konkursu zaangażowana była cała machina terenowa TPPR. Pracę rozpoczynano już pod koniec roku poprzedzającego. Pomiędzy wrześniem a grudniem Ministerstwo Kultury i Sztuki razem z Zarządem Głównym TPPR rozsyłało regulamin konkursu do zarządów wojewódzkich, które z kolei miały przekazywać go dalej i nadzorować wcielanie go w życie[17]. W zachowanej dokumentacji zielonogórskiego Archiwum Państwowego znalazłam jedynie regulaminy nadsyłane od 1965 roku i tylko na ich podstawie mogę opisać procedurę organizacyjną. Powtarzające się w nich treści oraz niezmienność formy pozwalają jednak przypuszczać, że odbywało się to w podobny sposób od początku.

Na wstępie każdy regulamin zapowiadał, że „konkurs ma na celu popularyzację piosenki radzieckiej w najszerszych kręgach społeczeństwa, zwłaszcza wśród młodzieży i w szeregach amatorskiego ruchu artystycznego" oraz że „jego trwałym dorobkiem ma być wprowadzenie piosenki radzieckiej do świetlic, klubów i domów kultury oraz włączenie jej do repertuaru zespołów wokalnych"[18]. Już te słowa zdają się potwierdzać, że uderzano szczególnie w młodzież, starając się narzucić jej promowany model socjalistycznej rozrywki. Zazwyczaj organizację konkursu wiązano z obchodami ważnych wydarzeń z kart historii Związku Radzieckiego, jak choćby

[16] F. Herok, *Nasza Przyjaźń*, „Trybuna Ludu" 1968, nr 164, s. 3.

[17] AP ZG, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze [dalej: PWRN ZG], sygn. 89/374/0/4201, Regulamin VI Ogólnopolskiego Konkursu Piosenkarzy Amatorów Wykonawców Piosenki Radzieckiej, s. 7; sygn. 89/374/0/4202, Regulamin V Ogólnopolskiego Konkursu Piosenkarzy Amatorów Wykonawców Piosenki Radzieckiej, s. 2; sygn. 89/374/0/4212, Regulamin VII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenkarzy Amatorów Wykonawców Piosenki Radzieckiej, s. 68; sygn. 89/374/0/4221, Regulamin VIII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej, s. 3.

[18] AP ZG, PWRN ZG, sygn. 89/374/0/4201, s. 8; sygn. 89/374/0/4202, s. 3-4; sygn. 89/374/0/4212, s. 69; sygn. 89/374/0/4221, s. 4.

Rewolucji Październikowej albo kolejnej rocznicy powstania Armii Czerwonej, co miało dodatkowo indoktrynować uczestników w duchu przyjaźni z Krajem Rad[19].

Według regulaminu konkurs miał charakter trójstopniowy i składał się z eliminacji środowiskowych, wojewódzkich oraz centralnych zakończonych finałem[20]. Dopuszczano jednak przeprowadzenie eliminacji powiatowych bądź rejonowych, jeśli zajdzie taka potrzeba, i w praktyce często korzystano z tej możliwości, o czym świadczą sprawozdania z przygotowań do konkursu nadsyłane z różnych miejscowości województwa zielonogórskiego do Zarządu Wojewódzkiego TPPR[21]. Pierwszy etap w założeniu miał polegać na rozpropagowaniu imprezy w szkołach, zakładach pracy, świetlicach, klubach czy domach kultury, a następnie przesłuchaniu chętnych i wytypowaniu najlepszych do dalszej rywalizacji. Osoby zaangażowane w upowszechnianie piosenki radzieckiej dysponowały odpowiednimi wytycznymi co do tego, jak zachęcać młodzież do udziału w konkursie. W poszczególnych placówkach organizowano spotkania z piosenką, naukę piosenek radzieckich, koncerty oraz konsultacje w zakresie przygotowania muzyczno-wokalnego. Następnym krokiem była organizacja eliminacji powiatowych, które dopiero rozstrzygały, kto ze zgłoszonych uczestników przejdzie dalej, do szczebla wojewódzkiego[22].

Do konkursu dopuszczano osoby od 16 roku życia. Każdy miał wykonać 2-3 piosenki radzieckie (liczba wahała się w różnych latach), z czego dwie w języku polskim. Uczestnicy nie mieli dowolności wyboru, regulamin wskazywał, z jakich zbiorków piosenek mogą korzystać[23]. Co roku powtarzały się praktycznie te same śpiewniki, dlatego też wraz z rozwojem imprezy szybko pojawiły się skargi słuchaczy na niezmienny i przestarzały repertuar[24]. Warunkiem udziału w eliminacjach był brak wykształcenia muzycznego i jakichkolwiek związków z estradą muzyczną[25]. Konkurs był przeznaczony dla amatorów, którzy mieli przystępować do rywalizacji nie w celu wybicia się, ale ze względu na chęć obcowania z pięknem radzieckiej twórczości. W propagandzie bardzo wyraźnie podkreślano ideę śpiewania radzieckich piosenek dla przyjemności. Starano się łagodzić atmosferę walki o zwycięstwo, wpajając zasady koleżeńskiego współuczestnictwa. Liczył się przede wszystkim aspekt wychowawczy i popularyzatorski konkursu. Nie chciano kreować muzycznych osobowości z za-

[19] *Ibidem*.

[20] AP ZG, PWRN ZG, sygn. 89/374/0/4201, s. 9; sygn. 89/374/0/4202, s. 4; sygn. 89/374/0/4212, s. 70; sygn. 89/374/0/4221, s. 5.

[21] AP ZG, PWRN ZG, sygn. 89/374/0/4201, sygn. 89/374/0/4202, sygn. 89/374/0/4212, sygn. 89/374/0/4221.

[22] *Ibidem*.

[23] AP ZG, PWRN ZG, sygn. 89/374/0/4201, s. 11; sygn. 89/374/0/4202, s. 9; sygn. 89/374/0/4212, s. 72; sygn. 89/374/0/4221, s. 7.

[24] Ibis, *Pół miliona śpiewa. Źródło*, „Życie Warszawy" 1966, nr 136.

[25] AP ZG, PWRN ZG, sygn. 89/374/0/4201, s. 2; sygn. 89/374/0/4202, s. 2-3; sygn. 89/374/0/4212, 70; sygn. 89/374/0/4221, s. 5.

datkami na przyszłe gwiazdy[26]. Dlatego ten, kto raz został laureatem imprezy, musiał pozwolić innym spróbować swoich sił i nie mógł ponownie wystartować[27].

Z corocznych protokołów sprawozdawczych dotyczących przebiegu eliminacji powiatowych w województwie zielonogórskim wynika, że pośród uczestników zdecydowanie przeważała młodzież szkolna, w znacznej części pochodząca z obszarów wiejskich. W konkursie chętnie brali udział również robotnicy, rolnicy i pracownicy umysłowi, natomiast znamienne jest, że wszędzie notowano praktycznie zerowe zainteresowanie studentów[28]. Na pewno taki stan rzeczy można po części wytłumaczyć brakiem ośrodków akademickich w miejscowościach, w których przeprowadzano eliminacje. Środowisko studenckie tworzyło jednak w tym czasie wiele własnych inicjatyw artystycznych, jak chociażby kabarety czy teatry, z których najpopularniejszym był, powstały w 1954 roku, Studencki Teatr Satyryków. Studenci z natury rzeczy stykali się na co dzień z bardziej niezależnym myśleniem, dlatego sporo z nich odcinało się od oficjalnie propagowanej kultury[29].

Eliminacje wojewódzkie odbywały się zawsze w marcu i stanowiły przegląd najlepszych wykonawców wytypowanych z powiatu. Do oceny uczestników na tym etapie powoływano jury w składzie od 3 do 5 osób. Regulamin określał trzy kryteria, według których dokonywano klasyfikacji piosenkarzy. Były to warunki głosowe, interpretacja oraz dobór repertuaru. Za każdy z wymienionych elementów występu można było zdobyć maksymalnie 10 punktów, zatem maksymalna łączna punktacja wynosiła 30.

---

[26] M. Sieczkowski, *W życiu raz masz tylko – osiemnaście lat…*, „Przyjaźń" 1962, nr 27, s. 13; C. Tarczyński, *Zielona Góra, miasto piosenki i słońca,* „Kultura i Ty" 1966, nr 10, s. 47; *idem*, *Zielona Góra – po raz szósty*, „Kultura i Ty" 1967, nr 9, s. 45.

[27] AP ZG, PWRN ZG, sygn. 89/374/0/4201, s. 2; sygn. 89/374/0/4202, s. 2-3; sygn. 89/374/0/4212, s. 70; sygn. 89/374/0/4221, s. 5.

[28] AP ZG, PWRN ZG, sygn. 89/374/0/4201, Protokół z przeprowadzonych eliminacji szczebla powiatowego w dniu 12 lutego 1967 r. w Hali Ludowej w Zielonej Górze, s. 44, Sprawozdanie z przeprowadzenia eliminacji powiatowych VI Ogólnopolskiego Konkursu Piosenkarzy Amatorów Wykonawców Piosenki Radzieckiej w sali Powiatowego Domu Kultury w Lubsku, w dniu 5 marca 1967 r., s. 49, Protokół z przeprowadzenia eliminacji szczebla powiatowego w dniu 5 marca 1967 r., w P.D.K. w Głogowie, s. 52, Protokół z przeprowadzenia eliminacji szczebla powiatowego w dniu 12 marca 1967 r., w PDK w Sulęcinie, s. 54; sygn. 89/374/0/4202, Protokół z przeprowadzenia eliminacji szczebla powiatowego w dniu 21 II 1966 r., w sali kino „Świt" w Międzyrzeczu, s. 24, Protokół z przeprowadzenia eliminacji szczebla powiatowego dnia 19 marca 1966 r. w sali Powiatowego Domu Kultury w Krośnie Odrz., s. 27, Protokół z przeprowadzenia eliminacji szczebla powiatowego w dniu 16 III 1966 r., w sali ŻZPW w Żaganiu, s. 29, Protokół z przeprowadzenia eliminacji szczebla powiatowego w dniu 13 III 1966 r., w sali klubu ŻZPW w Żarach, s. 31, Protokół z przeprowadzenia eliminacji szczebla powiatowego w dniu 12 III 1966, w sali PDK w Szprotawie, s. 32; sygn. 89/374/0/4212, Protokół z przeprowadzenia eliminacji szczebla powiatowego w dniu 10 II 1968 r., w sali widowiskowej PDK w Strzelcach Kraj., s. 85, Protokół z przeprowadzonego Powiatowego Turnieju VII Festiwalu Amatorów Wykonawców Piosenki Radzieckiej w Żaganiu dnia 28 lutego 1968 roku, s. 90, Protokół z przeprowadzenia eliminacji szczebla miejsko-powiatowego w dniu 17 marca 1968 r., w sali Klubu Kolejarza w Gorzowie Wlkp., s. 109.

[29] A. Idzikowska-Czubaj, *op. cit.*, s. 106-107.

Nagrodą dla laureata I miejsca w województwie była wycieczka do ZSRR fundowana przez Zarząd Główny TPPR. Osoby zajmujące miejsca od II do X otrzymywały nagrody rzeczowe od komitetu organizującego eliminacje oraz wyróżnienia. Każdy uczestnik, niezależnie od miejsca, dostawał pamiątkowy dyplom uczestnictwa[30].

Pierwsze 2-3 osoby (lub zespoły) wyłonione w poszczególnych województwach brały udział w eliminacjach centralnych, które w latach 1962-1964 odbywały się w Zielonej Górze i stanowiły finałową potyczkę wieńczącą cały konkurs. Przesłuchania centralne rozpoczynały się zawsze w czerwcu, na dokładnie tych samych zasadach, co te na szczeblu wojewódzkim. Formalnie klasyfikowano uczestników według miejsc, choć tak naprawdę nie było jednego zwycięzcy. Jury wyłaniało zawsze kilku lub kilkunastu piosenkarzy, którzy otrzymywali nagrody oraz brali udział w końcowym koncercie laureatów, organizowanym najpierw w kinie Newa, a z biegiem czasu w Hali Ludowej przy ul. Wrocławskiej. Według doniesień „Trybuny Ludu" z pierwszej połowy lat 60., najlepsze osoby nagradzano wycieczką do ZSRR (podobnie jak etap niżej). W 1962 roku wyjazd wygrało siedmioro wyróżnionych uczestników, natomiast w 1963 roku i 1964 roku – pięcioro. Pozostali otrzymywali nagrody w postaci radioodbiorników, zegarków, neseserów, adapterów, aparatów fotograficznych i wydawnictw albumowych. Zielonogórski finał był imprezą bardziej prestiżową niż poprzednie etapy, chociażby ze względu na to, że swoją obecnością zaszczycali go znamienici goście ze Związku Radzieckiego, a w jury zasiadali uznani w kraju i za wschodnią granicą muzycy[31].

Pierwsze eliminacje centralne odbyły się 15-16 czerwca 1962 roku. Do Zielonej Góry przyjechało 55 piosenkarzy, którzy przeszli zwycięsko przez wszystkie niższe szczeble konkursu[32]. Miasto witało uczestników plakatami z motywem czerwonej róży, która według propagandy miała symbolizować żywiołowość i entuzjazm, z jakim przystąpiono do realizacji pierwszego zielonogórskiego finału oraz pozostałych etapów[33]. Gazety donosiły, że w całym przedsięwzięciu, począwszy od selekcji środowiskowej, wzięło udział około 10 tysięcy osób[34]. W skali kraju nie jest to duża liczba, chociaż jak na nową imprezę na muzycznej mapie Polski, może wydawać się całkiem spora. Miejscem przesłuchań stała się siedziba Zarządu Wojewódzkiego TPPR przy alei Niepodległości. Występy oceniało jury, którego przewodniczącą mianowano profesor Olgę Ładę, rosyjskiego pochodzenia śpiewaczkę oraz nauczycielkę emisji głosu,

[30] AP ZG, PWRN ZG, sygn. 89/374/0/4201, s. 8-11; sygn. 89/374/0/4202, s. 3-9; sygn. 89/374/0/4212, s. 69-72; sygn. 89/374/0/4221, s. 4-7.

[31] *10 tys. uczestników w konkursie na piosenkę radziecką*, „Trybuna Ludu" 1962, nr 156, s. 4; *Konkurs Piosenki Radzieckiej. I. Szymańska z Warszawy laureatką*, „Trybuna Ludu" 1963, nr 157, s. 5; *III Ogólnopolski Konkurs Piosenki Radzieckiej*, „Trybuna Ludu"1964, nr 154, s. 7.

[32] *X Festiwal Piosenki Radzieckiej, Zielona Góra 1974* [informator – przyp. aut.], red. H. Ańska-Skarbek, Zielona Góra 1974, s. 35.

[33] M. Sieczkowski, *Róża i klucz wiolinowy*, „Przyjaźń" 1963, nr 25, s. 2.

[34] *10 tys. uczestników…*; *III Festiwal Piosenki Radzieckiej…*, s. 6.

która w późniejszych latach kształciła wokalnie między innymi Alicję Majewską[35]. Honorowym członkiem jury został także najważniejszy gość konkursu – radziecki kompozytor, Anatolij Lepin, znany w PRL choćby z muzyki do filmu animowanego (produkcja radziecka, 1959 r.)[36]. Przedział wiekowy wykonawców wahał się bardzo. Najmłodszą uczestniczką była 10-letnia Danusia Kapczyńska, co pokazuje, że podczas pierwszego konkursu regulamin nie ustalał jeszcze dolnej granicy wieku. Od góry stawkę zamykał 40-letni Aleksander Kalinowski z Białegostoku. Ogółem wyróżniono 12 występów, spośród których na I miejscu postawiono Aleksandra Nizowicza ze Szczecina. Koncert laureatów zorganizowano w kinie Newa, gdzie Mieczysław Węgrowski, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego TPPR, oficjalnie ogłosił, że odtąd Zielona Góra będzie corocznym gospodarzem finałów Konkursu Piosenki Radzieckiej[37].

Warunki, w jakich odbywały się przesłuchania, były skromne i brakowało im sporo do pełnego profesjonalizmu. Piosenkarze występowali tylko przy akompaniamencie pianina, a jury w każdej chwili mogło przerwać i poprosić o wykonanie jakiegoś fragmentu piosenki jeszcze raz. Przypominało to bardziej robocze przygotowania do występu na dużej scenie, niż rzeczywisty finał konkursu. Według „Gazety Zielonogórskiej" profesor Olga Łada, „jak w szkółce, co chwile klaskała w dłonie, wołając do amatorów: »Proszę jeszcze raz od początku!«"[38].

Rok 1963 przyniósł kolejne finały odbywające się 8-9 czerwca. Tym razem przyjechało 53 uczestników, spośród których wyróżniono dziesięcioro. Najbardziej spodobała się Irena Szymańska z Warszawy, a zaraz po niej, również wysoko, oceniono Zdzisławę Sośnicką, późniejszą gwiazdę polskiej estrady. Jury, znów pod przewodnictwem Olgi Łady, tym razem jako honorowego członka, gościło kompozytora Andrieja Eszpaja. Podczas koncertu laureatów zdobywczyni pierwszego miejsca w nagrodę wykonała jego piosenkę pod tytułem *Piosenka Maszy*, przy akompaniamencie samego twórcy. Innym wykonawcom towarzyszył z kolei zespół instrumentalny Polskiego Radia pod przewodnictwem Franciszka Górkiewicza[39]. Choć na tegorocznym plakacie widniał klucz wiolinowy, w założeniu symbolizujący dążenie do rozwoju imprezy pod względem muzycznym, przebieg eliminacji pozostał bez zmian[40]. Występy nadal były skromne, jedynie przy dźwiękach pianina. „Trybuna Ludu" donosiła jednak, że poziom

---

[35] *Być kobietą z Zacisza*, rozmowa z Alicją Majewską, wysłuchała Zofia Kochan,http://www.ngp.pl/str/tekst699.html [dostęp: 27.06.2014]

[36] Anatolij Lepin – biografia, http://stopklatka.pl/ludzie-filmu/-/10063203,anatolij-lepin, [dostęp: 27.06.2014].

[37] *X Festiwal Piosenki Radzieckiej…*, s. 35.

[38] Cyt. za *I Konkurs Piosenki Radzieckiej 1962 r.*, [w:] http://marcin23-s.blogspot.com/2010/08/i-konkurs-piosenki-radzieckiej-1962-rok.html, [dostęp: 27.06.2014].

[39] *X Festiwal Piosenki Radzieckiej…*, s. 36.

[40] M. Sieczkowski, *Róża i klucz…*, s. 2-3.

był dużo wyższy niż w poprzednim roku[41]. Na łamach lokalnej prasy zwrócono uwagę na niedociągnięcia organizacyjne, między innymi zły dobór konferansjera, który nie podołał swemu zadaniu i wypadł słabo[42].

III finał konkursu w 1964 roku okazał się przełomowy. We wszystkich eliminacjach wzięło udział około 100 tys. amatorów, czyli dziesięciokrotnie więcej niż niespełna dwa lata wcześniej, kiedy impreza zaczęła istnieć. Do eliminacji centralnych wytypowano tym razem większą liczbę uczestników – aż 79[43]. Nagrodzono 12 wykonawców, przy czym najwyżej oceniono Andrzeja Łukaszewskiego z Warszawy[44]. Gościem specjalnym była Aleksandra Pachmutowa, radziecka kompozytorka piosenek popularnych, znana w Polsce szczególnie ze swoich późniejszych dzieł, na przykład *Nadziei* śpiewanej przez Annę German lub serii melodii skomponowanych z okazji igrzysk olimpijskich w Moskwie (1980), między innymi *Do widzenia Moskwo*[45]. I tym razem zdarzyły się nieprofesjonalne przeoczenia. Czasopismo „Nadodrze" donosiło, że podczas eliminacji wykonawcy śpiewali bez mikrofonów, przez co nawet w pierwszych rzędach praktycznie nie było ich słychać[46]. Andrzej Wróblewski z „Życia Warszawy" skarżył się z kolei na monotonny repertuar, pozbawiony współczesnej twórczości radzieckiej[47].

Mimo to, III edycja konkursu pokazała wyraźny wzrost zainteresowania imprezą, co skłoniło organizatorów do poczynienia poważnych zmian w regulaminie. Od następnego roku Zieloną Górę postanowiono uczynić gospodarzem Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Radzieckiej, który w znacznie rozbudowanej formie miał zastąpić dotychczasowe eliminacje centralne[48]. Nadanie wyższej rangi całemu przedsięwzięciu stawiało przed miastem duże wyzwanie, jakim było wyeliminowanie wszystkich niedociągnięć oraz rozsławienie imprezy na miarę Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu czy Międzynarodowego Festiwalu w Sopocie. Z drugiej strony przyszłe powodzenie nowej inicjatywy dawało prowincjonalnej Zielonej Górze wiele możliwości rozwoju, dlatego też miasto chętnie podjęło się trudnego zadania.

Przy tej okazji należałoby wspomnieć, że wybór stolicy Ziemi Lubuskiej na organizatora finału Konkursu, a później Festiwalu Piosenki Radzieckiej nie był przypadkowy.

---

[41] *Konkurs Piosenki Radzieckiej. I. Szymańska…*, s. 5.

[42] Meloman, *Impresje Melomana*, „Nadodrze", lipiec 1963, s. 12.

[43] Czasopismo „Przyjaźń" podawało liczbę 84 uczestników eliminacji centralnych, zob. M. Sieczkowski, *„Niekrasiwaja" jest najpiękniejsza*, „Przyjaźń" 1964, nr 26, s. 8.

[44] *X Festiwal Piosenki Radzieckiej...*, s. 37.

[45] Aleksanda Pachmutowa – biografia, [w:] http://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksandra_Pachmutowa [dostęp: 27.06.2014]

[46] Meloman, *Impresje Melomana*, „Nadodrze", lipiec 1964, s. 12.

[47] A. Wróblewski, *Piosenka dla stu tysięcy*, „Życie Warszawy", 1964, nr 145, s. 7.

[48] *III Festiwal Piosenki Radzieckiej…*, s. 6.

Ziemie Odzyskane[49] stanowiły bardzo ważny element w konstruowaniu komunistycznej propagandy historycznej. Powrót dawnych polskich terenów w granice PRL przedstawiano jako wielki sukces komunistów i wykorzystywano do legitymizacji ich władzy. Zielona Góra, pamiętająca jeszcze czasy wojny, była opisywana jako miasto, które żywiło wiele sympatii dla żołnierzy Armii Czerwonej, ponieważ to oni wyzwolili je spod panowania niemieckiego okupanta. Szczególnie kultywowano pozytywne wspomnienia Polaków, którzy na nowo zasiedlali te ziemie. Przypominano, jak wojskowi radzieccy pomagali ludności w trudnych chwilach, dostarczając żywność czy zaopatrzenie sanitarne. Silnie propagowana w Zielonej Górze przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i pamięć o wspólnej walce przeciw Niemcom czyniła z tego miasta najlepszy ośrodek na krzewienie idei współpracy ze wschodnim sąsiadem za pomocą piosenki[50].

Na koniec warto się zastanowić, co spowodowało, że impreza, mimo braków organizacyjnych, w tak krótkim czasie zaczęła przyciągać rzesze uczestników. Według mnie wynikało to z faktu, że organizatorzy zwrócili się do takich grup społeczeństwa, dla których udział w konkursie był jedyną okazją, aby sprawdzić swoje zdolności i rozwinąć talenty. Prawdopodobnie w związku z tym uczestnicy zgłaszali się z dużą chęcią, niekoniecznie zwracając przy tym uwagę na towarzyszący festiwalowi wydźwięk ideologiczny. Szybko okazało się też, że konkurs może stanowić dobry start kariery muzycznej, czego przykładem były losy wspominanej już wcześniej Zdzisławy Sośnickiej. Sporo laureatów dostawało się później również na studia muzyczne, tak było w przypadku Erama Manukiana z Wrocławia (laureat I Konkursu), czy Jana Dygi z Warszawy (laureat III Konkursu)[51]. Wydaje mi się więc, że szybko wzrastająca liczba uczestników, którzy oglądali już przecież w telewizji opolski lub sopocki festiwal, była spowodowana w dużej mierze marzeniami o występach na polskich scenach. Nijak to się miało do założenia, że Konkurs Piosenki Radzieckiej ma być przeglądem w atmosferze dobrej zabawy, skierowanym na obcowanie z pięknem radzieckiej twórczości, a nie kreowaniem przyszłych piosenkarzy. Nawet podporządkowani oficjalnemu nurtowi politycznemu dziennikarze sugerowali, że młodzi ludzie przyjeżdżają do Zielonej Góry z cichą nadzieją, że uda im się wejść w ten sposób na ścieżkę muzycznej kariery i dlatego należałoby stworzyć im do tego lepsze perspektywy[52].

Duże zainteresowanie pozwoliło na rozbudowywanie imprezy, a organizatorzy stopniowo zaczęli odchodzić od wybujałych założeń, starając się promować swoich

[49] Ziemie Odzyskane to termin używany po II wojnie światowej na określenie ziem zachodnich i północnych, które zgodnie z postanowieniami konferencji poczdamskiej weszły w skład Polski.

[50] APZG, KWPZPRZG, sygn. 90/330/0/849, s. 280-281, 289-191.

[51] *X Festiwal Piosenki Radzieckiej…*, s. 35, 37.

[52] H. Dobosz, *Mamy festiwal*, „Nadodrze", 1-15 lipca 1965 r., s. 9; C. Tarczyński, *Zielona Góra – po raz szósty*, s. 43-45.

podopiecznych w radiu czy telewizji. Szybko zrozumiano, że dalszy sukces laureata Festiwalu stanowił sukces piosenki radzieckiej i mógł służyć jako dowód popularności sąsiedniej kultury wśród polskiego społeczeństwa.

Agnieszka Marczak

OD KONKURSU PIOSENKARZY AMATORÓW PO FESTIWAL PIOSENKI RADZIECKIEJ. ROZWÓJ IMPREZY W LATACH 1962-1965

Streszczenie. Artykuł przedstawia początki Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze – jednej z największych i najbardziej promowanych imprez muzycznych w PRL. Autorka podejmuje próbę odpowiedzi na pytanie, skąd wziął się pomysł na zorganizowanie tego przedsięwzięcia akurat w pierwszej połowie lat 60. W tym celu zostają omówione realia polityczno-kulturalne tamtych czasów. Poruszona zostaje również kwestia Zielonej Góry jako miasta-gospodarza. Autorka pokazuje, że wybór miejsca miał znaczenie ze względu na wydźwięk propagandowy. W dalszej części autorka stara się zrekonstruować, jak wyglądał konkurs od strony organizacyjnej, kto mógł wystartować, jaka była droga eliminacyjna, według jakich kryteriów oceniano i co można było wygrać. Omawia okołokonkursową propagandę i stara się wyjaśnić, jakie czynniki decydowały o tym, że ludzie chętnie przystępowali do rywalizacji. W końcu przedstawiony zostaje przebieg trzech pierwszych edycji konkursu poznany na podstawie relacji prasowych i informatorów festiwalowych.

Słowa kluczowe: Zielona Góra, Festiwal Piosenki Radzieckiej, historia kultury, imprezy masowe, propaganda.

FROM CONTEST OF AMATEUR SINGERS TO FESTIVAL OF SOVIET SONG. FESTIVAL'S DEVELOPMENT BETWEEN 1962-1965

Summary. The article presents the beginning of Festival of Soviet Song in Zielona Góra – one of the greatest and the most promoted music event in The Polish People's Republic. The authoress answers a question where the idea of organization such festival in 1962 derives from. She describes not only political and cultural reality of this period, but also takes into consideration the case of Zielona Góra as a host city. She shows that this fact was very important in communist propaganda and explains why. What is more, the authoress tries to portray the organization of the contest, who was allowed to take part in, the way of elimination and assessment, the prizes for winners. Another important issue which is explained in the article are factors which decided about people's access in this competition. At the end, she depicts the process of the first three editions of the contest based on press relations and festival's newsletters.

Keywords: Zielona Góra, The Soviet Song Festival, history of culture, mass events, propaganda.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Dorota Gorzków
Uniwersytet Zielonogórski

FESTIWAL PIOSENKI RADZIECKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE. ROZRYWKA DLA MAS CZY NARZĘDZIE KOMUNISTYCZNEJ PROPAGANDY?

W Polsce od 1952 roku krzewienie wzorców kulturowych państw sąsiadujących było kluczowym elementem polityki władz. Szczególnie ważne było utrzymanie „braterskich" stosunków ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Po II wojnie światowej szerzenie wartości radzieckich stało się czymś codziennym. W szkołach – język rosyjski, w mediach – propaganda proradziecka. Na każdym kroku można było dostrzec dowody wielkiej „przyjaźni" pomiędzy tymi państwami. Dzieciom już od najmłodszych lat wpajano wartości takie jak miłość i szacunek do „Wielkiego Brata" ze wschodu. Potwierdzeniem tego może być stworzenie *Programu Mowy Ojczystej* dla sześciolatków z 1949 roku, w którym pobrzmiewają takie słowa: „Żyjemy w przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi państwami Demokracji Ludowej. Związek Radziecki pomógł nam w odzyskaniu niepodległości i w odbudowie zniszczeń wojennych"[1].

Priorytetem dla rządzących było utworzenie nowego społeczeństwa, silnie im podporządkowanego, dlatego też istotne było opracowanie pewnych wzorców kulturowych, które Polacy przejęliby jako własne. W PRL-u pojawiały się także naciski na rytualizację życia, gdyż jest oczywiste, że wszelki bunt pojawia się w momencie, gdy społeczeństwo nie ma dobrze zorganizowanego czasu[2]. Zatem kwestie zapewnienia rozrywki musiały być wówczas odgórnie zaplanowane. Można mówić nawet o powstaniu polityki kulturalnej, ponieważ to państwo narzucało miejsca oraz ludzi, którzy mieli zajmować się przygotowaniem różnego typu wydarzeń oraz widowisk. Rola społeczeństwa została bardzo ograniczona – nie mogło ono brać czynnego udziału w tworzeniu kultury, a jedynie biernie ją odbierać[3]. Kultura masowa[4] PRL-u (zwana *soc-mass-kulturą*) nie miała służyć wyłącznie rozrywce, musiała spełniać też wiele

[1] M. Brodala, A. Lisiecka, T. Ruzikowski, *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, Warszawa 2001, s. 128.

[2] A. Idzikowska-Czubaj, *Rock w PRL-u. O paradoksach współistnienia*, Poznań 2011, s. 25.

[3] E Illasiewicz, *Formy obecności muzyki w społeczeństwie*, Archiwum Akt Nowych, Wydział Kultury KC PZPR, sygn. 889/50, cyt. za A. Idzikowska-Czubaj, *op. cit.*, s. 26.

[4] Pojęcie masy w nawiązaniu do społeczeństwa było częścią polityki państwa, co wynikało z założeń ideologii komunizmu, zob. A. Idzikowska-Czubaj, *op. cit.*, s. 27.

innych funkcji, przede wszystkim: popularyzatorską, dydaktyczną, ideologiczną, polityczną oraz wychowawczą[5]. Ponadto ważne było, by przeciwstawić ją kulturze nadrzędnego wroga systemu – Stanów Zjednoczonych. Kultura ta stanowiła bowiem odzwierciedlenie tego, co najgorsze: „sytuacji klasowego wyzysku, gdzie wyzyskiwacze narzucali niższym klasom kulturę masową"[6]. Dla porównania rozrywka w Polsce Ludowej powinna być ambitna, nieskomercjalizowana, zaangażowana i niepodatna na zachodnie trendy. Starano się także, by kultura szerzona była w każdym zakątku kraju, sięgając również do mniejszych miast oraz wsi.

Najważniejszą cechą kultury PRL-u było jej upolitycznienie. Czasopisma musiały realizować ideologiczne założenia oficjalnej polityki kulturalnej, zatem stawały się mniej wiarygodne dla przeciętnego czytelnika. Imprezy masowe również nasycone były propagandą. Wszelkie działania artystyczne musiały nieść za sobą treści wychowawczo-moralizatorskie, zapewniając jedność i umocnienie socjalistycznego narodu[7].

Jednym ze sposobów organizacji czasu społeczeństwa przez władze były festiwale. W PRL-u funkcjonowało wiele wydarzeń tego typu. Jednak ze względu na skalę ich oddziaływania omówione zostaną jedynie najważniejsze spośród tych wspieranych przez rządzących.

Jednym z wydarzeń, które akceptowały władze, był Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu (dalej: KFPP Opole). Akceptacja władz to nie wszystko, warto bowiem dodać, że ów festiwal finansowany był przez państwo. Było to wówczas najdroższe pod względem organizacji wydarzenie tego typu[8]. KFPP Opole zainicjowali Mateusz Święcicki i Jerzy Grygolunas, dziennikarze. Do powstania festiwalu przyczynił się również ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Opola, Karol Musioł. Pierwszy KFPP Opole zorganizowano 19 czerwca 1963 roku w opolskim amfiteatrze i od tamtego czasu odbywał się corocznie (wyjątkiem był rok 1982, gdy z powodu trwającego stanu wojennego festiwal został odwołany)[9]. Obecnie nagrodami przyznawanymi podczas „Opola" są: Karolinki, Grand Prix, Kryształowe Kamertony i Superjedynki.

Innym festiwalem tamtego okresu odbywającym się do dzisiaj był tak zwany festiwal sopocki, który po raz pierwszy zorganizowano 25-27 sierpnia 1961 roku. Wydarzenie to zainicjował Władysław Szpilman[10]. Początkowo festiwal odbywał się

[5] K. Żygulski, *Obraz i słowo w kulturze masowej*, „Kultura i Społeczeństwo" 1963, nr 1, s. 22.

[6] J. Wertenstein-Żuławski, *Uwagi o sytuacji rozrywki*, Archiwum Akt Nowych, Wydział Kultury KC PZPR, sygn. 960/129-2, cyt. za A. Idzikowska-Czubaj, *op. cit.*, s. 27.

[7] A. Idzikowska-Czubaj, *Funkcje kulturowe i historyczne znaczenie polskiego rocka*, Poznań 2006, s. 30.

[8] R. Waschko, *Festiwale. Sztuka dla sztuki?,* „Non Stop" 1985, nr 8, s. 12.

[9] Narodowe Centrum Polskiej Piosenki, www.ncpp.opole.pl [dostęp: 20.03.2015].

[10] W. Szpilman (1911-2000) to wybitny pianista, kompozytor i dyrektor muzyczny Polskiego Radia, zob. *Szpilman*, www.szpilman.pl [dostęp: 20.03.2015]; W. Szpilman, *Pianista*, Kraków 2001.

w hali Stoczni Gdańskiej, natomiast od 1964 roku przeniesiono go do sopockiej Opery Leśnej. Od 1980 roku funkcjonował jako Festiwal Interwizji w Sopocie, obecnie – jako Polsat Sopot Festiwal[11].

Ważny dla kultury socjalistycznej był także Festiwal Piosenki Żołnierskiej (dalej: FPŻ), który w 1969 roku przywędrował do Kołobrzegu z Połczyna, gdzie odbyły się dwie pierwsze edycje festiwalu[12]. Do nagród przyznawanych podczas jego trwania należały: Złote, Srebrne i Brązowe Pierścienie. Warto dodać, że na początku lat 90. zawieszono działalność festiwalu. Jednak w 1995 roku z inicjatywy Ministerstwa Obrony Narodowej nastąpiła jego reaktywacja[13]. W nowej odsłonie FPŻ odbył się jedynie dwa razy, gdyż w 1997 roku ponownie zawieszono jego działalność. Obecnie, ze względu na zbyt wysokie koszty organizacyjne imprezy, niemożliwe jest jego wskrzeszenie[14]. Festiwal kołobrzeski uznaje się za jedno z głównych narzędzi propagandy PRL-u.

Oprócz Festiwalu Piosenki Żołnierskiej narzędziem peerelowskiej propagandy był Festiwal Piosenki Radzieckiej (dalej: FPR). To właśnie dzięki niemu Polska usłyszała muzykę wschodniego „przyjaciela". Festiwal swoje początki miał w 1961 roku, kiedy działacze Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Zielonej Górze postanowili zorganizować amatorski konkurs na najlepsze wykonanie piosenki radzieckiej. Od tego czasu zaczęto organizować w tym mieście finały Ogólnopolskiego Konkursu. Natomiast pod nazwą Festiwalu Piosenki Radzieckiej wydarzenie zaczęło funkcjonować od 1965 roku[15]. Konkurs finansowany był ze środków centralnych Ministerstwa Kultury i Sztuki, transmitowała go telewizja publiczna. Świadczy to, iż był on jedną z podstawowych imprez propagandy PRL-owskiej[16]. Na scenie, podczas trwania każdej kolejnej odsłony festiwalu, debiutowało wielu znanych artystów (m.in.: Zdzisława Sośnicka, Grażyna Łobaszewska, Izabela Trojanowska, Michał Bajor, Jan Panasewicz, Małgorzata Ostrowska, Felicjan Andrzejczak, Majka Jeżowska czy Sława Przybylska[17]), którzy rywalizowali o Brązowe, Srebrne i Złote Samowary. Hymnem Festiwalu stała się piosenka *Zawsze niech będzie słońce*. Zapleczem organizacyjnym wydarzenia zajmował się Komitet Organizacyjny, w którego skład wchodzili działacze partyjni[18]. Potwierdza to państwowość Festiwalu – nic nie mogło pozostać bez kontroli władz,

[11] Bałtycka Agencja Artystyczna BART, www.bart.sopot.pl [dostęp: 20.03.2015].

[12] *Kołobrzeg, Chałupy, Ciechocinek – letnie stolice PRL*, www.polskieradio.pl [dostęp: 20.03.2015].

[13] *Gdy piosenka szła do wojska*, www.muzyka.onet.pl [dostęp: 20.03.2015].

[14] *Polskie gwiazdy na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej*, www.muzyka.onet.pl [dostęp: 23.04.2015].

[15] K. Brzechczyn, *Wokół „piosenki". Festiwal Piosenki Radzieckiej w latach 1982-1984 w Zielonej Górze w obiektywie bezpieki*, www.repozytorium.amu.edu.pl [dostęp: 5.01.2015].

[16] *Ibidem*.

[17] *Festiwal Piosenki Radzieckiej: tu debiutowali Ostrowska, Przybylska i Bajor,* www.muzyka.onet.pl [dostęp: 20.03.2015]; *„Podmoskownyje wieczera" – Festiwale Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze*, Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, www.mzl.zgora.pl [dostęp: 20.03.2015].

[18] K. Brzechczyn, *op. cit.*

a z pewnością nie coś, co miało ukazywać, jak radosnym i kolorowym krajem stała się Polska, będąc państwem satelickim Związku Radzieckiego. Z tego samego powodu tłumiono wszystkie przejawy potencjalnego sprzeciwiania się systemowi, jak na przykład Festiwal w Jarocinie czy subkultury czerpiące wartości z Zachodu (hipisów czy punków[19]). Ówczesne władze starały się zachować pozory, że Polakom żyje się dobrze, że nie chcą żadnych zmian. Jednakże, każda obłuda musi w końcu wyjść na jaw.

Pierwsza odsłona imprezy nastąpiła od 15 do 16 czerwca 1962 roku. Decyzją jury pod przewodnictwem profesor Olgi Łady laureatami wówczas zostali: Aleksander Nizowicz ze Szczecina, z Warszawy, Jarosław Szulc i Łucja Fornalik, Luba Tomczyk i Aleksander Kalinowski z Białegostoku, Elżbieta Chodakowska z Olsztyna, Krystyna Rzepka z Bydgoszczy, siostry Iliasz z Wrocławia, Kazimierz Sergiel z Gdańska oraz Zofia Wajsman i Walentyna Szczors z Zielonej Góry[20].

W 1965 roku, kiedy wydarzenie zyskało miano Festiwalu, o tytuł laureata rywalizowało 44 solistów i zespołów wokalnych. Jury, którego przewodniczącym był wówczas Władysław Szpilman, rozdało 18 nagród, które otrzymali: Szymona Beszlag, Danuta Franiszyn i Roman Kardis z Wrocławia, Henryka Maciejewska i Barbara Chętko z Łodzi, Anna Samojława, Pola Ćwiklińska i Stanisław Siembida z Lublina, Grażyna Sakiewicz i Jarosław Jakubowski z Poznania, Hanna Piątkowska z Opola, Zofia Maciejewska z Bydgoszczy, Elżbieta Połończyk z Warszawy, Danuta Sosnowska z Olsztyna oraz duet Henryk Stefański i Andrzej Nowak. Specjalną nagrodę otrzymali: Leszek Huryk z Białegostoku, najmłodszy uczestnik Festiwalu, oraz Maria Pawlak z Głogowa jako najlepsza przedstawicielka województwa zielonogórskiego. Po raz pierwszy przyznano wówczas także nagrodę publiczności, którą otrzymała Danuta Jerchel[21].

Festiwal Piosenki Radzieckiej, będący wypełnieniem pewnej luki repertuarowej, której nie zapełniały inne akceptowane przez rządzących festiwale (Opole i Sopot), szybko zyskał na popularności. Można przypuszczać, że nawet gdyby nie stał się popularny, władze mimo wszystko corocznie by go organizowały, właśnie dla zachowania wyżej omawianych pozorów. Praca ta nie będzie poświęcona wyłącznie nazwiskom laureatów i wykonawcom, nie będzie opisem przebiegu każdego z kolejnych Festiwali. Będzie to inne spojrzenie na FPR, w większej mierze analiza i próba zrozumienia. Co ciekawe, bardzo trudno jest odnaleźć jakieś obiektywne artykuły czy sprawozdania

[19] O subkulturach więcej zob. K. Sipowicz, *Hipisi w PRL-u*, Warszawa 2008; B. Tracz, *Hippiesi, kudłacze, chwasty. Hipisi w Polsce w latach 1967-1975*, Katowice-Kraków 2014; R. Kasprzycki, *Dekada buntu. Punk w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1977-1989*, Kraków 2013; A. Dąbrowska-Lyons, *Polski punk 1978-1982*, Warszawa 1999.

[20] *X Festiwal Piosenki Radzieckiej*, Zielona Góra 1974.

[21] Nazwiska laureatów kolejnych odsłon festiwalu zob. *X Festiwal Piosenki Radzieckiej*, Zielona Góra 1974.

z przebiegu FPR. Wszystko jest wręcz przesiąknięte propagandą. W jednym z biuletynów wydawanych przez Biuro Organizacyjne Festiwalu można przeczytać:

Renesans radzieckiej piosenki zaczął się wraz z konkursem i bardzo prędko zadziwił swoimi rozmiarami nawet samych organizatorów. Dokonał się wszak w okresie wszechwładnego panowania na naszych estradach rytmów mocnego uderzenia, a wywołała współczesna radziecka piosenka największy rezonans w środowiskach młodzieżowych, które z tak wielkim entuzjazmem oklaskiwały i oklaskują produkcje big-beatowe[22].

Łatwo się domyślić, ile w tym jest prawdy. Młodzież, która związana była z bigbeatem z pewnością doskonale zdawała sobie sprawę, czym FPR naprawdę jest. Byli też i tacy, którzy owo „mocne uderzenie" traktowali jako modę, coś co przeminie, nie dołączając do tego żadnego przesłania. Może w biuletynie mowa właśnie o takich osobach? Nie chodzi tu o krytykę czyjegoś postępowania – rzeczą najzupełniej normalną jest dostosowanie się do rzeczywistości. Jednakże czymś, co powinno martwić, jest manipulowanie tą rzeczywistością i zakładanie pewnej ułomności społeczeństwa. W tym samym biuletynie można dostrzec także nadrzędny cel Festiwalu:

Celem konkursu ma być możliwie najszersza popularyzacja radzieckiej piosenki, uczynienie z niej jeszcze jednego ogniwa przyjaźni polsko-radzieckiej. Równocześnie imprezy konkursowe miały przyczynić się do upowszechnienia kultury muzycznej wśród wokalistów i słuchaczy, do kształtowania ich gustów i krytycznego spojrzenia na współczesną twórczość estradową[23].

Można powiedzieć, że to rodzaj dyskretnej propagandy, niby mówi się wprost o szerzeniu kultury innego kraju, ale wszystko odbywa się tu dobrowolnie, pod zasłoną przyjaźni. Czy jednak można mówić o przyjaźni narodów, które nie są sobie równe? Kiedy jedno państwo narzuca coś drugiemu?

Festiwal Piosenki Radzieckiej to jednak nie tylko sam jego finał. Nie należy zapominać o imprezach mu towarzyszących, takich jak: nauka piosenek w klubach i domach kultury czy spotkaniach z piosenką, o kołach zainteresowań funkcjonujących pod nazwą Klubów Piosenki Radzieckiej[24]. Wraz z Festiwalem rozwijał się także festyn dziecięcy, nazwany „Barwami przyjaźni", kilka razy nawet ogłaszano konkurs na piosenkę polską, poświęconą przyjaźni polsko-radzieckiej[25]. Teraz, z punktu widzenia osoby, która nie może pamiętać tamtych czasów, wydaje się to wręcz śmieszne. Z każdej strony wygłaszane były te same hasła, to ówczesne pranie mózgu: powtarzać do skutku, aż lud uwierzy i nie będzie już dla niego innej prawdy. Dowodem na to może być cytat z kolejnego biuletynu FPR: „Śpiewając radzieckie piosenki, Zielona Góra

[22] *III Festiwal Piosenki Radzieckiej*, Zielona Góra 1967.
[23] *Ibidem*.
[24] *Ibidem*.
[25] XXV Festiwal Piosenki Radzieckiej, Zielona Góra 1989.

popularyzuje inne dziedziny kultury Związku Radzieckiego, umacniając przyjaźń z braterskim narodem"[26].

Ciekawe w kwestii organizacji Festiwalu było również postrzeganie prasy. Według oficjalnej propagandy „radzieckich dziennikarzy z prasy, radia i telewizji starano się przyjmować jak najgościnniej i umożliwić im jak najlepsze warunki do obsługi prasowej"[27]. Warto tutaj skupić się na słowie „radzieckich". Co w takim razie z dziennikarzami z innych krajów? Gdyby ktoś z Zachodu, Brytyjczyk bądź Amerykanin zainteresował się Festiwalem, czy tak samo przyjaźnie zostałby ugoszczony? Krzysztof Brzechczyn w artykule *Wokół „piosenki". Festiwal Piosenki Radzieckiej w latach 1982-1984 w Zielonej Górze w perspektywie bezpieki* poruszył temat otwartości na prasę. Można w nim przeczytać, jak w rzeczywistości prezentowały się owe najlepsze warunki obsługi prasowej:

> Przed rozpoczęciem festiwalu dokonano operacyjnego sprawdzenia 24 akredytowanych dziennikarzy z Katowic, Opola, Warszawy, Legnicy, Zielonej Góry i Krakowa […]. Polegało ono na wysłaniu do komend wojewódzkich MO działających na terenie województw, z których pochodzili dziennikarze, rutynowego pytania o następującej treści: „Proszę o udzielenie informacji, czy niżej wymienieni pracownicy nie przechodzą w waszym zainteresowaniu z uwagi na zaangażowanie w działalności antysocjalistycznej"[28].

Władze zdawały sobie sprawę jak wielką siłę mają media, dlatego też tego rodzaju sprawdzanie stało się czynnością rutynową przy okazji organizowania każdej imprezy kulturalnej. Natomiast wspomniane najlepsze warunki obsługi prasowej miały dotyczyć raczej tych stawianych przez władze i dogodne miały być tylko dla nich.

Podobnie kwestia wyglądała z cenzurą. Rządzący tak się bali pejoratywnych opinii, że starali się kontrolować każde słowo wychodzące „spod pióra" artysty. Na szczęście można było podstępnie ominąć takie działania, używając chociażby metafor czy języka młodzieżowego, których cenzor nie był w stanie zrozumieć[29].

Zatem, przeglądając artykuły z prasy tamtego czasu, bardzo trudno jest natknąć się na coś niepochlebnego – są to w większości same pochwały pod adresem (słowa krytyczne pojawiały się o wiele rzadziej, ale nie były zupełnie nieobecne) Zielonej

[26] *X Festiwal Piosenki Radzieckiej*, Zielona Góra 1974.

[27] *Ibidem*.

[28] K. Brzechczyn, *op. cit*.

[29] W PRL-u zespoły, które chciały nagrywać, musiały wszystkie swoje teksty zanieść do cenzury i tam je przedstawić. Po ewentualnym przepuszczeniu ich dopiero mogły wejść do studia i nagrywać. Muzycy jednak często w pewien sposób „pomagali" cenzorom, przygotowując komentarze do tekstów utworów oraz tłumacząc, co oznaczają poszczególne zwroty, po to, by pokazać, że dany utwór jest wolny od antykomunistycznych haseł. Zdarzało się również, że prawdziwe przesłanie piosenki było ukryte w taki sposób, by cenzor nie wiedział czego dotyczy jej problematyka (tzw. teksty z podtekstem). Cenzorzy albo wcale nie rozumieli danego tekstu, uważając, że jest on „o niczym", albo popadali w skrajność, nadinterpretując pewne słowa, zob. L. Gnoiński, W. Słota (reż.), *Beats of Freedom*, Warszawa 2010; D. Gorzków, *Muzyka alternatywna w Polsce jako element komunikatu politycznego* (praca licencjacka), Zielona Góra 2013.

Góry za organizację co rok lepszego Festiwalu. O władzach, które kontrolowały całe przedsięwzięcie, nie ma ani wzmianki. Wydaje się to dziwne, bo trudno byłoby nie zauważyć 150 rezerwistów MO, 40 funkcjonariuszy ZOMO, 10 członków ORMO i 6 kontrolerów ruchu drogowego (są to dane z 8, 9 i 10 czerwca 1982 r.). Przez kolejne dwa dni przedstawicieli organów władzy było jeszcze więcej – łącznie około 500 osób[30]. Analizując dalej, amfiteatr zielonogórski mieścił wówczas 4,5 tysiąca osób, z czego ponad sześć procent stanowiły osoby związane z aparatem bezpieczeństwa. Dodając do tego liczbę osób należących do partii oraz ściągniętych na potrzebę wydarzenia żołnierzy, nasuwa się jedna myśl – FPR można postrzegać jako imprezę aparatu władzy PRL.

Biorąc pod uwagę tak duży zasięg Festiwalu, jego kontrola nie mogła się odbywać *ad hoc*. Władze skrupulatnie nadzorowały jego przebieg w ramach sprawy obiektowej „Piosenka". Zabezpieczenie Festiwalu miało niezwykle szeroki zakres. Przewidziano rozpoznanie zamiarów i działań wobec imprezy środowisk oraz osób podejrzanych o działalność przestępczą, polityczną i kryminalną, a także wzmożenie działań prewencyjnych, mających na celu „neutralizację elementu kryminalnego i chuligańskiego"[31]. Ponadto, zadaniem SB i MO było także zbieranie informacji o pobycie w Zielonej Górze dziennikarzy z krajów „nieprzyjaznych" – kapitalistycznych. W momencie, gdy pojawiało się jakiekolwiek, nawet najmniejsze zagrożenie, sprawę dogłębnie sprawdzano, po czym sporządzano notatkę służbową. Tak było między innymi w 1982 roku, kiedy pojawiła się informacja jakoby zielonogórscy „cinkciarze" mieli brać udział w Festiwalu. Władze obawiały się zakłóceń porządku, gwizdów czy prowokacji. W notatce służbowej wystosowanej na tę okoliczność zawartych zostało sześć nazwisk osób podejrzanych, z którymi następnie przeprowadzano zapobiegawcze rozmowy[32].

W opiniach dziennikarzy z tamtego okresu Festiwal do pewnego momentu cieszył się z roku na rok rosnącą popularnością. W magazynie „Przyjaźń" w 1988 roku, a zatem już u schyłku PRL-u, pojawił się artykuł Cezarego Praska *Festiwal zielonogórski – co dalej?* Autor wspominał o ogromnych kosztach, jakie pochłaniała organizacja wydarzenia, oraz o trudnościach podczas przygotowań do FPR. Wymienił przede wszystkim słabe zaopatrzenie instruktorów przygotowujących wykonawców do konkursu (brak materiałów repertuarowych, fachowej pomocy, a nawet satysfakcji z wykonanej pracy). Oznaczałoby to, że organizatorzy powinni zmienić formę Festiwalu, trochę go ograniczając. Jednak to się nie dzieje. Wręcz przeciwnie – i to pomimo wielu przeciwwskazań. Już wtedy zaplanowanie wydarzenia kosztowało

[30] K. Brzechczyn, *op. cit.*
[31] *Ibidem.*
[32] *Ibidem.*

niewiele mniej od zaplanowania Festiwalu w Opolu, a dochody z tego drugiego przecież były znacznie większe:

Festiwale są coraz droższe. Tegoroczny festiwal w Zielonej Górze kosztował siedemdziesiąt milionów. Zaledwie dziesięć milionów mniej niż w Opolu. Jednocześnie w Opolu wpływy z biletów są nieporównywalnie większe niż w Zielonej Górze. Jeśli chodzi o tę ostatnią – wpływy własne zamknęły się kwotą zaledwie dziesięciu milionów złotych[33]. Zatem, organizacja FPR przestawała być opłacalna, co autor artykułu oczywiście zauważył, jednakże nie przekreślił losów konkursu. Pojawiła się koncepcja organizowania go co dwa lata, co oczywiście się nie udało, bo Festiwal (w pierwotnej formie)– można powiedzieć – upadł razem ze Związkiem Radzieckim. Cezary Prasek jakby wyczuwał, że czasy świetności FPR przemijają: „Marzenia działaczy starszego pokolenia, aby przywrócić dawny zasięg Konkursowi Piosenki Radzieckiej raczej się nie ziszczą. To już nie te czasy, gdy gospodynie domowe zostawiały garnki i biegły śpiewać do świetlicy […]"[34]. Z kolei w innym artykule zapowiadało się tak wspaniale, ten sam autor nie szczędził krytyki wykonaniom artystów z Polski, porównując ich do o wiele lepszych piosenkarzy radzieckich: „Jakże ubogo w tym towarzystwie wypadli piosenkarze polscy – dodajmy – piosenkarze o ugruntowanej na naszym rynku pozycji – Krystyna Prońko, Krzysztof Krawczyk, Andrzej Dąbrowski, Mieczysław Święcicki, Ewa Śnieżanka"[35]. Podobne porównania pojawiły się w 1988 roku w „Trybunie Ludu": „Nie zrozumiem nigdy praw rządzących festiwalową publicznością, które każą szaleć na widok Krzysztofa Krawczyka, a podchodzić z rezerwą do piosenkarzy tej miary, co Łajma Vajkule"[36]. Słowa krytyki w swoim artykule zamieszczonym w gazecie „Kurier Polski" wytoczył również Jacek Patalas. Tym razem jednak nie były kierowane do uczestników, ale do organizatorów przedsięwzięcia. Na początku obwiniał zaplecze Festiwalu o złe przygotowanie sceny. Podłoga amfiteatru była mokra, a co za tym idzie śliska, co dodatkowo utrudniało występy artystom. Autor ironicznie pisał: „A może w ekipie technicznej zabrakło miejsca dla pani ze ścierką i szczotką, która po prostu wytarłaby niebezpieczne miejsce?[37]". Następnie stawia zarzuty konferansjerom, oskarżając ich o nazbyt chłodny kontakt z publicznością oraz wiele pomyłek[38].

Jednakże większość artykułów z tamtego okresu przedstawia Festiwal Piosenki Radzieckiej w sposób „mechaniczny" – kiedy się odbył, jak długo trwał, kto zaśpiewał, ogólna atmosfera (oczywiście zawsze pozytywna). Brakuje typowego dla dziennikarzy zacięcia, co – ze względu na panującą wówczas cenzurę – jest czymś zrozumiałym.

---

[33] C. Prasek, *Festiwal zielonogórski – co dalej?*, „Przyjaźń" 1988, nr 33.
[34] *Ibidem*.
[35] C. Prasek, *A zapowiadało się tak wspaniale,* „Przyjaźń" 1988, nr 29.
[36] E. Małek, *Świat się zmienia. Muzyczna pierestrojka w Zielonej Górze*, „Trybuna Ludu" 1988, nr 142.
[37] J. Patalas, *Porozmawiajmy o minusach*, „Kurier Polski" 1987, nr 108.
[38] *Ibidem*.

Jakakolwiek subiektywna opinia w PRL-owskiej prasie była rzadkością, na porządku dziennym natomiast były stronniczość i pisanie pod tak zwane dyktando.

Dla wielu osób FPR do dziś kojarzony jest z komunistycznym zniewoleniem Polski, kulturalnym upokorzeniem i przymusem nauki języka rosyjskiego. Nie należy jednak zapominać o drugiej stronie wydarzenia. O stronie, która zapewniała społeczeństwu rozrywkę. Festiwal mimo swojego propagandowego oblicza był pewną odskocznią od szarej rzeczywistości PRL-u. Impreza ta dawała namiastkę normalności i wolności w czasach zniewolenia. Paradoksem jest, że stworzyły ją osoby zaangażowane w budowanie socjalizmu, zatem tę wolność ograniczające.

Dla zielonogórzan coroczne uczestniczenie w koncertach granych na żywo było bez wątpienia wielką atrakcją. Należy także pamiętać, że poniekąd dzięki Festiwalowi Zielona Góra zyskała rozgłos, „wabiąc" wielu nowych turystów z różnych zakątków Polski. Wydarzenie to było także szansą dla młodych wykonawców. Dzięki FPR mogliśmy usłyszeć o takich nazwiskach jak Trojanowska, Bajor, Panasewicz czy Szcześniak.

Festiwal Piosenki Radzieckiej zakończył swoją działalność w 1989 roku, jednakże nie był to koniec rozpowszechniania kultury (już) rosyjskiej na Ziemi Lubuskiej. W 2006 roku radni zielonogórscy podjęli uchwałę o ponownym zorganizowaniu Festiwalu w Zielonej Górze. Decyzja ta pojawiła się jako skutek propozycji ministra spraw zagranicznych Rosji, Siergieja Ławrowa, skierowanej do Anny Fotygi (ówczesna minister spraw zagranicznych). Propozycja ta dotyczyła powrotu do kultowego Festiwalu[39]. Władze Zielonej Góry nie mogły zbyt długo zwlekać z decyzją o przywróceniu wydarzenia, gdyż chęci przejęcia Festiwalu wykazały także takie miasta jak Kołobrzeg i Olsztyn[40]. Po raz pierwszy impreza w nowej odsłonie odbyła się w dniach 6-7 czerwca 2008 roku, jednakże pod zmienioną nazwą – jako Festiwal Piosenki Rosyjskiej[41]. Nagrodami w dalszym ciągu były kultowe już Samowary. Formuła Konkursu z czasem ulegała pewnym zmianom. W 2008 roku, podobnie jak w czasach PRL-u, kluczowym elementem wydarzenia był koncert osób debiutujących, wyłonionych podczas przesłuchań, które odbyły się w marcu. Z kolei dwa lata później w Festiwalu brali już udział jedynie profesjonalni wykonawcy. W kolejnych latach trwania zielonogórskiego konkursu, samowary otrzymywali (w kolejności od najwyższej nagrody do najniższej): w 2008 roku – Sebastian Plewiński, Katarzyna Rościńska i Agnieszka Konarska, w 2009 roku – Agnieszka Konarska, Małgorzata Główka i duet Emils & Sabine, w 2010 roku – Anna Dereszowska, Agnieszka Włodarczyk i Marii (Mariola Napieralska), w 2011 roku – Krzysztof Respondek, Stachursky (Jacek

[39] *Festiwal Piosenki Rosyjskiej – festiwal odwołany*, www.festivalinfo.pl [dostęp: 27.03.2015].
[40] *Ibidem*.
[41] T. Nesterowicz, *Czy w Zielonej Górze powinien się odbywać Festiwal Piosenki Rosyjskiej?*, www.gazetalubuska.pl [dostęp: 13.01.2015].

Łaszczok) i Sylwia Grzeszczak, w 2012 roku – grupa Volver, Rafał Brzozowski i duet Maria Niklińska i Jarosław Witaszczyk, w 2013 roku – Michał Szpak, Natalia Sikora i Marcin Kindla[42]. W 2014 roku Festiwal nie odbył się. Prezydent miasta zdecydował, że Zielona Góra może powrócić do organizowania FPR jedynie, gdy pojawiłaby się oferta sponsorowania wydarzenia[43].

Odtworzenie Festiwalu w Zielonej Górze nie było rzeczą łatwą, ponieważ społeczeństwo obawiało się powtórzenia historii. Radni Prawa i Sprawiedliwości postulowali nawet, że piosenka rosyjska godzi w polską rację stanu[44]. Należy jednak pamiętać, że czasy się zmieniły. Żyjemy we wciąż globalizującym się świecie, więc rozumienie i wspieranie kultur innych państw jest bardzo ważne. Rosja to państwo sąsiadujące z Polską, dlatego kontynuacja Festiwalu powinna być rozumiana nie jako krok do ponownego podporządkowania się temu mocarstwu, ale jako tak zwane wyciągnięcie ręki na zgodę, pokazanie, że historia dla Polaków jest zamkniętym rozdziałem.

Dorota Gorzków

FESTIWAL PIOSENKI RADZIECKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE.
ROZRYWKA DLA MAS CZY NARZĘDZIE KOMUNISTYCZNEJ PROPAGANDY?

Streszczenie. Festiwal Piosenki Radzieckiej uważany za jedno z narzędzi peerelowskiej propagandy swoje początki miał w 1961 roku, kiedy działacze Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Zielonej Górze postanowili zorganizować amatorski konkurs na najlepsze wykonanie piosenki radzieckiej. Natomiast pod nazwą Festiwalu Piosenki Radzieckiej wydarzenie zaczęło funkcjonować od 1965 roku. Finansowany był ze środków centralnych Ministerstwa Kultury i Sztuki. Na scenie, podczas trwania każdej kolejnej odsłony festiwalu, debiutowało wielu znanych artystów (m.in.: Małgorzata Ostrowska, Michał Bajor, Izabela Trojanowska, Jan Panasewicz), którzy rywalizowali o brązowe, srebrne i złote samowary. Hymnem Festiwalu stała się piosenka *Zawsze niech będzie słońce*. Zapleczem organizacyjnym wydarzenia zajmował się Komitet Organizacyjny, w którego skład wchodzili działacze partyjni. Festiwal Piosenki Radzieckiej zakończył swoją działalność w 1989 roku, jednakże nie był to koniec rozpowszechniania kultury (już) rosyjskiej na ziemi lubuskiej. W 2006 roku radni zielonogórscy podjęli uchwałę o ponownym zorganizowaniu Festiwalu w Zielonej Górze. Po raz pierwszy impreza w nowej odsłonie odbyła się 6-7 czerwca 2008 roku, jednakże pod zmienioną nazwą – jako Festiwal Piosenki Rosyjskiej. Nagrodami w dalszym ciągu były kultowe już samowary.

Słowa kluczowe: Zielona Góra, Festiwal Piosenki Radzieckiej, historia kultury, imprezy masowe, propaganda.

---

[42] *Jaki był Festiwal Piosenki Rosyjskiej w Zielonej Górze w 2008?,* www.muzyka.rosyjska.pl [dostęp: 27.03.2015]; *Zielonogórski Ośrodek Kultury,* www.zok.com.pl [dostęp: 27.03.2015]; *Festiwal Piosenki Rosyjskiej w Zielonej Górze,* www.dnizielonejgory.pl [dostęp: 27.03.2015].

[43] S. Misiak, *Budżet na 2014 bez Festiwalu Piosenki Rosyjskiej, Radio Zielona Góra,* www.rzg.pl [dostęp: 27.03.2015].

[44] *Festiwal Piosenki Rosyjskiej – Zielona Góra 2008,* www.muzykarosyjska.pl [dostęp: 13.01.2015].

THE SOVIET SONG FESTIVAL IN ZIELONA GÓRA.
ENTERTAINMENT FOR THE MASSES OR A TOOL OF COMMUNIST PROPAGANDA?

Summary. The Soviet Song Festival, considered as one of the tools of the communist propaganda, has its origins in 1961 when activists of the Association of the Polish-Soviet Friendship in Zielona Gora decided to organize an amateur contest for the best performance of Soviet songs. However, the name Soviet Song Festival has been used since 1965. It was funded by the central Ministry of Culture and the Arts. Many well-known artists have debuted on the stage during each of the subsequent editions of the festival (among others: Małgorzata Ostrowska Michal Bajor, Izabela Trojanowska Jan Panasewicz), they competed for bronze, silver and gold samovars. The anthem of the festival was the song *Zawsze niech będzie słońce*. The organisation of the event was taken care of by the Organizing Committee, which included party activists. The Soviet Song Festival ended in 1989, but it was not the end of the dissemination of Russian culture on the Ziemia Lubuska. In 2006, the councilmen of Zielona Góra passed a resolution to re-organize the Festival in Zielona Gora. The first time the festival was held in the new version on 6-7 June 2008, however, it functioned by a different name, as the Festival of Russian Song. Once again the contestants competed for the iconic samovars.

Keywords: Zielona Góra, The Soviet Song Festival, history of culture, mass events propaganda.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Jacek Kotuła
Zielona Góra

OTWARTA I ZAMKNIĘTA OPIEKA ZDROWOTNA W ZIELONEJ GÓRZE W LATACH 1945-1989

Wprowadzenie

Opieka zdrowotna jest istotnym elementem polityki każdego państwa, obejmującym zarówno powszechność i dostępność świadczeń zdrowotnych, jak również zasady finansowania systemu ochrony zdrowia. Finansowanie opieki zdrowotnej jest bezpośrednio związane z przyjętym przez państwo systemem organizacji ochrony zdrowia. System ochrony zdrowia obejmuje wszelkie dążenia państwa do promowania, odtwarzania i utrzymania zdrowia. Tworzą go instytucje, organizacje i ludzie oraz zasoby materialne i niematerialne ukierunkowane na działania zdrowotne. W skład zasobów systemu ochrony zdrowia wchodzą: obywatele będący pacjentami oraz personel służby zdrowia, całe struktury jednostek służby zdrowia, szkoły kształcące personel medyczny, władza centralna i terytorialna opłacająca realizację zadań zdrowotnych prowadzonych przez jednostki organizacyjne służby zdrowia. Wydatki na opiekę zdrowotną stanowią inwestycję państwa i jako takie w socjalizmie miały wpływać na poprawę zdrowia robotnika i obywatela, który jedynie zdrowy mógł uczestniczyć w powiększaniu dochodu narodowego i rozwijać wszelkie dziedziny gospodarki narodowej.

Nadrzędnym celem systemu ochrony zdrowia była stała poprawa zdrowia populacji oraz zwiększenie dostępności do instytucji opieki zdrowotnej, a za ich pośrednictwem do lekarzy i personelu medycznego. Rozszerzenie bezpłatnej opieki zdrowotnej na coraz szersze grupy społeczne doprowadziło w schyłkowym okresie socjalizmu do objęcia stałą bezpłatną opieką zdrowotną całego społeczeństwa, a realny spadek środków przeznaczonych na finansowanie opieki zdrowotnej, poprzez zwiększanie obowiązków, rozszerzanie zakresu świadczeń zdrowotnych i liczby ludności uprawnionej do korzystania z opieki zdrowotnej wraz z brakiem dodatkowych środków finansowych na realizacje zwiększonej liczby zadań doprowadzał do zapaści sektora służby zdrowia.

Okres działań wojennych oraz wysiedlenie Niemców z terenów Zielonej Góry bezpośrednio po ich zakończeniu wpłynął na radykalny spadek liczby lekarzy i na konieczność organizowania opieki zdrowotnej od podstaw. Lekarze niemieccy bądź wyjechali za Odrę i Nysę Łużycką, bądź zostali deportowani do Rosji. Przybyli do Zielonej Góry polscy lekarze rozpoczęli działania zmierzające do zabezpieczenia opieki zdrowotnej mieszkańcom miasta. Zniszczenia wojenne wynikające z funkcji miasta, które pełniło podczas wojny rolę bezpośredniego zaplecza frontu, oraz zniszczenia i przeznaczenie na cele wojskowe budynku szpitala przy ulicy Wazów wpływały na olbrzymie trudności w zabezpieczeniu potrzeb zdrowotnych mieszkańców. Trudności spowodowane były między innymi brakiem sprzętu medycznego, bielizny operacyjnej, pościelowej, łóżek i innych podstawowych urządzeń szpitalnych[1]. Większość urządzeń i sprzętu medycznego zagrabili lub zdewastowali Rosjanie po wyzwoleniu miasta[2]. Znaczną część pozostałego po Sowietach drobnego sprzętu chirurgicznego, którego nie zdążyli zabrać ze sobą, przejął i wywiózł do Poznania Urząd Bezpieczeństwa Publicznego[3].

W latach 1945-1989, w opiece zdrowotnej główną rolę pełniły zakłady otwartej i zamkniętej opieki zdrowotnej.

Otwarta opieka zdrowotna

Zakłady otwartej opieki zdrowotnej zmierzały do poprawy stanu zdrowia ludności oraz warunków sanitarnych środowiska, do wczesnego wykrywania i zapobiegania chorobom oraz obejmowania świadczeniami osób zgłaszających się w ambulatorium i obłożnie chorych, pozostających w domu. Zakłady otwartej opieki zdrowotnej zapewniały opiekę nad osobami zamieszkałymi na wyznaczonym terenie, zgodnie z rejonizacją, oraz określonym grupom ludności, na przykład: w przychodniach przemysłowej służby zdrowia, przychodniach dla studentów, przychodniach przy zakładach pracy nieobjętych opieką przemysłowej służby zdrowia, w szkołach i przedszkolach. W zakładach otwartej opieki zdrowotnej wyróżniano zakłady podstawowej opieki zdrowotnej i zakłady specjalistycznej opieki zdrowotnej. Obejmowały one trzy stopnie referencyjności: rejonowy, obwodowy i wojewódzki. Do zakładów otwartej opieki zdrowotnej zaliczało się: przychodnie, ośrodki zdrowia, punkty zdrowia, punkty felczerskie oraz ambulanse stomatologiczne.

---

[1] R. Szwabowski, *Służba zdrowia w Zielonej Górze w latach 1945-1994*, rękopis pracy magisterskiej, Zielona Góra 1994, s. 36.

[2] H. Szczegóła, *Odbudowa służby zdrowia w mieście po II wojnie światowej (1945-1952)*, [w:] T. Dzwonkowski, R. Skobelski, H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze (1945-2015)*, Zielona Góra 2015, s. 50.

[3] *Ibidem*, s. 50.

W latach 40. XX wieku zakłady opieki zdrowotnej podlegały administracji państwowej, kongregacjom zakonnym, zakładom spółdzielczym rekrutującym lekarzy i lekarzy dentystów. Istniała także prywatna praktyka lekarska i lekarsko-stomatologiczna. W latach 1950-1989 zgodnie z modelem Siemaszki cała służba zdrowia została upaństwowiona, a jej finansowanie pochodziło z budżetu państwa, za wyjątkiem prywatnych i spółdzielczych gabinetów oraz przychodni lekarskich i lekarsko-dentystycznych.

W połowie 1944 roku w mieście pozostało tylko trzech lekarzy[4]: dr Hermann Schubert dentysta, który pełnił również obowiązki chirurga, dr Fisher i dr Friedrich Brucks, pełniący obowiązki lekarza miejskiego i powiatowego[5]. Doktor Brucks wraz z robotnikiem Alfredem Kunzelem i byłym komunistą Karlem Laube zawiązali 14 lutego 1944 roku komitet kapitulacyjny i złożyli kapitulację miasta armii sowieckiej. Po kapitulacji dr Brucks został deportowany do Rosji i tam wszelki ślad po nim zaginął[6].

W okresie bezpośrednio powojennym otwarta opieka zdrowotna w mieście opierała się na rejonach lekarzy domowych[7], jednym ośrodku zdrowia i ubezpieczalni społecznej[8].

Zarówno w okresie wojny, jak również w 1945 roku okupant niemiecki oraz władze rosyjskie pozbawiały ludność polską regularnej opieki lekarskiej. Obowiązywała wówczas zasada, że ciężko chory musi umrzeć. Opieki lekarskiej były również pozbawione kobiety ciężarne, rodzące matki i małe dzieci. Stawiało to przed systemem opieki zdrowotnej podstawowe zadania objęcia opieką profilaktyczną i leczniczą w pierwszej kolejności dzieci, kobiet ciężarnych i ciężko chorych mieszkańców miasta. Bezpośrednio po II wojnie światowej liczba lekarzy w Zielonej Górze spadła do zera. Niemieccy lekarze ewakuowali się za linię Odry i Nysy albo zostali zesłani do Rosji. Dopiero napływający do Zielonej Góry polscy lekarze mogli zająć się opieką nad mieszkańcami miasta. Jako pierwsi przybyli do miasta Wanda i Tadeusz Serafińscy. Zarejestrowali się w 25 lipca 1945 roku i zajęli mieszkanie byłego niemieckiego lekarza przy ul. Żeromskiego. Doskonała lokalizacji sprawiła, iż mogli natychmiast uruchomić gabinet lekarski, obejmując opieką napływających do miasta nowych mieszkańców.

Rozporządzeniem Kierownika Resortu Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia w sprawie organizacji tymczasowej rady ubezpieczalni społecznej 1 października 1945 roku utworzono w Zielonej Górze Dyrekcję Okręgowej Ubezpieczalni Społecznej, której

---

[4] Por. *ibidem*, s. 49.

[5] T. Dzwonkowski, *Służba zdrowia w Zielonej Górze do 1945 roku*, [w:] T. Dzwonkowski, R. Skobelski, H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 11-46.

[6] *Ibidem*, s. 46.

[7] Por. J. Fijałek, *Główne etapy i cechy rozwoju podstawowej opieki zdrowotnej w Polsce*, „Zdrowie Publiczne" 1986, t. 97, nr 8, s. 333-339. Por. H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 55.

[8] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 40.

siedziba znajdowała się przy ulicy Sikorskiego 6[9]. Dyrektorem ubezpieczalni został Kazimierz Matecki, a naczelnym lekarzem dr Marian Mielnik[10]. Ubezpieczalnia Społeczna w Zielonej Górze obejmowała swoim zasięgiem sześć powiatów, odgrywając główną rolę w zapewnieniu podstawowej opieki zdrowotnej oraz pokrywając koszty leczenia szpitalnego swoich podopiecznych do wysokości 200-250 złotych[11]. Wielu chorych nie było objętych ubezpieczniem, w związku z czym byli zobowiązani do samodzielnego pokrywania opłat za leczenie. Dla ich wsparcia w mieście w 1945 roku powstały placówki Polskiego Czerwonego Krzyża i Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, które zatrudniały własnych lekarzy. W 1949 roku placówka PCK przekształciła się w stację pogotowia ratunkowego, najpierw powiatową, a następnie wojewódzką[12].

W 1945 roku Miejski Wydział Zdrowia zorganizował Miejską Przychodnię Opieki. Znajdowały się w niej trzy poradnie i gabinet zabiegowy. Przychodnia usytuowana była w budynku mieszkalnym przy ulicy Generalissimusa Stalina 18 (obecnie aleja Niepodległości 18)[13]. Trudności lokalowe oraz braki ekonomiczne nie pozwalały w początkowym okresie na inwestycje budowlane w służbie zdrowia. Dlatego większość placówek medycznych zlokalizowana była w istniejących i adaptowanych obiektach mieszkalnych i administracyjnych[14]. Wygospodarowane w budynku pomieszczenia służyły za gabinety lekarzy różnych specjalności. W przychodni mieściły się poradnia zdrowia psychicznego oraz – znajdujący się w gabinecie chorób ogólnych – gabinet chorób wewnętrznych. Gabinety chirurgiczny, ortopedyczny, chirurgii dziecięcej, laryngologiczny i urologiczny mieściły się na terenie szpitala przy placu Wielkopolskim 4. Dziennie w gabinetach przyjmowano ponad 150 osób[15]. Przy ulicy Karola Marksa znajdował się gabinet fizykoterapii[16].

W październiku 1945 roku utworzono Powiatowy Ośrodek Zdrowia. Głównym lekarzem ośrodka był dr Kazimierz Krajewski[17]. W 1947 roku Powiatowy Ośrodek Zdrowia zatrudniał siedmiu lekarzy domowych, ośmiu specjalistów i trzech denty-

---

[9] Zob. K. Badach-Rogowski, *Historia Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze*, Biuletyn Informacyjny Okręgowej Izby Lekarskiej w Zielonej Górze „Doktor", Zielona Góra 2011, t. 102, nr 4, s. 13-14.

[10] H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 55.

[11] *Ibidem*.

[12] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 40.

[13] Archiwum Państwowe Zielona Góra, Biuro Wojewódzkiej Rady Narodowej [dalej: APZG, BWRN], Komisja Zdrowia WRN, sygn. 89/831, mikrofilm U4710-U4714, Protokół z przeprowadzonej lustracji poradni i gabinetów w Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej w Zielonej Górze, k. 110.

[14] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 31.

[15] APZG, BWRN, Komisja Zdrowia WRN, sygn. 89/831, mikrofilm U4710-U4714, Protokół z przeprowadzonej lustracji…, k. 110.

[16] *Ibidem*.

[17] H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 55.

stów[18]. Pod koniec 1947 roku na skutek narastających represji władz dr K. Krajewski był zmuszony do opuszczenia Zielonej Góry. Jego świadectwa z obdukcji wykonanych po pobiciach osób przesłuchiwanych przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Wewnętrznego stanowiły dla władz zagrożenie ideologiczne[19].

Pod koniec 1945 roku w Zielonej Górze powstały przychodnie zdrowia organizowane przez zakłady pracy: PKP, Polską Wełnę, Zastal. Również wojsko i resort spraw wewnętrznych posiadały swoje własne poradnie (oraz szpital przy ul. Wazów)[20].

Pod koniec 1948 roku na terenie Zielonej Góry znajdowały się dwa ośrodki zdrowia: jeden obwodowy, a drugi gminny. Ponadto na terenie powiatu znajdowały się punkty sanitarne po zlikwidowanych ośrodkach zdrowia, które obsługiwane były przez pielęgniarki dyplomowane[21]. Otwarta opieka zdrowotna w mieście stanowiła trwały, sukcesywnie rozwijający się element służby zdrowia[22].

Dzięki szybko rozwijającym się placówkom służby zdrowia w mieście oraz prowadzonym przez nie akcjom profilaktycznym, między innymi szczepieniom ochronnym, znacznie poprawiał się stan zdrowia mieszkańców miasta i powiatu[23].

Tabela 1. Liczba zakładów opieki zdrowotnej w Zielonej Górze w latach 1945-1989

Wyszczególnienie	**1945**	**1950**	**1955**	**1960**	**1965**	**1970**	**1975**	**1980**	**1985**	**1989**
Szpitale	3	3	3	3	1	2	1	1	1	1
Przychodnie służby zdrowia	0	0	19	22	19	26	36	30	33	34
Spółdzielcze przychodnie służby zdrowia	0	0	0	2	2	2	2	3	3	3
Przemysłowe przychodnie służby zdrowia	0	0	0	12	9	14	12	11	13	13

Źródło: Obliczenia własne na podstawie roczników statystycznych GUS, R. Szwabowski, Służba zdrowia w Zielonej Górze w latach 1945-1994, rękopis pracy magisterskiej, Zielona Góra 1994, s. 14.

W tabeli 1 przedstawiono stan liczbowy poszczególnych zakładów opieki społecznej służby zdrowia znajdujących się w Zielonej Górze w latach 1945-1989. W 1950 roku istniały w mieście 3 przychodnie. W 1955 roku w województwie zielonogórskim funkcjonowały: 1 przychodnia wojewódzka, 17 przychodni obwodowych, 3 przychodnie

[18] *Ibidem*.
[19] Por. *ibidem*.
[20] *Ibidem*.
[21] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 45.
[22] J. Fijałek, *op. cit.*, s. 333.
[23] H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki w latach 1952-1974*, [w:] T. Dzwonkowski, R. Skobelski, H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 64.

rejonowe, 48 ośrodków zdrowia i 95 wiejskich punktów felczerskich[24]. Podstawowe zmiany w tym okresie dotyczyły zamiany dojazdowych punktów felczerskich na stacjonarne punkty felczerskie i ośrodki zdrowia z pełną obsadą lekarsko-pielęgniarską na wsi[25]. Społeczna służba zdrowia wspomagana była przez dwie, a od 1980 roku przez trzy spółdzielcze przychodnie służby zdrowia[26]. W Zielonej Górze nie funkcjonowała żadna spółdzielcza przychodnia lekarska.

W 1950 roku, po zmianie administracyjnej związanej z powstaniem województwa zielonogórskiego, doszło do przekazania niektórych budynków służby zdrowia w Zielonej Górze na cele Urzędu Bezpieczeństwa Państwowego (dalej: UB) i Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KW PZPR)[27].

Od 1955 roku przy ulicy Generalissimusa Stalina 18 w miejscu miejskiej przychodni utworzono Wojewódzką Przychodnię Specjalistyczną[28]. Została ona powołana przede wszystkim do prowadzenia działań konsultacyjnych dla poradni specjalistycznych przychodni obwodowych oraz do pełnienia funkcji organizacyjno-metodycznych[29]. Z uwagi na trudne warunki lokalowe przeniesiono przychodnię na II i III piętro Zakładu Ubezpieczeń Społecznych oraz przyznano pomieszczenia w szpitalu przy ulicy Wazów (po poliklinice UB)[30]. W Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej zamierzano utworzyć dodatkowo poradnię onkologiczną z pracownią cytologiczną i gabinetem naświetlań radiologicznych. Trudne warunki lokalowe dotyczyły również Wojewódzkiej Przychodni Stomatologicznej, która w miejskiej przychodni obwodowej, znajdującej się w budynku przy ulicy Małgorzaty Fornalskiej 8[31], dzieliła gabinet z przychodnią reumatologiczną i chorób tarczycy[32].

Jednym z zadań otwartej opieki zdrowotnej było udzielanie pacjentom porad domowych[33].

---

[24] APZG, BWRN, Komisja Zdrowia WRN, sygn. 89/831, mikrofilm U4710-U4714, Ocena działalności w służbie zdrowia w lecznictwie otwartym, k. 30

[25] *Ibidem*.

[26] APZG, BWRN, Komisja Zdrowia WRN, sygn. 89/831, mikrofilm U4710-U4714, Protokół z przeprowadzonej lustracji poradni i gabinetów, , k. 112.

[27] H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 56. Por. R. Zaradny, *Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945-1975*, Zielona Góra 2009, s. 221. Dla celów społecznej służby zdrowia udało się uratować jedynie klinikę dra Friedricha Brucksa. Komisja Kwaterunkowa Miejskiej Rady Narodowej podjęła decyzję, aby zwolniony przez klinikę budynek przekazać Wojewódzkiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego na klinikę i poliklinikę.

[28] *Ibidem*.

[29] M. Miśkiewicz, K. Karpińska, M. Życka, *Ocena stanu i rozwoju otwartej opieki zdrowotnej specjalistycznej w latach 1964-1966*, „Zdrowie Publiczne" 1988, nr 4, s. 321-332.

[30] APZG, BWRN, Komisja Zdrowia WRN, sygn. 89/831, mikrofilm U4710-U4714, Protokół z przeprowadzonej lustracji…, k. 112.

[31] *Ibidem*, k. 110.

[32] *Ibidem*.

[33] *Ibidem*, k. 34.

W 1955 roku w Zielonej Górze została zabezpieczona pomoc w dni świąteczne w postaci dyżurów lekarskich w poradniach rejonowych[34]. W Wojewódzkiej Poradni Przeciwgruźliczej została zorganizowana akcja wczesnego wykrywania zmian gruźliczych, podczas której przebadano 8760 osób za pomocą zdjęć radiologicznych małoobrazkowych. Powiększono również liczbę punktów szczepień przeciw gruźlicy z 14 do 18 oraz otwarto poradnie konsultacyjne: ortopedyczną i laryngologiczną[35].

W 1949 roku powstała Powiatowa Stacja Pogotowia Ratunkowego, która w 1955 roku przekształciła się w Wojewódzką Stację Pogotowia Ratunkowego. Na wyposażeniu pogotowia pozostawało 35 karetek pogotowia. Były one wykorzystywane przez 24 godziny na dobę do ustawicznie wzrastającej liczby wyjazdów[36].

W latach 50. XX wieku, mimo niewielkiego wzrostu liczby godzin przepracowanych przez lekarzy, wzrastała liczba udzielonych porad, zarówno w lecznictwie podstawowym, jak również specjalistycznym. Średnioroczny przyrost liczby udzielonych świadczeń zdrowotnych wynosił w lecznictwie otwartym 50-100%. W 1954 roku udzielono 1 946 000 porad lekarskich, a w pierwszej połowie 1955 roku – 1 127 000 porad[37]. Największy progres zanotowała Wojewódzka Przychodnia Specjalistyczna (dalej: WPS), w której w 1954 roku udzielono 166 675, a w pierwszym półroczu 1955 roku – 153 717 porad[38]. Zwiększenie liczby porad specjalistycznych wynikało w głównej mierze z kierowania większej liczby pacjentów przez felczerów i lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej (dalej: POZ) do leczenia specjalistycznego[39]. W strukturze organizacyjnej WPS znajdowały się: poradnia „K", gabinet ginekologiczny, gabinet dla kobiet ciężarnych, poradnia chirurgiczna, poradnia skórno-wenerologiczna, poradnia chorób wewnętrznych, poradnia okulistyczna, poradnia laryngologiczna, poradnia neurologiczna, poradnia stomatologiczna, poradnia chorób tarczycy, poradnia przeciwreumatyczna, poradnia zdrowia psychicznego i poradnia higieny pracy[40].

W WPS znajdowały się ponadto: gabinet stomatologiczny, który dzielił pomieszczenie z poradnią chorób tarczycy i poradnią przeciwreumatyczną. Poradnie mieściły się przy ulicy Małgorzaty Fornalskiej 8[41].

W przychodni rejonowej przy ulicy Generalissimusa Stalina 18 zlokalizowane były: gabinet zdrowia psychicznego WPS, poradnia higieny pracy WPS i poradnia

---

[34] *Ibidem*, k. 35.
[35] *Ibidem*, k. 41.
[36] *Ibidem*.
[37] *Ibidem*, k. 32.
[38] *Ibidem*.
[39] *Ibidem*, k. 33.
[40] APZG, BWRN, KZ WRN, sygn. 89/831, mikrofilm U4710-U4714, Protokół z lustracji pomieszczeń poradni Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej w Zielonej Górze, 26 IV 1955 r., k. 110-112.
[41] *Ibidem*.

chorób wewnętrznych WPS[42]. Gabinet chirurgii, chirurgii dziecięcej, ortopedyczny, urologiczny i laryngologiczny znajdowały się w pomieszczeniach szpitala numer 2 przy placu Wielkopolskim 4. Gabinet urologiczny zlokalizowany był w sali opatrunkowej przy bloku operacyjnym[43].

Poradnia laryngologiczna znajdowała się przy oddziale laryngologicznym na I piętrze, w pomieszczeniu, w którym przeprowadzane były zabiegi laryngologiczne[44].

W 1967 roku otwarta opieka zdrowotna powiększyła się o budynek po dawnym szpitalu Sióstr Elżbietanek, przy placu Wielkopolskim 4, który szpital wojewódzki przekazał na pomieszczenia Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej[45].

W latach 70. XX wieku w Zielonej Górze systematycznie rosła liczba przychodni zakładowych i lekarzy szkolnych. Wzrastała również liczba gabinetów lekarskich w otwartej opiece zdrowotnej. Zanotowano wówczas w mieście odpływ 26 osób średniego personelu medycznego z lecznictwa szpitalnego do lecznictwa otwartego, w którym praca odbywała się jednozmianowo[46]. Niestety przy wysokim przyroście naturalnym (przyrost średnioroczny o ponad 1000 noworodków, a w 1969 roku nawet 2236[47]), ogromne potrzeby w zakresie ochrony zdrowia nie mogły być prawidłowo zabezpieczone[48]. Od 1971 roku podstawowa opieka zdrowotna w Zielonej Górze realizowana była przez ogólne i pediatryczne rejony lekarskie oraz przez poradnie dla kobiet i poradnie stomatologiczne. W wiejskich ośrodkach zdrowia podstawowej opieki zdrowotnej udzielali głównie felczerzy w punktach felczerskich, następnie lekarze mający głównie przygotowanie w dziedzinie medycyny ogólnej oraz lekarze dentyści[49]. W latach 70. XX wieku w skład przychodni rejonowych, obwodowych, wojewódzkich, przyszpitalnych, przemysłowych i studenckiej służby zdrowia wchodziły następujące poradnie: chirurgiczna, przeciwgruźlicza, skórno-wenerologiczna, onkologiczna, reumatologiczna, okulistyczna, laryngologiczna, neurologiczna, zdrowia psychicznego i stomatologiczna. W lecznictwie otwartym, stanowiącym masowe zabezpieczenie zdrowotne ludności, następował w tym okresie nieustanny rozwój.

Na podstawie zarządzenia numer 74/75 1 listopada 1975 roku doszło do połączenia otwartej i zamkniętej opieki zdrowotnej w mieście. Skutkiem tej decyzji dział POZ w mieście został włączony w strukturę Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego (dalej: WSZ). Włączenie POZ do WSZ spowodowało określenie schematu trójpoziomowego w referencyjności placówek służby zdrowia. Za pierwszy poziom referencyjności uzna-

[42] *Ibidem*.
[43] *Ibidem*.
[44] *Ibidem*.
[45] *Ibidem*. Por. *Ochrona zdrowia 1971*, red. A. Junak, Warszawa 1972, s. VIII.
[46] H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 74.
[47] *Ibidem*.
[48] *Ibidem*, s. 67.
[49] *Ibidem*; J. Kotuła, *Rozwój lecznictwa stomatologicznego w Zielonej Górze w latach 1945-1989*, rozprawa doktorska, Łódź 2016, s. 335-346.

wano przychodnie rejonowe i gabinety higieny szkolnej. Do tego poziomu należały również przychodnie pracownicze w poszczególnych zakładach pracy i zakładach przemysłowych. Drugi poziom referencyjności stanowiły przychodnie specjalistyczne stanowiące specjalistyczne poradnie konsultacyjne w WSZ. Trzeci poziom referencyjności zarezerwowany był dla przychodni wojewódzkich. Poziom organizacyjny POZ stanowiły w tym czasie:

1) Przychodnia Rejonowa nr 1 przy ul. Chopina 21[50],
2) Przychodnia Rejonowa nr 2 przy ul. Zamenhoffa 2[51],
3) Przychodnia Rejonowa nr 3 przy ul. A. Krzywoń 2,
4) Przychodnia Rejonowa nr 5 przy ul. Wyszyńskiego 99,
5) Przychodnia Rejonowa nr 6 przy ul. Osiedle Pomorskie 8,
6) Przychodnia Stomatologiczna przy alei Niepodległości 23,
7) Przychodnia Pracownicza Urzędu Wojewódzkiego,
8) Przychodnia Pracownicza Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji,
9) Przychodnia Pracownicza Wojewódzkiego Urzędu Pocztowego,
10) Przychodnia Wojewódzkiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (dalej: ZBOWiD),
11) Przychodnia Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych,
12) Przychodnia Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej,
13) Przychodnia Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego,
14) punkty higieny szkolnej – gabinety lekarskie i stomatologiczne w szkołach,
15) Wojewódzka Przychodnia Zdrowia Psychicznego,
16) Wojewódzka Przychodnia Specjalistyczna przy pl. Powstańców Wielkopolskich 4,
17) Wojewódzka Przychodnia dla Matki i Dziecka przy alei Niepodległości 16,
18) Wojewódzka Przychodnia Stomatologiczna[52] przy alei Niepodległości 18[53].

Połączenie otwartego i zamkniętego lecznictwa pod egidą szpitala wojewódzkiego wpłynęło na zmianę organizacyjną, w wyniku której pacjent miał mieć możliwość korzystania z opieki tego samego lekarza i ułatwionego dostępu do korzystania z opieki w szpitalu. Mimo licznych zmian w funkcjonowaniu, państwowy system opieki zdrowotnej w praktyce okazał się niewydolny. Partia komunistyczna, widząc niedoskonałości wdrażanego systemu, próbowała go modyfikować, podejmując dzia-

[50] Archiwum Zakładowe Urzędu Miasta w Zielonej Górze (dalej: AZUMZG), sygn. 013, Lp. 17, Dokumenty założycielskie, likwidacja, Załącznik do protokołu zdawczo-odbiorczego, bez paginacji. W dokumencie odnaleziono nazwę przychodni jako Rejonowo-Specjalistyczna Przychodnia nr 1 przy ul. Chopina 21.

[51] AZUMZG, sygn. 013, Lp. 1, Dokumenty założycielskie, Decyzja Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego, bez paginacji, wskazuje lokalizację Przychodni Rejonowej nr 2 przy ul. Zamenhoffa nr 27.

[52] R. Skobelski, *Zielonogórska lecznica jako Wojewódzki Szpital Zespolony*, [w:] T. Dzwonkowski, R. Skobelski, H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 77-78.

[53] J. Kotuła, *op. cit.*, s. 366-696.

łania zmierzające do uniemożliwienia prowadzenia praktyk prywatnych zarówno lekarzom, jak również lekarzom dentystom. Aby zapobiec zakładaniu praktyk prywatnych, zobowiązywano lekarzy do pracy w państwowych placówkach służby zdrowia w wymiarze przekraczającym 8 godzin, dążąc do pracy 10-, a nawet 12-godzinnej. Wszelkie podejmowane działania ze strony władz związane tak z wydłużaniem czasu pracy lekarzy, jak i ze zwiększaniem wydajności lekarzy nie przynosiły zadawalających rezultatów, a więc gruntownej poprawy stanu zdrowia społeczeństwa.

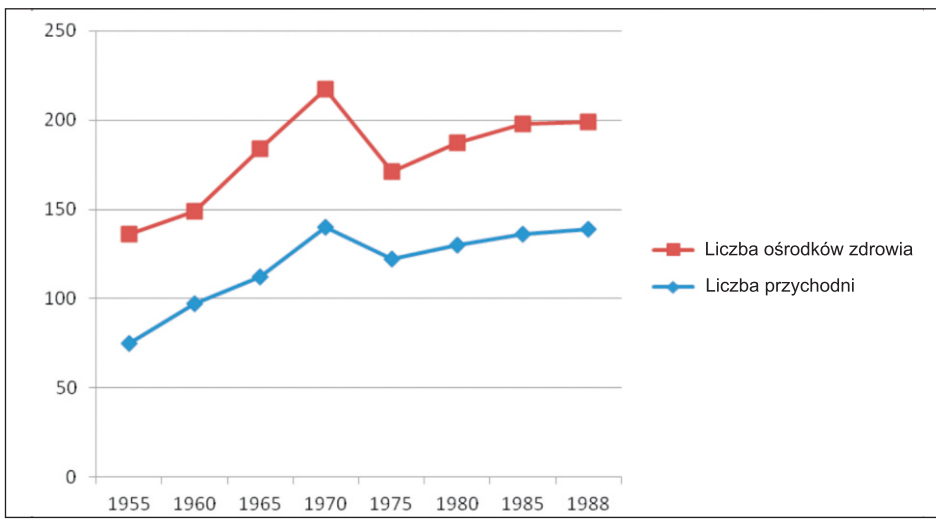

Wykres 1. Liczba przychodni i ośrodków zdrowia w województwie zielonogórskim

Źródło: analiza własna na podstawie danych GUS.

Na wykresie 1 widać wzrost liczby przychodni i ośrodków zdrowia w województwie zielonogórskim. Największy wzrost odnotowano w 1970 roku. Spadek liczby przychodni w 1975 roku był związany ze zmianą podziału administracyjnego kraju oraz z wyłączeniem województwa gorzowskiego z dotychczasowego województwa zielonogórskiego. Od 1975 roku liczba przychodni systematycznie, lecz wolniej niż w latach poprzednich, rosła.

Otwarta opieka zdrowotna w Zielonej Górze, mimo ustawicznego rozwoju, borykała się w latach 80. z wieloma problemami:

1) brakiem dostatecznej liczby personelu z wyższym i średnim wykształceniem medycznym,
2) zbyt małą liczbą budowanych pomieszczeń na przychodnie i ośrodki zdrowia,

3) dużymi brakami w zaopatrzeniu w sprzęt medyczny, leki i bieliznę[54] i środki opatrunkowe,
4) wątłego powiązania wiejskich ośrodków zdrowia z instytucjami wyższego rzędu: przychodniami rejonowymi, obwodowymi oraz z lecznictwem zamkniętym,
5) przeciążeniem lekarzy pracą medyczną i kancelaryjną[55].

Zamknięta opieka zdrowotna

Zakłady zamkniętej opieki zdrowotnej udzielały świadczeń leczniczych osobom, które ze względu na stan zdrowia wymagały ustawicznej i ciągłej obserwacji oraz opieki lekarskiej i pielęgniarskiej w warunkach zakładu zamkniętego.

W przedwojennym okresie dziejów Zielonej Góry zabezpieczenie zdrowotne mieszkańców opierało się na prywatnej klinice i dwóch szpitalach prowadzonych przez kongregacje zakonne oraz prywatnej praktyce lekarskiej[56].

W 1942 roku i 1943 roku w mieście organizowano prowizoryczne lazarety, początkowo w szpitalu Sióstr Elżbietanek, a następnie w przejętych prywatnych budynkach, między innymi przy Grosse Bergstrasse 151 (obecnie ul. Sienkiewicza). Do 1 września 1945 roku klinika dra Brucksa służyła za szpital dla pozostałej w Zielonej Górze ludności niemieckiej, którą opiekował się dr Fisher[57]. W szpitalu znajdowało się wówczas 70 łóżek.

Przeżycia wojenne powodujące pogorszenie zdrowia psychicznego u mieszkańców, zły stan sanitarny miasta i ogólne niedożywienie ludności, wpływały na ogólny zły stan zdrowia populacji Zielonej Góry[58].

W tych warunkach nowo utworzona administracja miasta zwróciła się do sowieckiego komendanta wojennego, generała Borisowa, o przyznanie miastu budynku dawnej kliniki dra Friedricha Brucksa. Po przekazaniu budynku lecznicy, 7 sierpnia 1945 roku nominację od wojewody poznańskiego na dyrektora szpitala uzyskał dr Józef Tymiński[59]. Został on oddelegowany przez Wojewódzki Urząd Zdrowia w Poznaniu do zorganizowania szpitala w Zielonej Górze. Przejął lecznicę przy dawnej ulicy Generalissimusa Stalina 3/4 (obecnie aleja Niepodległości 3/4) wraz z pracującym w niej niemieckim personelem pielęgniarskim i pomocniczym 15 sierpnia 1945

[54] APZG, BWRN, KZ WRN, sygn. 89/831, mikrofilm U4710-U4714, Sprawozdanie z posiedzenia Komisji Zdrowia PWRN, s. 46.

[55] Por. W. Matuszkiewicz, *Sprawność podstawowej opieki zdrowotnej w Polsce*, „Zdrowie Publiczne" 1988, t. 99, nr 10, s. 511-520.

[56] H. Szczegóła, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 41. Por. R. Zaradny, *op. cit.*, s. 130.

[57] *Idem*, *Odbudowa służby…*, s. 49. Dr Fisher opiekował się kliniką do 1.09.1945 r., po czym opuścił miasto.

[58] *Idem*, *Zielona Góra…*, , s. 141.

[59] *Ibidem*.

roku[60]. W momencie przejęcia znajdowało się w lecznicy jeszcze 120 chorych i rannych Niemców, którzy stopniowo opuszczali szpital, a ich miejsce zajmowali chorzy Polacy[61]. Szpital zwany był zwyczajowo Lecznicą Powiatową[62]. Zlokalizowanie lecznicy w centrum miasta, w sąsiedztwie gmachu teatru, sprzyjało łatwemu dostępowi do szybkiej pomocy medycznej.

Pierwszymi lekarzami przybyłymi do miasta byli zdemobilizowani żołnierze. Drugą grupę stanowili osadnicy z byłych terenów dawnej środkowo-zachodniej i wschodniej Rzeczypospolitej. Jako pierwsi do miasta przybyli lekarze: Wanda i Tadeusz Serafińscy. Podczas Powstania Warszawskiego stracili oni cały dobytek, włącznie z domem, i zamierzali od podstaw odbudować swoje życie w Zielonej Górze[63]. Zarejestrowali się w Zielonej Górze 25 lipca 1945 roku[64]. Do pionierów zielonogórskiej służby zdrowia należeli również lekarze medycyny: Zbigniew Pieniężny, Władysław Staniewicz, Józef Tymiński. W lipcu 1945 roku personel pomocniczy Lecznicy Powiatowej stanowiło: osiem sióstr zakonnych polskich, pięć sióstr zakonnych niemieckich, dwie pielęgniarki polskie, osiem pielęgniarek niemieckich[65]. Wśród nich: przełożona pielęgniarek Helena Walerowicz oraz pielęgniarki: Aniela Cymek, Weronika Kwasek, Stanisława Sromowicz, a także położne: Alicja Sibolewska i Halina Staniewicz[66]. Podczas organizacji szpitala dr Tymiński powierzył funkcje w nowo otwartych oddziałach następującym lekarzom: ordynatorem oddziału chirurgicznego na 20 łóżek został dr J. Tymiński, ordynatorem oddziału wewnętrznego na 50 łóżek został dr T. Serafiński, ordynatorem oddziału położniczo-ginekologicznego na 20 łóżek został dr J. Bieniarz, ordynatorem oddziału zakaźnego i gruźlicy płuc na 15 łóżek został dr W. Pręgowski[67]. W szpitalu zlokalizowany był również oddział weneryczny na 15 łóżek[68]. Fachowi pracownicy służby zdrowia podjęli się zorganizowania podstawowej opieki zdrowotnej dla mieszkańców. Było to jednym z warunków stworzenia możliwości normalnej egzystencji ludności z powiatu zielonogórskiego.

Tworzony w sierpniu 1945 roku szpital miał 120 łóżek, salę operacyjną, salę zabiegów ginekologicznych, salę opatrunkową, salę sterylizacyjną, salę naświetlań i dwie sale rentgenowskie. Dzienne obłożenie szpitala wynosiło od 108 do 110 chorych[69].

---

[60] *Ibidem*.
[61] *Ibidem*.
[62] APZG, Obraz Zielonej Góry z 1945 roku w dokumentach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, prezentacja multimedialna, rozdz. VII: Zdrowie i uroda, http://www.archiwum.zgora.pl/wystawy/Obraz_Zielonej_Gory_z_1945_roku/zdrowie_i_uroda.php [dostęp: 20.02.2015].
[63] H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 49.
[64] *Ibidem*.
[65] *Ibidem*.
[66] *Idem*, *Zielona Góra…*, s. 141. Por. R. Zaradny, *op. cit.*, s. 130.
[67] H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 50.
[68] APZG, Obraz Zielonej Góry z 1945 roku…, rozdz. VII: Zdrowie i uroda, s. 3.
[69] *Ibidem*.

Szpital zmagał się z dotkliwym brakiem instrumentarium, leków, materiałów opatrunkowych, żywności i środków finansowych. Jednym z najtrudniejszych problemów, z którymi borykała się lecznica, stało się zabezpieczenie chorych w żywność i leki[70]. Żywność była pozyskiwana z darów zagranicznych[71]. Lecznica, nie mając żadnego wsparcia materialnego ze strony władz, utrzymywała się z dobrowolnych datków i ofiarowanych zagranicznych leków.

W odbudowie szpitala po zakończeniu wojny pomagały organizacje charytatywne wielu krajów. Największej pomocy udzieliła międzynarodowa organizacja United Nations Relief and Rehabilitation Administration (dalej: UNRRA), która dostarczała na potrzeby lecznicy podstawowy sprzęt diagnostyczno-leczniczy. W listopadzie 1945 roku z UNRRA do szpitala spłynęły również dary: bielizna pościelowa i osobista, łóżka i pierwsze nikłe subwencje pieniężne[72]. Personel szpitala przez wiele miesięcy pracował bez wynagrodzenia[73].

Do końca 1945 roku liczbę łóżek w lecznicy zwiększono do 150[74]. Zmieniła się również liczba personelu. W szpitalu pracowało wówczas pięciu lekarzy, siedem pielęgniarek, laborantka rtg i położna[75]. Udało się zorganizować salę operacyjną ze stołem operacyjnym, aptekę i laboratorium. Na wyposażeniu szpitala były: autoklaw, rentgen i aparat do diatermii chirurgicznej[76]. Do prawidłowego funkcjonowania Lecznica Powiatowa[77] wymagała tylko niewielkich napraw dachów i balkonów, podczas gdy zlokalizowany w budynkach przy ulicy Generalissimusa Stalina 11 i 39 oddział skórno-weneryczny wymagał gruntownego remontu i wyposażenia wnętrz[78].

W 1945 roku w Zielonej Górze pracowało trzynastu lekarzy, trzech lekarzy dentystów[79], czterech farmaceutów i dwie położne[80].

W 1945 roku szpitale Diakonysek Bethesda przy ulicy Zyty 45[81] i Świętego Jana przy Placu Wielkopolskim 4 były zajęte przez wojsko sowieckie[82]. W listopadzie 1945 roku Rosjanie opuścili szpital Sióstr Elżbietanek, zabierając ze sobą całe jego wypo-

---

[70] K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 13.
[71] Por. R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 36.
[72] H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 50.
[73] *Ibidem*.
[74] *Ibidem*, s. 51.
[75] *Ibidem*.
[76] *Ibidem*.
[77] Nazwa „lecznica powiatowa" została oficjalnie urzędowo nadana szpitalowi dopiero 2.08.1946 r., we wcześniejszym okresie funkcjonowała jako nazwa zwyczajowa.
[78] APZG, Obraz Zielonej Góry z 1945 roku…, rozdz. VII: Zdrowie i uroda, s. 4.
[79] APZG, Obraz Zielonej Góry z 1945 roku…, rozdz. VII: Gabinety Stomatologiczne w mieście Zielona Góra w roku 1945, http://www.archiwum.zgora.pl/wystawy/Obraz_Zielonej_Gory_z_1945_roku/zdrowie_i_uroda.php [dostęp: 20.02.2015].
[80] K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 13.
[81] APZG, Obraz Zielonej Góry z 1945 roku…, rozdz. VII: Zdrowie i uroda, s. 3.
[82] *Ibidem*.

sażenie. W grudniu dom zakonny w Zielonej Górze przeszedł pod zarząd prowincji poznańskiej zgromadzenia[83].

Ze względu systematyczny wzrost liczby mieszkańców miasta i powiatu i rosnące potrzeby zdrowotne społeczeństwa napływowego, zgromadzenie wyznaniowe Sióstr Elżbietanek uruchomiło w lipcu 1946 roku Szpital Świętego Jana przy Placu Wielkopolskim 4[84]. Organizacją szpitala zajęła się siostra Anna[85] Koszałka, która 20 grudnia 1945 roku przyjechała z Poznania na żądanie starostwa zielonogórskiego[86]. W styczniu 1946 roku z Zielonej Góry wyjechało siedem sióstr zakonnych niemieckich, a pozostały tylko cztery siostry zakonne polskie[87]. Dyrektorem szpitala został dr Albin Bandurski piastujący równocześnie stanowisko ordynatora oddziału chirurgicznego[88]. Szpital został wyposażony z darów UNRRA w aparat rentgenowski, zestaw narzędzi chirurgicznych, bieliznę i łóżka. Stół operacyjny przywieziono z macierzystego szpitala zgromadzenia Sióstr Elżbietanek w Poznaniu[89].

Szpital Sióstr Elżbietanek, zlokalizowany przy Placu Wielkopolskim 4[90], uwzględniony został w pierwszym punkcie załącznika do zarządzenia Ministra Zdrowia określającego obowiązek jego utrzymania przez kongregacje, związki i stowarzyszenia religijne[91].

W 1947 roku w szpitalu Sióstr Elżbietanek wyremontowano drugie piętro budynku. W ten sposób liczba łóżek szpitalnych wzrosła do 65. Urządzono wówczas 10-łóżkowy oddział położniczo-ginekologiczny wraz z porodówką. Ordynatorem oddziału został dr med. Albin Bandurski[92]. Otwarto również oddział wewnętrzny, którego ordynatorem był dr med. T. Serafinski[93].

Warunki w jakich pracowali lekarze w okresie powojennym były bardzo trudne. Wspominał o nich dr Albin Bandurski:

Mieliśmy własne praktyki i pracowaliśmy w szpitalach. Co siedemnasty dzień każdy pełnił domowy dyżur nocny, pod telefonem. Pełniliśmy te dyżury dobrowolnie i bezpłatnie. Najgorsze były wezwania nocne, udawaliśmy się do chorych pieszo. Później dopiero szpital otrzymał samochód z UNRRA i z niego korzystali też lekarze pełniący dyżur w domu. Musiał panować nastrój tymczasowości, bo pamiętam, że żaden lekarz nie przyjął proponowanej przez władze

[83] H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 52.
[84] Załącznik do Zarządzenia Ministra Zdrowia z dnia 5 stycznia 1949 r., o zaliczeniu niektórych zakładów leczniczych do zakładów społecznej służby zdrowia, „Monitor Polski" 3.02.1949, s. 4.
[85] Symplicja Koszałka, imię siostry przełożonej, zob. H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 52.
[86] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 38.
[87] H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 52.
[88] *Ibidem*.
[89] *Ibidem*, s. 53.
[90] Załącznik do Zarządzenia Ministra Zdrowia…, s. 4.
[91] *Ibidem*.
[92] *Ibidem*. Zob. *Kronika 25-lecia Wojewódzkiego Szpitala im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze*, Zielona Góra 1970.
[93] H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 53.

pożyczki, która zobowiązywała do półrocznego pobytu w mieście. W Zielonej Górze mieszkała wystarczająca liczba lekarzy, jednak były powiaty z jednym tylko lekarzem. Pamiętam, że operowałem codziennie od Gorzowa do Głogowa. Do Lubska jechało się przez upiorne, spalone lasy, nie było kogo spytać o drogę. Pracowaliśmy na lekach z UNRRA, skąd dostawaliśmy też później sprzęt i instrumenty. Ale zanim to nadeszło dawał się we znaki brak najprostszych narzędzi. Ciasnotę w szpitalach w pewnym stopniu rozwiązywał istniejący przez pewien czas szpital wojskowy przy ulicy Wazów. Oczywiście nie było pogotowia…[94].

W 1946 roku w Zielonej Górze znajdowały się dwa szpitale w sumie na około 200 łóżek i szpital wojskowy. W tym czasie osiedliło się w mieście 17 lekarzy i 18 położnych. Czynnych było pięć aptek. W okresie między październikiem 1945 roku a październikiem 1946 roku w mieście urodziło się 915 dzieci[95]. Pierwsza pacjentka zgłosiła się do porodu 26 sierpnia 1945 roku[96].

Polski szpital wojskowy utworzono w Zielonej Górze w kwietniu 1946 roku. Powstał on po przeniesieniu do Zielonej Góry Garnizonu Szpitala Ewakuacyjnego nr 38 z Chełmna. Komendantem szpitala został chirurg ppłk dr Jerzy Jentys. Pacjenci szpitala byli przywożeni z terenu powiatu, a w szczególnych sytuacjach byli w nim hospitalizowani również mieszkańcy miasta. Szpital wojskowy został rozwiązany w 1948 roku[97].

W styczniu 1946 roku rozpoczął się kolejny etap organizacji szpitala mieszczącego się budynkach przy ulicy Generalissimusa Stalina 3/4, 11 i 16. Uchwałą starostwa powiatowego 28 stycznia 1946 roku przejęto na własność powiatu wspomniany szpital, nadając mu nazwę Szpital Powiatowy w Zielonej Górze. Jego materialne przejęcie odbyło się 21 sierpnia 1946 roku. Od lutego szpital był finansowany z subwencji przekazywanych przez starostwo powiatowe. Były one jednak zbyt niskie na pokrycie nawet podstawowych potrzeb lecznicy[98].

W maju 1946 roku ze stanowiska dyrektora szpitala zrezygnował dr J. Tymiński, który pełnił swoją funkcję do 31 sierpnia. W wyniku przeprowadzonego konkursu od 1 września 1946 roku dyrektorem placówki został dr med. Zbigniew Pieniężny. W grudniu 1946 roku Ministerstwo Zdrowia przydzieliło na wyposażenie szpitala samochód sanitarny marki Dodge[99].

Dalszy rozwój szpitala związany z potrzebami ludności napływającej na Ziemie Odzyskane wymusił na władzach przekazanie kolejnych budynków, które pozyskiwane były po opuszczaniu ich przez Rosjan.

---

[94] *Ibidem*.
[95] *Ibidem*, s. 130.
[96] APZG, Obraz Zielonej Góry z 1945 roku…, rozdz. VII: Zdrowie i uroda, s. 3.
[97] H. Szczegóła, *Odbudowa służby*, s. 55. Por. H. Ankiewicz, *Przechadzki zielonogórskie*, Zielona Góra 1992, s. 106-107.
[98] *Ibidem*.
[99] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 40.

W 1947 roku istniała szansa uzyskania na potrzeby szpitala dodatkowego budynku, w którym mieścił się dotychczas dom starców przy ulicy Wazów. Na remont budynku przeznaczono w sumie 300 000 złotych z budżetu powiatu. Do budynku miał być przeniesiony oddział zakaźno-płucny. Doskonała lokalizacja oraz stan techniczny budynku po remoncie sprawiły, iż zamiast na potrzeby lecznictwa został on przekazany na siedzibę dyrekcji lasów[100].

W 1948 roku w szpitalu powiatowym zakończono remont pawilonu „B", przy ulicy Wazów, do którego przeniesiono oddział zakaźno-płucny, oddział wewnętrzny oraz utworzono w ramach oddziału wewnętrznego pododdział dziecięcy na 20 łóżek. W 1948 roku liczba łóżek w szpitalu powiatowym wynosiła 200.

Dalsze remonty i adaptacje szpitala pozwoliły na zainstalowanie aparatu rtg w budynku przy ulicy Wazów oraz uruchomienie w tak zwanej willi dyrektorskiej – mieszkań dla lekarzy i pielęgniarek[101].

Szpital Sióstr Elżbietanek upaństwowiono w 1949 roku i przemianowano go na Szpital Powiatowy nr 2[102]. Pracowało w nim wówczas 15 sióstr zakonnych, w tym 13 czynnie uczestniczyło w prowadzeniu szpitala. Ponadto pracownikami szpitala było 40 osób personelu świeckiego w tym 3 lekarzy i 13 osób średniego personelu medycznego (12 z nich mieszkało na terenie szpitala). W 1949 roku szpital dysponował 90 łóżkami na sześciu oddziałach. Nasilenie stalinizacji w Polsce wpłynęło na decyzję władz dotyczącą wyeliminowania sióstr zakonnych z pracy w zielonogórskim szpitalu.

Zmiany administracyjne kraju, związane z wprowadzeniem nowego podziału terytorialnego w 1950 roku, niekorzystnie wpłynęły na warunki pracy zielonogórskiego szpitalnictwa. 1 lipca 1950 roku doszło do przeniesienia oddziałów wewnętrznego i zakaźno-płucnego ze szpitala w Zielonej Górze do Sulechowa. Wyremontowane pomieszczenia, które dopiero co zostały oddane do użytku szpitala, musiały zostać opuszczone i przekazane na rzecz pomieszczeń Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego[103]. Natomiast budynek po oddziale zakaźnym przy ulicy Stalina 25 został zaadaptowany na siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR[104]. Przeniesienie oddziałów wewnętrznego i zakaźno-płucnego do Sulechowa pogorszyło warunki lokalowe szpitala. Ponadto wzrosły obciążenia budżetu szpitala związane z koniecznością podziału personelu medycznego, administracyjnego i gospodarczego. Nastąpiło rozluźnienie dyscypliny pracy związane z koniecznością dojazdów personelu do szpitala w Sulechowie. Wraz

[100] Por. H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 53; R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 40; K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 13.
[101] H. Szczegóła, *Odbudowa służby…*, s. 54.
[102] R. Zaradny, *op. cit.*, s. 130.
[103] *Ibidem*, s. 56.
[104] *Ibidem*.

z przeniesieniem oddziałów do Sulechowa zwiększyła się śmiertelność pacjentów, związana z opóźnionym zgłaszaniem się chorych do szpitala[105].

W związku ze zmianą w organizacji pracy szpitala w Zielonej Górze i pozbawieniem go budynków przy ulicach Wazów i Zyty w maju 1951 roku została zmieniona nazwa własna szpitala powiatowego na szpital miejski[106].

Szpital Wojewódzki im. Karola Marcinkowskiego utworzono w Zielonej Górze 1 stycznia 1952 roku[107]. Szpital zlokalizowany był w siedmiu obiektach: w czterech w Zielonej Górze i trzech w Sulechowie. W Zielonej Górze znajdowały się:

1) przy Placu Wielkopolskim:
   – I oddział chirurgii – ordynator dr A. Bandurski, z pododdziałami:
     a) chirurgii dziecięcej – dr J. Bukowska,
     b) urologii – dr Gajewski,
     c) chirurgii urazowej – dr E. Żołądkiewicz,
   – II oddział chirurgii – ordynator dr Z. Pieniężny,
2) przy ul. Stalina 3/4:
   – oddział ginekologiczno-położniczy z pododdziałem noworodkowym – ordynator dr med. Z. Kornacki,
3) przy ul. Nowomiejskiej (obecnie ul. dra Pieniężnego):
   – oddział dziecięcy – ordynator dr T. Marcinkowski
4) przy u. Stalina 7 (dziś aleja Niepodległości 7):
   – oddział oczny – ordynator dr med. R. Chwirot.

W Sulechowie znajdowały się:

1) oddział wewnętrzny – ordynator dr med. T. Serafiński,
2) oddział płucny – ordynator dr med. K. Gibayło,
3) oddział zakaźny – ordynator dr med. K. Gibayło[108].

Szpital, rozbity na wiele obiektów zlokalizowanych w różnych miejscach, borykał się z koniecznością zorganizowania trzech kuchni, trzech pralni, czterech portierni, trzech magazynów i odrębnych kancelarii[109] regulujących ruch chorych. Utrudniona była również możliwość konsultacji pacjentów przez lekarzy poszczególnych oddziałów.

Analiza stanu służby zdrowia w latach 50. w Zielonej Górze wskazywała jednoznacznie na niski poziom opieki medycznej. Pracowało zaledwie 18 lekarzy. Około 50% lekarzy zatrudnionych było w otwartej opiece zdrowotnej. Dotkliwie odczuwano brak lekarzy specjalistów: pediatry, laryngologa, rentgenologa, ginekologa oraz far-

---

[105] *Ibidem*, s. 57.
[106] *Ibidem*.
[107] H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 59-74.
[108] *Ibidem*, s. 61.
[109] *Ibidem*.

maceutów[110]. Stan sanitarny pozostawiał wiele do życzenia. Z powodu braku środków dezynsekcyjnych nie tępiono robactwa. Ciągle brakowało wody, co wpływało na złą higienę osobistą pacjentów. Dochodziło do reglamentacji lekarstw, między inymi streptomycyny. Ze względu na niskie uposażenia personel medyczny niewłaściwie wypełniał opiekę nad chorymi. Ogólnie oceniano, że opieka nad chorymi jest niedostateczna[111]. Ocena taka wiązała się przede wszystkim ze źle zorganizowaną pracą, niedostatkiem opieki nad chorymi w szpitalach, słabym wyżywieniem, brakiem nadzoru lekarza dyżurnego[112].

W 1952 roku wyodrębniono w szpitalu oddział urazowo-ortopedyczny, a w 1953 roku w Sulechowie powstał pododdział neurologiczny[113].

W 1952 roku władze zapowiedziały zwrot szpitalowi budynków przy ulicach Zyty i Wazów. W 1954 roku zostały przyznano 2,5 miliona złotych na remont i adaptację budynków na cele oddziału laryngologii i okulistyki[114].

W 1955 roku w szpitalu było zatrudnionych: 52 lekarzy, 55 pielęgniarek dyplomowanych, 78 młodszych pielęgniarek, 16 pielęgniarek przyuczonych[115].

W 1956 roku oddano do użytku pawilon „E" szpitala przy ulicy Zyty. Zlokalizowano w nim: oddział laryngologiczny na 50 łóżek i oddział oczny na 40 łóżek. W 1958 roku odremontowano pawilon „B" szpitala, przenosząc do niego oddział wewnętrzny i oddział neurologiczny z Sulechowa[116]. Utworzono również oddział reumatologiczny, oddział skórno-wenerologiczny i zakład fizykoterapii[117]. W roku 1959 zakończono budowę zakładu anatomii patologicznej, którym kierował dr Czesław Wieliczko.

W 1960 roku szpital w Zielonej Górze dysponował 16 oddziałami i 654 łóżkami szpitalnymi[118]. Lekarze zatrudnieni w szpitalu wykazywali dużą aktywność w publikowaniu prac naukowych, podnoszeniu swoich kwalifikacji, uzyskiwaniu specjalizacji I i II stopnia, uzyskiwaniu stopni naukowych doktora medycyny.

Systematyczny rozwój szpitala i oddawanie coraz to nowych budynków i pomieszczeń doprowadziły do przeniesienia w 1961 roku do pawilonu „C" szpitala

---

[110] Por. R. Zaradny, *op. cit.*, s. 132.

[111] *Ibidem*.

[112] APZG, KM PZPR, sygn. 55/IV/6, Protokoły posiedzeń Egzekutywy KM z załącznikami, lipiec-wrzesień 1950, Protokół z posiedzenia egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR z dnia 25 września 1950 r., [za:] R. Zaradny, *op. cit.*, s. 133.

[113] H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 62.

[114] *Ibidem*.

[115] *Ibidem*, s. 63.

[116] *Ibidem*.

[117] *Ibidem*, s. 64.

[118] J. Grzelczyk, *Rozwój Infrastruktury ochrony zdrowia w Zielonej Górze w latach 1950-1980*, „Przegląd Lubuski" 1980, nr 3, s. 13. W pierwszym półroczu 1960 r. Wydział Zdrowia zatrudniał w szpitalu: 42 lekarzy, 24 lekarzy dentystów, 17 felczerów, 9 techników dentystycznych, 1 magistra analityki medycznej, 60 pielęgniarek (w tym 34 dyplomowane), 9 położnych, 6 laborantek, 25 rejestratorek.

wojewódzkiego oddziałów: urologii, chirurgii dziecięcej, chirurgii ogólnej I, chirurgii ogólnej II i chirurgii urazowej ze szpitala przy Placu Wielkopolskim. Oprócz powyższych oddziałów na terenie bloku „C" znajdował się ponadto centralny blok operacyjny z czterema salami operacyjnymi, zakład radiologii, apteka oraz centralne laboratorium analityczne[119]. Na miejscu przeniesionych oddziałów w budynku przy Placu Wielkopolskim zlokalizowano oddział dermatologiczny[120].

W 1961 roku nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora szpitala. Ciężko chory dr Zbigniew Pieniężny 31 lipca zrezygnował z pełnienia funkcji . Jego stanowisko objął ordynator oddziału dziecięcego dr Zbysław Kopyść. Liczba łóżek szpitalnych wzrosła do 703, w tym 68 łóżek oddano na potrzeby noworodków[121].

Pasją dra Zbysława Kopyścia była praca naukowa i praktyka medyczna. Brak możliwości pogodzenia pracy naukowej z zarządzaniem szpitalem spowodował jego szybką rezygnację z funkcji dyrektora szpitala.

Po wprowadzeniu etatyzacji w 1962 roku w szpitalu pracowało 80 lekarzy, w tym 11 stażystów i 2 lekarzy stomatologów[122]. Przy niewielkiej liczbie zatrudnionych lekarzy stomatologów, każda absencja, tym bardziej związana z długotrwałą chorobą jednego z nich, wiązała się z trudnością dostępu do świadczeń zdrowotnych podległych mu pacjentów oraz z brakiem możliwości wykonania narzuconych planów godzin przyjęć, niezbędnych do wykonania[123].

Stanowisko dyrektora Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze 16 października 1962 roku objął dr Czesław Strehl. Kryzys gospodarczy wpływał na niedofinansowanie niezbędnych remontów, spadek inwestycji, braki materiałów i wyposażenia szpitala. Nie poprawiało to zabezpieczenia potrzeb leczniczych mieszkańców miasta. Złą sytuację dodatkowo pogarszał wysoki przyrost naturalny w mieście[124].

W 1962 roku szpital wojewódzki wzbogacił się w pawilon przeciwgruźliczy przy ulicy Podgórnej oraz helikopter do transportu chorych[125].

---

[119] APZG, PWRN w Zielonej Górze, sygn. 130/II, mikrofilm nr U-4714, Sprawozdanie z działalności Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze za rok 1962, Sprawozdanie z posiedzenia Wojewódzkiej Komisji Zdrowia i Pomocy Społecznej, s. 54.

[120] H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 64.

[121] K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 14. Por. R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 64. H. Szczegóła w publikacji *Szpital Wojewódzki…* (s. 66) podaje, iż po uruchomieniu budynku „C" liczba łóżek w szpitalu wzrosła do 714 w tym w obrębie ulic Zyty i Wazów do 414.

[122] APZG, PWRN w Zielonej Górze, sygn. 130/II, mikrofilm nr U-4714, Sprawozdanie z działalności Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze za rok 1962, Sprawozdanie z posiedzenia Wojewódzkiej Komisji Zdrowia i Pomocy Społecznej, s. 56.

[123] *Ibidem*.

[124] H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 67. Zaplecze szpitala stanowiły oddziały znajdujące się w budynku głównym przy ul. Zyty 26 i ul. Wazów w Zielonej Górze. Oddziały filialne znajdowały się w innych częściach Zielonej Góry i w Sulechowie. Oddział położniczo-ginekologiczny znajdował się przy alei Niepodległości, oddział dziecięcy przy ul. Warskiego, oddział dermatologiczny przy Placu Wielkopolskim, a oddział zakaźny w Sulechowie.

[125] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 45-58. Por. H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 68-69.

Dnia 1 kwietnia 1963 roku oddano do użytku oddział zakaźny, do którego przeniesiono pacjentów z Sulechowa oraz dzieci z oddziału biegunkowo-izolacyjnego z ulicy Warskiego (dziś ul. dra Pieniężnego). Oddział miał 100 łóżek. W dotychczasowych pomieszczeniach oddziału dziecięcego zlokalizowano internat dla pielęgniarek[126].

W 1964 roku oddano do użytku pawilon onkologiczny na 41 łóżek, którego budowa sponsorowana była przez Fundację Sue Ryder[127].

Otwarcia pawilonu przeciwgruźliczego dokonano 26 kwietnia 1965 roku[128]. Zlokalizowano w nim 26 łóżek oddziału gruźlicy dziecięcej, 44 łóżka oddziału gruźlicy dorosłych oraz 46 łóżek oddziału torakochirurgii[129].

We wrześniu 1965 roku oddano do użytku pracownię histopatologiczną. Jej uruchomienie rozszerzyło zakres badań pacjentów hospitalizowanych w placówce[130]. Początek roku 1966 przyniósł wydzielenie kolejnych jednostek strukturalnych: pracowni biologicznej, zwierzętarni oraz wydzielenie dwóch pomieszczeń na gabinety, w których usytuowano lampy rentgenowskie – Medicor 250.

W 1967 roku wyremontowano centralny blok operacyjny wraz z przyległym oddziałem anestezjologicznym, rozpoczynając prace nad uruchomieniem oddziału reanimacji i intensywnej pomocy[131].

Inwestycje w rozwój szpitala wpłynęły na uruchomienie w kwietniu 1970 roku pawilonu ginekologiczno-onkologicznego realizowanego przez Fundację Sue Ryder[132].

Atrybutem progresji diagnostyczno-leczniczej w 1970 roku było uruchomienie oddziału intensywnego nadzoru z czteroosobową salą wyposażoną w sprzęt z importu, przeznaczoną dla chorych w stanie śpiączki i z zawałami serca, oraz zakładu

---

[126] H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 68.

[127] *Ibidem*.

[128] *Ibidem*, s. 68. Otwarcia dokonano w obecności I sekretarza KW PZPR – T. Wieczorka, przewodniczącego PWRN – J. Lembasa oraz kierownika wojewódzkiego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej dra S. Gury.

[129] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 45-58. Por. H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 68-69. Inwestycje prowadzone w szpitalu wojewódzkim w 1965 r. doprowadziły do ogrodzenia 13-hektarowego obszaru szpitala oraz terenu polikliniki i Medycznego Studium Zawodowego nowym jednorodnym płotem. Zastąpił on dotychczasowy parkan z 1909 r.

[130] H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 69.

[131] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 40-56. Por. K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 13. Od 1967 r. w szpitalu rozpoczęła pracę brygada remontowo-budowlana, zastępująca dotychczasowe firmy zewnętrzne, które niesumiennie wywiązywały się z powierzonych obowiązków. Powołanie własnej brygady usprawniło prace adaptacyjne i budowlane na terenie placówki oraz podniosło jakość i zwiększyło tempo prac remontowo-budowlanych. Intensywna praca brygady umożliwiła oddanie do użytku już 29.03.1967 r. centralnej pralni. Następnie powstały warsztaty naprawcze sprzętu medycznego. Mimo oddania ocieplonego pawilonu Fundacji Sue Ryder, nie można było go użytkować, gdyż nie było środków finansowych na ogrzewanie budynku. Lata planu pięcioletniego 1965-1970 – mimo kryzysu gospodarczego – przyniosły modernizację i unowocześnienie lokalowo–materiałowo-sprzętowe.

[132] R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 40-56.

curieterapii, w którym niebawem zainstalowano bomby kobaltowe i wyposażenie oddziału dializ w sztuczną nerkę.

W 1972 roku szpital wojewódzki w Zielonej Górze dysponował 934 łóżkami oraz 68 łóżkami dla wcześniaków i noworodków. Stan przyjęć i hospitalizacji umożliwiał udzielenie opieki 15 399 pacjentom rocznie.

W 1972 roku w szpitalu wojewódzkim zwiększyła się liczba badań ambulatoryjnych na rzecz mieszkańców miasta i powiatu. Wykonywano w szczególności badania rtg, ekg, badania analityczne i histopatologiczne[133].

W 1974 roku dr Czesław Strehl po dwunastu latach pracy, na własną prośbę, zrezygnował ze stanowiska. Ostatnia wprowadzone przez niego inwestycja to największy nowy obiekt służby zdrowia w Zielonej Górze. Stanowił go oddział ginekologiczno-położniczy na 171 łóżek, w obrębie kompleksu przy ulicach Wazów i Zyty. Przeniesiono do niego oddział znajdujący się dotychczas przy aleji Niepodległości 3/4, w dawnej klinice kobiecej dra F. Brucksa[134] oraz znaczną część zaplecza techniczno-gospodarczego. Sfinalizowana inwestycja spowodowała przekazanie budynku przy alei Niepodległości na hotel pielęgniarski. Dzięki poprawiającej się infrastrukturze, oprócz wspomnianego oddziału ginekologiczno-położniczego, w nowym pawilonie miejsce znalazły również oddziały: noworodkowy i septyczny.

---

[133] H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 73. Por. Archiwum Zakładowe Szpitala Wojewódzkiego [dalej: AZSW], Działalność Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze z uwzględnieniem rozwoju w 1975 r. Najwyższe obłożenie notowały: oddział ginekologiczno-położniczy (366 dni), urologiczny (358 dni) i dermatologiczny (354 dni). Najmniejsze obłożenie notowały: oddział gruźlicy dziecięcej (255 dni) i oddział zakaźny (282 dni). W 1972 r. władze wojewódzkie wybudowały przy ul. Ptasiej w Zielonej Górze budynek mieszkaniowy dla lekarzy, który tymczasowo rozwiązał problemy lokalowe tej grupy pracowników szpitala. Do tej pory część pracowników służby zdrowia, w tym również lekarze zatrudnieni w lecznicy, zamieszkiwali w pomieszczeniach szpitala zaadaptowanych na cele mieszkaniowe. Zła sytuacja mieszkaniowa dotyczyła nadal personelu pomocniczego i pielęgniarskiego, który zajmował część pomieszczeń w obrębie szpitala. Por. K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 14. (Od 1.01.1973 r. ordynatorzy oddziałów objęli nadzór specjalistyczny nad lecznictwem otwartym w reprezentowanych przez siebie specjalnościach).

[134] *Ibidem*. Por. R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 46. Por. K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 15. W tym też roku na terenie szpitala utworzono lądowisko dla helikopterów, dzięki czemu znacznie ułatwiono szybki transport pacjentów, którzy na terenie województwa zielonogórskiego ulegli wypadkom komunikacyjnym. Powyższe inwestycje i modernizacje prowadzone w obrębie szpitala jedynie w niewielki sposób poprawiły warunki jego funkcjonowania. Dalsza rozbudowa jednostki stała pod znakiem zapytania, ze względu na ograniczenia powierzchni terenu przyległego. Możliwości budowy nowych obiektów, wśród których znalazłyby się izba przyjęć, pomoc doraźna, laboratorium, zakład radiologii, zakład elektromedycyny, pawilon dziecięcy, apteka i pawilon administracyjny, były uzależnione od utylizacji śmieci ze starego wyrobiska po przedwojennej cegielni, które zrzucano w to miejsce do 1961 r. Składowisko znajdowało się w centralnej części przyszpitalnej działki. Hałdy śmieci i żużla sięgały od 2 do 15 metrów wysokości. Uporządkowanie nasypów wiązało się ze znacznymi nakładami, co spowodowało wzrost kosztów realizacji inwestycji, a tym samym odsunęło ją na kolejne lata.

Doktor Strehl, do końca kadencji w 1974 roku[135], doprowadził do rozbudowy i modernizacji lecznicy. Pozostał on do 1997 roku ordynatorem oddziału septycznego oddanego tuż przed rezygnacją ze stanowiska dyrektora szpitala. Jego miejsce w fotelu dyrektora lecznicy zajął dr Włodzimierz Barczyk[136].

W 1975 roku doszło do nadzoru szpitala nad przychodniami rejonowymi i wojewódzkimi przychodniami specjalistycznymi. Zmiany strukturalne w służbie zdrowia następowały łącznie z reformami administracyjnymi. Połączenie w 1975 roku lecznictwa otwartego z lecznictwem zamkniętym[137] doprowadziło do powstania Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego (dalej: WSZ)[138]. Wojewódzki Szpital Zespolony obejmował swoim działaniem: miasto i gminę Zielona Góra, miasto i gminę Czerwieńsk, gminy: Nowogród Bobrzański, Świdnicę i Zabór[139]. Na terenie objętym przez szpital zamieszkiwało 123,5 tysiąca mieszkańców[140].

W skład WSZ wchodziły:

1) szpital przy ulicach Zyty i Wazów w Zielonej Górze;
2) dział podstawowej opieki zdrowotnej:
   a) przychodnie rejonowe nr 1, 2, 3, 5, 6 w Zielonej Górze,
   b) Przychodnia nr 4 w Czerwieńsku,
   c) Przychodnia nr 7 w Nowogrodzie Bobrzańskim,
   d) gminne ośrodki zdrowia w Świdnicy i Zaborze,
   e) wiejskie ośrodki zdrowia w Nietkowicach, Nietkowie, Niwiskach, Starym Kisielinie i Zawadzie,
   f) przychodnie pracownicze – Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji, Wojewódzkiego Urzędu Pracy, Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych, Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego,
   g) punkty higieny szkolnej: gabinety lekarskie i stomatologiczne,
   h) punkt felczerski w Leśniowie Wielkim;
3) Wojewódzkie Przychodnie Specjalistyczne:
   a) Wojewódzka Przychodnia Specjalistyczna,
   b) Wojewódzka Przychodnia Zdrowia Psychicznego,
   c) Wojewódzka Przychodnia Dermatologiczna,
   d) Wojewódzka Przychodnia Gruźlicy i Chorób Płuc,

[135] H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki…*, s. 74.
[136] R. Skobelski, *op. cit.*, s. 75-116.
[137] *Ibidem*, s. 75. Połączenie lecznictwa otwartego z zamkniętym nastąpiło 1.01. 1975 r. na podstawie zarządzenia wojewody zielonogórskiego nr 74/75.
[138] *Idem*, *Zapomniana inwestycja. Niezrealizowana koncepcja budowy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Zielonej Górze*, Biuletyn Okręgowej Izby Lekarskiej w Zielonej Górze „Doktor", Zielona Góra 2014, t. 116, nr 4, s. 12-16.
[139] *Idem*, *Zielonogórska lecznica…*, s. 75.
[140] *Ibidem*.

e) Wojewódzka Przychodnia Matki i Dziecka,
f) Wojewódzka Przychodnia Stomatologiczna;

4) Dział Pomocy Doraźnej – utworzony z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego;
5) Dział Pomocy Społecznej:
   a) Dom Zbowidowca – obecnie Dom Kombatanta,
   b) Dom Rencisty,
   c) Dom Dziennego Pobytu,
   d) żłobki nr 1, 2, 3, 4, 5, 6 oraz żłobek przy Lubuskich Zakładach Przemysłu Wełnianego „Polska Wełna"[141].

W ten sposób przychodnie i poradnie dentystyczne oraz pracujący w nich lekarze dentyści byli zatrudniani na etatach Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego i podlegali w pierwszym rzędzie jego jurysdykcji kadrowo-płacowej[142]. Z niewielkimi zmianami organizacyjnymi WSZ pozostał do roku 1990 jako organizacyjny moloch[143].

Dynamika rozwoju WSZ oznaczała nie tylko wzrost liczby oddziałów i sal szpitalnych, lecz również wzrost liczby hospitalizacji pacjentów – z 15 771 osób w 1970 roku do 20 520 w 1980 roku. Jednocześnie wykorzystanie łóżek na niektórych oddziałach dochodziło do 360 dni w roku, przy ich znacznemu zagęszczeniu przekraczającemu stosunek 1 łóżka na 6 m^2 [144].

Dzięki pozyskaniu niezbędnych finansów oraz otrzymaniu z NRD dwóch sztucznych nerek, w szpitalu wojewódzkim uruchomiono pierwsze stanowisko dializ. W 1980 roku w placówce funkcjonowały już trzy sztuczne nerki, z czego jedna wyprodukowana była w Niemieckiej Republice Demokratycznej, druga w Szwecji,

---

[141] *Ibidem*, s. 77-78. Por. Struktura Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Zielonej Górze, [w:] R. Skobelski, *Zapomniana inwestycja…*, s. 14.

[142] H. Lipińska-Bazan, legitymacja ubezpieczeniowa, potwierdzenie zatrudnienia, lipiec 1975.

[143] R. Skobelski, *Zapomniana inwestycja…*, s. 12. Por. *idem*, *Zielonogórska lecznica…*, s. 113-116.

[144] Archiwum Zakładowe Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze [dalej: AZSW], bez sygnatury, Protokół Najwyższej Izby Kontroli Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Zielonej Górze w okresie 8 IV do 5 V 1977 r.; por. R. Skobelski, *Zapomniana inwestycja…*, s. 16; por. *idem*, *Zielonogórska lecznica…* , s. 113-116. Angaż dra W. Barczyka na stanowisko dyrektora nałożył się na kolejną zmianę podziału administracyjnego kraju oraz na fale niezadowolenia społecznego i strajków wynikających ze złej sytuacji ekonomicznej ludności i braków towarów w sklepach. Pomoc pracownikom służby zdrowia, jako resortu priorytetowego dla władz PRL, wiązała się z deputatami i umożliwieniem zakupu towarów deficytowych, takich jak pralki, lodówki, przekazywanych wybranym na zasadach losowania pracownikom szpitala. Niezadowolenie społeczne nie przeszkadzało dyrekcji szpitala na wysłanie do I Sekretarza KC PZPR towarzysza Edwarda Gierka telegramu z poparciem działań rządu i PZPR. Prawdopodobnie takie stanowisko wpłynęło na przydzielenie szpitalowi dostatecznych i wystarczających na prawidłowe funkcjonowanie środków finansowych z budżetu centralnego.

a trzecia we Włoszech[145]. Kierownikiem Zakładu Dializ została dr Alicja Kosińska. Jednocześnie powstał ośmiołóżkowy oddział anestezjologii i intensywnej terapii, którego ordynatorem został dr Władysław Kościelniak. Kolejne zmiany związane były z przeniesieniem na ulicę Zyty z placu Powstańców Wielkopolskich oddziału dermatologii oraz powołaniem w jego miejsce przychodni dla pracowników służby zdrowia[146].

W 1976 roku Minister Zdrowia i Opieki Społecznej wydał decyzję rejestracyjną na budowę specjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze, włączając go do listy inwestycji oczekujących na realizację. Decyzja ta, pismem z 28 grudnia 1976 roku, została przekazana wojewodzie zielonogórskiemu Janowi Lembasowi[147]. Narastający kryzys społeczno-polityczny i piętrzące się kłopoty ekonomiczne doprowadzające do zapaści całej gospodarki na przełomie lat 70. i 80. pokrzyżowały plany budowy[148].

W 1981 roku z funkcją dyrektora rozstał się dr Barczyk. Na jego miejsce mianowany został dr Wiesław Kubacki. Szybki awans skierował go po trzech miesiącach pracy do Urzędu Wojewódzkiego, gdzie otrzymał angaż na stanowisko lekarza wojewódzkiego. Jego miejsce zajął dr Czesław Wieliczko[149].

---

[145] R. Skobelski, *Zapomniana inwestycja*…, s. 15. Por. *idem*, *Zielonogórska lecznica*, s. 113-116. W dniu 21.01.1977 r. zastępca Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powiadomił o planach budowy prezesa Narodowego Banku Polskiego Witolda Bienia. Efektem tych działań było opracowanie i przyjęcie założeń techniczno-ekonomicznych szpitala, które zakładały, że przyszła placówka będzie składała się z co najmniej 16 oddziałów specjalistycznych. Większość wymaganych projektów do realizacji wytyczonej inwestycji zostało ukończonych do 1979 r. Nowy kompleks szpitalny miał zostać zlokalizowany przy ulicy Krośnieńskiej. W jego składzie zamierzano utworzyć następujące oddziały: wewnętrzny, kardiologiczny, gastrologiczny, chorób zawodowych, chirurgiczny, chirurgii naczyń, neurochirurgiczny, urologiczny, ortopedyczny, urazowy, chirurgii dziecięcej, dziecięcy, kardiologii dziecięcej, endokrynologiczny, okulistyczny, neurologiczny, dermatologiczny i reanimacyjny. Budynkowi głównemu miały towarzyszyć: blok z hotelem pielęgniarek i mieszkaniami rotacyjnymi dla personelu medycznego, kuchnia, pralnia, zakład anatomii patologicznej, tlenownia, portiernia, stacja transformatorowa z agregatem, zwierzętarnia, garaże, warsztaty, magazyny, pomieszczenia socjalne, wiata śmietnikowa, zbiorniki wody z hydrofornią, magazyny materiałów łatwopalnych, żrących i cuchnących, kotłownia, skład opału, skład żużla, tunel komunikacyjny. Dotychczasowy WSZ miał przejąć rolę lecznicy miejskiej z 14 oddziałami. Budowa nowego szpitala miała ruszyć w roku 1980. Koszt inwestycji szacowano na 14 mld zł.

[146] K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 15.

[147] R. Skobelski, *Zapomniana inwestycja...*, s. 12.

[148] *Ibidem*. APZG, KW PZPR, sygn. 972, Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego województwa zielonogórskiego w świetle Uchwały Plenum KW PZPR odbytego w 1979 r., k. 18. Por. R. Skobelski, *Zielonogórska lecznica*…, s. 113-116. Początkowo plany budowy szpitala zostały przesunięte w czasie na lata 1981-1985, później na lata 1986-1990. Jednak w 1981 r. podjęto definitywną decyzję o wstrzymaniu wszelkich prac projektowych i inwestycyjnych związanych z realizacją powyższego projektu. Inwestycje związane z planowaniem budowy nowego kompleksu szpitalnego zahamowały rozwój inwestycyjny w dotychczasowej placówce.

[149] K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 15. W dniu 13.12.1981 r. Rada Państwa na wniosek Krajowej Rady Wyzwolenia Narodowego ogłosiła stan wojenny. W szpitalu została zawieszona działalność wszystkich związków zawodowych, a działacze Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" byli wielokrotnie wzywani na komisariat milicji obywatelskiej, gdzie nakłaniano

Kryzys ekonomiczny i gospodarczy lat 80. nie ominął służby zdrowia. Borykała się ona z problemami zaopatrzenia w leki, sprzęt medyczny i żywność[150]. W tym czasie do szpitala napływały z państw zachodnich dary w postaci leków, żywności, odzieży czy środków czystości. Były one natychmiast rozdysponowywane na potrzeby bieżące szpitala[151]. Jednocześnie w związku z sytuacją kraju i obowiązującym stanem wojennym, w szpitalu – na wypadek zaistnienia akcji zbrojnej – zostały zwolnione łóżka szpitalne. Pozostawiono jedynie pacjentów bezwzględnie wymagających hospitalizacji[152].

W połowie lat 80. powrócono do koncepcji budowy nowego szpitala specjalistycznego w Zielonej Górze. Nowe warunki społeczno-polityczne oraz szalejąca inflacja wraz z transformacją ustrojową i gospodarczą schyłku lat 80. uniemożliwiły kontynuację inwestycji z powodu wysokich kosztów oraz braku możliwości jej finansowania[153].

Dalsze zabiegi dra Wieliczko dążyły do budowy i uruchomienia pawilonu internistyczno-pediatrycznego wraz z centralną izbą przyjęć – obie inwestycje zakończono sukcesem w 1986 roku.

W 1987 roku z oddziału internistycznego wydzielony został oddział kardiologii, którego ordynatorem została dr Danuta Powojewska, pełniąca dotychczas funkcję ordynatora oddziału wewnętrznego[154].

---

ich do podpisania aktu o abolicji (akt o abolicji jest aktem łaski państwa polskiego polegającym na podpisaniu przez zainteresowanego działacza związku zawodowego deklaracji o zakazie wszczynania lub nakazie umorzenia postępowania karnego za określone czyny lub wobec określonych kategorii sprawców) oraz tzw. lojalek (Deklaracja lojalności, której podpisania domagały się władze PRL w okresie stanu wojennego, od działaczy opozycji. W deklaracjach lojalnościowych działacze związkowi zobowiązywali się do zaniechania wszelkiej działalności szkodliwej dla PRL, w szczególności do zachowania obowiązującego porządku prawnego. Por. R. Skobelski, *Zielonogórska lecznica…*, s. 96.). Na niektórych pracowników lecznicy, otwarcie krytykujących działalność władz, pisano donosy do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Donosy dotyczyły krytyki władzy, złych zasad przyjęć pacjentów legitymujących się przynależnością do partii oraz informowania o organizowaniu mszy solidarnościowych w kościele Zbawiciela. Zmiany organizacyjne w szpitalu w okresie stanu wojennego związane były m.in. z wprowadzeniem komisarza wojskowego, którego funkcję pełnił przekierowany z polikliniki MSW dr Ryszard Szcząchor.

[150] R. Skobelski, *Zielonogórska lecznica…*, s. 97. APZG, KW PZPR, sygn. 967, Realizacja zadań w służbie zdrowia w latach 1984-1985 oraz zamierzenia na lata 1986-1990, k. 16.

[151] *Idem*, *Zapomniana inwestycja…*, s. 16. Por. *idem*, *Zielonogórska lecznica…*, s. 97.

[152] *Ibidem*. Braki dotyczyły w pierwszej kolejności drobnych akcesoriów, strzykawek i igieł jednorazowych, aparatów do przetaczania krwi, cewników i zestawów do mierzenia ciśnienia krwi. Występowały również braki środków opatrunkowych, bielizny, aparatury do badań biochemicznych. Lecznica wymagała również pilnego doposażenia w urządzenia sztucznej nerki, kobaltoterapii i curieterapii. W 1983 r. nastąpiła poprawa sytuacji lokalowej administracji szpitala, która uzyskała na swoją siedzibę zmontowany pawilon drewniany, znajdujący się na terenie szpitala. Jednocześnie czynione były starania (zakończone sukcesem w 1984 r.) o zlokalizowanie w budynku administracyjnym filii głównej biblioteki lekarskiej. Umiejętności organizacyjne i inwestycyjne dyrektora sprzyjały uruchomieniu poradni rejonowej przy ulicy Gwardii Ludowej, obecnie Stefana Wyszyńskiego 99. Została ona oddana do użytku 7.04.1984 r.

[153] Por. *idem*, *Zapomniana inwestycja…*, s. 16; *idem*, *Zielonogórska lecznica…*, s. 113-116.

[154] K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 14.

Doktor Czesław Wieliczko na stanowisku dyrektora szpitala pracował do lipca 1990 roku. Pod koniec swojej kadencji udało mu się przenieść do nowego pawilonu oddział dziecięcy oraz stworzyć oddział detoksykacji w pomieszczeniach po dotychczasowym oddziale dziecięcym[155].

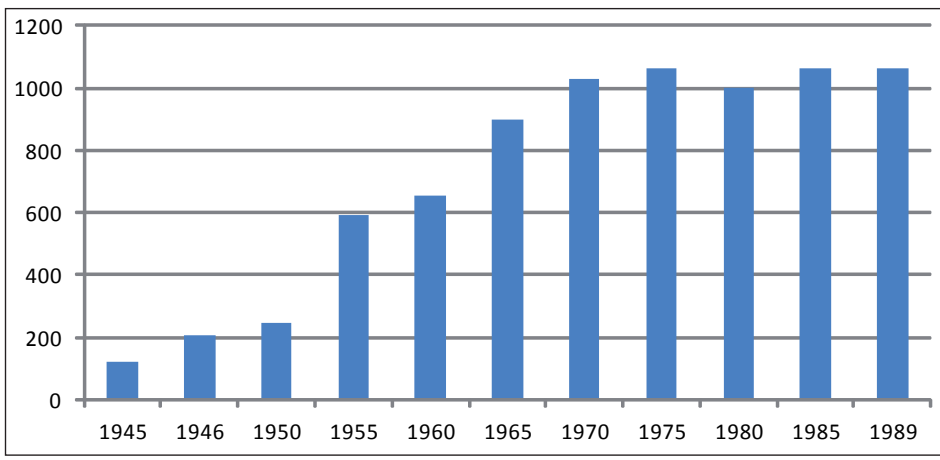

Wykres 2. Dynamika przyrostu liczby łóżek szpitalnych w Zielonej Górze

Źródło: analiza własna na podstawie roczników statystycznych GUS.

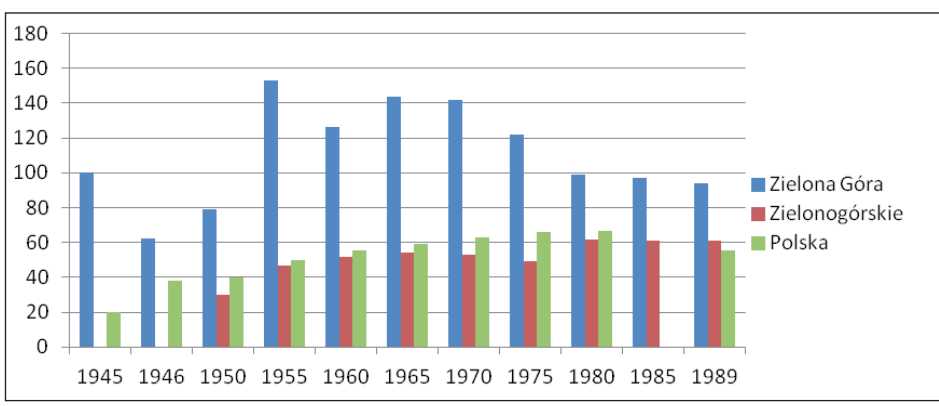

Wykres 3. Porównanie dynamiki przyrostu liczby łóżek szpitalnych na 10 tys. mieszkańców w Zielonej Górze, województwie zielonogórskim i Polsce

Źródło: analiza własna na podstawie danych statystycznych GUS.

Wartości liczby łóżek szpitalnych na 10 tys. mieszkańców Zielonej Góry w latach 1945-1989 przedstawione na wykresie są rozbieżne z wartościami wypływającymi bezpośrednio z danych zgromadzonych w materiałach archiwalnych. Niniejsze zestawienie odzwierciedla własną analizę wskaźnika liczby łóżek szpitalnych przypadających na 10 tys. mieszkańców, które wyliczono na podstawie liczby mieszkańców Zielonej Góry w poszczególnych latach oraz liczby łóżek szpitalnych szpitala wojewódzkiego w Zielonej Górze.

[155] *Ibidem.*

Jak przedstawiono na wykresie 2, w latach 1945-1989 wzrastała liczba łóżek szpitalnych w Zielonej Górze, z niewielkim jej obniżeniem w 1980 roku. Systematyczny wzrost liczby łóżek szpitalnych związany był przede wszystkim z realizowanymi inwestycjami w obrębie szpitala w Zielonej Górze.

Wskaźnik zaopatrzenia ludności miasta i powiatu w łóżka szpitalne na 10 tys. mieszkańców w 1955 roku wynosił 79. W stosunku do zabezpieczenia w województwach ościennych na poziomie 89 był on znacznie niższy. Najlepiej o braku łóżek świadczył fakt, że w 1962 roku nie przyjęto do szpitala ogółem 1850 chorych, w tym z powodu braku miejsc w oddziałach – 1168[156].

Analiza wykresu 3 pozwala na stwierdzenie braku równoważenia zapotrzebowania na łóżka szpitalne, mimo systematycznej rozbudowy szpitalnictwa, wobec przyrostu liczby ludności w Zielonej Górze. Jednocześnie zestawienie danych dla Zielonej Góry, województwa zielonogórskiego i Polski wskazuje na uprzywilejowaną pozycję miasta względem województwa i kraju. W 1955 roku zauważamy ponad trzykrotnie większą liczbę łóżek na 10 tys. mieszkańców w stosunku do zabezpieczenia wojewódzkiego i ogólnopolskiego, niestety przewaga ta spadła do półtorakrotnej różnicy w latach 80.

W tabeli 2 przedstawiono rozwój sieci szpitalnej w Zielonej Górze i województwie zielonogórskim w badanym okresie. Uwagę przykuwa progresja liczby leczonych pacjentów. Z przedstawionych danych wynika, że systematycznie wzrastała liczba łóżek szpitalnych z 120 w 1945 do 1064 w 1989 roku w Zielonej Górze oraz z 2100 w 1950 roku do 5438 w 1989 roku w województwie zielonogórskim. Jednocześnie zauważalny jest wzrost wskaźnika zapewnienia łóżek szpitalnych na 10 tys. mieszkańców w Zielonej Górze, który wyraźnie przekracza średnią ogólnopolską[157]. Porównanie wartości wskaźnika zapewnienia łóżek szpitalnych w województwie zielonogórskim z ogólnopolskim wskazuje na polaryzację rozmieszczenia łóżek szpitalnych do siedziby województwa. W województwie zielonogórskim dopiero pod koniec lat 80., dzięki oddanym do użytku inwestycjom oraz spowolnieniu przyrostu naturalnego, po raz pierwszy doszło do przewyższenia wskaźników poziomu zabezpieczenia w łóżka szpitalne na 10 000 mieszkańców dla całego kraju.

Analiza retrospektywna pozwala na stwierdzenie licznych nieprzemyślanych decyzji związanych z funkcjonowaniem placówek medycznych. Decyzje te negatywnie wpływały na brak możliwości bilansowania się budżetów placówek ochrony zdrowia, co z kolei pociągało za sobą niemożność realizacji ich celów statutowych[158]. Przyczyny złego stanu służby zdrowia wynikały z uwarunkowań ówczesnego systemu politycznego i ekonomicznego oraz niskiego poziomu życia społeczeństwa i rozwoju

---

[156] *Ibidem*, s. 57.

[157] Dane zawarte w tabeli są zgodne z dostępnymi materiałami archiwalnymi i statystycznymi.

[158] Por. B. Forgt, *Poznański Ośrodek Reumatologiczny w kontekście zmian zachodzących w ochronie zdrowia w latach 1952-2005*, praca doktorska, Poznań 2012, s. 8.

Tabela 2. Dynamika zmian w liczbie szpitali i łóżek szpitalnych (bez szpitali i łóżek w szpitalach psychiatrycznych) w województwie zielonogórskim i mieście Zielona Góra w latach 1945-1989

Rok	Liczba szpitali w województwie zielonogórskim	Liczba szpitali w Zielonej Górze	Liczba łóżek szpitalnych w województwie zielonogórskim	Liczba łóżek szpitalnych w Zielonej Górze	Liczba łóżek szpitalnych w województwie zielonogórskim	Liczba łóżek szpitalnych w Zielonej Górze	Liczba łóżek w Polsce	Liczba pacjentów
			w liczbach bezwzględnych		na 10 tys. mieszkańców			
1945	–	2	–	120	–	–	20,1	–
1946	–	3	–	210	–	62	38	2 155
1950	19	2	2 100	246	30	78,2	39,9	5 622
1955	25	2	3 361	595	47	152,9	49,6	11 295
1960	25	3	4 241	656	52	144,7	55,4	13 426
1965	25	1	4 565	901	54	143,4	59,3	15 174
1970	24	2	4 642	1 031	53	142,7	62,9	15 771
1975	13	1	4 370	1 064	49,3	133,4	66,3	18 552
1980	13	1	5 002	1 000	61,9	102,4	66,8	20 520
1985	13	1	5 357	1 064	61,0	9,81	–	22 387
1989	13	1	5 438	1 064	60,9	94,07	–	22 394

Źródło: analiza własna na podstawie danych GUS, APZG, PWRN, Komisji Zdrowia, Pracy i Pomocy Społecznej WRN, 1965 r., sygn.s. 128, wskazuje na liczbę łóżek w szpitalach ogólnych w 1970 r. w liczbie 4802, R. Szwabowski, *Służba zdrowia w Zielonej Górze w latach 1945-1994*, rękopis pracy magisterskiej, Zielona Góra 1994, s. 14, APZG, Komisja Zdrowia, Pracy i Pomocy Społecznej WRN, 1965, mikrofilm U-4714, sygn. 130/II.

państwa. W badanym okresie w związku z niedoszacowaniem kosztów publicznej służby zdrowia następowało ustawiczne ograniczanie dostępności do świadczeń zdrowotnych.

W latach 1945-1989 służba zdrowia w Zielonej Górze charakteryzowała się:

1) nierównomiernym rozmieszczeniem jednostek, znacznie odbiegającym od zapotrzebowania na opiekę zdrowotną na danym terenie. Szczególne zróżnicowanie dotyczyło przychodni i ośrodków zdrowia na terenie miasta i przyległych wsi.
2) nierównomiernym rozmieszczeniem kadr medycznych i niskim poziomem specjalizacji lekarzy. Deficyt kadry lekarzy i lekarzy dentystów dotykał w szczególności obszarów wiejskich. Poziom zatrudnienia kadr medycznych w Zielonej Górze, mimo że niewystarczający, kształtował się na poziomie przekraczającym wartości średniej krajowej.
3) niskim poziomem wynagrodzeń, znacznie odbiegającym od średniej krajowej,
4) niekończonymi, nadmiernymi i nieracjonalnymi inwestycjami budowlanymi, związanymi z brakiem koordynacji w polityce inwestycyjnej. Niedoszacowanie kosztów planowanego nowego szpitala w Zielonej Górze, zaprzepaściły możliwości jego powstania.
5) niską efektywnością zarządzania i brakiem racjonalnej gospodarki finansowej zarówno w Zespołach Opieki Zdrowotnej (dalej: ZOZ), jak również na szczeblu administracji samorządowej i centralnej,
6) utrwalającym się złym sposobem finansowania, nastawionym na rozbudowę, zakupy sprzętu, wzrost zatrudnienia przy braku analizy efektywności kosztów i aktywności działania dla minimalizacji kosztów lub pozyskiwania przychodów z dodatkowych źródeł,
7) niekontrolowanymi, bez analizy, celowości i racjonalności, zakupami sprzętu i materiałów medycznych oraz nieprzestrzeganiem prawa o zamówieniach publicznych,
8) systematycznie rosnącym zadłużeniem budżetu państwa z tytułu dopłat do leków refundowanych, nadużywaniem uprawnień do bezpłatnych leków oraz nieskuteczną kontrolą wystawianych recept,
9) brakiem poszanowania praw pacjentów w zakresie respektowania prawa do wyrażania zgody na świadczenie medyczne oraz prawa do intymności i udostępniania informacji o stanie zdrowia[159],
10) powiększającą się szarą strefą, która wymuszała udział pacjenta w finansowaniu leczenia.

[159] D. Klimek, P. Pietras, *Procesy restrukturyzacyjne w sektorze ochrony zdrowia i ich wpływ na zmiany na rynku pracy województwa podlaskiego*, Białystok 2009, s. 15 i nast.

Dyrektorzy administrujący szpitalem w Zielonej Górze
- dr Józef Tymiński, 10 sierpnia 1945 – 6 października 1946[160]
- dr Albin Bandurski, 6 października 1946 – 3 października 1949[161]
- dr Zbigniew Pieniężny, 15 maja 1946 – 31 sierpnia 1961[162]
- dr n. med. Zbysław Kopyść, 15 października 1961 – 15 października 1962[163]
- dr Czesław Strehl, 15 października 1962-1974[164]
- dr Włodzimierz Barczyk, 1974-1981[165]
- dr Wiesław Kubacki, 1981-1981[166]
- dr Wiesław Wieliczko, 1981-1991[167]
- dr Ryszard Szcząchor, zarząd komisaryczny – 1981[168]
- dr Wiesław Badach-Rogowski, 1991-1999[169]
- mgr Waldemar Taborski, 1999-2014[170]

Kadra lekarska

Ziemie Odzyskane stanowiły teren, na którym notowano ustawiczny brak specjalistycznej kadry lekarskiej[171]. W latach 1945-1970 około połowa lekarzy miasta zatrudniona była w otwartej opiece zdrowotnej. Ogółem w mieście zatrudnionych była następująca liczba lekarzy: w 1950 – 25, w 1960 – 131, a w 1970 roku - 206. Liczba lekarzy w 1956 roku zmniejszyła się. Spowodowane to było opuszczaniem miasta przez lekarzy, którym skończył się tak zwane nakaz pracy[172].

W późniejszych latach bardzo szybko rosła liczba lekarzy zatrudnionych poza szpitalem. W latach 1950-1970 większa część lekarzy zatrudnionych w szpitalu była również zatrudniona na część etatu poza stałym miejscem zatrudnienia[173].

---

[160] R. Szwabowski (*op. cit.*, s. 153) podaje za datę krańcową 15.05.1946 r., podczas gdy Badach-Rogowski (*op. cit.*, s. 14) podaje datę 6.10.1946 r., por. C. Strehl, *Kronika Wojewódzkiego Szpitala im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze*, Zielona Góra 1971.

[161] R. Szwabowski (*op. cit.*, s. 120 i nast.) podaje 8.10.1946 r. jako datę objęcia funkcji dyrektora przez dra Bandurskiego, natomiast K. Badach-Rogowski – 6.10.1946 r.

[162] *Ibidem*, s. 153.

[163] *Ibidem*.

[164] *Ibidem*.

[165] K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 14.

[166] *Ibidem*.

[167] *Ibidem*.

[168] *Ibidem*.

[169] *Ibidem*.

[170] *Ibidem*.

[171] APZGW, KW PZPR w Zielonej Górze, sygn. 192, s. 62. Por. P. Ernst, *Funkcjonowanie ochrony zdrowia w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1950-1956*, Poznań 2013, s. 49.

[172] Por. *ibidem*, s. 50. Por. APZG, KM PZPR w Gorzowie Wlkp., sygn. 47, s. 37.

[173] H. Szczegóła, *Szpital wojewódzki…*, s. 64.

Niedostateczne zasoby kadrowe wiązały się z zatrudnianiem w lecznictwie otwartym głównie młodych lekarzy z małym doświadczeniem, którzy po odbyciu stażu przenosili się do poradni specjalistycznych, w których zamierzali zdobywać specjalizacje[174]. Lekarze w związku z brakami kadrowymi zatrudniani byli często w kilku miejscach: w przychodni przyzakładowej, ośrodku zdrowia czy przychodni obwodowej[175].

Trudna sytuacja kadrowa dotyczyła też pielęgniarek i położnych. W 1956 roku w całym województwie pracowało 110 pielęgniarek dyplomowanych i 275 przyuczonych, z czego w lecznictwie otwartym odpowiednio 40 i 85[176].

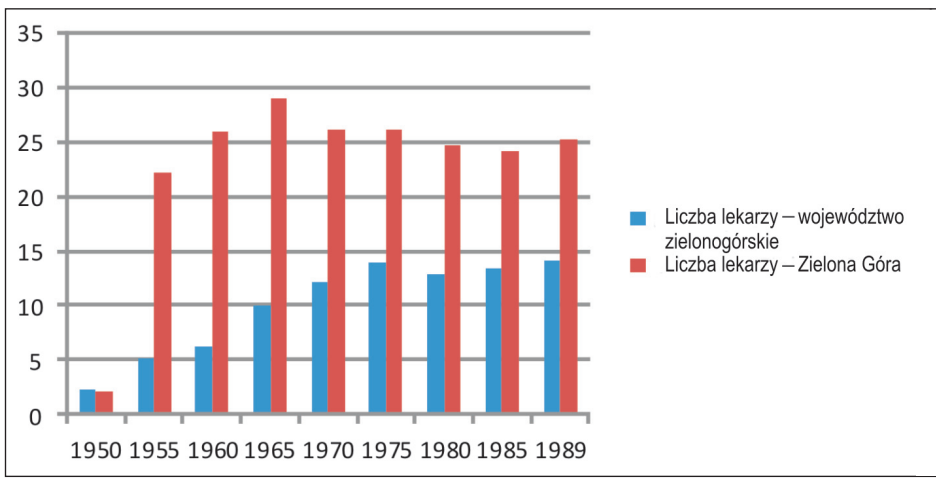

Wykres 4. Wskaźnik liczby lekarzy przypadających na 10 tys. mieszkańców w Zielonej Górze i województwie zielonogórskim

Źródło: analiza własna na podstawie danych statystycznych GUS i R. Skobelski, *Zielonogórska lecznica jako Wojewódzki Szpital Zespolony*, [w:] T. Dzwonkowski, R. Skobelski, H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze (1945-2015)*, Zielona Góra 2015, s. 102.

[174] APZG, BWRN, Komisja Zdrowia WRN, sygn. 89/831, mikrofilm U4710-U4714, Ocena działalności w służbie zdrowia w lecznictwie otwartym, s. 32.

[175] *Ibidem*.

[176] APZG, BWRN, sygn. 7545/323, s. 27. W latach 50 XX w. próbowano, na wzór sowiecki, poprawić sytuację poprzez wprowadzenie norm czasu pracy i wydajności lekarzy (zależnie od specjalizacji). Uważano, że w ciągu godziny chirurg powinien przyjąć 10 chorych, lekarz chorób wewnętrznych oraz ginekolog po 6 pacjentów, dentysta zaś 2 osoby. Uwzględniając normy czasu pracy (5,5-6,5 godziny dziennie), chirurg miał w ciągu dnia przyjąć 55-65, ginekolog zaś 33-39 pacjentów. Niedobory kadrowe starano się zrekompensować, zmuszając lekarzy zatrudnionych w szpitalu do 10-12 godzin pracy dziennie. Powodowało to nadmierne zmęczenie i wyczerpanie, co niekiedy mogło niekorzystnie odbić się nie tylko na stanie zdrowia lekarzy, ale i leczonych przez nich pacjentów. Wszystkie te podejmowane przez władze decyzje miały również uniemożliwić prowadzenie przez medyków gabinetów prywatnych, a tym samym sprawić, aby wszystkie siły i umiejętności wykorzystywali oni w zakładach społecznej służby zdrowia.

Analiza wyników przedstawionych na wykresie 4 pozwala na określenie przyrostu wskaźnika zapewnienia opieki lekarskiej na 10 tys. mieszkańców w Zielonej Górze i województwie zielonogórskim. Wynosił on w Zielonej Górze: w 1950 roku – 2, 1955– 22,2, 1960 – 25,9, 1965 – 29. W roku 1970 nastąpił niewielki spadek liczby lekarzy na 10 tys. mieszkańców w Zielonej Górze do wartości 26,2. Dane z województwa zielonogórskiego przedstawiają się odpowiednio: 1950 rok – 2,0, 1955 – 5,1, 1960 – 6,3, 1965 – 10, 1970 – 12,2, 1975 – 13,9, 1980 – 12,9, 1985 – 13,4 i 1989 rok – 14,2.

Zestawienie pozwala stwierdzić poprawę w liczbie lekarzy przypadającej na 10 tys. mieszkańców już od 1955 roku. W Zielonej Górze odnotowano wówczas wskaźnik 22,2 lekarzy, który był znacząco wyższy niż w Gorzowie Wielkopolskim (16)[177], a także przewyższał średnią krajową – 5,933. O znacznych brakach kadr wysoko wykwalifikowanych na terenie województwa świadczyły również zapotrzebowania wystawione przez zakłady produkcyjne na konieczność zatrudnienia w 1958 roku – 105 lekarzy medycyny i 37 lekarzy dentystów[178].

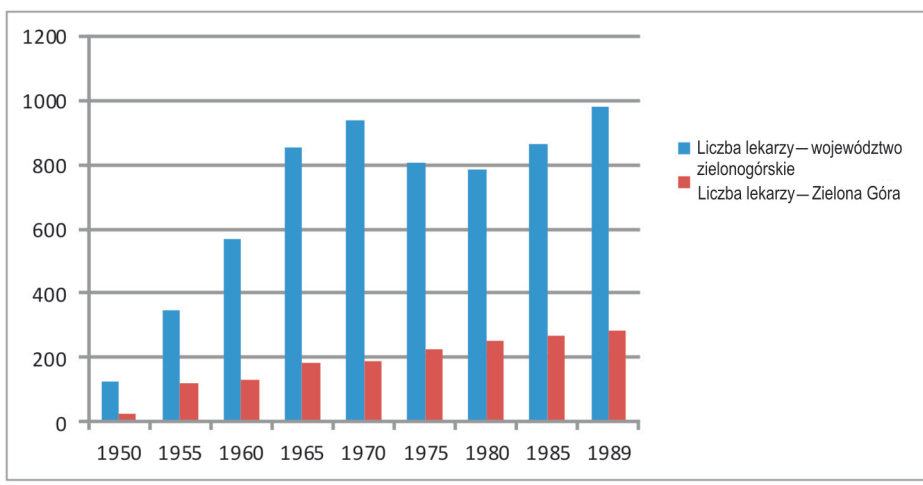

Wykres 5. Dynamika przyrostu liczby lekarzy w Zielonej Górze i województwie zielonogórskim

Źródło: analiza własna na podstawie danych GUS i R. Skobelski, *Zielonogórska lecznica jako Wojewódzki Szpital Zespolony*, [w:] T. Dzwonkowski, R. Skobelski, H. Szczegóła, *Szpital Wojewódzki im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze (1945-2015)*, Zielona Góra 2015, s. 102.

Dane przestawione na wykresie 5 pozwalają zauważyć polaryzację osiedlania się lekarzy w Zielonej Górze, w stosunku do całego województwa zielonogórskiego.

[177] Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, PMRN w Gorzowie Wlkp., sygn. 563, s. 161. Por. *Rocznik gospodarczo-statystyczny województwa zielonogórskiego 1958*, Zielona Góra 1958, red. M. Buszyński, Zielona Góra 1958, s. 374. P. Ernst, *op. cit.*, s. 24.

[178] *Rocznik gospodarczo-statystyczny…*, s. 26.

Liczba lekarzy w województwie zielonogórskim przedstawiała się następująco: 1950 rok – 127, 1955 – 346[179], 1960 – 563, 1965 – 853, 1970 – 938, 1975 – 809, 1980 – 784, 1985 – 865, 1989 – 982. Znaczne obniżenie liczby lekarzy w województwie zielonogórskim w 1975 roku związane było ze zmianą podziału administracyjnego Polski, w wyniku którego z dotychczasowego zielonogórskiego powstały województwo zielonogórskie i województwo gorzowskie. Kolejna dekada to stopniowy wzrost liczby kadry lekarskiej na terenie województwa. Odpowiednio w Zielonej Górze zatrudnienie lekarzy wynosiło: 1955 rok – 122, 1960 – 131, 1965 – 182, 1970 – 206, 1975 – 227, 1980 – 250, 1985 – 266, 1989 – 286.

Jacek Kotuła

OTWARTA I ZAMKNIĘTA OPIEKA ZDROWOTNA W ZIELONEJ GÓRZE W LATACH 1945-1989

Streszczenie. W latach 1945-1989 w Zielonej Górze notowano systematyczny rozwój otwartej i zamkniętej opieki zdrowotnej. Wzrastająca liczba ludności miasta wymagała ustawicznego wzrostu liczby kadr medycznych oraz infrastruktury służby zdrowia mogących zaspokoić potrzeby zdrowotne ludności. Placówki medyczne w związku z niedoszacowaniem kosztów opieki zdrowotnej borykały się z trudnościami aprowizacyjnymi. Centralne finansowanie z budżetu państwa, sterowanie ruchem kadr medycznych poprzez system nakazowo-rozdzielczy, oraz poszerzanie kręgów ludności upoważnionych do pobierania bezpłatnych świadczeń zdrowotnych przy jednoczesnym braku dodatkowych środków przeznaczonych na ich realizację na przestrzeni lat doprowadziło do kryzysu w opiece zdrowotnej. Zarówno w placówkach otwartej, jak również zamkniętej opieki zdrowotnej brakowało oddziałów i poradni specjalistycznych w wielu dziedzinach medycyny. Brakowało również lekarzy specjalistów. Dla poprawy stanu kadr medycznych władze miasta i województwa zobowiązywały się zapewnić dla przyjeżdżających do Zielonej Góry lekarzy mieszkania. Ochrona zdrowia borykała się również z brakami lokalowymi. Początkowo na przychodnie i poradnie adaptowane były mieszkania i budynki prywatne. Kolejne inwestycje doprowadziły do budowy ośrodków zdrowia i przychodni miejskich, obwodowych i wojewódzkich. W 1976 roku podjęto na szczeblu centralnym decyzję o wybudowaniu w Zielonej Górze nowego szpitala. Jednakże narastający w latach 70. i 80. kryzys polityczny i gospodarczy uniemożliwił realizację inwestycji. Z pomocą w realizacji zadań zamkniętej opieki zdrowotnej przychodziły remonty, modernizacje i rozbudowa dotychczasowej bazy szpitala wojewódzkiego w Zielonej Górze. W otwartej opiece zdrowotnej powstawały przychodnie na nowo budujących się osiedlach mieszkaniowych, przy ulicy Zamenhoffa, Wiśniowej, Wyszyńskiego, Osiedlu Pomorskim. Transformacja gospodarcza i ustrojowa początku lat 90. oraz braki finansowe przeznaczane na ochronę zdrowia wpłynęły na zahamowanie wielu inwestycji i doprowadziły do pogłębiającego się kryzysu w ochronie zdrowia.

Słowa kluczowe: Zielona Góra, Polska Ludowa, opieka zdrowotna, lecznictwo.

[179] APZG, BWRN, Komisja Zdrowia WRN, sygn. 89/831, mikrofilm U4710-U4714, Ocena działalności w służbie zdrowia w lecznictwie otwartym, s. 32, podaje liczbę lekarzy w 1955 r. jako 320, lekarzy dentystów jako 118.

OPEN AND CLOSED HEALTH CARE IN ZIELONA GÓRA IN 1945-1989

Summary. During the period of 1945-1989 there was a systematic development of an open and closed health care in Zielona Gora. The increasing number of citizens needed continual increasment of the figure of medical personnel that was able to fulfill the health needs of the population as well as health care infrastructure. The medical establishments due to the costs of health care underestimation fought with living conditions difficulties. The central country budget financing controlled the medical staff movement through the distributive-prescriptive system as well as broadened the set of people empowered to free medical services, and equally with the lack of additional funds given on their realization during years led to a serious health care crisis. There was a deficit of specialized departaments and clinics in many medical fields both in the open and closed health care establishments. There was a shortage of specialists too. For the improvement of medical staff condition the town and voivodeship authorities, made sure that the new coming doctors will receive apartments in Zielona Gora. Health protection had also dealt with the lack of buildings too. At the beginning the private properties were adapted as clinics. The following investments led to build health care centers and town, peripheral and voivodeship clinics. In 1976 central authorities decided to build a new hospital in Zielona Gora. However the increasing political and economic crisis in 70s and 80s made it impossible to finalize the investments. The renovation, modernization and extention of an existing voievodaship hospital base in Zielona Gora helped to fulfill the tasks of closed health care. In open health care system there were new health clinics built in the area of new housing estate at Zamenhoffa, Wiśniowa, Wyszyńskiego street and Pomorskie Estate. Economic and structural transformation of the 90s as well as financial shortcomings destined to health care protection had an influence on many investments delays and led to the increasments of health care crisis.

Keywords: Zielona Góra, People's Poland, heath care, therapeutics.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Wanda Jarząbek
Instytut Studiów Politycznych, Polska Akademia Nauk

SPRAWA PODPISANIA TRAKTATU POKOJOWEGO Z NIEMCAMI W POLITYCE PAŃSTWA POLSKIEGO W LATACH 1945-1990

W okresie prowadzenia działań wojennych podczas II wojny światowej, państwa strony konfliktu zakładały, że zakończy się on podpisaniem traktatu pokojowego. Zgodnie z postanowieniami konferencji poczdamskiej przygotowaniem traktatu pokojowego z Niemcami i ich sojusznikami miała się zająć Rada Ministrów Spraw Zagranicznych, w której zasiedli reprezentanci Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Chin (nie uczestniczyli w pracach) i Związku Sowieckiego. Konferencja pokojowa w Paryżu doprowadziła do podpisania 10 lutego 1947 roku traktatów z europejskimi sojusznikami III Rzeszy. Niemniej rozmowy na temat traktatu pokojowego z Niemcami, które intensywniej prowadzono od jesieni 1946 roku, ujawniały raczej rozbieżności w stanowisku byłych aliantów, niż zbieżności, co uniemożliwiało podejmowanie wspólnych decyzji.

Polska była żywo zainteresowana warunkami przyszłego traktatu pokojowego z Niemcami. Należy też pamiętać, że przy tak zarysowanych cezurach pracy mieliśmy do czynienia z różnymi rządami. W czasie wojny prace nad traktatem pokojowym prowadziło Ministerstwo Prac Kongresowych Polskiego Rządu na Wychodźstwie (dalej: BPK) i część koncepcji została przeniesiona do kraju po zakończeniu wojny. Po wojnie tematyka ta znalazła się w gestii Ministerstwa Spraw Zagranicznych Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Powołano Biuro Prac Kongresowych, które miało koordynować aktywność innych ministerstw oraz ekspertów. Organizacyjnie było ono podporządkowane Wydziałowi Środkowo-Europejskiemu, a działalność zakończyło w 1948 roku, gdy napięcie w stosunkach Wschód–Zachód uczyniło nieaktualną sprawę dalszych rozmów na temat traktatu pokojowego. Następnie, gdy pojawiał się na forum międzynarodowym problem podpisania traktatu pokojowego z Niemcami, przygotowaniem materiałów w MSZ zajmował się departament, w którego gestii leżała problematyka niemiecka oraz komórka zajmująca się planowaniem i organizacjami międzynarodowymi.

Omawiając prace przygotowawcze prowadzone w okresie powojennym, trzeba uwzględnić fakt przynależności PRL do bloku wschodniego. Pole manewru władz

i dyplomacji po 1945 roku podlegało zmianom i zależało zarówno od polityki ZSRR wobec bloku, jak też od Warszawy, chęci i umiejętności wykorzystania przez kolejne ekipy istniejącego pola manewru lub podejmowania prób jego poszerzania. Od 1956 roku można mówić o próbach odrębnego spojrzenia od Kremla na kwestie polityki zagranicznej. Od 1989 roku Warszawa mogła realizować swoją politykę niezależnie od Moskwy. Problem braku traktatu pokojowego powrócił do rozważań w okresie jednoczenia się dwóch państw niemieckich.

Celem niniejszego artykułu jest zarysowanie zmieniającego się podejścia władz do formalnego zamknięcia stanu wojny z Niemcami[1]. W omawianym okresie podpisanie traktatu pokojowego nie było jedyną obowiązującą koncepcją, choć dominowała ona w kalkulacjach politycznych od momentu wybuchu II wojny światowej.

Prace w okresie okupacji Niemiec

Zakres obecności Polski w pracach nad traktatem pokojowym wynikał z ustaleń Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Jesienią 1946 roku w czasie sesji w Nowym Jorku podjęła ona decyzję, że w pracach przygotowawczych oprócz państw Wielkiej Czwórki uczestniczyć też będą mogły państwa sąsiadujące z Niemcami oraz te, których siły zbrojne brały udział w wojnie przeciw III Rzeszy[2]. Nie ustalono technicznej strony konsultowania zgłaszanych propozycji, a w miarę narastania konfliktu Wschód–Zachód także sprawy proceduralne stawały się przedmiotem przetargów.

Był to trudny okres dla Polski, w której trwało przejmowanie władzy przez komunistów. Wpływy te obejmowały też MSZ[3]. Niemniej ówczesne władze oczekiwały, że warunki traktatu pokojowego z Niemcami zagwarantują Polsce godziwą rekompensatę z tytułu zniszczeń wojennych i polityki okupacyjnej III Rzeszy, w tym uzyskanie odszkodowań indywidualnych, a też umożliwią wpływanie na rozwój sytuacji w samych Niemczech. Wśród polskich priorytetów znajdowały się kwestie graniczne[4].

---

[1] Artkuł powstał w ramach prac nad grantem NCN nr 2012/05/B/HS3/03879 pt. „W czyim interesie? Polityka niemiecka PRL w latach 1944/45-1989".

[2] J. Skibiński, *Sprawa traktatu pokojowego z Niemcami po II wojnie światowej*, Warszawa 1987, s. 94.

[3] J. Łaptos, A. Mania, *Dyplomacja polska wobec zimnowojennego podziału świata*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej,* t. VI: *1944/45-1989*, red. W. Materski, W. Michowicz, Warszawa 2010, s. 279-307.

[4] M.in. A. Klafkowski, *Sprawa traktatu pokojowego z Niemcami*, Warszawa 1953; B. Pasierb, *Polskie prace przygotowawcze do Traktatu Pokojowego z Niemcami 1916-1948. Instytucje – ludzie – problemy*, Wrocław 1996; K. Ruchniewicz, *Polskie zabiegi o odszkodowania niemieckie w latach 1944/45-1975*, Wrocław 2007; W. Jarząbek, *Polska wobec problemu podpisania traktatu pokojowego z Niemcami po II wojnie światowej. Prace przygotowawcze w latach 1945-1962*, [w:] *Zakończenie II wojny światowej. Polityka i dyplomacja międzynarodowa 1945-2005*, red. M. Nurek, Gdańsk 2006, s. 147-163. Strona polska prowadziła także prace nad polskimi roszczeniami w stosunku do państw sojuszników III Rzeszy, por. W. Materski, *Dyplomacja Polski „lubelskiej" lipiec 1944-marzec 1947*, Warszawa 2007, s. 339 i n.

Już w 1946 roku rozpoczęło się kwestionowanie zasadności przebiegu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej[5]. Warszawa prowadziła intensywną akcję dyplomatyczną, która miała jej zapewnić poparcie krajów mających największy wpływ na ustalanie warunków traktatu pokojowego, gdyż zgodnie z postanowieniami poczdamskimi, to właśnie w regulacji pokojowej (*peace settlement*) mały zostać zatwierdzone jej granice zachodnie. Koncentrowano się na uzasadnieniu zasadności linii Odry i Nysy Łużyckiej, ale niektóre projekty zmian terytorialnych zawierały też sugestie dotyczące wystąpienia o przyłączenie do Polski Łużyc. W związku z kłopotami z uznaniem granicy poczdamskiej prace te nie były zbyt intensywne[6].

Prace w Biurze Prac Kongresowych przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych uległy intensyfikacji w drugiej połowie 1946 roku. Zbierano i systematyzowano dane, zamawiano ekspertyzy u specjalistów zajmujących się prawem międzynarodowym, demografią, stosunkami gospodarczymi. Analizy miały dotyczyć między innymi swobody żeglugi; struktury ludnościowej Niemiec; możliwości przemian strukturalnych w rolnictwie niemieckim, tak aby można było wyżywić mieszkańców po utracie terytoriów wschodnich; poziomu życia w Niemczech przy uwzględnianiu różnych wariantów rozwoju przemysłu niemieckiego. Materiały przygotowawcze miały mieć charakter porównawczy, czyli zamierzano w przypadku zagadnień ekonomicznych pokazać, jak te kwestie wyglądają w Polsce, kraju, który został zaatakowany przez Niemcy[7].

Minister spraw zagranicznych 15 listopada 1946 roku wystosował instrukcję nakazującą dyplomatom zbieranie informacji na temat prac przygotowawczych prowadzonych w krajach przebywania oraz oddziaływanie na „dyplomatów, polityków i opinię publiczną w kierunku budowania atmosfery i nastrojów sprzyjających polskiemu stanowisku"[8]. Szczególne naciski miały być położone na propagowanie zasadności polskich aspiracji do Ziem Zachodnich. Instrukcja wykonawcza precyzowała dokładnie jakiego typu materiały miały być zbierane[9]. Interesujące dla Warszawy były kwestie dotyczące przygotowywanych propozycji klauzul traktatu, tematyka

---

[5] T. Marczak, *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944-1950,* Wrocław 1995. Obszernie analizował kwestię wykorzystywania problemu granicy w polityce międzynarodowej m.in. H.G. Lehmann. J. Byrnesa. H.G. Lehmann, *Der Oder-Neisse Konflikt*, München 1979. Historycy odnoszą się chćby do jego wielopłaszczyznowej interpretacji wystąpienia; W. Borodziej, *Od Poczdamu do Szklarskiej Poręby. Polska w stosunkach międzynarodowych 1945-1947*, Londyn 1990, s. 273 i n.

[6] M.K. Kamiński, *Polska i Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii 1945-1948*, Warszawa 1991; T. Marczak, *op. cit.*, s. 170 i n.

[7] Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (AMSZ) z. 18, w. 49, t. 59, s. 13, Projekt planu pracy, 12.11.1946.

[8] AMSZ, z. 18, w. 49, t. 763, s. 1, Zarządzenie ministra Z. Modzelewskiego, 15.11.1946.

[9] AMSZ, z. 18, w. 49, t. 763, s. 3, Instrukcja wykonawcza ministra Z. Modzelewskiego, 16.11.1946.

i wydźwięk publikacji prasowych, informacje na temat wydawnictw książkowych, filmów, wystaw.

Ministerstwo zobowiązało się dostarczać publikacje, filmy, materiały propagandowe oraz rozsyłać poufny biuletyn informacyjny o pracach przygotowawczych w resorcie oraz stanowisku innych państw, co – jak miało się okazać – nie następowało zbyt regularnie. Szefów placówek zobowiązano do przesyłania w odstępach dziesięciodniowych raportów specjalnych, omawiających choćby stosunek kraju urzędowania do traktatu i polskich tez do traktatu czy argumentacje środowisk „wrogich" stanowisku polskiemu.

Gdy w listopadzie 1946 roku radcą i koordynatorem prawnym Biura Prac Kongresowych został Stanisław Edward Nahlik, niemal natychmiast przedstawił uwagi dotyczące prac przygotowawczych do traktatu. Jego opracowanie pokazuje też atmosferę panującą wówczas w Polsce i stosunek do Niemiec i Niemców[10]. Nahlik zaznaczał, że nie ma rządu niemieckiego, a to oznaczało, że Niemcy nie są podmiotem prawa międzynarodowego i nie mogą zawrzeć traktatu pokojowego[11]. Traktat w takiej sytuacji mógłby zaś być zawarty między państwami sprzymierzonymi i dotyczyłby „likwidacji Rzeszy Niemieckiej i uregulowania związanych z tym zagadnień" lub zawartych zostałoby wiele traktatów między państwami sprzymierzonymi i ewentualnie tymi, które powstałyby na terenie byłej Rzeszy i uzyskały podmiotowość w świetle prawa międzynarodowego. Następnie przechodził do rozważania różnych wariantów rozwiązania kwestii okupacji i kontroli powstałych form państwowości niemieckiej. Nahlik był zwolennikiem długotrwałego okupowania i kontroli Niemiec oraz wdrożenia programów reedukacyjnych. Jedną z metod miało być rozwijanie poczucia wstydu i kompleksu niższości. W poufnych rozmowach z partnerami zagranicznymi S. Nahlik uważał za zasadne poruszenie zagadnień tak zwanego negatywnego programu demograficznego. Jego istnienie miałoby pozostać ścisłą tajemnicą. Program miał obejmować: różne elementy, między innymi brak ułatwień dla rodzin posiadających dzieci, propagandę antykoncepcyjną, legalność aborcji, niepopieranie sportu.

Ważnym elementem prac przygotowawczych stało się zbieranie materiałów na temat strat materialnych poniesionych przez Polskę w czasie wojny. Od stycznia 1945 do kwietnia 1947 roku działało Biuro Odszkodowań Wojennych rejestrujące szkody[12].

---

[10] Szerzej na ten temat: E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945-1948*, Warszawa 1987.

[11] AMSZ, z. 18, w. 61, t. 862, s. 11 i n. Uwagi na temat prac przygotowawczych do traktatu w sprawie Niemiec, S. Nahlik, 21.11.1946.

[12] A. Eberhardt, M. Gniazdowski, T. Jaskułowski, M. Krzysztofowicz, *Szkody wyrządzone Polsce podczas II wojny światowej przez agresora niemieckiego. Historia dociekań i szacunków*, [w:] *Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach polsko-niemieckich 1944-2004*, t. I: *Studia*, red. W.M. Góralski, Warszawa 2004, s. 23.

Na terenie okupowanych Niemiec działały zaś Misje Restytucyjne, ale ich prace były niezwykle trudne. Do szczególnie istotnych należały restytucja dzieł sztuki[13]. W związku z tym, że spora część polskich zbiorów była świadomie niszczona, oczekiwano zadośćuczynienia nie tylko pieniężnego. Sugerowano na przykład rozpoczęcie starań o wydanie Polsce Galerii Drezdeńskiej ufundowanej przez Augusta III – dodatkowym argumentem miało być, że założył ją za zarobione w Polsce pieniądze[14]. Warszawa była też żywo zainteresowana zorganizowanym poszukiwaniem zbrodniarzy wojennych. Przygotowano też projekt wniosku o przyznanie przez konferencję pokojową w ramach odszkodowań niemieckich rent dla inwalidów, byłych więźniów, wdów i sierot po osobach zamordowanych przez Niemców lub zaginionych w więzieniach i obozach koncentracyjnych[15].

Strona polska została poproszona o przedstawienie polskich planów traktatu pokojowego z Niemcami zastępcom ministrów spraw zagranicznych[16]. Przed spotkaniem rząd zatwierdził memorandum zawierające polskie sugestie do traktatu pokojowego. Postulowano konieczność realizowania uchwał poczdamskich i opowiadano się za „jednolitością zasad wykonania programu rozbrojenia, demilitaryzacji i denazyfikacji na obszarze całych Niemiec"[17]. Zdaniem Warszawy władza powinna pozostawać w rękach Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec także po wejściu w życie traktatu pokojowego, aż do czasu zakończenia demokratycznej przebudowy, oczekiwano także, że Polska będzie miała przy niej stałego przedstawiciela. Chciano, by plan gospodarczy dla Niemiec dawał gwarancje rozwoju gospodarki niemieckiej wyłącznie dla celów pokojowych i zabezpieczał pierwszeństwo odbudowy krajów zniszczonych przez Niemcy w celu uchronienia ich w przyszłości przed supremacją ekonomiczną Niemiec. Rozwój gospodarczy Niemiec miał też zabezpieczać możliwość wypłacania przez nie odszkodowań. Wiele uwagi poświęcano stratom poniesionym przez Polskę w czasie wojny i kwestii odszkodowań i restytucji. Niezależnie od globalnej sumy odszkodowań, chciano pokrycia strat w dorobku kulturalnym i naukowym poprzez między innymi przekazanie równowartościowych urządzeń niemieckich. Polsce miano umożliwić prowadzenie poszukiwań na terenie Niemiec. Postulowano konieczność wydania archiwów i dokumentów niemieckich dotyczących ziem włączonych do

---

[13] Na temat kwestii dzieł sztuki m.in.: W. Kowalski, *Likwidacja skutków II wojny światowej w dziedzinie kultury*, Warszawa 1994.

[14] AMSZ, z. 18, w. 61, t. 868, s. 18 i n. Tabela synoptyczna z 28.11.1946.

[15] AMSZ, z. 28, w. 21, t. 141, s. 3, Projekt wniosku jako załącznik do pisma Zarządu Głównego Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i obozów Koncentracyjnych, 31.12.1946.

[16] AMSZ, z. 18, w. 49, t. 751, Decyzje Rady Ministrów Spraw Zagranicznych podjęte w czasie sesji w Nowym Jorku, 12.12.1946, pismo do S. Gajewskiego proponujące termin spotkania z delegacją polską, 16.01.1947, b.n.s.

[17] AMSZ, z. 18, w. 49 t. 751, Memorandum, styczeń 1947, [w:] *Zbiór dokumentów*, Warszawa 1947, s. 28-51.

Polski. Przedstawiono też wykaz spraw, w przypadku których chciano zapewnić Polsce możliwość przedkładania wniosków w terminie późniejszym. Znalazły się wśród nich sprawy rozliczeń z tytułu ubezpieczeń społecznych, rent i emerytur oraz działalności okupacyjnego Banku Polskiego, należności za pracę przymusową Polaków, kwestia roszczeń państwa i obywateli wynikających z umów, spraw majątkowych obywateli i państwa na terenie Niemiec, wymiany handlowej z Niemcami. W memorandum nie przedstawiono programu reform ustrojowych. Rząd polski przedłożył propozycję podpisania traktatu pokojowego w Warszawie.

W czasie spotkania czterech zastępców ministrów spraw zagranicznych z polską delegacją 27 stycznia 1947 roku w Londynie, strona polska skupiała się na kwestii granicy zachodniej. Posługiwano się nie tylko argumentacją historyczną i strategiczną. Starano się wykazać, że Polska będzie w stanie te ziemie zasiedlić i zagospodarować. Z zaprezentowanych danych wynikało, że w styczniu 1947 roku zamieszkiwało je już 5,08 mln. osób, w tym jedynie 689 tys. Niemców (przed wojną mieszkało na tych terenach 8,6 mln. osób)[18].

Ambasador Stefan Wierbłowski w wygłoszonym exposé wypowiadał się przeciwko federalizacji Niemiec, uważając, że proces jednoczenia Niemiec jest nieodwracalny[19]. Uzasadniał, że polityczne rozczłonowanie Niemiec nie jest praktyczną propozycją i Niemcy zawsze dążyli do zjednoczenia, a struktura federacyjna lepiej sprzyjałaby wiązaniu z Niemcami innych krajów, na przykład ułatwiałaby włączenie Austrii[20]. Wierbłowski wyraził przekonanie, że w przypadku zjednoczonych Niemiec łatwiejsza byłaby kontrola aliancka. Wydaje się, że stanowisko to, także w świetle dotychczasowych sugestii padających z ust dyplomatów polskich, wywołało pewną konsternację. Polemizował z nim między innymi przedstawiciel Francji Maurice Couvre de Murville.

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu stanowisko zajęte przez S. Wierbłowskiego było inspirowane zmianą polityki ZSRR, a taki wniosek narzuca się niejako automatycznie, gdy weźmiemy pod uwagę znaczną w tym czasie zależność od Moskwy. Wszak już 10 lipca 1946 roku w czasie konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu, Mołotow opowiedział się za jednością polityczną Niemiec i przeciwko uczynieniu

[18] AMSZ, Stenogram posiedzenia...

[19] AMSZ, z. 18, w. 49, t. 763, Stanowisko rządu polskiego w sprawie traktatu pokojowego dla Niemiec, s. 35 i n., b.d.

[20] AMSZ, z. 18, w. 49, t. 751, Stenogram posiedzenia Konferencji czterech zastępców w Londynie w sprawie Niemiec, 27.01.1947.

z Niemiec państwa rolniczego[21]. Wydaje się, że deklaracja ta wpłynęła na prace BPK, w których pojawiały się koncepcje patrzenia na Niemcy jako na całość[22].

Od wiosny 1947 roku, prace nad traktatem zaczęły zawierać coraz więcej zbieżnych z linią Moskwy postulatów[23]. Rozbudowano część gospodarczą polskiego stanowiska, wyraźnie pod wpływem stanowiska Moskwy – co nie było sprzeczne z poglądami rządzących w Polsce komunistów, którzy w tym czasie po sfałszowanych wyborach w zasadzie wyeliminowali już opozycję w kraju – opowiadano się za wprowadzeniem w zjednoczonych Niemczech gospodarki planowej. Termin taki nie pojawiał się we wcześniejszych opracowaniach[24]. Uznawano też, że Niemcy powinny od razu płacić reparacje i jest to możliwe też w obecnym stanie ich gospodarki, ze względu na konieczność priorytetowego traktowania państw zniszczonych wojną i okupacją niemiecką. Kłopoty aprowizacyjne w Niemczech, jak pisano, są analogiczne do sytuacji w innych krajach, dlatego także konsumpcja niemiecka miała być na podobnym poziomie. Zajęto też zmodyfikowane stanowisko w sprawie formy podpisania traktatu pokojowego – miał on być podpisany z Niemcami, a nie narzucony Niemcom. Opowiadano się też za udziałem strony niemieckiej w przygotowywaniu traktatu.

Uzupełniano argumenty w sprawie granicy[25]. Od 1948 roku prace przygotowawcze prowadzone w polskim MSZ właściwie przestały być prowadzone. W czerwcu 1949 roku odbyła się ostatnia, formalna sesja Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, a jesienią powstały odrębne państwa niemieckie.

Przygotowania w czasie drugiego kryzysu berlińskiego

Do problematyki związanej z przygotowaniami do traktatu powrócono w MSZ podczas tzw. drugiego kryzysu berlińskiego, w konsekwencji kroku Moskwy, która 10 stycznia 1959 roku przekazała wszystkim państwom, które walczyły z III Rzeszą projekt traktatu pokojowego z Niemcami. Proponowała ona zwołanie konferencji pokojowej w Warszawie lub Pradze i udział w niej przedstawicieli obydwu państw

[21] W.M. Mołotow, *Zagadnienia polityki zagranicznej*, Warszawa 1950, s. 48. Oświadczenie Mołotowa przeniosło dyskusje na temat przyszłości Niemiec na nowy poziom. Zdaniem Roberta Murphy'ego Stany Zjednoczone musiały odpowiedzieć na tę propozycję, co uczynił sekretarz stanu J. Byrnes w Stuttgarcie 6.09.1946. Por. R. Murphy, *Diplomat Among Warriors*, London 1964, s. 301.

[22] AMSZ, z. 28, w. 21, t. 141, s. 321, Wnioski grupy „Ustrój polityczny Niemiec", b.d.

[23] AMSZ, z. 28, w. 21, t. 141, s. 215, Zarys projektu niektórych klauzul traktatu pokoju z Niemcami bezpośrednio dotyczących lub interesujących Polskę, b.d.

[24] AMSZ, z. 18, w. 49, t. 763, s. 10, Stanowisko Polski wobec niemieckich zagadnień gospodarczych i politycznych, 1.09.1947.

[25] AMSZ, z. 18, w. 49, t. 763, s. 21, Aktualna argumentacja w sprawie granicy na Odrze i Nysie, 1.09.1947.

niemieckich. Wprawdzie mocarstwa zachodnie w swojej odpowiedzi z 16 lutego 1959 roku nie wyrażały woli podjęcia rozmów na temat podpisania traktatu pokojowego, ale nie miały nic przeciwko zorganizowaniu konferencji ministrów spraw zagranicznych i przedyskutowaniu wszystkich aspektów problemu niemieckiego.

Warszawa była przez Kreml konsultowana w sprawie projektu, który zamierzał przedstawić państwom zachodnim. Pierwsze, wstępne uwagi do projektu, zostały przekazane ambasadorowi ZSRR Piotrowi Abrasimowowi 7 stycznia 1959 roku przez wiceministra Mariana Naszkowskiego[26]. Wręczył on zatwierdzone przez Biuro Polityczne uwagi, zastrzegając, że Polska rezerwuje sobie prawo do przekazania uwag bardziej szczegółowych. Strona polska miała na myśli m.in. roszczenia reparacyjne i niereparacyjne oraz możliwość podpisania traktatu pokojowego jedynie z NRD.

W MSZ powołano komisję, do której zaproszono przedstawiciel ministerstw: Obrony Narodowej, Finansów, Handlu Zagranicznego, Pracy i Opieki Społecznej, Handlu, Żeglugi, Komunikacji, Sprawiedliwości, Gospodarki Komunalnej. Po kilku miesiącach prac sporządzono bardziej rozbudowane uwagi do projektu traktatu przekazanego przez ZSRR. W większości dotyczyły spraw związanych z „zaspokojeniem przez Niemcy materialnych roszczeń Polski"[27]. Komisja respektowała oświadczenie rządu PRL z 1953 roku, o zrzeczeniu się pozostałej części reparacji, ale nie traktowała go jako zrzeczenia się wszelkich roszczeń. Reparacje, które na mocy decyzji poczdamskich Warszaw miała otrzymywać z puli ZSRR nie dotyczyły bowiem odszkodowań indywidualnych. Prawo międzynarodowe czyniło rozróżnienie między reparacjami – wypłacanymi przez państwa państwom i odszkodowaniami indywidualnymi, wypłacanymi poszkodowanym. Czyniła to też RFN w swojej praktyce wypłacania odszkodowań. Komisja proponowała również odniesienie się do innych zagadnień natury gospodarczej, w tym wprowadzenie do przyszłego traktatu pokojowego zapisu „unieważniającego ograniczenia nałożone w czasie wojny przez władze niemiecki na interesy lub prawa państw sprzymierzonych lub ich obywateli, przy czym z roszczeniami o zwrot majątku względnie o przywrócenie praw i interesów mogłoby wystąpić obok zainteresowanych osób i instytucji także zainteresowane państwo"[28]. Chodziło m.in. o zapewnienie polskim obywatelom „co najmniej takich odszkodowań, jakie otrzymują lub otrzymali obywatele niemieccy"[29]. Ale trudno się też oprzeć wrażeniu, że część tych świadczeń mogłoby przejmować zgodnie z tymi założeniami państwo. Komisja proponowała także:

---

[26] AMSZ, z. 23, w. 14, t. 165, Notatka, 7.01.1959, s. 47.

[27] AMSZ, z. 23, w. 14, t. 165, s. 44, Notatka informacyjna w sprawie prac przygotowawczych do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, przygotowana przez wiceministra spraw zagranicznych M .Naszkowskiego, 7.07.1959.

[28] AMSZ, z. 23, w. 14, t. 165, s. 44, Notatka informacyjna…

[29] *Ibidem*.

aby traktat przewidywał zrzeczenie się w imieniu Niemiec oraz niemieckich osób fizycznych i prawnych roszczeń związanych z obszarami państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych. Takie sformułowanie uniemożliwi dochodzenie roszczeń m.in. z tytułu konfiskaty i nacjonalizacji własności niemieckiej w Polsce[30].

W podsumowaniu wiceminister spraw zagranicznych, Marian Naszkowski, informował o trudnościach w przygotowywaniu traktatu. Wynikały one z polskich zobowiązań sojuszniczych, to znaczy z przynależności NRD do bloku wschodniego. Należy pamiętać, że propozycja Moskwy mówiła o podpisaniu traktatu z obydwoma państwami niemieckim[31].

Prezes Rady Ministrów 20 stycznia 1960 roku powołał Komisję Międzyresortową do spraw Traktatu Pokojowego z Niemcami, która kontynuowała prace. Opracowała wiele poprawek do projektu ZSRR. Podsumowując jej prace, dyrektor Departamentu IV Mieczysław Łobodycz, zaznaczył, że „Propozycje poprawek zmierzają głównie do zagwarantowania w Traktacie uzasadnionych praw i interesów Polski, zwłaszcza do zabezpieczenia uzasadnionych roszczeń majątkowych o charakterze niereparacyjnym"[32]. Niemniej po przesłaniu do Warszawy uaktualnionego projektu traktatu MSZ ZSRR w maju 1960 roku, Warszawa nie ujawniła swoich sugestii. Odpowiedziano, że strona polska nie ma uwag. Łobodycz tak tłumaczył później ten fakt:

Kierownictwo MSZ [...] uznało, że nie ma odpowiedniej sytuacji dla przedstawienia poprawek polskich innym krajom [...], gdyż kierunek naszych poprawek, które nakładają pewne zobowiązania na Niemcy, nie był zgodny z tendencją poprawek ZSRR, które usiłują wyjść na przeciw niektórym obiekcjom strony zachodniej[33].

Różnice poglądów, oprócz kwestii reparacji, dotyczyły między innymi kwestii bezpieczeństwa europejskiego. Zdaniem Łobodycza, nieinformowanie Moskwy o polskich uwagach nie było słuszne, bo gdyby rzeczywiście doszło do rozmów nad traktatem, stwarzałoby to niewygodną sytuację dla Polski. Być może ocena sytuacji międzynarodowej, zdaniem szefów resortu, nie stwarzała szans na podjęcie poważnych rozmów nad traktem i dlatego podjęto decyzję o zwłoce w przekazywaniu uwag do traktatu.

Wydaje się, że w połowie 1961 roku w MSZ nadal liczono na możliwość spotkania przedstawicieli obydwu bloków, ale w mniejszym stopniu na podpisanie traktatu z obydwoma państwami niemieckimi. Także Moskwa zaczynała mówić o możliwości podpisania traktatu wyłącznie z NRD. Dlatego też w pracach, które prowadzono, uwzględniano dwie możliwości – albo podpisanie traktatu pokojowego przy udziale RFN i NRD, albo też jedynie możliwość podpisania traktatu pokojowego

[30] *Ibidem*.
[31] *Ibidem*.
[32] AMSZ, z. 23, w. 14, t. 165, s. 51, Notatka M. Łobodycza, 4.11.1960.
[33] *Ibidem*, s. 53.

z NRD[34]. Łobodycz zalecał równoległe prace, to znaczy by redagując poszczególne akapity projektu traktatu pokojowego, przygotowywać rozwiązania dla obydwu opcji. W przypadku, gdyby doszło jedynie do podpisania traktatu z NRD, klauzule traktatu dotyczące na przykład sprawy granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej miały zostać tak sformułowane, „by przesądzały ostateczność granicy, zarówno w stosunku do zachodnich uczestników koalicji antyhitlerowskiej, jak i wobec samej NRF"[35]. Chciano też zostawić możliwość do rozmów o stworzeniu w Europie Środkowej strefy bezatomowej, odpowiednio formułując klauzule militarne. Klauzule ekonomiczne miały zostać sformułowane w taki sposób, aby nie dać RFN pretekstu do uznania, że wszelkie roszczenia natury odszkodowawczej pod jej adresem są nieuzasadnione. O pracach informowano na bieżąco Władysława Gomułkę. W jednej z notatek z listopada 1961 roku wyjaśniano, że

> ponieważ Rząd Polski zrzekł się swego czasu roszczeń o charakterze reparacyjnym, Komisja [do spraw traktatu pokojowego, W.J.] uwzględniła, jako nadające się do wysunięcia, tylko takie pretensje o Niemiec, które nie stanowią odszkodowań, ale związane są ze spłatą długów, świadczeniami społecznymi, itp. [...] Istotne poprawki z praktycznego punktu widzenia Komisja proponuje wnieść w przedmiocie przyjęcia zasady niedyskryminacji obywateli państw sprzymierzonych jeśli chodzi o korzyści wypływające z niemieckiego ustawodawstwa pracy i ubezpieczeń społecznych oraz niemieckich przepisów prawnych dotyczących odszkodowań[36].

W październiku 1961 roku, czyli już po zbudowaniu muru berlińskiego, Warszawa przekazała do MID kompleksowe poprawki do traktatu pokojowego. Przygotowany projekt traktatu uwzględniał powyższe postulaty. Niemcy miały też zrzec się wszelkich roszczeń zarówno publicznych, jak i przez osoby prywatne, związanych z obszarami, które zostały przyznane innym państwom. Za uregulowaną miała być uznana sprawa reparacji wojennych. Niemcy miały zwrócić dzieła sztuki i przedmioty wartości artystycznej oraz archiwalia. Projekt zawierał też zapis mówiący, że przywrócenie jedności Niemiec będzie możliwe poprzez zbliżenie między obydwoma państwami, a aż do czasu zjednoczenia Berlin Zachodni będzie demilitaryzowanym Wolnym Miastem[37].

Od jesieni 1961 roku prace nad traktatem pokojowym wygasły. Prowadzono zaś nadal rutynowe działania polegające na zbieraniu informacji na temat stanowiska ZSRR, państw zachodnich, RFN i NRD w sprawie traktatu i statusu Berlina.

[34] AMSZ, Dep. IV, z. 10/67, w. 27, b.n.s., Notatka M. Łobodycza dla Min. Rapackiego, 24.06.1961.

[35] AMSZ, Dep. IV, z. 10/67, w. 27, b.p.s., Problemy traktatowe będące przedmiotem studiów w MSZ, b.d.

[36] AMSZ, Gabinet Ministra (dalej GM), z. 37/64, w. 2, b.n.s., Notatka dla Towarzysza W. Gomułki, I Sekretarza KC PZPR, 2.11.1961.

[37] AMSZ, GM z. 37/64, w. 2, b.n.s. Notatka M. Łobodycza zawierająca propozycje różnych rozwiązań na wypadek podpisywania traktatu z obydwoma państwami lub tylko NRD, b.d. (1961) oraz Projekt traktatu pokojowego z Niemcami.

Jeszcze w 1963 roku liczono się z możliwością podpisania traktatu pokojowego wyłącznie z NRD, choć Warszawa wolałaby, aby nastąpiło to z obydwoma państwami niemieckimi.

W okresie odprężenia

W związku z tym, że podpisanie traktatu pokojowego stawało się w przewidywalnej perspektywie mało realne, część kwestii nieuregulowanych władze PRL chciały zamknąć w inny sposób. Warszawa chciała przede wszystkim osiągnąć uznanie ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Zgodnie z ustaleniami podjętymi w Poczdamie, granica ta miała zostać ostatecznie zatwierdzona w „regulacji pokojowej". W wykładni prawnej obowiązującej w PRL, odnoszącej się do prawa międzynarodowego, „regulacja pokojowa" nie musiała oznaczać konieczności podpisania traktatu pokojowego, mogły się na nią składać inne akty prawa międzynarodowego[38]. W RFN przyjęto wykładnię, że wytyczenie granic powinno nastąpić w traktacie pokojowym, który może podpisać wyłącznie rząd ogólnoniemiecki wyłoniony po zjednoczeniu. Koncepcja ta była zasadniczo popierana przez państwa zachodnie. W związku z tym, Warszawa starała się zaś uzyskać od Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych deklaracje, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej ma charakter ostateczny. Po 1956 roku podjęto też rozmowy z RFN. Czyniono to także ze względu na niejasne stanowisko Moskwy, wykorzystującej kwestie graniczne do wpływania na politykę PRL. Francja podtrzymywała zdanie wyrażone przez de Gaulle'a w 1959 roku, że zjednoczenie Niemiec powinno nastąpić w granicach istniejących organizmów państwowych, Wielka Brytania udzieliła PRL w 1962 roku gwarancji, że uważa iż granice mają formalnie zostać zatwierdzone w traktacie pokojowym i stoi na stanowisku, że granica na Odrze i Nysie jest ostateczna i nie może stać się obiektem przetargów. Zapewnienia te miały pozostać tajne[39].

Okres odprężenia, które powoli zaczęło ogarniać Europę po zakończeniu kryzysu berlińskiego, stwarzało okazję do podejmowania rozmów, także na temat zamykania kwestii dotyczących wojny. Należały do nich między innymi problematyka granic, dostępu do pewnych rodzajów broni. Chęć uregulowania tych spraw była głównym powodem zaangażowania się Warszawy w propagowanie koncepcji konferencji europejskiej. Ideę jej zwołania przedstawił w ONZ A. Rapacki w 1964 roku. Jednym z jej ważniejszych celów miało być uznanie europejskiego *status quo*, przede wszystkim

[38] J. Barcz, *Udział Polski w konferencji 2 + 4. Aspekty prawne i proceduralne*, Warszawa 1994. K. Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski w świetle traktatów*, Poznań 1975.

[39] W. Jarząbek, *Polska Rzeczpospolita Ludowa wobec polityki wschodniej Republiki Federalnej Niemiec w latach 1966-1976. Wymiar dwustronny i międzynarodowy*, Warszawa 2011, s. 24-30.

terytorialnego, ale też politycznego. Konferencja europejska miała być w rozumieniu ówczesnych władz PRL quasi-konferencją pokojową. Warszawa w przeciwieństwie do Moskwy i większości krajów chciała więc, aby w czasie konferencji został wynegocjowany i podpisany układ o bezpieczeństwie zbiorowym oraz współpracy w Europie, wychodząc z założenia, że regulacja pokojowa może przyjąć różne formy, niekoniecznie klasycznego traktatu pokojowego. Gdy podpisanie takiego układu nie spotkało się z zainteresowaniem uczestników konferencji, dyplomacja PRL zabiegała o to, aby postanowienia zawarte w Deklaracji zasad Aktu Końcowego KBWE zostały wzmocnione poprzez odniesienie do układów wielostronnych np. karty ONZ (co nastąpiło) oraz bilateralnych podpisanych przez sygnatariuszy Aktu, mając na względzie głównie układ z RFN, czego nie udało się osiągnąć. Fiaskiem zakończyły się starania Warszawy o to, aby zobowiązania KBWE miały charakter wiążący z prawnego punktu widzenia[40].

W związku z tym, nie udało się zrealizować założenia Warszawy, aby z punktu widzenia prawa międzynarodowego stały się wzmocnieniem układu dwustronnego z RFN z 1970 roku. Gdy rozpoczęły się rozmowy PRL–RFN na temat podpisania układu dwustronnego, doszło do zderzenia różnych wykładni prawnych. Warszawa nie zgodziła się przede wszystkim, aby układ ten był w sensie prawnym układem o wyrzeczeniu się siły w stosunkach dwustronnych, chciała, aby był układem o normalizacji stosunków dwustronnych i w związku z tym najważniejszą kwestią stawało się uregulowanie kwestii granicznej, co zdaniem Warszawy mogło nastąpić bez podpisania traktatu pokojowego. W rozmowie z polskim negocjatorem, wiceministrem Józefem Winiewiczem, negocjator zachodnioniemiecki Georg-Ferdinand Duckwitz wskazywał na brak możliwości uznania granic przed podpisaniem traktatu pokojowego, ale zgodził się na rozpatrywanie problemu granic „w kontekście »pokojowego uregulowania« bez wracania do koncepcji »traktatu pokojowego«"[41].

Warszawie zależało także na odniesieniu się do Umów Poczdamskich, zgodnie z wykładnią Warszawy, że wytyczone w Poczdamie granice miały zostać jedynie formalnie zatwierdzone w okresie późniejszym, tym bardziej że nie było w tym punkcie także poparcia ze strony Moskwy. Umowy poczdamskie nie miały też zdaniem RFN mocy prawnej. Podpisany w Warszawie 7 grudnia 1970 roku układ o podstawach normalizacji stosunków, miał charakter kompromisowy. W Art. 1 stwierdzano, że „istniejąca linia graniczna, której przebieg został ustalony w rozdziale IX uchwał Konferencji Poczdamskiej" stanowi zachodnią granicę Polski, potwierdzano zasadę nienaruszalności granic oraz oświadczano, że PRL i RFN nie mają wobec siebie żadnych roszczeń terytorialnych i nie będą ich wysuwać w przyszłości.

---

[40] W. Jarząbek, *Polska wobec Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Plany i rzeczywistość 1964-1975*, Warszawa 2008, m.in. s. 14-18, 35-37, 48-53, 151-154.

[41] *Ibidem*. Por. AMSZ, Dep. IV, z. 28/76, w. 6, Pilna notatka J. Winiewicza, 9.02.1970.

Wydźwięk układu osłabiany był jednak przez oświadczenia Bonn, w tym zawarte w Memorandum rządu RFN z grudnia 1971 roku, w którym zaznaczano, że rząd RFN podpisał układ we własnym imieniu i nie może on wiązać rządu zjednoczonych Niemiec. Kolejną próbą osłabiania wydźwięku układu dwustronnego była rezolucja Bundestagu „List o jedności niemieckiej". Warszawa przypominała, że prawo międzynarodowe zakłada sukcesję zobowiązań i zjednoczone Niemcy powinny akceptować zobowiązania międzynarodowe obydwu państw niemieckich[42].

W trakcie negocjowania układu, Bonn zaczęło zabiegać o to, aby mocarstwa zachodnie wydały notę przypominającą o swoich prawach i wskazującą, że ostateczne decyzje graniczne mogą być podjęte wyłącznie w traktacie pokojowym. Warszawa zaś prowadziła akcję dyplomatyczną, której celem było niedopuszczenie do wymiany not między RFN i mocarstwami oraz PRL, a gdyby miało dojść do tego, to aby noty mocarstw nie zawierały odniesienia do traktatu pokojowego, a przede wszystkim do umów paryskich z 1954 roku, których PRL nie była stroną. Wskazywała, że w układzie dwustronnym państwa mogą podejmować różne zobowiązania ich dotyczące. Najwięcej problemów było z przekonaniem Waszyngtonu, ale akcja ta zakończyła się sukcesem Warszawy. Warszawa nie zgodziła się także na potwierdzenie faktu otrzymania not, czego oczekiwała RFN, aby nie zwiększać ich rangi i aby pozostały oświadczeniami jednostronnymi[43].

Inne sprawy, które miały zostać uregulowane w traktacie pokojowym, na przykład odszkodowania z tytułu polityki okupacyjnej III Rzeczy, Warszawa starała się uregulować w rozmowach dwustronnych. W tym czasie dotyczyło to już jedynie odszkodowań indywidualnych[44]. W latach 70. rozmawiano o odszkodowaniach dla robotników przymusowych, więźniów obozów koncentracyjnych oraz z tytułu składek emerytalnych wpłacanych do niemieckich instytucji. RFN oświadczyła, że w 1969 roku zamknęła sprawę odszkodowań indywidualnych, ale do tego roku odmawiano rozmów z PRL na ten temat, wysuwając argument, że sprawy mogą być uregulowane tylko w przypadku obywateli krajów, z którymi Bonn utrzymywało wówczas stosunki dyplomatyczne. Warto przy tym zaznaczyć, że Warszawa zainteresowana zewnętrznym finansowaniem inwestycji gospodarczych nie występowała o wypłaty indywidualne, ale o sumę globalną. Kwestia ta powróciła w stosunkach dwustronnych w latach 80., kiedy to potencjalny „zastrzyk finansowy" miałby szczególnie duże znaczenie w okresie głębokiego kryzysu gospodarczego[45].

---

[42] W. Jarząbek, *Polska Rzeczpospolita Ludowa…*, s. 310-315.

[43] *Ibidem*, s. 261.

[44] W. Jarząbek, *Polska Rzeczpospolita Ludowa…*, s. 323 i n.; A. Klafkowski, *Problematyka indywidualnych odszkodowań wojennych w związku z II wojną światową*, Bielsko-Biała 1991; K. Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 144-253.

[45] W. Jarząbek, *Władze PRL wobec problemu reparacji i odszkodowań od Republiki Federalnej Niemiec 1953-1989*, „Dzieje Najnowsze" 2005, nr 2, s. 100-101.

Okres jednoczenia Niemiec

Przemiany następujące w ZSRR i innych krajach bloku wschodniego nie pozostały bez wpływu na sytuację dwóch państw niemieckich. Proces ich jednoczenia się sprawił, że po raz kolejny pojawił się problem braku traktatu pokojowego.

Na stosunek Polski i do faktu jednoczenia się Niemiec, i kwestii podpisania traktatu pokojowego bez wątpienia wpłynął stosunek RFN do jednoznacznego uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Układ o podstawach normalizacji stosunków z RFN z 1970 roku nie był w RFN traktowany jako zamykający z prawnego punktu widzenia problem uznania granicy i dlatego jesienią 1989 roku, po utworzeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego, Warszawa miała nadzieje, że sprawy, których nie udało się zamknąć w relacjach RFN w okresie wcześniejszym, w nowej sytuacji uda się uregulować. W tym oczywiście uzyskać jednoznaczną deklarację odnośnie do charakteru granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Dlatego zaskoczeniem dla Warszawy było stanowisko zajęte przez kanclerza Helmuta Kohla w czasie jego wizyty w Warszawie w listopadzie 1989 roku. Podczas rozmowy z premierem Polski, kanclerz odmówił jednoznacznego uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Obiecał zaś rozważenie sprawy polskich robotników przymusowych w III Rzeszy, choć nie w formie odszkodowań indywidualnych[46].

Gdy po upadku muru berlińskiego rozpoczął się okres jednoczenia Niemiec i w 10-punktowym planie Kohla nie znalazł się punkt dotyczący granic zjednoczonych Niemiec, Warszawa poczuła się zaniepokojona[47].

Rozpoczęła rozmowy dyplomatyczne na temat znalezienia formuły jednoznacznego uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckie, wzmocnionej na przykład przez deklaracje ONZ, oraz ewentualności podpisania traktatu pokojowego z Niemcami. Koncepcja podpisania traktatu pokojowego z Niemcami nie zyskała uznania w państwach zachodnich, nie chciała też tego RFN. Po przyjęciu w lutym 1990 roku w Ottawie formuły jednoczenia Niemiec poprzez rozmowy między obydwoma państwami niemieckimi i czterema mocarstwami odpowiedzialnymi na mocy porozumień poczdamskich za kwestię niemiecką, strona polska uznała, że musi oficjalnie przedstawić swoje stanowisko.

Wprawdzie w tym czasie trudno było znaleźć zwolenników zmian granicznych, jednakże takie zmiany się dokonywały, chociażby w związku z zaczynającą się dez-

---

[46] Zapis rozmowy w „cztery oczy" Premiera Mazowieckiego z Kanclerzem Kohlem, notatki z 9, 10 i 14 listopada 1989 r., [w:] *Polska wobec zjednoczenia Niemiec 1989-1991. Dokumenty dyplomatyczne*, red. W. Borodziej, Warszawa 2006, s. 158 i n.

[47] Wspomnienia najważniejszych polityków niemieckich nie dostarczają wielu informacji na temat stosunków z Polską. Por. H. Kohl, *Pragnąłem jedności Niemiec*, Warszawa 1996; H. Teltschik, *329 dni. Zjednoczenie Niemiec w zapiskach doradcy kanclerza*, Warszawa 1992.

integracją ZSRR. W identycznie brzmiących listach wystosowanych do przywódców czterech mocarstw premier Mazowiecki przypomniał, że

W Republice Federalnej Niemiec wielokrotnie podkreślano wyłączność przyszłego traktatu pokojowego do uregulowania tej granicy [na Odrze i Nysie, W.J.]. [...] Oświadczam, że Polska jest gotowa uczestniczyć w pracach nad traktatem. Jednak z przyczyn od Polski niezależnych, prace nad traktatem pokoju albo nie są obecnie brane pod uwagę, albo są odkładane do nieokreślonego momentu po państwowym zjednoczeniu narodu niemieckiego, co pewnym siłom daje asumpt do stałego uważania granicy polsko-niemieckiej jako sprawy otwartej. Nie możemy się zgodzić, aby po zjednoczeniu Niemiec ten stan rzeczy nadal się utrzymywał[48].

Mazowiecki proponował więc podpisanie traktatu potwierdzającego trwałość istniejącej granicy, parafowanego przez dwa państwa niemieckie przed zjednoczeniem i podpisanego po zjednoczeniu oraz zapowiadał przedłożeniu projektu traktatu, a także uznał za niezbędny udział Polski w dyskutowaniu zewnętrznych aspektów zjednoczenia. Wyjaśniał też, że Polska „nie zabiega o status identyczny ani z żadnym z czterech mocarstw, ani z żadnym z dwóch państw niemieckich"[49].

Warszawa rozpoczęła też starania o dopuszczenie do tej części obrad konferencji, uzyskując w zasadzie zgodę wszystkich stron oprócz RFN. RFN prowadziła też akcję propagandową, fałszywie podając, że Polska chce uczestniczyć w konferencji, gdyż chce uzyskać reparacje, i podawała to jako argument przeciwko podpisaniu traktatu pokojowego.

Warszawa przygotowała projekt traktatu o uznaniu granicy i przedstawiła go RFN, NRD oraz czwórce. Znalazło się w nim sformułowanie, że istniejąca granica jest częścią „uregulowania pokojowego w Europie", co było nawiązaniem do decyzji poczdamskich. Bonn odrzucało koncepcję podpisania traktatu, sugerując wystosowanie rezolucji przez obydwa parlamenty niemieckie. Warszawa nie miała nic przeciwko rezolucjom, ale wskazywała na ich nieobowiązujący w myśl prawa międzynarodowego charakter – byłoby to oświadczenie jednostronne, a umowa międzynarodowa[50].

Warszawa w rozmowach konsekwentnie zwracała uwagę na to, że niezależnie od formy prawnej dokumentu w sprawie warunków jednoczenia Niemiec, konieczne jest odwołanie się w nim do formuł poczdamskich, czyli wskazanie, że jest to dokument będący ostatecznym uregulowaniem spraw wynikających z II wojny światowej w kwestiach granicznych, gdyż w świetle od lat prezentowanej Polsce niemieckiej wykładni prawnej, może pozostać wrażenie, że problem granicy jest nadal otwarty. Po uchwaleniu 21 czerwca 1990 roku jednobrzmiących rezolucji przez parlamenty RFN i NRD, które następnie zostały przyjęte jako własne stanowiska przez rządy obydwu

---

[48] *List Prezesa rady Ministrów RP Tadeusza Mazowieckiego skierowany do Prezydenta Republiki Francuskiej Françoisa Mitteranda*, [w:] J. Barcz, *op. cit.*, s. 114-115.

[49] *Ibidem*, s. 116.

[50] W. Jarząbek, *W cieniu problemu granicznego. Polska a proces jednoczenia Niemiec w latach 1989-1990*, „Rocznik Polsko-Niemiecki" 2008, nr 17, s. 75 i n.

państw, minister Skubiszewski wystosował do ministrów spraw zagranicznych państw uczestniczących w konferencji 2 + 4 jednobrzmiące w części merytorycznej noty, w których przedstawił powyższe stanowisko. Zaznaczył też, że zdaniem Warszawy wejście w życie traktatu polsko-niemieckiego

> […] winno być skoordynowane w czasie z wejściem w życie prawnomiędzynarodowego „uregulowania końcowego" i nie powinno być od niego późniejsze. Związek w czasie między obu tymi aktami ma istotne znaczenie, szczególnie w kontekście dążenia do położenia kresu wszelkim dwuznacznościom prawnym w sprawie statusu granicy polsko-niemieckiej. Co najważniejsze, związek taki wynika z dotychczasowego stanowiska prawnego Republiki Federalnej Niemiec, które wiązało ze sobą zjednoczenie Niemiec, prawa i odpowiedzialność czterech mocarstw za Berlin i Niemcy jako całość oraz ostateczną decyzję, co do prawnego charakteru granicy polsko-niemieckiej[51].

Dzięki poparciu państw zachodnich, głównie Francji, strona polska została zaproszona do udziału w paryskiej części konferencji 2 + 4. Podczas spotkania dyrektorów politycznych ministerstwa spraw zagranicznych państw zainteresowanych w Berlinie 4 lipca 1990 roku, którego celem było wypracowanie projektu dokumentu w sprawie granic, Warszawa zaproponowała przede wszystkim uzupełnienie dyskutowanego dokumentu zatytułowanego „Zasady uregulowania w sprawie granic", sformułowaniem, że „granice te [Niemiec po zjednoczeniu, W.J.] są podstawowym składnikiem pokojowego uregulowania (*peace settlement*) w Europie" oraz dodanie zapowiedzi, że nastąpi potwierdzenie granicy przez zjednoczone Niemcy i Polskę w traktacie międzynarodowym „który wejdzie w życie najpóźniej w dniu wejścia w życie »uregulowania końcowego«"[52]. Nie przyjęto jednak tych propozycji.

W dokumencie, który podpisano 17 lipca w Paryżu, znalazło się zaś sformułowanie, iż „Potwierdzenie ostatecznego charakteru granic jest istotną częścią składową porządku pokojowego w Europie". Nie użyto – mimo nalegań Warszawy – sformułowania „peace settlement" występującego w dokumentach poczdamskich. Nie użyto żadnych sformułowań, które byłyby nawiązaniem do niepodpisanego traktatu pokojowego z Niemcami. Kwestia graniczna miała zostać uregulowana na bazie dwustronnej, choć w powiązaniu z zachodzącym wówczas procesem jednoczenia dokonującym się z udziałem czterech mocarstw odpowiedzialnych za ten proces. Strona niemiecka zobowiązała się do możliwie szybkiego podpisania układu granicznego po zjednoczeniu, co nastąpiło 14 listopada 1991 roku.

---

[51] Nota Rządu Rzeczpospolitej Polskiej skierowana do Rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz list do J. Bakera z 3 lipca 1990, [w:] J. Barcz, *op. cit.*, s. 144-151.

[52] W. Jarząbek, *W cieniu problemu…*, s. 78 i n.

Podsumowanie

W okresie powojennym stosunek Polski do podpisania traktatu pokojowego ewoluował. Prace nad traktatem są odbiciem kilku zmiennych: sytuacji międzynarodowej, statusu Polski oraz sposobu postrzegania interesu państwowego przez jej władze.

W początkowym stadium prac zakładano, że decyzje poczdamskie mają charakter ostateczny i przebieg granicy zostanie jedynie formalnie zaakceptowany w traktacie pokojowym. Wraz z pojawianiem się głosów kwestionujących definitywność decyzji poczdamskich, rozpoczęto też akcję dyplomatyczną, której celem było przekonanie przedstawicieli państw zachodnich do zasadności przebiegu granicy. Także w okresie powrotu do prac nad traktatem po 1958 roku tematyka ta zajmowała kluczowe miejsce.

Ważny element prac przygotowawczych stanowiły kwestie związane ze zrekompensowaniem przez Niemcy strat, które poniosło państwo polskie i jego obywatele w czasie II wojny światowej. Terminologia stosowana na określenie roszczeń od Niemiec nie była jednorodna i często posługiwano się wymiennie pojęciami reparacje i odszkodowania, dookreślając, czy chodzi o indywidualne, czy o charakterze państwowym. W niejasnych okolicznościach 23 sierpnia 1953 roku, w ślad za porozumieniem podpisanym między ZSRR i NRD, rząd PRL przyjął oświadczenie o „zrzeczeniu się z dniem 1 stycznia 1954 roku spłaty odszkodowań na rzecz Polski". Były one wypłacane na mocy decyzji poczdamskich z puli ZSRR, pobieranej głównie z jego strefy okupacyjnej, ale nie obejmowały odszkodowań indywidualnych. Powrót do żądań o charakterze reparacyjnym był ze względu na stosunki panujące w bloku niemożliwy, starano się więc znaleźć możliwości uzyskania świadczeń dla obywateli i wyrównania spraw natury ekonomicznej, nie będących reparacjami.

Po zakończeniu drugiego kryzysu berlińskiego nie prowadzono już właściwie szeroko zakrojonych prac nad traktatem pokojowym. Uznano, że możliwość powrotu do rozmów mocarstw na ten temat jest znikoma. Kwestie graniczne starano się rozwiązać poprzez uzyskanie poparcia mocarstw dla ostatecznego przebiegu granicy, dwustronne rozmowy polsko-niemieckie, a także wprowadzenie zapisów o przestrzeganiu *status quo* do zobowiązań międzynarodowych, na przykład Aktu Końcowego KBWE.

Inne sporne sprawy, jak choćby odszkodowawcze, próbowano rozwiązać w formule dwustronnej, choć należy tu nadmienić, że sposób, w jaki to czyniono, nie zawsze odpowiadał interesowi ofiar.

W momencie, gdy doszło do sytuacji, w której po otwarciu muru berlińskiego bliskie było zjednoczenie Niemiec, państwo polskie rozpoczęło starania o zabezpieczenie polskich interesów zgodne z nową sytuacją międzynarodową. Za paradoks można by uznać, że RFN, która od momentu powstania odkładała ostateczne decyzje graniczne do czasu podpisywania traktatu pokojowego z rządem zjednoczonych Niemiec, nie

chciała, aby w momencie przezwyciężania podziału Niemiec w dokumentach znalazły się odniesienia do traktatu pokojowego czy uregulowania pokojowego.

Prace nad traktatem pokojowym odzwierciedlają też stan stosunków z Moskwą. W 1947 roku Warszawa odstąpiła od dotychczasowego kierunku prac i przyjęła optykę Moskwy. W czasie drugiego kryzysu berlińskiego, PRL starała się w pracach nad traktatem uwzględniać własne interesy, choć niekoniecznie informowano o tym Moskwę. Niemniej wynikało to nie tyle z przyjęcia, iż to Kreml decyduje o stanowisku państw należących do jego strefy wpływów, co raczej z trafnego rozpoznania sytuacji międzynarodowej i uznania, że do poważnych rozmów na temat traktatu pokojowego nie dojdzie. Po 1989 roku i rozpadzie bloku wschodniego Warszawa starała się zabezpieczyć polskie interesy w obliczu faktu jednoczenia się Niemiec. Stosunki z Moskwą były poprawne, ZSRR popierało Warszawę w jej staraniach o wzięcie udziału w konferencji 2 + 4. Ówczesny rząd, wyłoniony w częściowo wolnych wyborach z 4 czerwca 1989 roku, na skutek biegu wydarzeń został zmuszony do szukania form traktatowych, które jeśli nie byłyby formalnie traktatem pokojowym, to przynajmniej mogłyby zostać uznane za wzmiankowaną w porozumieniach poczdamskich regulacje pokojową. W tym okresie nie było już właściwie poza Polską państw, które miałyby interes prawny w dążeniu do wypracowania i podpisania traktatu pokojowego z Niemcami. Mocarstwa odpowiedzialne za wykonanie postanowień poczdamskich nie miały także interesu politycznego w forsowaniu takiego rozwiązania. W związku z tym po II wojnie światowej nie doszło do podpisania traktatu pokojowego ze zjednoczonymi Niemcami.

Wanda Jarząbek

SPRAWA PODPISANIA TRAKTATU POKOJOWEGO Z NIEMCAMI W POLITYCE PAŃSTWA POLSKIEGO W LATACH 1945-1990

Streszczenie. Antagonizm między członkami koalicji antyhitlerowskiej uniemożliwił wypracowanie i podpisanie traktatu pokojowego z Niemcami. Nie podpisano go także po zjednoczeniu Niemiec w 1990 roku. Celem niniejszego artykułu jest zarysowanie zmieniającego się podejścia władz do formalnego zamknięcia stanu wojny z Niemcami. Polska była żywotnie zainteresowana warunkami przyszłego traktatu pokojowego z Niemcami. Mimo iż w okresie powojennym pole manewru władz PRL było ograniczone, powstawały koncepcje traktatu uwzględniające przynajmniej część problemów ważnych dla Polski. Można też wskazać na podjęcie przez władze PRL prób pośredniego rozwiązania braku traktatu pokojowego, zarówno w stosunkach dwustronnych z RFN, jak i na forum międzynarodowym. Jednym z najważniejszych problemów wymagających uregulowania była oczywiście kwestia formalnego, wiążącego z punktu widzenia prawa międzynarodowego przesądzenia kształtu granicy polsko-niemieckiej. Zastanawiano się też nad innymi zagadnieniami w zależności od potrzeby. Tuż po wojnie m.in. nad kształtem ustrojowym Niemiec, formami reedukacji narodu niemieckiego, formami ukarania zbrodniarzy wojennych oraz zadośćuczynienia ofiarom III Rzeszy, w tym oczywiście Polsce i jej obywatelom; później ważnym problemem było poszukiwanie możliwości formalnego zamknięcia kwestii otwartych w sytuacji zimnowojennej

konfrontacji, istnienia dwóch organizmów państwowych na terenie Niemiec oraz braku samodzielności politycznej państwa polskiego. Od 1989 roku Warszawa mogła realizować swoją politykę niezależnie od Moskwy. Problem braku traktatu pokojowego powrócił do rozważań w okresie jednoczenia się dwóch państw niemieckich, aczkolwiek wówczas ani jednoczące się Niemcy, ani ich sojusznicy nie byli tym zainteresowani. Analiza prac nad traktatem pokojowym z Niemcami daje podstawy do rozważań na temat statusu Polski na arenie międzynarodowej, pokazuje sposób postrzegania interesu państwowego przez jej władze (z uwzględnieniem dokonujących się zmian politycznych), odzwierciedla zmiany w sytuacji międzynarodowej.

Słowa kluczowe: traktat pokojowy, stosunki polsko-niemieckie, zimna wojna, polityka zagraniczna, historia dyplomacji.

THE CASE OF SIGNING A PEACE TREATY WITH GERMANY IN THE POLICY OF THE POLISH STATE IN 1945-1990

Summary. An antagonism between a members of anti-nazi coalition made impossible to sign a peace treaty with Germany. After unification of Germany it was not sign neither. The porpouse of this paper is scratch a changing approach of authorities to the question of formal end a state of war with Germany. Poland was strongly interested in conditions of the future peace treaty with Germany. Despite the fact, that in the post war period room for maneuver of PRL authorities was limited, were formed ideas of treaty including at least a part of a problem which were importend to Poland. Also the authorities of PRL were trying indirectly to resolve the problem of shortage the peace treaty, both in biltaral and multilateral relationship with western Germany. The one of the most important problems, which demands regulations, was, stands for reason, a question of formal, binding agreement of prejudge issue of polish-german borderline. Depending on the need were also considering other issues. Shortly after the war, including the shape of the political system in Germany, forms of re-education of the German people, forms of punishment of war criminals and compensate victims of the Third Reich, including of course Poland and its citizens; later the importent problem was exploring the possibilities of formal closure of open issues in the situation of Cold War confrontation, the existence of two state formations in Germany and the lack of political independence of the Polish state.Since 1989 Warsaw could realize its politics independently of Moscow. An issue of lack the peace treaty have returned to talks in a period of German unification, but then neither uniting Germany nor its allies were not interested. An analize of work on the peace treaty with Germany provides a basis for discussion on the status of Polish international arena, it shows perceptions of national interest by the authorities (taking into account the political changes taking place), it reflects the changes in the international situation.

Keywords: peace treaty, polish-german relationships, cold war, history of diplomacy.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Czesław Osękowski
Uniwersytet Zielonogórski

DEMOGRAFICZNE I MIGRACYJNE UWARUNKOWANIA ROZWOJU OŚWIATY W ZIELONEJ GÓRZE PO POŁĄCZENIU MIASTA ZIELONA GÓRA Z GMINĄ ZIELONA GÓRA

Z dniem 1 stycznia 2015 roku miasto Zielona Góra i gmina Zielona Góra połączyły się w jeden samorząd terytorialny. Status obu samorządów przed połączeniem był następujący: miasto Zielona Góra było gminą miejską na prawach powiatu, gmina Zielona Góra – gminą wiejską, składająca się z 17 sołectw, w tym 10 bezpośrednio graniczących z Zieloną Górą. Miasto Zielona Góra liczyło około 118 500 mieszkańców i obejmowało powierzchnię 58,34 km kw., gmina Zielona Góra liczyła zaś około 19 000 mieszkańców i obejmowała powierzchnię 219,90 km kw. Po 1 stycznia 2015 roku połączone samorządy funkcjonują jako miasto Zielona Góra na prawach powiatu[1].

Miasto Zielona Góra i gmina Zielona Góra posiadały przed połączeniem dobrze zorganizowane i dobrze funkcjonujące systemy oświatowe. Oświata połączonych samorządów nie będzie wyłącznie sumą oddzielnych dotychczas dwóch systemów organizacyjnych, ale będzie wymagała, jeżeli nie od razu, to za klika lat, poprawy i korekty tego szeroko rozumianego systemu, co wymuszą zwłaszcza zmiany demograficzne. Nie bez znaczenia będzie także konieczność standaryzacji jakości kształcenia, która ma doprowadzić do osiągania przez uczniów zbliżonych wyników egzaminów na różnych poziomach kształcenia.

Młodzież z terenu byłej gminy Zielona Góra po ukończeniu szkoły podstawowej i gimnazjum dalszą naukę pobiera na ogół w szkołach ponadgimnazjalnych w Zielonej Górze i w niewielkim odsetku w Sulechowie i Nowej Soli. Rodzice dzieci z terenu byłej gminy chętnie posyłali swoje dzieci do przedszkoli i szkół, zwłaszcza gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, w Zielonej Górze. Po połączeniu miasta z gminą nie zakłada się zmian w systemie oświatowym obowiązującym w byłej gminie. Rada Miasta Zielona Góra 6 maja 2014 roku przyjęła Deklarację, w której zobowiązała się do utrzymania w kształcie sprzed połączenia sieci szkół i okręgów, placówek oświatowych i dowozów dzieci do szkół oraz zapewnienia wysokości upo-

[1] C. Osękowski, *Połączenia Miasta Zielona Góra i gminy Zielona Góra w jeden samorząd terytorialny szansą na wzrost potencjału i przyspieszony rozwój*, „Studia Zielonogórskie" 2015, t. XX, s. 7-8.

sażenia wynikającego z Karty Nauczyciela dla nauczycieli pracujących w szkołach byłej gminy Zielona Góra.

Struktura wieku, płci i liczby ludności połączonej Zielonej Góry i prognoza na przyszłość

Na koniec grudnia 2014 roku w Zielonej Górze mieszkało 118 348 osób, w tym 55 784 mężczyzn i 62 564 kobiet. Z ogólnej liczby ludności w przedziale wiekowym 0-24 lata mieszkało 27 900 osób, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 3557 osób, 3-6 lat – 5044, 7-12 lat – 5988, 13-15 lat – 2738, 16-18 lat – 3379 i 19-24 lata – 7194 osoby. W mieście mieszkało 19 768 osób powyżej 65 roku życia, w tym 7672 mężczyzn i 12 096 kobiet[2].

W gminie wiejskiej Zielona Góra na koniec 2014 roku mieszkało 19 035 osób, w tym 9327 mężczyzn i 9708 kobiet. Z ogólnej liczby ludności w gminie w przedziale wiekowym 0-24 lata mieszkało 3075 osób, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 375 osób, 3-6 lat – 517 osób, 7-12 lat – 605 osób, 13-15 lat – 388 osób, 16-18 lat – 462 osoby i 19-24 lat – 728 osób. W gminie mieszkało 2720 osób powyżej 65 roku życia, w tym 1194 mężczyzn i 1526 kobiet[3].

W ostatnich kilku latach liczba ludności w mieście zmieniała się nieznacznie z niewielką spadkową tendencją, a w gminie Zielona Góra nieznacznie wzrastała. W 2011 roku w Zielonej Górze mieszkało 119 197 osób, w 2012 roku – 119 023 i w 2013 roku – 118 405 osób. W gminie Zielona Góra w 2010 roku mieszkało 17 719 osób, w 2011 roku – 18 108 osób, w 2012 roku – 18 537 osób i w 2013 roku – 18 832 osoby.

Dodać trzeba, że 10-13% mieszkańców gminy Zielona Góra w 2014 roku stanowili dawni mieszkańcy miasta Zielona Góra, którzy w ostatnich latach wybudowali domy na wsi. W większości poparli oni proces połączenia miasta z gminą. Mieszkańcy byłej gminy Zielona Góra na równi z mieszkańcami Zielonej Góry korzystają z możliwości zatrudnienia w firmach, urzędach i instytucjach na terenie miasta, a także z miejskiej oferty edukacyjnej, sportowej oraz związanej z ochroną zdrowia. Nieco ponad 60% mieszkańców byłej gminy czynnych zawodowo znajdowało w 2014 roku zatrudnienie w Zielonej Górze. Świadczy to z jednej strony o powiązaniach miasta z gminą, z drugiej zaś potwierdza wspólnotę interesów obu społeczności i konieczność wzmacniania szeroko rozumianego potencjału Zielonej Góry.

Na tle innych gmin i miejscowości w kraju demografia połączonej Zielonej Góry do 2020 roku i w latach następnych będzie kształtować się nieźle z punktu widzenia powiązań liczby ludności ze wzrostem szeroko rozumianego potencjału i atrakcyjności

[2] *Województwo Lubuskie. Podregiony, powiaty, gminy*, Urząd Statystyczny w Zielonej Górze 2014, s. 83.

[3] *Ibidem*, s. 82.

miasta. Z prognozy ludności Polski na lata 2014-2050 wynika, że w 2050 roku liczba ludności w Polsce w stosunku do 2014 roku zmniejszy się o około 12%, przy czym znacznie wyższy będzie ubytek ludności w miastach niż na wsiach. W województwie lubuskim do 2050 roku liczba ludności zmniejszy się o około 143 tys. osób, w tym o około 86 tys. zmniejszy się ludność miast, a o około 57 tys. ludność wsi[4].

Do 2020 roku liczba ludności w województwie lubuskim zmniejszy się z 1 023 300 osób w 2014 roku do 1 009 800 osób w 2020 roku, w tym w miastach zmniejszy się odpowiednio z 643,5 tys. do 629,6 tys. i wzrośnie na wsiach z 376,9 tys. do 380,2 tys. Oznacza to, że połączenie miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra jest korzystne w perspektywie długookresowych zmian demograficznych w najbliższych latach w Polsce i w województwie lubuskim.

W Zielonej Górze w granicach sprzed połączenia z gminą liczba ludności spadnie ze 118 348 osób w 2014 roku do około 106 470 osób w 2050 roku. Według danych GUS na koniec 2015 roku w Zielonej Górze sprzed połączenia mieszkały 118 253 osoby, w 2016 roku – 118 127 osób, w 2017 roku – 117 980 osób, w 2018 roku – 117 823 osoby, w 2019 roku – 117 649 osób i w 2020 roku – 117 456 osób[5].

Na koniec grudnia 2015 roku w Zielonej Górze sprzed połączenia mieszkały 118 253 osób, w tym 55 796 mężczyzn i 62 457 kobiet. Z ogólnej liczby ludności w przedziale wiekowym 0-24 lat mieszkały 27 694 osoby, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 3484 osób, 3-6 lat – 5037 osób, 7-12 lat – 6322 osób, 13-15 lat – 2707 osób, 16-18 lat – 3026 osób i 19-24 lat – 7118 osób. W mieście mieszkały 20 581 osób powyżej 65 roku życia, w tym 8019 mężczyzn i 12 572 kobiet.

Na koniec grudnia 2016 roku w Zielonej Górze sprzed połączenia będzie mieszkać 118 127 osób, w tym 55 793 mężczyzn i 62 334 kobiet. Z ogólnej liczby ludności w przedziale wiekowym 0-24 lat będzie mieszkać 27 607 osób, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 3405 osób, 3-6 lat – 4927, 7-12 lat – 6742, 13-15 lat – 2619, 16–18 lat – 2778 i 19-24 lata – 7136 osoby. W mieście będzie mieszkać 21 487 osób powyżej 65 roku życia, w tym 8379 mężczyzn i 13 088 kobiet.

Na koniec grudnia 2017 roku w Zielonej Górze sprzed połączenia będzie mieszkać 117 980 osób, w tym 55 780 mężczyzn i 62 200 kobiet. Z ogólnej liczby ludności w przedziale wiekowym 0-24 lat będzie mieszkać 27 391 osób, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 3340 osób, 3-6 lat – 4908, 7-12 lat – 6960, 13-15 lat – 2650, 16-18 lat – 2724 i 19-24 lata – 6809 osoby. W mieście będą mieszkały 22 362 osoby powyżej 65 roku życia, w tym 8745 mężczyzn i 13 617 kobiet.

Na koniec grudnia 2018 roku w Zielonej Górze sprzed połączenia będą mieszkały 117 833 osoby, w tym 55 763 mężczyzn i 62 060 kobiet. Z ogólnej liczby ludności

[4] *Prognoza Ludności Polski na lata 2014-2050*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2014, s. 125.

[5] *Ibidem*, s. 176-168.

w przedziale wiekowym 0-24 lat będzie mieszkać 27 231 osób, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 3302 osoby, 3-6 lat – 4779, 7-12 lat – 7176, 13-15 lat – 2805, 16-18 lat – 2694 i 19-24 lata – 6475 osób. W mieście będzie mieszkać 23 167 osób powyżej 65 roku życia, w tym 9075 mężczyzn i 14 092 kobiet.

Na koniec grudnia 2019 roku w Zielonej Górze sprzed połączenia będzie mieszkać 117 649 osób, w tym 55 738 mężczyzn i 61 911 kobiet. Z ogólnej liczby ludności w przedziale wiekowym 0-24 lat będzie mieszkać 27 127 osób, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 3273 osoby, 3-6 lat – 4687, 7-12 lat – 7313, 13-15 lat – 2988, 16-18 lat – 2608 i 19-24 lata – 6258 osób. W mieście będzie mieszkać 23 952 osoby powyżej 65 roku życia, w tym 9396 mężczyzn i 14 556 kobiet.

Na koniec grudnia 2020 roku w Zielonej Górze sprzed połączenia będzie mieszkać 117 456 osób, w tym 55 705 mężczyzn i 61 751 kobiet. Z ogólnej liczby ludności w przedziale wiekowym 0-24 lat będzie mieszkać 27 111 osób, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 3242 osoby, 3-6 lat – 4604, 7-12 lat – 7328, 13-15 lat – 3192, 16-18 lat – 2636 i 19-24 lata – 6109 osób. W mieście będzie mieszkać 24 750 osób powyżej 65 roku życia, w tym 9716 mężczyzn i 15 034 kobiet.

Jak dotąd, brakuje dokładnych prognoz dotyczących liczby mieszkańców do 2050 roku dla gminy Zielona Góra sprzed połączenia, GUS podaje je bowiem jedynie do poziomu powiatu. Można je obliczyć, mając dane statystyczne i prognozy dla powiatu zielonogórskiego, w skład którego wchodziła gmina wiejska Zielona Góra do końca 2014 roku. Analiza materiału źródłowego prowadzi do wniosku, że liczba ludności sołectw byłej gminy Zielona Góra systematycznie, aczkolwiek powoli będzie wzrastać.

Na koniec grudnia 2014 roku w powiecie zielonogórskim mieszkało 95 316 osób, w tym 47 130 mężczyzn i 48 186 kobiet. Na wsiach powiatu zielonogórskiego mieszkało 60 825 osób, w tym 30 292 mężczyzn i 30 553 kobiet. W sumie więc mieszkańcy wsi stanowili 64% wszystkich mieszkańców powiatu zielonogórskiego. W gminie Zielona Góra mieszkało w tym czasie około 19 tys. osób, co stanowiło 32% ludności wiejskiej powiatu.

Prognozy GUS wskazują, że w 2050 roku w powiecie zielonogórskim (łącznie z byłą gminą Zielone Góra) będzie mieszkać 96 965 osób, w tym 49 142 mężczyzn i 47 823 kobiet. Oznaczałoby to niewielki wzrost liczby ludności w powiecie w stosunku do grudnia 2014 roku. W latach 2014-2050 ma zmniejszyć się liczba osób mieszkających w miastach powiatu, ale ma wzrosnąć liczba mieszkańców wsi. W 2050 roku na wsiach powiatu zielonogórskiego ma mieszkać 70 022 osoby, w tym 35 156 mężczyzn i 34 866 kobiet. W sumie liczba mieszkańców wsi powiatu ma w 2050 zwiększyć się w stosunku do 2014 roku o około 9200 osób, czyli o 11,5%. W przyroście tym mieszkańcy gminy Zielona Góra mieli mieć około 32%. Głównie na tej podstawie, ale także na podstawie innych czynników, między innymi migracji wewnętrznych

i zewnętrznych ludności, można wnioskować, że liczba ludności w miejscowościach dzisiejszej gminy Zielone Góra będzie się nieznacznie powiększać.

Liczba ludności w powiecie zielonogórskim ma wzrosnąć z 95 316 osób w 2014 roku do 97 314 osób w 2020 roku, w tym ma być 48 366 mężczyzn i 48 948 kobiet. Ludność wiejska powiatu ma wzrosnąć z 60 825 osób w 2014 roku do 63 492 osób w 2020 roku.

Na koniec grudnia 2014 roku we wsiach powiatu zielonogórskiego mieszkało 60 825 osób, w tym 30 292 mężczyzn i 30 533 kobiet. Z ogólnej liczby ludności w przedziale wiekowym 0-24 lat mieszkało 17 784 osoby, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 1719 osób, 3-6 lat – 2858, 7-12 lat – 4020, 13-15 lat – 1900, 16-18 lat – 2188 i 19-24 lata – 5099 osoby.

Na koniec grudnia 2020 roku we wsiach powiatu zielonogórskiego będzie mieszkać 63 492 osoby, w tym 31 693 mężczyzn i 31 799 kobiet (dane łącznie z byłą wiejską gminą Zielona Góra). Z ogólnej liczby ludności w przedziale wiekowym 0-24 lat będzie mieszkać 16 818 osób, w tym w przedziale wiekowym 0-2 lata – 1710 osób, 3-6 lat – 2331, 7-12 lat – 4286, 13-15 lat – 2184, 16-18 lat – 2028 i 19-24 lata – 4279 osób[6].

W 2014 roku w poszczególnych wsiach byłej gminy Zielona Góra mieszkała następująca liczba ludności: Barcikowice – 210 osób, Drzonków – 1582, Jany – 326, Jarogniewice – 321, Jeleniów – 181, Kiełpin – 154, Krępa – 689, Łężyca – 2123, Ługowo – 125, Nowy Kisielin – 1228, Ochla – 1952, Przylep – 3026, Racula – 2383, Stary Kisielin – 1719, Stożne – 98, Sucha – 331, Zatonie – 587, Marzęcin – 86, Zawada – 1678 osób.

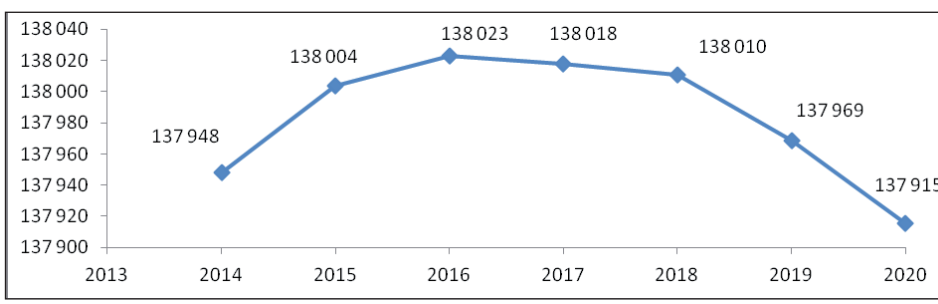

Wykres 1. Prognoza dotycząca liczby ludności połączonej Zielonej Góry na lata 2013-2020 wg danych GUS

Jak już wspomniano, ludność gminy Zielona Góra stanowiła w 2014 roku 32% wszystkim mieszkańców wsi powiatu zielonogórskiego. Połączenie 1 stycznia 2015 roku miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra w jeden samorząd terytorialny

[6] *Ibidem*, s. 231, 233.

wpłynęło na statystykę ludności powiększonej Zielonej Góry, ale także powiatu zielonogórskiego. Z punktu widzenia „starej" Zielonej Góry połączenie będzie mieć korzystny wpływ na jej demografię, prawdopodobny bowiem wpływ na jej demografię w bliższej i dalszej perspektywie czasu wzrost ludności wiejskiej zrównoważy ubytek ludności miejskiej. Wysoce prawdopodobny jest odpływ pewnej części mieszkańców Zielonej Góry na teren byłej gminy Zielona Góra. Będzie to wynikać z krajowych i regionalnych tendencji tak zwanego procesu rozlewania się miast rozumianego jako migracja ludzi z miast na wieś, co w przypadku Zielonej Góry wystąpi z dużym prawdopodobieństwem ze względu na pojawienie się nowych terenów pod budownictwo mieszkaniowe.

Struktura osób objętych kształceniem i wychowaniem

We wrześniu 2014 roku w mieście Zielona Góra funkcjonowało 40 przedszkoli, w gminie Zielona Góra: 1 przedszkole i 2 punkty przedszkolne oraz 5 oddziałów przedszkolnych w szkołach podstawowych. Opieką przedszkolną w Zielonej Górze objętych było ogółem 4599 dzieci, w tym w przedszkolach prowadzonych przez miasto – 3381 dzieci i w przedszkolach niepublicznych – 1218 dzieci. W gminie Zielona Góra opieką przedszkolną objętych było 602 dzieci, w tym 461 dzieci w przedszkolach prowadzonych przez samorząd gminy, 141 w oddziałach przedszkolnych w szkołach prowadzonych przez samorząd i 81 w przedszkolach niepublicznych. W Zielonej Górze w przedszkolach zatrudnionych było 263 nauczycieli, w gminie Zielona Góra – 42 nauczycieli. W 24 przedszkolach w Zielonej Górze była realizowana dodatkowa oferta w zakresie opieki logopedycznej, języków obcych i rytmiki, w 22 przedszkolach z zakresu gimnastyki korekcyjnej i w 18 przedszkolach prowadzona była gimnastyka korekcyjna. Analogiczne dodatkowe zajęcia prowadzone były w 5 przedszkolach w gminie Zielona Góra[7].

Wszystkie przedszkola prowadzone przez miasto Zielona Góra dysponują dobrą bazą dydaktyczną, dostosowaną do wieku dzieci. W placówkach tych funkcjonują place zabaw z terenowymi urządzeniami zabawowymi. Urządzenia zainstalowane na placach zabaw posiadają odpowiednie certyfikaty bezpieczeństwa i jakości wykonania. Dużą aktywność w przedszkolach wykazują rady rodziców. Odzwierciedleniem tego jest udział miejskich rad rodziców w konkursie Ministerstwa Edukacji Narodowej „Mam 6 lat", w którym prezentowano podjęte przez przedszkola działania na rzecz rodziców i dzieci 6-letnich wspierające ich w poznaniu szkół i podjęciu decyzji o posłaniu 6-latków do szkoły. Wszystkie przedszkola w mieście realizują dodat-

[7] Urząd Miasta Zielona Góra, Wydział Oświaty i Spraw Społecznych, Sieć organizacyjna szkół w Zielonej Górze i statystyka uczniów.

kowe, bezpłatne dla dzieci, zajęcia specjalistyczne, artystyczne i stymulując rozwój dziecka na podstawie programu Urzędu Miasta Zielona Góra. Program w całości był realizowany ze środków miasta Zielona Góra pod nazwą „Zielonogórski program wyrównywania szans edukacyjnych dzieci i młodzieży" . Rady Rodziców dziesięciu zielonogórskich przedszkoli otrzymały tytuł przyznany przez Ministra Edukacji Narodowej „Przedszkole dobrze przygotowujące do szkoły". Oferta przedszkolna placówek prowadzonych przez miasto Zielona Góra jest wspierana przez sieć niepublicznych placówek wychowania przedszkolnego.

Również na terenie gminy Zielona Góra sieć i dostępność do placówek opieki przedszkolnej w poszczególnych miejscowościach odpowiada potrzebom rodziców i dzieci. Przedszkole w Przylepie i jego filie dysponują profesjonalnymi placami zabaw. Urządzenia zabawowe posiadają odpowiednie certyfikaty bezpieczeństwa i jakości wykonania.

W 2014 roku w Zielonej Górze funkcjonowało 20 szkół podstawowych, w tym 12 prowadzonych przez miasto, 6 szkół prowadzonych przez inny organ niż samorząd miasta i 2 szkoły specjalne. W gminie Zielona Góra funkcjonowało 5 szkół podstawowych. W Zielonej Górze w tym czasie było 20 oddziałów integracyjnych, w gminie Zielona Góra było 5 oddziałów integracyjnych w 2 szkołach. Ogółem w szkołach podstawowych w Zielonej Górze kształciło się 6922 dzieci, w tym w prowadzonych przez miasto kształciło się 6029 dzieci, w szkołach podstawowych prowadzonych przez inne organy – 767 dzieci i w szkołach specjalnych – 71 dzieci. W 5 szkołach podstawowych w gminie Zielona Góra uczyło się 1228 dzieci (Drzonków – 390 uczniów, Ochla – 168, Przylep – 372, Stary Kisielin – 133, Zawada – 165 uczniów)[8]. W szkołach podstawowych Zielonej Góry pracowało 694 nauczycieli, w szkołach w gminie – 135 nauczycieli.

Z ogólnej liczby 6922 uczniów szkół podstawowych w Zielonej Górze w klasie I kształciło się w 2014 roku 1509 uczniów, w klasie II – 1135, w klasie III – 952, w klasie IV – 1353, w klasie V – 947 i w klasie VI – 971 uczniów. W gminie Zielona Góra z ogólnej liczby 1197 uczniów w klasie I kształciło się 266 uczniów, w klasie II – 213, w klasie III – 165, w klasie IV – 221, w klasie V – 159 i w klasie VI – 173 uczniów.

W 13 szkołach podstawowych Zielonej Góry prowadzono zajęcia wspierające rozwój ucznia: dydaktyczno-wyrównawcze, rewalidacyjne, logopedyczne, korekcyjno-kompensacyjne, w 11 szkołach odbywały się zajęcia socjoterapeutyczne oraz terapeutyczne i resocjalizacyjne. W 5 szkołach podstawowych gminy Zielona Góra prowadzono zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze, logopedyczne i korekcyjno-kompensacyjne, w 4 szkołach zajęcia rewalidacyjne, w 3 szkołach zajęcia socjoterapeutyczne i w 2 szkołach zajęcia terapeutyczne i resocjalizacyjne. W szkołach podstawowych

[8] Urząd Gminy Zielona Góra, Wydział Oświaty, Statystyka uczniów w szkołach podstawowych i gimnazjalnych gminy Zielona Góra.

Zielonej Góry było zatrudnionych 21 pedagogów, 16 logopedów, 9 psychologów, 15 bibliotekarzy i 11 terapeutów (szkoła specjalna), w szkołach podstawowych w gminie Zielona Góra zatrudniano 5 pedagogów, 5 logopedów i 5 bibliotekarzy. Dodatkowo w 13 szkołach w Zielonej Górze funkcjonowały świetlice i prowadzono dożywianie dzieci, natomiast podobna oferta pojawiła się w 5 szkołach podstawowych gminy Zielona Góra.

W 2014 roku w Zielonej Górze funkcjonowało 15 szkół gimnazjalnych, w tym 9 prowadzonych przez samorząd miasta, 4 prowadzone przez inny organ niż samorząd i 2 gimnazja specjalne. W gminie Zielona Góra funkcjonowały 2 szkoły gimnazjalne. W Zielonej Górze funkcjonowało 5 oddziałów integracyjnych, w gminie Zielona Góra 6 oddziałów. W szkołach gimnazjalnych Zielonej Góry uczyło się 3315 uczniów, w tym w szkołach prowadzonych przez miasto 2816 uczniów, w szkołach prowadzonych przez inne organy 436 uczniów i w gimnazjach specjalnych 47 uczniów. W 2 szkołach gimnazjalnych w gminie Zielona Góra uczyło się 279 uczniów, w tym w gimnazjum w Drzonkowie – 162 uczniów i Przylepie – 117 uczniów.

Z ogólnej liczby 3315 uczniów szkół gimnazjalnych w Zielonej Górze w klasie I kształci się 1117 uczniów, w klasie II – 1118 i w klasie III – 1064 uczniów. W gminie Zielona Góra z ogólnej liczby 279 uczniów szkół gimnazjalnych w klasie I kształci się 76 uczniów, w klasie II – 91 i w klasie III – 112 uczniów.

W gimnazjach Zielonej Góry zatrudnionych było 280 nauczycieli oraz dodatkowo 14 pedagogów, 13 logopedów, 7 psychologów i 11 bibliotekarzy, w 9 gimnazjach funkcjonowały świetlice i prowadzono dożywianie dzieci. W szkołach gimnazjalnych gminy Zielona Góra zatrudnionych było 62 nauczycieli oraz dodatkowo 2 pedagogów i 2 bibliotekarzy, w 2 gimnazjach funkcjonowały świetlice i prowadzono dożywianie dzieci.

W połowie szkół gimnazjalnych Zielonej Góry prowadzono zajęcia wspierające rozwój ucznia: dydaktyczno-wyrównawcze, rewalidacyjne, korekcyjno-kompensacyjne, socjoterapeutyczne oraz terapeutyczne i resocjalizacyjne, podobne zajęcia odbywają się w obu gimnazjach w gminie.

W 2014 roku w Zielonej Górze funkcjonowało 16 szkół ponadgimnazjalnych, w tym 3 niepubliczne, w których uczyło się 6627 uczniów. Szkolnictwo ponadgimnazjalne w Zielonej Górze jest zróżnicowane: funkcjonuje 5 klasycznych liceów ogólnokształcących, 3 niepubliczne licea ogólnokształcące oraz 8 zespołów szkół o profilu technicznym i ekonomicznym, w strukturze których w 2 przypadkach funkcjonują klasy o profilu liceum ogólnokształcącego. Z ogólnej liczby 6627 uczniów szkół ponadgimnazjalnych w Zielonej Górze w klasie I kształci się 2067 uczniów, w klasie II – 1940, w klasie III – 1933 i w klasie IV – 687 uczniów.

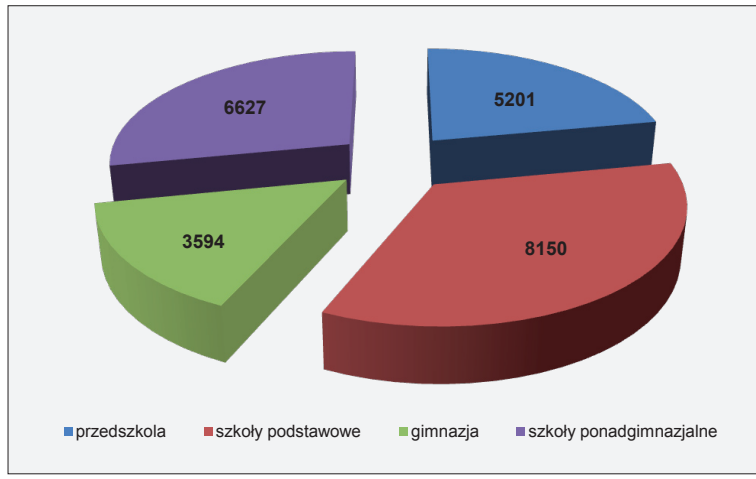

Wykres 2. Łączna liczba dzieci i młodzieży w przedszkolach i w szkołach w mieście i gminie w 2014 roku

Zielona Góra jest ośrodkiem akademickim, który został zbudowany od podstaw. Uniwersytet Zielonogórski posiada pełnię praw akademickich, a w jego strukturze funkcjonują trzy wydziały techniczne, które przed 2001 rokiem wchodziły w skład Politechniki Zielonogórskiej. W roku akademickim 2013/2014 na Uniwersytecie Zielonogórskim studiowało około 15 tys. studentów, w tym około 10 tys. na studiach stacjonarnych. W mieście funkcjonują także Zachodnia Wyższa Szkoła Handlu i Finansów Międzynarodowych (ok. 80 studentów studiów niestacjonarnych), Lubuska Wyższa Szkoła Zdrowia Publicznego (ok. 20 studentów studiów niestacjonarnych) i Instytut Filozoficzno-Teologiczny im. Edyty Stein (ok. 60 studentów). W sumie na zielonogórskich uczelniach wyższych w 2014 roku studiowało około 20 tys. studentów, w tym około 10 tys. na studiach stacjonarnych. Ponad 70% studentów studiów stacjonarnych jest mieszkańcami województwa lubuskiego, w tym około 21% to mieszkańcy Zielonej Góry i gminy Zielona Góra[9].

Obecny i prognozowany bilans napływu i odpływu kandydatów do szkół i placówek oświatowych Zielonej Góry

Pomiędzy miejskimi a gminnymi placówkami oświatowymi od lat dokonuje się przepływ młodzieży spełniającej obowiązek szkolny. Zazwyczaj młodzież mieszka-

[9] Uniwersytet Zielonogórski, Dział Kształcenia, Liczba studentów w roku akademickim 2013/2014.

jąca i zameldowana w gminie Zielona Góra, z różnych powodów, podejmuje kształcenie w szkołach w Zielonej Górze, a tylko w nielicznych przypadkach dostrzega się zjawisko odwrotne. Najpowszechniej stosowanym instrumentem zapisu dzieci rodzin z terenu gminy Zielona Góra do przedszkoli, szkół podstawowych i szkół gimnazjalnych w Zielonej Górze jest zameldowanie określonego dziecka u rodziny w Zielonej Górze.

W 2014 roku obowiązek szkolny na poziomie szkoły podstawowej w zielonogórskich szkołach podstawowych realizowało 6% dzieci z terenu gminy Zielona Góra. Największa liczba dzieci z gminy uczyła się w Szkole Podstawowej nr 7 w Zielonej Górze, to jest około 20% wszystkich uczniów szkoły. W sumie w zielonogórskich szkołach prowadzonych przez miasto uczyło się w tym czasie 366 uczniów podlegających obowiązkowi szkolnemu na terenie gminy.

Jeszcze większy odsetek młodzieży z terenu gminy Zielona Góra kształci się w gimnazjach w Zielonej Górze. W roku szkolnym 2013/2014 do zielonogórskich szkół gimnazjalnych prowadzonych przez miasto uczęszczało 343 dzieci z gminy Zielona Góra, co stanowiło ponad połowę wszystkich dzieci z gminy podlegających obowiązkowi szkolnemu na tym poziomie kształcenia. Młodzież z gminy stanowiła w tym czasie 14% wszystkich uczniów zielonogórskich gimnazjów.

W pięciu szkołach podstawowych gminy Zielona Góra w roku szkolnym 2013/2014 uczyło się 59 dzieci z Zielonej Góry, w tym aż 38 w Szkole Podstawowej w Przylepie, a w dwóch gminnych gimnazjach (w Drzonkowie i Przylepie) uczyło się 43 dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu w Zielonej Górze. Ponadto do szkół podstawowych w Drzonkowie i Ochli uczęszczały dzieci z miejscowości Broniszów, Radwanów i Książ Wielki w gminie Kożuchów, a w Szkole Podstawowej w Przylepie uczyły się dzieci z miejscowości Płoty i Zagórze z gminy Czerwieńsk.

Spośród 6100 uczniów szkół podstawowych prowadzonych w 2014 roku (stan na 30 września) przez miasto Zielona Góra aż 5698 (93,4%) mieszkało w samej Zielonej Górze, 397 (6,5%) uczniów mieszkało na wsiach oraz 5 (0,1%) w miastach liczących do 5 tys. mieszkańców.

Spośród 2863 uczniów szkół ponadgimnazjalnych prowadzonych w 2014 roku (stan na 30 września) przez miasto Zielona Góra 2293 (80,1%) mieszkało w Zielonej Górze, 542 (18,9%) uczniów mieszkało na wsiach oraz 28 (1,0%) uczniów mieszkało w miastach liczących do 5 tys. mieszkańców.

Znacznie większe zróżnicowanie jeżeli chodzi o miejsce zamieszkania młodzieży kształcącej się w Zielonej Górze występowało w odniesieniu do uczniów szkół ponadgimnazjalnych. W grupie liceów ogólnokształcących (ILO, IIILO, IVLO, VLO, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Sportowych) spośród 2570 uczniów uczących się w 2014 roku (stan na 30 września) tych szkołach 1586 (61,6%) uczniów mieszkało

w miastach powyżej 5 tys. mieszkańców (w tym głównie w Zielonej Górze), 636 (24,7%) – na wsiach i 351 (13,7%) w miastach do 5 tys. mieszkańców.

W zielonogórskich technikach (Zespół Szkół Budowlanych, Zespół Szkół Elektronicznych i Samochodowych, Zespół Szkół Ekonomicznych, Zespół Szkół i Placówek Kształcenia Zawodowego, Zespół Szkół Technicznych) uczyło się w tym czasie 2752 uczniów, spośród których 1463 (53,2%) mieszkało w miastach powyżej 5 tys. mieszkańców, 1054 (38,3%) na wsiach i 235 (8,5%) w miastach do 5 tys. mieszkańców. W zasadniczych szkołach zawodowych (Zespół Szkół Elektronicznych i Samochodowych, Zespół Szkół i Placówek Kształcenia Zawodowego, Zespół Szkół Specjalnych) uczyło się 481 uczniów, spośród których 220 (45,7%) mieszkało w miastach powyżej 5 tys. mieszkańców, 214 (44,5%) na wsiach i 47 (9,8%) w miastach do 5 tys. mieszkańców[10].

Przyczyny i kierunki napływu i odpływu kandydatów do szkół i placówek połączonej Zielonej Góry

Spośród ogólnej liczby młodzieży kształcącej się w szkołach podstawowych, gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych w Zielonej Górze 76,2% mieszka w miastach powyżej 5 tys. mieszkańców, w tym 64% w samej Zielone Górze, 19,3% na wsiach oraz 4,5% w miastach do 5 tys. mieszkańców. Najwyższy odsetek kształcącej się w Zielonej Górze, a mieszkającej poza tym miastem młodzieży uczy się w szkołach ponadgimnazjalnych. Połączenie miasta z gminą tylko w niewielkim stopniu będzie mieć wpływ na bilans napływu i odpływu kandydatów do szkół Zielonej Góry mieszkających poza „starą" Zieloną Górą i byłą gminą Zielona Góra.

Pewne przesunięcia mogą nastąpić wewnątrz powiększonego z dniem 1 stycznia 2015 roku miasta, głównie na poziomie przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjów. Będzie to polegać na tym, że kolejna część rodziców mieszkających w byłej gminie Zielona Góra zechce posyłać swoje dzieci do przedszkoli i szkół w Zielonej Górze. Ułatwi im to proces połączenia i związane z tym uzyskanie przez gminę wiejską statusu miasta, a co za tym idzie dostępu do wszystkiego, co niesie za sobą organizacja i jakość oświaty w Zielonej Górze.

Raporty Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Poznaniu wskazują na znacznie wyższy poziom kształcenia w zielonogórskich szkołach podstawowych i w gimnazjach w porównaniu ze szkołami w byłej gminie Zielona Góra. Wyniki sprawdzianów w klasach VI szkół podstawowych w 2013 roku przedstawiały się następująco: średnie wyniki procentowe za sprawdzian dla kraju wyniosły – 24,03, dla okręgu – 23,36, dla województwa lubuskiego – 23,98, dla miasta Zielona Góra – 26,75 i dla gminy Zielona

[10] Urząd Miasta Zielona Góra, Wydział Oświaty i Spraw Społecznych, Sieć organizacyjna szkół w Zielonej Górze i statystyka uczniów.

Góra – 24,10. Również lepiej poszły w 2013 roku w mieście niż w gminie egzaminy gimnazjalne, które w grupach przedmiotów przedstawiały się następująco: egzamin gimnazjalny w części humanistycznej historia i WOS – średnie wyniki procentowe ze sprawdzianu dla kraju wyniosły 58,00, dla okręgu – 56,17, dla województwa lubuskiego – 56,24, dla miasta Zielona Góra – 60,41 i dla gminy Zielona Góra – 54,63; egzamin gimnazjalny w części humanistycznej język polski: średnie wyniki procentowe za sprawdzian dla kraju wyniosły 62,00, dla okręgu – 59,45, dla województwa lubuskiego – 59,92, dla Miasta Zielona Góra – 64,06 i dla gminy Zielona Góra – 57,20. W grupach przedmiotów matematyczno-przyrodniczych średnie wyniki procentowe dla przedmiotów przyrodniczych były następujące: dla kraju wyniosły – 59,00, dla okręgu – 57,59, dla województwa lubuskiego – 57,81, dla miasta Zielona Góra – 62,16 i dla gminy Zielona Góra – 52,78; z matematyki zaś średnie wyniki procentowe za sprawdzian dla kraju wyniosły 48,00, dla okręgu – 46,64, dla województwa lubuskiego – 46,72, dla miasta Zielona Góra – 53,61 i dla gminy Zielona Góra – 42,12[11].

Na kształcenie swoich dzieci w szkołach „starej" Zielonej Góry będą decydować się rodzice, którzy przeprowadzą się w najbliższych latach ze „starej" Zielonej Góry do dzielnicy Nowe Miasto. Tak dzieje się już obecnie. Jak podano wcześniej, 10-13% mieszkańców byłej gminy Zielona Góra to dawni mieszkańcy Zielonej Góry.

Połączenie miasta i gminy a kierunki dowozów uczniów do szkół

Połączenie 1 stycznia 2015 roku miasta z gminą nie będzie mieć wpływu na dowożenie dzieci do szkół na terenie byłej gminy Zielona Góra. Artykuł 17 ustawy o systemie oświaty nakazuje takie zorganizowanie sieci publicznych szkół, aby umożliwiało wszystkim dzieciom spełnienie obowiązku szkolnego. Z zastrzeżeniem, że droga dziecka z domu do szkoły nie może przekraczać 3 km w przypadku uczniów klas I-IV szkół podstawowych oraz 4 km w przypadku uczniów klas V-VI szkół podstawowych i uczniów gimnazjów. Jeżeli droga z domu do szkoły obwodowej dziecka, przekracza dane odległości, obowiązkiem gminy jest zapewnienie bezpłatnego transportu i opieki w czasie przewozu dziecka albo zwrot kosztów przejazdu dziecka środkami komunikacji publicznej, jeżeli dowożenie zapewnią rodzice, a do ukończenia przez dziecko 7 lat – także zwrot kosztów przejazdu opiekuna dziecka środkami komunikacji publicznej. Ponadto, jeżeli droga dziecka z domu do szkoły obwodowej dziecka nie przekracza odległości 3 km w przypadku uczniów klas I-IV szkół podstawowych oraz 4 km w przypadku uczniów klas V-VI szkół podstawowych i gimnazjów, szko-

[11] Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Zielonej Górze, Raport Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Poznaniu z egzaminów w szkołach podstawowych i gimnazjalnych Miasta Zielona Góra i Gminy Zielona Góra w 2013 roku.

ła może zorganizować bezpłatny transport uczniów do szkoły, zapewniając opiekę w czasie przewozu.

W gminie Zielona Góra dzieci były dowożone do szkoły podstawowej w Przylepie z Łężycy oraz z Płotów i Zagórza w gminie Czerwieńsk, do szkoły w Zawadzie z Krępy i Jan, do szkoły w Starym Kisielinie z Nowego Kisielina, do szkoły w Drzonkowie z Raculi, Ługowa, Suchej, Zatonia, Barcikowic oraz Radwanowa, Broniszowa i Książa Wielkiego w gminie Kożuchów, do szkoły w Ochli z Jeleniowa, Jarogniewic, Kiełpina oraz Radwanowa, Broniszowa i Książa Wielkiego w gminie Kożuchów. Do gimnazjum w Przylepie były dowożone dzieci z Łężycy, Krępy, Zawady i Jan, do gimnazjum w Drzonkowie z Ochli, Jeleniowa, Jarogniewic, Kiełpina, Barcikowic, Zatonia, Suchej, Ługowa, Raculi, Starego Kisielina, Nowego Kisielina oraz Broniszowa, Radwanowa i Książa Wielkiego w gminie Kożuchów.

Problem dowozu do szkół nie dotyczy dzieci mieszkających w „starej" Zielonej Górze i uczęszczających do szkół podstawowych oraz do gimnazjów w swoich obwodach szkolnych.

Po 1 stycznia 2015 roku nie przewidziano zasadniczych zmian w organizacji dowozu dzieci do szkół w byłej gminie Zielona Góra. Niemniej jednak istniały trzy przesłanki wskazujące na potrzebę racjonalizacji dotychczasowych zasad i warunków dowożenia dzieci: stan techniczny środków transportu służących do przewozu dzieci i zaplanowana reorganizacja poruszania się po terenie byłej gminy Zielona Góra autobusów MZK; zbyt długi czas dowozu dzieci do części szkół, który w niektórych przypadkach dochodzi nawet do 60-65 minut oraz odległość dowożenia; likwidacja granicy pomiędzy miastem a byłą gminą spowodowała potrzebę racjonalizacji – i to w obie strony – sieci obwodów szkół.

Prognoza liczby uczniów w perspektywie 2020 roku

W 2013 roku na terenie Miasta Zielona Góra zameldowana była następująca liczba dzieci w rocznikach urodzenia, które wkroczyły w pierwszy rok lub wkroczą w obowiązek szkolny w najbliższych latach: 2007 rok urodzenia – 1219 dzieci (w tym 1055 zameldowanych na pobyt stały), 2008 rok – 1257 dzieci (1206 pobyt stały), 2009 rok – 1301 dzieci (1272 pobyt stały), 2010 rok – 1213 dzieci (1186 pobyt stały), 2011 rok – 1263 dzieci (1247 pobyt stały), 2012 rok – 1130 dzieci (1103 pobyt stały), 2013 rok – 1107 dzieci (1091 pobyt stały), 2014 rok – 981 dzieci (969 pobyt stały)[12].

W gminie Zielona Góra: 2007 rok urodzenia – 249 dzieci (w tym 237 zameldowanych na pobyt stały), 2008 rok – 215 dzieci (206 pobyt stały), 2009 rok – 251 dzieci

[12] Urząd Miasta Zielona Góra, Urząd Stanu Cywilnego, Statystyka dzieci urodzonych w Zielonej Górze w latach 2007-2014.

(238 pobyt stały), 2010 rok – 271 dzieci (261 pobyt stały), 2011 rok – 218 dzieci (215 pobyt stały), 2012 rok – 220 dzieci (218 pobyt stały), 2013 rok urodzenia – 221 dzieci (215 pobyt stały), 2014 rok urodzenia – 149 dzieci (146 pobyt stały)[13].

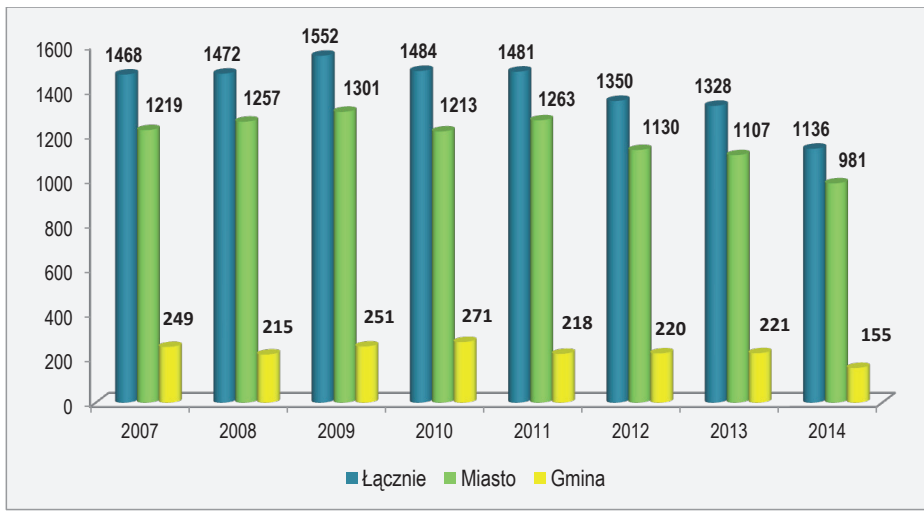

Wykres 3. Liczba dzieci w mieście i gminie urodzonych w latach 2007-2014

Występujący od 2009 roku spadek liczby urodzonych dzieci (łącznie w mieście i gminie) może zapowiadać, że począwszy od 2015 roku w obowiązek szkolny będzie wkraczać coraz mniejsza liczba uczniów. Tendencja ta może przenieść się następnie na kolejne klasy szkół podstawowych.

W 2014 roku (stan na 30 września) do przedszkoli prowadzonych przez miasto Zielona Góra uczęszczało 3381 dzieci, w tym urodzonych w 2007 roku – 5 dzieci, urodzonych w 2008 roku – 563 dzieci, 2009 roku – 994 dzieci, 2010 roku – 915 dzieci, 2011 roku – 876 dzieci i 2012 roku – 28 dzieci.

Struktura i wielkość sieci szkół i placówek połączonej Zielonej Góry w perspektywie 2020 roku

Na koniec września 2014 roku w Zielonej Górze istniało łącznie 40 przedszkoli, 20 szkół podstawowych, 17 gimnazjów i 16 szkół ponadgimnazjalnych, w gminie Zielona Góra: 1 przedszkole i 2 punkty przedszkolne oraz 5 oddziałów przedszkolnych w szkołach podstawowych, 5 szkół podstawowych i 2 gimnazja. Taka sieć szkół i placówek oświatowych zaspokajała potrzeby edukacyjne miasta i gminy Zielona

[13] *Ibidem.*

Góra. Niemniej jednak baza oświatowa w mieście i gminie podlegała systematycznej poprawie, przebudowie i rozbudowie. Na ogół wszystkie placówki oświatowe w mieście i gminie miały dobre warunki do realizacji wszystkich form kształcenia dzieci i młodzieży, ciągle powiększano liczbę miejsc organizacyjnych w przedszkolach i punktach przedszkolnych Zielonej Góry, która w latach 2006-2014 niemal podwoiła się i wzrosła z 2780 do około 5000.

Władze Zielonej Góry planują w najbliższych latach budowę nowych obiektów oświatowych w miejscach, w których występują największe skupiska dzieci, a funkcjonujące tam szkoły mają zbyt dużą liczbę uczniów. W 2013 roku wybudowano nowe gimnazjum w Chynowie, natomiast w 2015 na Osiedlu Zastalowskim rozpoczęła funkcjonowanie nowa placówka edukacyjna, przeznaczona głównie dla dzieci przedszkolnych i młodszych klas szkoły podstawowej. Budowa tego zespołu edukacyjnego została podzielona na dwa etapy: od września 2015 roku naukę rozpoczęli uczniowie klas pierwszych, a w 2016 roku uruchomione zostanie przedszkole. Podobny zespół edukacyjny ma powstać na osiedlu Czarkowo. Rozważana jest także koncepcja wyodrębnienia kilku osobnych budynków dla uczniów klas pierwszych i drugich szkół podstawowych w rejonach miasta, w których do określonej szkoły podstawowej uczęszcza po kilkuset uczniów.

Pewnej korekty w najbliższych latach będzie wymagać sieć szkół ponadgimnazjalnych o innym profilu niż ogólnokształcący. Wynika to z malejącej liczby uczniów części szkół ponadgimnazjalnych i potrzeby ich dalszego zawodowego sprofilowania.

Czesław Osękowski

DEMOGRAFICZNE I MIGRACYJNE UWARUNKOWANIA ROZWOJU OŚWIATY W ZIELONEJ GÓRZE PO POŁĄCZENIU MIASTA ZIELONA GÓRA Z GMINĄ ZIELONA GÓRA

Streszczenie. Z dniem 1 stycznia 2015 roku miasto Zielona Góra i gmina Zielona Góra połączyły się w jeden samorząd terytorialny. Status obu samorządów przed połączeniem był następujący: miasto Zielona Góra – było gminą miejską na prawach powiatu, gmina Zielona Góra – gminą wiejską, składająca się z 17 sołectw, w tym 10 bezpośrednio graniczących z Zieloną Górą. Miasto Zielona Góra liczyło około 118 500 mieszkańców i obejmowało powierzchnię 58,34 km kw., gmina Zielona Góra liczyła około 19 000 mieszkańców i obejmowała powierzchnię 219,90 km kw. Po 1 stycznia 2015 roku połączone samorządy funkcjonują jako miasto Zielona Góra na prawach powiatu. Miasto Zielona Góra i gmina Zielona Góra posiadały przed połączeniem dobrze zorganizowane i dobrze funkcjonujące systemy oświatowe. Oświata połączonych samorządów nie będzie wyłącznie sumą oddzielnych dotychczas dwóch systemów organizacyjnych, ale wymagać będzie, jeżeli nie od razu, to za klika lat, poprawy i korekty szeroko rozumianego systemu oświatowego powiększonej Zielonej Góry, co wymuszają zwłaszcza zmiany demograficzne. Nie bez znaczenia będzie także konieczność standaryzacji jakości kształcenia, która ma doprowadzić do osiągania przez uczniów zbliżonych wyników egzaminów na różnych poziomach kształcenia.

Słowa kluczowe: demografia, migracje, oświata, Zielona Góra, połączenie miasta z gminą.

DEMOGRAPHIC AND MIGRATIONAL CONDITIONS OF EDUCATION DEVELOPMENT IN ZIELONA GÓRA AFTER JOINING THE TOWN OF ZIELONA GÓRA AND THE COMMUNE OF ZIELONA GÓRA

Summary. On 1 January 2015, the town of Zielona Góra and the commune of Zielona Góra merged to form a single territorial self-government. Before merging, the status of both local governments was as follows: the town of Zielona Góra was an urban commune with county rights; the commune of Zielona Góra was a rural commune, made up of 17 village administration offices, including 10 bordering with Zielona Góra. The town of Zielona Góra had the population of about 118 500 people and covered an area of 58.34 square kilometers; the commune of Zielona Góra was inhabited by 19 000 people and covered an area of 219.90 square kilometers. Since 1 January 2015, the joined self-governments have been functioning as the town of Zielona Góra with the county rights. Before merging, the town of Zielona Góra and the commune of Zielona Góra had well organized and functioning education systems. The education of the merged local governments will not be solely the sum of the so far separate organizational systems. It will require, if not immediately then in a few years, the improving and reinventing the generally understood education system of the enlarged Zielona Góra, which will be enforced in particular by demographical changes. Not insignificant will be the need to standardize the quality of teaching, which will allow the achievement of comparable exam results at different levels of education.

Keywords: demography, migrations, education, Zielona Góra, the connection of city with community.

Michał Trojanowski
Uniwersytet Zielonogórski

POCZĄTKOWY OKRES FORMOWANIA I SŁUŻBY 2 ODDZIAŁU OCHRONY POGRANICZA NA ZACHODNIEJ GRANICY POLSKI W LATACH 1945-1946

Wraz z zakończeniem II wojny światowej nastąpiły zmiany terytorialne państwa polskiego, utracone zostały tereny na wschód do linii Bugu. Polska tytułem rekompensaty otrzymała ziemie na zachodzie, wcześniej należące do Niemiec. Zmianie uległa również sytuacja wewnętrzna kraju, gdzie władzę przejęli przychylni Moskwie komuniści. Dokonane zmiany wywołały potrzebę powołania nowej formacji przeznaczonej do ochrony granic. Rządzący z przyczyn politycznych nie mogli się oprzeć na przedwojennych jednostkach. W tej sytuacji powołano Wojska Ochrony Pogranicza. Formowanie i początki działania przywołanego w tytule 2 Oddziału Ochrony Pogranicza na tworzonej granicy zachodniej, pomimo specyfiki ziem nowo zagospodarowywanych przez państwo, były typowe dla tej formacji. Jednostka borykała się z problemami kadrowymi i sprzętowymi, a zrujnowany kraj nie był w stanie sprostać niekiedy podstawowym potrzebom oddziału.

Formowanie się granicy zachodniej i tymczasowa jej ochrona przez Wojsko Polskie

W pierwszych miesiącach pokoju nową jeszcze nie w pełni ukształtowaną zachodnią granicę państwa rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (ND WP) objęły jednostki frontowe 2 Armii WP. Początkowo organizowały one kordon graniczny na linii rzek Odry i Bystrzycy. Obsadzone zostały wschodnie brzegi rzek od ujścia do morza aż po Wrocław i dalej, do granicy z Czechosłowacją.

Na granicy z radziecką strefą okupacyjną rozkazem marszałka Roli-Żymierskiego z 17 maja 1945 roku do organizacji ochrony granicy zachodniej została wyznaczona 2 Armia Wojska Polskiego. Od 20 maja oddziały miały rozpocząć obsadzanie granicy, a od 10 czerwca zorganizować służbę graniczną, kontrolować drogi, mosty oraz węzły kolejowe. Wojsko miało uniemożliwić powrót na zajęte tereny ludności niemieckiej, która ewakuowała się z nich podczas działań wojennych[1]. Do wykonania zadania

[1] H. Dominiczak, *Wojska Ochrony Pogranicza w latach 1945-1946*, Warszawa 1971, s. 33-38.

dowództwo armii dysponowało pięcioma dywizjami piechoty (DP), którym wyznaczono następujące odcinki graniczne:

- 12 DP od ujścia rzeki Odry od Gryfina, z miejscem postoju dowództwa w Goleniowie;
- 5 DP od Gryfina do Słubic, z miejscem postoju dowództwa w Myśliborzu;
- 8 DP od Słubic do Nowej Soli, z miejscem postoju dowództwa w Świebodzinie;
- 7 DP od Nowej Soli do Wołowa z miejscem postoju dowództwa we Wschowie;
- 10 DP od Wołowa do Polic[2] z miejscem postoju dowództwa we Wrocławiu.

Dowództwo 2 Armii zaś, na którego barki spadło kierowanie ochroną granicy, rozlokowano w Poznaniu[3].

Wprowadzenie powyższego rozlokowania jednostek doprowadziło do objęcia kontrolą wszystkich możliwych dróg, przepraw oraz linii kolejowych. Uległa zablokowaniu możliwości powrotu ludności niemieckiej na zajęte tereny. Taka blokada obowiązywała również ludność polską, która do przekroczenia kordonu potrzebowała specjalnych zezwoleń. W zamyśle władz miało to uniemożliwić przejścia pojedynczych osób lub grup z Polski na zachód[4].

Taka organizacja ochrony granicy nie przetrwała długo, władze w Warszawie dla zaakcentowania przebiegu nowej linii granicznej na Odrze i Nysie Łużyckiej nakazały, by ND WP przesunęło jednostki na linię tych rzek. Zachowano datę 10 czerwca jako termin rozpoczęcia służby granicznej. Wobec tego rozlokowano jednostki wojskowe w następujący sposób:

- 12 DP objęła pas od wybrzeża Bałtyku w rejonie Kamienia Pomorskiego poprzez ujście rzeki Rurzycy do Odry; z miejscem postoju dowództwa w Stargardzie Szczecińskim;
- 5 DP objęła pas od ujścia Rurzycy do Odry po ujście Nysy Łużyckiej do Odry; z miejscem postoju dowództwa w Krzeszycach;
- 8 DP obsadziła granice od ujścia Nysy Łużyckiej do Odry po miejscowość Łęknica; z miejscem postoju dowództwa w Lubsku;
- 7 DP obsadziła pas graniczny od Łęknicy od Kopaczowa; z miejscem postoju dowództwa w Lubaniu Śląski;
- 10 DP objęła kontrolą granicę do Kopaczowa po Łomnicę Sudecką; z miejscem postoju dowództwa w Jeleniej Górze[5].

---

[2] Miejscowość Police znajduje się na terenach Czech, około 15 kilometrów od obecnej granicy między państwami. Wyznaczenie jej w rozkazie jako miejscowości skrajnej dla pasa granicznego 10 DP pokazuje niejasną linię graniczną pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

[3] J. Ławski, *Organizacja ochrony granic Polski ludowej 1945-1948*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1979, nr 2, s. 65-66; J. Prochwicz, *Wojsko Polskie w ochronie granicy Polski*, „Biuletyn Centralnego Ośrodka Straży Granicznej" 2001, nr 13, s. 53-55.

[4] J. Prochwicz, *Wojsko Polskie w ochronie granic Polski*, „Biuletyn Centralnego Ośrodka Straży Granicznej" 2000, nr 13, s. 23.

[5] J. Ławski, *op. cit.*, s. 67.

Zmiana rozlokowania na granicy pododdziałów wymusiła nie tylko zmianę dyslokacji i ochronę nowej linii granicznej, ale również pozostawienie posterunków na wcześniejszych pozycjach. Powstały niejako dwie linie graniczne: zewnętrzna na Nysie Łużyckiej i Odrze oraz wnętrza na Odrze i Bystrzycy. Celem takiego działania było uniemożliwienie wjazdu w głąb terenu Polski czy powrotu do swych domostw ludności niemieckiej przebywającej pomiędzy wyznaczonymi rubieżami. 2 Armia nie była w stanie chronić linii granicznej przed osobami niepożądanymi, pilnując jednocześnie poprzedniego kordonu. Została ona częściowo odciążona w patrolowaniu Nysy Łużyckiej przez przebywające na jej zachodnim brzegu oddziały 1 Armii, która pełniła w tym rejonie służbę okupacyjną. Jednostki okupacyjne patrolowały zachodnie brzegi Nysy Łużyckiej do czasu utrzymania poprzedniego kordonu[6].

Wydając polecenie obsadzenia linii granicznej, nie wyznaczono przejść granicznych. To przeoczenie zostało zmienione rozkazem ND WP nr 0326, którym to powołane zostały na zachodniej granicy Kontrolne Punkty Przyjęcia. Miały one za zadanie przyjmować obywateli polskich oraz sojuszniczych (głównie sowieckich) oraz jeńców wojennych powracających z terenów Niemiec i Europy Zachodniej po wojennej tułaczce. Zorganizowano po jednym punkcie przy każdej z granicznych dywizji w miejscowościach: Lipnik, Słońsku, Tuplicach, Lubaniu, Jeleniej Górze. Można je utożsamiać z późniejszymi punktami granicznymi organizowanymi przez jednostki WOP[7].

Na konferencji mocarstw w Poczdamie (17 lipca – 2 sierpnia 1945 r.) ustalono, że do czasu zwołania i ostatecznego uregulowania kwestii granicy polsko-niemieckiej Polska będzie zarządzać częścią byłych terenów Niemiec. Obsadzenie wyżej wymienionej linii wojskiem miało również zadanie polityczne – podczas trwania konferencji mocarstw było widoczną pretensją terytorialną państwa polskiego. W nocie końcowej konferencji, pomimo braku porozumienia co do samego zawarcia pokoju, zaznaczono:

> Szefowie trzech rządów potwierdzili swój pogląd, że ostateczne ustalenie zachodniej granicy Polski powinno być odłożone do konferencji pokojowej. Szefowie trzech rządów są zgodni co do tego, że zanim nastąpi ostateczne określenie zachodniej granicy Polski, byłe niemieckie terytoria na wschód od linii biegnącej od morza Bałtyckiego, bezpośrednio na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada zachodnia Nysa, i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej [...][8].

Organizacja służby granicznej opartej na jednostkach frontowych nie mogła być docelowym rozwiązaniem kwestii ochrony granic Polski. W miesiącach czerwiec –

---

[6] K. Kaczmarek, *1 Armia WP w pokojowej służbie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1983, nr 2-3, s. 173-174.

[7] J. Ławski, C. Żmuda, *Wojska Ochrony Pogranicza w latach 1945-1946*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1966, nr 4 s. 18-19; J. Prochwicz, *op. cit.*, s. 26.

[8] *Teheran, Jałta, Poczdam. Dokumenty konferencji szefów rządów trzech wielkich mocarstw*, Warszawa 1970, s. 476.

wrzesień 1945 roku takie rozmieszczenie jednostek liniowych było podyktowane wspominanymi względami politycznymi, a także pewnym pragmatyzmem. Na terenie państwa brakowało jakiejkolwiek innej formacji zbrojnej zdolnej od natychmiastowego obsadzenia granicy. Wojsko wraz z zakończeniem działań zbrojnych przygotowywało się do przejścia na etaty pokojowe, reorganizacji i powrotu do życia garnizonowego oraz demobilizacji części żołnierzy[9].

Organizacja WOP i formowanie 2 Oddziału

W związku z koniecznością zastąpienia jednostek liniowych zorganizowano liczne konsultacje i dyskusje w kręgach rządowych, co do kształtu i sposobu powołania nowej formacji granicznej. Zarzucono pomysł, aby wzorować ją na przedwojennych formacjach: Straży Granicznej[10] i Korpusie Ochrony Pogranicza[11], jako politycznie niewłaściwe i nieodpowiadające stawianym im zadaniom. Odrzucono też sugestię podporządkowania tej jednostki Ministerstwu Skarbu i organizowania jednej służby wraz z jednostkami celnymi lub spraw wewnętrznych i połączenia jej z Milicją Obywatelską. Po konsultacjach dotyczących formy i struktury, postanowiono powołać formację zbrojną typu wojskowego. Za jedyne ministerstwo, które mogło w krótkim czasie podołać organizacji takiej służby i jej wyposażeniu uznano Ministerstwo Obrony Narodowej. Wraz z przechodzeniem wojska na etaty pokojowe dysponowało ono pewnymi ponadetatowymi stanami kadrowymi oficerów i podoficerów, których można było w ten sposób zagospodarować. W podobny sposób powstały również nadwyżki materiałowe wykorzystane podczas formowania jednostek granicznych. Strukturę Wojsk Ochrony Pogranicza postanowiono oprzeć organizacyjnie na wojskach granicznych ZSRR. W ramach MON powołano Departament WOP pod-

[9] J. Prochwicz, *Organizacja Wojsk Ochrony Pogranicza wrzesień-grudzień 1945*, „Biuletyn Centralnego Ośrodka Straży Granicznej" 2010, nr 44, s. 9; J. Ławski, C. Żmuda, *op. cit.*, s. 25.

[10] Straż Graniczna jako formacja graniczna powołana w 1928 r. ochraniała granicę z Czechosłowacją, Niemcami, Rumunią, w 1938 r. przejęła częściowo ochronę granicy z Litwą od jednostek KOP. Szerzej: H.M. Kula, *Polska straż graniczna w latach 1928-1939*, Warszawa 1994.

[11] Korpus Ochrony Pogranicza to forma graniczna typu wojskowego, powołana w 1924 r. do-ochrony wschodnich granic II RP przed atakami zbrojnych grup z terenów ZSRR. Obsadziła granicę z ZSRR, Litwą i Łotwą. W 1938 r. jednostki KOP obsadziły powstałą granicę polsko-węgierską. Formacja wystawiła jednostki liniowe w ramach mobilizacji przed II wojną światową, które wzięły udział w wojnie z hitlerowską agresją na Polskę. Szerzej: J. Pomorski, *Korpus Ochrony Pogranicza w obronie Rzeczypospolitej 1924-1939*, Pruszków 1998.

legły I wiceministrowi. Pierwszym dowódcą jednostki mianowano płk. Gwidona Czerwińskiego[12] – doświadczonego radzieckiego pogranicznika[13].

Wyznaczono bardzo krótki czas na osiągnięcie przez nowo powstałą służbę gotowości operacyjnej i objęcia przez poszczególne oddziały ochrony granicy państwa. Rozkazem nr 0245 z 13 września 1945 roku powołującym WOP Naczelne Dowództwo WP nakazało, aby poszczególne Oddziały WOP rozpoczęły służbę graniczną 1 listopada[14].

Organizację oddziałów WOP zlecono poszczególnym dowództwom Okręgów Wojskowych, w których powołano specjalne komórki – Wydziały WOP[15]. Wydziały odpowiadały za odpowiednie przygotowanie i przeszkolenie powstających jednostek, miały one również nadzorować przysyłanie kontyngentów żołnierskich dla nowo powstałych oddziałów granicznych. Łącznie Okręgi Wojskowe sformowały 11 Oddziałów WOP, które od listopada 1945 roku zaczęły obsadzać granicę.

Wraz z powołaniem WOP, kolejną palącą kwestią było powołanie i wyznaczenie Przejściowych Punktów Kontrolnych (PPK) na granicy. Zostały one powołane rozkazem ND WP nr 0304 z 28 września 1945 roku. Jednocześnie z nasileniem się ruchu granicznego powołano trzy kategorie PPK. Przejścia kategorii I obsadzało 33 wojskowych i 3 pracowników cywilnych. Kategorii II – 17 funkcjonariuszy oraz 2 pracowników cywilnych, III zaś– 10 żołnierzy. Łącznie powołano 51 przejść granicznych, z czego 27 drogowych, 14 kolejowych, 4 morskie i 1 lotnicze[16].

---

[12] Gwidon Czerwiński s. Fulgencjusza (1902-1969), płk. gen. bryg., urodzony w Siemianowiczach w rejonie stołpeckim, w czasie rewolucji wstąpił do Armii Czerwonej, w 1929 r. ukończył Oficerską Szkołę Wojsk Pogranicznych w Mińsku. W latach 1919-1937 (1940?) pełnił służbę w wojskach pogranicznych ZSRR na Białorusi i w Azji Środkowej. Po agresji hitlerowskich Niemiec na ZSRR mianowany dowódcą pułku piechoty, brał udział w walkach pod Moskwą, gdzie został ranny. Po wyleczeniu ran w 1943 r. skierowany do 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, gdzie objął 2 pp. Walczył pod Lenino, następnie mianowany zastępcą dowódcy do spraw liniowych 1 DP. Jesienią 1944 r. powierzono mu organizowanie 1 Brygady Piechoty Zmotoryzowanej, a w styczniu 1945 r. Oficerskiej Szkoły Broni Pancernej. Od 20 IX 1945 do 24 III 1947 r. pełnił obowiązki Szefa Departamentu WOP. W maju 1947 powrócił do ZSRR, zmarł w Sołnecznogorsku pod Moskwą w 1969 r., zob. J. Prochwicz, *Wojska Ochrony Pogranicza 1945-1965. Wybrane problemy*, Piotrków Trybunalski 2011, s. 10-11; J. Królikowski, *Generałowie i Admirałowie Wojska Polskiego 1943-1990*, t. 1, Toruń 2010, s. 287-289.

[13] G. Goryński, *Wojska Ochrony Pogranicza w latach 1945-1965. Próba oceny, cz. I*, „Biuletyn Centralnego Ośrodka Straży Granicznej" 2011, nr 1, s. 58-59; J. Prochwicz, *Organizacja Wojsk…*, s. 10.

[14] H. Dominiczak, *Zarys historii Wojsk Ochrony Pogranicza 1945-1985*, Warszawa 1985, s. 42.

[15] Wydziały WOP zostały skategoryzowane według liczby wystawianych pododdziałów granicznych. Powołano trzy kategorie: I kat. Oddziały wystawione przez Śląski OW – wystawiał on 3 oddziały WOP, II kat. przy Warszawskim Krakowskim, Pomorskim OW wystawiały po dwa oddziały WOP i III kat. przy OW Poznań i Lublin, które wystawiały po jednym oddziale, szerzej Z. Jackiewicz, *Wojska Ochrony Pogranicza 1945-1992. Krótki informator historyczny*, Kętrzyn 1998, s. 8-9.

[16] J. Prochowicz, *Organizacja Wojsk…*, s. 14 -15; J. Ławski, C. Żmuda, *op. cit.*, s. 27-28.

Wspomniany rozkaz z 13 września powoływał 2 Oddział Ochrony Pogranicza, który miał wystawić dowództwo Okręgu Wojskowego w Poznaniu. W Okręgu zgodnie z zarządzeniami ND WP do października powołano wydział wojsk ochrony pogranicza kategorii III tworzony przez 12 żołnierzy i 1 pracownika kontraktowego[17]. Na czele powstałego wydziału stanął mjr Lucjan Kępiński, który miał za zadanie przygotować i nadzorować formowany na terenie DOW Poznań pododdział graniczny. Okręg wystawiał tylko 2 Oddział WOP o etacie 2570 żołnierzy oraz 26 pracowników cywilnych[18] oraz dwie samodzielne kompanie łączności o liczebności po 99 żołnierzy[19].

Za datę rozpoczęcie formowania 2 Oddziału WOP przyjęto 4 października 1945 roku – w dniu tym do Poznania przybył wyznaczony na pełniącego obowiązki dowódcy ppłk Stanisław Dobrzański, rtm. Andrzej Gnat – zastępca szefa sztabu oddziału oraz por. Bubicz – oficer personalny. W tym dniu przydzielono do powstającego oddziału 18 absolwentów 3 Oficerskiej Szkoły Piechoty z Inowrocławia. Oddział formowano w Poznaniu, w barakach u zbiegu ulic Palacza i Grunwaldzkiej, oraz w Biedrusku. Jego kadry miały być wyłonione z nadwyżek oddziałów stacjonujących na terenie DOK Poznań. Żołnierzy służby zasadniczej do jednostki przysyłały z nadwyżek i z rozformowanych pododdziałów 4, 5 i 14 DP. Rozkaz organizacyjny szczególne znaczenie przywiązywał do odpowiedniej selekcji przydzielanych żołnierzy. Dowódcy Okręgów mieli forować na swym terenie Oddziały WOP z „najlepszych sprawdzonych podoficerów i żołnierzy nie starszych niż z rocznika 1924"[20]. Podczas organizacji jednostki napotkano wiele trudności w kompletowaniu jego stanów osobowych. Poborowi przekazywani do służby granicznej pozostawiali wiele do życzenia. Pomimo zarządzeń o starannym dobieraniu najlepszych żołnierzy, do formacji granicznych oddziały chętniej kierowały element kłopotliwy, którego chciały się pozbyć. Pomimo troski dowództwa o sprawną organizację i młodą kadrę, znaczna część kontyngentu była starsza wiekiem, a ich kondycja fizyczna nie odpowiadała wymogom służby granicznej. Prawie 60% żołnierzy nie miało wykształcenia, blisko 5% było analfabetami lub półanalfabetami, reszta miała niepełne wykształcenie podstawowe[21]. Z tego powodu część przysłanych poborowych dowództwo oddziału odsyłało do macierzystych jednostek. Przekazywane kontyngenty były również źle umundurowane i wyposażone. Dywizje pozbywały się starych zniszczonych sortów mundurowych, zużytej podczas

[17] H. Dominiczak, *Wojska Ochrony…*, s. 68.

[18] Podobną strukturę posiadały 1, 3, 10 i 11 Oddział WOP, 4 posiadał 6 komend odcinków i 30 strażnic natomiast 5, 6, 7 i 8 miały strukturę składająca się z 4 odcinków i 16 strażnic, *ibidem*, s. 71.

[19] *Ibidem*, s. 74.

[20] Archiwum Straży Granicznej (dalej: ASG), Lubuska Brygada Wojsk Ochrony Pogranicza (dalej: LBWOP), sygn. 327/28, Rozkaz operacyjny, k. 43.

[21] ASG, LBWOP, sygn. 217/7, Sprawozdanie 2 Oddziału WOP za 25 października 1945-25 stycznia 1946 r.

działań wojennych broni. W szczególności troskę w dowództwie nowo powstałej jednostki WOP wywoływał stan obuwia przybyłych[22].

Wszystko to doprowadziło od opóźnień w formowaniu i przygotowaniu jednostki. Pomimo licznych braków dowództwo zarezerwowało odpowiednie środki na przygotowanie aparatu polityczno-wychowawczego jednostki. Początkowo szkolenie odbywało się poprzez prelekcje oficerów politycznych, następnie wprowadzano gawędy oraz wspólne omawianie prasy. Zajęcia zwykle na strażnicach organizowano po godzinie 14, jednak z powodu konieczności pełnienia stałej służby na granicy nigdy nie osiągano stuprocentowej frekwencji. Dla osób nieobecnych przeprowadzano zajęcia repetycyjne w późniejszym terminie. W związku z analfabetyzmem i słabym wykształceniem żołnierzy oddziału, wydział polityczny był również zmuszony prowadzić zajęcia wyrównawcze czy też nauki czytania i pisania dla analfabetów[23]. Podobnie jak w innych instytucjach państwowych, lata te charakteryzowały się częstymi zmianami kierownictwa oddziału. Pierwszy dowódca został bardzo szybko odwołany. Podpułkownika Dobrzańskiego zastąpił na stanowisku już 19 października mjr Lucjan Kępiński, oficer wywodzący się z Korpusu Ochrony Pogranicza. Po niecałym miesiącu, 9 listopada, został on wyznaczony na szefa wydziału WOP w Poznańskim OW[24]. Nowym dowódcą formujących się pograniczników został mjr Eugeniusza Agermana, radziecki oficer wojsk pogranicznych[25].

Przerzut na granicę Oddział rozpoczął transportem sztabu Komedy 9 odcinka do Słubic, który wyruszył 29 października. Cała jednostka miała zgodnie z rozkazem dowódcy Okręgu z 31 października rozpocząć przegrupowanie nad granice 2 listopada. W rozkazie wyznaczono datę objęcia służby granicznej na 15 listopada. Termin ten miały poprzedzać intensywne ćwiczenia graniczne w rejonie odpowiedzialności jednostki przeprowadzone od 7 do 14 listopada. Oddział rozpoczął przejmowanie odpowiedzialności za granicę państwową do 12 listopada, luzując pododdziały 5 DP. Przemarsz 2 Oddziału WOP odbywał się dwoma trasami: sztab z częścią pododdziałów przez Trzebiel, Rzepin do Polskiej Woli oraz przez Stęszew, Wolsztyn, Krosno

---

[22] *Ibidem*.

[23] ASG, LBWOP, sygn. 327/61, Plan zajęć polityczno-wychowawczych 2. Oddziału WOP na grudzień 1946 r., k. 17-18; ASG, LBWOP, sygn. 329/40, Sprawozdanie zastępcy dowódcy oddziału ds. polityczno-wychowawczych za marzec 1946 r., k. 19; szerzej: M. Trojanowski, S*zkolenie polityczne i praca ideologiczno-wychowawcza w 2. Oddziale WOP (1945-1948)*, [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2013. Referaty*, red. A.M. Adamus, Ł. Kamiński, Warszawa 2013, s. 118-125.

[24] J. Ostrowski, *Lubska Brygada Wojsk Ochrony Pogranicza*, Krosno Odrzańskie 2005, s. 4; A. Błażej, *Zarys dziejów Lubuskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza*, Krosno Odrzańskie 1985, s. 13.

[25] Eugeniusz Agerman – ukończył Oficerską Szkołę Wojsk Pogranicznych ZSRR w 1932 r. Następnie służył na granicy radziecko-irańskiej. Podczas II wojny światowej dowodził batalionem piechoty na froncie południowo-kaukaskim. Przeniesiony w 1943 r. do 1 armii WP, pełnił obowiązki zastępcy dowódcy i dowódcy 5pp w 2 DP. W październiku przeniesiony do WOP, za: A. Błażej, *op. cit.*, s. 15.

Odrzańskie, Gubin pozostałe pododdziały. Oddział od 4 listopada rozpoczął służbę na granicy państwa[26].

Odcinek granicy podległy kontroli 2 Oddziału WOP rozpoczynał się od Zasiek, natomiast kończył w miejscowości Kostrzyn nad Odrą[27]. Obszar ten podzielony był na 5 komend oraz obejmował 25 strażnic rozmieszczonych następująco:

- 6 odcinek – dowódca kpt. Jan Mikulski, miejsce postoju – Sękowice, strażnice nr: 26 – Strzegów, 27 – Poźno, 28 – Markosice, 29 – Sadzarzewice, 30 – Sękowice;
- 7 odcinek – dowódca mjr Hipolit Siderski, miejsce postoju – Gubin, strażnice nr: 31 – Gubin południe, 32 – Gubin północ, 33 – Buderadz, 34 – Żytowań, 35 – Kosarzyn;
- 8 odcinek – dowódca kpt. Władysław Kłonica, miejsce postoju – Cybinka, strażnice nr: 36 – Rąpice, 37 – Cybinka, 38 – Grzmiąca, 39 – Przyrzecze, 40 – Urad;
- 9 odcinek – dowódca ppłk Wacław Kuferski, miejsce postoju – Słubice, strażnice nr: 41 – Rybocice, 42 Świecko, 43 – Słubice Południowy Wschód, 44 – Słubice Północ, 45 – Nowy Lubusz;
- 10 odcinek – dowódca mjr Hipolit Świderski, miejsce postoju – Górzyca, strażnice nr: 46 – Lubusz , 47 – Pławidła, 48 – Owczary, 49 – Górzyca, 50 – Górzyca Północ.

Komenda jednostki wraz ze sztabem stacjonowała najpierw w Polskiej Woli około Rzepina, a następnie została przeniesiona do Krosna Odrzańskiego, jako miejscowości leżącej pośrodku obsadzanego pasa granicznego. Przy sztabie oddziału były zorganizowane: grupa manewrowa, kompania gospodarcza, kompania łączności oraz inne mniejsze pododdziały. Zmiana miejsca rozmieszczenia dowództwa podyktowana była również możliwościami lokalowymi – w Krośnie wopiści przejęli kompleks koszarowy[28].

Według etatu na stanie krośnieńskiej jednostki powinno być 370 oficerów, 642 podoficerów oraz 1773 żołnierzy, jednak etaty nie były pełne i formacja przy końcu 1945 roku liczyła 281 oficerów, 655 podoficerów i 1631 żołnierzy[29].

Drugi Oddział pełnił służbę na odcinku granicy z radziecką strefą okupacyjną Niemiec. Linia demarkacyjna pomiędzy terenami oddanymi w administrację państwu polskiemu a radziecką strefą okupacyjną opierała się o linię rzek Odry i Nysy Łużyckiej. Jednak późniejsza granica, pomimo oparcia o linię tych cieków wodnych, nie mogła być uznana za granicę naturalną. Rzeki nie stanowiły bowiem wystarcza-

[26] J. Prochwicz, *Wojska Ochrony Pogranicza 1945-1965*, s. 134-136, J. Ostrowski, *op. cit.*, s. 3.
[27] Nazwy miejscowości w całym tekście zostały podane w ich obecnym brzmieniu.
[28] J. Ostrowski, *op. cit.*, s. 5.
[29] ASG, LBWOP, sygn. 327/101, *Zarys Lubuskiej Brygady WOP*, Krosno Odrzańskie 1965, s. 22-25; J. Ostrowski, *op. cit.*, s. 3-6; H. Dominiczak, *Wojska Ochrony…*, s. 72.

jącej naturalnej bariery chroniącej przed przekroczeniem granicy i ułatwiającej tym samym pełnioną służbę. Szczególnie odcinek graniczny oparty o Nysę Łużycką nie stanowił żadnej przeszkody. Rzekę latem można było przejść w bród, zimą zaś, po zamarznięciu, także Odra nie stanowiła przeszkody w pokonaniu granicy. Krośnieńska jednostka WOP oparła ochronę granicy na dwóch metodach. Pierwszą była fizyczna stała obecność wopistów przy mostach i na przejściach granicznych. Drugą była służba patrolowa wzdłuż rzek. Wyznaczona rubież graniczna nie była obowiązująca dla jednostek radzieckich, których żołnierze nie przejmowali się polskim ustawodawstwem i dokonywali wielu rozbojów na terenach przygranicznych, również po polskiej stronie granicy. Dochodziło do rozmaitych incydentów związanych z przestępstwami i wymuszeniami dokonywanymi przez czerwonoarmistów, w tym prób wymuszenia bronią odstąpienia od czynności na przejściach granicznych[30].

Braki w jednostce obrazują załączone tabele. Tabela 1 przedstawia stan etatowy i faktyczny kadr oraz sprzętu dla całego oddziału w pierwszym kwartale 1946 roku. Natomiast tabela 2 obrazuje te dane dla 6 i 7 odcinka w rozbiciu na strażnice na koniec 1945 roku.

Tabela 1. Stan ukompletowanie jednostki w początkach 1946 roku

2 Oddział WOP		**Według etatu**	**Stan faktyczny**	**Braki do etatu**
Ludzie	oficerów	370	293	77
	podoficerów	642	569	73
	szeregowych	1755	1667	88
	razem	2767	2529	238
Konie	wierzchowe	505	167	338
	taborowe	295	213	82
	razem	800	380	420
Samochody	osobowe	20	10	10
	ciężarowe	60	53	7
	specjalne	10	3	13
	motocykle	46	17	29

Źródło: Sprawozdanie miesięczne 2 Oddziału WOP za nr 4 za okres 25 luty-25 marca 1946 r., ASG, LBWOP, sygn. 327/35, k. 28. Tabela 2. Zestawienie wypełnienia etatów pododdziałów 8 i 9 odcinka 2 Oddziału WOP z grudnia 1946 roku*

[30] ASG, LBWOP, sygn. 328/49, Sprawozdania polityczno-wychowawcze GKP nr 10 za styczeń 1947 r., k. 4.

Tabela 2. Zestawienie wypełnienia etatów pododdziałów 8 i 9 odcinka 2 Oddziału WOP z grudnia 1946 roku*

Nazwa	Stan osobowy				Konie		Środki transportu				Uzbrojenie				
	oficerów	podoficerów	szeregowych	razem	wierzchowe	razem	osobowo-terenowe	ciężarowo-terenowe	motocykle	wozy	karabiny	karabiny maszynowe	pistolety maszynowe	pistolety	szable
Meldunek o stanie bojowym na dzień 29 grudnia 1945 roku															
Komenda 8 odcinka	46/29	100/98	281/231	427/358	8	128/88		3	1	17	234/181	8	137/105	35	39
26 strażnica	3/1	11/8	42/21	56/30	4	15/13	–	–	–	–	27/18	2	25/14	2	–
27 strażnica	3/1	11/7	42/20	56/28	5	15/13	–	–	–	–	27/16	2	25/14	2	–
28 strażnica	3/3	11/9	42/26	56/38	1	15/13	–	–	–	–	27/18	2	25/14	3	–
29 strażnica	3/2	11/9	42/21	56/32	–	15/13	–	–	–	–	27/14	2	25/13	4	–
30 strażnica	3/1	11/8	42/24	56/33	2	15/15	–	–	–	–	27/19	2	24/5	3	–
Komenda 9 odcinka	46/27	100/71	281/288	427/386	4	128/132	1	2	1		234/182	8	137/119	39	40
31 strażnica	3/3	11/10	42/43	56/56	–	15/14	–	–	–	–	27/27	–	25/10	3	7
32 strażnica	3/3	11/11	42/42	56/56	–	15/15	–	–	–	–	27/30	–	25/14	3	6
33 strażnica	3/2	11/11	42/42	56/55	–	15/14	–	–	–	–	27/23	–	25/25	2	6
34 strażnica	3/2	11/9	42/43	56/54	–	15/15	–	–	–	–	27/27	–	25/25	2	6
35 strażnica	3/2	11/11	42/42	56/55	–	15/15	–	–	–	–	27/27	–	25/25	2	6

* Pierwsza liczba oznacza stan według etatu, druga natomiast stan faktyczny obecny w jednostce.

Źródło: Meldunek o stanie bojowym na dzień 29 grudnia 1945 r. ASG, LBWOP, sygn. 327/34, k. 37.

Żołnierze, przybywając na ziemie zachodnie, zajmowali budynki zniszczone wojną, obrabowane. Miejsca postoju nie były przystosowane do funkcji, jaką miały spełniać, nie odpowiadały wymogom wojska. Dodatkową trudność stanowiło zajęcie części kwater przez jednostki linowe dotychczas strzegące granicy. Strażnice rozlokowane po wsiach kwaterowały w zwykłych obejściach, niekiedy – z powodu zniszczeń – jedna placówka zajmowała kilka zagród. Powodowało to trudności w dowodzeniu i nadzorze nad dopiero powstałymi załogami. Większość lokali wymagała natychmiastowego remontu, a znaczna część okien była nieoszklona[31].

Przykładem organizacji wyposażenia poszczególnych wartowni może być PPK w Kostrzynie nad Odrą[32], które w wyniku reorganizacji WOP w 1946 roku zostało podporządkowane 2 Oddziałowi WOP. W zachowanym sprawozdaniu z organizacji tego przejścia omówiono położenie miasta na trasie z Poznania do Berlina, przez które przechodzą międzynarodowe szlaki komunikacyjne: kolejowy oraz drogowy. Przejście kolejowe było zlokalizowane w odległości około 1200 metrów od rzeki, drogowe zaś na samym moście granicznym. Omówiono niepełną obsadę przejścia kolejowego „kierownik kapitan, 2 kontrolerów (vacat) [pisownia oryginalna – przyp. M.T.] w stopniu por. (1 vacat), pisarz sierżant, dowódca sekcji żołnierskiej, plutonowy, 4 fizylierzy, furman. Razem placówka powinna posiadać 3 oficerów, 2 podoficerów i 5 żołnierzy". Na stacji w Kostrzynie nad Odrą nie dysponowano odpowiednim lokalem, kancelaria PPK mieściła się więc w drewnianym baraku będącym w dyspozycji Urzędu Celnego (UC). Lokal zajęto bez uzgodnienia z Okręgową Dyrekcją Kolei. Porozumienie o użyczeniu omawianych pomieszczeń zawarto w formie ustnej z naczelnikiem UC w Kostrzynie, z którym placówka współpracowała w czasie kontroli granicznej[33].

W meldunku zwracano uwagę na zniszczenie miasta podczas działań wojenny, co uniemożliwiało pozyskanie innych pomieszczeń na siedzibę przejścia granicznego. Budowa nowych pomieszczeń nie była możliwa ze względów finansowych. Zajmowane izby nie odpowiadały wymaganiom Dowództwa WOP. Na stacji placówce użyczono dwa pomieszczenia, które nie spełniały wymogów regulaminowych do prowadzenia czynności odpraw paszportowych, przesłuchiwania i przetrzymywania osób podejrzanych o przestępstwa graniczne. W jednym z pokoi znajdowała się kancelaria, w której zakwaterowany był również kontroler PPK, drugie pomieszczenie, około 20-metrowe, przeznaczono na izbę żołnierską. Zatrzymane osoby cywilne do chwili przekazania organom śledczym przetrzymywano w sali rewizyjnej Urzędu Celnego, która ze względu na dużą liczbę okien nie nadawała się do takiego wykorzystania. Żołnierze i oficerowie byli przetrzymywani w izbie żołnierskiej. Pomieszczenia miały

[31] ASG, LBWOP, sygn. 327/10, Sprawozdanie organizacyjne PPK Kostrzyn kolejowe, k. 1.

[32] W takcie II wojny światowej miasto w pierwszym kwartale 1945 r. objęły działania wojenne. W wyniku intensywnych walk o miasto i cytadele Kostrzyn nad Odrą został zniszczony w 95%, szerzej: A. Toczewski, *Walki o przełamanie linii środkowej Odry w 1945 roku*, Zielona Góra 1982.

[33] ASG, LBWOP, sygn. 327/10, Sprawozdanie organizacyjne PPK Kostrzyn kolejowe, k. 1-4.

prąd elektryczny, natomiast ogrzewane były żelaznymi piecami na węgiel. Wszystkie znajdujące się w pomieszczeniach sprzęty zostały pozyskane przez żołnierzy w zrujnowanym mieście. O ile w miastach szaber mógł przynieś jakieś efekty, o tyle we wioskach już tak nie dało się wyposażyć strażnic. Obsada punktu nie posiadała broni w etatowej liczbie, na stanie był pistolet TT oraz 6 kbk, co nie wystarczało na uzbrojenie każdego żołnierza z niepełnej załogi (8 osób). Przydzielona broń (karabinki), nie była zgodna z etatem, który przewidywał w ich miejsce pistolety maszynowe. Posiadana amunicja ograniczała się do 30 sztuk na osobę[34].

Przejście podlegało gospodarczo 51 strażnicy WOP, która organizowała jego aprowizację. Przydział żywności nie był adekwatny do potrzeb załogi, nie uwzględniał również osób zatrzymanych. Przejście nie miało przewidzianych etatem środków transportu, czyli wozu i konia. Brak było pieczęci służbowych, wzorów paszportów, natomiast posiadano tymczasowe instrukcje działalności PPK[35].

Dużym problemem było wyżywienie oddziału i zapewnienie furażu dla koni. Za aprowizację jednostki odpowiadała intendentura poznańskiego okręgu. Wydawała ona niepełne racje, a przydzieloną żywność trudno było odebrać i przetransportować do Krosna Odrzańskiego. 2 Oddział borykał się z brakami środków transportu, większość posiadanych ciężarówek nie nadawała się do użytku, brakowało benzyny. Próba zorganizowania zastępczego transportu konnego była utrudniona. Braki w stajni jednostki były znacznie większe niż w parku samochodowym. Posiadane zwierzęta były w tak złej kondycji, że komendant nie wyraził zgody na ich wykorzystanie przy przewiezieniu zaopatrzenia z Wielkopolski. Dochodziło do sytuacji, gdy przydzielonego zaopatrzenia nie było jak dostarczyć od oddziału z powodu braku możliwości przygotowania i zaprowiantowania pododdziału, który miałby się udać do magazynów w Okręgu. Trudności w zaopatrzeniu i umundurowaniu towarzyszyły jednostce do końca lat 40.[36]

Zakończenie

Przedstawione początki organizacji ochrony granicy państwowej przez 2 Oddział WOP pokazują zarówno pewien schematyzm, jak i ubóstwo powstającej formacji granicznej oraz całego państwa. Obrazują również, jakie problemy napotykały nie tylko oddziały WOP na nowych terenach państwa polskiego.

Szablonowe działania podczas formowania jednostki, która została wystawiona, jak kilka podobnych, bez uwzględnienia specyfiki regionu, skutkowały zmianami

[34] *Ibidem*.
[35] *Ibidem*.
[36] ASG, LBWOP, sygn. 327/101, Zarys historii Lubuskiej Brygady WOP, Krosno Odrzańskie 1965, s. 18.

już w 1946 roku. Wystawiana formacja podlegała częstym zmianom kierownictwa – w ciągu roku kierowały nią cztery osoby. Nie sprzyjało to ciągłości i sprawnemu działaniu dowództwa Oddziału. Każdy nowy komendant musiał zapoznać się z problemami i brakami podległego wojska. W staraniach nie pomagali dowódcy poszczególnych jednostek, które dostarczały poborowych do Oddziału. Korzystali oni z okazji pozbycia się elementu kłopotliwego czy też zużytego sprzętu, sabotując tym samym rozkazy przełożonych.

Obsadzając zachodnią granicę, krośnieńska jednostka przejęła system dozoru granicy wykorzystywany wcześniej przez jednostki liniowe WP. Wystawiano stałe posterunki na mostach i przeprawach, patrolowano brzegi rzek.

Obszar działania Oddziału, zrujnowany wojną i oddalony od magazynów macierzystego Okręgu wojskowego, nastręczał dużych problemów zarówno dowództwu jednostki, jak i zwykłym żołnierzom. Placówki graniczne były zmuszone samodzielnie organizować wyposażenie, a niekiedy i swoją egzystencję. Strażnice same próbowały organizować wyposażenie izb żołnierskich i kancelarii. Dochodziło do kuriozalnych sytuacji między innymi z aprowizacją. Żywność i pasza dla zwierząt była przygotowana dla oddziału i czekała na odebranie jej z magazynu na terenie okręgu poznańskiego, jednak formacja nie miała środków transportu, by zaopatrzenie dowieźć do Krosna.

Michał Trojanowski

POCZĄTKOWY OKRES FORMOWANIA I SŁUŻBY 2 ODDZIAŁU OCHRONY POGRANICZA NA ZACHODNIEJ GRANICY POLSKI W LATACH 1945-1946

Streszczenie. 2 Oddział WOP był jedyną formacją graniczną wystawianą w Poznańskim Okręgu Wojskowym. Za datę rozpoczęcia jego formowania przyjmuję się 4 października 1945 roku. W tym dniu do Poznania przybył ppłk Stanisław Dobrzański, wyznaczony na pełniącego obowiązki dowódcy powstałej jednostki. Objął on 12 listopada 1945 roku służbę na nowo kształtującej się granicy zachodniej państwa Polskiego od Zasiek po Kostrzyn nad Odrą. Odcinek ten podzielony był na 5 komend i 25 strażnic. Organizacja i służba przy ochronie granicy odbywała się w skrajnie trudnych warunkach, na terenie nieprzygotowanym to tego rodzaju służby. Oddział borykał się z problemami aprowizacyjnymi, materiałowymi oraz brakami osobowymi.

Słowa kluczowe: wojska ochrony pogranicza, pogranicze, historia wojskowości, początki władzy ludowej.

THE INITIAL PERIOD OF FORMING AND SERVICE OF THE 2ND BORDER GUARD DIVISION ON THE WESTERN BORDER OF POLAND

Summary. 2nd Division of Border Guard Forces was the only border formation issued in the Poznań Military District. 4 October 1945 is considered to be the commencement date of its formation. On this day, Lt. Col. Stanisław Dobrzański came to Poznań and he was appointed acting commander of the created unit. On 12 November 1945, he assumed service on newly emerging western border

of Poland, from Zasieki to Kostrzyn nad Odrą. This section was divided into 5 border guard offices and 25 watchtowers. Organization and service in regard to border protection were conducted in extremely difficult conditions, within areas unprepared for this kind of service. The division struggled with provisioning problems, material problems and lacks in regard to human resources.

Keywords: the border protection forces, borderland, history of military, the beginnings of people's authority.

Miscellanea

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Mateusz Pielka
Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie

ANTYSEMITYZM W WOJEWÓDZTWIE POMORSKIM W LATACH 1920-1939 NA PRZYKŁADZIE POWIATU TORUŃSKIEGO I OKOLIC

W Rzeczpospolitej po 1918 roku można było zaobserwować wzrost tendencji antysemickich. Odrodzony kraj przechodził wiele trudności natury ekonomicznej i politycznej (wojna z bolszewicką Rosją, powstania śląskie, walki z Ukraińcami, wyprawa na Wilno oraz plebiscyty). Polskie partie polityczne z prawicy winą za problemy państwa obarczać zaczęły mniejszości narodowe, a zwłaszcza Żydów. Od końca I wojny światowej wroga propaganda połączona z atakami fizycznymi dotknęła członków gmin kahalnych (przykładem są pogromy ludności żydowskiej z 1918 r., gdy podejrzewano ich o wspieranie wrogów Polski – był to zresztą jeden z wielu zarzutów czynionych Żydom). Poglądy antysemickie ukształtowane w drugiej połowie XIX wieku w polskim środowisku politycznym i społecznym ewoluowały w skrajne formy nienawiści z elementami rasowymi w latach 30[1]. Badacze zagadnienia ruchu antysemickiego w dwudziestoleciu międzywojennym najczęściej skupiali się na dużych ośrodkach miejskich, takich jak Warszawa, Kraków, Poznań, Lublin, Lwów. W dużym stopniu antyżydowskie organizacje działały również w mniejszych miastach, jak na przykład Toruń i Chełmża.

Drugim problemem jest dysproporcja w zainteresowaniu antysemityzmem w poszczególnych zaborach. W tej dziedzinie zdecydowanie przodują Kongresówka i były zabór austriacki (Galicja). Znacznie mniej uwagi w tej kwestii historycy poświęcili dawnym terenom polskim zajmowanym przez Niemcy, przede wszystkim Prusom Zachodnim. Tam po 1920 roku główną siłą polityczną była endecja i różne prawicowe organizacje, usposobione wyraźnie antysemicko. Świadczą o tym poglądy ich działaczy, wygłaszane na licznych wiecach i zebraniach, oraz zapisy w statutach i programach politycznych. Żydów na Pomorzu nie było tak wielu jak w centralnej i południowej Polsce, jednak zajmowali oni ważne pozycje w życiu społeczeństwa –

[1] Problem nie dotyczył tylko ziem polskich. Wystąpienia antyżydowskie w latach 1899-1939 odbywały się również w wielu krajach europejskich: Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Włoszech oraz Rumunii. Największe natężenie ekscesów antysemickich nastąpiło jednak w Niemczech i Rumunii – kolejno: 703 i 431 (jest to statystyczne wyliczenie). Zob. W.I. Brustein, *Roots of Hate: Anti-Semitism in Europe before the Holocaust*, Cambridge 2003, s. 10.

przede wszystkim w handlu i rzemiośle. Z tego powodu środek ciężkości retoryki antyżydowskiej spoczywał na polu ekonomicznym, mniej religijnym i kulturalnym (odwrotnie niż w biednych południowych i wschodnich województwach). Biorąc pod uwagę niską liczbę wyznawców judaizmu na wskazanym terenie, zaskakujące jest także natężenie agitacji antyżydowskiej. Skłania to do wniosku, że Żydzi musieli być widoczni w przestrzeni publicznej, nawet jeśli nie byli zameldowani na stałe i przebywali w województwie pomorskim tylko okresowo. Zatem spisy ludności z 1921 i 1931 roku są pod pewnymi względami wadliwe i nie odzwierciedlają faktycznego stanu rzeczy odnośnie do Żydów w byłych Prusach Zachodnich. Zniesienie granicy dawnych zaborów spowodowało duży przepływ ludności między nimi, głównie w celach handlowych. Nowe władze pomorskie utrudniały jednak Żydom osiedlenie się na stałe, przez co ci byli pozbawieni rejestru i dla władz „nie istnieli". Przykładem takich działań była polityka prowadzona przez starostę brodnickiego, który meldował wojewodzie, że „walczy jak może z napływem żydowskim"[2].

Niniejszy artykuł omawia dzieje ruchu antysemickiego[3] w powiecie toruńskim i jego okolicach w latach 1920-1939. Temat, który podjąłem, nie doczekał się dotąd pełnego opracowania. Na wstępie omawiam przykład fenomenu antysemityzmu wśród ludności polskiej u schyłku XIX wieku w Prusach Zachodnich, następnie, po zmianie przynależności tych ziem, skupiłem się na niepodległej II Rzeczypospolitej. Ukazana została w ten sposób ciągłość przekonań antyżydowskich w społeczeństwie polskim Pomorza.

W dalszej części omawiam poszczególne organizacje społeczno-polityczne przejawiające antysemityzm. Mówię także o prasie prawicowej biorącej udział w agitacji przeciw społeczności żydowskiej Torunia i okolicznych miejscowości. Przytaczam liczne przykłady ekscesów przeciw na przykład sklepikarzom żydowskim i reakcje chrześcijańskiej części społeczeństwa.

Ramy czasowe pracy to lata 1920-1939 (przytoczone zostały także przykłady antysemityzmu ze schyłku XIX wieku, aby ukazać ciągłość problemu). Cezurą końcową jest rok 1939 i wybuch II wojny światowej – data ta kończyła cykl życia gmin żydowskich w województwie pomorskim. W 1938 roku przeprowadzono reformę administracyjną, w wyniku której do województwa pomorskiego włączono między innymi Bydgoszcz i Włocławek. W związku z tym w artykule pominąłem zjawiska

[2] Archiwum Państwowe w Toruniu [dalej: APT], Starostwo Powiatowe w Brodnicy (dalej: SPB), Sprawozdania sytuacyjne 1921-1923, sygn. 17, k. 3-4.

[3] Określenie „ruch antysemicki" używam jako nazwę zbiorczą dla szeroko rozumianych zjawisk antysemickich, które były organizowane lub inspirowane przez różne organizacje oraz partie polityczne.

antysemickie, które pojawiały się w tych miastach. Ponadto wiele z nich zostało już opisanych wcześniej[4].

Stosunki polsko-żydowskie w Prusach Zachodnich oraz w późniejszym województwie pomorskim dobrze charakteryzuje poniższy cytat:

Mamy ich u siebie od kilkuset lat, a tyle o nich wiemy i tyle ich znamy, jak gdyby przyszli do nas dopiero wczoraj. Gdy oni, z właściwą sobie bystrością umysłu, przenikli nas do gruntu, zbadali złe i dobre strony, poznali wszystkie słabości i słabostki naszego narodowego charakteru – my, mamy oczy, a nie widzimy, mamy uszy, a nie słyszymy. Zaiste, niedbalstwo nasze w zbadaniu tego nader ważnego pytania – czem są właściwie polscy Żydzi? – wrogami, czy przyjaciółmi naszymi?[5]

W Toruniu (i okolicznych miejscowościach) w latach 1920-1939 istniało kilka mniejszych lub większych organizacji antysemickich. Skupiały się one wyłącznie na agitacji antyżydowskiej bądź używały jej jako jednego z elementów swojego programu politycznego. W mieście ukazywała się także prasa wyraźnie niechętna Żydom, było to „Słowo Pomorskie" będące pod wpływem Stronnictwa Narodowego[6] przez cały okres swego istnienia. Postawy antyżydowskie pojawiały się praktycznie nieprzerwanie w wielu miejscach Prus Zachodnich, najjaskrawiej jednak w większych miastach, gdzie toczyło się życie polityczne i intelektualne społeczeństwa.

Informacje o incydentach antyżydowskich w Toruniu pojawiają się pod koniec XIX wieku w regionalnej prasie polskiej[7]. W 1893 roku pisano o zebraniu antysemickim w Toruniu, które spotkało się z silną niechęcią ze strony ludności żydowskiej i wielu chrześcijan (razem 80 osób). Dzięki zorganizowanej interwencji wiec został przerwany. 28 września tegoż roku związek antysemicki (chodzi o oddział Antisemitenpartei[8]) zorganizował zebranie w Inowrocławiu w liczbie 300 osób, wśród których było około 100 Polaków, wielu przybyło z Torunia. Zebranie otworzył Schroeder z Gniewkowa, podkreślając na wstępie, że ruch antysemicki zdobywa coraz więcej zwolenników na Kujawach. W ostatnich wyborach do Reichstagu kandydat partii antyżydowskiej zdobył tam 1200 głosów. Na zebraniu pojawił się także członek partii antysemitów – poseł Hans Leuß. Mówił on o zakłamaniu politycznym Żydów, twierdząc, że ich liberalizm jest kłamstwem. Często jednak nazwę swej partii zmieniał na socjalno-niemiecką,

[4] Przypadki zajść antyżydowskich we Włocławku i Bydgoszczy zob. A. Baranowska, *Żydzi włocławscy i ich zagłada 1939-1945*, Toruń 2005 oraz A. Skupień, *Ludność żydowska w województwie poznańskim w latach 1919-1939*, Poznań 2007.

[5] K. Wzdulski, *Żydzi polscy w świetle prawdy. Studjum spółczesne*, Warszawa 1887, s. 17.

[6] Przed 1928 r. funkcjonowało jako Związek Ludowo-Narodowy.

[7] Na potrzeby niniejszego artykułu analizie poddana została prasa polska, badań wymaga również prasa niemiecka, która ukazywała się w regionie.

[8] Jedyną próbą opracowania historii Partii Antysemickiej była dotychczas praca Kurta Wawrzinka, *Die Entstehung der deutschen Antisemitenparteien (1873-1890)*, Berlin 1927. Omówienie ruchu antysemickiego w kontekście politycznym, zob. H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 2014.

co budzi zastanowienie. Niemiecki mówca ciepło wyrażał się o Polakach, którzy byli w jego opinii oszukiwani przez Żydów. Według niego Polscy i Niemcy powinni się zjednoczyć przeciw Żydom na polu gospodarki i polityki. Porównał także sytuację Cyganów i Żydów. Ci pierwsi, jego zdaniem, dopuszczali się niewielkich kradzieży, aby przeżyć, Żydzi natomiast kradli z chciwości. Jak mówił, przestępstwa Cyganów w stosunku do przewin żydowskich są niczym. Polacy na zebraniu reprezentowani byli głównie przez niższe klasy społeczne, na przykład robotników. Zapowiadano w najbliższym czasie następne spotkania antyżydowskie w Prusach Zachodnich[9].

Także w roku 1894 odbywały się antysemickie spotkania, na które przybywali mieszkańcy Torunia. 12 listopada w Bydgoszczy zorganizowano wiec antysemicki dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego oraz Prus Zachodnich. Co ciekawe, stwierdzono, że prowodyrem zebrania był związek socjalno-niemiecki, a nie antysemicki, gdyż ta druga nazwa razi przeciwników ugrupowania, a dodatkowo nie budzi pozytywnych skojarzeń. Wiec rozpoczął się o godzinie 17^{00} przemówieniem pana Plewe z Torunia, a na wstępie wzniesiono okrzyk na cześć cesarza. Na spotkanie przybyło ponad 70 osób z Torunia, Bydgoszczy, Koronowa, Gdańska i Grudziądza. Odbyły się również wybory do zarządu, które wyłoniły przewodniczącego – nauczyciela dr Bensemera z Torunia. Za siedzibę związku obrano Bydgoszcz, chociaż pierwotnie myślano o Toruniu[10].

Z prasy dowiadujemy się także o sytuacji ówczesnych ugrupowań antysemickich. W Bydgoszczy rozmawiano o zjednoczeniu ruchu antysemickiego, który był podzielony na dwa odłamy: socjalno-niemiecki (Christlich-Soziale Partei) oraz partię reform (Deutsche Reformpartei). W 1894 roku te dwie frakcje połączyły się po obradach w mieście Eisenach, trzecia grupa zaś – Północnoniemiecki Związek Antysemicki po obradach w Berlinie nie wyraził chęci jednoczenia się z pozostałymi. W Bydgoszczy spotkanie przedstawicieli wszystkich trzech grup antysemickich przyniosło rezultat i zdecydowano się połączyć w jeden ogólnoniemiecki ruch[11]. Zadecydowano w dalszym toku obrad o stworzeniu pisma antysemickiego, które miało ukazywać się od 1 stycznia 1895 roku. Obrady zakończyły się o godzinie 20^{0012}. Porównując jednak zasięg tej partii do podobnych w II Rzeszy, widzimy, że jej wpływy malały. Wielka wrzawa antyżydowska słabła w stosunku do minionych lat 60. i 70. XIX wieku (Żydzi ten czas nazywali czasem „wielkiej trwogi"). Recesja i załamanie gospodarcze kończyło się, a od zachodnich prowincji Niemiec szła poprawa życia, na wschodzie jednak odbywało się to znacznie wolniej z uwagi na agrarny charakter prowincji. Słynny

[9] „Dziennik Kujawski" 1 X 1893, nr 1.

[10] „Dziennik Kujawski" 14 XI 1894, nr 261.

[11] Antysemici z Partii Antysemickiej w wyborach do parlamentu niemieckiego uzyskiwali następujące wyniki: 1887 – 1 (dopiero w tym roku uzyskali jeden mandat), 1890 – 5, 1893 – 16, 1898 – 13, 1903 – 11, 1907 – 14. Dane uzyskane dzięki uprzejmości prof. Wierzchosławskiego (UMK).

[12] „Dziennik Kujawski", 14 XI 1894, nr 261.

antysemicki agitator Adolf Stoecker[13] – „polityczny pastor", jak o nim mówiono – stracił względy cesarza i zwolniono go ze stanowiska nadwornego kapelana[14].

Pod koniec XIX stulecia ukazywały się w prasie regularnie artykuły wyraźnie antysemickie. Obwiniano w nich Żydów o rozpijanie Polaków, gdyż ci nie zamykają swoich lokali w niedzielę, dodatkowo wyzyskując ludność chrześcijańską. Wymieniano przykładny napaści Żydów na Niemców i podkreślano ich „wulgarny język" wobec ludności nieżydowskiej[15]. Polskie gazety rozpowszechniały także przesąd o mordzie rytualnym, przyczyniając się do utrwalania w świadomości prostych ludzi zdemonizowanego obrazu Żyda. W 1894 roku pojawiła się w „Słowie Pomorskim" opowieść, rzekomo autentyczna, przedrukowana z pamiętnika Stanisława Wodzickiego o Żydach z Olkusza. Według relacji Wodzickiego, jego ojciec w 1787 roku dowiedział się od pewnego stróża, że Żydzi zamordowali jego dziesięcioletnią córkę, aby pozyskać jej krew. Stało się to jakoby w czasie Wielkanocy (jest to stały element legendy o mordzie rytualnym). Pewien krawiec z Olkusza miał według relacji dokonać zbrodni na zlecenia olkuskiego kahału, do czego miał sam się przyznać[16]. Ludzie wierzyli w te przesądy, zamieszczając o nich informacje w gazetach, które dodatkowo utwierdzały ludność chrześcijańską w antyżydowskich przekonaniach. Podobne opowieści drukowane były w odcinakach ukazujących się w kolejnych numerach gazet („Słowo Pomorskie"). Na tej samej zasadzie w roku 1935 „Słowo Pomorskie" drukowało opowieść o mordzie rytualnym w Chojnicach (oskarżenie z 1900 r. po zabójstwie gimnazjalisty Ernsta Wintera)[17].

Publicyści krytykowali „Berliner Tageblatt" za to, że jest rzekomo sterowany przez Żydów i próbuje wkupić się w łaski polskich kupców, aby bronić interesów kupców żydowskich. Było to jawne „granie" na stosunkach polsko-niemiecko-żydowskich i budzenie ciągłych podejrzeń[18]. Oskarżano powyższą gazetę niemiecką, że za pośrednictwem dziennikarzy żydowskich wtrąca się w sprawy katolików w Rzeszy i sieje tym samym zamęt. Przy czym „Berliner Tageblatt" został nazwany „semickim organem", przez co Żydzi i Niemcy postrzegani byli jako wrogowie Polaków[19]. Prasa polska wyszydzała tę niemiecką gazetę, która podała do wiadomości, że pewien

[13] Stoecker był pierwszym niemieckim politykiem, który zrobił karierę na propagowaniu haseł antysemickich. Partia, której przewodził – Partia Chrześcijańsko-Społeczna – miała krótki żywot, ponosząc serię klęsk w wyborach do parlamentu. Jej członkowie byli zamieszani w wiele afer finansowych i fałszerstwa. Konserwatyści niemieccy zrezygnowali z popierania jego formacji, co było dla niej wielkim ciosem. O Stoeckerze zob. M. Imhof, *Einen besseren als Stoecker finden wir nicht. Diskursanalytische Studien zur christlich-sozialen Agitation im Deutschen Kaiserreich*, Oldenburg 1996.

[14] A. Elon, *Bez wzajemności. Żydzi i Niemcy 1743-1933*, Warszawa 2012, s. 243.

[15] „Dziennik Kujawski" 18 VII 1894, nr 160.

[16] „Dziennik Kujawski" 12 VIII 1894, nr 182.

[17] „Słowo Pomorskie" 8 V 1935 do 23 V 1935.

[18] „Dziennik Kujawski" 9 X 1894, nr 231.

[19] „Dziennik Kujawski" 26 X 1894, nr 246.

niemiecki katolik z Inowrocławia skarżył się na narzucanie mu języka polskiego w kościele. Miały to być kłamstwa powtarzające się w wielu innych miastach Kujaw[20]. Na poparcie antyżydowskich argumentów wykorzystywano także opinie wybitnych postaci. Prasa przytoczyła na przykład opinię generała Moltkego, który w latach 30. XIX wieku przebywał w Poznaniu i badał wpływ Żydów na środowisko polskie. Wyrwane z kontekstu cytaty miały poświadczać, że starozakonni od zawsze wpływali szkodliwie na polską gospodarkę i społeczeństwo. Polscy antysemici potrafili przywoływać nawet postać pruskiego wojskowego, aby wzmacniać siłę swych tez[21]. W tych czasach pojawiały się klasyczne przykłady propagandy antyżydowskiej znane z późniejszych dziesięcioleci. W Bydgoszczy rozklejano plakaty szkalujące ludność żydowską, przestrzegano w nich także kobiety chrześcijańskie, aby na święta Bożego Narodzenia niczego nie kupowały u Żydów[22].

Na ziemiach zaboru pruskiego prasa polska nieprzerwanie reprezentowała stanowisko nieprzychylne Żydom. Pod koniec XIX wieku pojawiały się teksty nazywające Żydów wrogami Chrystusa i bezbożnikami. Pisano o braku szacunku dla chrześcijaństwa i o jego przykładach mnożących się w Rzeszy[23]. Stale podkreślano wrogie nastawienie ludności żydowskiej do Polaków w życiu codziennym, na przykład w sklepach i na targach, gdzie – według informacji – kupcy żydowscy potrafili krzyczeć na Polaków i wyrzucać ich z lokali[24]. W Chojnicach w 1897 roku władze miasta zakazały spotkań Towarzystwa Przemysłowców, gdyż na poprzednich zebraniach i zabawach pojawiały się wyraźne przejawy antysemityzmu, co groziło porządkowi społecznemu[25]. Widzimy, że już w tym czasie istniały środowiska antyżydowskie w tym mieście, mieście, w którym w 1900 roku miała się rozpętać przywołana przeze mnie wcześniej nagonka na Żydów po oskarżeniu ich o zamordowanie młodego Wintera. Dziś wiemy, że zamieszki z tamtych dni miały tragiczny przebieg dla całej wspólnoty starozakonnej w Chojnicach.

W przekonaniu polskiej prasy Żydzi siali niezgodę między Niemcami a Polakami. Podano informacje, że w Berlinie policja zabroniła zorganizowania zabawy dla polskiej ludności, Żydzi i Niemcy zaś takich zakazów nie otrzymywali[26]. 14 lipca 1898 roku pojawiły się na Pomorzu informacje o pogromach w Galicji, całą winą jednak za ich wybuch obarczano Żydów. W opinii publicystów mieli oni być sami sobie winni za „gwałty i uciski na ludzie polskim oraz lżenie wiary katolickiej"[27]. Oskarżano Żydów

[20] „Dziennik Kujawski" 11 XI 1894, nr 259.
[21] „Dziennik Kujawski" 24 X 1894, nr 244.
[22] „Dziennik Kujawski" 13 XI 1894, nr 260.
[23] „Gazeta Grudziądzka" 17 VI 1897, nr 69.
[24] „Gazeta Grudziądzka" 22 VII 1897, nr 84.
[25] „Gazeta Grudziądzka" 27 VII 1897, nr 86.
[26] „Gazeta Grudziądzka" 15 II 1898, nr 19.
[27] „Gazeta Grudziądzka" 14 VII 1898, nr 83.

o brak wdzięczności dla narodu polskiego za ochronę w czasach średniowiecza, gdy ci prześladowani byli w Niemczech, a teraz w wyborach głosują na kandydatów niemieckich[28]. Sens jest jasny – Żydzi woleli zagłosować na Niemca nawet z partii antysemickiej, gdyż wiedzieli, że jest on lepszym gospodarzem. Nie wybierali Polaków, ponieważ ich niegospodarność była powszechnie znana (dokładnie chodzi o kandydatów polskich, którzy wiele obiecywali, a faktycznie mało robili dla ludzi). W 1901 roku w rejonie Prus Zachodnich ciągle żywa pozostawała sprawa chojnicka, „Gazeta Toruńska" podawała informacje o stosunkach między mieszkańcami. Oczyszczony z zarzutu o mord Adolf Lewi stale był określany mianem mordercy, a atmosfera pozostawała napięta w całej okolicy[29]. Pojawiały się artykuły, w których zestawiano Żydów z Niemcami i znienawidzoną przez Polaków Hakatą, twierdząc, że Żydzi zniszczyli polski stan średni w społeczeństwie i pomagali germanizować ziemie włączone do Prus. Upadek mieszczaństwa i osłabienie handlu przypisywano starozakonnym próbującym stale wkupić się w łaski Niemców[30]. W Chojnicach dwaj chrześcijanie, Jan Linge i robotnik Poprawski, wtargnęli siłą do kilku żydowskich sklepów, skąd musieli być usuwani przez policję. Zostali skazani przez sąd – każdy z nich otrzymał 6 miesięcy więzienia. Relacje o takich incydentach tylko rozpalały obustronną niechęć i prowokowały do nowych zadrażnień[31]. 11 marca 1901 roku w rocznicę śmierci Ernsta Wintera zjechały się grupy działaczy antysemickich na wspólne zebranie do Chojnic, zatem Winter stał się symbolem skupiającym antysemitów. Na tym przykładzie widać, jak pamięć o oskarżeniu Żydów o zbrodnię była skrzętnie pielęgnowana, dzięki czemu przetrwała lata[32]. Ludność polska Pomorza i Kujaw była „karmiona" masą informacji o występkach jakich dopuszczają się Żydzi.

Również negatywnie ustosunkowany do Żydów był „Dziennik Bydgoski". Już w 1908 roku na jego łamach pojawił się *List od przyjaciela*, w którym można było przeczytać: „Otóż najzaciętszym wrogiem Polaków jest Żyd. On to głównie z hakatystami przyczynił się do ukucia praw wyjątkowych przeciw Polakom. On na każdym kroku pomaga hakacie, ażeby Polaków gnębić i z ziemi ojczystej wyrugować"[33]. W 1910 roku drukowano teksty w tym samym tonie:

---

[28] „Gazeta Grudziądzka" 29 XI 1898, nr 142.

[29] „Gazeta Toruńska" 1 III 1901, nr 50.

[30] „Gazeta Toruńska" 2 III 1901, nr 51.

[31] „Gazeta Toruńska" 12 III 1901, nr 59.

[32] „Gazeta Toruńska" 14 III 1901, nr 61; w dzień rocznicy śmierci Ernsta Wintera antysemici zorganizowali specjalne zebranie w sali hotelu Kühna. W sali powieszono czarny kir na znak żałoby. Sala była pełna, przybyła także rodzina Wintera, przemawiał redaktor niemieckiej gazety antyżydowskiej „Staatsbürger-Ztg." pan Bruhn; zob. „Gazeta Toruńska" 15 III 1901, nr 62.

[33] K. Biliński, *Myśl polityczna „Dziennika Bydgoskiego" od założenia po koniec I wojny światowej*, [w:] *Polska myśl polityczna na ziemiach pod pruskim panowaniem*, Warszawa-Poznań-Toruń 1988, s. 246-247

Dzisiaj dają się nam we znaki we wszystkich dzielnicach byłego państwa polskiego. U nas w zaborze pruskim łączą się z hakatystami; pod Moskalem, który z nich ziemie swoje oczyszcza i pcha wszystko do Królestwa są gorliwymi rusyfikatorami; w Galicji zaś popierają ruch ukraiński skierowany przeciw Polakom i zionący nienawiścią do polskiej kultury. Wszędzie zaś występują jako szermierze cywilizacji pruskiej i chętnie uczą się języka niemieckiego, wolą posługiwać się żargonem, tj. skoszlawioną niemczyzną niż językiem polskim, językiem tego szlachetnego narodu, w ogóle zawdzięczają że jeszcze żyją[34].

„Dziennik Bydgoski" reprezentował kurs antysemicki przez cały okres swego ukazywania się w zaborze pruskim, zmianie ulegała jedynie intensywność publikacji antyżydowskich[35]. Na przekonaniach, o których się mówiło i dyskutowało, wyrastały następne pokolenia młodych Polaków, którzy w przyszłości mieli organizować życie publiczne odrodzonej Rzeczypospolitej.

Także w okresie rewolucji 1918 roku w Niemczech odnotowano znaczny wzrost antysemityzmu, rozgoryczeni cywile i żołnierze byli zasypywani propagandą antysemicką, która winą za klęskę Niemiec w wojnie obarczała Żydów. O pladze agitacji antyżydowskiej pisały również polskie gazety regionalne, w tym „Gazeta Toruńska":

Jako objaw charakterystyczny nastrojów chwili w Berlinie, trzeba zapisać bardzo widoczny wzrost prądów antysemickich. Miasto jest zasypane broszurami twierdzącemi, że Żydzi systematycznie szerzą anarchię dla swoich egoistycznych celów, a na słupach z ogłoszeniami widnieje olbrzymi plakat z napisem: bijcie Żydów! Prasa socjalistyczna i zachowawcza posługuje się tym argumentem dość ostrożnie i wstrzemięźliwie, wymieniając nazwiska głównych przywódców przewrotowej propagandy i wskazując na przykład Rosji, gdzie Żydzi stoją na czele bolszewickiego ruchu, ale nawet pisma socjalistyczne coraz częściej wyrażają niezadowolenie z tak licznego udziału Żydów w szeregach anarchistów. […] Istotnie w szeregach socjalistycznych wzmaga się nieufność do żywiołów semickich, które odgrywają tak wybitną rolę w organizacjach robotniczych. Zamieszanie panujące w Niemczech przypisuje pewna część socjalistów wpływowi Żydów, ich upartemu doktryneryzmowi i brakowi poczucia państwowego ładu. Być może, że na tem tle przyjdzie do nowych zatargów w socjalistycznych ugrupowaniach[36].

Koniec panowania niemieckiego w 1920 roku nie przerwał ciągłości ruchów antysemickich na Pomorzu.

W dwudziestoleciu międzywojennym (1920-1939) w Toruniu istniały ruchy tworzone przez różne grupy chrześcijan skierowane przeciw wyznawcom judaizmu. Wyrastały one z nagromadzonych przez całe dekady uprzedzeń do Żydów o zabarwieniu religijnym, ale przede wszystkim z obawy przed ekonomiczną dominacją starozakonnych. Przy czym Polacy zdawali sobie sprawę ze swej słabości handlowej w porównaniu z Żydami (przed 1920 także do Niemców). Wiele obaw w tej kwestii

[34] *Ibidem*.
[35] *Ibidem*.
[36] „Gazeta Toruńska" 19 XII 1918, nr 292. Na temat rewolucji 1918 r. w Niemczech i wzrostu antysemityzmu zob. W. Jochmann, *Kryzys społeczny, antysemityzm, narodowy socjalizm*, Poznań 2007.

było sztucznie podsycanych przez polityków, gdyż faktycznie Żydzi w Toruniu nie byli aż tak liczni, aby móc dominować nad handlarzami polskimi. W mieście nie istniało także wiele dużych przedsiębiorstw znajdujących się w posiadaniu właścicieli żydowskich. Według powszechnego spisu ludności z 1921 roku w Toruniu zamieszkiwały 354 osoby wyznania mojżeszowego (245 osób zadeklarowało jako język ojczysty żydowski)[37]. Ogólnie według tego spisu w Polsce żyło 2 771 949 Żydów, w województwie pomorskim zaś 2927, czyli 0,3% wszystkich mieszkańców. Po przejęciu Torunia przez Polskę wyjechało do Niemiec bardzo wielu członków gminy żydowskiej, całkowicie zasymilowanych z kulturą niemiecką (jeszcze w 1910 r. w mieście mieszkało 1000 Żydów)[38]. Antysemityzm wkrótce stał się narzędziem walki politycznej służącej endecji do zdobywania elektoratu i atakowania rządu. Nastroje antyżydowskie wykorzystywał również Obóz Wielkiej Polski[39]. Endecja dążyła do realizacji koncepcji państwa narodowego, żądając całkowitego podporządkowania się wszystkich mniejszości narodowych. Była to kontynuacja wcześniej ogłaszanych programów z lat 1891-1912, zatem najnowsze postulaty były wtórne[40]. Działacz Narodowej Demokracji Juliusz Zdanowski tak pisał o programie endecji w kontekście mniejszości żydowskiej: „Mieliśmy tylko jeden program: ogołocić ich i zmusić do emigracji"[41]. Wielkie oburzenie pośród partii prawicowych i centrowych wywołało podpisanie przez Polskę 28 czerwca 1919 roku tak zwanego małego traktatu wersalskiego, gwarantującego ochronę praw mniejszości narodowych. Unicestwiono w ten sposób wizję Polski monoetnicznej, prawe skrzydło sceny politycznej uznało to za atak na suwerenność kraju. Narodowa Demokracja oskarżała Żydów o przekupienie polityków i wymuszenie podpisania traktatu, wpisywało się to w szerszy obraz „tajnych żydowskich machinacji". Traktat został wypowiedziany przez rząd polski dopiero w roku 1934, do tego czasu budząc wielkie emocje[42].

Pierwsze masowe ataki prasy narodowej na Żydów związane były z działalnością polityków polskich i żydowskich na konferencji pokojowej w Wersalu. Uznano, że Żydzi manipulowali politykami zachodnimi, gdy ważyły się polskie interesy państwowe. Prasa endecka krytykowała doniesienia jakoby Paderewski przyznał Wolfowi (przywódcy Wspólnego Komitetu Żydowskiego w Anglii), że w Polsce mają miejsce

---

[37] K. Przybyszewski, *Toruń w latach Drugiej Rzeczypospolitej (1920-1939)*, Toruń 1994, s. 75.

[38] B. Wasiutyński, *Ludność Żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studium statystyczne*, Warszawa 1930, s. 5, 174.

[39] M. Wojciechowski, *Mniejszości narodowe w Toruniu w okresie międzywojennym (1920-1939),* [w:] *Historia Torunia (1920-1945*), t. 3, red. M. Biskup, Toruń 2006, s. 218.

[40] A. Cała, *Żyd – Wróg odwieczny? Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Warszawa 2012, s. 325-326.

[41] Rękopis dziennika J. Zdanowskiego (wpis z 5 VIII 1925 r.). Cyt za A. Cała, *op. cit.*, s, 326.

[42] J.B. Michlic, *Poland's Threatening Other. The Image of the Jew from 1880 to the Present*, University of Nebraska 2006, s. 72-73.

pogromy skierowane przeciw ludności żydowskiej. Wszelkie tego tupu informacje natychmiast uznawano za żydowskie kalumnie[43].

W powiecie toruńskim największym poparciem cieszyła się endecja i grupy z nią związane, najsilniejszy był Obóz Wielkiej Polski (dalej: OWP) „młodzi", który z uwagi na nieprzychylność władz swoje zebrania przeniósł do Chełmży. OWP najaktywniej działał od początku lat 30[44], w Toruniu miał wielu swoich członków i sympatyków.

Propaganda obozu narodowego stworzyła wkrótce hasło: „pomorskiej twierdzy polskości", usilnie podkreślano jeszcze przed 1918 rokiem polskość kresów zachodnich. Napływ Żydów z południa i wschodu powodował silne reakcje antysemickie, gdyż powstawało zjawisko „zamach na czysto polską dzielnicę kraju". Prasa narodowa przestrzegała, że Pomorzu grozi inwazja żydowska z byłej kongresówki i Galicji. Mieszkańcy województwa pomorskiego mieli szybciej niż pozostali obywatele Rzeczypospolitej uświadomić sobie, że:

Żyjący między nami Palestyńczycy, dzięki swemu lichwiarskiemu duchowi, od najdawniejszych czasów w nich tkwiącemu, stali się najsłynniejszymi oszustami i sobie tylko światową formę oszustów zawdzięczają. Zdawałoby się trudnem do pojęcia, iż może istnieć naród składający się z samych kupców, którzy, wciskając się między inne narody, myśli nie o pozyskaniu wśród nich czci obywatelskiej, ale jedynie, jak taki naród nieżydowski wyzyskać, a nic nie stracić z pozyskanych praw[45].

Lokalne nastroje antyżydowskie podtrzymywała prasa, jej aktywność wzrosła szczególnie w okresie wojny polsko-bolszewickiej, pisano na przykład:

Bolszewizm i judaizm to jedno. […] bolszewizm jest po prostu judaizmem. Na 50 głównych przywódców bolszewizmu w Rosji przeszło trzy czwarte stanowią Żydzi. […] wszędzie gdzie wybuchł bolszewizm, przywódcami jego byli Żydzi. Trzy są przyczyny tych dążeń żydowskich: 1) opętanie przez ideę panowania nad światem, 2) właściwość rewolucyjnego charakteru, 3) budzenie nienawiści do wszystkiego, co nie żydowskie i niesłychana krwiożerczość[46].

Okres inwazji bolszewickiej był czasem rozpowszechnienia i ugruntowania przekonań antysemickich, szczególnie mitu żydokomuny[47] i żydobolszewizmu. Sami Żydzi

---

[43] „Słowo Pomorskie" 5 I 1921, nr 3; O. Bergmann, *Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918-1929*, Poznań 1998, s. 28-29. Zob. także A. Chołoniewski, *My, Żydzi i Kongres*, Kraków 1919.

[44] Archiwum Państwowe w Toruniu, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Toruniu, sygn. 48; (dalej: APT, KPPPwT).

[45] „Myśl Niepodległa" 17 VI 1922, nr 609.

[46] „Słowo Pomorskie" 14 XII 1921, nr 285.

[47] Ciekawego głosu udzielił Ksawery Pruszyński w dyskusji nad Żydami i komunizmem: „[…] ci komuniści rekrutują się nie skądinąd, jak z kół asymilacyjnych, lewicowo asymilacyjnych". Pruszyński wskazywał na wielką różnorodność Żydów w Polsce i wielki konglomerat poglądów politycznych i społecznych jakie wyznają. Krytykował beznamiętną i bezrefleksyjną asymilację, jaką proponowała skrajna lewica, gdyż w ten sposób powstawali gotowi rekruci do partii komunistycznej. Zob. *Ksawery Pruszyński. Niezadowoleni i entuzjaści. Publicystyka*, t. 1: *1931-1939*, red. G. Pyka, J. Roszko, Warszawa 1990, s. 161; *Artykuł dla antysemitów*, „Słowo" 1934, nr 45.

zaś zostali ukazani jako agenci sowietów, którzy przy nadarzającej się okazji zdradzą Polskę i rozbiją ją od środka (tzw. strach przed piątą kolumną, m.in. był to powód internowania w Jabłonnie żołnierzy polskich pochodzenia żydowskiego w czasie walk z bolszewikami)[48].

Problem kojarzenia Żydów z zagrożeniem bolszewickim pojawia się także w materiałach operacyjnych Policji Państwowej przesyłającej sobie różne informacje o Żydach oskarżonych o szpiegostwo na rzecz bolszewików lub agitujących za komunizmem. Możemy się spotkać w dokumentacji policyjnej z wieloma stereotypowymi ujęciami ludności żydowskiej. Komenda Policja Państwowej Okręgu XII/ Ekspozytura W. IV. D. 23 lutego 1921 roku alarmowała agenturę w Toruniu o możliwości pojawiania się dwóch szpiegów żydowskich wysłanych z Korostenia: Kiskower i Kuperstejn (twarz inteligentna podłużna, nos orli)[49]. 25 lutego 1921 poszukiwano w powiecie toruńskim jeńca bolszewickiego Szmigla Franciszka – Żyda, który zbiegł z majątku Ottona Rottera w Grabowie. Uprawiał on przed ucieczką agitację prokomunistyczną pośród tamtejszych robotników. W tym właśnie czasie wzrastał mit żydokomuny utrwalony po wojnie polsko-bolszewickiej (1919-1921). W 1922 roku pojawiło się doniesienie jakoby pod Berlinem istniała fabryka produkująca bomby podobne do bryłek węgla kamiennego. Żydzi mieli zajmować się podrzucaniem tych ładunków wybuchowych do jadących do Polski składów węgla w celu sabotowania polskiej gospodarki. Policja miała zwracać większą uwagę na podróżujących Żydów i wzmocnić patrole na stacjach kolejowych[50]. Komendant Policji w Toruniu 21 marca 1923 roku zlecił przeprowadzenie wywiadu środowiskowego w celu ustalenia: jaki jest stosunek (Żydów) do Państwa, czy zrzeszają się w związki żydowskie czy asymilują się z Niemcami, jakie tworzą organizacje polityczne i społeczne, czy istnieje gmina żydowska, ewentualnie jaki posiada majątek, czy następuje przypływ Żydów z innych dzielnic, czy przybysze ci zrzeszają się w organizacje polityczne i społeczne, jaki jest ich stosunek do Żydów tubylców?[51]

Jeszcze w 1936 roku władze śledcze meldowały staroście, że co prawda w Toruniu nie ma oddziału Komunistycznej Partii Polski, ale Żydzi napływowi ze wschodu mogą nosić się zamiarami utworzenia go. W tym stwierdzeniu wyraźnie widać stereotyp i bezpodstawne kojarzenie ludności żydowskiej z komunizmem (często posługiwano się w stosunku do Żydów sformułowaniem „rozsadniki rewolucji")[52].

---

[48] Na język polski tłumaczono literaturę niemiecką „wyjaśniającą" związek Żydów z socjalizmem i ich władcze zapędy związane z rewolucją. Zob. E. Kloth, *Socjalizm i Żydostwo*, Warszawa 1923 (z przedmową ks. K. Lutosławskiego).

[49] APT, KPPPwT, Sprawy żydowskie, sygn. 41.

[50] *Ibidem*.

[51] *Ibidem*.

[52] APT, Starostwo Grodzkie w Toruniu (dalej: SGwT), Partie, stowarzyszenia, organizacje, towarzystwa, związki, cechy 1932-1938, sygn. 27, k. 158.

Niektóre notatki budzą dziś uśmiech. Na przykład 1 grudnia 1924 roku odnotowano przybycie na teren powiatu Toruń – wieś grupy cyrkowców. Starosta stwierdził, że są to sami Żydzi i murzyni z cyrku Przepialińskiego zajmujący się nielegalnym handlem żywym towarem, dodatkowo jeden z trupy oskarżony był o uprawianie szpiegostwa. Zlecono policji inwigilację grupy i donoszenie o ich ruchach w terenie[53].

Prasa toruńska informowała w 1921 roku, że rozwija się nurt literatury „żydoznawczej", która jest szeroko dostępna, zachęcano czytelników do zakupu i „dokształcenia się". Zaznaczano, że autorzy prac o Żydach są pełni troski o byt Polski i narodu polskiego (Ks. Józef Kruszyński, *Dążenia Żydów w dobie obecnej*, Włocławek 1921)[54].

„Słowo Pomorskie" z oburzeniem odnotowywało stałe wizyty Żydów z byłej Kongresówki na toruńskich targach (zwłaszcza w poniedziałki i piątki):

Oto ulicą Żeglarską od przystani na Wiśle, tudzież z dworca kolejowego kroczą całe gromady Żydów polskich, w długich kapotach i małych czapeczkach, z pod których wyłażą wstydliwie na widok publiczny sympatyczne… pejsy. Ale za to, obywatelu toruński, w dniu tym ryby nie znajdziesz na targu, bo goście z Kongresówki umieją z tym artykułem spożywczym cuda czynić. Wszystko ginie błyskawicznie. […] Zaś kamienice toruńskie, pamiętające czasy Kopernika, jedna po drugiej przechodzą w ręce jeśli nie żydków, to w najlepszym razie osób przez tych podstawionych. Niedługo zobaczymy na ulicach naszych szabasową publiczność, no i sympatyczny ejruw[55], którym odrutowany będzie gród Kopernika na wzór miast i miasteczek w Kongresówce i Galicji[56].

W podobnym tonie donoszono:

Baczność przed handlarzami żydowskimi! Im szybciej postępuje unifikacja tem więcej widzieć można po ulicach Torunia kręcących się Żydów, którzy już nie gapią się przed składami, jak dawniej, ale sami zaczynają na sposób warszawski prowadzić handel bądź to po domach, bądź to na ulicy. Zwracamy się do Sz. Publiczności, aby wobec tych panów zachowała pewną grzeczność, od nich nic nie kupowała oraz nic im nie sprzedawała. Zaś władze również zechcą zwrócić swe baczne oko i przeprowadzić ścisłą kontrolę nad niepożądanemi gośćmi[57].

Co jakiś czas pojawiały się także informacje o zatruwaniu chleba przez Żydów (albo jego niskiej jakości), był to stały element propagandy antysemickiej opartej na schemacie straszenia prostych obywateli. Regularnie powtarzane zarzuty wobec ludności żydowskiej zaczynały budzić w Polakach niepokój[58].

---

[53] APT, KPPPwT, Sprawy żydowskie, sygn. 41.

[54] „Słowo Pomorskie" 9 I 1921, nr 6.

[55] Ejruw (właściwie: druty sobotnie, szabasowe), sposób na uchylanie zakazów religijnych przez ortodoksyjnych Żydów, praktyka związana ze świętem szabasu. Ejruw stanowiły symboliczne sznury lub druty, którymi obwiązywało się słupy lub domy, całość tworzyła przestrzeń, w której prawo talmudyczne zezwalało na wykonywanie niektórych czynności. W II RP ejruw był charakterystycznym elementem w sobotnie dni w małych miasteczkach zamieszkałych przez Żydów.

[56] „Słowo Pomorskie" 15 I 1921, nr 11.

[57] „Słowo Pomorskie" 27 I 1921, nr 20.

[58] „Słowo Pomorskie" 22 I 1921, nr 16.

Pisarze antysemiccy odróżniali nawet specyficznych Żydów z Niemiec (taki typ Żyda miał dominować na Pomorzu[59]) i z Polski.

W Niemczech istnieje tylko Żyd surdutowy, a przeto Żydów musi być mniej. Żyd surdutowy pracuje w wyższej sferze […]. Żydzi z mniejszych miasteczek wynieśli się, nie mogąc wytrzymać konkurencji z Żydami z miast większych i wielkich. To było główną przyczyną, że Żydzi stopniowo znikali z Poznańskiego (i Prus Zachodnich/woj. pomorskiego), aczkolwiek nie tylko nie znikli całkowicie, lecz przyjęli pozory niemieckości i razem z hakatystami toczą walkę z polskością, […] co bardzo gniewa antysemitów niemieckich[60].

Jak wspominałem powyżej, województwo pomorskie stanowiło „oczko w głowie" narodowców, a żywioł żydowski był odbierany jako największe zagrożenie dla jego „czystości" etnicznej.

W roku 1920 zorganizowało się na terenie Torunia stowarzyszenie antysemickie „Samoobrona", które przemianowało się w styczniu 1921 roku na Towarzystwo Samoobrony Społecznej „Rozwój"[61]. Organizacja miała charakter narodowy, a jej przewodniczącym został Zygmunty Wierzbicki[62]. W 1920 roku przybył do Torunia z Chełmży Tadeusz Trzebiatowski, propagujący ulotki o treści antyżydowskiej. Pod koniec 1920 roku nawiązał współpracę z wspomnianym już Wierzbickim. W 1921 roku wystąpił z serią przemówień w Grudziądzu, Toruniu oraz Wąbrzeźnie pt. *Ta wielka, ta podła zdrada*. 5 grudnia 1921 roku wydał on broszurę zatytułowaną *Ratowanie Chrześcijaństwa*, nawołując do walki z Żydami[63]. 3 kwietnia 1921 roku zorganizowano zebranie towarzystwa „Rozwój", na którym uchwalono nowy statut[64]. W roku 1923 na zebraniu w małej sali w Parku Wiktorii (120 zebranych) wylansowano przez działaczy tej grupy hasło: „Swój do swego po swoje"[65]. Początkowo związek był słaby, jednak z czasem zaczął zyskiwać coraz więcej nowych członków i sympatyków w społeczeństwie Torunia. W styczniu 1923 roku Towarzystwo „Rozwój" popadło w konflikt z władzami centralnymi. Komisarz na miasto Warszawę stwierdził, że organizacja „zagraża bezpieczeństwu publicznemu, co znalazło wyraz

[59] Friedrich Neumann w czasie I wojny światowej widział w Żydach wspólnotę wyznaniową, która uważała się za Niemców i była z tego powodu szczęśliwa. Neumann nie był jednak antysemitą, gdyż w stanie takim nie widział nic złego, antysemici zaś traktowali zasymilowanych Żydów jak „oszustów narodowych" i wystawiali ich poza nawias wspólnoty narodowej. Zob. C. *Kleßmann, „Niemiecki Wschód". Wyobrażenia – misja – dziedzictwo,* Poznań 2014, s. 107.

[60] *Żydzi Podczas Wojny*, egz. archiwalny Instytutu Badań Literackich PAN [broszura bez nazwy autora oraz miejsca i roku wydania], s. 16-17.

[61] Towarzystwo „Rozwój" wydawało regularnie literaturę antysemicką w tym np. bajki dla dzieci. W Polsce istniało kilka oddziałów organizacji: w Łodzi ul. Podleśna 4, Częstochowie ul. Panny Marii 39, Krakowie ul. Smoleńska 19, Lwowie ul. Małeckiego 7, Wilnie ul. Trocka 11, Warszawie ul. Żórawia 2.

[62] „Słowo Pomorskie" 26 I 1921, nr 19.

[63] A. Marolewski, *Żydzi w Toruniu w okresie międzywojennym*, Toruń 2009, s. 74-75.

[64] APT, KPPPwT, sygn. 47 [bez paginacji].

[65] *Ibidem*, sygn. 300.

w manifestacjach na placu Trzech Krzyży 11 grudnia 1922 roku". Władze zdecydowały, że towarzystwo zostanie zawieszone do 9 stycznia 1923 roku (decyzję wydano jeszcze w grudniu 1922 r.). Wniesiono także do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o likwidację „Rozwoju"[66]. Władze stwierdziły, że działacze związani z towarzystwem inspirowali i kierowali ekscesami w czasie demonstracji w Warszawie, a także organizowali liczne ataki na Żydów w innych częściach Polski. W 1925 roku w okolicach Wąbrzeźna w Rywaldzie działała komórka „Rozwoju", jej działacze nie otrzymali jednak pozwolenia na organizację wystąpień od starosty. Inna sytuacja zaistniała w sierpniu 1924 roku w Golubiu, gdzie władze nie utrudniały organizacji zebrania pod znakiem Towarzystwa „Rozwój". Grupa działaczy „Rozwoju" z Bydgoszczy zwołała wiec, a zebranie około 300 osób otworzył Bernard Zmudziński. Wystąpienie pełne było nawoływań do walki z Żydami, niekupowania u nich oraz wydalenia wszystkich z Polski. Jak widać na przytoczonych przykładach, wiele w walce z rozplenianiem się antysemityzmu zależało od lokalnych władz, które najlepiej znały sytuację społeczno-polityczną na podległym sobie terenie[67].

Mimo problemów z władzami (które ostatecznie nie zlikwidowały towarzystwa), „Rozwój" rozwinął intensywną działalność w 1926 roku i znacznie rozszerzył agitację w społeczeństwie. Członkowie Towarzystwa rekrutowali się z kręgów kupieckich, rzemieślniczych i niższych warstw społecznych. Zorganizowano zebranie razem ze Związkiem Kupców Chrześcijańskich, Związkiem Właścicieli Nieruchomości oraz Bractwem Strzeleckim. Działalność rozciągano na teren Torunia, jednak pewne wpływy zdobyto także w Bydgoszczy. „Rozwój" cieszył się poparciem mieszkańców miasta oraz prasy narodowej. Związek ten ulegał wpływom Związku Ludowo-Narodowego, Obozu Wielkiej Polski oraz Chrześcijańskiej Demokracji. Członkowie kierownictwa należeli także do wyżej wymienionych grup ZLN, OWP i ChD. W grudniu 1926 roku „Rozwój" zorganizował ostrą nagonkę na ludność żydowską i jej sklepy w Toruniu. Aktywiści towarzystwa rozdawali ulotki z napisem: „To bydle kupuje u Żyda!". Działali oni w porozumieniu z Władysławem Hadrjanem, urzędnikiem Związku Kupców Chrześcijańskich. Franciszek Brzeski, sekretarz „Rozwoju" polecił naklejać na plecach kupujących u Żydów wymienione wyżej ulotki[68]. Gospodarka miała być unarodowiona i odbudowywana, namawiano także do ratowania polskiej własności, a nie żydowskiej[69].

W 1927 roku w skład Towarzystwa „Rozwój" w Toruniu wchodzili działacze OWP, ZLN oraz Chrześcijańskiej Demokracji. Przewodniczącym był E. Stefanowicz

[66] „Myśl Niepodległa" 13 I 1923, nr 639.
[67] APT, KPPP w Wąbrzeźnie, Sprawozdania miesięczne 1924, sygn. 2, k 3.
[68] APT, Akta miasta Torunia [dalej: AmT], D, Wydział Bezpieczeństwa, sygn. 300.
[69] „Słowo Pomorskie" 27 I 1921, nr 20.

(OWP), zastępcą przewodniczącego R. Przybojewski (ZLN), sekretarzem F. Brzeski (OWP) oraz A. Antczak[70].

W kwietniu 1927 roku Towarzystwo „Rozwój" wystąpiło z prośbą do Prezydenta Torunia o pozwolenie na rozdawanie klientom sklepów żydowskich ulotek o treści antysemickiej. Prezydent, nie widząc przeszkód, wydał takie zezwolenie. Od kwietnia do czerwca 1927 roku działacze „Rozwoju", stojąc przed sklepami Żydów, wręczali ich klientom wyżej wymienione ulotki. W jej treści można było przeczytać: „[…] o ile zauważymy, że Szan. Pan (i) nadal zasilać będzie Żydów, będziemy zmuszeni do podania jej (Go) pod pręgierz opinii publicznej". Była to wyraźna groźba w stosunku do tej części społeczeństwa Toruniu, która nie godziła się z polityką „Rozwoju". W związku z tą sprawą 7 czerwca 1927 roku Wojewoda Pomorski zawiadomił Prezydenta Torunia, że owe kolportowane ulotki łamią przepisy rozporządzenia Prezydenta RP o zniewagach i ustawę o nieuczciwej konkurencji. Wojewoda nakazał zaprzestania rozprowadzania tych materiałów na terenie miasta[71]. Na nagonkę antyżydowską z grudnia 1926 roku zareagował Związek Kupców Żydowskich, kierując protest do Wojewody Pomorskiego. Pisał on o licznych akcjach skierowanych przeciw Żydom i ich własności.

W 1921 roku powstał w Toruniu oddział Związku Ludowo-Narodowego[72]. Jego członkowie organizowali liczne spotkania, na których odczytywano referaty o tematyce antysemickiej i antyrządowej. 20 kwietnia 1921 roku ZLN zebrał się w Muzeum przy ulicy Wysokiej, gdzie łącznie stawiło się 70 osób. Przemawiał dr Tajlor oraz redaktor Socha. Po przewrocie majowym i objęciu władzy w kraju przez sanację, ZLN musiał zmienić strategię działania. Wytoczono bowiem jego członkom, w tym dziennikarzom, wiele procesów sądowych. Obawiano się, że władze odsuną związek od związków zawodowych, tym samym izolując jego działaczy. Postanowiono więc na specjalnym spotkaniu 5 marca 1937 roku w redakcji „Słowa Pomorskiego" przy ulicy Św. Katarzyny 6, odsunąć kilku radykalnych działaczy, na przykład Ossowskiego[73].

W roku 1922 powstało Zjednoczenie Mieszczańskie, na czele którego stanął Ludwik Makowski. Dwa lata później w Toruniu usadowiła się filia Ligi Obrony Ojczyzny i Wiary, której centrala mieściła się w Poznaniu. 26 września 1925 roku działalność rozpoczęła Organizacja Monarchistyczna. Na zebraniu w Sali Wielkiej Dworu Artusa wybrano zarząd: prezesem został Tomasz Komierowski, zastępcą gen. Hausner, sekretarzem zaś Stanisław Bończa-Tomaszewski. Organizacja sprzeciwiała się asymilacji Żydów, gdyż ich zdaniem byli oni odrębnym narodem, który wpływał degenerująco na ducha i kulturę polską. Siedziba Monarchistów w Torunia

[70] M. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 220.

[71] APT, Amt, D, Wydz. Bez. sygn. 300.

[72] Ze Związkiem Ludowo-Narodowym związanych było wielu mistrzów cechowych z Torunia, kupców, członków „Sokoła" i innych towarzystw chrześcijańskich. W 1927 r. do ZLN należały 44 osoby, z tego 7 wybrano do Rady Miejskiej.

[73] APT, KPPPwT, sygn. 47 [bez paginacji].

znajdowała się przy ulicy Rynek Nowomiejski 13. W 1925 roku Monarchiści byli popierani przez około 400 obywateli Torunia. W 1927 roku wynajęli lokal biurowy przy ulicy Chrobrego 5. Związek Monarchistów w Toruniu składał się głównie z członków ZLN w liczbie 240 osób (stali członkowie). W Brodnicy zaś Monarchiści mieli blisko 1000 członków i bardzo szybko się rozwijali[74]. Monarchistom nie wiodło się najlepiej, gdyż około roku 1929 zawiesili działalność[75].

Od połowy 1926 roku do żydowskich sklepów wrzucano petardy, nieczystości, witryny w wielu sklepach zostały wymazane smołą lub innymi maziami. Sprawcy zrywali masowo plakaty reklamowe żydowskich sklepikarzy oraz elementy dekoracji sklepów. Od stycznia do lutego 1927 roku w wielu sklepach powybijano szyby w witrynach. Niemała część społeczności wyraźnie przyzwalała na tego typu wybryki. Pewnego razu sprzedawca ujął wandala, jednak przechodnie pomogli mu się wyrwać. Policja meldowała o nieskuteczności prowadzenia śledztwa, gdyż społeczeństwo popierało akcje uprzykrzające życie Żydom w mieście. Służby porządkowe zwiększyły nocne patrole na ulicach, gdzie znajdowały się sklepy żydowskie, na przykład na ulicy Szewskiej od godziny 21^{00} do 2^{00} w nocy. Żydzi 9 kwietnia 1927 roku apelowali do wojewody o zakaz zwołania wiecu antyżydowskiego zaplanowanego na 10 kwietnia przez „Rozwój". Wojewoda odmówił, uzasadniając, że mogłoby to doprowadzić do naruszenia porządku publicznego. W mieście wisiały już bowiem plakaty (na żółtym papierze z czarną czcionką) nawołujące do walki z „zalewem żydowskim". Żydzi byli głęboko zaniepokojeni, gdyż obwiali się o swoje bezpieczeństwo, wyrażali także obawy przed możliwym pogromem[76].

W Toruniu i okolicach największym poparciem politycznym cieszyła się endecja, wydająca swój organ prasowy „Słowo Pomorskie". Przez cały okres II RP był to nośnik najbardziej antysemickich treści zarówno w mieście, jak i całym powiecie. Na jego łamach można było zaobserwować wzrost i spadek nastrojów antysemickich, przejawiający się w liczbie i brutalności artykułów. W 1933 roku redakcję „Słowa…" tworzyli: Wacław Ciesielski zamieszkały w Toruniu przy ulicy Mickiewicza 116, dr Bernat (ur. 28 V 1899 r.), redaktor naczelny, który 2 października 1933 roku przybył i zarejestrował się w Toruniu wraz z żoną oraz dziećmi, po czym zamieszkał przy ulicy Fredry 4. Wraz z Bernatem i jego rodziną mieszkał trzeci członek redakcji, Roman Fengler (ur. 4 VI 1907 roku)[77].

Na początku lat 30. powstała tajna organizacja „Jutrznia" skupiająca młodych ludzi usposobionych narodowo i antyżydowsko. Organizacja 10 września 1932 roku wysłała cztery odezwy do szkół na terenie Torunia: do gimnazjum, do szkoły han-

[74] APT, Amt, D, Wydz. Bez., sygn. 294.
[75] M. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 219.
[76] APT, Amt, D, Wydz. Bez., sygn. 270.
[77] APT, KPPPwT, syngn. 6.

dlowej, do seminarium i tak zwanej wydziałowej. W treści depeszy nawiązywano do ówczesnego stanu Polski, działalności OWP, postulowano uporządkowanie nieładu w kraju. Nawoływano także do wstępowania do organizacji „Jutrznia" i zapraszano na pierwsze oficjalne zebranie 15 września 1932 roku. Musiał istnieć pewien stopień konspiracji, ponieważ w odezwie proszono o jej zniszczenie.

Na pierwszym zebraniu pojawiło się 10 ochotników oraz 4 łączników w osobach: W. Szymański, Rakowski, Janicki i Szymkowski. Jak stwierdził jeden z członków grupy 15 września 1932 roku: armia „Jutrzni" liczyła 14 „żołnierzy" Niebieskiej Wstęgi. Na pierwszym zebraniu wyłoniono także zarząd: prezesem został Szymkowski, sekretarzem Szymański, skarbnikiem Mierzejewski, składka członkowska została ustalona zaś na 15 gr. Do grudnia 1932 roku do organizacji dołączyło 5 nowych członków; zebrania były organizowane co tydzień. Umacniano na nich ducha narodowego, czytano pisma narodowe i wygłaszano referaty. Na początku 1933 roku przeniesiono miejsce spotkań ze świetlicy przy ulicy Św. Jerzego 12/10 na ulicę Żeglarską 3. 26 stycznia 1933 roku odbyło się kolejne zebranie, na którym stawiło się już 32 członków. Systematycznie przybywało organizacji nowych rekrutów, wskazuje to wyraźnie na silne nastroje nacjonalistyczne i antysemickie wśród młodych torunian. Drugiego dnia Świąt Wielkanocnych zorganizowano specjalne zebranie, na którym dzielono się święconką i wymieniano prezentami, odczytano także referaty. Na tym spotkaniu wyszło na jaw, że grupa jest inwigilowana. Zarząd postanowił rozwiązać organizację, aby uchronić członków przed ewentualnymi represjami. Spalono wszystkie referaty, protokoły i deklaracje, ukryto portrety, ławki. Po dwóch tygodniach reaktywowano „Jutrznię", usunięto jednak 10 niepewnych członków, tym samym w organizacji pozostało 22. Wybrano również nowy zarząd, do którego weszli prezes Szymkowski, sekretarz Szymański oraz skarbnik Rogala. Na zarządcę biblioteki organizacji wybrano Brzezińskiego, a administratorem świetlicy został Mierz.

W 1933 roku „Jutrznia" rozpoczęła bardziej zdecydowane działania. Członkowie grupy trzymali warty przed żydowskimi sklepami, ostrzegając kupujących przed robieniem zakupów u Żyda. Sporządzano spisy Żydów według ulic, przy których mieszkali. Dowiadywano się także, u kogo Żydzi zamieszkują. Wysyłano anonimowe ostrzeżenia do właścicieli lokali, aby nie wynajmowali Żydom mieszkań. Na witrynach sklepów, w widocznych miejscach, rozklejano nalepki z napisem „Żyd".

W maju 1933 roku zmieniono nazwę organizacji na „Związek Marynarski (A) Jutrznia Toruń" (w domyśle (A) oznaczało antyżydowski). W maju 1933 roku zorganizowano dwa wyjazdy do Chełmży, w celu nawiązania porozumienia działaczy toruńskich z drugą placówką „Jutrzni". Pod koniec czerwca 1933 roku związek liczył 46 członków. W lipcu i sierpniu tegoż roku zrezygnowano z zebrań przy ulicy Żeglarskiej 3, ponieważ lokal nie mieścił już wszystkich działaczy (w tym czasie ich

liczba przekroczyła 50 osób). W okresie od lipca do września 1933 roku zebrania organizowano w Winnicy za dworcem kolejowym Toruń-Miasto[78].

Członek „Jutrzni" Szymański 26 czerwca 1933 roku został wezwany przez policję do Urzędu Śledczego. Grupa była już od dłuższego czasu inwigilowana przez miejscowe służby. Szymański wypierał się przynależności do związku antyżydowskiego, twierdząc, że chłopcy działają w Związku Marynarskim założonym dwa lata wcześniej przez Ks. Szarafińskiego. Grupa jednak działała dalej w wyraźnych celach antysemickich; zorganizowała nawet własne mundurki: białe spodnie z niebieskim lampasem, niebieski kolor był symbolem „Jutrzni"[79].

Ruch antysemicki w Toruniu przybrał na sile dopiero na początku lat 30. Lata 1930-1934 stały pod znakiem kryzysu gospodarczego, co odbiło się na nastrojach w mieście i całym powiecie. Skrajnie nastawieni Polacy zaczęli nawiązywać do polityki antysemickiej III Rzeszy i narodowych socjalistów. Wzmogła się wymowa agitacji przeciw Żydom oraz skrajność tekstów prasowych[80]. Pod koniec 1934 roku powstała na Pomorzu sieć organizacji NSDAP z kierownictwem okręgowym w Bydgoszczy. Polski oddział narodowych socjalistów podzielony był pod względem organizacyjnym na 31 oddziałów, 6 placówek, 3 podplacówki, 3 komórki oraz 18 bloków. W Toruniu istniała placówka partii hitlerowskiej (Ostgruppe). Jej kierownikiem był generalny sekretarz konsulatu niemieckiego w Toruniu – Curt Paulick. Zastępcą był Paweł Gerhardt Finger, urzędnik Vereinsbank, sekretarzem zaś Georg Finger, urzędnik pomorskiej fabryki papieru Preussa. Ostgruppe toruńskie podlegało kierownictwu w Bydgoszczy. Terenem jej działania był powiat toruński oraz wąbrzeski i brodnicki. W powiecie działało 5 bloków podlegających jednostce w Toruniu: tamże (kierownik Filip Schmidt), w Górsku (Maks Heisse), w Czarnowie (Johann Wunsch), w Wielkiej Złej Wsi (Karol Lehman) i w Reczkowie (Heinrich Lau). Łącznie NSDAP z obwodu toruńskiego liczyło około 100 osób. Obecność brunatnych koszul wpływała pobudzająco na polskie grupy nacjonalistyczne, radykalizując ich działania[81].

---

[78] APT, KPPPwT, sygn. 6.

[79] *Ibidem*.

[80] M. Wojciechowski, *Antysemityzm na Pomorzu w okresie międzywojennym,* [w:] *Emancypacja – asymilacja – antysemityzm. Żydzi na Pomorzu w XIX i XX wieku*, red. Z.H. Nowak, Toruń 1992, s. 52. Już w połowie lat 20. prasa prawicowa ganiła pisarstwo żydowskich autorów za bałamucenie polskiej umysłowości hasłami: sztuka dla sztuki, impresja, czysta estetyka, zmysłowość, pornografia itd.; zob. „Słowo Pomorskie" 2 X 1925, nr 228; 10 X 1927 roku Policja Powiatowa w Toruniu rejestrowała wzmożenie aktywności Obozu Wielkiej Polski w powiecie toruńskim. 24 X 1927 r. meldowano z Chełmży o istnieniu oddziału OWP liczącego 30 członków. Prezesem był Roman Szauer, a sekretarzem Witold Biliński. Jeszcze 19 VIII 1927 r. Prezydent Torunia pisał do Wojewody Pomorskiego, że na podległym mu terenie powiatu nie istnieje żadna placówka OWP. W Chełmży zaś w tym czasie agitowali za skrajną prawicą: poseł Sołtysik oraz Julian Kozłowski; zob. APT, KPPPwT, sygn. 48.

[81] APT, KPPPwT, sygn. 37.

W 1934 roku donoszono o „zalewie żydowskim" w rozbudowującej się Gdyni[82]. Żydzi z kapitałem wyjeżdżali z Gdańska, uciekając przed szykanami nazistów, oraz z Łodzi, udając się do Gdyni, aby inwestować w nowy port. Autorzy tekstu pomstowali na semitów, strasząc czytelników, że ci wykupią całe miasto i przyszłą flotę polską[83]. Podawano w tym czasie również przykład Rumunii jako ofiary ewolucji żydostwa, które z jednostkowego pasożytnictwa przechodzi w pasożytnictwo masowe i to na wielką skalę, co niechybnie zniszczy ten kraj. Autorzy przywoływali przykłady ze średniowiecza, gdy Żydzi osiedlali się w małych grupach w Europie środkowej i wschodniej, po czym zaczynali wysysać dobra krajowe[84]. Na początku 1934 roku ukazał się artykuł wyszydzający Żydów toruńskich. „Słowo Pomorskie" komentowało, jak to dzieci zbudowały ze śniegu rodzinę bałwanów żydowskich, dodając do tego całą gamę obraźliwych określeń wyglądu „semickiego". Usuwanie śnieżnych karykatur było według dziennikarza przenośnią usunięcia wyznawców judaizmu z Polski[85].

W 1934 roku, 25 czerwca, na terenie powiatu toruńskiego powstał oddział Wydziału Młodych Stronnictwa Narodowego (dalej: SN) (w Chełmży[86]). Prezesem Wydziału został działacz narodowy – dr Stanisław Strzyżykowski, zastępcą Jan Brzeski, sekretarzem Franciszek Rydlewski, skarbnikiem Feliks Szulc oraz ławnikiem Bolesław Nowicki. Na spotkaniach propagowano nienawiść do ludności żydowskiej, wzorując się na poglądach Stronnictwa Narodowego. Właśnie SN miało największy wpływ na nowo wyrastające grupy skrajnej prawicy w powiecie toruńskim[87]. Również w 1934 roku odnotowano pojawienie się członków Organizacji Narodowo-Radykalnej (ONR) na Pomorzu[88] oraz na terenie powiatu Toruń. Prowadzili oni kolportaż broszur o wyjątkowo antysemickiej wymowie, nawoływali do usuwania Żydów z województwa pomorskiego. Atakowali także rząd, twierdząc, że „sanacja" jest kierowana przez „żydostwo". 25 lipca 1934 roku ONR został rozwiązany i zakazano jego działalności na terenie całego kraju. Jednak wielu działaczy innych prawicowych organizacji obnosiło

[82] A. Wróbel, *Żydzi w Gdyni w latach 1926-1939*, Toruń 2013.

[83] „Słowo Pomorskie" 10 I 1934, nr 6.

[84] *Ibidem*.

[85] „Słowo Pomorskie" 11 I 1934, nr 7.

[86] W Toruniu znajdowało się wojewódzkie kierownictwo SN, jego prezesem (honorowym) był ks. Feliks Bolt, prezesem pełniącym funkcje był zaś ks. Chudziński (redaktor pisma „Pielgrzym" z siedzibą w Pelplinie). Można zatem wnioskować, że Stronnictwo Narodowe cieszyło się względami katolickiego kleru, powyższe postaci były bowiem osobami wpływowymi, zwłaszcza w środowiskach kościelnych.

[87] APT, Starostwo Powiatowe w Toruniu, sygn. 216.

[88] W lutym 1939 r. byli członkowie ONR postanowili powołać w Toruniu grupę polityczną „Strażnica Wielkiego Pomorza", łącznie zebrało się 47 osób (w tym 2 szpicli policyjnych). Wywiad środowiskowy wykazał, że byli ONR-owcy byli bezrobotni, dopuszczali się aktów przemocy i rozbojów, powołanie do życia nowej organizacji było dla nich jedynie okazją do zarobku. Szczególnie charakterystyczną postacią z tego grona był Józef Landowski, który w 1933 r. pojął za żonę córkę niemieckiego przedsiębiorcy – Tewsa. Jak się okazało związał się z Niemką wyłącznie z pobudek finansowych. Zob. APT, SGwT, sygn. 27, k. 377.

się w mundurach lub z odznakami obozu narodowo-radykalnego, policja zwracała na to uwagę, interweniując za każdym razem[89].

W Gdyni 3 i 4 maja 1930 roku zorganizowano zjazd OWP, na który przybyło od 1500 do 2000 uczestników i sympatyków organizacji[90]. 15 i 16 sierpnia 1931 roku odbył się zjazd członków OWP w Grudziądzu, równolegle do zjazdu kilku innych prawicowych organizacji: Związku Hallerczyków, Związku Inwalidów Wojennych RP. OWP starało się nadać wydarzeniu charakter polityczny, korzystając z obecności generała Hallera[91]. W tym samym roku w Toruniu odbyło się zebranie 80 członków OWP w sali klubowej Dworu Artusa (I piętro). Zebraniu przewodniczył Madejski, szef organizacji na powiat toruński[92].

Obóz Wielkiej Polski organizował większość spotkań w Chełmży. 5 maja 1932 roku zwołano spotkanie członków z całego powiatu w sali Concordii. Przybyło około 600 osób, całe wydarzenie zaś trwało od 16^{00} do 19^{00}.

Zebranie otworzył przewodniczący tutejszej placówki OWP – Urbański, po nim przemówienie wygłosił redaktor Madejski z powiatowego wydziału toruńskiego OWP. W treści przemówienia autor nawiązywał do Protokołów Mędrców Syjonu, wyjaśniając przybyłym, w jaki sposób Żydzi chcą podbić świat. Mówca posługiwał się popularnymi antysemickimi argumentami, oddziałującymi na emocje tłumu. Dalej wspominał, jak to trzydzieści lat wcześniej na zebraniu Żydów w Bazylei Teodor Herzl przedstawił plan budowy królestwa żydowskiego w Polsce. Madejski wymieniał następne przykłady żydowskich machinacji politycznych, które miały tylko szkodzić Polsce – najpierw pomoc Niemcom w wielkiej wojnie, a potem manipulacje na konferencji pokojowej w Wersalu. W następnej części przemówienia twierdził, że to Żydzi wraz z masonerią wywołują rewolucje na świecie i czerpią z tego wielkie zyski. Wygnanie króla hiszpańskiego Burbona i zemstę na jezuitach przypisywał światowemu żydostwu. Polska miała zostać w niedługim czasie zniszczona przez starozakonnych tworzących rząd światowy, w skład którego wchodzą Żydzi z Polski. Twórcami największego zagrożenia – socjalizmu byli Żydzi, Ferdynand Lassale i Karol Marks, i to oni odpowiadają za komunizm i upadek Caratu. Mówca dodał jeszcze, że przywilej wydany przez Kazimierza Wielkiego dla Żydów był sfałszowany (za co odpowiadali sami Żydzi). Według niego najgorszym typem Żyda jest Żyd z Polski, gdyż jest on najbardziej przebiegły i niemoralny. Twierdził, że w odwecie za pogrom w Kiszyniowie, sowiecka Państwowa Policja Polityczna – GPU (żydowskie) zamordo-

[89] APT, KPPPwT, sygn. 51 [bez paginacji].
[90] APT, KPPPwT, Notatka Komendanta Policji Powiatowej Urząd Śledczy w Toruniu 30 IV 1930, sygn. 51 [bez paginacji].
[91] APT, KPPPwT, sygn. 48.
[92] *Ibidem*.

wało w odwecie 12 milionów Rosjan. Przemowa Madejskiego trwała łącznie półtorej godziny, a na koniec odśpiewano *Boże coś Polskę*[93].

W Lubiczu sympatycy OWP zebrali się 7 sierpnia 1932 roku w lokalu Antoniego Cyckowskiego. Zebranie otworzył skarbnik lokalnej komórki, Bohdan Mioduszewski. Zjawił się także Jasiński, członek zarządu powiatowego organizacji, który mówił o potrzebie stałego bojkotowania sklepów żydowskich. Przybyło jednak tylko 9 osób, przez co zebranie zaraz zakończono. 10 września 1932 roku odnotowano powstanie oddziałów OWP na terenie powiatu toruńskiego w Lulkowie i Świerczynkach. Wojewoda pomorski 26 września 1932 roku wydał zakaz działalności OWP w województwie pomorskim. Nie zraziło to członków ugrupowania, którzy w dalszym ciągu organizowali zebrania lub zrzeszali się pod innymi nazwami[94]. Jak widzimy, lata 30. to czas wzmożonej aktywności zwolenników skrajnej organizacji prawicowej Obóz Wielkiej Polski (1931-1933 OWP zostało zdelegalizowane, jednak jego działacze pozostawali aktywni). Na Pomorzu OWP zyskał aż 4822 członków. Ich program polityczny opierał się na kilku głównych filarach: katolicyzmie, antysemityzmie, walce z sanacją, lewicą i niemczyzną[95].

Również 14 kwietnia 1932 roku dobył się wielki wiec OWP w Dworze Artusa w Toruniu, na który przybyło około 700 członków tego ugrupowania. Jako pierwszy przemówił Madejski, kierownik Wydziału Powiatowego OWP, który twierdził, że „świat cywilizowany jest zagrożony przez rozbudowaną finansjerę żydowską. Żydzi tworzą anonimowe państwo, które jest wielkim zagrożeniem. Najdotkliwiej dotknięta tym jest Polska. Wobec 3-milionowej mniejszości żydowskiej, społeczeństwo polskie powinno wykazać się siłą obronną"[96]. W dalszej części referatu omawiał postępy w działalności OWP na Pomorzu, przypominał, że cała Polska ruszyła do walki z „żydowską falą". Autor mowy starał się nadać jej ton wyraźnie patetyczny: „fala żydowska uderza na okręt polskiego Pomorza, wszyscy na pokład w walce z tą falą zarazy i zniszczenia ducha narodowego – polskie Pomorze wysunięte jako twierdza musi wykazać, że umie tego wroga ducha narodowego zgromić"[97].

Następnie na trybunie pojawił się Jan Tarnowski, syn dr Tarnowskiego z Torunia, student prawa w Poznaniu. Wygłosił odczyt pt.: *Dążenia żydostwa w świetle dziejów*. Jak na młodego człowieka z szacownej rodziny, wykazał się wysokim radykalizmem głoszonych tez, które w istocie brzmiały jak zbitek powszechnie znanych i powtarzanych stereotypów. Tarnowski był przekonany, że Żydzi jako rasa, od zawsze odnosili

---

[93] *Ibidem*.

[94] *Ibidem*.

[95] Z. Kaczmarek, *Obóz Wielkiej Polski. Geneza i działalność społeczno-polityczna w latach 1926-1933*, Poznań 1980, s. 24-25.

[96] APT, SGwT.

[97] APT, SGwT, Partie, stowarzyszenia, organizacje, towarzystwa, związki, cechy 1932-1938, sygn. 27, k. 215.

się do swoich sąsiadów wrogo oraz z wielką zaborczością. Stwierdził, że Żydzi dzięki swym podstępom zniszczyli swoich dawnych ciemiężycieli (Egipcjan i Rzymian).

Z tryumfem swej pracy stali przy grobach Greków, Egipcjan i Rzymian. W walce z nimi nie przebierali w najbardziej ohydnych środkach, poświęcając nawet godność swych kobiet, aby tylko dotrzeć do celu – opanowania narodów. Taktyka ta i dzisiaj się pojawia i nie zawiodła. […] Prześladowanie Chrystusa charakteryzowało zachłanność Żydów i było jednym z etapów taktyki żydowskiej.

Dla autora referatu, wędrówki Żydów po wypędzeniu z Judei

były symboliczną żmiją żydowską, która na mapie Europy, gdzie stanęła – tam wykazywała spustoszenie moralne, kataklizmy gospodarcze, rewolucję, a ostatecznie wojnę światową. Żmija ta jest symbolem, znakiem anonimowego państwa – Judei, ukrytej w potędze finansjery i masonerii międzynarodowej. Rewolucja Francuska, wojna światowa, rewolucja w Rosji, powstanie państwa sowieckiego itp. za wszystko to odpowiadali Żydzi. Obecnie głowa żmii wykreślona jest na mapie Europy w Moskwie. Obecny kataklizm gospodarczy jest winą „rozsadników" i elementów destrukcyjnych wysyłanych z Moskwy.

Tarnowski nie pominął także spraw polskich.

Żydzi podstępem chcieli opanować życie gospodarcze i duchowe w Polsce. Upadek Polski przedrozbiorowej był winą Żydów, oni to bowiem doprowadzili do uległości szlachtę i królów. Następnie w Wersalu Żydzi poprzez swe machinacje przyczynili się do uszczuplenia praw i granic Polski. Wszystkie obecne niepowodzenia Polski na arenie międzynarodowej dzieją się za sprawą Żydów. Niezależnie myślący odłam społeczeństwa polskiego ma za cel niedoprowadzenie do upadku Polski. […] Żyd w Polsce nie powinien sądzić, leczyć, kierować życiem gospodarczym itp. Narodowcy wysunęli projekt ustawy o „Numerum Clausus", sanacja jednak doprowadziła do jego upadku. Pomoc Żydom, sprzedawanie towarów, kupowanie u nich, dzierżawienie i wynajem uważa się za zdradę myśli narodowej. […] Młodzież polska walczy z Żydami i należy ją popierać.

Na tym przemówienie Tarnowskiego się zakończyło. Jeszcze w czasie prelekcji było kilkakrotnie przerywane brawami.

Jako ostatni głos zabrał Sacha (nie podano imienia). Trzeci prelegent mówił znacznie krócej, głównie odnosząc się do treści swojego przedmówcy. Dodał jednak, że Żydzi doszli do swej potęgi w gospodarce dzięki fałszowaniu przywilejów królewskich i innych zezwoleń. Sacha wtrącił również kilka słów o judaizmie i Talmudzie, jego zdaniem była to pyszałkowata i przebiegła religia – taka sama jak Żydzi. Podstępnie stawali się oni od czasu do czasu neofitami, ale zawsze pozostawali przy wierze ojców, wszystko po to, aby oszukać goja, na co zezwala Talmud. Mówca podkreślał zły wpływ Żydów napływowych na Pomorze i sam Toruń. „Żyd był zawsze bratem wroga Polski, był agentem niemieckim i jego sprzymierzeńcem. Żydzi to państwo w państwie, Żydzi najwięcej zarabiają, a najniższe płacą podatki – wszystko dzięki oszustwom i korupcji".

Po wiecu rozdawano przybyłym ulotki nawołujące do bojkotu Żydów. Zebranie OWP przyciągnęło nawet dwóch Niemców, którzy wysłuchali wszystkich wystąpień i razem z widownią polską bili brawa[98]. Agitacja OWP powodowała silny wzrost nastrojów antyżydowskich na Pomorzu, przez co władze zdecydowały o jej rozwiązaniu. W uzasadnieniu podano, że Obóz Wielkiej Polski przyczyniał się do niepokojów społecznych i zagrażał porządkowi publicznemu.

Po rozwiązaniu OWP jego byli członkowie zaczęli szybko rekrutować się do nowej organizacji – Związku Młodych Narodowców (ZMN). 7 listopada 1932 roku powstał w Chełmży oddział ZMN, skupiający większość działaczy z Torunia. Pierwszy zarząd tworzyli: prezes – Bolesław Nowicki, sekretarz –Alojzy Rutkowski oraz skarbnik – Leon Szczepański. Wkrótce za siedzibę ZMN obrano Toruń z uwagi na większą liczbę kontaktów politycznych. W rocznicę Cudu nad Wisłą, 17 sierpnia 1934 roku, narodowcy zorganizowali obchody w świetlicy przy ulicy Łaziennej 22 (stawiło się 50 osób). Przemawiał Stanisław Tarnowski, sławiący polską armię, z zastrzeżeniem jednak, że należy wydalić z wojska wszystkich Żydów i oczyścić siły zbrojne z ich wpływów. Mówcę nagrodzono brawami, po czym odśpiewano *Rotę*[99]. W grudniu 1933 roku działalność ZMN została zakazana z powodu zbyt wielkiej radykalizacji wobec mniejszości narodowych, w tym Żydów[100].

Policja inwigilowała życie gminy żydowskiej przez całe lata 20. i 30. Szpicel policyjny o pseudonimie „Majer" sporządził notatkę z zebrania w siedzibie gminy żydowskiej przy ulicy Szczytnej 12 z 4 października 1936 roku. W sali budynku gminy zebrali się członkowie partii Poalej Syjon, w sumie 60 osób z Torunia i Lubicza. Zebranie otworzył inicjator spotkania, Zemelman Hersz, witając przybyłego na zebranie referenta Chaima Heniga, działacza Poalej Syjon z Warszawy. Hersz podkreślił potrzebę informowania Żydów o prześladowaniach ich braci w innych krajach oraz zalecił zwiększenie emigracji do Palestyny. Skarżył się na Anglię, która utrudnia możliwości wyjazdu. Gość z Warszawy zaczął przemówienie od problemu emigracji do Palestyny oraz o stosunkach tam panujących. W czasie dyskusji głos zabrał Żyd będący przejazdem z Niemiec. Mówił on o prześladowaniach, jakich doznają wyznawcy mojżeszowi ze strony nazistów. Stwierdził, że wyjazdy do Palestyny powinny być jak najczęstsze, ponieważ fala antysemityzmu przybiera na sile i to we wszystkich państwach europejskich[101].

Policja toruńska wiedziała także, co dzieje się na zebraniach Syjonistów. W latach 30. wzrosły na zebraniach gminy postulaty emigracji do Palestyny oraz potrzeba zbierania datków na rozbudowę osiedli osadniczych. 11 października 1936 roku w sali

[98] *Ibidem*, k. 217-221.
[99] APT, Starostwo Powiatowe w Toruniu, sygn. 336.
[100] *Ibidem*.
[101] APT, KPPPwT, Nota informacyjna nr 3 „Majer" z dnia 5 X 1936, sygn. 41.

budynku gminy żydowskiej w Toruniu przy ulicy Szczytnej 12 odbyło się zebranie Syjonistów, na które przybyło 80 osób, w tym 20 dzieci w wieku szkolnym. Zebranie otworzył przewodniczący lokalnego oddziału Syjonistów – Abram Auerbach, po nim głos zabrał działacz ze stolicy dr Halpern. Głównym tematem przemowy była potrzeba emigrowania z Europy spowodowana szalejącym antysemityzmem, który zdobywa coraz więcej zwolenników we wszystkich krajach kontynentu. Nawoływano do ofiarowywania jak największych datków na kolonizację Palestyny. Zebranie zakończono o godzinie 19[30102]. Starosta informował Policję o zebraniu Syjonistów Rewizjonistów w sali gminy żydowskiej przy ulicy Szczytnej 12 dnia 26 listopada 1936 roku. Miało ono ten sam przebieg, co wszystkie poprzednie, jego celem było nawoływanie do emigracji i budowy kolonii żydowskich w Palestynie. Dodam jeszcze, że stawiły się 43 osoby związane z tym ugrupowaniem[103].

Wielkie kontrowersje wzbudził zakaz uboju rytualnego w Polsce w 1936 roku. Do Policji w Toruniu trafiało wiele doniesień na Żydów wyrażających swe oburzenie z tego powodu. W sklepie pani Schmidt przy ulicy Szerokiej koło apteki Radzieckiej Żyd o nazwisku Fenigstajn wyraził się o rządzie polskim w następujących słowach: „gdy rząd zniesie ubój rytualny, to Żydzi w Polsce taką zrobią rewolucję, jakiej jeszcze nie było". Donos złożył 23 czerwca 1936 roku Stanisław Gorkowski[104]. Jednak już wcześniej dochodziło do nieporozumień między gminą żydowską a władzami. W 1929 roku inspektor weterynarii za pośrednictwem wojewody zawiadamiał władze terenowe, że gminy wyznaniowe nie dopełniają procedur administracyjnych w sprawie pozyskiwania mięsa z uboju rytualnego. Zarządy gmin zobowiązane były do złożenia podania do wojewody przez magistrat z informacją o powodach uboju, liczbie i rodzaju zwierząt[105].

Konflikty między organizacjami antysemickimi a toruńską gminą żydowską trwały najprawdopodobniej dalej, tak jak w innych częściach Polski. Służby państwowe w dalszym ciągu monitorowały życie mniejszości narodowych, w tym Żydów, podejrzewając ich o paktowanie z Niemcami. Mimo wszystko żydowska gmina wyznaniowa funkcjonowała do wybuchu wojny bez większych problemów.

---

[102] APT, KPPPwT, Nota informacyjna nr 4 „Majer" z dnia 12 X 1936, sygn. 41.

[103] APT, KPPPwT, Organizacja Syjonistów Rewizjonistów w Polsce. Zebranie w Toruniu, sygn. 41.

[104] APT, KPPP w T. Donos, sygn. 41. W 1934 r. opłaty za rzezaka od każdej krowy i wołu wynosiły w Toruniu 7 zł 50 gr. Statystycznie ubój rytualny dla Torunia przedstawiał się tak: 1% Żydów 3% uboju rytualnego; zob. Ks. S. Trzeciak, *Ubój rytualny a obrona państwa i względy gospodarcze*, „Midrasz" 2013, nr 1 (171), s. 22. Informacje pochodzą z broszury: *Ubój rytualny w świetle Biblii i Talmudu*, Warszawa 1935 (do informacji podanych przez Trzeciaka należy podchodzić z pewną ostrożnością, podałem jednak jego wyliczenia, gdyż bardzo często zabierał swój głos w dyskusji nad zakazem uboju rytualnego).

[105] APT, AmT, Wydział Administracyjny, sygn. 4478, Sprawy żydowskiej gminy wyznaniowej w Toruniu, k. 74.

W 1938 roku uchwalono budżet, cała administracja pracowała prawidłowo. Rozgorzał także konflikt personalny co do wyborów rabina. Samozwańczy kandydat – Izzak Glicenstein – został ostro skrytykowany przez kilku pozostałych członków gminy, którzy podważali jego moralność. W tej sprawie skierowali nawet list protestacyjny do prezydenta miasta Bolta[106].

Ostatnie dwa lata pokoju w Europie oznaczały dla Żydów w województwie pomorskim nasilenie tendencji antysemickich w łonie zmurszałej sanacji. W roku 1938[107] władze centralne i wojewódzkie prowadziły już otwartą politykę antyżydowską, zamykając Żydów w „kleszczach", gdyż z jednej strony byli oni prześladowani w Niemczech, gdzie rządzili naziści, a teraz niespodziewanie spotkały ich restrykcje ze strony Polskiej.

Od początku 1938 roku władze wojewódzkie zaczęły prowadzić politykę wyraźnie niekorzystną dla ludności żydowskiej na Pomorzu. Życie polityczne gminy było szczegółowo kontrolowane, na co wskazują liczne, wyczerpujące raporty policjantów lub szpicli pracujących dla policji. W lutym nakazano policji obserwację działalności syjonistów i ich zebrań, na których agitowali za wyjazdami do Palestyny. W marcu za antypolskie potraktowano działanie Żydowskiego Komitetu Gospodarczego, który wspierał proletariat żydowski – jak twierdzono, kosztem robotników polskich. Pauperyzacja w społeczeństwie żydowskim powodowała przechodzenie Żydów do innych, niezajmowanych wcześniej przez nich stanowisk. Strona polska odebrała takie poczynania za atak na polski interes społeczny. Zdaniem wojewody komitet żydowski miał wywierać naciski na przemysłowców żydowskich, aby ci zatrudniali tylko pracowników narodowości żydowskiej. Wkrótce władze zaczęły prowadzić spis żydowskich spółdzielni na terenie całego województwa, planowano utrudnianie ich działalności[108].

---

[106] APT, Żydowska Gmina Wyznaniowa w Toruniu 1938, Budżet 1938, sygn. 3.

[107] Konflikt z władzami trwał od 1934 do 1935 roku. Sanacja ewoluowała w kierunku antyżydowskim, co objawiało się w ustawodawstwie godzącym w prawa Żydów, np. odpoczynek w niedzielę, zakaz uboju rytualnego, ordynacja wyborcza dyskryminująca mniejszości narodowe itd. W 1935 r. żydowskie partie polityczne (zwłaszcza syjoniści) protestowały przeciw polityce rządu. Zob. W. Jaworski, *Syjoniści wobec rządu polskiego w okresie międzywojennym*, Sosnowiec 2002, s. 68-69. Po 1935 r. znacząco wzrosły nastroje antyżydowskie, przybierając bardziej radykalne formy niż w latach poprzednich. Senator Halina Jaroszewicz przedstawiła statystyczne zestawienie wystąpień przeciw Żydom (tylko za grudzień 1935 r.): 9 zamachów bombowych, 46 ciężkich okaleczeń, 1 morderstwo, 81 zniszczeń szyb w zakładach pracy oraz domach. Zob. S. Rudnicki, *Żydzi w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004, s. 390. Zob. także: J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935-1937*, Warszawa 1994.

[108] APT, Starostwo Powiatowe w Brodnicy, sygn. 70, mniejszość żydowska – zestawienie danych 1938, [bez paginacji]. Do pierwszych zaostrzeń polityki wobec Żydów zaczęło dochodzić po roku 1934 i wypowiedzeniu Traktatu Mniejszościowego przez ministra Becka na forum Ligi Narodów w Genewie. Wieści o zmianie polityki rządu zostały niezwykle szumnie przyjęte przez ludność Torunia. 20 IX 1934 r. na Rynku Staromiejskim zebrały się tłumy torunian, aby wyrazić swoją aprobatę dla władz. Sprawozdawca podkreślał, że teraz Polacy zaczną naprawdę odczuwać

W maju 1938 roku MSW nakazało Wojewodzie Pomorskiemu przerwanie działalności organizacji żydowskiej Tarbut (było to stowarzyszenie kulturalno-oświatowe, prowadzące zakłady, kursy i przedszkola w języku hebrajskim).

W październiku wojewoda zakazał wyznawcom judaizmu wystawiania na balkonach domów w widocznych miejscach szałasów z okazji święta Kuczek. W uzasadnieniu podano, że owe szałasy szpecą miasta i prowokują wybryki chrześcijańskiej ludności. W tym samym miesiącu zakazano Żydom na Pomorzu zbierania środków finansowych na rzecz pomocy uchodźcom i wypędzonym z III Rzeszy (ludność żydowska emigrowała już z Niemiec po wprowadzeniu ustaw norymberskich w 1935 r., jednak w 1938 represje i przemoc zmusiły wielu Żydów do ratowania zagrożonego życia). Niemieccy Żydzi ratunku chcieli szukać u swoich pobratymców w Polsce, jednak władze uznały to za niezgodne z interesem narodowym i wstrzymały pomoc. Komitety zbiórkowe nakazano natychmiast zlikwidować. Takie poczynania władz powodowały zainteresowanie zagranicznych dziennikarzy: w listopadzie jeden przyjechał z USA, aby sprawdzić jak wygląda sytuacja Żydów w Polsce. MSW obawiało się, że ukazanie prawdy zaszkodzi wizerunkowi państwa i opinii o Polakach.

Polityka antyżydowska władz polskich pogłębiała się. W listopadzie 1938 roku strona polska zamknęła i uszczelniła granicę między województwem pomorskim a terytorium Wolnego Miasta Gdańska. W tym czasie bowiem z Gdańska uciekały dziesiątki Żydów pod wpływem agresji i represji bojówek nazistowskich, ratować się mieli ucieczką do Polski. W chwili, gdy chcieli przechodzić przez punkty graniczne, strażnicy cofali ich, widząc w dowodach narodowość żydowską. Podjęto także daleko idące kroki w celu wyłapania nielegalnych emigrantów wyznania mojżeszowego. Wojewoda nakazał dokładne kontrolowanie ruchu kolejowego, drogowego i wodnego idącego w głąb terytorium Polski. Kontrole odbywały się na większych stacjach kolejowych w Bydgoszczy, Grudziądzu, Toruniu, Chojnicach, Inowrocławiu i Włocławku (w rozkazach podkreślano obowiązek szczegółowej kontroli dokumentów). Kontrole objęły następujące trasy kolejowe: Laskowice–Bydgoszcz–Toruń–Włocławek, Chojnice–Laskowice–Grudziądz–Brodnica, Nakło–Kościerzyna–Bydgoszcz. W efekcie uciekający Żydzi byli wyłapywani przez policję, po czym każdego odprowadzano na najbliższy posterunek policji. Na przykład w ten sposób został w Brodnicy aresztowany Berhard Zimmer wraz z żoną Łucją, którzy zostali wysiedleni przez nazistów ze Szczecina. Przez Gdańsk chcieli przedostać się do Polski, gdzie liczyli na spokój i pomoc organizacji żydowskich (do tego czasu utrzymywała ich lokalna gmina żydowska, wypłacając im 15 zł tygodniowo)[109].

---

dumę narodową. Zob. APT. SGwT, Deklaracja min. Becka w sprawie mniejszości narodowych – sprawozdanie 1934, sygn. 85, k 2.

[109] APT, Posterunek Powiatowej Policji Państwowej w Jabłonowie 1936-1939, sygn. 143, pisma tajne, k. 31, 83, 88.

W lutym 1939 roku w Toruniu Bok Symche Biner otrzymał 20 zł grzywny za organizację publicznego zebrania grupy młodzieżowej Bejtar im. Tumpeldora. W styczniu młodzież żydowska z Torunia wystąpiła do władz lokalnych o możliwość założenia na terenie miasta oddziału organizacji Bejtar (będącej pod ideowym wpływem Syjonistów-Rewizjonistów). Według obowiązującego prawa Żydzi mogli to zrobić, jednak starosta, Tadeusz Bruniewski, musiał oddalić podanie i zakazać organizowania grupy Bejtar w Toruniu. Jako przyczynę zakazu podawał bardzo sile nastroje antyżydowskie w polskim społeczeństwie. Bejtar jako organizacja sportowa organizowała marsze publiczne, co, zdaniem starosty, mogło sprowokować ataki Polaków na Żydów. Taka sytuacja zagrażała bezpieczeństwu publicznemu w Toruniu przez co zakaz podtrzymano[110].

Polityka antyżydowska władz terenowych na Pomorzu szła w parze z działaniami kręgów rządowych w Warszawie.

Okres II Rzeczypospolitej w Toruniu przyniósł nie tylko rozwój kulturalny i społeczny, ale także mnogość organizacji antysemickich. Nie był to wyjątek, gdyż w całym kraju ówcześnie wzrastały nastroje antyżydowskie. Pomorze zdominowane przez prawicę i konserwatystów od 1920 roku wykazywało niechęć do Żydów i dyskryminowało ich – głównie ekonomiczne. Wraz z nastaniem lat 30. propaganda atakująca Żydów przybierać zaczęła skrajne formy wywołujące strach wyznawców judaizmu o własne życie. Polityka prowadzona przez władze polskie po 1935 roku zdawała się przyzwalać na działalność antysemicką. Dodatkowo polskie środowiska radykalne, będąc pod wpływem antyżydowskiej działalności hitlerowców w Niemczech, wzmogły działalność. Na przykład ONR wyraźnie stylizował się na SA (Oddziały Szturmowe NSDAP) zarówno pod względem umundurowania, jak i metod działania.

Pominąłem w artykule sprawę antysemityzmu w kręgach kościelnych na Pomorzu, wymaga ona bowiem dodatkowego opracowania. Obecne w Toruniu organizacje antysemickie rozpadły się w większości po zajęciu miasta przez Niemców we wrześniu 1939 roku. Wielu działaczy zbiegło lub zginęło w trakcie kampanii wrześniowej lub po jej zakończeniu w czasie przeprowadzanych przez okupanta represji.

Mateusz Pielka

ANTYSEMITYZM W WOJEWÓDZTWIE POMORSKIM W LATACH 1920-1939 NA PRZYKŁADZIE POWIATU TORUŃSKIEGO I OKOLIC

Streszczenie. Artykuł dotyczy problemu antysemityzmu w dwudziestoleciu międzywojennym w województwie pomorskim. Za przykład, który odzwierciedla zjawiska antyżydowskie całego województwa, wybrano powiat toruński i ościenne gminy (Toruń był najważniejszym ośrodkiem miejskim województwa pomorskiego, tu swoją siedzibę miał wojewoda). Tekst stanowi próbę wypełnienia luki w badaniach nad antysemityzmem w zachodniej części II RP (w tym wypadku

[110] APT, SGwT, Sprawy żydowskie 1933, 1939, sygn. 104, k. 5, 7.

woj. pomorskiego). Chronologia wydarzeń sięga jednak źródeł niechęci do Żydów jeszcze w czasach funkcjonowania pruskiej prowincji Prusy Zachodnie i relacji ludności polskiej, żydowskiej i niemieckiej (jest to jednak część wprowadzająca). Artykuł jest odpowiedzią na dysproporcję w badaniach historii Żydów, gdyż największym zainteresowaniem otacza się tylko były zabór rosyjski i austriacki. Zachodnie dzielnice Polski są pod tym względem zaniedbane, a jest wiele zjawisk, które wymagają wyjaśnienia.Narracja pracy wychodzi od końca XIX wieku w Prusach Zachodnich, następnie omawiany jest okres odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 (na Pomorzu w 1920 r.), kolejne rozważania dotyczą lat międzywojnia, całość analizy kończy się na 1939 roku. Od końca XIX stulecia wymieniane są przykłady aktów antysemickich, wszystkie zostały poparte źródłami. Ten schemat dotyczy również lat 1920-1939. Omówione zostały po kolei wszystkie organizacje polityczno-społeczne, które w swych programach lub statutach zakładały walkę z Żydami. Wspomniano także o roli i działalności prasy antysemickiej. Rozważania objęły również postawę władz wojewódzkich i centralnych i ich stosunek do aktów antysemickich, które w latach 30. XX wieku przybrały na sile. Przy omawianiu lat 1935-1939 udowodniono, że – wbrew wcześniejszym ustaleniom – zjawiska antyżydowskie wcale nie osłabły i nie zeszły na dalszy plan w związku z zagrożeniem wojennym.

Słowa kluczowe: Pomorze, antysemityzm, Powiat toruński, dwudziestolecie międzywojenne.

ANTI-SEMITISM IN POMORSKIE VOIVODSHIP IN THE YEARS 1920-1939. EXAMPLE: THE COUNTY TORUŃ AND SURROUNDING AREA'S

Summary. The article concerns the problem of anti-Semitism in the interwar period in Pomorskie. For example, which reflects the anti-Semitic phenomena throughout the region, selected Toruń County and neighboring municipalities (Torun was the most important urban center in the province. Pomeranian their headquarters here had Voivod). The text is the fulfillment attempt to fill the gap in research on anti-Semitism in the western part of the Second Polish Republic (in this case the province Pomeranian). However, the chronology of events dating back to the sources aversion to Jews even in times of operation of the Prussian province of West Prussia and public relations Polish, Jewish and German (though this is the introductory part). The article is a response to the imbalance in the study of Jewish history as the greatest interest surrounds himself with only were the Russian and Austrian annexation. Polish western districts are neglected in this regard, and there are many phenomena that require explanation. The narrative work comes from the late nineteenth century in West Prussia, then discussed is the period of Polish independence by 1918 (in Pomerania in 1920), the following considerations apply the interwar years, the whole analysis ends in 1939 years. Since the late nineteenth century are exchanged examples of anti-Semitic acts have all been supported by springs. This scheme also applies to years 1920-1939 were discussed one by one all the political and social organizations, which in their programs or assumed statutes against the Jews. Also discusses the role and activities of anti-Semitic press. Considerations included the same attitude provincial and central authorities and their relationship to anti-Semitic acts, which in the 30s of the twentieth century intensified. When discussing the years 1935-1939 proved that – contrary to earlier findings – the anti-Jewish phenomenon was not weakened and pushed into the background of the threat of war.

Keywords: Pomerania, anti-Semitism, the Toruń County, interwar.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Paweł Wawryszuk
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

PROBLEMATYKA ZACHODNIONIEMIECKA I JEJ WPŁYW NA STOSUNKI POLSKO-JUGOSŁOWIAŃSKIE (1956-1970). WYBRANE ASPEKTY

Jednym z głównych priorytetów rządów Polski i Jugosławii po zakończeniu II wojny światowej było zapewnienie pokoju w Europie. W powojennej rzeczywistości, w której w obu krajach dominującą pozycję przy wsparciu Armii Czerwonej uzyskali komuniści, dążenia takie musiały oznaczać neutralizację zagrożenia ze strony Niemiec. Jednym ze środków, dzięki którym cel ten miał zostać osiągnięty, był antyniemiecki w swojej wymowie sojusz państw słowiańskich[1] z centralą w Moskwie, będący jednocześnie elementem umacniającym dominację radziecką w regionie. Cała druga połowa 1945 roku i początek roku następnego minęły na zacieśnianiu współpracy dwustronnej, co znalazło swój wyraz w pierwszej oficjalnej wizycie Josipa Broz-Tito nad Wisłą wiosną 1946 roku. W jej trakcie jugosłowiański przywódca i premier Edward Osóbka-Morawski podpisali 18 marca Układ o Wzajemnej Pomocy i Przyjaźni[2].

Wizyta Tito nie była jedynie okazją do podpisania umów międzypaństwowych (sygnowano także umowę kulturalną), gdyż powoli zbliżał się czas konferencji pokojowej z Niemcami, a więc także ustalenia powojennych granic. Oczywiście sytuacja Polski w tym aspekcie była o wiele bardziej skomplikowana od jugosłowiańskiej. Akcja „przygotowanie pokoju", jak roboczo nazywali ją pracownicy polskiej ambasady w Belgradzie, była bezsprzecznie jednym z najważniejszych elementów łączących interesy obu krajów. Mimo to polska dyplomacja nie przywiązywała nadmiernej uwagi do argumentacji jugosłowiańskiej odnośnie do żądań skierowanych w stronę Triestu, często wywołując konsternację Belgradu[3]. Ogólnie jednak rzecz ujmując,

[1] Dyplomacja jugosłowiańska bacznie śledziła decyzje władz polskich. Por. Diplomatski arhiv Ministarstva spoljnih poslova [dalej: DAMSP], sygn. Politički Arhiv [dalej: PA], 1945, fascikla [dalej: f.] 25, subfascikla [dalej: sf.] 4, broj [dalej: br. (numer)] 3057, *VIII zasedanje Zemaljskog Narodnog Vijeća Polske*, broj 126, z dn. 26 VII 1945 r., s. 2 (XXV/12).

[2] Szerzej o okolicznościach i treści umowy patrz: *Ugovor o prijateljstvu i uzajamnoj pomoci izmedju Federativne Narodne Republike Jugoslavije i Narodne Republike Poljske*, [w:] *Dokumenti 1948*, red. V. Dedijer, t. 1, Beograd 1980, s. 93-95; W.T. Kowalski, *Polityka zagraniczna RP 1944-1947*, Warszawa 1971, s. 73 i n., J. Zając, R. Zięba, *Polska w stosunkach międzynarodowych 1945-1989*, Toruń 2005, s. 97-98.

[3] Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Wydział Zagraniczny Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej [dalej: WZ KC PPR; od grudnia 1948 r.: KC PZPR] – Jugosławia, sygn. 295/

w pierwszych latach po wojnie stosunki polsko-jugosłowiańskie rozwijały się bez przeszkód, szczególnie na płaszczyźnie dyplomatycznej. Nieco większe kłopoty napotykano we współpracy gospodarczej, co jednak należy tłumaczyć ograniczonymi dotychczas doświadczeniami, zniszczeniami wojennymi i odległością geograficzną, a także rozbieżnymi możliwościami. Jednak i te przeszkody powoli przezwyciężano. Punktem zwrotnym okazał się konflikt pomiędzy Komunistyczną Partią Jugosławii (KPJ) a Wszechzwiązkową Komunistyczną Partią (WKP (b)) (bolszewików) (czy personalny na linii Tito–Stalin), który rozgorzał z całą siłą po opublikowaniu rezolucji Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominformu) 28 czerwca 1948 roku „O sytuacji Komunistycznej Partii Jugosławii"[4].

Rozłam w międzynarodowym ruchu komunistycznym stworzył całkowicie nową perspektywę w stosunkach polsko-jugosłowiańskich. Odsunięcie od wpływów w partii Władysława Gomułki, osoby, która przynajmniej pośrednio z sympatią patrzyła na „jugosłowiańską drogę do socjalizmu", zwiastowało zmianę kursu Warszawy wobec Belgradu. Bez wątpienia wytyczna taka nadeszła z Moskwy, choć należy podkreślić, że Polska nigdy nie zdecydowała się na zerwanie stosunków dyplomatycznych z Jugosławią, nie odwołano także ambasadorów (co uczynił m.in. Związek Radziecki)[5]. Mogłoby to sugerować, mimo że nie ma na to póki co jednoznacznych dowodów, że Polska pełniła rolę pośrednika (lub rola taka została jej wyznaczona) między obozem a Jugosławią.

Tak czy inaczej, stosunki polsko-jugosłowiańskie po 1948 roku weszły w fazę zaostrzającego się kryzysu, którego inicjatorem w dużej mierze były władze polskie. Można jednak odnieść wrażenie, że żadna ze stron nie miała na celu palenia za sobą mostów. Nieprzyjazne kroki zwykle nie wykraczały poza propagandę[6] oraz gesty polityczne. W Polsce zmontowano w zasadzie „tylko" jeden poważny proces Milicia

XX-65, Korespondencja pomiędzy wiceministrem Leszczyńskim a ambasadorem Wende, k. 7. Takie postępowanie można jeszcze zrozumieć, tłumaczyć zwyczajnie zaniechaniem, bardziej zastanawiająca jest opieszałość dyplomacji polskiej w dostarczaniu Jugosłowianom materiałów na temat Ziem Odzyskanych.

[4] Szerzej patrz m.in. M.P. Deszczyński, *Wykluczenie Komunistycznej Partii Jugosławii z Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej" 1993, t. 28, s. 109-131. Początkowo Tito unikał prowokowania Stalina w jakikolwiek sposób, starał się wprowadzać w życie jeszcze bardziej gorliwie radzieckie wzorce ustrojowe z kolektywizacją rolnictwa na czele. ZSRR mógł liczyć także na poparcie Jugosławii w polityce międzynarodowej, czy to na forum ONZ, czy chociażby konferencji dunajskiej (30 VII-18 VIII 1948) w Belgradzie, gdzie w zasadzie wszystkie postulaty ZSRR były przez Jugosławię popierane. Por. M.J. Zacharias, *Komunizm – federacja – nacjonalizmy. System polityczny w Jugosławii 1943-1991. Powstanie – przekształcenia – rozkład*, Warszawa 2004, s. 105-109.

[5] Formalnie ambasador Jak Karol Wende zakończył karierę, a władze polskie nie zdecydowały się wysłać następcy. W ambasadzie pracowali dyplomaci niższego szczebla.

[6] O propagandzie polskiej prasy „Głosu Ludu"/„Trybuny Ludu" zob. A. Zaćmiński, *Josip Broz-Tito w propagandzie centralnego dziennika prasowego PPR („Głosu Ludu") i PZPR („Trybuny Ludu") w latach 1947-1949*, [w:] *Interpretatio rerum gestarum. Studia ofiarowane Profesorowi Januszowi*

Petrovicia, który został skazany na 10 lat ciężkiego więzienia za rzekome szpiegostwo[7]. Wypowiedziany został także układ sojuszniczy. Zasadniczo zmieniło się położenie Jugosławii, która dotychczas zorientowana była zarówno w sensie ideologicznym, jak i ekonomicznym na współpracę z blokiem komunistycznym. Zbiegło się to z zaostrzeniem konfliktu na linii Wschód–Zachód i zaistnieniem nowej sytuacji geopolitycznej w Europie.

Kontynent podzielił się na dwa wrogie sobie bloki militarne – powstały w sierpniu 1949 roku Pakt Północnoatlantycki i Układ Warszawski, który formalnie skupił w 1955 roku wszystkie kraje socjalistyczne w Europie, poza Jugosławią. Jednym ze skutków tego podziału było utworzenie na bazie stref okupacyjnych dwóch państw niemieckich – Republiki Federalnej Niemiec (RFN) oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD). Dzięki wielu czynnikom międzynarodowym, RFN w szybkim tempie odzyskiwała silną pozycję polityczną i gospodarczą, z którą należało się liczyć. O ile Polska, mogąca liczyć na szerokie poparcie Związku Radzieckiego oraz ze względów historycznych, miała całkiem silną pozycję względem Bonn, o tyle sytuacja Jugosławii była znacznie bardziej skomplikowana. Wynikało to między innymi z presji wywieranej na ten kraj ze strony „bratnich" krajów socjalistycznych. Bojkot Belgradu przez nie wymuszał choćby znalezienie innych partnerów gospodarczych – w ówczesnych warunkach mogły nimi być jedynie państwa zachodnie. Już w sierpniu 1948 roku poczyniono pierwsze tego typu kroki, podpisując porozumienie handlowe z Austrią, sprzedając cukier do Norwegii[8], czy przystając na pewne ustępstwa względem Włoch w sprawie sporu granicznego o Triest.

Stopniowo więc w Jugosławii pustkę powstałą po państwach socjalistycznych zaczął wypełniać Zachód, w tym także RFN. Miało to swoje praktyczne konsekwencje. Otóż po śmierci Stalina i stopniowej normalizacji stosunków polsko-jugosłowiańskich, dopiero po dwóch latach (od 1955 r.) wymiana handlowa między oboma krajami powróciła do poziomów sprzed załamania w 1949 roku[9]. Poprawa stosunków Warszawy z Belgradem tożsama była z podobnym procesem zachodzącym na linii Belgrad–Moskwa. Stawiało to Jugosławię w trudnej sytuacji politycznej. Kraj ten w dalszym ciągu oficjalnie nie uznawał NRD, co w dużej mierze podyktowane było chęcią utrzymania pozytywnych relacji z RFN. Co więcej, taktyka taka była sprzeczna z interesem Polski, ponieważ oznaczała opór strony jugosłowiańskiej przed oficjalnym

---

Ostoja-Zagórskiemu w 70. rocznicę urodzin, red. A. Jankowski, J. Maciejewski, Bydgoszcz 2013, s. 275-296.

[7] Szerzej zob. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych [dalej: AMSZ], Departament I, sygn. zespół [dalej: z.] 7, wiązka [dalej: w.] 22, teczka [dalej: t.] 221.

[8] AMSZ, Gabinet Ministra, sygn. z. 15, w. 11, t. 112, Raport nr 242/tjn/15, Belgrad z dn. 30 VIII 1948 r., s. 24-25.

[9] DAMSP, sygn. PA, 1955, f. 48, sf. 12, br. 18191, Analiza robne raznmene sa Poljskom za 1955 godinu, s. 10.

uznaniem polskich granic zachodnich na Odrze i Nysie *de iure*, a co było jednym z priorytetów polityki zagranicznej Władysława Gomułki. Nawet po śmierci Stalina Tito podtrzymał takie stanowisko w wywiadzie dla korespondenta „Neue Zeitung" z 23 IV 1953 roku, w którym uznał, że Niemcy mają „historyczne prawa do przejętych przez Rosję terenów Prus Wschodnich, które od pradziejów były niemieckie"[10].

Faktem jednak jest, że wraz ze zbliżeniem Jugosławii do obozu, zbliżał się także czas uznania NRD. Strona polska używała wobec jugosłowiańskiej argumentu o konieczności „umocnienia jedności krajów socjalistycznych"[11], co nie było najlepszą taktyką polityczną w odniesieniu do tego kraju. Zaniedbano kampanii informacyjnej na temat polskich Ziem Odzyskanych, co szczególnie po okresie konfliktu doprowadziło do znaczących nieporozumień. I tak, w oficjalnych materiałach jugosłowiańskich, w dalszym ciągu ukazywano niemieckie nazwy miejscowości z województw zachodnich (np. na rozkładach jazdy pociągów). Ale szczytem niedoinformowania „popisał" się korespondent „Politiki", który napisał z Warszawy, że akcja repatriacji Niemców z Polski jest nadzorowana przez mieszaną komisję anglo-amerykańską (*sic!*)[12]. W gwoli ścisłości można dodać, że polska ambasada w Belgradzie postawiła sobie za cel przeprowadzenie szerokiej kampanii informacyjnej nad Dunajem i Sawą, skierowanej między innymi do urzędników, dziennikarzy, której celem było większe uświadomienie miejscowym na istotnych z polskiego punktu widzenia kwestii.

Oczekiwania strony polskiej co do uznania przez Jugosławię polskich granic zachodnich zostały spełnione 16 września 1957 roku, ostatniego dnia oficjalnej polskiej wizyty partyjno-rządowej nad Dunajem i Sawą[13]. Oprócz Gomułki, w Belgradzie wylądowali także Józef Cyrankiewicz (ówczesny premier), Edward Ochab i Adam Rapacki (minister spraw zagranicznych). Takie posunięcie doprowadziło do przewidywanego skutku, do zerwania przez Bonn stosunków dyplomatycznych z Jugosławią, gdyż kraj ten zamierzał także uznać *de iure* NRD[14]. Ponadto spotkało się z ostrą krytyką ze strony USA, których ambasador James W. Riddleberger otrzymał z centrali polecenie opracowania raportu dotyczącego zasadności utrzymania na dotychczasowym poziomie wsparcia finansowego dla Tito z Waszyngtonu. Miał też

[10] Cyt. za K. Ruchniewicz, *Warszawa–Berlin–Bonn. Stosunki polityczne 1949-1958*, Wrocław 2003, s. 315.

[11] AAN, WZ KC PZPR, sygn. XIA/42, Stosunki polsko-jugosłowiańskie, k. 29-30.

[12] *Polacy i zagadnienia niemieckie*, „Politika" z dn. 5 IV 1957 r.

[13] Wizyta rozpoczęła się 10 września.

[14] Szerzej na ten temat patrz: Д. Богетић, *Прекид дипломатских односа Југославије и СР Немчке*, „Часопис Архива Србије и Црне Горе" 2005, nr 1-2, s. 102 i n. Choć należy przyznać, że rząd zachodnioniemiecki nie zdecydował się na znaczące pogorszenie stosunków gospodarczych z Jugosławią, wymiana handlowa nie ucierpiała w tak wielkim stopniu, jak to zakładano. Oznaczało to także zastosowanie w praktyce po raz pierwszy tzw. doktryny Hallsteina.

w ostry sposób protestować w ministerstwie (sekretariacie) spraw zagranicznych[15] przeciwko zbliżeniu z obozem[16]. Wizyta Gomułki w Belgradzie była też okazją do osobistego przedyskutowania przez obu przywódców wspólnych elementów w polityce wobec Niemiec Zachodnich. Wszystkie te przyjazne kroki nie oznaczały jednak, że Jugosławia postanowiła zrzec się swojej niezależności na rzecz Związku Radzieckiego, co wkrótce doprowadziło do kolejnego sporu z Moskwą, choć tym razem na znacznie mniejszą skalę. Warto podkreślić, że uznanie przez Jugosławię NRD spowodowało konflikt dyplomatyczny z RFN, to jednak Belgrad uważał, iż jego „specjalne" stosunki z Warszawą nie powinny wpłynąć hamująco na porozumienie zachodnioniemiecko-polskie. Zdaniem Jugosłowian bowiem, w niczyim interesie nie było zaostrzanie sytuacji geopolitycznej w Europie Środkowo-Wschodniej[17].

Koniec lat 50. przyniósł przynajmniej kilka wydarzeń, które znacząco odcisnęły swoje piętno na stosunkach polsko-jugosłowiańskich. Jednym z nich było ogłoszenie przez towarzyszy radzieckich – a w konsekwencji i Gomułkę – tak zwanego jugosłowiańskiego rewizjonizmu. Formalnie towarzysz „Wiesław" publicznie zarzucił ZKJ działania na szkodę ruchu komunistycznego 28 czerwca 1958 roku, choć presja na Belgrad w tej sprawie wywierana była przez Moskwę przynajmniej od roku. Działacze PZPR próbowali wpływać łagodząco na obie strony, jednak stanowisko radzieckie przeważyło. Jugosłowianie bowiem wykazywali daleko idącą elastyczność, popierali ZSRR na forum międzynarodowym, podobnie zresztą czyniąc w przypadku polskich inicjatyw pokojowych, w tym dyskusji nad strefą ograniczonych zbrojeń w Europie Środkowo-Wschodniej[18].

W 1961 roku doszło do incydentu w RFN, który wywołał oburzenie w Polsce i Jugosławii. Otóż 1 listopada na terenie państwa niemieckiego został aresztowany Lazo Vracarić, obywatel jugosłowiański. Powodem zatrzymania był odnowiony list gończy wydany pierwotnie przez III Rzeszę w 1941 roku, wystawiony za atak

[15] Oficjalnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych Jugosławii nosiło nazwę „Państwowego Sekretariatu Spraw Zagranicznych" (*Državni Sekretarijat Inostranih Poslova* – DSIP), ale dla zachowania ciągłości narracji stosowałem nazwę w przypadku polskim i jugosłowiańskim „ministerstwo/(er) spraw zagranicznych".

[16] AMSZ, Departament I, sygn. z. 7, w. 21, t. 194, Raport polityczny Ambasady PRL w Belgradzie za okres od 1 września do 30 listopada 1957 r., k. 178.

[17] AMSZ, Departament I, sygn. z. 7, w. 20, t. 189, Ambasada PRL w Belgradzie. Podajemy treść notatki z rozmowy Nacz. Wydz. MSZ J. Czyrka z I sekretarzem Ambasady FLRJ w Warszawie – Bačiciem, k. 100. Taka „ostrożność" ze strony jugosłowiańskiej miała też swoje inne, bardziej pryncypialne, korzenie. Otóż zbliżał się VII Kongres ZKJ, w trakcie którego miał zostać ogłoszony nowy kierunek partii. PZPR zaś miała pełnić funkcję pierwszego recenzenta i „papierka lakmusowego", jak zostanie on odebrany przez inne partie komunistyczne. Kanclerz Adenauer także żywił nadzieję, że decyzja Belgradu nie wpłynie zasadniczo na relacje RFN-PRL. Natomiast ewentualne zbliżenie obu krajów oznaczałoby formalne przekreślenie doktryny Hallsteina i bezpodstawność zerwania stosunków dyplomatycznych Bonn z Belgradem. Por. K. Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 323-234, 329.

[18] Szerzej o tym aspekcie zob. R. Łoś, *Zachodnioniemiecka propozycja zawarcia paktu o nieagresji z Polską i Czechosłowacją w 1959 r.*, „Dzieje Najnowsze" 2003, nr 4, s. 91-92.

Jugosłowianina na niemieckie wojska okupacyjne w Zagrzebiu, podczas którego zginęło dwóch żołnierzy Wehrmachtu. Także rząd polski wysłał do Bonn notę protestacyjną, w której pisano w ostrym tonie o bezpodstawności nakazu aresztowania, popartego wyrokami procesów norymberskich formalnie uznających odpowiedzialność Niemiec za wywołanie wojny. Dowodzono, że żaden wydany po wojnie akt prawny z Kartą ONZ włącznie nie dawał prawa ścigania obywateli państw okupowanych niemieckim organom państwowym. Warszawa uznała „za niedopuszczalne nazywanie członków ruchu oporu zbrodniarzami wojennymi", a „Rząd PRL podziela troskę rządu FLRJ w związku z sytuacją w RFN, która umożliwiła brutalne aresztowanie obywatela państwa koalicji antyhitlerowskiej za spełnienie patriotycznego obowiązku oporu przeciwko okupantowi hitlerowskiemu"[19]. W wyniku między innymi takiej presji Vracarić szybko odzyskał wolność, ale cały incydent miał też inny rezultat. Polska dyplomacja wykorzystała go do postawienia głośno tezy, że nadszedł „najwyższy czas na uregulowanie kwestii niemieckiej", co miało zostać zrealizowane poprzez zawarcie traktatu pokojowego z obydwoma państwami niemieckimi[20].

W początkach lat 60. rząd jugosłowiański dążył do przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Niemcami Zachodnimi głównie po to, by odwrócić trend narastającego ujemnego bilansu w handlu. Stosunki gospodarcze pomiędzy oboma krajami nie były regulowane żadnymi umowami, co powodowało także inne perturbacje, jak odwlekanie uruchomienia przez niemieckie banki kredytów potrzebnych nad Dunajem i Sawą do przeprowadzenia reformy dewizowej[21]. Problemy, na jakie napotykano na tym polu, skłoniły władze jugosłowiańskie do modyfikacji swojej strategii politycznej i położenia większego nacisku na relacje z krajami niezaangażowanymi (szczególnie z afrykańskimi, południowoamerykańskimi i azjatyckimi – w tej kolejności), wśród których możliwa była „perspektywa socjalistycznego rozwoju". Pogląd taki nie znajdował uznania wśród polskich przywódców. Gomułka nie przeceniał bowiem ich znaczenia, uważając, że taka polityka jest jak najbardziej słuszna z pozycji Związku Radzieckiego, dysponującego odpowiednim potencjałem niż kraju średniej wielkości.

Jugosławia stopniowo też zaczynała zbliżać się po raz kolejny do obozu komunistycznego. Co prawda nie doszło do wyeliminowania różnic ideologicznych, ale poza zdetonowaniem przez ZSRR 50 megatonowej bomby termojądrowej w październiku 1961 roku na polu spraw zagranicznych nie doszło do poważniejszych nieporozumień. W Skopje 13 listopada tego roku Tito powiedział, że popiera w sprawie niemieckiej stanowisko radzieckie w całej rozciągłości. Mniej więcej w tym samym czasie trwały też wstępne rozmowy polsko-jugosłowiańskie w kwestii oficjalnych wizyt przedsta-

[19] AMSZ, Departament I, sygn. z. 3/65, w. 9, b. n. t., Pilna notatka nr 517/18/6 z dn. 10 XI 1961 r., k. 17-19.

[20] *Ibidem*.

[21] *Ibidem*, Raport polityczny Ambasady PRL w Belgradzie za okres od 1 października 1960 do 30 kwietnia 1961 r., k. 25.

wicieli państwowych[22] (do Jugosławii udał się Rapacki), nieśmiało też przymierzano się do odnowy stosunków partyjnych. Na początek rozważono wizytę w Polsce delegacji Socjalistycznego Związku Ludu Pracującego Jugosławii (SZLPJ), na czele której przyjechał do Warszawy Vladimir Bakarić, członek Komitetu Wykonawczego organizacji oraz Biura Politycznego ZKJ zarazem (uważanego za czwartą osobę w kraju). To zbliżenie starał się wykorzystać Tito, który rozpoczynał grę dyplomatyczną z obozem. Nie wykluczył on możliwości podpisania odrębnego traktatu pokojowego z NRD (stanowisko wyraźnie bardziej przyjazne polskiemu), choć w późniejszym czasie niż inne kraje socjalistyczne. Oczekiwał jednak z ich strony rekompensaty. Po pierwsze, traktowania ZKJ jako równoprawnego partnera w sensie politycznym, ale także ewentualnej niwelacji strat ekonomicznych za spodziewane nieprzyjazne reakcje RFN[23].

Rok 1963 roku w stosunkach polsko-jugosłowiańskich przyniósł rewizyty sekretarza stanu do spraw zagranicznych Jugosławii (szefa MSZ) Kočy Popvicia w Warszawie oraz delegacji Frontu Jedności Narodu w Belgradzie z Zenonem Kliszką na czele. Jednakże w wymiarze gospodarczym dalszy rozwój relacji, szczególnie ze względu na potencjał jugosłowiański, nie był możliwy na dotychczasowym poziomie, z czego strona polska zdawała sobie sprawę. Polska dyplomacja uznała, że należałoby zmienić charakter wzajemnych relacji z czysto handlowych do kooperacji w przemyśle. Pozwalałoby to związać mocniej Jugosławię z obozem i przy okazji bardziej uniezależnić od Zachodu. Służyć temu miało powołanie Komisji Planowania Gospodarczego w obu krajach z założeniem (była to inicjatywa jugosłowiańska), że ich przewodniczący będą umocowani „na wysokim szczeblu"[24]. Podjęto także kroki do wprowadzenia ruchu turystycznego między obu krajami na podstawie dowodów osobistych[25], wznowiono współpracę redakcji prasowych. Rozpoczęto także przygotowania do zrealizowania zaległej wizyty Tito w Polsce w 1964 roku, co oznaczałoby, zależnie od formy zaproszenia, uregulowanie stosunków także na linii partyjnej.

Omawiany okres charakteryzował się dużą aktywnością w polityce zagranicznej Jugosławii. Można było w niej zaobserwować dążenia do dalszego zbliżenia przede wszystkim z krajami socjalistycznymi i niezaangażowanymi, ale także z RFN

[22] DAMSP, Ambasada FLRJ w Warszawie, sygn. PA, 1962, f. 96, sf. 2, br. 417588, Telegram nr 211 z dn. 26 V 1962 r., s. 1-2; DAMSP, Ambasada FLRJ w Warszawie, sygn. PA, 1962, f. 95, sf. 1, br. 424617, Telegram nr 325 z dn. 24 VII 1962 r., b. p; DAMSP, Ambasada FLRJ w Warszawie, sygn. PA, 1962, f. 95, sf. 3, br. 442607, Bilateralni odnosi Jugoslavija-Poljska (izmedju III zasedanja Komiteta oktobra 1959. i IV zasedanja 24 januara 1962 godine), s. 1-3.

[23] AMSZ, Departament I, sygn. z. 3/65, w. 9, b. n. t., Raport polityczny Ambasady PRL w Belgradzie za okres od 1 V 1960 r. do dnia 20 XI 61 r., k. 17.

[24] AMSZ, Departament I, sygn. 28/67, w. 7, b. n. t., Raport polityczny ambasady PRL w Belgradzie za okres od 15 października 1962 do 31 marca 1963 r., k. 38.

[25] Arhiv Jugoslavije [dalej: AJ], sygn. fond 130, fascikla 627, br. 1036, Predmet: Predlog za saglasnost za pregovore sa NR Poljskom o ukidanju viza, b. p.

i Francją. Dlatego właśnie dyplomacja polska napotykała problem jasnego sformułowania jugosłowiańskiego stanowiska w sprawie traktatu pokojowego z obydwoma państwami niemieckimi, co dotyczyło delegacji bułgarskiego Frontu Ojczyźnianego odwiedzającej Belgrad w maju 1963 roku. Podczas redagowania komunikatu końcowego komuniści jugosłowiańscy jak najmocniej „rozmyli" kwestię niemiecką. Mimo wszystko, Jugosławia wykonała kilka znaczących gestów względem NRD, jak wizyta delegacji SZLPJ w tym kraju. Władze wschodnioniemieckie natomiast spłaciły Belgradowi roszczenia z czasów wojny w wysokości 70 mln dolarów, zaproszono delegację ZKJ na kongres SED czy zgodzono się na wymianę attaché wojskowych. Ze względów taktycznych nie było za to zgody do podniesienia przedstawicielstwa jugosłowiańskiego do rangi ambasady. Taka polityka Jugosławii wobec zagadnienia niemieckiego znajdowała uznanie polskiej dyplomacji[26].

Polityka Jugosławii wobec RFN, polegająca na unikaniu zatargów z jednej strony, a z drugiej utrzymywania przynajmniej poprawnych stosunków z większością partnerów, przyniosła efekty. Administracja Lyndona Johnsona z przychylnością odnosiła się do zabiegów jugosłowiańskich o utrzymanie jak najlepszych stosunków z RFN (już w 1963 r. Jugosławia wznowiła mozolne negocjacje z Bonn w sprawie zawarcia nowego układu handlowego oraz o odszkodowaniach dla ofiar nazizmu), zapewniając o swoim poparciu takiej polityki i wywarciu presji na RFN. Belgradowi nie udało się odnieść sukcesu w ograniczaniu funkcjonowania na terenie Niemiec Zachodnich różnorakich, wrogich komunistom, opozycyjnych organizacji emigracyjnych, które mogły w miarę swobodnie prowadzić działalność propagandową i polityczną. Formalnie też rzecz biorąc, w 1963 roku *de facto* zakończyła się izolacja ZKJ w ruchu komunistycznym[27], w przełamaniu której pomocny okazał się uwypuklający się spór ideologiczny na linii Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego (KPZR) – Komunistyczna Partia Chin (KPCh). W takich oto okolicznościach 25 czerwca 1964 roku do Polski przybył Tito, co symbolicznie otworzyło nowy rozdział w stosunkach polsko-jugosłowiańskich, choć w praktyce wizyta nie okazała się rewolucyjna w omawianym zakresie[28].

Z czasem władze polskie wykazywały coraz mniejsze zrozumienie dla Jugosławii, jeśli chodzi o przywiązywanie tak wielkiej wagi Belgradu do relacji gospodarczych z Bonn. Stało się tak podczas wizyty Gomułki w Belgradzie jesienią 1965 roku, kiedy to podczas rozmów z Tito doszło do pewnych rozbieżności. Strona polska uznawała

[26] AMSZ, Departament I, sygn. 28/67, w. 7, b. n. t., Raport o polityce zagranicznej Jugosławii od kwietnia do lipca 1963 r., k. 11.

[27] Delegacja ZKJ gościła na IV Zjeździe PZPR. Cała wizyta odbyła się zachowaniem pełni równoprawnych relacji pomiędzy partiami. Por. DAMSP, Ambasada SFRJ w Warszawie, sygn. PA, 1964, f. 169, sf. 15, br. 451553, Jugoslovensko-poljski odnosi, s. 68.

[28] Szerzej o szczegółach wizyty jugosłowiańskiego przywódcy w Polsce zob. P. Wawryszuk, *Jugoslovenske partyjsko-vladine posete Poljskoj i poljske Jugoslaviji (1956-1970)*, [w:] *Jugoslovensko--Poljski odnosi u XX veku*, red. M. Pavlović, A. Zaćmiński, D. Bondžić, Beograd 2015, s. 309 i n.

za nazbyt optymistyczne twierdzenie, że ryzyko konfliktu zbrojnego w Europie Środkowej jest niewielkie. Preferencyjne traktowanie RFN zaś powodowało tracenie z oczu „kwestii militarystów niemieckich" – jak twierdził polski przywódca[29]. Rozbieżności takie nie oznaczały automatycznie pogorszenia stosunków polsko-jugosłowiańskich, aczkolwiek w połączeniu z coraz bardziej krytycznym spojrzeniem władz polskich na jugosłowiańskie rozwiązania ustrojowe – w szczególności gospodarcze, polegające na wprowadzaniu elementów gospodarki rynkowej, odcisnęły swoje piętno w przyszłości. Między innymi dlatego też obie strony zdecydowały się na rozwój mniej formalnych kontaktów partyjnych i państwowych, jak choćby podczas nieoficjalnych urlopów wypoczynkowych, w trakcie których dochodziło do spotkań, także politycznych[30]. Dosyć wspomnieć, że urlop nad Wisłą spędzali Aleksandar Ranković i Edward Kardelj, ludzie numer dwa i trzy w państwie, którzy spotkali się bezpośrednio z Gomułką.

Szczególnie istotna z punktu widzenia niniejszych rozważań była wizyta pierwszego polityka. Do rozmowy z towarzyszem „Wiesławem" doszło 5 kwietnia. Po omówieniu spraw gospodarczych Ranković zaczął dopytywać się o politykę PRL wobec Kościoła i jego stanowiska wobec polskiej granicy zachodniej. Było to o tyle istotne, że kardynał Stefan Wyszyński angażował się w wypracowanie porozumienia między tą instytucją a władzami jugosłowiańskimi (spędził tam nawet 20 dni w 1965 r.). Polski przywódca dał do zrozumienia, że choć w episkopacie nikt granic nie kwestionuje, to jednak wystosowanie *Orędzia biskupów polskich do biskupów*

---

[29] AMSZ, Departament I, sygn. z. 20/70, w. 4, t. 5, Wizyta delegacji partyjno-rządowej PRL w Jugosławii w dniach 15-19 listopada 1965 r., b. p.

[30] Była to inicjatywa jugosłowiańska, do której zresztą przywiązywała znacznie większe znaczenie w porównaniu z polską. Na pierwszy „wypoczynek" w listopadzie 1965 r. do Jugosławii udała się delegacja polska, która przebywała tam 22 listopada-4 grudnia. W jej skład weszli m.in. Jan Kleszcz, Henryk Olczyk, Jerzy Huk. Część z nich była relatywnie młodymi działaczami (co podkreślił Kleszcz już na początku rozmów), pracującymi w strukturach wojewódzkich. Tematem rozmów były szczegółowe rozwiązania reformy gospodarczej, ale od strony partyjnej, a ponadto kwestie związane z przemysłem, szczególnie ciężkim, planowanie i finansowanie, co było uzupełnieniem ostatnich spotkań na najwyższym szczeblu. Chodziło także o współpracę naukowo-techniczną w zakresie przemysłu. W zasadzie żaden z członków delegacji nie był wystarczająco przygotowany do prowadzenia rozmów o charakterze politycznym. Stenogram z inauguracyjnej serii rozmów jest dostępny: AJ, sygn. A CK SKJ, IX, 101/I-162, Stenografske beleške sa razgovora vodjenih u Komisija za Komisija za medjunarodne veze KC SKJ sa studijskom delegacijom poljske partije održanih na dan 22 XI 1965 godine, k. 14 i n.; *ibidem*, Informacija o boravku studijske delegacije PURP-a, k. 69-71. Rewizyta delegacji ZKJ w Polsce nastąpiła w styczniu 1966 r. Główne tematy, które wówczas podjęto, to: stosunki na linii partia–rząd, partia–inne organizacje rządowe i polityczne oraz partie, „centralizm demokratyczny". Ponadto, w zakresie organizacji samej PZPR: struktura CK i jego relacje z poszczególnymi ministerstwami i organizacjami handlowymi oraz partyjnymi niższych szczeblem. Zajmowano się działalnością regionalnych, miejskich i wojewódzkich oddziałów partii. Delegaci jugosłowiańscy zamierzali także zapytać polskich towarzyszy o funkcjonowanie systemu politycznego, planowania. Por. AJ, sygn. A CK SKJ, IX, 101/I-178, Pitanja koje bi delegacija želela da upozna u toku desetodnavnog boravka u Poljskoj, k. 5-6.

niemieckich w listopadzie 1965 roku było nie do zaakceptowania, jako ingerowanie w politykę zagraniczną PRL. „Musieliśmy ich przycisnąć" – powiedział Gomułka do Rankovicia – „zwłaszcza Wyszyńskiego, który zajmuje szczególnie reakcyjne stanowisko. Nie wypuszczamy go za granicę. Miał jechać niedawno do Rzymu, ale go nie puściliśmy. Potem miał odwiedzić także Jugosławię [ponownie – P.W.]"[31]. Przyznał też, że Kościół jest „jedynym reakcyjnym ośrodkiem" w Polsce. Z takim stanowiskiem zgadzał się jugosłowiański polityk, doceniając charakter tej instytucji, potęgę, zdyscyplinowanie, „przypominające partię"[32].

Na przełomie lat 1966/1967 dyplomacja polska wykazywała coraz większe zniecierpliwienie polityką Jugosławii wobec RFN. Zwołane na wniosek Belgradu konsultacje polsko-jugosłowiańskie na jesieni 1966 roku w sprawach międzynarodowych (odbywane regularnie od początku lat 60.) miały na celu między innymi wyjaśnienie zbyt pobłażliwego w sprawie Niemiec Zachodnich – zdaniem Polski – stanowiska Jugosławii. Warszawa obawiała się, że w obliczu zastoju w relacjach ze stolicami socjalistycznymi, Bonn zdecyduje się na nawiązanie z Belgradem stosunków dyplomatycznych. Polskie MSZ oceniało prawdopodobieństwo takiego posunięcia za wysokie i to nawet bez postawienia warunków wstępnych przez stronę jugosłowiańską, co byłoby niekorzystne[33]. Warto zaznaczyć, że Jugosławia nie starała się przekonać do swoich racji partnerów z Polski. Raczej tłumaczyła jedynie swoje stanowisko. Bardziej wyraźnie uwypukliło się to w trakcie kolejnych konsultacji odbytych w maju 1967 roku podczas wizyty Marko Nikezicia w Warszawie. Szef jugosłowiańskiego MSZ twierdził, że „zimna wojna w swej właściwej formie jest już w poważnej mierze przezwyciężona" w Europie dzięki wzrostowi znaczenia krajów socjalistycznych, poprawie stosunków amerykańsko-radzieckich oraz „emancypowania się" krajów Europy Zachodniej. Dyplomata jugosłowiański oceniał, że pewnym zagrożeniem dla tych tendencji jest polityka RFN, ale zostanie ona wkrótce przełamana ogólnymi procesami pokojowymi[34].

---

[31] AAN, WZ KC PZPR, sygn. 237/XXII-1393, Spotkanie z delegacją Związku Komunistów Jugosławii, k. 74.

[32] Zenon Kliszko, również obecny podczas rozmów, dodał, że „u nas w partii nie ma takiej dyscypliny", *ibidem*, k. 77. Edward Kardelj był podobnego zdania. Podczas jego wizyty pod koniec czerwca 1966 r. i rozmowy m.in. z Kliszko powiedział, że jugosłowiański kardynał Franjo Šeper „nie jest tak upartym bydlęciem", jak przywódca polskiego Kościoła. AAN, WZ KC PZPR, sygn. XIA/42, Notatka ze spotkania E. Kardelja z Z. Kliszko, W. Jarosińskim i A. Starewiczem – w dniu 27 VI 1966 r., k. 397.

[33] Por. AMSZ, Departament I, sygn. z. 36/70, w. 3, b. n. t., Pilna notatka w sprawie konsultacji między Ministerstwami Spraw Zagranicznych Polski i Jugosławii, k. 35-36.

[34] *Ibidem*, Pilna notatka z konsultacji z Pomocnikiem Sekretarza Stanu Spraw Zagranicznych SFRJ M. Pašiciem i towarzyszącymi mu ekspertami, k. 1-2. Zob. także DAMSP, Ambasada SFRJ w Warszawie, sygn. PA, 1967, f. 120, sf. 2, br. 414494, Podsetnik za konsultaciju DSIP-Poljski MIP, s. 1 i n.

Diagnoza jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych nie była pozbawiona podstaw. Ljubodrag Babić, ambasador jugosłowiański w Warszawie spotkał się z Gomułką w lipcu 1967 roku i zaakcentował w raporcie do centrali dążenie polskiego przywódcy do uregulowania stosunków dwustronnych z RFN. W zasadzie po raz pierwszy w korespondencji z Warszawy znalazł się zapis, że towarzysz „Wiesław" będzie dążył do tego celu w obawie, że Związek Radziecki, mając na uwadze odprężenie w Europie, wyrazi zgodę na zjednoczenie obu państw niemieckich bez zagwarantowania polskiej granicy zachodniej. Babić pisał to, powołując się na „dobrze poinformowanego" dziennikarza Udanowskiego, że ZSRR jest gotów „sprzedać" NRD w zamian za wycofanie Stanów Zjednoczonych z Europy[35].

Do wyraźnego załamania stosunków polsko-jugosłowiańskich doszło w wyniku inwazji pięciu państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację w sierpniu 1968 roku. Władze jugosłowiańskie traktowały ten akt jako zaprzeczenie idei niewtrącania się w wewnętrzne sprawy innego państwa, choć zdawały sobie sprawę, że sytuacja w zaatakowanym kraju zmierzała w nienajlepszym dla komunistów kierunku. Jugosłowianie obawiali się, że podobny scenariusz inwazji jest możliwy także w ich przypadku. Jeszcze przed nią Jan Kustra, członek Wydziału Zagranicznego PZPR, mówił Muratowi Agoviciowi z ambasady jugosłowiańskiej, że działania polskich władz nie są obliczone na mieszanie się w politykę czechosłowacką (*sic!*), ale Warszawę szczególnie niepokoi zbliżenie jej południowego sąsiada do RFN[36]. Wynikałoby z tego, że w opinii Kustry wystąpienie Pragi z obozu stolic socjalistycznych byłoby niezgodne z polską racją stanu, mogłoby bowiem oznaczać wzrost zagrożenia ze strony Niemiec Zachodnich. Wprost opinia taka została wyrażona w trakcie polemiki pomiędzy SZLPJ i FJN. Odpowiadając na ostrą krytykę organizacji jugosłowiańskiej, władze Frontu argumentowały w sprawie interwencji w Czechosłowacji słowami: „siły rewizjonistyczne i antysocjalistyczne […] podważały podstawy bezpieczeństwa Czechosłowacji, godząc w sojusz ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi". Kierownictwo Komunistycznej Partii Czechosłowacji – zdaniem kierownictwa FJN – „zapomniało, że dyktatura proletariatu to nie [jest] pojęcie historyczne, lecz podstawa ustrojowa i polityczna władzy mas pracujących". Podkreślono „wywieranie nacisku w kierunku zmiany polityki zagranicznej Czechosłowacji, nawiązania stosunków z Niemiecką Republiką Federalną na jej warunkach i powiązania się ekonomicznego z Zachodem i monopolami kapitalistycznymi"[37].

---

[35] DAMSP, Ambasada SFRJ w Warszawie, sygn. PA, 1967, f. 119, sf. 22, br. 439110, Telegram nr 523 z dn. 13 XI 1967 r., s. 1.

[36] DAMSP, Ambasada SFRJ w Warszawie, sygn. PA, 1968, f. 124, sf. 5, br. 427929, Zabeleška o razgovoru M. Agovicia sa J. Kustrom, šefom sektora u Medjunarodnom odelenju CK PURP, s. 1-3.

[37] Por. *ibidem*, brak tytułu, pismo z dn. 14 X 1968 r., s. 1-2. Pisano także: „właśnie stąd w 1939 r. uderzyły [na Polskę] pancerne hordy Hitlera, przyspieszając klęskę wojsk polskich stawiających bohaterski opór najeźdźcy. Nigdy i w żadnej sytuacji naród polski nie powtórzy błędu

Pierwsze reakcje jugosłowiańskie na interwencję były dosyć impulsywne – przymierzano się do uchwalenia nowej ustawy, dzięki której chciano zmodyfikować doktrynę obronną. Dotychczasowa bowiem, zakładająca współpracę ze Związkiem Radzieckim, w opinii ministra obrony generała ppłk Lončarevicia stała się „nieaktualna"[38]. Znacznie zwiększono wydatki na cele zbrojeniowe, rozpoczęto ataki propagandowe. Mimo wszystko, władze jugosłowiańskie starały się relatywnie słabo napadać imiennie na Polskę, a raczej używać do tego celu liczby mnogiej i argumentu o „godzeniu w interesy socjalizmu na świecie". Interwencja w Czechosłowacji miała jeszcze inny, pośredni skutek, doprowadziła do zbliżenia Jugosławii z RFN. W końcu udało się uzyskać zapewnienie od obu rządów o gotowości do zwiększenia współpracy gospodarczej i politycznej. Karl Schiller, minister gospodarki RFN, podczas swojego pobytu na targach zagrzebskich we wrześniu 1968 roku, zapewnił o zniesieniu wiz i zwiększeniu kontyngentu pracowników z Jugosławii. Jeszcze większe obawy strony polskiej budziły deklaracje o pomocy Bonn w rozwijaniu współpracy Belgradu ze Wspólnym Rynkiem. Nawiązano także współpracę pomiędzy związkami zawodowymi, uregulowano kwestię ubezpieczeń społecznych[39].

Ale kryzys w stosunkach polsko-jugosłowiańskich miał tym razem także inne, głębsze korzenie. Dyplomacja jugosłowiańska szukała źródeł sporu w wewnętrznych problemach PRL, „skomplikowanej konstelacji politycznej". Polska dążyła bowiem za wszelką cenę do jedności bloku – niezależność Belgradu była niewątpliwie zaprzeczeniem tego stanowiska. Między innymi dlatego nie zaproszono delegacji ZKJ na V Zjazd PZPR, obradujący w listopadzie 1968 roku, co oznaczało zamrożenie stosunków na linii partyjnej[40]. Ale w Warszawie szczególnie źle odbierano kierunek ewolucji jugosłowiańskiej gospodarki, zdaniem Gomułki zbyt mocno zbliżającej się do modelu liberalnego. Podczas obrad IX Kongresu ZKJ w marcu 1969 roku Tito rzadko odnosił się do Polski z imienia, aczkolwiek na jeden element w jego wy-

---

ówczesnego burżuazyjnego kierownictwa państwa polskiego, zbyt drogo bowiem zapłacił za jego krótkowzroczną politykę". *Ibidem*, s. 3. O kryzysie w stosunkach polsko-jugosłowiańskich pisał także: R. Skobelski, *Polska wobec Jugosławii w latach 1956-1970*, [w:] *Polska między Wschodem a Zachodem*, t. 2: *W kręgu polityki zagranicznej*, red. A. Szczepańska, H. Walczak, A. Wątroba, Toruń 2008, s. 242.

[38] AMSZ, Departament I, sygn. w. 27/74, w. 4, b. n. t., Czynna zbrojna obrona. Artykuł pomocnika Sekretarza Stanu Obrony Narodowej ds. Obrony Cywilnej gen. ppłk D. Lončarevicia zamieszczony w nr 1526 tygodnika „Narodna armija" z dn. 1 XI 68 r., s. 1. W artykule autor pisze, że nie jest ważne, czy zagrożenie przyjdzie „ze Wschodu czy Zachodu". Autor nie mówił nawet o potencjalnej wojnie, tylko o „przyszłej wojnie" i konieczności „poważnego przygotowania się do niej". Cały tekst utrzymany był w tonie nieuchronności poważnego konfliktu militarnego „z którymś z bloków wojskowych". Mając na uwadze ówczesne uwarunkowania, agresor mógł być tylko jeden – Związek Radziecki.

[39] Por. „Politika" z dn. 19 IX 1968 r.

[40] Gomułka nie wysłał nawet depeszy gratulacyjnej do Jugosławii na obchody święta Dnia Republiki odbywającego się 29 listopada, a była to rocznica II sesji Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia Narodowego Jugosławii (AVNOJ).

stąpieniu dyplomaci polscy zwrócili szczególną uwagę. Wiele miejsca poświęcono kwestii pokoju, który miał być zagrożony przez podział świata na bloki militarne. W ostatecznym komunikacie z kongresu, w odpowiedzi na nieprzybycie delegacji partii „piątki" interweniującej w Czechosłowacji, usunięto fragment mówiący o konieczności rozwijania współpracy z innymi państwami socjalistycznymi[41]. Tito nie wspomniał też nic o polskich granicach zachodnich, nie licząc ogólnego stwierdzenia, że nienaruszalność granic jest warunkiem pokoju w Europie. Polska oceniła politykę Jugosławii „jako wręcz ekstremistyczną i wyraźnie wymierzoną przeciwko polityce KPZR i partii krajów socjalistycznych"[42].

Bardzo dobrym pretekstem do nawiązania konstruktywnego dialogu między Jugosławią a blokiem wschodnim okazał się tak zwany Apel Budapeszteński z marca 1969 roku ogłoszony przez Komitet Polityczny Układu Warszawskiego. Wzywał on państwa europejskie do szerokich konsultacji w sprawie zapewnienia pokoju w Europie – zwołania przyszłej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE), co było zgodne z jugosłowiańską strategią dyplomatyczną. Była ona jednak nieco inna w punkcie odnoszącym się do Niemiec Zachodnich. Otóż po Apelu, w obliczu gotowości do zawarcia porozumienia pomiędzy ZSRR i RFN oraz dojściu do władzy w tym kraju sił lewicowych Willy'ego Brandta zdecydowanego na normalizację ze Wschodem, Gomułka był zdeterminowany do podpisania układu. Te plany, tym razem, wywołały głębokie niezadowolenie strony jugosłowiańskiej. Argumentowała ona, że polska polityka wobec Bonn była niezrozumiała, „sztywna" i że się „odbija od ściany do ściany". Na „rynek" wewnętrzny użyto mniej dosadnych słów, podkreślając idącą w takim, a nie innym kierunku polityki zagranicznej polską rację stanu[43]. Momentami lekceważąco odnoszono się do sprawy układu z RFN, podkreślając, że Polska „nawet nie graniczy" z tym krajem. Ironizowano, że PRL faktycznie nic nie grozi ze strony Niemiec, gdyż nie znajdowała się ona „w kręgu ważnych problemów polityki zachodniej"[44]. Taka reakcja strony jugosłowiańskiej wynikała z obawy o utratę swojej relatywnie uprzywilejowanej pozycji w stosunkach z RFN na rzecz Polski, czy szerzej krajów socjalistycznych.

Omawiana krytyka władz polskich przez stronę jugosłowiańską spotkała się z poważną odpowiedzią Warszawy. „Na dywanik" do Stefana Jędrychowskiego (szefa MSZ) 23 czerwca 1969 roku został wezwany ambasador Jugosłowiański Arso Milatović. Już sam ten fakt świadczył o skali polskiego niezadowolenia, gdyż dotychczas nie

[41] Por. AMSZ, Departament I, sygn. z. 27/74, w. 4, b. n. t., Notatka o IX Zjeździe Związku Komunistów Jugosławii, s. 2-3.

[42] *Ibidem*, s. 5.

[43] DAMSP, Ambasada SFRJ w Warszawie, sygn. PA, 1968, f. 123, sf. 8, br. 422877, Telegram nr 265 z dn. 20 VI 1969 r., s. 1.

[44] AMSZ, Departament I, sygn. z. 27/74, w. 4, b. n. t., Dwuznaczny artykuł belgradzkiej „Politiki", s. 1-3.

praktykowano takiej drogi komunikacji między stronami. Polskiemu ministrowi nie podobało się „szkalowanie Polski i jej kierownictwa" z Gomułką na czele, kilkakrotnie zwrócił uwagę na krytykę negocjacji polsko-niemieckich w Jugosławii mówiąc, że tamtejsza argumentacja zaczerpnięta jest z „arsenału »Wolnej Europy« i skrajnie prawicowych kół RFN-owskich"[45]. Ambasador musiał zapewniać, że wszelkie tego typu publikacje nie były oficjalnym stanowiskiem rządu, redakcje zaś niektórych pism zostaną pouczone o publikowanych przez nie treściach. Nawet Tito odbył spotkanie z przedstawicielami prasy, podczas którego „uwrażliwiał" ich na szczególny charakter ich pracy.

Takie postawienie sprawy wpłynęło łagodząco na treści publikowane w prasie jugosłowiańskiej, choć politycy z tego kraju zapewniali, że nie ma mowy w tym przypadku o wprowadzaniu cenzury. Próbą przełamania kryzysu była wizyta polskiej delegacji parlamentarnej w Jugosławii w listopadzie 1969 roku pod przewodnictwem Jana Karola Wendego, pierwszego ambasadora w Belgradzie po wojnie. Spotkał się on z Kardeljem, z którym łączyła go dobra znajomość także prywatna. Polityk jugosłowiański zadeklarował podczas rozmowy, że jest w kontakcie ze współpracownikami Brandta, z którymi poszukuje formuły porozumienia, „która zadowalałaby nas i nie wywołałaby wstrząsu w RFN" – mówił Kardelj[46]. Wynikałoby z tego, że także na polu stosunków z Niemcami Zachodnimi Polska i Jugosławia zmierzały do tego samego celu, do uregulowania wzajemnych stosunków.

W roku 1970 stosunki polsko-jugosłowiańskie powoli wracały do stanu sprzed kryzysu czechosłowackiego. Jednym z elementów na to wpływających było zbliżające się unormowanie stosunków obu krajów z RFN, aczkolwiek Jugosławia w tym zakresie widziała pewną szansę w odniesieniu do relacji Polski i Związku Radzieckiego. Otóż liczyła na poróżnienie obu tych krajów, choć ambasada jugosłowiańska w Warszawie nie przedstawiała jasnego scenariusza i realnych możliwości, w jaki sposób cel ów można by osiągnąć[47]. Poza tymi niuansami dyplomatycznymi, porzucono dotychczasowe zaszłości i doszło do realnej współpracy Polski i Jugosławii w sprawie RFN. W trakcie wizyty Marko Tepavca, nowego szefa jugosłowiańskiego MSZ w PRL w listopadzie 1970 roku, Stefan Jędrychowski przekazał status rozmów polsko-zachodnioniemieckich[48]. Oczywiście pojawiły się w trakcie rozmów sformułowania, które nie były do przyjęcia dla Jugosłowian, jak na przykład twierdzenie, że zmiana

[45] AMSZ, Departament I, sygn. z. 28/74, w. 5, b. n. t., Pilna notatka z rozmowy z ambasadorem Jugosławii Milatoviciem w dniu 23 VI 1969 r., s. 1-3. Por. także AJ, sygn. A CK SKJ, IX, 101/I-255, Zabeleška o razgovoru A. Milatovića prilikom posete ministru Jendrihovskom, 23 VI 969 g. na njegov poziv, k. 1-9.

[46] *Ibidem*, Notatka z rozmów z niektórymi działaczami Jugosławii, s. 3.

[47] Por. DAMSP, Ambasada SFRJ w Warszawie, sygn. PA, 1970, f. 150, sf. 3, br. 419924, Telegram nr 366 z dn. 21 V 1970 r., s. 1.

[48] DAMSP, Ambasada SFRJ w Warszawie, sygn. PA, 1970, f. 151, sf. 7, br. 443421, telegram nr 571 z dn. 24 XI 1970 r., s. 1.

polityki RFN była między innymi spowodowana interwencją w Czechosłowacji. Miało to bowiem, zdaniem Jędrychowskiego, być wyraźnym sygnałem skierowanym wobec zachodnioniemieckich polityków, że nie uda się „wyrwać" żadnego kraju z „obozu socjalistycznego"[49].

Pomimo tego, że zarówno Polska, jak i Jugosławia pozostały w omawianym okresie na swoich pryncypialnych stanowiskach w polityce międzynarodowej, należy zwrócić uwagę na ich wspólne interesy, które pozostały niezmienne. Jednym z nich były relacje z Republiką Federalną Niemiec. Na przestrzeni dwóch i pół dekady, przy zmieniającej się konstelacji politycznej, „kwestia niemiecka" była stale obecna w stosunkach polsko-jugosłowiańskich. Różne były motywy determinujące ten stan rzeczy, aczkolwiek jedna główna prawidłowość się prze nie przebija – interes narodowy. W przypadku Polski było to uznanie granic zachodnich, Jugosławii zaś głównie interes ekonomiczny.

Paweł Wawryszuk

PROBLEMATYKA ZACHODNIONIEMIECKA I JEJ WPŁYW NA STOSUNKI POLSKO-JUGOSŁOWIAŃSKIE (1956-1970). WYBRANE ASPEKTY

Streszczenie. Na stosunki polsko-jugosłowiańskie po II wojnie światowej wpływ miało wiele czynników. Do najważniejszych należało położenie geopolityczne obu krajów, a więc przynależność Polski do bloku radzieckiego, a pozostawanie Jugosławii poza nim po konflikcie na linii Tito–Stalin. W latach 1956-1970 „problem niemiecki" był stale obecny w relacjach między oboma państwami, często też był wykorzystywany w doraźnej polityce. Zwykle to Jugosławia była krytykowana przez Polskę za swoją „zbyt pobłażliwą" politykę względem Bonn, choć nie powinno być wątpliwości w stwierdzeniu, że była ona dyktowana interesem narodowym. Sytuacja ta dotyczyła zarówno kraju pozostającego poza blokiem radzieckim – Jugosławii, jak i Polski, będącej jednym z najważniejszych jego ogniw. Niniejszy artykuł jest próbą przybliżenia wpływu polityki obu krajów wobec Niemiec Zachodnich na stosunki polsko-jugosłowiańskie.

Słowa kluczowe: stosunki polsko-jugosłowiańskie, zimna wojna, polityka zagraniczna, historia dyplomacji.

(WEST) GERMAN FACTOR AND ITS INFLUENCE ON POLISH-YUGOSLAV RELATIONS (1956-1970). CHOSEN ASPECTS

Summary. There were many factors, which had influence on Polish-Yugoslav relations after World War 2. Most important of them were: geopolitical situation of both countries – Poland became a part of Soviet block; Yugoslavia, after breakout in 1948 (Tito–Stalin conflict), led independent foreign policy from Moscow. In period 1956-1970, „German factor" had been present all the time in bilateral relations between Warsaw and Belgrade. Yugoslavia used to be criticized by Polish government due to its „too soft" policy towards Bonn. However, it is clear, that this policy was determined

[49] AMSZ, Departament I, z. 4/76, w. 4, b. n. t, Rozmowy ministra Jędrychowskiego z ministrem Tepavcem (w oryginale dokumentu istnieje błąd w zapisie jego nazwiska, zostało ono zapisane „Tepavaczem"), s. 9 i n.

by Yugoslav national interest. The same aim was a priority for a state out of the Soviet block, as for Poland, whose was one of the most powerful country in. This paper describes policy of Poland and Yugoslavia towards West Germany and its influence on bilateral relations.

Keywords: polish-yugoslavian relationships, cold war, foreign policy, history of diplomacy.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Sergiusz Łukasiewicz
Uniwersytet Zielonogórski

DZIAŁALNOŚĆ KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZACHODNIEJ BIAŁORUSI W WOJEWÓDZTWIE WILEŃSKIM W LATACH 1930-1935

Druga Rzeczpospolita zdecydowanie zwalczała ruchu komunistyczny. Było to widoczne zwłaszcza na obszarze województw wschodnich, których przynależność państwowa była jawnie kwestionowana przez Komunistyczną Partię Polski (KPP), Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy (KPZU) oraz Komunistyczną Partię Zachodniej Białorusi (KPZB).

Podpisanie traktatu ryskiego pomiędzy Polską a Rosją Radziecką zakończyło okres bezpośredniej konfrontacji pomiędzy oboma państwami. Niemniej nie oznaczało to rezygnacji partii bolszewickiej z prób ingerencji w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Jednym z narzędzi do destabilizowania sytuacji politycznej w odrodzonym państwie polskim było tworzenie i wspieranie wyżej wspomnianych ugrupowań komunistycznych, satelickich wobec Moskwy. Ostatnie z wymienionych stronnictw zostało utworzone na mocy uchwał II Zjazdu Komunistycznej Partii Robotniczej (dalej: KPRP) pod koniec 1923 roku. KPZB objęła swoją działalnością województwa: białostockie, poleskie, nowogrodzkie i wileńskie.

Dzięki włączeniu w swoje szeregi między innymi wpływowych na terenach wiejskich: Białoruskiej Organizacji Rewolucyjnej czy Partii Białoruskich Socjalistów-Rewolucjonistów, pod koniec pierwszego roku funkcjonowania w ugrupowaniu działało około 2500 osób[1], z czego około 60-80% stanowili Białorusini, resztę zaś Żydzi[2], Polacy i Ukraińcy[3]. W tym samym roku utworzono także młodzieżową przybudówkę ruchu pod nazwą Komunistyczny Związek Młodzieży Zachodniej Białorusi (KZMZB). Do KPZB, w różnych okresach, należeli między innymi tak znani przedstawiciele ruchu komunistycznego jak: Edwarda Orłowska, późniejsza posłanka Sejmu PRL I kadencji, Sergiusz Prytycki, powojenny przewodniczący Rady Najwyższej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, czy Mikołaj Orechwa, kierownik Wydziału

[1] S. Iwaniuk, *Prawdy i mity o KPZB*, „Czasopism" 2008, nr 12, s. 1.
[2] J. Schatz, *The Generation: the Rise and Fall of the Jewish Communists of Poland*, Oxford 1991, s. 96.
[3] H. Cimek, *Problemy narodowościowe w Komunistycznej Partii Polski*, [w:] *Radykalna lewica na ziemiach polskich w latach 1893-1938. SDKPiL, KPRP, KPP*, red. R. Rauba, Zielona Góra 2009, s. 14.

Personalnego i dyrektor Departamentu Kadr i Szkolenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1944-1955.

Ramy chronologiczne niniejszego artykułu wyznaczają lata 1930-1935. To wyraźnie zaznaczona epoka w dziejach II RP ograniczona przez wybory brzeskie oraz śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. Oprócz walki z opozycją i wzrastania potęgi politycznej obozu sanacyjnego, był to czas ekonomicznego kryzysu, będącego pożywką dla wszelkich radykalnych rozwiązań politycznych, w tym tych spod znaku komunizmu. Ten trend był szczególnie odczuwalny na terenie województwa wileńskiego. Było to powodowane nieodległą granicą z ZSRR, programem politycznym KPZB oraz wagą tego obszaru dla bezpieczeństwa państwa polskiego.

Województwo wileńskie

Pod koniec 1925 roku na mocy ustawy Sejmu utworzono województwo wileńskie[4], jako ostatnią tego typu jednostkę administracyjną w RP. Wileńszczyznę na początku lat 30. zamieszkiwało 1 276 000 osób. Największe skupiska ludności istniały w powiatach wileńsko-trockim (214 472), dziśnieńskim (159 886) i brasławskim (143 161). Rejonami o nieco niższej liczbie mieszkańców były powiaty święciański (136 475), wilejski (131 070) i oszmiański (104 612). Mniej niż 100 000 mieszkańców zamieszkiwało powiaty postawski (99 907) i mołodeczański (91 285)[5]. Charakter osadnictwa był zdecydowanie rolniczy. Dokładnie 1 014 667 mieszkańców żyło na wsi, podczas gdy w miastach, nie licząc Wilna, osiadło 66 000 osób[6].

Cechą charakterystyczną województwa wileńskiego było znaczne zróżnicowanie ludności pod względem narodowościowym i religijnym. Według spisu powszechnego z 1931 roku rejon zamieszkiwali przedstawiciele przynajmniej dziewięciu narodowości, z czego największą grupę stanowiła ludność polska. Na terenie Wileńszczyzny żyło 633 095 Polaków. Drugą wielką grupą narodowościową byli Białorusini, którzy zamieszkiwali województwo w liczbie 287 938 osób. W obrębie Wileńszczyzny egzystowało także 65 269 Litwinów. Oprócz wcześniej wymienionych narodowości na tym wieloetnicznym terytorium żyły znaczne skupiska Żydów (54 132) i Rosjan (35 981). Istniały także niewielkie grupy Niemców i Ukraińców[7].

---

[4] Ustawa z dnia 22 grudnia 1925 roku w sprawie utworzenia województwa wileńskiego, Internetowy System Aktów Prawnych, http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19260060029 [dostęp: 14.05.2014].

[5] Główny Urząd Statystyczny Rzeczpospolitej Polskiej, *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo Wileńskie bez miasta Wilna,* Warszawa 1936, s. 1.

[6] *Ibidem.*

[7] Główny Urząd Statystyczny Rzeczpospolitej Polskiej, *op. cit*., s. 10.

Na różnorodność regionu wpływała nie tylko mozaika narodowościowa. Wileńszczyzna stanowiła miejsce spotkania katolicyzmu, prawosławia oraz judaizmu. Ponadto na terenie województwa żyli nieliczni protestanci i unici. Spośród mieszkańców obszaru województwa wileńskiego najliczniejsi byli katolicy, stanowiący ponad 63% ogółu ludności. Katolikami byli praktycznie w całości Litwini, niespełna 90% Polaków oraz około 15% Białorusinów[8]. Drugą ważną grupę religijną tworzyli prawosławni, stanowiąc niemalże 30% ogółu ludności. Wśród nich ponad 80% było narodowości białoruskiej i rosyjskiej, reszta zaś – polskiej. Osobną grupę stanowili Żydzi, w całości wyznania mojżeszowego. Niemal cała społeczność semicka posługiwała się jidysz. Zaledwie około 1500 osób używało w życiu codziennym języka polskiego. Rolniczy charakter Wileńszczyzny przejawiał się również na płaszczyźnie ekonomicznej. Około 85% ludności utrzymywało się z rolnictwa. Pozostałe sektory gospodarki odgrywały rolę marginalną[9]. Tak wielkie zatrudnienie w rolnictwie nie wynikało jednak z powierzchni ziemi uprawnej, lecz niewielkiej gęstości zaludnienia i nikłego rozwoju przemysłu w porównaniu do innych regionów kraju[10]. Co gorsza, warunki glebowe i klimatyczne mocno utrudniały działalność rolniczą. Grunty wyróżniały się raczej mizerną jakością, ponadto niemalże 1/5 ziemi stanowiły nieużytki[11]. Gospodarstwa ziemskie były w znakomitej większości rozdrobnione[12]. Większość gospodarstw znajdowała się na granicy opłacalności. W tak trudnym położeniu znajdowała się przeważająca liczba włościan. Zaledwie około 20% rolników dysponowało działkami o odpowiedniej wielkości[13].

Organizacja KPZB na obszarze Wileńszczyzny

Ugrupowane komunistyczne utworzono w październiku 1924 roku w Wilnie, wchłaniając wszystkie organizacje komunistyczne, które dotychczas działały na terenach województw północno-wschodnich. Siatka organizacyjna KPZB w województwie wileńskim zasadniczo odpowiadała podziałom administracyjnym. Na terenach poszczególnych powiatów działały Rejonowe Komitety (RK), mające pod sobą podstawowe komórki partyjne. W praktyce niekiedy organizowano również podrejony, jako

[8] *Ibidem*, s. 11.
[9] *Ibidem*, s. 35.
[10] *Wilno i Województwo Wileńskie. Informator społeczno-gospodarczy i księga adresowa m. Wilna i Województwa Wileńskiego*, red. P. Krasnopolski, Wilno 1937, s. 10.
[11] J. Januszewska-Jurkiewicz, *Stosunki narodowościowe na Wileńszczyźnie w latach 1920-1939*, Katowice 2011, s. 353.
[12] *Wilno i Województwo Wileńskie…*, s. 11.
[13] J. Januszewska-Jurkiewicz, *op. cit.*, s. 353.

łącznik pomiędzy RK a członkami partii[14]. Na początku lat 30. istniały następujące rejony partyjne: wileńsko-trocki, oszmiański, mołodeczański, wilejski, postawski, dziśnieński, brasławski i święciański[15]. Rzecz zasadnicza, że nie zawsze siedziba komitetu lokowana była w stolicy powiatu, zamiast tego wybierano wsie, gdzie KPZB miała większe poparcie[16]. Trzeba jednak zauważyć, że struktura organizacyjna była dość niestabilna. Wielokrotnie szeregowi członkowie partii byli pozostawiani samym sobie, gdy RK w całości padał ofiarą policyjnych aresztowań lub gdy tracono kontakt z centralnym ośrodkiem partii w Wilnie lub ZSRR[17]. Prócz tego często zdarzało się, że całe komórki partyjne lub ich członkowie łącznie z lokalnymi sekretarzami wycofywali się z działalności politycznej pod wpływem kolejnych aresztowań[18].

Biorąc pod uwagę rozmiar województwa, siatka organizacji terenowych nie była zbyt rozbudowana. Sami działacze KPZB przyznawali, że w wielu wioskach nie ma żadnej komórki. W takich warunkach wzrastała rola druku i kolportażu wydawnictw partyjnych[19].

Poszczególne RK rzadko miały styczność ze swymi odpowiednikami. Wyjątkiem były wileńskie konferencje wszystkich rejonów, na które przyjeżdżali sekretarze lub specjalni delegaci wyznaczeni przez RK[20].

Organizacja komunistyczna na terenie Wileńszczyzny była obiektem krytyki ze strony Centralnego Komitetu (CK). Na przełomie października i listopada 1933 roku upowszechniono rezolucję CK, w której władze partii dokonały oceny KPZB na obszarze województwa wileńskiego. Formułowano wobec lokalnych komórek liczne zarzuty. Wytykano osłabienie partii na terenie miast, zwłaszcza wśród robotników, kolejarzy i pracowników przedsiębiorstw komunalnych. Ponadto zaznaczano kwestię niedostatecznej organizacji oraz słabą łączność Wilna z prowincją. Niewątpliwie część winy leżała po stronie RK, które jeszcze gorzej broniły się przed infiltracją władz niż komuniści na terenie Wilna. W KPZB widoczna była słabość kadr i nieumiejętność opanowania lokalnych oddziałów organizacji legalnych[21]. Co więcej, praktyka pokazywała bardzo słabe utrzymywanie konspiracji oraz dyscypliny, co wraz z nieumiejętnie prowadzoną agitacją dawało efekty w postaci ogólnej słabości KPZB[22].

---

[14] Sprawozdanie sytuacyjne nr 17 za czas od dnia 11 V do dnia 10 VI 1934 włącznie, Starostwo Powiatowe Postawskie, Litewskie Centralne Archiwum Państwowe (dalej: LCAP), f. 620, t. 131, s. 16.

[15] Stan organizacji komunistycznych z końcem grudnia 1930. Sprawozdanie i wykres, S. Kirtiklis, 14 II 1931, Urząd Wojewódzki Wileński, LCAP, f. 51, t. 1150, s. 20-34.

[16] *Ibidem*, s. 35.

[17] *Ibidem*, s. 50.

[18] Sprawozdanie sytuacyjne nr 17…, s. 15.

[19] Technika Kompartii. Na podstawie Partyjnika, organu CK KPZB, Wilno 6 IX 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie, LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 80.

[20] Konferencja partyjna, Starostwo Grodzkie, Wilno 23 X 1933, s. LCAP, f.53, ap. 23, t. 1211, s. 40.

[21] Aktualne organizacyjne działania KPZB, Starostwo Grodzkie, Wilno 23 X 1933, LCAP, f. 53, ap. 23, t. 1211, s. 75.

[22] *Ibidem*.

Partia komunistyczna na terenie województwa, podobnie jak na terenie Wilna, przedstawiała konglomerat trzech narodowości: białoruskiej, żydowskiej i polskiej[23], chociaż skład organów terenowych był mniej semicki niż na terenie miejskim[24].

Niemniej dochodziło do napięć na tle etnicznym, w niektórych rejonach członkowie żydowscy nie chcieli działać z resztą aktywistów, oskarżając ich o brak zachowania zasad konspiracji[25]. Podziały na Żydów i resztę działaczy prowadziły, podobnie jak w Wilnie, do tworzenia komórek ze względu na kryterium narodowościowe[26].

Założenia programowe KPZB na terenie województwa

Sytuacja ekonomiczna wielkiej części mieszkańców Wileńszczyzny na początku lat 30. była trudna. Część ludności mogła liczyć na angaż przy robotach sezonowych na Łotwie, jednak dotyczyć to mogło niewielkiej grupy w stosunku do ogółu potrzebujących[27]. Ciężkie położenie materialne regionu sprzyjało KPZB, wysuwającej radykalne hasła ekonomiczne. Trafiały one do części ludności, często nieświadomej realnego charakteru lokalnej partii komunistycznej[28].

W organizacji centralistycznej, jaką była KPZB ogniwa terenowe musiały popierać i realizować program sformułowany w centrali. Można stwierdzić, że istniały trzy płaszczyzny podstawy programowej: lokalna, krajowa i międzynarodowa. W sprawach międzynarodowych konsekwentnie wyrażano poparcie dla wszelkich poczynań ZSRR. Popularyzowano przy tym pozytywny wizerunek państwa radzieckiego. Zwłaszcza akcentowano dobrobyt robotników oraz rzekomy pacyfizm państwa rad, z jednoczesnym podkreślaniem antagonizującej i militarystycznej polityki RP względem wschodniego sąsiada[29]. Przestrzegano przy tym przed atakiem RP, która po objęciu władzy przez Hitlera miała jakoby tworzyć z III Rzeszą koalicję na rzecz zniszczenia komunizmu[30]. Z kolei zagadnienia wewnętrzne były zdominowane przez potrzebę walki, aż do likwidacji polskiej władzy. Partia komunistyczna opowiadała

[23] H. Cimek, *op. cit.*, s. 14.

[24] Stan organizacji komunistycznych z końcem grudnia 1930…, s. 33.

[25] Akcja komunistyczna na terenie województwa wileńskiego – komunikat informacyjny nr 14, 9 IX 1934 Starostwo Grodzkie Wileńskie, LCAP, f. 53, ap. 23, t. 322, s. 10.

[26] Miesięczne sprawozdanie sytuacyjne nr 4 od 10 IV do 9 V 1934, 10 V 1934, Wileńskie Starostwo Grodzkie, LCAP, f. 53, ap. 24, t. 1264, s. 121.

[27] Stan bezrobocia na terenie województwa, Starostwo Grodzkie Wileńskie, 1 VI 1934, LCAP, t. 53, ap. 23, t. 1264, s. 65.

[28] W sprawie obchodu Międzynarodowego Czerwonego Dnia – 1 VIII, 18 VII 1931, LCAP, Wileńska Prokuratura Okręgowa, f. 129, t. 427, s. 10.

[29] Stan organizacji komunistycznych z końcem grudnia 1930…, s. 82.

[30] Akcja komunistyczna na terenie organizacji „Wici", 1 VIII 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 62.

się za „samostanowieniem aż do oderwania”[31] terenów na wschód od linii Curzona. Ów czyn miał się dokonać na drodze rewolucji wspartej przez Armię Czerwoną. Następnie tereny uznane za zachodnią Białoruś miały zostać włączone do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej[32]. Akcentowanie potrzeby wyzwolenia narodowego było tylko środkiem do celu, jakim było zaprowadzenie władzy radzieckiej[33].

Trzecim założeniem programowym były zagadnienia lokalne, ze szczególnym uwzględnieniem wsi. W swej propagandzie KPZB przedstawiała położenie włościan jako dramatyczne. Partyjne wydawnictwa opisywały politykę władz wobec rolników jako represyjną, kreując przy tym obraz terroru jakiemu miała być poddana partia komunistyczna. Istotnymi zagadnieniami na tym polu były również: walka z uciskiem narodowym, odmowa płacenia podatków czy zlikwidowanie głodu[34]. Zwłaszcza zjawisko niedożywienia, według członków partii, miało być wyłącznie skutkiem niekompetencji władz centralnych i wojewódzkich[35].

Ponadto poruszano hasła obrony włościan przed wyzyskiem oficjalnych władz, bogatych rolników i ziemian. Przestrzegano przed krwawymi represjami, jakie miały być udziałem wszystkich włościan w kraju[36], lub przepowiadano akcję pacyfikacyjną na wzór tej, jaką przeprowadzono w Galicji Wschodniej[37]. Próbowano angażować pełnoletnich oraz młodzież w obronę przeciwko sekwestrom i komasacji. Co więcej, wyrażano pogląd, że za ciężką dolą włościan stoi sanacyjny rząd, z jego winy wieś miała być przygnieciona wszelkimi rodzajami obciążeń[38]. Według retoryki komunistycznej włościanie mieli – pod groźbą użycia siły ze strony władz – pozbywać się ostatnich pieniędzy i dóbr materialnych, żeby móc uiścić zaległe należności podatkowe[39], reforma rolna zaś prowadziła tylko do zwiększenia niesprawiedliwości społecznej. Członkowie partii żywili nadzieję, że pod przewodnictwem KPZB dojdzie do rewolucyjnego zagarnięcia ziemi obszarniczej[40] oraz ostatecznego nadejścia dyktatury proletariatu.

---

[31] J. Kowalski, *Trudne lata*, Warszawa 1966, s. 324-326.

[32] A. Garlicki, *Encyklopedia historii Drugiej Rzeczpospolitej*, Warszawa 1999, s. 163.

[33] J.A. Reguła, *Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*, Toruń 1994, s. 262.

[34] Akcja komunistyczna na terenie TBSz – informacje, 21 VIII 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie LCAPf. 1150, t. 3023, s. 24.

[35] Akcja komunistyczna na wsi – informacje, 6 IX 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie, LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 44.

[36] Notatka konfidencjonalna – informator „Łycznik Jan”, 28 VIII 1934, LCAP, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Wilnie, f. 1150, t. 3023, s. 31.

[37] Akcja przeciwko tzw. pacyfikacji Zachodniej Białorusi, Urząd Wojewódzki w Wilnie, 2 X 1931, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), f. 978, t. 6, s. 98.

[38] *Ibidem*.

[39] *Akcja komunistyczna na wsi…*, s. 45.

[40] Akcja komunistyczna na terenie organizacji „Wici”, 1 VIII 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 62.

Partia komunistyczna jako ugrupowanie antypaństwowe i nielegalne, działała w warunkach konspiracji. Trudności z tym związane wymagały zachowania największej dyskrecji oraz organizacji. W poufnych pismach partyjnych decydenci nieustannie apelowali o wzmożone wysiłki na rzecz przyśpieszenia rewolucji[41]. W praktyce KPZB mobilizowała się przede wszystkim na akcje związane ze świętem pracy, rocznicą przewrotu bolszewickiego, wybuchu I wojny światowej czy dniem młodzieży[42].

Siła KPZB na terenie województwa rozłożona była nierównomiernie. Na początku lat 30. najbardziej agresywna działalność wywrotowa miała miejsce w powiatach: dziśnieńskim, mołodeczańskim, oszmiańskim, święciańskim i postawskim. W pozostałych powiatach działalność wpływy komunistyczne były zupełnie marginalne[43].

Działalność KPZB w regionie

Jednym z podstawowych zadań terenowych organizacji KPZB był kolportaż materiałów propagandowych. Ponieważ RK niezmiernie rzadko dysponowały aparaturą drukarską[44], w praktyce były w pełni zależne od dostaw z Wilna oraz ZSRR. Sama akcja przemytnicza była wyjątkowo traktowana przez decydentów partyjnych. Zalecano taką organizację szlaku przerzutowego, aby kurierzy partyjni oraz odbiorcy literatury komunistycznej nie znali się i nie spotykali[45]. Wobec tego zdarzało się, że paczki z materiałami propagandowymi zostawiano lub przechowywano we wcześniej wyznaczonych stodołach, domach mieszkalnych, polach, a czasami w lesie lub na cmentarzu[46].

Według decydentów kolportaż materiałów partyjnych był na niskim poziomie. Zarzuty dotyczyły zwłaszcza poziomu technicznego wydawnictw. Cechą szczególną materiałów wydawanych przez KPZB było używanie zbyt grubego papieru, niewyraźnego druku i nieprawidłowego formatu. W efekcie, zdaniem samych aktywistów partyjnych, wiele wydawnictw nie nadawało się do masowego kolportażu[47]. Miało to związek z polityką personalną partii. Stanowiska techniczne obsadzane były

[41] Notatka konfidencjonalna – informator „Kolosow", 7 II 1933, LCAP, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Wilnie, f. 1150, t. 3021, s. 49.

[42] Międzynarodowy Dzień Antywojenny 1 VIII – sprawozdanie, 3 VIII 1934, LCAP, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Wilnie, f. 1150, t. 3023, s. 53.

[43] Protokół odprawy Komendantów Powiatowych i Kierowników Komisariatów Województwa Wileńskiego, 19 -20 XI 1930, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Wilnie, AAN, f. 2015, t. 3, s. 73.

[44] Sprawozdanie Sytuacyjne, 1 VI 1934, Starostwo Grodzkie, LCAP, f. 52, ap. 23, t. 1264, s. 128.

[45] Notatka konfidencjonalna – informator „Hoduciski", 30 VII 1934, LCAP, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Wilnie, f. 1150, t. 3023, s. 32.

[46] Notatka konfidencjonalna – informator „Łycznik Jan", 4 VIII *1934*, LCAP, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Wilnie, f. 1150, t. 3023, s. 27.

[47] Praca techniki partyjnej KPZB – informacje, Wilno 28 VII 1933, Starostwo Grodzkie w Wilnie, LCAP, f. 53, ap. 23, t. 1211, s. 8.

przeważnie przez niedoświadczonych lub odsuniętych na margines członków KPZB. Wprawdzie władze partyjne uważały, że nawet niedoświadczone komitety zdobędą potrzebne umiejętności, było to jednak znacznie utrudnione z powodu częstych aresztowań[48].

Dystrybucja materiałów również była prowadzana w sposób wadliwy. Poszczególne rejony otrzymywały zbyt mało wydawnictw partyjnych. Szczególnie znaczny niedobór panował na poziomie niewielkich organizacji partyjnych. Wielu członków KPZB w ogóle nie dostawało literatury komunistycznej[49].

Ważnym źródłem materiałów propagandowych były dostawy z terytorium ZSRR. Było to możliwe dzięki istnieniu specjalnych przepraw granicznych, przez które na obszar RP przedostawali się kurierzy wraz z wspomnianymi materiałami. Zwalczanie szlaków przerzutowych było skomplikowanym procesem. Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Wilnie naciskała swoje powiatowe odpowiedniki, aby dokładnie kontrolować wschodnie pogranicze. Funkcjonariusze policji utrzymywali łączność z placówkami wywiadowczymi Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), niemniej sukcesy w zakresie zwalczania kanałów przerzutowych były umiarkowane[50].

Biorąc pod uwagę rolniczy charakter Wileńszczyzny, propagowanie programu komunistycznego wśród włościan było jednym z priorytetowych zadań KPZB. Dążono do utworzenia masowego aktywu w pełni lojalnego wobec funkcjonariuszy partyjnych. Perspektywy rozbudowy sieci sympatyków i działaczy były tym bardziej obiecujące, gdyż na prowincji żyło wielu byłych członków Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady, nieudzielających się politycznie. Tymczasem sami komuniści uważali, że byli członkowie tej partii są podatni na wpływy KPZB. Według członków partii komunistycznej doświadczenie byłych aktywistów Hromady było bezcenne. Dlatego postulowano utworzenie specjalnych grup partyjnych, mających za cel wyszukiwanie w terenie osób dawniej związanych z tym ugrupowaniem oraz wciąganie ich do pracy na rzecz KPZB[51].

Inną metodą stosowaną przez wileńskich komunistów była rozbudowa kolportażu nielegalnych wydawnictw, zwłaszcza wśród najuboższych warstw wiejskich, oraz wiązanie ich z partią komunistyczną poprzez organizację czytelni, kół wspólnego czytelnictwa czy siatki lokalnych korespondentów. W ramach tych samych działań dążono do zbliżenia z najbardziej wpływowymi członkami społeczności wiejskich.

---

[48] *Ibidem,* s. 9.

[49] Aktualne organizacyjne działania KPZB, Starostwo Grodzkie, Wilno 23 X 1933, LCAP, f. 53, ap. 23, t. 1211, s. 44.

[50] Protokół odprawy Komendantów Powiatowych i Kierowników Komisariatów Województwa Wileńskiego, 19-20 XI 1930, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Wilnie, AAN, f. 2015, t. 3, s. 70.

[51] Okólnik do wszystkich OK i RK, 1935, Prokuratura Okręgowa w Wilnie, LCAP, f. 129, t. 2400, s. 1.

Agitacja odbywała się również poprzez sieć pozornie apolitycznych organizacji, jak drużyny straży pożarnej czy koła sportowe. Służyła jednak bardziej wytypowaniu najbardziej obiecujących osób z punktu widzenia KPZB niż indoktrynacji członków lokalnych stowarzyszeń[52]. Większe nadzieje pokładano w bezpartyjnych radnych gminnych. Ci, którzy nieformalnie byli związani z KPZB, mieli stać się liderami wsi, a zarazem katalizatorami niezadowolenia[53].

Kolejną grupą docelową agitatorów KPZB byli bezrobotni. Systematycznie ukazywano im brak pracy jako konsekwencję polityki władz. Każdy strajk lub zaostrzenie się sytuacji wewnętrznej starano się powiązać z bieżącymi wydarzeniami politycznymi, zaznaczając przy tym program KPZB jako receptę na wyjście z kryzysu ekonomicznego[54].

Oprócz włościan i bezrobotnych ważną rolę w działalności partyjnej odgrywali poborowi. KPZB wprawdzie nie postulowała uchylania się od służby wojskowej, jednak tam, gdzie istniały organy terenowe, młodzież miała iść do armii odpowiednio przygotowana ideowo. Przybliżano zatem dzieje Armii Czerwonej, jej początki i szlak bojowy, największe zwycięstwa oraz jej jakoby klasowy i postępowy charakter[55]. Czasami opiekowano się także mogiłami czerwonoarmistów[56]. Ponadto zalecenia Okręgowych Komitetów (dalej: OK) szły w tym kierunku, by przy odjazdach młodzieży do wojska urządzać masowe pożegnania tak, ażeby poborowi poczuli i pamiętali przez cały czas pobytu w wojsku, że nigdy nie wolno im wystąpić przeciwko chłopom i robotnikom. Jednocześnie ostrzegano przed domniemaną faszystowską indoktrynacją, jaka miała pojawiać się w armii oraz w efekcie dzielić włościan i odchodzącą do wojska młodzież[57].

Oprócz chłopów, bezrobotnych i żołnierzy KPZB specjalną uwagę przykuwała do młodzieży szkolnej. Zdarzały się wypadki, przede wszystkim w szkołach żydowskich, iż nauczyciele pod pretekstem prowadzenia lekcji uświadamiali dzieci w kierunku komunistycznym. Nie było to jednak powszechne zjawisko. Ponadto często na próby agitacji reagowali rodzice uczniów. Natomiast niektórzy komunizujący nauczyciele nie dopuszczali się agitacji na terenie szkoły, zamiast tego organizowali rozmaite stowarzyszenia, w których pod pozorem działalności kulturalnej lub edukacyjnej szerzono

---

[52] *Ibidem*, s. 2.

[53] *Ibidem*, s. 3.

[54] Uchwały II plenum KC KPP. Na podstawie broszurki „Uchwały II plenum KC KPP Nowego Przeglądu, Warszawa 1934, 23 VIII 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 75.

[55] Akcja komunistyczna przeciwko Strzelcowi, 20 VIII 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 70.

[56] Sprawozdanie sytuacyjne nr 17 za czas od dnia 11 V do dnia 10 VI 1934 włącznie, Starosta Powiatowy Postawski, Korespondencja tajna powiatu Podstawskiego, LCAP, f. 620, t. 131, s. 15.

[57] Akcja komunistyczna wśród poborowych – informacje, 13 VIII 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie, LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 65.

idee wywrotowe. Często odbywało się to w łączności z Komunistycznym Związkiem Młodzieży Zachodniej Białorusi (KZM ZB), który był partyjną młodzieżówką[58].

Niewielki potencjalny elektorat KPZB był związany z pozarolniczymi sektorami gospodarki. Przykładowo w Nowej Wilejce, ważnym węźle kolejowym, solidne oparcie posiadano wśród pracowników kolejowych zakładów remontowych. Ponadto często próbowano podburzać robotników wykonujących roboty publiczne na terenie województwa. Przede wszystkim wykorzystywano budowę i remonty dróg, chociaż zdarzały się również większe akcje, na przykład w Postawach próbowano przeprowadzić strajk wśród robotników budujących koszary wojskowe. Tego typu działania napotykały jednak na opór z uwagi na nieufność robotników wobec aktywistów KPZB. Często kończyło się to wybuchem akcji strajkowej, jednakże wyłącznie na tle ekonomicznym, z całkowitym pominięciem roli partii komunistycznej[59].

Poza codzienną praktyką konspiracyjną, istotną rolę w działalności KPZB odgrywały święta ruchu komunistycznego. Dochodziło wówczas do wzmożonej aktywności OK i RK. W praktyce obchody na przykład 1 maja polegały na rozrzuceniu ulotek oraz rozwieszeniu transparentów o treści komunistycznej. Zazwyczaj sprawcy pozostawali nieuchwytni, chociaż nie ulega wątpliwości, że działali z inicjatywy KPZB. Do rozrzucenia i kolportażu wydawnictw dochodziło w godzinach nocnych na terenie wsi lub miasteczek. Nieco bardziej skomplikowanie przedstawiało się zagadnienie umieszczenia transparentów. Ponieważ ich wieszanie nie mogło nastąpić błyskawicznie, miejsca akcji znajdowały się poza osiedlami. W rezultacie transparenty wisiały na przykład na przejazdach kolejowych, przydrożnych drzewach czy ewentualnie słupach telefonicznych. Niemal zawsze ulokowane były w odległości kilku kilometrów od najbliższej miejscowości.

Akcje organizowane z przyczyn politycznych nie wywoływały większych zaburzeń na terenie województwa. Znacznie ważniejszym zagadnieniem były czynniki ekonomiczne. Do ogółu robotników rolnych starano się dotrzeć, przedstawiając ich los jako niezasłużenie ciężki. KPZB głosiła, iż są wyzyskiwani przez rząd[60].

Bywały również operacje dość nieszablonowe. Jeszcze pod koniec 1930 roku na podstawie wskazań centralnych władz partii poszczególne RK próbowały wzmocnić KPZB poprzez zorganizowanie partyjnych bojówek, oficjalnie w celu stworzenia jednostek samoobrony. Jednak prawdziwym zamierzeniem było utworzenie siły zdolnej do przeciwstawienia się policji podczas organizowania akcji partyjnych. Ponadto po odpowiednim wzmocnieniu oddziałów miały one przejść do zorganizowania dywersji na terenach województwa. W tym celu prawdopodobnie OK wydał zarządzenie, by

[58] Komenda P.P. pow. Postawskiego do Komendy Wojewódzkiej, 3 VIII 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie, LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 60.

[59] Notatka konfidencjonalna – informator „Łycznik Jan" 28 VIII 1934, s. 80.

[60] Akcja wyborcza, Starostwo Grodzkie, 6 XII 1933, LCAP, f. 52, ap. 23, t. 1211, s. 112.

organizacje rejonowe opracowały listy oraz opisy wszystkich urzędów państwowych, zwłaszcza policyjnych, na podległych sobie terenach. Członkowie partii mieli również przygotować listy osobowe pracowników urzędów oraz policji łącznie z dokładnymi adresami zamieszkania. Poszczególne komórki miały za zadanie sporządzić charakterystyki policjantów. Chociaż w grudniu 1930 roku prace nad utworzeniem bojówki były na ukończeniu tylko w Wilnie i powiecie święciańskim, władze potraktowały zagrożenie bardzo poważnie. W efekcie aresztowań na terenie województwa nie doszło do żadnych poważnych incydentów z udziałem projektowanej jednostki[61].

Innym polem działalności partyjnej było także zapewnianie wsparcia członkom KPZB, ujętym przez władze. Zatrzymanym aktywistom i sympatykom oraz ich rodzinom starano się okazywać pomoc. Urządzano zbiórki pieniędzy oraz ubrań i żywności, czasami podczas wiejskich zabaw i festynów[62]. Ponadto robiono żniwa na polach zatrzymanych, co pomagało utrzymać gospodarstwo. Starano się także urządzać protesty i wiece na rzecz osadzonych w więzieniach, był to jednak nieznaczny zakres działalności na prowincji[63]. Natomiast zasiewy na działkach osób podejrzanych o współpracę z władzami były sporadycznie niszczone[64].

Jednak te wszystkie poczynania nie zmieniały faktu, że KPZB napotykała znaczne trudności w związku z kolejnymi aresztowaniami. Na terenie województwa pod koniec 1934 roku praca KPZB niemalże zamarła. Większość działaczy terenowych obawiała się infiltracji swych komórek, jedynie nieliczni wykazywali wówczas jakąkolwiek aktywność[65]. Były to działania ryzykowne, wielokrotnie kończyły się dekonspiracją[66]. W partii komunistycznej panowała atmosfera nieufności. Doszukiwano się agentów policyjnych na każdym szczeblu. Jednakże podejrzenia były wygodnym pretekstem dla czystek partyjnych. Dość łatwo można było zostać oskarżonym o zdradę[67]. Ponadto KPZB wielokrotnie wydawała walkę prowokatorom oraz próbowała zacierać wrażenie stałego infiltrowania przez władze, jednak większość tych

[61] Protokół odprawy Komendantów Powiatowych i Kierowników Komisariatów Województwa Wileńskiego, 19/20 XI 1930, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Wilnie, AAN, f. 2015, t. 1, s. 75.

[62] Notatka konfidencjonalna – informator „Urban", 18 IX 1934, LCAP, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Wilnie, f. 1150, t. 3022, s. 62.

[63] Akcja komunistyczna w obronie więźniów politycznych, Starostwo Grodzkie, 23 XI 1933,LCAP, f. 53, ap. 23, t. 1211, s. 111.

[64] Akcja pomocy rodzinom uwięzionych komunistów i niszczenie zasiewów osób podejrzanych o współpracę, T. Bruniewski, Starostwo Grodzkie, 21 VIII 1933, LCAP, f. 53, ap. 23, t. 1211, s. 26.

[65] Notatka konfidencjonalna informatora „Sysy Jan", 22 VIII 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie, LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 31.

[66] Notatka konfidencjonalna informatora „Kagan", 1 IX 1934, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Wilnie, LCAP, f. 1150, t. 3023, s. 28.

[67] Akcja komunistyczna przeciwko działaczom chadecji białoruskiej, T. Bruniewski, Starostwo Grodzkie, 25 VII 1933, LCAP, f.53, ap. 23, t. 1211, s. 39.

działań nie kończyła się sukcesem[68]. W rezultacie sytuacja w 1935 roku wyglądała równie niekorzystnie. Władze okręgowe zwracały uwagę na brak osiągnięć, niski poziom organizacji i konspiracji oraz niezgodę w szeregach partyjnych, która szła częstokroć w parze z niekompetencją działaczy[69].

Infiltracja i zwalczanie komunistów przez władze lokalne

Partia komunistyczna pomimo swych słabości była traktowana przez Policję Państwową jako najgroźniejszy czynnik wywrotowy na terenie województwa. Jej zwalczanie stanowiło priorytet władz, mimo niewielkiej liczby członków i słabej organizacji. Radykalne hasła i ich społeczny wydźwięk nakazywały dekonspirację i rozbicie wrogiej działalności. Dzięki korzystaniu z usług informatorów policyjnych było to w znacznej mierze ułatwione. Motywy działalności agentów były głównie natury patriotycznej lub materialnej. Warto dodać, że policja znacznie chętniej korzystała z usług osób lojalnych wobec państwa polskiego i działających z przyczyn ideowych. W razie trudności funkcjonariusze nie wahali się jednak przekupywać konfidentów lub zmuszać ich do współpracy za pomocą szantażu[70]. Z dostępnych materiałów wynika, iż w omawianym okresie musiało działać około 50-55 informatorów. Trzeba jednak zastrzec, że niektóre pseudonimy tajnych współpracowników wskazują, że jeden agent mógł obrać więcej niż jeden przydomek. Jako pseudonimów często używano nazwisk i imion, co każe przypuszczać, że agenci mogli informować policję, posługując się prawdziwymi danymi. Niemniej, nawet jeśli wziąć to pod uwagę, użycie dostępnej siatki agenturalnej pozwalało głęboko infiltrować działalność KPZB. Z posiadanych danych wynika również, że najbardziej infiltrowane były powiaty: mołodeczański, oszmiański, postawski, brasławski i dziśnieński[71].

Działania Policji Państwowej koncentrowały się przede wszystkim na uniemożliwieniu swobodnego poruszania się po terenie województwa kurierów OK, RK i innych działaczy wywrotowych. Stałej i ścisłej obserwacji poddawano zwłaszcza dworce kolejowe w Mołodecznie, Wilejce, Święcianiach oraz kilku mniejszych miejscowościach. Celem było zatrzymanie rozszerzania się działalności wywrotowej i rozpowszechniania nielegalnej literatury oraz zastopowanie przepraw granicznych[72].

---

[68] Aktualne organizacyjne działania KPZB, Starostwo Grodzkie, 23 X 1933, LCAP, f. 53, ap. 23, t. 1211, s. 90.

[69] Sprawozdanie OK Wilno za 1935 rok, KC KPZB, AAN, f. 193/VII, t. 95, s. 14.

[70] R. Litwiński, *Korpus policji w II Rzeczpospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007, s. 311.

[71] Protokół odprawy Komendantów Powiatowych i Kierowników Komisariatów Województwa Wileńskiego, 19/20 XI 1930, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Wilnie, AAN, f. 2015, t. 1, s. 78.

[72] *Ibidem*, s. 79.

Czynnikiem ograniczającym skuteczność działań policyjnych była szczupłość posiadanych sił. W latach 1930-1935 z powodu niedoborów budżetowych obsada policyjna województwa zmniejszyła się z 1947 do 1319 funkcjonariuszy[73].

Korzystanie z usług informatorów miało również poważne wady. Częstym problemem były osoby próbujące wyłudzić pieniądze od policji w zamian za ważne informacje, które jakoby były w ich posiadaniu. Zdarzało się również, że hochsztaplerami były osoby spoza regionu, co akurat nie musiało być niczym nadzwyczajnym dla policji. Decydenci partyjni często wywodzili się spoza województwa wileńskiego. Skala problemu musiała być znaczna, skoro urzędy wojewódzkie nawzajem się ostrzegały o krążących po państwie oszustach[74]. Co więcej, z perspektywy wileńskiego urzędu wojewódzkiego dodatkowym zagrożeniem byli nie tylko fałszywi współpracownicy, lecz również osoby podejrzewane o współpracę z obcymi wywiadami, którzy tą drogą mieli szerzyć dezinformację władz[75]. Nie znaleziono natomiast materiałów, wskazujących na celową dezinformację policji przez KPZB, jednak nie można wykluczyć takowego działania.

Policja Państwowa odnosiła znaczne sukcesy w dezorganizowaniu działalności wywrotowej. Zakulisowe działania władz pozwalały szerzyć atmosferę podejrzliwości, w skrajnych przypadkach graniczącej z paranoją. Zdarzały się przypadki, że etatowi działacze partyjni odmawiali podjęcia się transportu literatury do danej komórki, uważając ją za całkowicie infiltrowaną przez władzę, a co za tym idzie – niegodną zaufania[76]. Wielu aktywistów nie wytrzymywało napięcia i ciągłej groźby dekonspiracji, wobec czego podejmowali próby ucieczki do ZSRR[77].

Pewną trudnością dla policji był model postępowania ujętych członków KPZB. Działacze partyjni zostali wyposażeni w instrukcje, aby w razie ujęcia przez policję nie zdradzać władzom żadnych informacji. Jednak w wypadku uzyskania jakichkolwiek obciążających zeznań przez władze, członkowie KPZB mieli zmieniać swoją taktykę. Wewnętrzne pisma partyjne nakazywały w razie dekonspiracji i uwięzienia zaskarżenie policyjnych śledczych o uzyskanie zeznań wskutek bicia i innych tortur. Ponadto mieli składać w prokuraturach skargi na poszczególnych funkcjonariuszy policji, zwłaszcza tych przewidzianych na świadków oskarżenia w procesach aktywi-

---

[73] A. Misiuk, *Policja Państwowa 1919-1939: powstanie, organizacja, kierunki działania*, Warszawa 1996, s. 94.

[74] Becher Martin i inni – ostrzeżenie, W. Poplawski, 23 I 1935 Starostwo Grodzkie, LCAP, f. 51, t. 17, s. 5.

[75] *Ibidem*, s. 8.

[76] Notatka konfidencjonalna – informator „Laskowski", 30 I 1933, LCAP, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Wilnie, f. 1150, t. 3021, s. 78.

[77] Notatka konfidencjonalna – informator „Szabas Jan", 6 II 1933, LCAP, Urząd Śledczy Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Wilnie, f. 1150, t. 3021, s. 119.

stów komunistycznych, oraz wszelkich policjantów, wyróżniających się kwalifikacjami i energią w walce z ruchem komunistycznym[78].

Taka metoda walki, będąca w praktyce obstrukcją śledztwa, przynosiła konkretne rezultaty. Chociaż skargi komunistycznych aresztantów często były pozbawione mocnych dowodów lub wręcz były fikcyjne, w ramach postępowania wyjaśniającego niejednokrotnie musiało dojść do zweryfikowania obu stron – aresztanta i oskarżonego o nadużycie siły policjanta – w drodze konfrontacji. Wpływało to negatywnie na morale policjantów. Fakt, że osoby podejrzewane o działalność antypaństwową i wywrotową wykorzystywały prawo do oskarżenia funkcjonariuszy, wywoływał zniechęcenie i osłabienie motywacji do tak bezpardonowego traktowania komunistów. Tymczasem takie skutki były zamierzone przez KPZB[79].

Trudności w walce z partią komunistyczną w regionie skutkowały przeszacowaniem siły ruchu. Władze oceniały, że KPZB na terenie województwie wileńskiego prowadzi szeroko zakrojoną działalność, niosącą różny stopień zagrożeń wobec państwa. Warto zauważyć przy tym, że w każdym rejonie partyjnym mieli rezydować przedstawiciele Zjednoczonego Państwowego Zarządu Politycznego (OGPU) w liczbie od jednego do dziesięciu[80]. Ponadto sądzono, że KPZB dąży do siłowego obalenia rządu RP i wprowadzenia na jego miejsce republiki rad[81]. Wydaje się jednak, że oceny przedstawicieli władz były przeszacowane. Realna siła partii komunistycznej była wielokrotnie przeceniana[82].

Niezależnie od błędów w oszacowaniu siły organizacji komunistycznej, Policja Państwowa znacząco utrudniała funkcjonowanie KPZB. Pod koniec roku 1933 ogólne położenie nielegalnego ugrupowania stało się dramatyczne. Wobec braku środków finansowych w listopadzie 1933 roku władze centralne partii dały nawet nakaz dokonywania napadów na instytucje pocztowe oraz inne, w których przechowywano znaczne ilości gotówki. W 1934 roku nastąpiły masowe aresztowania zakończone zlikwidowaniem kilku RK. Należy dodać, że do takich akcji dochodziło dosyć często, jednak zawsze po kilku miesiącach organizacja komunistyczna w terenie była odbudowywana. Niemniej w 1934 roku zbiegło się to z ogólnym osłabieniem partii w Wilnie oraz udaną dekonspiracją przepraw granicznych. Niektóre z nich, jak na przykład na terenie powiatu wilejskiego, istniały od lat. Od maja do listopada 1934 roku zlikwidowano wszystkie szlaki przerzutowe na terenie województwa. KPZB utraciła

[78] Ministerstwo Sprawiedliwości w sprawie metody walki komunistów z Policją Państwową do Pana Prokuratora w Wilnie, 11 IX 1931, LCAP, Wileńska Prokuratura Okręgowa. 129, t. 427, s. 14.

[79] Ministerstwo Sprawiedliwości w sprawie metody…, s. 14.

[80] Stan organizacji komunistycznych z końcem grudnia 1930…, s. 70.

[81] Prokurator Sądu Okręgowego w Wilnie do Pana Prokuratora Sądu Administracyjnego w Wilnie, 30 IX 1931, LCAP, Wileńska prokuratura okręgowa, f. 129, t. 427, s. 16.

[82] W. Śleszyński, *Bezpieczeństwo wewnętrzne w polityce państwa polskiego na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczpospolitej*, Warszawa 2007, s. 193.

wówczas zorganizowaną łączność z ZSRR. Próbowano odbudować kontakt poprzez województwo nowogródzkie, lecz próby te nie przyniosły rezultatu[83].

Zakończenie

Z przedstawionych materiałów wynikają następujące refleksje. Pomimo niewątpliwie trudnej sytuacji jaka panowała na rolniczej Wileńszczyźnie, KPZB nie była w stanie wykorzystać ciężkiego położenia mieszkańców dla swoich celów. Organizacja, z powodu głębokiej infiltracji przez władze, na ogół nie była zdolna do manifestowania swej działalności w efektowny lub efektywny sposób. Większość planowanych masowych demonstracji, strajków czy marszy nigdy nie doszło do skutku z uwagi na słabość organizacyjną lub działania ze strony policji. Podobnie nie udało się zradykalizować nastrojów społecznych, przynajmniej w takim stopniu, aby doszło do znacznych wystąpień przeciwko władzom.

Ponadto działalność KPZB pozbawiona była większych sukcesów ze względu na brak stabilności. Częste aresztowania wśród decydentów, zarówno na poziomie okręgu, jak i rejonu, powodowały chaos i konieczność improwizacji. Nowi działacze, zajmujący miejsce aresztowanych, często byli niekompetentni. Wreszcie w warunkach następującego co kilka miesięcy paraliżu organizacji partyjnej niemożliwością było wykształcenie odpowiednich kadr. Zwłaszcza było to widoczne na przykładzie techniki partyjnej tu niedobór specjalistów skutkował niedostateczną siecią kolportażu oraz niską jakością wydawanych materiałów. Co więcej, skuteczne ograniczanie kontaktów z Wilnem i ZSRR również utrudniało działalność KPZB. Trzeba także zauważyć, że te kontakty nigdy nie zostały ostatecznie zerwane. Mimo tego, raczej niski poziom wykształcenia działaczy pozwalał władzom skutecznie kontrolować co groźniejsze akcje ze strony partii komunistycznej.

W takich warunkach działalność KPZB mogła odnosić sukcesy tylko na polu agitacji. Pomimo rozmaitych porażek wydawnictwa komunistyczne jednak krążyły po prowincji, podobnie jak delegaci RK i OK. Wydaje się, że jedynie w ten sposób możliwe było osiągnięcie pewnych wpływów przez KPZB. Ponadto należy sądzić, iż gdzieniegdzie aktywistom partyjnym udało się zaszczepić ideały komunistyczne (chociaż duża część agitowanych mogła nie zdawać sobie z tego sprawy) oraz – co bardziej prawdopodobne – nienawiść lub niechęć do władz II Rzeczpospolitej.

[83] Sprawozdanie sytuacyjne, XI 1934, Starostwo Grodzkie, f. 52, ap. 23, t. 1264, s. 103-108.

Sergiusz Łukasiewicz

DZIAŁALNOŚĆ KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZACHODNIEJ BIAŁORUSI W WOJEWÓDZTWIE WILEŃSKIM W LATACH 1930-1935

Streszczenie. Celem niniejszego artykułu jest próba wyjaśnienia działalności Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi na obszarze województwa wileńskiego podczas pierwszej połowy lat 30. ubiegłego stulecia. Zamierzeniem autora jest przedstawienie organizacji partii na terenie województwa wileńskiego, założeń programowych lokalnych członków partii komunistycznej, a także ukazanie praktycznej strony funkcjonowania KPZB oraz władz polskich w celu kontrolowania aktywności wywrotowej organizacji. Kolejnym zamiarem twórcy artykułu jest wyszczególnienie wyjątkowej mozaiki narodowościowej i religijnej Wileńszczyzny. Partia komunistyczna próbowała wykorzystywać napięcia społeczne i narodowe w regionie, co było szczególnie łatwe w latach wielkiego kryzysu. Niemniej, wbrew planom działaczy partyjnych, nastroje większości mieszkańców województwa nie zostały nigdy zradykalizowane. Wpływ na to miała energiczna polityka władz lokalnych, które poprzez nieustanną inwigilację i ostre represje systematycznie podkopywały pozycję ruchu komunistycznego.

Słowa kluczowe: II Rzeczpospolita, wielki kryzys, Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi, Policja Państwowa, komunizm, województwo wileńskie.

THE ACTIVITY OF THE COMMUNIST PARTY OF WESTERN BELARUS IN VILNIUS VOIVODESHIP IN THE PERIOD BETWEEN 1930-1935

Summary. The purpose of this paper is to explain the activities of the Communist Party of Western Belarus in the Vilnius Voivodeship during the first half of the 1930s. The author's aim is to show the organization of communists, party platform, as well as practical side of the operations of CPWB and the actions of polish authorities taken towards subversive organization. Another purpose of author is to specify exceptional ethnic and religious mosaic of Vilnius region. The communist party tried to exploit various social and ethnic tensions, which was particularly easy during years of the Great Depression. Nevertheless, against projects of party activists, feelings of most of the regions inhabitants did not radicalize. It was effect of active policy of local authorities, which through constant invigilation and harsh repressions systematically undermined position of the communist movement.

Keywords: Second Polish Republic, Grand Depression, Communist Party of Western Belarus, State Police, communism, Vilnius Voivodeship.

Materiały źródłowe

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Joanna Karczewska
Uniwersytet Zielonogórski

NIEZNANY XVII-WIECZNY DOKUMENT DO DZIEJÓW BABIMOJSKICH KOŚCIOŁÓW

O przeszłości kościoła i parafii w Babimoście w okresie przedrozbiorowym zachowało się niezbyt wiele wiadomości. Tym bardziej więc cieszy odkrycie nieznanego dotąd dokumentu pergaminowego z 1646 roku, który został przekazany przez prywatnego kolekcjonera do Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze. Dokument ten rzuca pewne światło na chronologię, uposażenie, a przede wszystkim na liczbę kościołów funkcjonujących w XVII wieku i wcześniej w Babimoście.

Na pierwszy źródłowy ślad dotyczący kościoła parafialnego w Babimoście natrafiamy w dokumencie wystawionym w Podmoklach 23 października 1334 roku, na mocy którego Mikosz Bodzanta z Kębłowa nadał wieś Kręsko, wraz z prawem patronatu kościoła, Benczowi z Nobliżyc. Jednym ze świadków, którego imię pojawia się w tym dokumencie był Mikołaj pleban z Babimostu[1]. Jednak historia babimojskiego kościoła parafialnego była wcześniejsza. Leżący na zachodnich krańcach Wielkopolski Babimost był jednym z wczesnośredniowiecznych grodów chroniących Polskę od zachodu, a także ośrodkiem opola. Babimost, jak pisał Józef Nowacki, jako ważny ośrodek, posiadał kościół parafialny już wcześniej – w XIII wieku, a bardzo prawdopodobne, że już nawet w XII stuleciu. Nosił on jakoby wezwanie św. Katarzyny, o czym jednak informują dopiero nowożytne wizytacje[2]. W innym miejscu swego opracowania Nowacki wyraził przypuszczenie, że w toku XI wieku powstały kolejne kościoły w grodach, wśród których wymienia także Babimost, ale przypisuje miejscowej świątyni wezwanie św. Wawrzyńca. Jest to raczej mało prawdopodobne, to wezwanie pojawiło się bowiem w XVIII wieku, gdy zbudowano nowy kościół, po pożarze dotychczasowego[3].

Słuszne wydaje się przypuszczenie Nowackiego, że kościół pw. św. Katarzyny ma XIII- wieczną genezę i powstał w związku z lokacją miasta. Jednakże i ten kościół

[1] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* (dalej: KDW), wyd. I. Zakrzewski, t. 1-2, Poznań 1878, t. 2, nr 1137.
[2] J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2, Poznań 1964, s. 458.
[3] I. Sajkowska, *Babimost*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*, t. 1, Zielona Góra 1967, s. 134.

babimojski, noszący wezwanie św. Katarzyny, najpewniej nie był tym najstarszym. Wizytacje z 1603 roku wspominają bowiem o kościele istniejącym w Babimoście od bardzo dawna, a położonym na ówczesnym przedmieściu. Świątynia ta nosiła wezwanie Najświętszej Marii Panny[4], a więc jedno z najdawniejszych.

W 1257 roku źródło nazywa Babimost wsią, a w dokumencie z 1329 roku określony jest już jako miasto[5]. Zatem kościół NMP mógł pełnić rolę kościoła grodowego, a po lokacji miasta, które powstało w pewnej odległości od dawnego grodu, funkcję kościoła parafialnego pełniła nowa świątynia nosząca wezwanie św. Katarzyny. Takie sytuacje były częste w okresie przeprowadzania lokacji miast. Analogii można dopatrzyć się w niezbyt odległym Międzyrzeczu. Badacze są zgodni co do tego, że przed 1232 rokiem (z tego roku pochodzi pierwsza wzmianka o plebanie w Międzyrzeczu), kościołem parafialnym dla Międzyrzecza mógł być kościół pw. św. Wojciecha w pobliskiej wsi Święty Wojciech[6]. Podobne przykłady można przytoczyć z terenu sąsiedniego Dolnego Śląska, chociażby Stary Żagań, który był pierwotnie osadą targową z późnoromańskim kościołem z XIII wieku. Natomiast miasto Żagań lokowane zostało w pewnym oddaleniu od niego. Zapewne z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku wsi Solniki koło Kożuchowa, w której znajduje się imponujących rozmiarów XIII-wieczny kościół, raczej zbyt duży dla niewielkiej wsi, ale już odpowiedni dla ważnej osady targowej, za którą uważa się Solniki. Miasto Kożuchów lokowane zostało jednak nie na jej miejscu, ale kilka kilometrów na północny-zachód i zbudowało na przełomie XIII i XIV wieku własną świątynię.

Rozplanowanie historycznego centrum Babimostu, tj. rynku z przyległościami i kościoła parafialnego, było uwarunkowane topografią terenu. Rynek ma wydłużony kształt, rozplanowanie jest regularne i najpewniej wytyczone jednorazowo, co wskazuje na jego XIII-wieczną genezę[7]. Kościół znajduje się na uboczu, w pewnym oddaleniu od ratusza. Pierwotny kościół parafialny prawdopodobnie był świątynią drewnianą, typową dla tego czasu na tym terytorium[8]. Pierwsze informacje dotyczące wyglądu kościoła parafialnego w Babimoście pochodzą dopiero z 1640 roku z opisu wizytacji biskupa Braneckiego, z której wynika, że był to budynek drewniany; nie wiadomo jednak, czy miał średniowieczną genezę, czy był to obiekt późniejszy,

[4] J. Nowacki, *op. cit.*, s. 458.

[5] KDW, t. 1, nr 347; t. 2, nr 1099.

[6] T. Jurek, *Kościoły średniowiecznego Międzyrzecza*, [w:] *Kraje słowiańskie w wiekach średnich. Profanum et sacrum*, red. H. Kócka-Krenz, W. Łosiński, Poznań 1998; *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu* (dalej: SHGW), red. A. Gąsiorowski, cz. 3, s. 148; M. Tureczek, *Międzyrzecz od momentu lokacji miejskiej do przełomu czasów średniowiecznych i nowożytnych*, [w:] *Międzyrzecz – dzieje miasta*, red. M. Tureczek, W. Strzyżewski, Międzyrzecz 2009, s. 134-135.

[7] I. Sajkowska, *op. cit.*, s. 130.

[8] Zapewne zbliżony kształtem do drewnianego, średniowiecznego kościoła w Kosieczynie koło Zbąszynka.

zważywszy na częste pożary trawiące tego typu budowle[9]. Kościół pw. św. Katarzyny posiadał drewnianą kaplicę noszącą wezwanie św. Anny, a także murowaną zakrystię z kaplicą pw. Marii Panny, z 1629 roku.

Z zachowanej z 1510 roku księgi uposażenia diecezji poznańskiej wynika, że w owym czasie do parafii babimojskiej należały następujące wsie: Grójec Nowy i Stary Grójec, Podmokle Wielkie i Podmokle Małe oraz Nowa Wieś (Zbąska). Do plebana należał 1 łan ziemi[10]. Z pochodzącego z końca XVI wieku dopisku zanotowanego w księdze uposażenia wynika, że łąka położona przy gruncie plebańskim koło stawu, pod laskiem, w połowie stanowi własność plebana, w połowie zaś starosty.

Dokument, o którym mowa w tytule, dotyczy powiększenia uposażenia kościoła Najświętszej Marii Panny w Babimoście (Augmentum erectionis ecclesiae B.M.V. in Babimost) i został wystawiony w Poznaniu przez oficjała poznańskiego Jana Braneckiego 24 stycznia 1646 roku[11].

Przed oficjałem stawił się ksiądz Hiacynt Klimowicz, kapelan kościoła „ecclesiae", czyli „oratorium" pw. NMP położonego poza miastem, na przedmieściu Babimostu. Świątynia w źródle jest określona jako kaplica, stanowiła jednak beneficjum, obsadzane przez kapelanów. Nadanie księdza Klimowicza miało między innymi na celu poprawienie warunków bytowych tych duchownych.

Być może to do kaplicy pw. NMP trzeba odnieść wzmiankę, którą cytuje Nowacki z akt konsystorskich z 1491 roku: „Andreas commendator cappelae in Babymost"[12]. Gdyby chodziło o kościół parafialny, pojawiłoby się raczej określenie „ecclesia", a nie „capella". Duchowny Andrzej natomiast posiadał to beneficjum tymczasowo, stąd określenie „komendarz". Identyfikację kościoła NMP na przedmieściu babimojskim z wczesnośredniowiecznym kościołem pod takim wezwaniem trochę komplikuje informacja o kościele pw. św. Jacka i Najświętszej Marii Panny z 1609 roku, położonym na przedmieściu Babimostu. Wizytacja Braneckiego zachowana z 1640 roku podaje jako jego wezwanie tytuł Zwiastowania NMP, kapelanem tamtejszym był, znany już, ksiądz Hiacynt Klimowicz. Kościół ten był erygowany w 1610 roku przez biskupa poznańskiego Andrzeja Opalińskiego[13]. Chodzi tu więc o kościół, którego dotyczy niżej publikowany dokument z 1646 roku. Świątynia ta została spalona w czasie „potopu szwedzkiego", lecz już w 1660 roku w tym samym miejscu została zbudowana i poświęcona nowa, nosząca wezwanie Niepokalanego Poczęcia NMP

---

[9] J. Łukaszewicz, *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych w dawnej diecezji poznańskiej*, t. 2, Poznań 1859, s. 384.

[10] *Księga uposażenia diecezji poznańskiej*, wyd. J. Nowacki, Poznań 1950, s. 166; SHGW, cz. 1, s. 6-7.

[11] Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, Parafia rzymskokatolicka Babimost (Bomst), sygn. 501.

[12] J. Nowacki, *op. cit.*, s. 338.

[13] J. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 386-387.

i św. Jacka, drewniana i częściowa szachulcowa. Taka kolej rzeczy pozwala sądzić, że kolejne kościoły, wznoszone z nietrwałego materiału, przez co łatwo ulegały zniszczeniu, były budowane w tym samym, uświęconym miejscu. Zapewne więc kościół Najświętszej Marii Panny i św. Jacka znany z 1609 i 1646 roku był po prostu kolejną materialną postacią świątyni, która w tym miejscu funkcjonowała w Babimoście od kilku stuleci.

Poznań, 24 stycznia 1646 r.

Jan Branecki oficjał poznański I archidiakon pszczewski zatwierdza zwiększenie uposażenia dla kościoła pw. Najświętszej Marii Panny w Babimoście, dokonane przez kapelana tego kościoła – Jacka (Hiacynta) Klimowicza. W skład uposażenia weszły grunty, darowane lub zakupione, w latach 1633-1645.

Or.: Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, Parafia Rzymskokatolicka Babimost (Bomst), sygn. 501.

Cztery karty pergaminowe 200 × 290 mm, zszyte i oprawione w czerwony półskórek, z ozdobnymi tłoczeniami i tytułem „Augmentum erectionis ecclesiae B.M.V. in Babimost". Na wewnętrznej stronie okładki informacje z XIX wieku zapisane ręką proboszcza.

In Nomine Domini amen. Ad perpetuam rei sempiternamque memoriam. Ioannes Branecki Archidiaconus Psczeuiensis, scholasticus Varsaviensis, Serenissimi Rege Maiestatis secretarius, iIlustrissimi ac reverendissimi domini D. Andree de Szołdry Szołdrski Dei gratia episcopi Posnaniensis vicarius in spiritualibus et officialis Posnaniensis generalis. Universis et singulis quibus interest, vel interesse in futurum quomodolibet poterit, praesentium tenore significamus, et ad indubitatam notitiam deducimus, quomodo venerabilis Hiacinthus Klimowicz eclessiae seu oratorii tituli Beate Virginis Mariae extra oppidum Babimost capellanus exposuerit nobis, cum alias ipse adverteret eandem ecclesiam seu oratorium (ad quod canonicam obtinuit institutionem), ab annis circiter triginta tribus vel ultra in censibus qui vix ad florenos quadraginta polonicales ascendunt, erectionis fuisse se et esse, et perpenderet provisionem eam ex sui erectione pro capellanorum commoda sustentatione hac iniuria temporum minime sufficere posse, cupiens que eorundem meliorem conditionem videre, zelo piae devotionis ac cultus divini propagandi ductus, Deum que sibi Omnipotentem placabilem et misericordem Iudicem reddere desiderans, pro augmento eiusdem dotis et provisionis Deo famulantium, nonnullos fundos in agris, pratis et borris tam succesionibus donationibus certorum benefactorum suorum, in se personam que suam devolutos, quae cere proprio labore parto atque acquisito comparatos, se conferre constituisse in animo. Et primo quidem medium mansum agri per famati Gregorium dictum Haiduk oppidanum Babimostensem, sibi iux depositiones testium coram officio advocatiali Babimostensi de anno Domini millesimo sexcentesimo trigesimo tertio feria sexta ante dominicam quadragesimalem Passionis, seu Iudica proxima recognitas donatum. Item partem agri per famatum Stanislaum Sirocki coram eodem officio feria sexta ante festum SS. Trinitatis anno Domini millesimo sexcentesimo trigesimo sexto ad eandem ecclesiam similiter sibi donati. Item aliam partem agri eodem actum die et anno per famatum Andream Lukuszek donate. Item

pratum per se apud famatum Bartholomaeum Szpytek oppidanum ibidem pro marcis polonorum viginti tribus coram praefato officio advocatiali Babimostensis feria sexta ante dominicam secundam post festum Epiphaniae Domini anno millesimo sexcentesimo quadragesimo secundo emptum. Item partem prati, quod Pułpławie nuncupatur, in stagno domini (cum aqua) per se pro marcis octodecem de anno eodem millesimo sexcentesimo quadragesimo tertio, feria sexta post festum Sanctae Margarethae proxima empti. Item hortum similiter per se a famato Bartolomeo Formanczyk in prout pro summa marcarum quadraginta octo polonorum numeri et monetae in quamlibet marcam quadraginta octo grossos polonorum computando comparatum, et feria tertia post festum Visitationis Beatissimae Virginis Mariae anno Domini millesimo sexcentesimo quadragesimo quinto emptum. Item aliud pratum pro summa marcarum quinquaginta quinque similium apud famatum Jacobum dictum Chlebus ibidem, feria secunda ante festum Sancti Martini episcopi et confessoris, anno etiam proxime praeterito millesimo sexcentessimo quadragesimo quinto emptum. Item certas partes agri, a religioso fratre patre Joanne in saeculo, benedicto in religione ordinis Cistersciensium conventus Bledzevensis, Sczepanik cognominato, pro summa quadringentorum florenorum anno millesimo sexcentesimo trigesimo nono, feria sexta post dominicam Iubilate proxima comparatas et emptas prout eorundem supranominatorum fundorum pratorum, et agrorum, hortorumque, donationes, dispositiones, resignationes, cessiones, devolutiones, et emptiones de actis Babimostensis transumptas nobis et officio nostro exhibuit, quas hic habere voluimus ac volumus pro expressis. Post quarum sic ut praemissum est exhibitionem et authenticam praesentationem idem venerabilis Hyacinthus Klimowicz exponens debita cum instantia supplicari nobis fecit, quatens cessionem bonorum et iurium eorundem suprascriptorum in vim augmenti dotis ac provisionis suprafat (quam ex nunc coram nobis iudicio que nostro pure et simpliciter, zelo devotionis et intuitu Domini Dei duntaxat, nihil iam iuris tam quo ad directum dominium quo ad se, et pro sua dispositione, quam et quo ad utile etiam pro sibi sanguine iunctis successoribus quibus vis ad ea bona reservando, fecit) admittere, approbare, confirmare, ratificare, una que cum domo et horreis per ipsum pro meliori commoditate capellanorum consistent, quorum usum et possessionem pacificam habuit, et ad praesens habet, immunitati ecclesiasticae adscribere, dictae que ecclesiae, seu oratorio, aut ministro eius capellano, sibi videlicet nunc, et aliis legitimis successoribus pro tempore et in futurum existentibus capellanis, advectere et incorporare, et caetera pro rei exigentia statuere, ac ordinare authentice nostra ordinaria dignaremur. Nos vero officialis Posnaniensis, memoratus, qui in propaganda cultu divino intensis delectamur desideriis, votis praefati venerabilis Hyacinthi fundatoris salutaribus benigne annuentes, praetactam cessionem admittendum, a aprobandam, confirmandam, ratificandam, ad immunitatemque, ecclesiasticam bona praefata assumendam, et eidem adscribendam, ecclesiae que seu oratorio praenominato advectendi, et incorporandum censuimus: prout quidem praemisoris pro die hodierna infrascripta literis cridae et vim citationis generalis contra omnes et singulos ex adverso, se aliquod ius et interesse ad dictam cessionem, aut aliis augmentum provisionis capellanorum, seu dotis ecclesiae habentes, vel se ex quacunque causa habere putan, debite per venerabilem Ciprianum presbyterum die dominica, quae erat tertia post festum Epiphaniae Domini, quae erat vigesima prima mensis et anni currentis ex ambona in ecclesia parochiali Babimostensi executis, nemineque in termino earundem comparens, nec praemissa quo vis modo impediens admisimus, approbavimus, confirmavimus, ratificavimus, assumpsimus, adscripsimus, anneximus, incorporavimus que, ipsumque venerabilem Hyacinthum Klimowicz ad eandem ecclesiam seu oratorium ante hac legitime institutum circa possessionem huiusce ecclesiae conservamus, aucthoritate nobis hac in parte commissa in Dei nostre per praesentes decernentes quod pro eiusmodi fundis, agris, pratis, hortis, et caeteris bonis, eorumque omni actione etiam specialis ad forum ecclesiastici iudicis habeatur recursus. Et quoniam beneficium datur propter officium utque praedictus venerabilis

capellanus, et fundator devotionis suae speratos consequi possit ac valeat functus constituimus et ordinamus, quatens vita functo (ut humanitus evenit), eodem venerabili Hyacintho successor eiusdem capellanus, quicunque pro tempore in futurum eiusdem ecclesiae seu oratorii legitimus possessor fuerit, pro anima eiusdem, nec non ipsi sanguine iunctorum singulis mensibus unum sacrum Requiem per collectas pro sacerdote praesta quae sumus et Deus veniae ac fidelium Deus nec non singulis quatuor anni temporibus, et die obitus eiusdem dum acciderit, etiam unum, pro anniversario, atque officium defunctorum cum laudibus recitet, absolvat, et celebret, per se vel alium, in quo conscientiam eiusdem obligat esse decernimus temporibus perpetuo duraturis. In quorum omnium et singulorum praemissorum fidem, et testimonium evidentius praesentes nostras literas per publicum et consistorii nostri notarium confectas manu nostra subscribi et sigillo communiri fecimus. Actum et datum Posnaniae die mercurii vigesima quarta mensis ianuarii anno Domini millesimo sexcentesimo quadragesimo sexto. Praesentibus reverendis ac venerabilibus Paulo Iachowicz poenitentiario, Matthaeo a Zgierz vicedecano, at Luca Zgierski vicario canonicali ecclesiae Cathedralis Posnaniensis, aliis que, et me Alberto Regulo SacraAuthoritate Apostolica publico ac causarum consistorii Posnaniensis notario testibus.

Podpisy:
Joannes Branecki archidiaconus Psczeviensis
officialis generalis Posnaniensis

Albertus Regulus Sancti Authoritate Apostolica publico et causarum consistorii Posnaniensis notario.

Joanna Karczewska

NIEZNANY XVII-WIECZNY DOKUMENT DO DZIEJÓW BABIMOJSKICH KOŚCIOŁÓW

Streszczenie. Publikacja dotyczy przeszłości parafii i liczby kościołów w dawnym Babimoście. Publikowany dokument pochodzi z 1646 r. i pozwala poznać chronologię powstania i uposażenie babimojskiego kościoła pw. Najświętszej Marii Panny. Świątynia ta miała zapewne najdawniejszą genezę wśród babimojskich kościołów. Nie zachowała się w swej pierwotnej średniowiecznej postaci, ze względu na nietrwały budulec, lecz w miejscu pierwotnej lokalizacji stawiano kolejny budynek kościoła.

Słowa kluczowe: Babimojszczyzna, historia kościoła, dyplomatyka.

UNKNOWN XVIITH CENTURY DOCUMENT OF THE HISTORY OF THE CHURCHES IN BABIMOST

Summary. The article concerns history of the parishes and churches in Babimost. I publish document from 1646 which get to know chronology of beginning of the Holy Mary's church and his property. This church was probably the oldest in Babimost. The Holy Mary church doesn't preserve in its mediaeval form. The original wooden church burnt couple times but after it was destroyed in the same place new church was built.

Keywords: Babimost area, history of church, diplomatics.

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
STUDIA ZACHODNIE 18 • ZIELONA GÓRA 2016

Marcin Maciejewski
Uniwersytet Zielonogórski

SPIS LENNIKÓW MAJĄTKU ZIEMSKIEGO BRODY (HERRSCHAFT PFÖRTHEN) Z 10 SIERPNIA 1688 ROKU

Sporządzanie spisów homagialnych na terenach Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego związane było z nadawaniem prawa lennego przez seniora poszczególnym posesjonatom ziemskim na obszarze danych władztw (*Herrschaften*), hrabstw (*Grafschaften*) margrabstw (*Markgrafschaften*) większych i mniejszych państw stanowych (*Freien Standes- und Minder herrschaften*) oraz księstw (*Fürstentum, Herzogtum*). Opracowania źródłowe aktów homagialnych składanych przez stany śląskie swoim seniorom znane są dobrze w polskiej historiografii. Prezentowany w tym artykule materiał, to pierwsza tego typu publikacja źródłowa w naszym kraju dotycząca hołdu szlachty z części obszaru Dolnych Łużyc będącym w obecnych granicach Rzeczpospolitej.

Lenników z majątku ziemskiego Brody, jednego z większych po polskiej stronie Łużyc znamy z opracowań takich autorów jak Götz von Houwald[1] którego praca, stanowi jedną z części serii *Bibliothek familiengeschichtlicher Quellen*, oraz Rudolfa Lehmanna[2]. W swoich pracach wykorzystali oni obszerne źródła archiwalne, wydaje się słuszne, aby uzupełnić ten dorobek o nieznany dotąd spis lenników majątku ziemskiego Brody (*Patent Herrn Graff Ulrichs von Promnitz wegen Erbhuldigung an die Ritter- Mannschafft und unterthanen der Herrschaft Pförthen*) z 10 sierpnia 1688 roku. Powstały przy okazji hołdu złożonemu Ulrykowi von Promnitzowi po objęciu władzy na Brodach.

Stało się to dzięki staraniom ojca Ulryka, Zygmunta Zygfryda von Promnitza, wpływowej persony w otoczeniu elektora saksońskiego Jana Jerzego I. Był on książęcym doradcą skarbowym oraz – jak to określają źródła – potężnym (*vollmachtiger*[3])

---

[1] G. von Houwald, *Die Niederlausitzer Rittergüter und ihre Besitzer, Band 2 Kreis Sorau.* Bibliothek familiengeschichtlicher Quellen, Band 26, Neustadt an der Aisch 1981.

[2] R. Lehmann, *Historisches Ortslexikon für die Niederlausitz. Band 2. Die Kreise Cottbus, Spremberg, Guben und Sorau.* Marburg 1979.

[3] Zob. M. Ramo, *Schola Patientiae, Das ist: Eine Klag-Lehr- und Trost-Predigt auß dem 1. Cap. des Jobi…*, Wittembergk 1629, s. 7; oraz E. Colbe, *Geistliches Praeservativ Wider Die bit tere Todes-Angst Frommer gläubiger Christen extrahiret aus dem schönen güldenen Erkläret in einer Leich-Predigt Als Des Sigmund Seifrieds, Des H. Röm. Reichs Graffens von Promnitz, So nach*

landwójtem Dolnych Łużyc. Zygmunt Zygfryd wykorzystał sposobność po śmierci Ferdynanda II Bibersteina ostatniego z tego rodu na majątku Zasieki-Brody (*Forst--Pförthen*) i zabezpieczył przyszłość swoich synów Ottona i Ulryka. Za zgodą Jana Jerzego I dokonał się podział na dwa oddzielne majątki, które mieli odziedziczyć młodsi synowie Zygmunta Zygrfryda. Otton miał przejąć majątek Zasieki, a Ulryk Brody. Niestety nagła śmierć Ottona von Promnitza przekreśliła szansę na przejęcie Zasiek, które stały się własnością księcia elektora[4]. Ulryk zaś przejął majątek brodzki, dając początek nowej linii (*Die Pförtliche Linie*)[5] w rodzie Promnitzów. Co ciekawe posługiwał się również tytułem pana na Zasiekach oraz zachował tytuły pana na głównych dobrach rodowych[6]. Cesarz Leopold I przyznał mu także prawo „oczekiwacza" na majątek pszczyński, w razie bezdzietnej śmierci starszego brata[7].

Majątek ziemski Brody zamieszkiwały łącznie w 1688 roku wymieniane przez spis następujące rodziny szlacheckie: von Berger, von Bomsdorff, von Dalwitz, von Kalckreuther, von Knobelsdorff, von Maxen, von Oppel, von Pettersdorff, von Renimitz, von Rottenburg, von Rudoffsky. Ponad to jako posesjonat z Datynia (*Datten*) widnieje Baltzer Fronnka, niebędący stanu szlacheckiego. Wraz z Fronnką daje to łączną liczbę 24 osób, wzmiankowanych jako właściciele lub współwłaściciele majątków. Najliczniej występującymi rodami byli Maxenowie – 4 przedstawicieli na dwóch dobrach: *Jeßnitz* i *Jehser*, oraz Rottenburgowie – 4 reprezentantów na trzech dobrach: *Reißen Mercke Zeltz*[8]. Po 3 członków posiadały rodziny Bomsdorffów na trzech dobrach *Bomsdorff, Groß Brehsen, Gros Drebitz,* oraz Bergerów na czterech dobrach: *Groß Brehsen, Zeltz, Helmsdorff, Bernsdorff.* Co czyniło z tych ostatnich największych posesjonatów wymienianych w akcie. Po 2 przedstawicieli wymieniono

---

ausgestandner grosser schmertzlicher Kranckheit in dem Hirschbergischen Warmen, Leipzig 1654, brak numerów stron.

[4] J. Sinapius, *Schlesischer Curiositäten erste Vorstellung, darinnen die ansehnlichen Geschlechter des schlesischen Adels mit Erzehlung des Ursprungs der Wappen Genealogien, der qualificirtesten Cavaliere der Stamm-Häuser und Güter beschrieben*, T. 1, Leipzig 1720, s. 108-109; J.G. Worbs, *Geschichte der Herrschaften Sorau und Triebel*, Sorau-Göttingen 1826, s. 119.

[5] Synowie Zygmunta Zygfryda stali się protoplastami nowych linii w rodzie według Sinapiusa były to: *Die regierende linie zu Sorau und Pleß* – linia rządząca na Żarach i Pszczynie – którą tworzył jego pierworodny syn Erdmann Leopold von Promnitz, wspominaną w tekście linię brodzką oraz *Die Kreppelchofische linie* – linia na majątku Grodztwo w Księstwie Świdnicko-Jaworskim – którą zapoczątkował najmłodszy syn Henryk von Promnitz. Podaję za J. Sinapius, *op. cit*., s. 101-106.

[6] Tytuł w pełnym brzmieniu: *Hoh und Wohlgebohrnen Grafen und Herrn, Herrn Ulrichen, des. Heil. Röm. Reichs Grafen von Promnitz, herrn zu Forst und Pförten, Freyherrn der Standes herrschafft Pless, auf Sorau, Triebel und Naumburg*; podaję za: A. Rothe, *Christian-Städter Grund-Stein Jesus Christus Von Gott dem Vater zugesagt, Durch den Heiligen Geist bekräfftiget Als der erste Stein des Gottes-Hauses Zur Christian-Stadt am Bober,* Leipzig 1670, s. 2.

[7] J. Polak, *Poczet panów i książąt pszczyńskich. Cz. 1, Od Heleny Korybutówny do Jana Erdamnna Promnitza*, Pszczyna 2007, s. 150.

[8] Jest to prawdopodobnie uposażenie, do którego praw nie straciła Sabina Zofia von Rottenburg z domu von Oppel.

pośród Dalwitzów na dwóch dobrach: *Kohlo, Oßig*, oraz Oppelów również na dwóch dobrach: *Leuthen, Zeltz*. Pozostali występowali w spisie pojedynczo z jednym tylko majątkiem. Uwzględniając nadziały poszczególnych dóbr, najliczniejsze w tym względzie były *Jehser i Zeltz* – mające po trzech właścicieli.

Przygotowany do druku materiał pochodzi z zasobu Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, gdzie jest przechowywany pod sygnaturą 11527 w zespole nr 89/138 Wielka Własność Ziemska w Brodach i Zasiekach. Materiał stanowi spuściznę z dawnego zespołu Standesherrliches Dominium Pförten. Spis stanowią zszyte karty papieru czerpanego o wymiarach 211 mm × 295 mm, brak paginacji. Spis ma jednego autora. Opatrzony jest pieczęcią opłatkową w złym stanie zachowania, na której dostrzec można jedynie zarys herbu hrabiowskiego rodu von Promnitz, otok zupełnie nieczytelny. Poszyt został włożony w dawną okładkę, na której widnieje napis Gfl. Brühl. Archiv Pförthen wraz z sygnaturą 27/2 oraz dodaną znacznie później pieczęcią Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Zielonej Górze z wcześniejszą nazwą zespołu: Zespół podworski rodz. Brühlów w Brodach i Zasiekach. Spis w całości oddany został *in extenso,* z zachowaniem formy oryginału – bez korekty lingwistycznej. Formy leksykalne nazwisk lub majtków mogą różnić się w porównaniu z późniejszymi źródłami, co z uwagi na brak utrwalonych zasad ortografii niemieckiej w II połowie XVII wieku nie powinno dziwić. Na końcu zamieszczono też wykaz niemieckich i polskich nazw miejscowości.

***

Źródło

Patent Herrn Graff Ulrichs von Promnitz
wegen Erbhuldigung
an die Ritter- Mannschafft und
unterthanen der Herrschaft
Pförthen de dato den 10 Aug: 1688.

Wir Ulrich des heil. Römischen Reichs Graff von Promnitz, Herr zu Forst und Pförten, Freyherrn des Standesherrschafft Ples, auf Sorau,Triebel und Naumburgk, entbieten denen Edlen und Vesten, auch Ehrenwesten und Wohlgeachten noch gesetzten von der Ritter und Mannschaft unsern gnädigen grus und alles guttes, und fugen Ihnen hierdurch zu wißen das noch deme durch Göttliches Sonderbaren Verhaugnüs der gäntzliche Abgang des Freyherrlichen Biebersteinischen Mannstams der Herrschaften Forst und Pförten an dem Hochwürdigsten Durchlauchtigsten Hochgebohrnen Fürsten undt Herrn Herrn Christian Herzogen zu Sachsen Jülich Cleve und Berg Postulierten Administatorem das Stiffts Mersebürg, Landgrafen in Türingen, Marggrafen zu Meißen, auch Ober und Nieder Lausitz, Grafen zu der Marck und Rawenserg, Herrn zu Rawenstein, unsern gnädigsten Fürsten und Herrn, als Lehn Herrn gefallen, und Crafft getroffenen Vergleichs und auf gerichteter Verträge die Helffte da von hinwiederumb zu rechten Mannlehn verliehen und bishero in dero Vertheilung begrifen gewesen,

numehro durch des höchsten Göttes Gnade solches Theilungswerck glücklich wolbracht und es allenie nur derauf berufet das die gewönliche Huldigung und Erbpflicht von der getreuen Ritter und Mannschafft wie auch ubrigen Unterthanen sowohl denen Bedinten ieder portion geleistet und abgeleget worden.
Mann dan hierzu der fünffte Septembris beliebet und angesetzet.
Als citiren und erfordern Wir Euch das Ihro des Abends zu vor alhier in Pförthen Euch (ein) findet und Folgends ernennten Tages noch gehörter huldigungs und Prädigt und verrichteten Gottes Dienst die Huldigung und Erbgflicht unterthänigst und gebührwandt erstattet. Und wir verbleiben Euch in übrigen mit Gnaden wohl beygethan. Datum Pförten am Tage Laurenty war der 10 Augusti

Anno 1668.

Ulrich des heil. Röm Reichs Graff von Promnitz, Herr zu Först und Pförten, Freyherr des Standesherrschafft Ples, auf Sorau,Triebel und Naumburgk.

von Promnitz

***

Zu beshreinungung der infinuation, wird eni iadweder gehöriges Orths Sich zu Guterschreiben weißen werd

Granaw.
Caspar von Kalckreuther
Den 16 dißes zu Grano [nieczyt.]

Gros Drebitz.
Loth von Bomsdorffs antheil zu haber
Dem Ab dießes zu Groß Drewitz [nieczyt.]
Joachim von Pettersdorff
Das is dießes zu Groß Drewitz geweßes

Bomsdorff
Job Caspar von Bomsdorff
Des 17 Augusti zu Bomßdorff zu [nieczyt.]

Groß Brehsen
Abracham von Bomsdorff
[nieczyt.] *den 17 Augusti*
Caspar Sigismund von Berger
Den 17. Aug zu Groß Brehen insinuirt.

Oßig
Johan Adolph von Dalwitz
Insinuiret den 17 Augusti 1668

Kalcke
Der in Haber des guthes der von Gabelentz
Den 9/19 Augusti insinuiret in absentia des von Gabelenzes

Leuthen
Zu Gutes des 19 Augusty insinuiret

Hans von Oppel
Caspar von Oppel

Zauchel
Ist dießes des 19 Augusti insinuiret
Joachim [nieczyt.] von Knobelsdorff

Reißen
Laßel von Rottenburg
Zu [nieczyt.] *des 19 Augusti insinuiret worden*

Mercke
Hanß Melchior von Rottenburg
des 19 zu merckr insinuiret
Hanß Christophs von Rottenburgs Erben

Jeßnitz
Insinuirt den 18 Augusti
Hanß Christoph von Maxen

Kohlo
Insinuiret d. 18 Aug.
Hanß Sigismund von Dalwitz

Datten
Insinuiret des 18. Aug
Baltzer Fronnka

Jehser
Heinrich von Maxen
Insinuiret des 18. Augusty ihro 1688
Joachim Caspar von Maxen
Joachim Ernst von Maxen
Insinuiret des 18. Aug ao 1688

Bernsdorff
Hanß Ernst von Berger

Helmsdorff
In Haber das zeschischen antheils
Hanß Wilhelm von Rudoffsky
Hanß Caspar von Berger

Chemnitz
Albrecht von Renimitz
Den 15 Augusti zu Chemnitz insinuiret worden

Zeltz
Caspar Sigismundt von Berger
Den 15 Augusti zu Zeltz geworden
Sabina Sophia Rottenburgin geborne von Oppelhin
Caspar von Oppel *den 16 Auguste insinuiro zu* [nieczyt.]

Wykaz miejscowości występujących w tekście

Bernsdorff – Chudzowice
Bomsdorff
Chemnitz
Datten – Datyń
Granaw
Gros Drebitz
Groß Brehsen
Helmsdorff – Chełmica
Jehser – Jeziory
Jeßnitz – Jasienica
Kalcke – Kałki
Kohlo – Koło
Leuthen – Lutol
Mercke – Mierków
Oßig – Osiek
Reißen
Zauchel – Suchodól
Zeltz – Siedlec

Marcin Maciejewski

SPIS LENNIKÓW MAJĄTKU ZIEMSKIEGO BRODY
(HERRSCHAFT PFÖRTHEN) Z 10 SIERPNIA 1688 ROKU

Streszczenie. Tekst prezentuje nieznany dotąd akt homagialny z majątku ziemskiego Brody (*Herrschaft Pförthen*). Jednocześnie jest to pierwsza w polskiej historiografii publikacja dotycząca hołdu lennego szlachty z majątku stanowiącego część obszaru Dolnych Łużyc a będącego w obecnych granicach Polski. Zarazem materiał uzupełnia badania niemieckich historyków takich jak Götz von Houwald oraz Rudolf Lehmann, dając tym samym pełniejszy obraz szlachty zamieszkującej w II połowie XVII wieku Dolne Łużyce, szczególnie zaś majątek ziemski Brody.

Słowa kluczowe: Brody, spis lenników, von Promnitz.

THE VASSAL CENSUS OF 10TH AUGUST 1688 IN THE BRODY LAND OWNERSHIP (HERRSCHAFT PFÖRTHEN)

Summary. The article presents unknown vassal census of August 10, 1688 from Brody Land Ownership (Herrschaft Pförthen) made on the occasion of the vassal homage paid to Ulrich von Promnitz after taking over in Brody goverments. This is first publication in the Polish historiography concering vassal homage paid by nobles from the land ownership, that is part of Lower Lausatia and nowadays is to be found in the present boundaries of Poland. The article supplements the studies of German historians such as Götz von Houwald and Rudolf Lehmann, thereby giving a fuller viev of the nobility living in the second half of the 17th century in Lower Lusatia, especially an Brody Land Ownership.

Keywords: Brody, vassal census, von Promnitz.

Artykuły recenzyjne, recenzje i omówienia

Wolfrad Freiherr von Rechenberg, *Die Familie von Rechenberg. Von uhrem Unsprung bis zur Gegenreformation. Neuere Beiträge zur Familiengeschichte*, Münster 2013

Praca pod wspomnianym tytułem została opublikowana w 2013 roku przez Verlaghaus Monsenstein und Vannerdat OHG Münster. Swoją zawartością wpisuje się w zbiór publikacji na temat Rechenbergów, jakie ujrzały światło dzienne w XX i XXI wieku. Wolfrad Freiherr von Rechenberg podjął się w niej trudnego zadania dokonania szerokiej paraboli i uzupełnienia istniejącego już materiału, zwłaszcza o niedostępne wcześniej źródła archiwalne. Autor jest spadkobiercą historii i samego rodu Rechenbergów, dlatego w wielu miejscach pracy widoczne jest osobiste podejście do tematu, co często poddaje w wątpliwość jasność i obiektywność oceny wkładu Rechenbergów w życie publiczne, społeczne i gospodarcze, a zwłaszcza religijne rodu oraz rzetelną „naukowość" publikacji. Jak sam podaje w przedmowie (s. 7) „historia rodziny składa się nie tylko z dat i faktów, ale również z informacji, świadectw, historyjek i anegdot"(!).

Praca podzielona została na cztery rozdziały. Rozdział pierwszy traktuje o pochodzeniu rodu. Autor niepotrzebnie próbuje rozwikłać i potraktować „na serio" legendy herbowe i genealogiczne Rechenbergów oraz odtwarza znane już motywy powiązań rodu Haugwitzów z Rechenbergami. Problematyka ta była już podstawą analiz na początku XVIII wieku w wiekopomnym dziele Johanna Sinapiusa[1] i do tej pory nie udało się wykroczyć poza przedstawione przez niego ustalenia. Rechenberg przytacza wprawdzie wiele nieznanych dotąd dokumentów, jednak nie zestawia ich, nie konfrontuje i nie porównuje, co uniemożliwia przedstawienie przynajmniej prawdopodobnych wniosków. Rozdział nosi charakter wyłącznie opisowy.

W rozdziale drugim *Die Familie von in Schlesien* mamy do czynienia z szerokim, genealogicznym wywodem rodu. Autor w wielu miejscach intersująco uzupełnia dotychczas zebrany materiał. Stara się dokonać omówienia w sposób narratywistyczny, choć odbiorca i tak musi mieć wrażenie, że w istocie jest to opis oparty na podstawowych zasadach nauk pomocniczych historii (genealogii) i w ten sposób reprezentuje dawny sposób analizy tematu, znany z prac dziewiętnastowiecznych. Problematyczny

[1] J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten*, t. 1-2, Leipzig 1726.

pozostaje tutaj brak wniosków, a całość przypomina szczegółową „wyliczankę" w swojej formie odległą od nowoczesnych nurtów pisarstwa historycznego. Wolfrad von Rechenberg jest autorem w istocie kompendium genealogicznego, które niestety uniemożliwiło mu całościowe wyciągniecie wniosków na tematy związane choćby z rolą Rechenbergów w procesie tworzenia warstwy nobilów w księstwie głogowskim w XV-XVI wieku, ich rolą w życiu Śląska, Królestwa Czech, krzewieniu reformacji, czy stworzenie głębszej refleksji nad przyczynami upadku rodu w początkach XVII wieku. Wszystko, co zawiera rozdział drugi, zostało już wcześniej omówione z dużo większą przenikliwością i precyzją. Ponadto skoncentrowanie się na roli samego nestora rodu z XVI wieku, czyli Hansa von Rechenberga, którego postać została już w literaturze opisana, a jego wkład w wyżej wspomniane elementy życia dokładnie przeanalizowane, nie wystarcza, by uznać, iż mamy tu do czynienia z oryginalnością tegoż wątku. Z uwagi na ograniczenia czasowe (XVII w.), zabrakło tu miejsca na omówienie Rechenbergów, którzy na przełomie XVII i XVIII wieku osiągnęli status hrabiowski. Brakuje też uwag wiążących upadek i odrodzenie rodu, a fakt ten jest przecież znany współczesnej literaturze historycznej[2]. Autor nie pokusił się więc o skorzystanie z różnych możliwości interpretacyjnych dotyczących rodu, kolei jego losu i wreszcie – w odróżnieniu od Tomasza Andrzejewskiego (o jego dorobku później) – nie zagłębił się w problematykę „tajemniczej" w zasadzie śmierci biologicznej Rechenbergów. Ten ostatni wątek jest dziś zresztą szeroko dyskutowany. Praca Rechenberga w żadnym wypadku nie wytrzymuje porównania z pracą Andrzejewskiego, która ma ogromny walor interpretacyjny przy zastosowaniu szczególnie interesującej narracji synchronicznej[3]. Dziwi to, zwłaszcza iż obaj badacze pozostają ze sobą w stałym kontakcie i niejednokrotnie mieli możliwość prowadzenia dyskursu intelektualnego.

Plusem tej części pracy jest jednak wyszczególnienie każdej linii (domu) rodu Rechenbergów. Zostało to sformułowane na niespotykaną dotąd skalę. Autor zdobył się na pozyskanie wielu dokumentów, takich jak między innymi nadania tytułów, dóbr, ulepszenia herbów. Zweryfikował też niektóre ustalenia Andrzejewskiego odnoszące się struktur rodowych. Przy ich tworzeniu wyszedł bowiem poza dostępny temu ostatniemu materiał pochodzący z Archiwum Rechenbergów w Bückeburg.

Nowe ustalenia – choć nadal o charakterze wyłącznie informacyjnym – przynosi rozdział trzeci *Die Familie im Stammland*. Zostały tu omówione losy domów rodziny, które w okresie wielkiej fali rycerstwa w XIV i XV wieku nie opuściły swych gniazd rodowych na wschód od Odry. W rozdziale zawarto dane o pozaśląskich liniach

[2] W. Strzyżewski, *Herby i tytuły. Pieczęć szlachecka w księstwie głogowskim (XVI-XVIII wiek)*, Warszawa 2009; M. Konopnicka, *Oficer, urzędnik, dworzanin. Kariery szlachty śląskiej w państwie pruskim (1740-1806)*, Zielona Góra 2014; J. Kuczer, *Baronowie, hrabiowie, książęta. Nowe elity Śląska (1629-1740)*, Zielona Góra 2013.

[3] T. Andrzejewski, *Rechenbergowie w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w XV-XVII w.*, Zielona Góra 2007 [wydanie uzupełnione i rozszerzone pochodzi z 2010 r.].

rodu. Mowa tu przede wszystkich o liniach Chemnitz-Dresden, Aussig, Meissen: Rödern und Graupzig, górnołużyckiej, Cunnersdorf oraz linii pruskiej. Ich historia nie doczekała się do dziś kompleksowego opisania. Zasługą autora w tej kwestii jest głównie przypomnienie o takiej potrzebie.

Rozdział czwarty *Familie und Besitz* pozostaje jedynie kilkustronicowym szkicem mającym w skrótowy sposób przedstawić rozwój stosunków własnościowych Rechenbergów. Jego ujęcie jest nieprzekonywające, a sposób, w jaki podszedł do niego autor, już z punktu widzenia metodologicznego, niemożliwy do zrealizowania. Nie udaje się i tutaj uniknąć porównania z pracą Andrzejewskiego, który temu zagadnieniu poświęcił kompleksowy i – na obecny stan badań – wyczerpujący wywód.

W omawianej publikacji zamieszczono wiele tablic genealogicznych, które w zasadzie powinny znaleźć się na końcu pracy jako ewentualne aneksy, a nie jako część narracji. Minusem książki jest również nieuwzględnienie wielu prac zielonogórskiego środowiska badawczego skupionego przy Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, a w tym prac Wojciecha Strzyżewskiego[4], Jarosława Kuczera[5] czy przywołanego Tomasza Andrzejewskiego, którego dysertacja pod wspomnianym już tytułem ukazała się drukiem jeszcze w 2007 roku, a następnie została nagrodzona Lubuskim Wawrzynem Naukowym, co podkreśla jej znaczenie dla historiografii polskiej i niemieckiej. Sięgnięcie do wspomnianych opracowań mogło znacznie ułatwić i przyspieszyć pracę Rechenberga. Usprawiedliwieniem nie może być ponadto nieznajomość języka polskiego (takie podejście w ogóle nie może być traktowane poważnie), chociażby dlatego, że opracowanie Andrzejewskiego – podkreślmy jeszcze raz: najważniejsza w dotychczasowym pisarstwie odnoszącym się do dziejów Rechenbergów – zostało przecież opublikowane i w języku niemieckim[6]. Mankamentem pracy jest również jej słabe udokumentowanie, a wykaz literatury pozostawia wiele do życzenia. Przykładowo, jeśli autor omawia genealogię rodu, to nie można nie sięgnąć do takich prac genealogiczno-heraldycznych, których autorami byli Johann Ch. Hellbach[7], Johann Zedler[8], Adalbert Kral von Dobra Voda[9],

[4] http://publikacje.uz.zgora.pl:7777/skep/show.select_period?wp_pracownik_id=6658&wp_jezyk=1 [dostęp: 19.10.2015].

[5] http://publikacje.uz.zgora.pl:7777/skep/show.select_period?wp_pracownik_id=1021124&wp_jezyk=1 [dostęp: 19.10.2015].

[6] T. Andrzejewski, *Die Herren von Rechenberg im Herzogtum Glogau während des 16. und 17. Jahrhunderts. Familie, Wirtschaft, Kunst*, Würzburg 2012.

[7] J.Ch. Hellbach, *Adels-Lexikon oder Handbuch über die historischen, genealogische und diplomatischen, zum Theil auch heraldischen Nachrichten vom hohen und niedern Adel*, Ilmenau 1825.

[8] J.H. Zedler, *Grosses vollständiges Universallexicon aller Wissenschaften und Künste*, t. 1-64, Leipzig und Halle 1732-1754.

[9] A. Kral von Dobra Voda, *Der Adel von Böhmen, Mähren und Schlesien. Genealogisch-heraldisches Repertorium sämtlicher Standeserhebungen, Prädikate, Beförderungen, Incolats Erteilungen, Wappen und Wappenverbesserungen des gesamten Adels der böhmischen Krone mit Quellen und Wappen-Nachweisen*, Prag 1904.

Johann Gauhe[10], August von Doerr[11], Leopold von Zedlitz-Neukirch[12], Ernst Heinrich Kneschke[13], Rudolph Johann Meraviglia-Crivellie[14], Anton Schimon[15], Roman von Procházka[16] czy Roman Sękowski[17], ponadto do zbiorów archiwalnych w Wiedniu (*Österreichisches Staatsarchiv*) czy Pradze (*Stadni Usredni Archiv*). Dzięki kwerendom i w Polsce dysponujemy już kopiami wielu dokumentów związanych z dziejami rodu. Z samych oryginałów nadań, ulepszeń herbów czy podniesień do stanu baronowskiego i hrabioweskiego możemy wnioskować więcej, niż to uczyniono w omawianej pracy.

Niestety, należy stwierdzić, iż praca nosi znamiona pisarstwa „hajmatowego", czyli nawiązującego do dziewiętnastowiecznego sposobu „rozprawki" o rodzie, wynikającego z „zamiłowania" do historii, a jednocześnie aspirującego do rangi opiniotwórczej. Taki sposób pisania właściwy był dla wielu przyczynków zamieszczanych w prasie regionalnej Śląska do 1945 roku. Inspiracje i chęci uwiecznienia historii rodu uniemożliwiają zaliczenie omawianej pozycji do grona prac *stricte* naukowych, czego moglibyśmy się spodziewać po samym, wiele obiecującym, tytule.

Jarosław Kuczer
Uniwersytet Zielonogórski

[10] J.F. Gauhe, *Genealogisch-Historisches Adels-Lexicon…*, Leipzig 1719.

[11] A. v. Doerr, *Der Adel der böhmischen Kronländer. Ein verzeichniss derjenigen Wappenbriefe und Adelsdiplome welche in den böhmischen Saalbüchern des Adelsarchives im k.k. Ministerium des Innern in Wien eingetragen sind*, Prag 1900.

[12] L. v. Zedlitz-Neukirch, *Neues preussisches Adelslexikon*, t. 1-4, Leipzig 1836-1843.

[13] E.H. Kneschke, *Die Wappen der deutschen freiherrlichen und adeligen Familien in genauer, vollständiger und allgemein verständlicher Beschreibung*, t. 1-4, Leipzig 1855.

[14] R.J. Meraviglia-Crivelli, *Der böhmische Adel*, [Mautern an der Donau] 1885.

[15] A. Schimon, *Der Adel von Böhmen, Mähren und Schlesien. Ein alphabetisch geordnetes Verzeichniss Böhm*, Leipa 1859.

[16] R. v. Procházka , *Genealogisches Handbuch erloschener böhmischer Herrenstandsfamilien*, Neustadt a.d. Aisch 1973.

[17] R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*, t. 1-6, Katowice 2002-2007.

Prusy w dobie kształtowania się kapitalizmu (1806-1871), pod redakcją Grzegorza Kucharczyka opracowali: Grzegorz Kucharczyk, Dariusz Łukasiewicz, Rafał Łysoń, Zygmunt Szultka, Bogdan Wachowiak, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2014, ss. 1088

Omawiana książka to trzeci, przedostatni tom zbiorowego opracowania historii Prus, przygotowanego w poznańskiej pracowni Instytutu Historii PAN[1]. Redaktorem naukowym całości przedsięwzięcia, mającego liczyć cztery tomy, jest Bogdan Wachowiak, który był także redaktorem dwóch pierwszych tomów, wydanych w 2001[2] i 2010 roku.[3] Koncepcja tego monumentalnego dzieła powstała w latach 80. XX wieku i zakładała, że będzie ono obszerną prezentacją dziejów Prus, pozbawioną typowej dla dotychczasowych opracowań koncentracji na dziejach stosunków polsko-brandenbursko-pruskich.

Długi okres przygotowania i wydania dwóch pierwszych tomów sprawił, że redaktorem naukowym trzeciego tomu został przedstawiciel młodszego pokolenia, Grzegorz Kucharczyk (ur. 1969). Zmiana pokoleniowa nie zmieniła jednak znacząco założeń opracowania, co znalazło wyraz we wprowadzeniu do trzeciego tomu (s. 3-7), napisanym przez Bogdana Wachowiaka (ur. 1929). Kluczowe jest następujące stwierdzenie:

> Podejmując trud wypracowania nowego obrazu dziejów Prus w latach 1806-1871, możliwego do przyjęcia zarówno dla strony polskiej, jak i niemieckiej, zespół autorski tomu wraz z redaktorami nawiązywali do założeń metodycznych i metodologicznych obowiązujących w poprzednich częściach syntezy (s. 6).

Zgodnie z tą deklaracją, charakterystyka literatury i źródeł dla trzeciego tomu (s. 9-21), napisana przez Grzegorza Kucharczyka, utrzymana jest w stylu wypracowanym przez Bogdana Wachowiaka w tomie pierwszym i drugim. Omówienie literatury, choć zawiera dziesiątki tytułów, jest zatem nie tyle krytycznym omówieniem ze wskazaniem na przemiany dokonujące się w historiografii, lecz raczej wyliczeniem ważniejszych książek i artykułów. Istotną różnicą w stosunku do poprzednich dwóch tomów jest natomiast omówienie źródeł archiwalnych i drukowanych, ograniczone

---

[1] *Historia Prus. Narodziny – mocarstwowość – obumieranie*, red. B. Wachowiak, t. I-IV.

[2] *Dzieje Brandenburgii-Prus. Na progu czasów nowożytnych (1500-1701)*, oprac. B. Wachowiak przy udziale A. Kamieńskiego, Poznań 2001.

[3] *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701-1806)*, red. B. Wachowiak, oprac. Z. Szultka, A. Kamieński, G. Kucharczyk, D. Łukasiewicz, B. Wachowiak, Poznań 2010.

do minimum obejmującego niepełne dwie strony. Może to budzić pewien niedosyt bardziej dociekliwego czytelnika, tym bardziej, że wymieniono jedynie archiwa państwowe oraz podstawowe edycje źródeł.

Zasadniczą część książki stanowi wykład dziejów Prus w latach 1806-1871, podzielony na trzy okresy: reform Steina-Hardenberga i wojny wyzwoleńczej (1806-1815), restauracji i Wiosny Ludów (1815-1850) oraz monarchii konstytucyjnej (1850-1871). W ostatniej części umieszczono jednak – oprócz pięciu rozdziałów traktujących o historii lat 1850-1871 – także trzy rozdziały obejmujące cały zakres chronologiczny tomu (1806-1871), a dotyczące stosunków wyznaniowych i kościelnych, kultury i sztuki oraz mentalności, rodziny i życia codziennego.

Pierwsza część składa się z pięciu rozdziałów, spośród których cztery zostały napisane przez Dariusza Łukasiewicza. Pierwszy rozdział to obszerny opis działań wojennych w latach 1806-1807 oraz postanowień traktatu pokojowego zawartego w Tylży. Rozdział drugi napisany został przez Grzegorza Kucharczyka, który w syntetyczny sposób scharakteryzował politykę i ustrój Prus w okresie reform Steina i Hardenberga, czyli – inaczej mówiąc – w okresie napoleońskim. Autor bardzo umiejętnie dokonał selekcji najważniejszych faktów i omówił genezę pruskich reform, zwracając uwagę na inspiracje rodzime (pruskie i niemieckie) oraz francuskie. Następnie przedstawił miejsce państwa pruskiego w polityce międzynarodowej lat 1806-1812, plany reform w okresie ministerium Steina (1807-1808) oraz spory wokół ich realizacji po dymisji Steina (1808-1810) i po objęciu rządów przez kanclerza Hardenberga. Wątki naszkicowane przez Grzegorza Kucharczyka rozwinął w kolejnych trzech rozdziałach Dariusz Łukasiewicz. W rozdziale *Reforma organów władzy państwowej* omówił proces odchodzenia od systemu rządów gabinetu monarchy na rzecz podziału resortowego, następnie kwestię likwidacji kamer wojennych i domenalnych w prowincjach oraz zastąpienia ich rejencjami, ordynację miejską (1808), edykt o żandarmerii (1812), reformy armii, oświaty oraz próby powołania reprezentacji stanowej i narodowej. Rozdział *Stosunki społeczno-gospodarcze i reforma stosunków wiejskich i miejskich* otwiera prezentacja reform wsi i rolnictwa, kluczowych dla likwidacji feudalizmu i budowy kapitalistycznej gospodarki w Prusach. Nie mniej istotne było zniesienie przymusu cechowego w miastach (1810) oraz wprowadzenie nowoczesnego systemu opodatkowania. Ostatni rozdział pierwszej części książki, zatytułowany *Skutki wojen 1806/1807 roku i polityka zagraniczna Prus w okresie 1808-1815*, przynosi omówienie sytuacji politycznej i ekonomicznej Prus po klęsce w wojnie z napoleońską Francją (1806-1812), przebiegu wojen w latach 1812-1813 oraz przebiegu i postanowień kongresu wiedeńskiego w latach 1814-1815.

Druga część książki, obejmująca lata 1815-1850, składa się z siedmiu rozdziałów, napisanych przez trzech autorów. Przegląd najważniejszych problemów ustrojowych i politycznych w niemal całym tym okresie, gdyż doprowadzony do wydarzeń po-

przedzających wybuch Wiosny Ludów, ponownie naszkicował Grzegorz Kucharczyk. Kwestię reform uwłaszczeniowych oraz rozwoju rolnictwa omówił w dwóch kolejnych rozdziałach niewątpliwy znawca tych zagadnień Bogdan Wachowiak. Kolejny rozdział autorstwa Grzegorza Kucharczyka to szeroka panorama procesu modernizacji rzemiosła i przemysłu, infrastruktury komunikacyjnej (w tym zwłaszcza kolejowej), polityki finansowej i celnej, handlu zagranicznego oraz procesów urbanizacyjnych i związanych z nimi konfliktów społecznych w miastach. Piąty rozdział napisany został przez Rafała Łysonia, który przedstawił procesy demograficzne, stratyfikację społeczną, stosunki narodowościowe i początki polityki germanizacyjnej. Prezentacja społeczeństwa pruskiego, w tym zwłaszcza znaczenia junkrów oraz burżuazji, posłużyła Łysoniowi jako podstawa do charakterystyki aktywności politycznej ludności niemieckiej i polskiej w Prusach, a także dość ogólnych rozważań o kształtowaniu się narodu niemieckiego w państwie pruskim. Ostatnie dwa rozdziały drugiej części książki są ponownie dziełem Grzegorza Kucharczyka, który omówił politykę wewnętrzną i zagraniczną Prus oraz przebieg Wiosny Ludów w monarchii Hohenzollernów. Oba te rozdziały stanowią dowód znakomitej orientacji autora w problemach politycznych XIX wieku, umiejętnie łączącego warstwę faktograficzną i wyjaśniającą. Jedynie ostatni podrozdział, poświęcony przebiegowi Wiosny Ludów w Wielkim Księstwie Poznańskim, napisał Rafał Łysoń, wykazując zresztą równie duże rozeznanie w temacie i najnowszej literaturze przedmiotu.

Ostatnia, trzecia część książki, obejmująca dzieje Prus w okresie monarchii konstytucyjnej i jednoczenia Niemiec (1850-1871), składa się – jak już wspomniałem – z dwóch odrębnych całości. Pierwszą stanowi pięć rozdziałów poświęconych wyłącznie okresowi 1850-1871. Pierwszy rozdział to ponownie panorama polityki wewnętrznej i problemów kształtowania się ustroju w latach 1850-1870, autorstwa Grzegorza Kucharczyka. Problemy modernizacji rolnictwa oraz zakończenia reform agrarnych omówił Rafał Łysoń, dając raczej tylko zarys tych zagadnień. Niektóre stwierdzenia wydają się zbyt oczywiste, jak choćby kilka zdań o winiarstwie w Nadrenii z całkowitym pominięciem upraw winorośli i produkcji wina w innych częściach Prus, w tym w okolicach Zielonej Góry i Babimostu. Następny rozdział, *Rozwój przemysłu i handlu w Prusach w dobie rewolucji przemysłowej*, napisany został przez Grzegorza Kucharczyka, który szczególnie podkreślił rosnącą rolę państwa w stymulowaniu procesów gospodarczych przy jednoczesnej rezygnacji z daleko idącej regulacji całej gospodarki. Problemy demografii oraz udziału społeczeństwa pruskiego w życiu politycznym to temat kolejnego rozdziału opracowanego przez Rafała Łysonia, który częściowo rozwinął niektóre wątki, zarysowane już przez Grzegorza Kucharczyka w rozdziale otwierającym trzecią część książki. Kucharczyk jest także autorem piątego rozdziału, będącego znakomicie napisaną analizą polityki wewnętrznej i zagranicznej Prus w latach 1850-1871. Główną osią rozważań jest rywalizacja Prus

i Austrii o prymat w Niemczech, zakończona jak wiadomo proklamacją Cesarstwa Niemieckiego w 1871 roku.

Ostatnie trzy rozdziały książki, choć zamieszczone w części dotyczącej lat 1850-1871, obejmują cały zakres chronologiczny tomu, czyli lata 1806-1871. Pierwszy z nich, poświęcony stosunkom wyznaniowym i kościelnym, napisał Zygmunt Szultka, który kolejno omówił protestantyzm, katolicyzm oraz judaizm. Układ poszczególnych zagadnień jest wprawdzie niezbyt jasny i wręcz chaotyczny, ale pod względem faktograficznym autor zawarł wszystkie najważniejsze kwestie – nawet jeśli zdarzają się potknięcia, jak choćby stwierdzenie, iż zadaniem misji wewnętrznej miało być nawracanie na chrześcijaństwo, określenie zakładów diakonis (bez podania nazwy „diakonisa") jako „instytucji pielęgniarskich o półzakonnym charakterze" (s. 787-788) czy uznanie Gustav Adolf-Verein za organizację „typowo kościelną" (s. 788). Niestety gorzej wygląda warstwa wyjaśniająca, gdyż Szultka nie kryje swej niechęci wobec protestantyzmu, liberalizmu oraz oświecenia i próbuje dowieść, że Prusy były despotycznym państwem policyjnym, w którym katolicy byli obywatelami drugiej kategorii (s. 817). Źródłem tej niechęci do katolicyzmu miał być protestancki charakter Prus, który zobowiązywał rzekomo Kościół ewangelicki do „kształtowania wierności i czci wobec tronu, a na drugim miejscu Boga" (s. 778). Przykładem stylu, w jaki Zygmunt Szultka konstruuje swoją narrację, może być charakterystyka książki Dawida Friedricha Straussa *Das Leben Jesu, kritisch bearbeitet*, wydanej w 1835 roku: „W rzeczywistości badając metodą historyczno-filozoficzną Nowy Testament, autor nie był w stanie niczego dowieść, w tym życia Jezusa" (s. 781).

Z gruntu odmienny charakter mają ostatnie dwa rozdziały omawianego tomu, napisane przez Dariusza Łukasiewicza. Pierwszy z nich to szeroka panorama kultury i sztuki w Prusach, przedstawiona jako przejaw procesu przemian cywilizacyjnych w XIX wieku, prowadzących do umasowienia i jednocześnie komercjalizacji działalności kulturalnej i artystycznej. Spójność narracji tego rozdziału rozbija napisany przez Grzegorza Kucharczyka podrozdział traktujący o rozwoju nauk humanistycznych i pruskiej historiografii – skądinąd interesujące i finezyjnie ujęte spostrzeżenia autora mają jednak cechy nie tylko wyjaśniającego dziejopisarstwa, lecz również publicystyki politycznej, mającej przedstawić w krytycznym świetle niektóre aspekty twórczości Karola Marksa i Heinricha von Treitschkego. Ostatni rozdział autorstwa Dariusza Łukasiewicza stanowi swoistą kontynuację rozważań o przemianach cywilizacyjnych i kształtowaniu się społeczeństwa masowego, przynosząc szeroką prezentację przemian pruskiej mentalności, rodziny i życia codziennego, w tym warunków mieszkaniowych, biedy, chorób, przestępczości, spędzania czasu wolnego czy żywienia i konsumpcji.

Całość rozważań zamyka podsumowanie redaktora naukowego Grzegorza Kucharczyka, zatytułowane *Główne linie rozwojowe Prus w dobie kształtowania się*

kapitalizmu w latach 1806-1871. Autor wskazał, że zjednoczenie Niemiec w 1871 roku nie było tylko zwycięstwem pruskiego militaryzmu, gdyż złożyło się na nie kilkadziesiąt lat modernizacji państwa pruskiego po klęsce w 1806 roku. Reformy administracji, sądownictwa, finansów, armii, edukacji, stosunków własnościowych w rolnictwie stworzyły korzystne warunki dla kształtowania się nowoczesnej, kapitalistycznej gospodarki. Jak zatem podkreślił Grzegorz Kucharczyk, „rozwój i modernizacja pruskiej gospodarki w latach 1806-1871 nie były dziełem jakiejś niewidzialnej ręki rynku", ponieważ to „państwo stworzyło ramy prawne dla tego rozwoju" (s. 1066). Ciekawie brzmią również stwierdzenia autora o ustroju politycznym oraz sytuacji katolików i Polaków w Prusach i innych państwach europejskich, łagodzące ostre oceny Zygmunta Szultki. Według Kucharczyka, na tle innych państw, „nie sposób zaliczyć państwa Hohenzollernów do szczególnie opresyjnych pod względem polityki wewnętrznej" (s. 1062), a „sytuacja Polaków pod rządami pruskimi korzystnie odbiegała od polityki realizowanej przez dwóch pozostałych zaborców" (s. 1064).

Lektura tak obszernego i wielowątkowego dzieła nie jest łatwa już choćby z powodu jego objętości, szkoda zatem, że dyktat księgowości dodatkowo utrudnił korzystanie z tego tomu – książka nie została zaopatrzona ani w indeksy, ani w wykaz literatury, a jedynie w wykaz ilustracji i streszczenie w języku niemieckim. Jest to znaczne zaniedbanie, gdyż poszczególni autorzy nie uzgodnili zasad pisowni nazw geograficznych czy zasad sporządzania odwołań do literatury. I tak Rafał Łysoń cytuje znaną syntezę dziejów Prus australijskiego historyka Christophera Clarka w angielskim oryginale[4], Dariusz Łukaszewicz w niemieckim przekładzie[5], ale żaden z nich nie wskazuje na polskie wydanie[6]. Podobnie jest z pisownią nazw geograficznych, zwłaszcza na obszarach znajdujących się poza terytorium współczesnych Niemiec. Na przykład Dariusz Łukasiewicz opisuje wydarzenia toczące się w Ortelsburgu i Memlu, nie podając, że chodzi o Szczytno i Kłajpedę, ale za to w tym samym rozdziale wspomina o Kostrzynie nad Odrą, choć konsekwentnie powinno być Küstrin an der Oder. Podobnie niekonsekwentny jest Zygmunt Szultka, który miasto Münster określa polską nazwą Monaster, ale jednocześnie wspomina o „biskupie regensburskim", choć powinien raczej użyć przymiotnika „ratyzboński".

Omawiana książka jest dziełem, które niewątpliwie wypełnia istotną lukę, jaką jest brak szczegółowych opracowań dotyczących historii Niemiec w języku polskim. Badania niemcoznawcze, przeżywające rozkwit w II Rzeczypospolitej i w PRL, po 1990 roku zostały znacznie ograniczone. Wielotomowe opracowanie dziejów Prus, uwzględniające najnowszy dorobek historiografii niemieckiej, polskiej, amerykańskiej i brytyjskiej, jest zatem dziełem, które może służyć przede wszystkim jako podręcz-

[4] C. Clark, *Iron Kingdom. The Rise and Dwonfall of Prussia 1600-1947*, London 2006.
[5] *Idem*, *Preussen. Aufstieg und Niedergang 1600-1947*, München 2007.
[6] *Idem*, *Prusy. Powstanie i upadek 1600-1947*, Warszawa 2009.

nik pozwalający zapoznać się z przeszłością największego państwa niemieckiego, a tym samym lepiej zrozumieć współczesne Niemcy, będące największym krajem Unii Europejskiej.

Olgierd Kiec
Uniwersytet Zielonogórski

Olgierd Kiec, *Historia protestantyzmu w Poznaniu od XVI do XXI wieku*, Poznań 2015

Wydana w 2015 roku monografia Olgierda Kieca jest kolejną jego publikacją, poświęconą wielkopolskiemu (i nie tylko) protestantyzmowi, a szerzej – dziejom religii i życia religijnego na ziemiach polskich. O ile poprzednia monografia – *Protestantyzm w Poznańskiem 1815-1918* z 2001 roku obejmowała okres porozbiorowy (ściślej: po Kongresie Wiedeńskim) w tytułowej dzielnicy, o tyle omawiane tu dzieło dotyczy jej miasta stołecznego, ale za to w całym okresie istnienia protestantyzmu[1].

Olgierd Kiec przekonująco uzasadnia taki zakres chronologiczny i terytorialny chęcią „ogarnięcia" pięciu wieków historii przez jednego autora, co przy mnogości materiału źródłowego wymagało ograniczenia rozważań do jednego miasta. Dokonany wybór wydaje się słuszny, szczególnie że dotyczy najważniejszego ośrodka miejskiego w Wielkopolsce i jednego z najważniejszych w Polsce zachodniej. Daje on możliwość stworzenia spójnej, nie rozdartej między różne narracje i stylistyki dzieła zbiorowego, panoramy dziejów. Tę możliwość Autor wykorzystał, choć – jak sam przyznaje – w pełni źródłowe, a więc oryginalne, są rozdziały poświęcone wiekom XIX, XX i XXI.

Rozdział I przedstawia okres najdłuższy – od początku reformacji poprzez rozbiory Polski aż do utworzenia Wielkiego Księstwa Poznańskiego w 1815 roku. W rozdziale II omówiono rozwój i – jak to ujął Autor – „prusaczenie" poznańskiego protestantyzmu w okresie stabilizacji pruskiej władzy i narastającej germanizacji w latach 1815-1900. Rozdział III przedstawia losy protestantyzmu w okresie apogeum działań germanizacyjnych (1900-1918), ale zarazem modernizacji oraz rozwoju przestrzennego i urbanistycznego miasta. W rozdziale IV przedstawia się sytuację niemieckiego oraz odrodzonego polskiego protestantyzmu w „najbardziej polskim mieście II Rzeczypospolitej", jak nazywano Poznań w latach 1919-1939. Rozdział V obrazuje ponury okres w dziejach poznańskiego protestantyzmu – lata okupacji 1939-1945, kiedy miasto wcielono do tzw. Kraju Warty w niemieckiej III Rzeszy. I wreszcie w rozdziale VI przestawiono losy protestantów w przywróconym w 1945 roku Polsce Poznaniu.

[1] O. Kiec, *Protestantyzm w Poznańskiem 1815-1918*, Warszawa 2001. W porównaniu z tą książką omawiana pozycja wnosi wiele nowych ustaleń i stwarza – nie tylko ze względu na znaczenie rozszerzony zakres chronologiczny – nową naukową jakość.

Autor skorzystał z bardzo szerokiego zestawu niepublikowanych źródeł, przechowywanych w ośmiu archiwach (w tym w Archiwum Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, Ewangelisches Zentralarchiv w Berlinie i Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej), bibliotekach uniwersytetów poznańskiego i warszawskiego i dwóch kolekcjach prywatnych. Lista źródeł drukowanych (wraz z dostępnymi w Internecie w formie elektronicznej) liczy 4 strony, a opracowań – 10 stron. Wszystkie zostały wykorzystane w liczącej 510 stron pracy, co jest świadectwem wieloletnich kwerend, lektur i badań. Badaniom tym, jak stwierdza Autor we Wstępie, nie przyświecał tylko cel ściśle naukowy – chęć wypełnienia luki w istniejącej literaturze, kierowanej z reguły tylko do specjalistów. Zasadniczym bowiem celem książki jest przywrócenie pamięci o poznańskich protestantach – a więc do 1945 roku przeważnie Niemcach, choć także Polakach, Czechach i przedstawicielach innych nacji tej konfesji. Autor zauważa, że w odniesieniu do okresów rozbiorów (1793-1918) i okupacji (1939-1945) historiografia i publicystyka polska unikały eksponowania losów wspólnoty ewangelickiej, traktując ją głównie jak zjawisko marginalne – w kontekście prusko-niemieckiej polityki germanizacyjnej i eksterminacyjnej. Sam zaś traktuje dzieje niemieckiego w dużej mierze protestantyzmu jako integralny element historii wieloetnicznego, wieloreligijnego i wielokulturowego do 1945 roku miasta.

Olgierd Kiec znakomicie zna topografię Poznania i jego kulturowy krajobraz – dlatego zgodnie ze wspomnianą ideą przywracania pamięci dokładnie odtwarza miejsca, w których protestanci poznańscy mieszkali, pracowali, spędzali czas wolny, modlili się, świętowali i chowali swoich zmarłych. Uwzględnia zarówno obiekty, które przetrwały do dzisiaj, jak i już nieistniejące. Wielka mnogość tego rodzaju detali pojawia się w podrozdziale drugim trzeciego rozdziału książki – *Parafie i kościoły w mieście i wokół miasta*. Szczegóły te są uzupełniane krótkimi, opatrzonymi fotografiami biogramami ewangelickich duchownych, którzy przynajmniej część swojej pracy duszpasterskiej związali z Poznaniem.

W rozdziale II oczekiwałbym więcej informacji na temat stanowiska poznańskiego Kościoła protestanckiego wobec sporu o mieszane (międzywyznaniowe) małżeństwa, a ściślej o wychowanie religijne ich dzieci. Kościół katolicki bowiem wymagał deklaracji obojga rodziców o wychowaniu w duchu katolickim, na co nie zgadzały się władze pruskie. Konflikt ten przyjął bardzo gwałtowne formy – w 1837 roku aresztowano arcybiskupa Kolonii, a w 1839 arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, Marcina Dunina[2]. Czy tak spektakularne wydarzenia uszły uwadze ewangelickich duchownych? Czy nie zajmowali wobec nich (szczególnie w sprawie abp. Dunina) jakiegoś stanowiska? Pisząc o innym poważnym konflikcie religijnym w XIX-wiecznych Prusach, o oporze tzw. staroluteranów przeciwko zadekretowanemu przez króla

[2] Zob. F. Paprocki, *Wielkie Księstwo Poznańskie w okresie rządów Flottwella 1830-1841*, Poznań 1994, s. 182-197. O. Kiec wspomina o przypadku abp. Dunina w przypisie.

Fryderyka Wilhelma III połączeniu konfesji luterańskiej i kalwińskiej w jeden pruski Kościół ewangelicki oraz przypadkach ich zamorskich emigracji, warto wspomnieć o książce Anitty Maksymowicz, która opisuje okoliczności tej sprawy m.in. w zachodniej Wielkopolsce[3].

Rozdziały II i III i częściowo I są – jak wspomniano – poświęcone epoce po rozbiorach Rzeczypospolitej. Olgierd Kiec dostrzega rosnącą rolę niemieckiego duchowieństwa protestanckiego w procesach prusyfikacji i germanizacji Wielkopolski z Poznaniem. Nie czyni jednak z tego ani jedynego, ani głównego nurtu działań niemieckiego Kościoła ewangelickiego. Zwraca też uwagę na ciągłą obecność w Poznańskiem grupy polskich ewangelików, w tym także nastawionych polsko-patriotycznie (np. na Gustawa Potworowskiego). Wydaje się, że zabrakło w publikacji podkreślenia w jakimś miejscu, że jednak więcej wspólnych płaszczyzn kulturowych i politycznych z Polakami znajdował niemiecki Kościół katolicki i istniejąca od 1870 roku partia polityczna „Centrum"[4]. Skupiające w większości protestantów partie liberalne i konserwatywne były bowiem zdecydowanie germanizatorskie. Kiec zauważa, że oba główne Kościoły zmagały się w XIX i I połowie XX wieku z postępującą sekularyzacją i laicyzacją codziennego życia – co szczególnie dotyczyło dużych metropolii, a taką na przełomie wieków stał się Poznań. Więcej uwagi niż aktywności politycznej Autor poświęca działalności społecznej i dobroczynnej, odsłaniając przez czytelnikiem duży udział w tych dziedzinach różnych ewangelickich organizacji, w tym szczególnie diakonii – struktury ewangelickich sióstr służebniczek (diakonis).

Opisywanie schyłku poznańskiego protestantyzmu pod panowaniem pruskim i niemieckim na przełomie XIX i XX wieku oraz w latach 1939-1945 roku wymaga od historyka szczególnej precyzji i obiektywizmu. Olgierd Kiec wychodzi z tej próby obronną ręką, starannie dobierając fakty i pokazując racje obu stron polityczno-narodowego konfliktu, który w tych latach osiągnął swoje apogeum. Z jednej strony przyznaje, że władze Kościoła Ewangelicko-Unijnego były bardzo lojalne wobec cesarskich Niemiec do końca panowania Wilhelma II, a w polsko-niemieckim sporze o Wielkopolskę i jej stolicę jednoznacznie opowiadały się za zachowaniem *status quo* z 1815 roku. Ale z drugiej strony zauważa, że oskarżenia pastorów ewangelickich o to, że czynnie angażowali się w walkę zbrojną z powstańcami wielkopolskimi, nie znalazły potwierdzenia przy okazji rewizji dokonywanych w parafiach. Pomimo deklaracji władz Kościoła Ewangelicko-Unijnego o chęci podtrzymywania pokojowych

[3] A. Maksymowicz, *Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838-1914*, Zielona Góra 2011. Warto przy tej okazji zauważyć, że Olgierd Kiec, pracujący – jak przypomina we Wstępie – od 2004 r. na Uniwersytecie Zielonogórskim, podał w swej książce sporo przykładów związków poznańskich duchownych z wymienionym w powyższym tytule pograniczem, które od 1999 r. tworzy województwo lubuskie.

[4] Na te kwestie O. Kiec zwracał uwagę we wcześniejszej publikacji: *Protestantyzm w Poznańskiem…*, m.in. na s. 278-305.

stosunków między narodami w Poznańskiem także po 1918 roku, Kiec wskazuje, że władze polskie faktycznie rządzące prowincją od początku 1919 roku zastosowały aresztowania i internowania wielu duchownych. Powstrzymuje się w tym miejscu przed jednoznaczną oceną tych poczynań. Jeszcze delikatniejsza dla polskiego historyka sytuacja zaistniała po podpisaniu traktatu wersalskiego w czerwcu 1919 roku i oficjalnym wcieleniu Wielkopolski z Poznaniem do państwa polskiego. Niemiecki Kościół ewangelicki z instytucji reprezentującej religijną większość narodu panującego nad ludnością polską stał się organizacją mniejszości religijnej i narodowej, traktowanej przez władze – po części słusznie, jak wykazuje wcześniej Kiec – jako „resztówkę" struktur germanizatorskich. Mocnym przykładem takiego myślenia jest przytoczony epizod nieudanej audiencji niemieckich przedstawicieli Kościoła ewangelickiego u premiera Władysława Sikorskiego, przerwanej przez niego z powodu nieznajomości języka polskiego przez gości. Komentując to wydarzenie, polski premier – co cytuje Autor – mówił o potrzebie „odniemczenia" Wielkopolski. Kiedy przychodziło jednak do prób wywłaszczania instytucji Kościoła Ewangelicko-Unijnego z użytkowanych nieruchomości, to kończyło się to – jak opisuje Kiec – różnie: czasem skutecznie, a czasem nie, gdyż skomplikowane były uwarunkowania prawne i międzynarodowe (np. możliwość odwoływania się Niemców do Ligi Narodów).

Ogólnie Kiec stwierdza, że niemiecki Kościół ewangelicki (istniał też polski, który się odeń odcinał) funkcjonował w Poznaniu (i szerzej: w II RP) z trudnościami, ale bez drastycznych szykan, jakich doświadczała na przykład cerkiew prawosławna w województwach wschodnich. Sytuacja tego Kościoła skomplikowała się jeszcze bardziej w związku z rozwojem ruchu nazistowskiego, a następnie przejęciem przezeń władzy w Niemczech. Niemieccy protestanccy duchowni w Poznaniu (podobnie jak w całej Polsce) zasadniczo – stwierdza Kiec – sprzyjali nazizmowi, choć w miarę ujawniania się w polityce III Rzeszy tendencji antyreligijnych i antykościelnych (szczególnie już w okresie okupacji „Kraju Warty" z Poznaniem) podejmowali bardzo ostrożne próby oponowania przeciwko tym tendencjom. W tej sprawie brakuje mi postawienia w pracy pytania, czy poznański kler protestancki wiedział o masowych zbrodniach i zajmował wobec tego jakieś stanowisko. Były na przykład przypadki protestów pastorów przeciwko zbrodniom eutanazji w szpitalach[5]. Ogólnie – twierdzi Olgierd Kiec – dominowała jednak wierność polityce i osobie Hitlera. Naraziło to według ustaleń Autora wielu duchownych ewangelickich we wrześniu 1939 roku i po zajęciu Poznania przez Armię Czerwoną w 1945 roku na represje, aresztowania, pobicia, a niekiedy nawet zabójstwa ze strony Polaków i Rosjan. Olgierd Kiec przedstawia te czasami bardzo bolesne fakty, rozumiejąc historyczny, wojenny kontekst tych wydarzeń, ale podkreśla, że zrozumieć to nie znaczy usprawiedliwić. W moim

[5] Zob. np. J. Radzicki, *Zbrodnie hitlerowskiej służby sanitarnej w Zakładzie dla Obłąkanych w Obrzycach*, Zielona Góra 1975, s. 95-96.

głębokim przekonaniu zdaje w tych fragmentach trudny egzamin z historycznego obiektywizmu.

Równie trudne zadanie stanęło przed Autorem w ostatnim rozdziale książki, opisującym dzieje „spolonizowanego" po usunięciu Niemców poznańskiego protestantyzmu. Polscy ewangelicy musieli odciąć się od znienawidzonej w upadłym „Kraju Warty" spuścizny niemieckiej, a zarazem wejść w relacje z ateistyczną, marksistowską władzą państwową i dominującym teraz wśród wyznań Kościołem katolickim. Olgierd Kiec ukazuje skomplikowany proces dochodzenia przez niewielki, mniejszościowy poznański Kościół ewangelicki (teraz ewangelicko-augsburski) do *modus vivendi* z tymi wielkimi instytucjami. Na płaszczyźnie kościelnej znalazło to wyraz w udziale w ruchu ekumenicznym, na płaszczyźnie państwowej w generalnie obowiązującej lojalności wobec władz. Ta ostatnia wiązała się między innymi z wchodzeniem w relacje z organami UB i SB. Do wytworzonych przez te instytucje materiałów, przechowywanych w odpowiednich oddziałach IPN, Olgierd Kiec podchodzi bardzo ostrożnie, stosując cały wachlarz dostępnych historykowi metod krytycznej analizy źródeł. Każdy przypadek domniemanej czy rzeczywistej współpracy protestanckich duchownych z organami bezpieczeństwa bada indywidualne, starając się naświetlić ich jak najgłębszy kontekst.

Jako podsumowanie fragmentów dotyczących sytuacji protestantów (i innych niekatolickich mniejszości religijnych) w latach 1945-1989 może posłużyć ten cytat z omawianej książki: „Bardzo trudno jest obecnie dokładnie ustalić, na ile poparcie okazywane władzom PRL było efektem politycznych kalkulacji, antykatolickich obaw czy wreszcie akceptacji socjalizmu jako systemu społeczno-gospodarczego".

Jak zauważa Olgierd Kiec, upadek tej formy państwa polskiego na przełomie lat 80. i 90. XX wieku mocno zmienił uwarunkowania funkcjonowania Kościoła ewangelickiego w Polsce. Zwraca uwagę na to, że władza państwowa przestała głosić ateizm i zarazem (szczególnie na początku transformacji) mocno preferowała Kościół katolicki (którego pozycja i w schyłkowym okresie istnienia PRL nie była mała). Oznaczało to – zdaniem Autora – nowe poszukiwanie tożsamości przez poznańskich ewangelików. Dużą rolę w tym procesie odegrały przewartościowania kwestii dziedzictwa niemieckiego protestantyzmu w wymiarze duchowym i materialnym. Zostało ono prawie całkowicie wyrugowane z przestrzeni publicznej Poznania (nawet w stosunku do innych wielkopolskich miejscowości) i wiele – zdaniem Olgierda Kieca – można i powinno się tu zrobić (odnowienie lub przynajmniej upamiętnienie starych ewangelickich cmentarzy, tablice poświęcone wybitnym duchownym itp.). Z kolei do żądań zwrotu gminom ewangelickim zabranych przez państwo nieruchomości Kiec odnosi się sceptyczne, stwierdzając, że „[…] raczej nie przyczyniają się do budowania wspólnoty narodowej i zaufania społecznego". W tym kontekście

sugeruje, że krzywdy materialne z lat 1944-1989 są raczej nienaprawialne z punktu widzenia społecznej i „dziejowej" (określenie T.N.) sprawiedliwości...

Olgierd Kiec kilkakrotnie w książce podkreśla, że jego głównym celem jest przywrócenie zbiorowej pamięci i wiedzy o poznańskich – w tym niemieckich – protestantach, żyjących w mieście od XVI do początków XXI wieku. Zapewne ta w pełni naukowa, obszerna i drobiazgowa monografia, naszpikowana naukowym aparatem, nie będzie przedmiotem masowej lektury (choć tego Autorowi życzę). Ale na jej podstawie mogą powstać popularyzatorskie artykuły, programy w mediach elektronicznych czy strony w Internecie. Mogą też być podejmowane działania w przestrzeni publicznej miasta, przywracające postulowaną przez Kieca pamięć, jak choćby nadawanie nazw ulicom, instalowanie tablic informacyjnych, pamiątkowych i inne. Opracowanie spełni wtedy swoją społeczno-kulturową rolę – bo naukową już spełniło i to w sposób znakomity.

Tomasz Nodzyński
Uniwersytet Zielonogórski

Obce pogranicze 1945-1946. Sytuacja w południowo-wschodniej Polsce w dokumentach czechosłowackich, red. Michal Šmigeľ, Bohdan Halczak, Roman Drozd, Warszawa 2015, ss. 222

Na ziemiach południowo-wschodniej Polski, pomimo zakończenia II wojny światowej nadal trwał zbrojny konflikt polsko-ukraiński. Jednym z jego etapów były zewnętrzne, w większości przymusowe, przesiedlenia do USRR (1944-1946) oraz wewnętrzna deportacja pozostałej ludności ukraińskiej i łemkowskiej na tzw. Ziemie Odzyskane w ramach akcji „Wisła" (1947). Podjęte przez władze państwowe działania miały „ostatecznie rozwiązać" problem ukraiński w Polsce. Przy okazji uruchomiony został proces, którego celem było doprowadzenie do wynarodowienia innych grup narodowych[1].

Zagadnienie powojennych stosunków polsko-ukraińskich jest tematem wielu opracowań historycznych zarówno polskich, jak i ukraińskich[2]. Po 1989 roku było również przedmiotem licznych międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych pograniczu polsko-ukraińskiemu, w których uczestniczyli między innymi badacze z Czech i Słowacji. Pomimo że Czechosłowacja bezpośrednio nie była zaangażowana w konflikt polsko-ukraiński, to wspomagała władze polskie i radzieckie. Poprzez tzw. wywiad ofensywny pozyskiwano informacje o stanie bezpieczeństwa publicznego po polskiej stronie granicy oraz o działalności Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). W celu zabezpieczenia własnej granicy (m.in. przed ucieczkami z Polski cywilnej ludności ukraińskiej i łemkowskiej na Słowację w celu uniknięcia wysiedlenia, przekraczanie granicy przez oddziały UPA, oraz zwalczania przemytu)[3] władze czechosłowackie powołały pod koniec 1945 roku specjalne zgrupowanie wojskowe

[1] Zob. E. Misiło, *Polska polityka narodowościowa wobec Ukraińców 1944-1947*, [w:] *Polska, Polacy, mniejszości narodowe*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1992; E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL*, Białystok 2000; L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944-1960*, Łódź 2003.

[2] Z obszernej literatury zob. m.in.: *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944-1946. Dokumenty 1944-1945*, t. 1, red. E. Misiło, Warszawa 1996; *idem*, *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944-1946*, t. 2, *Dokumenty*, Warszawa 1999; G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948*, Warszawa 1999; J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944-1947*, Rzeszów 2009; R. Kabaczij, *Wygnani na stepy. Przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski na południe Ukrainy w latach 1944-1946*, Warszawa 2012.

[3] Zob. M. Šmigeľ, *Lemkowski utečenci na Slovensku (1946): hromadné prechody na územie krajiny, internácia v Strážskom a odsun*, [w:] *Łemkowie, Bojkowie, Rusini. Historia, współczesność kultura materialna i duchowa*, t. 2, red. S. Dudra, B. Halczak, I. Betko, M. Šmigeľ, Zielona Góra-Słupsk 2009, s. 97-114.

pn. Zabezpieczenie Terytorium Pogranicza (działało początkowo pod kryptonimem „Jaroslv", a od stycznia 1946 roku jako „Jánošik"). Od początku 1946 roku na pograniczu północno-wschodnim rozwinął też działalność Wywiad Ochronny (wywiad i kontrwywiad). Działania te były ponadto wspomagane przez lokalne posterunki policji oraz straży celnej. Ogółem wojskowe siły czechosłowackie liczyły około 2500 żołnierzy oraz kilkuset funkcjonariuszy policji i straży celnej. Dodatkowo dowódca Zabezpieczenia Terytorium Pogranicza „Jánošik" podpułkownik Ján Stanek otrzymał nadzwyczajne uprawnienia na obszarze działania zgrupowania (*de facto* miał do dyspozycji cały aparat państwowy na tym terenie). Wiosną 1946 roku utworzone zostało nowe zgrupowanie wojskowe („Ocel", od lipca 1946 r. działające pod kryptonimem „Teplice"), które przejęło zadania poprzednich jednostek. Jego głównym celem było zwalczanie oddziałów UPA przenikających przez granicę polsko-czechosłowacką (w czerwcu 1946 roku zgrupowanie to liczyło ponad 11 tys. żołnierzy).

Recenzowany tom składa się z 72 dokumentów. Są one wynikiem kwerendy głównie w Wojskowym Archiwum Historycznym w Bratysławie oraz Archiwum Służb Bezpieczeństwa w Pradze. Wykorzystano również pojedyncze dokumenty znajdujące się w Archiwum Państwowym w Preszowie, Archiwum Kancelarii Prezydenta Republiki w Pradze i w Słowackim Archiwum Państwowym w Bratysławie.

Zgromadzone w tomie dokumenty zostały stworzone przez służby czechosłowackie od 7 października 1945 roku (Informacja Oddziału FS[4] w Runinie do Powiatowej Rady Narodowej w Sninie o nielegalnym, gromadnym przejściu granicy przez ludność ukraińską z południowo-wschodniej Polski [miejscowość Wetlina] na terytorium Czechosłowacji) do 31 sierpnia 1946 roku (Przegląd informacji uzyskanych przez dowództwo Grupy Operacyjnej „Teplice" o położeniu jednostek UPA w południowo-wschodniej Polsce [województwo krakowskie i rzeszowskie] i działaniach Wojska Polskiego na pograniczu).

Dokumenty dotyczą spraw wojskowych (raporty, telefonogramy, radiodepesze i meldunki dowódców wojskowych poszczególnych oddziałów, sprawozdania i raporty sytuacyjne) oraz cywilnych (informacje o położeniu ludności cywilnej oraz o masowych ucieczkach Ukraińców i Łemków na Słowację). W zainteresowaniu władz czechosłowackich były również zagadnienia gospodarcze (dokument 71: Dodatek do sprawozdania ogólnego kierownika oddziału „Teplice – 6" [OBZ] Dowództwa Grupy Operacyjnej „Teplice" o sytuacji gospodarczej na terytorium polskim, na obszarze zlokalizowanym do 30 km od granicy z Czechosłowacją za okres od 1 do 31 sierpnia 1946 r.). Przy ich opracowywaniu korzystano między innymi z informacji agenturalnych pozyskanych od tajnych informatorów (m.in. „Bezkyd" o sytuacji w rejonie wsi Wisłok Wielki i „Sektor" o sytuacji w rejonie wsi Komańcza). Częścio-

[4] Inspektorat Straży Finansowej.

wo były one przekazywane dla polskiego i radzieckiego oficera łącznikowego.

Przedstawione w tomie dokumenty ukazują obraz wydarzeń dziejących się w południowo-wschodniej Polsce w pierwszym powojennym okresie obserwowany przez funkcjonariuszy państwa czechosłowackiego. Należy podkreślić, że w początkowym okresie ich wiedza na temat sytuacji w tym regionie była znikoma. Pisano nawet o trwającej „prawdopodobnie rewolucji" (dokument 12). Służby czechosłowackie były przede wszystkim zaskoczone dużą liczbą ludności cywilnej uciekającej z Polski (m.in. 21 maja 1946 r. zakończono usuwanie 4011 uchodźców z Polski – dokument 52[5]). Nowe, w większości nieznane dotąd materiały źródłowe, niewątpliwie wzbogacą wiedzę o trudnych i skomplikowanych relacjach polsko-ukraińskich w latach 1945-1946. Staną się też pomocne do badań dotyczących sytuacji w okresie przesiedleń ludności łemkowskiej i ukraińskiej do USRR i przygotowań do akcji „Wisła".

Stefan Dudra
Uniwersytet Zielonogórski

[5] W dokumencie nr 57 podano, że do 24 maja 1946 r. usunięto ok. 4600 osób.